N Sosnowski

Passion
Sermon

40 live person

Nowa Biblioteka Kaznodziejska.

NOWA BIBLIOTEKA KAZNODZIEJSKA.

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KAZNODZIEJSTWU POLSKIEMU

POD REDAKCYĄ

X. KAŹMIERZA MICHALSKIEGO,

KAZNODZIEJI KATEDRALNEGO I RADZCY KONSYSTORSKIEGO w POZNANIU.

TOM I.

OD GRUDNIA 1906 DO MAJA 1907.

POZNAŃ.

NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA G. m. b. H.

1907.

Wolno drukować.

Poznań, dnia 15 kwietnia 1907.

(L. S.) **Konsystorz Jeneralny Administratorski**

X. Echaust.

Spis kazań.

Strona.

Błogosławieństwo Arcypasterskie 1
Przedmowa 2
Spis współpracowników »Nowej Biblioteki Kaznodziejskiej« . . 4
Kazanie I. na 1. niedzielę adwentu: O znakach znikomości tego świata 5
Kazanie II. na 1. niedzielę adwentu: O trojakiem przyjściu Jezusa. (Szkic) 14
Kazanie I. na uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny: Marya nienawidzi grzechu — matką jest grzeszników 17
Kazanie II. na uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny: Treść tajemnicy Niepokalanego Poczęcia . . 25
Kazanie I. na 2. niedzielę adwentu: Cuda Chrystusa dowodem jego Bóstwa 30
Kazanie II. na 2. niedzielę adwentu: Chrystus Zbawicielem ubogich, pracujących. (Szkic) 44
Kazanie I. na 3. niedzielę adwentu: Kazanie przeciwko pijaństwu 47
Kazanie II. na 3. niedzielę adwentu: Chrześcijanin istotny — chrześcijanin z imienia. (Szkic) 59
Kazanie I. na 4. niedzielę adwentu: O pobudkach do pokuty . . 63
Egzorta na 4. niedzielę adwentu: O grzechu 72
Kazanie na uroczystość Bożego Narodzenia: Przedziwna noc Bożego Narodzenia 76
Kazanie I. na uroczystość św. Szczepana: Prześladowanie Kościoła — i jego zwycięstwo 81
Kazanie II. na uroczystość św. Szczepana: Wiara, ufność, miłość św. Szczepana. (Szkic) 87
Kazanie I. na Nowy Rok. Jezusowi-Zbawicielowi oddajmy serca! 99
Kazanie II. na Nowy Rok 107
Kazanie na uroczystość św. Trzech Króli. Jezus objawia się jako Bóg-Światło, jako Król-Zbawiciel 112
Homilia na uroczystość św. Trzech Króli 119

Strona.

Kazanie I. na niedzielę 1. po Trzech Królach. O nieuctwie religijnem naszych czasów 126
Kazanie II. na niedzielę 1. po Trzech Królach. Czemu gubimy Jezusa na drodze życia? (Szkic) 140
Kazanie I. na niedzielę 2. po Trzech Królach. O świętości małżeństwa i najważniejszych obowiązkach jego 144
Kazanie II. na niedzielę 2. po Trzech Królach. Jezus i Marya na godach. (Szkic) 155
Kazanie I. na Siedmdziesiątnicę. Stan rolniczy — to stan szlachetny, a obowiązki jego ważne i święte 160
Kazanie II. na Siedmdziesiątnicę. Powołanie nasze do winnicy Chrystusowej, do królestwa Bożego. (Szkic) 169
Kazanie III. na Siedmdziesiątnicę. Kazanie przeciwko pijaństwu 173
Kazanie I. na uroczystość Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny. Pierwsza wspólna ofiara Jezusa i Maryi i nasze stąd obowiązki 185
Kazanie II. na uroczystość Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny. Świeca płonąca przy chrzcie św., — świeca płonąca przy konaniu 193
Kazanie I. na Sześćdziesiątnicę. O słuchaniu słowa Bożego . . 201
Kazanie II. na Sześćdziesiątnicę. O wzniosłości i mocy słowa Bożego. (Szkic) 209
Nauka na Pięćdziesiątnicę. O duchowéj ślepocie 210
Kazanie I. na pierwszą niedzielę postu. W pokusach naśladujmy Jezusa 215
Kazanie II. na pierwszą niedzielę postu. O kuszeniu Kościoła . 222
Homilia na drugą niedzielę postu 227
Kazanie na drugą niedzielę postu. O pokucie 234
Kazanie na trzecią niedzielę postu. O pokucie 243
Homilia na czwartą niedzielę postu 253
Kazanie na czwartą niedzielę postu. O naśladowaniu Jezusa Chrystusa 261
Homilia na piątą niedzielę postu, zwaną niedzielą Męki Pańskiej 268
Kazanie na uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. Nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny — podstawą religijnego wychowania dzieci 275
Kazanie I. na pierwsze święto Wielkanocne. Wielka noc — Wielki dzień 282
Kazanie II. na pierwsze święto Wielkanocne. Przyczyny radości Wielkanocnej 289
Kazanie I. na drugie święto Wielkanocne. »Panie, zostań z nami.« — zachowaj nam wiarę, łaskę, miłosierdzie 296
Kazanie II. na drugie święto Wielkanocne. »Alleluja!« 302
Kazanie na niedzielę I. po Wielkiejnocy. O pokoju domowym . 308

Strona

Krótka nauka na niedzielę I. po Wielkiejnocy. Zamknięte drzwi — zamknięte serca 316
Kazanie na niedzielę II. po Wielkiejnocy. Udział każdego z nas w pracy nad ratowaniem dusz 320
Kazanie II. na niedzielę drugą po Wielkiejnocy. Pasterze winni nauczać, — owieczki słuchać. (Szkic) 327
Homilia na niedzielę III. po Wielkiejnocy 330
Kazanie na niedzielę III. po Wielkiejnocy. Niebo 338
Kazanie I. na niedzielę IV. po Wielkiejnocy. Życie nasze pielgrzymką do nieba 347
Kazanie II. na niedzielę IV. po Wielkiejnocy. Działanie ducha złego — działanie Ducha św. (Szkic) 353
Kazanie na niedzielę V. po Wielkiejnocy. O modlitwie 356
Kazanie II. na niedzielę V. po Wielkiejnocy. Potęga modlitwy w pokusach 369
Kazanie I. na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego. Jakie drogi wiodą do połączenia się z Jezusem w chwale? 376
Kazanie II. na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego Chcąc dostać się do nieba, trzeba myślą wzbijać się ku niebu . . . 382
Kazanie I. na niedzielę po Wniebowstąpieniu Pańskiem. O bojaźni świata 391
Kazanie II. na niedzielę po Wniebowstąpieniu Pańskiem. Co było żydom powodem do »gorszenia się« z Jezusa? (Szkic) . . 398
Kazanie I. na uroczystość Zielonych Świątek. Działanie Ducha świętego w dniu zesłania — i dziś 402
Kazanie II. na uroczystość Zielonych Świątek. Jak bardzo potrzeba, aby nas Duch św. oświecał — uświęcał — umacniał 408
Kazanie I. na poniedziałek Świąteczny. O miłości Boga 414

Dodatek.

Na uroczystość św. Barbary (4. grudnia). Co czynić trzeba, by zasłużyć sobie na śmierć szczęśliwą? (Szkic) 1
Na uroczystość św. Mikołaja. O miłosierdziu chrześcijańskiem. (Szkic) 6
Na zakończenie roku 9
Sześć kazań na triduum 40-godzinnego nabożeństwa
Dzień pierwszy. I. O sądzie ostatecznym 17
II. O Najświętszym Sakramencie 24
Dzień drugi I. O sądzie ostatecznym 30
II. O Najświętszym Sakramencie 37
Dzień trzeci. I. O sądzie ostatecznym 44
II. O Najświętszym Sakramencie 51

Strona.

Kazania Pasyjne.
I. Znaczenie Męki Pańskiej 58
II. Pan Jezus cierpi na duszy 65
III. Pan Jezus cierpi na czci 73
IV. Pan Jezus cierpi na ciele 85
V. Ukrzyżowanie 95
VI. Złożenie do grobu 105
Kazanie na uroczystość świętego Józefa. O czworakiem milczeniu św. Józefa 116
Kazanie na uroczystość M. B. Bolesnej. O siedmiu boleściach Matki Bożej 122
Kazanie na Wielki Piątek 129
Kazanie na uroczystość św. Wojciecha. »Ratuj duszę swoją!« . 135
Przy przyjęciu dzieci do pierwszej Komunii św. 143
Przemówienie II. przy przyjęciu dzieci do pierwszej Komunii św. 149
Nauka na rozpoczęcie nabożeństwa majowego. O celu nabożeństwa majowego 151
Nauka na zakończenie nabożeństwa majowego. O skutkach nabożeństwa majowego 157
Kazanie na uroczystość Znalezienia św. Krzyża. Krzyż nam światłem — pociechą — mocą. (Szkic) 162
Kazanie na uroczystość św. Stanisława. Św. Stanisław bronił praw Kościoła — Kościół broni wolności sumienia 165
Kazanie na uroczystość św. Jana Nep. (16. maja). O godności powołania kapłańskiego. (Szkic) 173

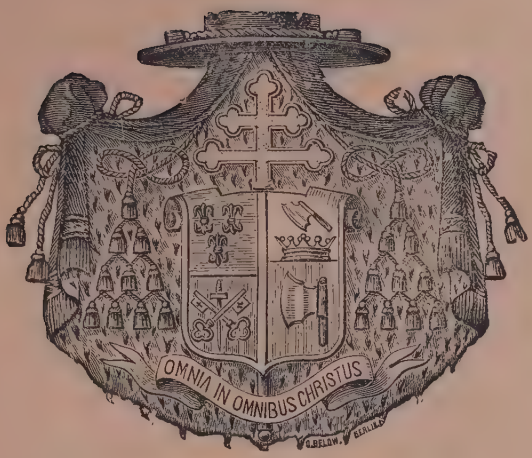

Wydawnictwo „Nowej Biblioteki Kaznodziejskiej“ witam z żywem zadowoleniem, jako nowy objaw ruchu literacko-religijnego wśród duchowieństwa.

Wyrażam nadzieję, że będzie ono dążyło nie tylko do ułatwienia pracy duchowieństwu parafialnemu, ale także do podniesienia jeszcze poziomu kaznodziejstwa oraz zastosowania go do potrzeb religijnych doby obecnej.

Życzę z całego serca Wydawcom oraz Współpracownikom „Nowej Biblioteki Kaznodziejskiej“, aby błogosławieństwo Boże ich pracę wspierało i dawało im zadosyćuczynienie w zbawiennych owocach ich trudów.

Poznań, dnia 6. listopada 1906.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański
† **Floryan.**

No. 2594/06. O.

Ks. Kaźmierski.

Przedmowa.

Wydawana przed laty kilkunastu przez wytrawnego kaznodzieję ś. p. X. J. Stagraczyńskiego „Biblioteka kaznodziejska“ upadła dla braku poparcia.

Fakt ten mógłby odjąć chęć i odwagę do podjęcia podobnego wydawnictwa. A jednak oto rozpoczynamy z ufnością wydawnictwo „Nowej Biblioteki Kaznodziejskiej“, czasopisma miesięcznego, poświęconego kaznodziejstwu polskiemu, — a z ufnością rozpoczynamy dla tego, ponieważ z kół duchowieństwa z różnych stron już od dłuższego czasu dochodziły nas zapewnienia, że wydawnictwem tem znacznej części duchowieństwa polskiego, pracą duszpasterską zajętego, istotną wyświadczymy przysługę, i dla tego stanowczo na poparcie liczyć możemy.

Praca parafialna rośnie z roku na rok, mianowicie w parafiach miejskich; — duch czasu i położenie społeczne każdemu duszpasterzowi nowe wskazują pola pracy, nowe i niełatwe nakładają obowiązki. Przemawiać trzeba często, a na dostateczne przygotowanie się nieraz nie staje czasu.

Nasza „Nowa Biblioteka Kaznodziejska“, podająca i gotowy materyał do kazań, i przejrzyste przynosząca szkice, niewątpliwie więc nieraz bardzo okaże się przydatną.

Umieszczać będziemy w czasopiśmie naszem nasamprzód kazania, oraz szkice obszerniejsze, na wszystkie niedziele i święta roku kościelnego, — ogłaszać będziemy kazania odpustowe i przygodne, — a nadto, uwzględniając potrzeby chwili, podawać będziemy od czasu do czasu także kazania apologetyczne i nauki z dziedziny socyalnej.

Zaznaczamy przytem, że chętnie przyjmować będziemy wskazówki i, o ile się da, uwzględniać życzenia, odnoszące się tak do treści, jak do formy naszej „Nowej Biblioteki Kaznodziejskiej".

Chcąc, aby czasopismo nasze stanęło na wyżynie zadania swego i służyć mogło duchowieństwu wszystkich dzielnic polskich, pragnęlibyśmy około niego skupić co najlepsze kaznodziejskie siły polskie z bliższych i dalszych stron. Rozpisaliśmy się do wielu znanych nam wybitnych kaznodziei polskich, zapraszając do współpracy w naszem nowem wydawnictwie, — i od wielu, których nazwiska osobno podajemy, pomyślną odebraliśmy odpowiedź. Nawet Najprzew. Arcypasterz nasz raczył zgodzić się na to, abyśmy w czasopiśmie naszem od czasu do czasu tę lub ową z dawniejszych prac jego umieścili.

Zrozumie każdy, że zapraszając do współpracy, mogliśmy wielu z najlepszych kaznodziei pominąć. Zwracamy się więc na tem miejscu z serdeczną prośbą do całego ogółu naszego duchowieństwa polskiego, by nas nietylko prenumeratą, ale i nadsyłaniem dobrych kazań popierać chciało.

Nie będziemy w to wnikali, czy kazania będą zupełnie oryginalne, czyli też częściowo zkądinąd przejęte. „Nowa Biblioteka Kaznodziejska" ma być praktycznym podręcznikiem kaznodziejskim. Więc nie tyle zależy nam na oryginalności kazań, ile raczej na ich dobrem opracowaniu, przejrzystości, praktyczności i aktualności.

Wszystkie prace, przeznaczone dla „Nowej Biblioteki Kaznodziejskiej", upraszamy przesyłać na ręce naczelnego jej redaktora, ks. Kaźmierza Michalskiego, kaznodziei katedralnego i radzcy konsystorskiego w Poznaniu (Posen, am Dom 9).

Poznań, w październiku 1906.

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha.

Ks. Wawrzyniak.

Nowej Bibliotece Kaznodziejskiej

dotychczas przyrzekli swe współpracownictwo:

X. Adamski Ignacy, administrator, Rogalinek.
X. Adamski Stanisław, kanonik koleg., Poznań.
X. Chełmicki, kan., wydawca »Bibl. dzieł chrześc.«, Warszawa.
X. Dr. Chotkowski Wład., prałat, Kraków.
X. Dr. Ciemniewski Jan, Lwów.
X. Czechowski Ignacy, penit i kaznodzieja katedr., Poznań.
X. Dr. Dalbor, kanonik katedr., Poznań.
X. Filarski Franciszek, wik., Brusy.
X. Gosk Tomasz, wik., Nowa Cerkiew (Prusy Zach.).
X. Gralewski Jan, rektor, Warszawa.
X. Dr. Górka J., prof., Tarnów.
X. Gryglewicz Edm., prob., Ślesin.
X. Jaraczewski Michał, prob., Ryczywół.
X. Jaworski Jan, prałat kapit., Tarnów.
X. Jeż Mateusz, katecheta, Kraków.
X. Kłos Józef, szamb., redaktor »Przewodnika Kat.«, Poznań.
X. Dr. Kopyciński Adam, Gawłuszowice.
X. Dr. Krefft Konst., prob., Zblewo (Prusy Zach.).
X. Kromer Aleksander, prob., Skomielna Biała.
X. Kupczyński, prob., Garc (Prusy Zach.).
X. Kurczewski, prałat, Wilno.
X. Ledóchowski, administrator, Przysiersk.
X. Dr. Lisiński, dziekan, Biskupice.
X. Łoziński Zygm., prof., Petersburg.
X. Loss Wiktor, proboszcz, Pawłowice.
X. Mędlewski Wiktor, dziekan, Parkowo.
X. Dr. Nelke, Fordon.
X. Nowakowski Witold, prob., Solec.
X. Okoniewski Stan., prob. i redaktor »Przeglądu Kośc.«, Bnin.
X. Pasztalski, dziekan, Ostrowo nad Gopłem.
X. Piotrowicz Jan, prob. i radzca, Gniezno.
X. Przezdziecki Henryk, prof., Warszawa.
X. Raczkowski Leon, Górka.
X. Dr. Rodziewicz Juliusz, prob., Petersburg.
X. Ślepicki Marceli, katecheta, Kraków.
X. Skiba, kuratus, Głogówek (Górny Śląsk).
X. Skowroński, proboszcz, Ligota (Górny Śląsk).
X. Sokołowski Czesław, prof., Warszawa.
X. Stychel Antoni, prałat i prepozyt koleg., Poznań.
X. Styczyński Tadeusz, prob., Wytomyśl.
X. Szlagowski, prof., Warszawa.
X. Szmyd Wojciech, Skawina.
X. Walczyński Stan., prepozyt kapit. katedr., Tarnów.
X. Walczyński Franciszek, prałat i kanonik, Tarnów.
X. Wiśniewski Antoni, prob., Mchy.
X. Dr. Wolszlegier Antoni, Pieniążkowo.
X. Zastawniak Stan., prob., Dobczyce

i wielu innych z dyecezyi Gnieźnieńskiej i Poznańskiej.

Kazanie I na pierwszą niedzielę adwentu.

O znakach znikomości tego świata.

(Ks. prałat Kurczewski, Wilno.)

„Będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach." (Łuk. 21.)

Znanem jest powszechne przywiązanie ludzi do tego świata i do wszystkiego, co ten świat daje. Ludzie światowi zwykle nie zwracają uwagi na to, że jednakże nic nie ma stałego pod słońcem. Są tacy, którzy uwielbiając wiedzę i wynalazki ludzkie, w nich nadzieje swoje położyli, a nie pomną, że wszystko na tym świecie przemija. Inni pognali się za zyskiem, zdobyli sobie majątki i pobudowali domy, i wcale nie myślą o tem, że to jest niestałe i marne i znikome, i że przyjdzie się kiedyś z tem wszystkiem pożegnać. Trzeci oddali się uciechom tego świata, poszli za nałogami, rozpustą i swawolą, nie ma im czasu nawet i przypomnieć o tem, że wszystko nietylko jest marnością przemijającą, ale że nawet przyspiesza ich smutny koniec.

Nie oglądają się tacy najczęściej na Boga i na życie przyszłe, ani na to, że kiedyś ukażą się znaki sądu Bożego nad nimi. Są to bałwochwalcy nowocześni, o praojcach których mówił Apostół: „iż Boga naszego łaskę obracają w rozpustę i zapierają się samego panującego i Pana na-

szego Jezusa Chrystusa, i odmienili chwałę Boga nieskazitelnego w podobieństwo obrazu człowieka, prawdę Bożą odmienili w kłamstwo i służyli stworzeniu raczej, niż Stworzycielowi.“ (Rzym. I, 23, 25.)

Że jednak nadzieje bezbożnych i ludzi, zbytnio do tego świata przywiązanych, są zwodnicze, przestrzega nas Chrystus Pan, mówiąc o znakach na niebie, o zgaśnięciu świateł niebieskich i przewrotach w całym wszechświecie konającym, w on dzień ostatni. Bo jak powiada Grzegórz św., „dla tego nam Pan i Zbawiciel nasz, zbliżającego się ku końcowi świata klęski wykazuje, aby nas od zamiłowania w doczesności powstrzymać. Daje nam poznać, jakie zamieszania poprzedzą skończenie tego świata, byśmy grozą sądów Bożych i biczami jego zostali przerażeni, jeśli nie słuchamy głosu Jego, żyjąc w pokoju i pomyślnościach.“ (Hom. I.) Roztaczając bowiem ten ponury, a przerażający obraz zniszczenia — Chrystus mówi do nas wyraźnie: oto świat, oto doczesność, oto czem się kończą nadzieje tych, co w doczesności zaufali; bo niebo i ziemia przemija — a z niemi i świat i pożądliwość jego, i ci, co mu się kłaniali i cześć niemal boską oddawali!

Chciejmy to rozważyć szczególniej i **bliżej się przyjrzeć tym znakom na niebie i na ziemi, świadczącym o znikomości tego świata.**

O Sędzio i Boże nasz, łaską Twą uprzedzaj i oświecaj nas, by znaki gniewu Twego nie zatraciły nas! O Matko nasza, módl się za nami!

I.

Smutek i przerażenie napełni ten świat, kiedy na nim skona ostatni człowiek, i nastąpi dzień sądu Bożego.

Człowiek jest panem i królem tego świata, więc będzie go niejakoś świat cały opłakiwał w zamieszaniu wielkiem. Bo powiada pewien mąż chrześciański: „Gdy umiera pan domu i ojciec rodziny, cały dom się trwoży, domownicy płaczą i wyrzekają, a rwąc na sobie szaty przywdziewają na się grubą żałobę; tak będzie, gdy cały rodzaj ludzki śmiercią zaskoczony zostanie: cały świat wtedy żałobą się okryje, bo dla rodzaju ludzkiego stworzony został. I będą nad pogrzebem jego płakały niebiosa i zrzuciwszy z siebie szaty świetlane, pokryją się chmurami smutku i żałości. Albowiem zaćmi się słońce i księżyc nie da swej światłości.“

I słusznie tak mówić można. Gdyż nauką wiary naszej jest, że Bóg stworzył wszystko dla człowieka, a człowieka dla siebie. Ziemię całą oddał Pan Bóg człowiekowi w posiadanie, oddał mu panowanie nad nią i nad wszelkiemi istotami na niej żyjącemi: „Napełniajcie ziemię, mówi Bóg do pierwszych rodziców, a czyńcie ją sobie poddaną i panujcie nad rybami morskiemi i nad ptastwem powietrznem i nadewszystkiemi zwierzęty, które się ruszają na ziemi: oto dałem wam wszelkie ziele rodzące nasienie na ziemi i wszystkie drzewa.“ (Gen. 1, 26.)

A chociaż człowiek przez grzech utracił wiele łask i przywilejów i wygnany został z raju rozkoszy, nie został jednak pozbawiony darów Bożych na ziemi. Przez cały czas tułactwa przyświeca mu słońce we dnie, księżyc i gwiazdy w nocy, na niwy jego zsyła Bóg rosę niebieską, daje mu wzrost i wspomożenie w pracy. Otacza go troskliwością na tej ziemi, nie dla tego, żeby człowiek w doczesności widział cel życia swego, ale żeby jej zgodnie z prawami Bożemi używając, po-

siadł cel wiekuisty, życie wieczne, przez Zbawiciela świata wysłużone. Ztąd i Zbawiciel mówi do swych wyznawców: „Szukajcie najprzód królestwa niebieskiego i sprawiedliwości jego, a reszta wam przydana będzie.“ „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje.... ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie psuje.“ (Mat. 6, 19.)

Nic widoczniejszego nad niestałość tego świata i nad ustawiczne sprawdzanie się słów Boga Zbawiciela. Co niegdyś prorok Pański zapowiedział o zbiorach Izraela, iż „ostatek gąsienicy zjadła szarańcza, a ostatek szarańczy zjadł chrząszcz, a ostatek chrząszcza zjadła rdza,“ (Joel 1, 4,) to samo da się powiedzieć i o ustawicznem, a stopniowem zniszczeniu i zanikaniu stworzeń tego świata i niestałości istot na nim żyjących.

Wobec tej zmienności ustawicznej i postępowem zanikaniu istot zdawałoby się, iż po nad zmiennością panuje ziemia, głuchy i niemy świadek zmienności, i światła niebieskie. Bo wszakże od wieków niezmiennie oświeca tę ziemię słońce i księżyc, i przyświecają jej gwiazdek miliony, bo wszakże i mędrzec Pański zdaje się potwierdzać to przypuszczenie, gdy mówi: „Rodzaj przemija i rodzaj nadchodzi, wszelkie ciało zwietrzeje jako siano i jako liście na drzewie: jedno rośnie, drugie opada: tak rodzaj ciała i krwi, jeden schodzi, a drugi nastawa. A ziemia na wieki stoi. Słońce wschodzi i zachodzi i wraca do miejsca swego.“ (Ekl. 1, 4, 5, 14, 18.)

A jednakże Chrystus Pan zapowiada zniszczenie porządku na ziemi i światła, słońca i gwiazd. Co potwierdza i nauka mężów myślących i badaczów tego świata. Ziemia

się zmienia ustawicznie, i na słońcu spostrzegają plamy, zapowiadające wyczerpanie się światła w przyszłości.

Pomimo więc pozornej trwałości, w dokonaniu wieków, ulegną zmianom słońce i księżyc przez zaćmienie, a gwiazdy przez zmianę miejsc swoich: tak, iż na ziemi będzie się wydawało, jakoby na nią spadały. I sama ziemia wreszcie zadrży w łonie swojem, i rozwarłszy czeluście pochłonie wszystko, i stanie się grobem wszystkich istot. I tak to słońce, co było świadkiem niedoli człowieka, księżyc, świadek zbrodni i bezeceństw, zaćmią się, gwiazdy drogowskazy człowieka, ślady potęgi Bożej na niebie, przestaną świecić, rozbiegną się po niebie, jak owce spłoszone, — pomroka zapanuje nad grobem ludzkości. Na on czas będą znaki na niebie, na słońcu, księżycu i gwiazdach.

II.

Oto nadzieja hołdowników tego świata! Oto jak zwodnicza jest przyszłość tych, co w doczesnej potędze umysłu i wiedzy zaufali, co do skarbów ziemskich przykuli swe serca, albo w namiętnościach i nałogach zmysłowych ugrzęźli! Boli ich dzisiaj najmniejszy zawód, utrata majątku przyprowadza do rozpaczy, a grób jeden, drugi w rodzinie posuwa do szału. A na on czas wszystko spocznie w jednym grobie: i wiedza i wynalazki i bogactwa i rozkosze ziemskie; a wasza nadętość bezbożna, zabiegi chciwości ludzkiej i żądze namiętności, wskutek których i dla których dziś wiele się zbrodni dzieje na świecie, pogrzebane zostaną razem z prochami swych hołdowników i czcicieli: „I widziałem, powiada święty Jan w objawieniu, a oto stało się wielkie trzęsienie ziemi, i słońce stało się czarne, i księżyc wszystek stał się jako krew, a gwiazdy z nieba spadły... wszelka góra i wyspy z miejsc swoich poruszone są; a królowie ziemi i książęta i bogaci

i mocarze, niewolnik i wolny pokryli się w jamy.“ (6, 12.)

I dziwny jest obłęd próżności i pychy ludzkiej, nie pamiętający na chwilę powszechnej śmierci wszechświata. Wszakże nawet wiedza ludzka, notując ustawiczną zmienność we wszechświecie, zapowiada niechybny jego koniec. Wszakże to wszystko, co mówią i piszą ludzie nauki o niestałości ziemi i ciał niebieskich, jest wszystkim znane, kto ma mniejszą lub większą styczność z nauką i ludźmi uczonymi. Świat ten może się skończyć w jednej chwili, jutro, za sto lat, za kilka wieków, — czas tu niewiele znaczy.

I cóż znaczą wobec tej groźnej przyszłości wszystkie wysiłki dumy i próżności ludzkiej, cóż znaczą nasze zabiegi i starania wobec tych znaków zniszczenia? Czemże one są bez wiary w Boga, bez przyszłości nieśmiertelnej? A wszakże zaślepionych tą dumą i próżnością spotykamy licznych hołdowników postępu, bez Boga i bez religii. A wszakże w imię prawa siły i wynalazków tego świata widzimy dziś wielu nie poprzestających na własnym obłędzie, ale uwodzących jeszcze nieoględnych i niedoświadczonych od wiary i od Boga. Spotykamy przecie wielu „przyjaciół“ ludu nauczających rzucić Kościół i wiarę, sakramenta święte i religię!

I cóż ty, mądry uwodzicielu, dasz temu biednemu człowiekowi za jego wiarę i za nadzieje w życie przyszłe, gdzie cała jego nagroda i płaca za trudy, ubóstwo i pracę? Bryłę złota, która kiedyś prochem będzie, sławę u ludzi, która kiedyś razem ze światłem skona, może wywyższenie ziemskie, które w końcu do grobu zniszczenia zstąpi. Obejrzyj się i spojrz wstecz, gdzie jest chwała, gdzie wielkość, gdzie możność tych, co już w grobie legli? Idź po cmentarzach, zstąp do grobów — weź w rękę kości próchniejące, a rozróżnij, która z nich należała do wybrańców losu doczesnego. Pójdź na mogiły narodów i sławnych pokoleń w starożytności, potrąć o gruzy po-

mników, które sobie ku wiekuistej pamięci budowały i osądź, czyż na wiele to się im zdało, iż niegdyś próżnością i dumą wiedzione wylewały krew i łzy ludzkie, i dla namiętności Boga się wyparły? Spojrz jeszcze na próchniejące wysiłki ludzkie a zrozumiej, że taka będzie wielkość i sława twoja po przejściu wieków. Ty mówisz, że walczysz o dobrobyt ludzkości, o zabezpieczenie rodzaju ludzkiego od klęsk i przeciwności wynalazkami nauki i wiedzy: odpowiedz mi, jakże ty tę ludzkość zabezpieczysz od klęski ostatecznego zniszczenia, której znaków jednakże chyba nie zaprzeczysz?

I wartoż to jeszcze, o mój Boże, zabijać się i gryść się na tym świecie o doczesne zyski, bogactwa, wielkość i sławę? I jakiż rozum u tych ludzi, którzy zapomniawszy o niestałości tego świata jeden drugiego w łyżce by wody utopili? I mają tacy ludzie choćby odrobinę rozsądku, choć iskierkę światła Bożego — rozumu, kiedy dla doczesnego wywyższenia i korzyści ziemskich, wypierają się Boga i wiary, depcą przykazania Boże i własne sumienie sprzedają? Nie dbają tacy o to, co Bóg nakazuje, a drżą o doczesność: „Pana nie wzywają, jak powiada psalmista, a drżą od strachu tam, gdzie strachu nie było!“ Nie obawiają się tacy wyprzeć się Boga i wiary dla grosza, dla wywyższenia, dla dogodzenia namiętności, ale drżą na samo wspomnienie straty w majątku i zysku, upokorzenia i ubóstwa, drżą i odżegnywają się jak mogą od wszelkiego niepowodzenia doczesnego: jakby tu oni mieli żyć wieki, jakby nie przemijające były dostatki i rozkosze ziemskie! O niedorzeczności i obłędzie synów bezbożności, któż cię odgadnie!

III.

Niestałe i zwodnicze są nadzieje ludzkie w doczesności, która nosi na sobie znaki przyszłego zniszczenia. Niestałość życia ludzkiego nie powstrzymuje wszakże

żądzy używania synów tego świata. Oni się nie oglądają nawet na rzeczy ostateczne. Hasłem ich jest żyć i używać. Po nas, powiadają, niech sobie choć cały świat zaginie; dziś nasze, dziś używajmy świata! Dla użycia tego świata, dla wygód i środków życia, ludzie tacy wypierają się częstokroć swej wiary, łamią węzły małżeńskie, — dzieci zapominają o rodzicach, rodzice rzucają dziatki. Żyć i używać, oto ich wyznanie wiary. Bogacz wypiera się obyczajów chrześcijańskich, łamie posty, opuszcza sakramenta święte, bo chce swobodnie świata używać, a nędzarz sprzedaje swoją wiarę za kawałek chleba, bo z żoną i dziećmi żyć potrzebuje. Opryszek rozbija zamki, obdziera kościoły, bo chce żyć i podtrzymać to życie.

O gdzież te czasy, kiedy wyznawcy Chrystusowi wyrzekali się bogactw dla miłości Boga i bliźniego? bo dziś wielu bogaczy sprzedałoby Boga i bliźniego dla nasycenia swych zmysłów. O gdzież te czasy, kiedy się lała suto krew męczeńska i nie żałowali chrześcianie życia dla Chrystusa, dla wiary? bo dziś wielu z faryzeuszami zabiłoby Chrystusa i rozlaliby krew uczniów jego, byle tylko żyć wygodniej. O gdzież te czasy, kiedy ożywione były pustelnie i klasztory naśladowcami Chrystusa, wyrzekającymi się wygód i uciech tego świata? bo dziś wznoszą się więzienia i zaludniają się dzikie kraje złoczyńcami, dla życia i użycia dopuszczającymi się najwyuzdańszych zbrodni! O gdzież te, wołam, czasy, kiedy znana była wstydliwość i skromność młodzieży, powściągliwość i wiara mężów i niewiast? bo dziś rozpasanie namiętność graniczy z rozbestwieniem człowieka, a bezwstyd wielu młodzieńców i panien przechodzi granice godności człowieka.

Tak hula światek dzisiejszy, nie pamiętając na smutny koniec swój, a życiem hulaszczem wywołując znaki przedśmiertne i przyspieszając śmierć przedwczesną i pełną goryczy i boleści! Hula i wesoło się bawi ży-

jąca i używająca rzesza światowców; ale i znaki zatracenia ich już zaczynają się ukazywać na sumieniu i sercu ich, na zdrowiu duszy i ciała. Pod nadmiarem nadużyć młodości zanikają siły umysłowe, ciało ulega wielu chorobliwym przypadłościom. Umysł tępieje, zdolności słabną, serce się zwyradnia, a sumienie się znieczula. Wyczerpują się żywotne siły ciała, wywiązują się niszczące i nieuleczalne choroby. Ukazują się znaki końca, znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach: na umyśle, uczuciach, talentach i wdziękach!

Widoczna to jest kara Boża za przecenianie wygód tego życia, za zbytnie do niego przywiązanie.

O wy, co lubicie nadmiernie używać i nadużywacie tego życia, dobrze byście poczęli sobie, gdybyście się zbliżyli do łoża konających waszych towarzyszy — gdybyście się przyjrzeli, gdzie się zaczynają ukazywać znaki ich zniszczenia i początek ich sromotnego, a przerażającego końca! Możeby wtedy niejednemu odpadła chęć tego zawołanego używania świata. O wy, co z zapoznaniem Boga i wiary uśmiechacie się do wygód tego życia, wdzięczycie się do nierządu i zmysłowości; idźcie za trupem waszego towarzysza, przyjrzyjcie się robactwu łażącemu po jego niegdyś wdzięcznych licach, przyjrzyjcie się kościom przeświecającym się przez nadgniłe strzępy ciała. A może wielu z was, widokiem tym poruszonych, pozna i oceni, czego to życie warte.

A więc, powiecie, nie warto na tym świecie pracować, uczyć się, troszczyć się, a więc nie można się zabawić i rozerwać? O nie! tego wam nikt nie mówi.

Wyparcie się pracy i nauki i lekceważenie jej zysków, byłoby bluźnierstwem przeciwko Bogu, który rzekł „uprawiajcie ziemię“ i dał rozum człowiekowi, by Go poznawał w stworzeniu, i w tajemnicach przyrody szukał śladów potęgi Bożej.

Nie zabrania się wam wypoczynku i godziwych rozrywek, bo to byłoby chorobliwą religijnością.

Ale to się wam zaleca, abyście naukę waszą i pracę, wypoczynek i rozrywki łączyli zawsze z pamięcią na życie wieczne i na Boga, — byście dla widoków ziemskich i wygód tego świata nie wyparli się Boga i wiary, a nadużyciem swem nie skracali sobie życia, ale je ku chwale Bożej przedłużali.

Wy zaś wierni wyznawcy Chrystusowi, co z Bogiem i dla Boga żyjecie, co nieraz dla wiary w Boga wiele cierpicie, i ponosicie ubóstwo i niedostatek i ucisk i niedolę, — pocieszcie się, iż to wszystko przeminie! Niebo i ziemia przeminą, a więc przeminą wasze boleści, smutki, łzy i niedola. Niebo i ziemia przeminą, a więc przeminą i wasze cierpienia i ucisk i znęcanie się złych ludzi nad wami. Niebo i ziemia przeminą, a więc przeminie i wasze sieroctwo i opuszczenie i los wasz tułaczy. Ale słowa Chrystusowe nie przeminą. Szukajcie tedy królestwa niebieskiego i sprawiedliwości jego, a reszta wam przydana będzie. A gdy się okażą znaki śmierci waszej, zaczną gasnąć oczy wasze, zanikać słuch i zamierać siły, podnoście wzrok wasz do nieba, boć bliskie jest wyzwolenie wasze, boć bliski jest czas lata wiekuistej chwały, dla was w niebie zgotowanej. Amen.

Kazanie II na pierwszą niedzielę adwentu.

O trojakiem przyjściu Jezusa.

(Szkic.)

Rozpoczynamy adwent. Adwent oznacza „przyjście“. O trojakiem przyjściu Jezusowem mówi nam Kościół św. w poważnym tym czasie:

1) o przyjściu Jezusa-Zbawiciela na świat;
2) o przyjściu Jezusa sakramentalnem do serc naszych;
3) o przyjściu Jezusa w chwale na sąd.

I.

Z utęsknieniem czekali ojcowie Starego Zakonu przyjścia Zbawiciela, któryby rozproszył ciemności grzechu, — niebo otworzył, — łaskę i miłość Bożą ludzkości przywrócił.

Jak chory w długiej, bezsennej nocy czeka dnia i słońca, tak oni czekali dnia przyjścia Mesyaszowego i słońca zbawienia.

Czekały już pierwsze pokolenia. Lamech spodziewa się, że już może przez Noego ześle Bóg zbawienie: „Ten nas pocieszy..... na ziemi, którą Pan przeklął.“ (Gen. 5.)

Czekali i tęsknili patryarchowie: Abraham, w którym błogosławione być miały wszystkie pokolenia, — Jakób, któremu Bóg tę samą obietnicę powtórzył, — Juda, od którego berło nie miało być odjęte, „aż przyjdzie ten, na którego narody czekają.“

Czekali i tęsknili prorocy i wszyscy pobożni Starego Zakonu. Z wieku na wiek coraz większą była nędza ludzkości, więc z coraz większem utęsknieniem wołali: „Spuście rosę niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszczą sprawiedliwego; — niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela.“ (Izajasz 45.)

I nadchodzi wreszcie czas zmiłowania Bożego.

Na puszczy rozbrzmiewa głos poprzednika Chrystusowego, Jana Chrzciciela: „Gotujcie drogę Pańską,“ — przez pokutę ma się świat przygotować na przyjście Zbawiciela.

A potem stawa Jezus, Syn Boży, wśród ludu swojego, i rozpoczyna święte posłannictwo swoje.

II.

„Dobrze czyniąc chodził po ziemi żydowskiej.“ Oświecał, pocieszał, uzdrawiał, kar-

mił zgłodniałych, grzesznych przygarniał do siebie — Jezus, miłosierny Zbawiciel.

A jak wówczas jako Zbawiciel przyszedł na ziemię, tak dziś z całą pełnią łaski i zmiłowania swojego pragnie przyjść do serca każdego z nas.

Pragnie przyjść nietylko przez łaskę, ale żywy i prawdziwy w komunii św. To przyjście konieczne; dzieło odkupienia ludzkości nie może dla nas być tylko faktem historycznym, musi się ono odtwarzać w każdym z nas, inaczej dla nas osobiście nie ma zbawienia.

Ale jeśli Jezus przyjść ma do serca naszego, trzeba mu to serce przysposobić i oczyścić przez pokutę, trzeba „gotować drogę Pańską.“ Tak nawoływał kiedyś św. Jan Chrzciciel, — tak nawołuje dzisiaj Kościół święty.

W lekcyi dzisiejszej woła Kościół św.: „Bracia, czas jest i godzina, abyśmy już ze snu powstali. Albowiem teraz bliższe jest nasze zbawienie, niż kiedyśmy uwierzyli. — Noc przeminęła, a dzień się przybliżył. Odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości.“ (Rzym. 13.)

Dawniej była spowiedź adwentowa nakazana, podobnie jak dzisiaj jeszcze spowiedź Wielkanocna. Dziś ona tylko pobożnym zwyczajem. Ale nie powinien jej lekceważyć sobie, kto pragnie, aby mu Jezus kiedyś, przy trzeciem przyjściu Swojem, był miłościwym sędzią.

III.

Kiedyś przyjdzie Jezus w chwale na sąd. Mówi nam o tem dzisiejsza ewangelia św.: „A tedy ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem.“ Słowa to odwiecznej prawdy, zapewnienie, pochodzące z ust najświętszych Syna Bożego, który poprzysiągł:

„Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nieprzeminą.“

Jezus sądzić będzie nie wedle zasad tego świata, nie wedle tego, co sobie ten, albo ów, jako zasadę i normę działania i życia swojego wytworzył, — ale wedle swoich niezmiennych zasad i niezmiennej nauki swojej, — pozostawionej nam w Kościele św. Więc jeżeli życie dotychczasowe nie było ściśle zastosowane do świętego zakonu Chrystusowego, — zawrócić trzeba — i pokutować.

Do pokuty wzywał poprzednik Chrystusowy przed pierwszem przyjściem Jezusa, — pokuta nieodzownym warunkiem drugiego jego przyjścia, przyjścia do serc naszych, — pokuta koniecznie potrzebna ze względu na przyjście trzecie, przyjście na sąd.

Czas adwentu — czas pokuty.

Sprawę odnowienia serc naszych Kościół św. poruczа Niepokalanie Poczętej Dziewicy, której święto w adwencie obchodzi.

„Przez twą poważną przyczynę
Niech nam Bóg odpuści winę.“ Amen.

H-1921

Kazanie I na uroczystość Niepokal. Poczęcia Najśw. Maryi Panny.

Marya nienawidzi grzechu — matką jest grzeszników.

(X. Jan Jaworski, prałat kapitulny, Tarnów.)

„Położę nieprzyjaźń między tobą, a między niewiastą — ona zetrze twoją głowę“ (Gen. 3, 15) — tak powiedział Bóg do onego węża, który pierwszą na świecie niewiastę, matkę całego

rodu ludzkiego przywiódł do przestąpienia zakazu Boskiego, czyli do grzechu, a przez to samo przywiódł do nieszczęścia, do zguby, i ją i wszystko jej potomstwo.

„Położę nieprzyjaźń między tobą, a między niewiastą.“ Czy o tej niewieście mówi Bóg, którą szatan co dopiero przywiódł do grzechu? — Czy między nią, Ewą, a onym wężem chytrym i zdradliwym, czyli szatanem, ma przyjść do nieprzyjaźni, — do nieprzyjaźni nieprzebłaganej, nigdy nie ustającej, wiecznej? — Nie, — ta nieszczęsna niewiasta już weszła w pewnego rodzaju przyjaźń z szatanem; przecież ona chytrej jego mowy, — że po zjedzeniu owocu zakazanego „staną się jako bogowie“, że więc przekroczenie zakazu Bożego nie tylko na nią i Adama nie sprowadzi złych skutków, ale ich niejakoś zrówna z Bogiem, — słuchała z takiem zajęciem i z taką dobrą wiarą, iż wtenczas ten wąż, ten zły duch, ten zdrajca naszego szczęścia, wydawał się jej być istotą bardziej życzliwą i więcej sprzyjającą, niż ten Bóg, który ich stworzył i rajskiemi rozkoszami otoczył, ale jako Pan i Stwórca musiał żądać czci i posłuszeństwa.

Nie ta więc niewiasta, nie Ewa, miała stanąć we wiecznej nieprzyjaźni z szatanem, nie ona, do grzechu przez niego przywiedziona i już grzechem skażona i osłabiona, miała zetrzeć głowę jego, zniszczyć jego piekielne zamiary, — ale niewiasta całkiem inna, zupełnie różna od tamtej, niewiasta, którą Archanioł Gabryel, posłany od Boga, odszczególnia od wszystkich innych niewiast na ziemi, mówiąc: „błogosławionaś ty między niewiastami“. Między nią, a szatanem, nie tylko nie było i nie będzie nigdy żadnej przyjaźni, żadnego stosunku, żadnej styczności, ale nawet żadnego chociażby pozornego zbliżenia się. Maryja i szatan, to w świecie moralnym dwa żywioły tak sobie przeciwne, jak woda i ogień, jak światłość i ciemność. On samą złością, ona dobrocią sama, on myśli tylko o zgubie

naszej, ona tylko o zbawieniu naszem myśli, on pychą samą, ona samą pokorą, on wiecznym buntownikiem przeciwko Bogu, ona służebnicą Pańską. Z jego głowy wężowej poczęło się zepsucie naszej natury, z niego poszły wszystkie grzechy ludzkie, wszystkie występki i zbrodnie, — z Maryi niepokalanie poczętej, i zawsze niepokalanej, wszystkiemi cnotami jaśniejącej, świętej Bogarodzicielki, naprawa wszystkiego złego, zbawienie i odkupienie nasze bierze swój początek, tak że na niej prawdziwie spełnia się słowo Boże: „położę nieprzyjaźń między tobą, a między niewiastą.“

Będąc w nieprzyjaźni z szatanem, jest Marya także w nieprzyjaźni z grzechem, bo grzech to jego posiew, jego owoc, ale

jakkolwiek grzechu nienawidzi,
ma Najśw. Marya P. nad grzesznikami wielką litość.

Oto, co dzisiaj w dzień jej Niep. Poczęcia chciałbym wam, słuchacze moi, przedstawić!

Zdrowaś Marya.

I.

Król Dawid, oświecony światłem Bożem, tem światłem, przy którem odsłaniają się tajniki, niedostępne tak dla oka jak i dla rozumu ludzkiego, przy którem widać prawdziwy stan rzeczy, zobaczył w samym sobie, w swojem usposobieniu, w swojej naturze ludzkiej stan bardzo niedobry, i w następstwach bardzo groźny, zobaczył, spostrzegł w sobie „nieprawości“, tj. skłonności niezgodne z prawem Bożem. — I co więcej jeszcze, spostrzegł, zobaczył, że te nieprawości, te złe skłonności jego serca, te żądze, nie przyszły później dopiero, z biegiem lat, skutkiem zetknięcia się ze złymi ludźmi, ale że się z nimi narodził, że je wyniósł z łona matki: „Oto, mówi, w nieprawościach jestem poczęty i w grzechach poczęła mię matka moja.“

Takie samo smutne poczęcie ma każde ludzkie życie.

Jeszcze człowiek nie umie mówić, nie umie myśleć, leży jeszcze w kołysce, a już drzemią w jego sercu, jakoby żmije uśpione, złe i grzeszne żądze: upór, krnąbrność, nieposłuszeństwo, pycha, próżność, zawiść, zazdrość, złość, chciwość, zmysłowość, i wszystko złe. Ztąd pochodzi, że zgrzeszyć, przekroczyć prawo Boże, uczynić coś złego, wynosić się nad drugich, innych ludzi oczerniać, krzywdzić, szukać przyjemności zmysłowych, w nich sobie rozkoszować, człowiekowi tak łatwo przychodzi, jakby mu to było wrodzone, jakby to było całkiem podług jego natury; — zaś dobrze czynić, korzyć się przed Bogiem, uznać wyższość drugich nad sobą, poddać się pod rozkazy prawidłowej władzy, dla innych mieć zawsze serce życzliwe, wedle możności być dla każdego uczynnym, okazać gdzie trzeba miłosierdzie, do ścisłych potrzeb się ograniczyć, na żadne zbytki sobie nie pozwalać, przychodzi nam tak trudno, jak gdyby ktoś żądał od nas rzeczy niepodobnych i nadnaturalnych, przechodzących granice naszych sił wrodzonych.

Czy w tej Najśw. Pannie, do której dzisiaj z szczególną czcią się zwracamy, było takie usposobienie do grzechu, taka natura grzeszna, jak w nas? — Nie, ona miała całkiem inne serce, inne usposobienie, inną naturę. ...„Jak lilia między cierniem, tak przyjaciółka moja między córkami Adamowemi,“ — mówi Pan Bóg w pieśni nad pieśniami.

Na tej samej ziemi rośnie lilia i ciernie, obok siebie rosną, — a przecież jak się różnią od siebie! Lilia ma piękny kształt, ma cudny kwiat, wydający miłą woń; jest na co patrzeć i czem się zachwycać; cierń ani kształtu pięknego niema, ani kwiecia powabnego; tem się tylko odszczególnia, że twardemi i ostremi kolcami najeżony ze wszystkich stron, że kłuje, kaleczy do krwi, jeżeli się kto doń niebacznie zbliży, albo się weń zawikła.

Lilia, to Najśw. Panna, niepokalanie poczęta, wszystka piękna, bez najmniejszej zmazy, piękna śli-

cznością nietylko zewnętrzną, ale i tem wewnętrznem pięknem moralnem, pięknością swych cnót, swojej czystości, skromności, pokory, uległości, miłości Boga i bliźniego, zachwycająca oczy wszystkich nieba mieszkańców, że oto wołają w zachwycie: „Która ż to jest, która przychodzi jako zorza powstająca, śliczna jak księżyc, wybrana jak słońce?“

Ciernie to my, inne już dzieci Adama i Ewy, innej natury, w nieprawościach poczęci, w grzechach zrodzeni, pełni tego, co drugich kłuje, kaleczy, co im ból sprawia, łzy wyciska, krew przelewa, pełni zazdrości, pychy, samolubstwa, chciwości i innych wad, co się często bliźnim dobrze dają we znaki. Jako cierń trzeba z daleka obchodzić, a jeżeli z blizka to z największą uwagą, ostrożnością, delikatnością, żeby się nie zahaczyć i nie skaleczyć, tak pomiędzy sobą my ludzie musimy być ostrożni, delikatni, uważni, bo zaraz kolce się pokażą. Taka nasza natura, którą dopiero Pan Jezus przez swoją naukę i łaski swoje, przez sakramenta i wszystkie środki, jakie mamy w Kościele, usiłuje — często z najlepszym skutkiem — przemienić i uszlachetnić.

Marya nietylko tej natury grzesznej nie miała, nietylko była daleką od wszelkiego grzechu, ale nadto do każdego grzechu, by i najmniejszego, miała niepokonany wstręt i odrazę. Gdyby w jej życiu była kiedy taka chwila, żeby miała do wyboru grzech chociażby najmniejszy, lub śmierć, pewnie wolałaby sto razy umrzeć, niż najmniejszy grzech popełnić. Jej posłuszeństwo dla Pana Boga na twarde było wystawione próby: z woli Bożej stała się matką nie w domu, ale w stajni ubogiej — nie było jej wolno powrócić do swojego domku w Nazaret, ale trzeba jej było uciekać w pogański kraj do Egiptu. Podobnie całe jej życie późniejsze, aż do onej najstraszniejszej chwili, kiedy stała pod krzyżem, na którym zawisł syn jej jedyny, całe jej życie było jednem pasmem cierpień, prób i doświadczeń; — a prze-

cież ani raz jej posłuszeństwo nie cofnęło się przed takiemi wyrokami nieba. Jedno słowo niezadowolenia wtenczas jużby było rzuciło cień pewien na jej postać promienną, ale słowo takie nigdy z ust jej nie wyszło, — w najtwardszych dla niej warunkach, w najboleśniejszych chwilach umiała z pokorą poddawać się świętej woli Boga.

Ta prawie niemożliwość grzeszenia w Maryi pochodziła nietylko z jej niepokalanego poczęcia, ale także z jasnego poznania, czem jest Stwórca świata, a czem w obec Niego stworzenie tak liche, jak człowiek, — a ztąd jak okropnem to złem, jeżeli to stworzenie, od Stwórcy wybrane, uposażone tak hojnie i ukochane, okazuje mu lekceważenie, poważa się sprzeciwić najświętszej i zawsze najlepszej woli jego, przekroczyć przykazanie, powiedzieć niejako: ja się ciebie nie lękam, ja ciebie słuchać nie będę, ja twoich praw nie potrzebuje, — bo wszystko to, chociaż nie wyrzeczone słowami, tkwi w rzeczywistości w każdym grzechu. — I tego nikt tak jasno nie pojmował, jak Marya.

Z drugiej strony wiedziała N. Marya Panna także, jak sobie człowiek przez grzech sam szkodzi, w jaką przepaść się rzuca, jakiego nieszczęścia się nabawia. — Grzech, powiedziałbym, jest rzuceniem się w otchłań piekielną. Wprawdzie nad samą krawędzią trzyma grzesznika jeszcze ręka miłosiernego Boga, ale jeśli człowiek zuchwalstwem swojem, dodawaniem grzechu do grzechów, zmusi tę miłosierną rękę, że się ona cofnie i puści zatwardziałego w grzechach, — wtedy nie co innego, tylko zguba wiekuista, czeka grzesznika. To wszystko rozpoznała Marya jaknajjaśniej i jaknajzupełniej, — i ztąd jej nienawiść i jej wstręt do grzechu. Bywali święci na ziemi, którzy na samo to słowo „grzech“ bledli, drżeli na wszystkich członkach, i bliskimi byli omdlenia, — taką zgrozą, takim wstrętem do grzechu byli przejęci. W nierównie wyższym stopniu była wstrętem tym przejętą królowa wszystkich Świętych, Marya.

II.

Jakkolwiek Marya ani cieniem grzechu nie była dotknięta, jakkolwiek jej serce, jej wola, jej cała natura była grzechowi każdemu najprzeciwniejszą, to przecież nam grzesznikom ona nie jest przeciwną, ona nad nami się lituje, nad naszą grzeszną naturą i nad upadkiem i przewinieniem naszem ubolewa, i jak może przyczynia się za nami, błaga, wyprasza łaski, — i łaskę oświecenia i łaskę skruchy, pokuty, i łaskę nawrócenia, i łaskę wytrwania. Ile z jednej strony szatan jak lew ryczący ugania za tem, żeby jak najwięcej dusz ludzkich od Boga oderwać, na manowce grzechowe sprowadzić, i zgubić je na wieki, tyle z drugiej strony Marya swą macierzyńską opieką nas otacza, okrywa, broni, ratuje, żeby jak najwięcej dusz uratować.

Weźmy na uwagę pierwszą lepszą pokusę! Nie wszystkie pokusy pochodzą od szatana, ale wiele od niego pochodzi. Jaka to wtenczas groźna chwila dla duszy, kiedy ją szatan, przez nią niedostrzeżony, nagabuje, dokonanie czynu zbrodniczego podszeptuje, — jak np. Judaszowi zdradę i wydanie mistrza swojego, — wszystkie nieszczęśliwe następstwa ztąd wyniknąć mogące zakrywa, tylko to chwilowe zadowolenie, ten czar rozkoszy, albo materyalnej korzyści — jak Judaszowi srebrniki — ukazuje! Chwila bardzo niebezpieczna. Ale niech się w takiej chwili ciemnej, w której światło rozumu gaśnie, w której człowiek już ma wyciągnąć rękę jak Ewa po straszny owoc grzechu, niech się człowiek zwróci do Maryi, niech jej pomocy wezwie, a ona w tej chwili z pomocą przybędzie i zetrze głowę węża, zniweczy piekielne zamiary szatana, i duszę uratuje od nieszczęścia, od upadku, a może i od zguby wiecznej. O, iluż ona już tak uratowała i wybawiła od zagłady!

Jest tedy między Maryą, tą nową i prawdziwą matką naszą, a szatanem, naszym największym wrogiem, wieczna nieprzyjaźń, nieustanna walka, stosownie do słów

Pana Boga „położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą.“ Jest w jej najświętszem sercu wielki wstręt i obrzydzenie do naszych grzechów, ale jest w tem samem sercu także wielka litość nad nami grzesznymi ludźmi, którzy pomimo naszych grzechów zostaliśmy jej zleceni przez jej Boskiego Syna jako dzieci w jej macierzyńską opiekę.

Mając Matkę miłosierdzia nad sobą, niepokalaną, świętą, trzymajmy się jej z ufnością jak największą stale, we wszystkich przygodach naszych, złych i dobrych, osobliwie jednak w przygodach złych, dla duszy niebezpiecznych, kiedy bliscy jesteśmy zgrzeszenia. Ale na tem się nie ograniczajmy, żebyśmy tylko w pokusach do Niej się uciekali, albo już w grzechach pogrążeni, grzechami obładowani, ją o pomoc do wydobycia się z grzechu błagali. Jeśli na Jej matczyne miłosierdzie zasłużyć sobie chcemy, trzeba nam więcej uczynić, trzeba się zdobyć na dobrą wolę, na święte postanowienia, na czyste, szlachetne zamiary; trzeba się starać, aby pod jej opieką zacząć inne życie, lepsze, świętsze, prowadzić życie nieskalane.

Wspomnijmy sobie na ową chwilę pierwszą szczęśliwą w zaraniu życia naszego, kiedy sakrament chrztu św. zgładził w nas zmazę grzechu pierworodnego. Wszak pytano wtedy każdego: „odrzekasz się ducha złego? i wszelkiej pychy jego? i wszelkich spraw jego? „odrzekam się“, taka była nasza odpowiedź. Więc odrzeknijmy się i teraz ducha złego, odrzeknijmy się pychy jego i wszystkich spraw jego, odrzeknijmy się wszelkiego nieposłuszeństwa względem Boga, a przyswajajmy sobie Maryi pokorę, Maryi posłuszeństwo dla Boga, Maryi gorliwość i wszystkie jej cnoty, byśmy się stali jej podobnymi, i tem większe ztąd prawo mieli do jej serca i do jej matczynej opieki. Amen.

Kazanie II na uroczystość Niepokal. Poczęcia Najśw. Maryi Panny.

Treść tajemnicy Niepokalanego Poczęcia.

(X. Dr. Dalbor, kanonik metrop., Poznań.)

„I wszedłszy Anioł do niej, rzekł: Bądź pozdrowiona, łaski pełna.“
(Łuk. 1, 28.)

W Nazaret, w skromnej izdebce, zamieszkałej przez Maryę, poślubioną Józefowi, cudowne dzieją się rzeczy. Zjawia się niebieskie poselstwo. Światłość czyni się wielka, a wśród niej archanioł Gabryel w pokornej postawie staje przed zatrwożoną dziewicą i mówi do niej: „Bądź pozdrowiona łaski pełna.“

Powiedz nam, miły Archaniele, od kiedy święta dziewica, którą z taką witasz czcią, od kiedy łaski jest pełną? Czy od chwili pozdrowienia Twojego? Nie, odpowiada nam poseł niebieski, jest nią już pierwiej. — Więc od samej młodości? Już pierwiej. — Od urodzenia? Już pierwiej. — Od kiedyż więc? Od chwili pierwszego poczęcia jej w łonie matki, od pierwszej chwili istnienia jej duszy, dziewica ta, Najśw. Marya Panna, od wszelkiej zmazy grzechu jest zachowaną. I to jest, kochani bracia, treścią tajemnicy Niepokalanego Poczęcia N. M. P., którego uroczystość dzisiaj obchodzimy.

* * *

Ród ludzki od pierwszej chwili istnienia na ziemi podlega prawu dziedziczenia, mocą którego to, co posiadał ojciec, przechodzi na syna. Przechodzi więc nazwisko i majątek, przechodzą tytuły, przywileje, stanowisko, z nazwiskiem lub majątkiem złączone. Ale i przymioty ciała i ducha ojca często bardzo bywają

dziedzictwem synów. Jeżli ojciec był zdrów i silny, to i syn zwykle takim bywa; są rodziny, w których zdolność do nauk, do pióra lub do muzyki, z pokolenia na pokolenie przechodzi. Nawet sława ojców opromienia dalekich rodu potomków.

Ale niestety to samo prawo dziedziczenia przekazuje synom braki i błędy ojców, ich niedomagania cielesne, ich złe skłonności duchowe. Rodzice, zarażeni chorobą, wydawają zwykle dzieci, temi samemi dotknięte cierpieniami. Jeżeli ojciec lub matka mieli zdrożne skłonności, to i w dzieciach bardzo często te same objawiają się popędy do złego. Hańba przodków ciąży nieraz długie lata na ich niewinnych potomkach.

Ale dla czegoż wam o tem mówię? Dla tego, aby wam wytłomaczyć, dla czego wszyscy ludzie rodzą się w stanie grzechu pierworodnego. Bo grzech pierworodny jest właśnie tem smutnem dziedzictwem, któreśmy po pierwszych naszych rodzicach w spuściznie otrzymali. „Przez jednego człowieka, uczy Paweł św., przyszedł grzech na świat.“ (Rzym. 5, 12.) Wszyscy od jednego pochodzimy człowieka, ale nie od tego niestety, co się w raju cieszył przyjaźnią Bożą, którego natura, aniołom prawie równa, jaśniała w złotych promieniach łaski nadprzyrodzonej, którego rozum żadnym nie podlegał ciemnościom, a wola ku Bogu się skłaniała, jako naturalnemu punktowi ciężkości, od którego żadna wewnętrzna nie odrywała go pokusa — nie tego człowieka rajskiego jesteśmy dziećmi, ale człowieka, który, uległszy zewnętrznej szatana pokusie i namowie, odarł się sam z Boskiej szaty łaski, onego węzła tajemniczego, co sporne z natury żywioły ducha i ciała w jedną łączył w człowieku harmonijną całość. Kiedy człowiek pierwszy raz na ziemi rodził i wydawał na świat dzieci, już w najgłębszych składnikach ludzkiej natury jego panował straszny rozdźwięk między duchem a ciałem, między pierwiastkiem anielskim a zwierzęcym, już brako-

wało owej spójni, co tworzyła przywilej człowieka rajskiego i nad człowieczeństwo go stawiała. I tę a nie inną naturę przelał na wszystkich potomków, na wszystkich ludzi, i dla tego też każdy z nas już od młodości czuje owe wewnętrzne rozdarcie, czuje ów zgrzyt bolesny, co mu od kolebki towarzyszy do grobu, co tworzy podkład dziejów tak duszy jednostki, jak dziejów zbiorowej ludzkości. To jest nasz grzech pierworodny, ta natura ludzka, jaką prawem dziedzictwa bierzemy w spadku po pierwszych rodzicach, ten stan, w jakim przychodzimy na świat, z rozumem, błąkającym się w ciemnościach, silącym się na próżno rozwiązać zagadkę bytu życia i przeznaczenia, z wolą skłonną do złego, a tak słabą, że choć rozum widzi i uznaje to, co lepsze, człowiek jednak to, co złe jest, czyni.

Jesteśmy dziećmi grzechu i z Psalmistą żałośnie wyznajemy: „Oto w nieprawościach poczęty jestem i w grzechu poczęła mnie matka moja.“ (Ps. 50.)

* * *

Więc nikt w stanie łaski nie począł się w łonie matki? Czyż nawet ten, o którym sam Zbawiciel powiedział, że nie było nad niego świętszego na ziemi, czy nawet Jan Chrzciciel nie był bez grzechu pierworodnego? I Jan Chrzciciel, kochani bracia, choć tak wielki święty, i on podlegał prawu powszechnemu, i on dopiero w łonie matki z niego oczyszczon został. — Czyż ci śliczni młodziankowie, których świat zwie aniołami w postaci ludzkiej, taki św. Stanisław Kostka, św. Alojzy, lub owe czyste oblubienice Boże, jak św. Teresa, św. Katarzyna, co uniesione Duchem świętym, do najwyższych się wzniosły tajemnic Bożych, czy taki św. Paweł, co do trzeciego był wzięty nieba, czy i te dusze także w stanie grzechu pierworodnego na świat przyszły i skutki jego

czuły? I te, i wszystkie inne, choćby nie wiem jakiej świętości, — wszystkie, wszystkie bez wyjątku przyszły na świat jako dzieci gniewu Bożego i narzekały z Pawłem świętym: „Widzę inszy zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mnie w niewolę... Nieszczęsny ja człowiek, kto mnie wybawi od ciała tej śmierci?“ (Rzym. 7, 23, 24.)

Więc czy w rzeczy samej nie było wyjątku w tym prawie ogólnem? Nie, chwała Bogu jest jeden wyjątek, ale też jeden jedyny, i już z tego widzicie, jaki to nadzwyczajny zgoła przywilej, jakie niesłychane odznaczenie. Jak kiedyś na wodach potopu jeden jedyny unosił się Korab, mieszczący w sobie Noego, tak w potopie grzechu pierworodnego, zalewającego całą ludzkość, tylko jedna jedyna unosi się arka, arka przymierza i dom złoty, noszący w sobie Zbawiciela świata. Dla zasług tegoż Jezusa Chrystusa, dla jego męki i śmierci, Pan Bóg szczególnym cudem łaski swej wszechmocnej zachował od grzechu pierworodnego Najśw. Maryą Pannę już od pierwszej chwili poczęcia, t. j. od chwili, w której jej dusza i jej ciało złączyły się w jedną całość w łonie jej matki, św. Anny.

Są prawdy, które długo trzeba uzasadniać, zanim je rozum przyjmie. Są inne, które od razu taką oczywistością przemawiają nie tylko do rozumu, ale i do uczucia naszego, że bez wahania ku nim się skłaniamy mówiąc: tak jest i inaczej być nie może. Otóż do takich właśnie należy prawda o Niepokalanem Poczęciu N. M. P. Bo jakże, powiadamy, miałżeby Pan Bóg z jednej strony chcieć ją mieć tak nienaruszoną, iż niebywałym cudem dziewicą ją zachował, czyniąc ją matką, a miałżeby ten sam Bóg dopuścić, aby taż Matka Syna Bożego grzechem pierworodnym była skalana, aby ona oblubienica Ducha świętego, miała przyjść na świat jako dziecko gniewu,

ona, którą Bóg Ojciec z miliona wybrał niewiast i wybrał od wieków na Matkę Zbawiciela świata? Aniołów stworzył w stanie łaski i świętości, również pierwszą niewiastę, a miałżeby Królowę Anielską i Orędowniczkę, a drugą Matkę rodu ludzkiego, powołać do życia w stanie grzechu, odartą z łaski? Nie, to się sprzeciwia naszemu uczuciu katolickiemu, i z głębi serca i przekonania powiadamy: nie, tak być nie mogło. Nie ma też przykładu w dziejach Kościoła naszego, aby obronie jakiejś prawdy wiary oddano się z takim zapałem i takiem przejęciem, jak właśnie obronie prawdy o Niepokalanem Poczęciu N. M. P. Doktorowie Kościoła, święci Pańscy, całe zakony, niektóre wszechnice ślubem i przysięgą się zobowiązywały do walczenia za tę prawdę. Na podstawie Pisma św. oraz nieprzerwanej tradycyi Kościoła wyniósł ją Papież Pius IX do rzędu artykułów wiary.

A nam, którzy dziś obchodzimy rocznicę ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu, cóż pozostanie do czynienia? O, radować nam się trzeba świętą radością i winszować N. M. Pannie tego nadzwyczajnego przywileju, który ją wywyższył nad wszystkich Świętych Pańskich. Przejęci tą prawdą, powinniśmy z szczególnem nabożeństwem powtarzać słowa pozdrowienia Anielskiego: Bądź pozdrowiona, łaski pełna! Tyś od pierwszej chwili poczęcia łaską przepełniona! Wszystkaś piękna jest i zmazy grzechu w tobie nie ma żadnej.

* * *

Święto Niepokalanego Poczęcia rzuca nam zarazem jasną smugę światła w tajemnice życia nadprzyrodzonego.

Zkąd wszystka piękność Maryi? Ztąd, że łaski pełna.

A zatem ten w oczach Bożych piękny, co jest w łasce. Im która dusza więcej posiada łaski uświęcającej, tem piękniejsza w oczach Bożych. W świecie nadprzyrodzonym, w świecie Bożym nie znaczą ani boga-

ctwa, ani zdolności, ani uczoności, — tam znaczy jedynie łaska. To jest ta szata królewska, która i najnędzniejszego żebraka czyni godnym, aby zasiadł do godów wieczystych w niebie, czyni tak wielkim, że mu Syn Boży usługiwać będzie, czyni tak pięknym, że aniołowie z zachwytem na niego patrzeć będą. Chrześcianinie! czy cenisz dosyć skarb łaski? Czy wierzysz, że łaska więcej znaczy, aniżeli wszystko inne na ziemi! O jak droga ta szata! Czy wiesz, ile kosztowała? Czy pamiętasz, żeś ani złotem ani srebrem odkupionym nie został, jedno krwią najświętszą Jezusa Chrystusa? Krew Jezusowa — to cena zapłacona za szatę, w którą cię ubrał Ojciec niebieski w dniu chrztu św. Gdzież ta szata? Czyś nie sprzedał jej czasem za miskę soczewicy, za garść marnych uciech zmysłowych, za jeden grzech śmiertelny? O jeżliś to uczynił, to westchnij dzisiaj do N. M. P. Niepokalanie poczętej, do niej, która łaski pełna, westchnij do niej, aby ci uprosiła u Boga łaskę żalu i nawrócenia się. Pomnij, żeś powołanym do godności Synów Bożych, porzuć to, co cię dzieli od twego Zbawcy Jezusa, porzuć grzech, a przyoblec się w szatę godową łaski Bożej, abyś mógł zająć przynależne ci miejsce w Królestwie Bożem.

O Maryo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy. Amen.

Kazanie I na drugą niedzielę adwentu.

Cuda Chrystusa dowodem jego Bóstwa.

(X. Ignacy Adamski, Rogalinek.)

„Tyś jest, który masz przyjść, czyli inszego czekamy?“ (Mat. 11, 3.)

Ewangelia dzisiejsza opowiada nam, że św. Jan Chrzciciel wysłał razu pewnego dwóch swoich uczniów

do Pana Jezusa z zapytaniem: „Tyś jest, który masz przyjść, czyli inszego czekamy?“ Pytają oni innemi słowy: Czy Ty, Chrystusie, jesteś istotnie owym przez Boga w raju obiecanym, przez proroków przepowiedzianym i przez cały naród żydowski z takiem utęsknieniem oczekiwanym **Mesyaszem?**

Trzeba wam wiedzieć, kochani bracia, że Jan św. sam wierzył niezachwianie, że Jezus jest prawdziwym Zbawicielem świata, objawił mu to bowiem Pan Bóg cudownym sposobem już w żywocie matki. Głosił też tę prawdę całemu ludowi na puszczy, gdy mówił wskazując na Chrystusa: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata.“ Chodziło mu jednak o własnych uczniów. Ci bowiem tak się przejęli nauką i świętością swojego mistrza, że uważali **jego** za Mesyasza. Wobec tego obawiał się Jan św., że po jego śmierci przez zbytnią ku niemu miłość nie przyłączą się do Jezusa i przejdą może nawet na stronę jego wrogów. Odesłał ich więc do samego Chrystusa Pana, aby naocznie o prawdzie się przekonali.

I cóż odpowiada Pan Jezus na zapytanie uczniów Janowych? Nie wdaje się w długie wyjaśnienia, lecz rzecze krótko: „Odnieście Janowi, coście słyszeli i widzieli. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają.“ Wskazuje więc Chrystus Pan na swoje **cuda** i powiada: Widzieliście moje działanie nadprzyrodzone, a teraz sądźcie sami, czy ono nie jest wyraźnym i jasnym dowodem na to, że jestem wysłannikiem Boga, że jestem prawdziwym Synem Bożym i prawdziwym Mesyaszem.

Drodzy bracia! Zapytanie uczniów Jana św. i odpowiedź Chrystusa na nie niesłychaną posiada doniosłość także i dla nas. Gdyby bowiem Pan Jezus nie był Bogiem, lecz prostym jedynie człowiekiem, natenczas

cała nasza wiara, cały nasz pogląd na świat i na życie, całe nasze postępowanie moralne byłoby bezpodstawnem. Wszystko co Chrystus Pan dla nas uczynił, miałoby wtedy wartość ludzką, znikomą jeno, i niedorzecznością byłoby budować na tem wieczne swoje zbawienie. I stąd obowiązkiem naszym jest — utwierdzić w sobie nietylko wiarę, ale także i przekonanie, że Jezus Chrystus był i jest prawdziwym Bogiem.

A obowiązek ten staje się w naszych czasach tem konieczniejszy, ponieważ i do nas przedziera się rozmaitemi drogami zapatrywanie przeciwne. W ostatnim wieku bowiem wystąpili rozmaici uczeni, oparci na niezbitych rzekomo wynikach wiedzy nowożytnej, którzy w bluźnierczych wywodach odmawiają Chrystusowi Bóstwa. Jedni z nich (n. p. Strauss) twierdzą, że Pan Jezus był prostym rabinem żydowskim, którego dopiero uczniowie i potomni ogłosili Bogiem, drudzy (n. p. Renan) uważają Jezusa za szlachetnego marzyciela, który bolejąc nad nieszczęsną dolą swojego ludu pod panowaniem rzymskiem, uwidział w sobie oczekiwanego Mesyasza i krzepił dusze Żydów nauką o Królestwie Bożem. Cuda zaś Chrystusowe tłomaczą ci niedowiarkowie albo zmyśleniem uczniów, albo łatwowiernością tych, którzy na nie patrzeli.

Lecz właśnie cuda Chrystusa Pana najwalniejszym i najpotężniejszym są dowodem, że czynił je Bóg prawdziwy. Potrzeba tylko nieco gruntowniej i bez uprzedzeń tę sprawę rozważyć, a każdy o tem przekonać się może. I dla tego wykażę wam w dzisiejszej nauce:

1) **że cuda rzeczywistym są dowodem Boskiego posłannictwa cudotwórcy,**
2) **że Chrystus Pan czynił cuda, a zatem jest wysłannikiem Boga,**
3) **że Chrystus Pan, czyniąc cuda własną mocą, dowiódł nadto, że jest Bogiem samym.**

Ponieważ zaś przedmiot naszego rozważania jest nieco oschły i wymaga pewnego natężenia umysłu, przeto proszę was, najmilsi moi, o szczególną dzisiaj uwagę.

Panie Jezu! Wierzymy niezłomnie, żeś prawdziwym jest Bogiem, i za tę wiarę gotowiśmy i krew przelać. W dobie obecnej jednak, gdy wystawieni jesteśmy na najróżniejsze wpływy niedowiarstwa, potrzeba, aby wiara nasza opierała się na gruntownem i niezachwianem przekonaniu. O łaskę takiego przekonania prosimy Cię pokornie za wstawieniem się Najśw. Matki Twojej: Zdrowaś Maryo!

I.

Najmilsi bracia! Przeciwnicy Bóstwa Pana Jezusa, znając siłę dowodową jego cudów, usiłują wszelkiemi sposobami ją osłabić. Twierdzą zatem najprzód, że cuda wogóle nie są możliwe; wszystko bowiem w przyrodzie dzieje się według odwiecznych, koniecznych praw, które nie znają takich wyjątków, jakiemi są cuda. Dalej głoszą oni zdanie, że człowiekowi może się nieraz zdawać, że coś jest cudem, złudzenie to polega jednak na tem, że nie znamy dokładnie wszystkich sił przyrody. Nakoniec usiłują oni wmówić w ludzi, że t. z. cuda bynajmniej nie dowodzą Boskiego posłannictwa cudotwórcy. Na zarzuty te trzeba nam jasną i niedwuznaczną znaleźć odpowiedź.

a) Ku temu celowi musimy sobie nasamprzód wytworzyć wyraźne pojęcie, **czem jest cud**. Nie wszystko bowiem, co ludzie nazywają „cudownem" jest cudem prawdziwym. Sami może niejednokrotnie widzieliście rzeczy nadzwyczajne, których na razie nie umieliście sobie wytłomaczyć. Np. w teatrach „Rozmaitości", cyrkach i budach jarmarcznych występują kuglarze, popisujący się nieraz rzeczywiście zadziwiającemi sztuczkami. Kto po raz pierwszy widzi działanie lokomotywy, samochodu lub telegrafu, z pewnością zdumiewa się nad

niem. Każdy z was, który w szkołach poznał, jak niesłychanie złożonym jest organizm ciała ludzkiego, zachodzi w głowę, jakim sposobem on przez tak długie lata istnieć może. Gdybym was jednak zapytał, czy to rzeczywiście są cuda, odpowiedzielibyście mi niewątpliwie z uśmiechem: to wszystko są rzeczy, które się tłomaczą zwyczajnemi prawami przyrody.

Owóż cud jest czemś więcej, niż sztuczką kuglarską, niż wytworem zabiegliwej praktyczności człowieka, niż objawem skomplikowanych sił przyrody. Przez cud rozumiemy bowiem: nadzwyczajne zjawisko, podpadające wyraźnie pod zmysły ludzkie, a przechodzące możność i siły całej przyrody, którego celem jest potwierdzenie jakiegoś objawienia Bożego. Trzy są więc momenty zasadnicze, należące do istoty cudu: 1) musi to być jakieś zjawisko, t. j. jakiś objaw, czyn lub dzieło, które ludzie obdarzeni zdrowemi zmysłami poznać mogą, 2) zjawisko to musi przewyższać wszelkie siły przyrody tak dalece, że niemi żadną miarą nie da się wytłomaczyć i tylko samemu Bogu przypisane być może, 3) musi mieć na celu oczywiste poparcie celów Bożych.

b) **Tak pojęte cuda są rzeczywiście możliwe.** Każdy z was, kochani bracia, zrozumie to z pewnością, że jeżeli Pan Bóg mógł stworzyć cały świat i nadać jemu te prawa, które zazwyczaj nim rządzą, natenczas może także, skoro to uzna za potrzebne, te prawa zmienić, lub je zawiesić, czyli innemi słowy uczynić to, co zowiemy cudem. Również nie sprzeciwia się cud bynajmniej doskonałościom Boskim, a mianowicie Jego nieodmienności i godności. Nie sprzeciwia się Jego nieodmienności: tak samo bowiem, jak Bóg od wieków ustanowił prawa natury, tak też od wieków mógł ustanowić owe wyjątki, które stanowią cuda. Nie sprzeciwia się także Jego godności: każdy bowiem cud prawdziwy posiada cel Boga najzupełniej godny, t. j. objawienie Jego woli, potwierdzenie nadprzyrodzonego posłannictwa jakiegoś

człowieka lub poświadczenie jakiejś prawdy religijnej. Tem samem upada zarzut niedowiarków, jakoby cuda nie były wogóle możliwe.

c) Równie błędnem jest dalej twierdzenie tychże, że tylko dla tego wydaje nam się coś cudem, ponieważ nie znamy jeszcze dostatecznie sił przyrody. Skoro wiedza prawa natury pozna głębiej i dokładniej — powiadają oni — wiara w cuda ustanie zupełnie.

Tego rozwoju wiedzy ludzkiej obawiać się nie potrzebujemy.

Albowiem i przy dzisiejszym jej stanie i zawsze człowiek będzie posiadał **możność rozpoznania cudu jako takiego.** Człowiek wie dokładnie, co siły przyrody w pewnych warunkach mogą zdziałać, a czego zdziałać nie mogą. Gdyby np. wśród nas, najmilsi moi, stanął jakiś cudotwórca i wskrzesił umarłego, wiedzielibyśmy z zupełną pewnością, że to cud. Żaden człowiek bowiem przyrodzonemi środkami nie może umarłego przywołać znowu do życia. Tak samo jasnem jest, że jeżeli ktoś pięciu chlebami nakarmi tysiące ludzi, albo jednem słowem naraz uzdrowi ciężko chorego, czyn taki nazwać należy cudem. Istnieją więc zjawiska, o których każdy z nas nieomylnie mógłby orzec, że one są cudem, i tego nie zmienią żadne wysiłki chociażby rzekomo najuczeńszych niedowiarków.

c) Nakoniec trzeba nam zrozumieć, że **cuda dowodzą Boskiego posłannictwa tego, który je czyni, oraz dowodzą Boskości nauki, którą on głosi.** Czynić cuda może tylko sam Bóg, stworzenie bowiem nie może własną mocą zmieniać praw przyrody, ustanowionych od wieków przez Boga. Jeżeli zaś Pan Bóg obdarzy jakieś stworzenie, n. p. człowieka, mocą działania cudów, natenczas czyni On to dla tego jedynie, aby uwierzytelnić, że ten cudotwórca jest Jego wysłannikiem, i że prawdy przezeń głoszone pochodzą od Boga. Na cuda, któreby pomagały kłamstwu, szalbierstwu, nieprzyzwala Pan Bóg; sprze-

ciwiałoby się to bowiem nieskończonej świętości i prawdziwości Jego. I dla tego też wszyscy ludzie wszystkich czasów, z małemi tylko wyjątkami, uważali cuda jako niezbity dowód Boskiego posłannictwa cudotwórcy.

II.

Z dotychczasowych wywodów moich, kochani bracia, wynika jasno: jeżeli Pan Jezus czynił cuda, natenczas był też prawdziwym posłańcem Boga.

a) Owóż Pan Jezus istotnie czynił cuda. **Ewangelie opowiadają o niezliczonych wypadkach, gdzie Zbawiciel nasz okazał swoją moc cudotwórczą.** Zaledwie rozpoczął działalność apostolską, przemienił na godach weselnych w Kanie galilejskiej wodę we wino. — Razu pewnego jechał z uczniami na jeziorze Genezaret, i podniosła się gwałtowna burza, tak iż się łódka pokrywała bałwanami. Pan Jezus zaś spał. „I przystąpili do niego uczniowie jego i obudzili go, mówiąc: Panie! zachowaj nas, giniemy. I rzekł im Jezus: Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary? Tedy wstawszy rozkazał wiatrom i morzu, i stało się uciszenie wielkie. A ludzie się dziwowali, mówiąc: Jakiż jest ten, że mu i wiatry i morze są posłuszne.“ (Mat. 8, 25–27.) — I innym znowu razem zebrała się około Niego rzesza z pięciu tysięcy mężów, nielicząc niewiast i dzieci, a ponieważ łaknęli i nie mieli co jeść, nakarmił ich pięciorgiem chleba i dwiema rybami.

I nietylko nad martwą naturą okazywał się panem, lecz także nad życiem ludzkiem. Uzdrawiał chorych wszelkiego rodzaju. „I przyszły do niego wielkie rzesze, powiada Pismo św., mając z sobą nieme, ślepe, chrome, ułomne i inszych wiele, i porzucili je, tak iż się rzesze dziwowały, widząc nieme mówiące, chrome

chodzące, ślepe widzące, i wielbili Boga Izraelskiego.“ (Mat. 15, 30, 31.) O poszczególnych zaś wypadkach uzdrowienia przez Pana Jezusa słyszeliście już niejednokrotnie w ewangeliach niedzielnych.

Pan Jezus wskrzeszał także umarłych: córkę Jaira, która codopiero umarła, młodzieńca z Naim, którego wynoszono do grobu, Łazarza z Betanii, który już cztery dni w grobie leżał, tak iż się zebrali kapłani i faryzeuszowie na radę i mówili: „Cóż czynimy? Albowiem ten człowiek wiele cudów czyni. Jeżeli go tak zaniechamy, wszyscy weń uwierzą.“ (Jan. 11, 48.)

Te i wiele więcej cudów czynił Zbawiciel; ewangeliści bowiem spisali małą tylko część tego, co zdziałał. Jan św. rzecze wyraźnie: „A jest i innych wiele rzeczy, które czynił Jezus, które gdyby się z osobna pisały, tuszę, iż sam świat nie mógłby ogarnąć ksiąg, któreby się pisać miały.“

b) **Czy wszystkie te nadzwyczajne dzieła Jezusowe są jednak cudami prawdziwemi?** Niewątpliwie, moi kochani. Przemawia za tem tradycya chrześciańska dziewiętnastu wieków, opierająca się na ewangeliach św., których tekst dzięki pieczołowitości pierwszych chrześcian, a później Kościoła św., zachował się aż do naszych czasów nieskazitelnie. Ewangeliści zaś najzupełniej są wiarogodni. **Mogli** oni bowiem o cudach Chrystusa Pana prawdę napisać, ponieważ albo byli naocznymi świadkami tychże, albo od świadków naocznych o nich się dowiedzieli; **chcieli** prawdę napisać, boć to byli ludzie święci, bez fałszu i zdrady, którzy swoją wiarę w Chrystusa przypłacili śmiercią męczeńską; **musieli nakoniec** prawdę napisać, w tych czasach bowiem, kiedy swoje księgi ogłaszali, żyło jeszcze tysiące żydów, współczesnych Jezusowi, którzyby niechybnie z donośnym prze-

ciw ewangelistom byli wystąpili protestem, gdyby się do nich coś nieprawdziwego było zakradło. Ponieważ zaś takiego protestu zaniechali, — wierzytelność dzieł Jezusowych, opisanych przez ewangelistów, nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Tak samo jest niewątpliwem, że dzieła te prawdziwie są nadprzyrodzone, prawdziwie przechodzą możność i siły całej przyrody, tak iż jedynie Bóg mógł być ich sprawcą. Pomyślcie tylko, moi drodzy: aby nakarmić tłum pięciotysięczny razem z owemi niewiastami i dziećmi, o których wspomina Pismo św., potrzebaby w zwyczajnych warunkach przynajmniej całego wagonu chleba, P. Jezus zaś zużył do tego — pięć bochenków. — Inny przykład: razu pewnego napotkał Zbawiciel ślepego od urodzenia. Obdarzył go wzrokiem, lecz w jaki sposób? Nie jakąś zawiłą operacyą lekarską, którąby się zresztą na nic nie była zdała, gdy nerw wzrokowy z natury był martwy, lecz jak powiada ewangelia: „Plunął na ziemię, a uczynił błoto z śliny i pomaczał błotem oczy jego. I rzekł mu: Idź, umyj się w sadzawce Syloe... poszedł tedy i umył się, i przyszedł widząc.“ (Jan 9, 6, 7.) Najjaskrawiej zaś przejawia się cudowność działania naszego Zbawiciela przy wskrzeszeniu Łazarza. Posłuchajcie jeno słów Pisma św.: „Natenczas tedy Jezus powiedział...: Łazarz umarł... idźmy do niego... Przyszedł tedy Jezus i nalazł go już cztery dni w grobie mającego... Rzekł...: Odejmijcie kamień. Rzekła mu Marta, siostra tego, który był umarł: Panie! jużci cuchnie, bo mu już czwarty dzień. Powiedział jej Jezus: Zażem ci nie rzekł, iż jeźli uwierzysz, oglądasz chwałę Bożą? Odjęli tedy kamień. A Jezus... zawołał głosem wielkim: Łazarzu, wynijdź z grobu! I natychmiast wyszedł,

który był umarły, mając ręce i nogi związane chustkami, a twarz jego była chustką obwiązana. Rzekł im Jezus: Rozwiążcie go i puśćcie, aby szedł. Wiele tedy Żydów, którzy byli przyszli do Maryi i Marty, a widzieli, co uczynił Jezus, uwierzyli weń." (Jan 11, 14—45.) Wobec całej rzeszy świadków jednem słowem przywołał zatem Pan Jezus do życia umarłego, który już cztery dni w grobie spoczywał i począł się rozkładać. Czyż potrzeba oczywistszego dowodu na to, że dzieła Jego były cudowne?

Należy wam się jeszcze, moi drodzy, dowód na to, że cuda Jezusowe miały na celu potwierdzenie objawienia Bożego. Któż jednak o tem będzie wątpił? Toż całe życie publiczne Pana Jezusa miało ten cel, aby przynieść rodowi ludzkiemu ewangelię miłości i środki uświęcenia. Wyraźnie także Zbawiciel wobec Żydów odwoływał się na swoje cuda, jako na dowód Boskiego swego posłannictwa: „Uczynki, które dał Ojciec, abym je wykonał, same uczynki, które Ja czynię, świadczą o mnie, iż mię Ojciec posłał." (Jan 5, 36.)

III.

Przekonaliśmy się zatem, najmilsi bracia, dowodnie o tem, że Chrystus Pan prawdziwie był wysłannikiem Bożym. A był on nadto czemś więcej. Posłańcami Bożymi bowiem, niosącymi ludzkości objawienia nadprzyrodzone, byli także niektórzy patryarchowie, np. Mojżesz, byli nimi także prorocy. I oni stwierdzali swoją misyą nadprzyrodzoną cudami. W sposobie jednak, jakim oni je czynili, a jakim je działał Zbawiciel, wykazuje się ogromna, zasadnicza różnica.

a) Patryarchowie i prorocy byli cudotwórcami, ale byli tylko ludźmi. **Ilekroć więc czynili cuda, działali je**

nie własną mocą, lecz w imieniu Boga. Wyraźnie też Jemu przypisywali swoją moc nadprzyrodzoną.

Gdy Mojżesz stanął przed Faraonem, aby go skłonić do wypuszczenia narodu żydowskiego z Egiptu, rzekł do niego: „To mówi Pan, Bóg Izraelów: Puść mój lud, aby mi ofiarował na puszczy.“ (Exod. 5, 1.) Cuda zaś swoje, któremi ostatecznie zmusił Faraona do ustępstwa, czynił zawsze z rozkazu Bożego. — Na puszczy potem, zabrakło Izraelitom chleba. Mojżesz błagał Boga o pomoc, i otóż co dzień rano puszcza pokryta była białemi ziarnkami manny. Pytali się wtedy Izraelici: „Cóż to jest?“ A Mojżesz im odpowiedział: „Ten jest chleb, który wam dał Pan ku jedzeniu.“ (Exod. 14, 15.) Zawsze więc wskazywał Mojżesz na Boga, jako właściwego sprawcę cudów, i mianował siebie tylko narzędziem Jego.

Podobnie czynili i prorocy. Gdy Żydzi znowu odpadli raz od Boga, spuścił Tenże na nich klęskę suszy, która trwała przez trzy lata i sześć miesięcy. Dopiero za wstawieniem się proroka Eliasza klęskę tę Pan Bóg odwrócił. Wobec całego ludu modlił się o to Eliasz: „Panie, Boże..., pokaż dziś, żeś Ty jest Bóg Izraelów, a ja sługa Twój, a wedle rozkazania Twego uczyniłem te wszystkie słowa. Wysłuchaj mię, Panie, wysłuchaj mię, żeby poznał ten lud, żeś Ty jest Pan Bóg, i Tyś zaś nawrócił serce ich.“ (III. Ks. Król. 18, 36, 37.)

Tak samo i Apostołowie i Święci działali cuda jedynie w imieniu Boga. Pewnego razu Piotr i Jan szli społem do kościoła. Przy jednej z głównych bram kościelnych siedział człowiek chromy od urodzenia, przynoszony tam codziennie, aby przechodniów prosił o jałmużnę. Ten ujrzawszy Piotra i Jana, prosił, aby mu dali cośkolwiek. Piotr stanąwszy, rzekł mu: „Spre-

bra i złota nie mam; lecz co mam, to tobie dawam.“ I uzdrowił go temi słowy: „W imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań, a chódź.“ (Dz. Ap. 3, 6.)

b) Inaczej zupełnie działał Chrystus Pan. Był on człowiekiem, ale zarazem i Bogiem, i dla tego **czynił wszelkie cuda własną mocą,** siłą swojej wszechpotęgi.

Wiemy to nasamprzód z Jego własnych słów. Gdy Go Żydzi prześladowali, że w szabat uzdrowił chorego, Pan Jezus, chcąc ich przekonać, że do tego ma prawo, rzekł im: „Ojciec mój aż dotąd działa; i ja działam.“ Wtedy Żydzi nastawali nawet na życie Jego, uważając to za bluźnierstwo, iż się mianuje równym Bogu. Pan Jezus atoli, zapewniał ich tem uroczyściej, mówiąc: „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam... cokolwiek On (t. j. Ojciec) czyni, to i Syn także czyni... Albowiem jako Ojciec wzbudza umarłe i ożywia, tak i Syn, które chce, ożywia.“ (Jan 5, 17, 19, 21.)

Ta wszechmoc Jego okazywała się także w sposobie czynienia cudów. Nie odwołuje się On wtenczas na jakąś wyższą moc, lecz czyni je sam, w swojem własnem imieniu. Wskrzeszając młodzieńca z Naim, mówi: „Młodzieńcze! tobie mówię, wstań!“ (Łuk. 7, 14.) Uzdrawiając nawiedzonego niemocą od trzydziestu ośmiu lat, rzecze do niego: „Wstań, weźmij łoże twoje, a chódź!“ (Jan 5, 8, 4.) Córkę niewiasty chananejskiej uwalnia od szatana, mówiąc: „Niechaj ci się stanie, jako chcesz!“ (Mat. 15, 28.) Trędowatego oczyszcza, z straszliwej choroby słowy: „Chcę, bądź oczyszczon!“ (Mat. 8, 3.) A także Łazarza umarłego wzywa: „Łazarzu, wynijdź z grobu!“ (Jan 11, 43.) — Tak tylko sam Bóg przemawiać może, nikt bowiem z ludzi nie ośmieliłby się na taki ton wszechwładnego mocarza.

Najpełniej zaś zajaśniała wszechmoc Jezusa i Jego

Bóstwo w własnem zmartwychwstaniu. Przepowiedział je Zbawiciel niejednokrotnie, a mianowicie wtenczas, gdy rzekł do Apostołów: „Oto wstępujemy do Jeruzalem, a Syn człowieczy będzie wydan przedniejszym kapłanom i doktorom, i zdadzą go na śmierć. I podadzą go poganom ku naigrawaniu i biczowaniu i krzyżowaniu, a trzeciego dnia zmartwychwstanie.“ (Mat. 20, 18, 19.) Jako przepowiedział, tak się też stało. Trzeciego dnia po swojej męce i śmierci powstał Pan Jezus własną mocą z martwych w chwale Bóstwa swego. Świadczą o tem jego uczniowie, którzy Go nieraz potem widzieli i naocznie o jego zmartwychwstaniu się przekonywali; świadczą o tem także jego wrogowie faryzeusze, którzy nie mogąc faktu zaprzeczyć, usiłowali krętactwem siłę jego osłabić. Lecz na nic ich zakusy: zmartwychwstanie Pana Jezusa stało się podłożem wiary Apostołów, stało się podstawą wiary chrześcian wszystkich wieków i ugruntowało istnienie i rozwój całego chrześciaństwa; ugruntowało także i wiarę naszą, najmilsi bracia, którą żyjemy i w której pragniemy być zbawieni.

* * *

Dobiegliśmy do końca naszego dzisiejszego rozważania. Przed oczyma naszej duszy przesunęły się kolejno następujące prawdy. Zrozumieliśmy najprzód, że cuda prawdziwie dowodzą poselstwa Bożego cudotwórcy; przekonaliśmy się dalej, że Pan Jezus istotnie czynił cuda, że więc był prawdziwym wysłannikiem Bożym, a nakoniec doszliśmy do przeświadczenia, że Chrystus Pan czyniąc cuda własną mocą, dowiódł niezbicie, że jest Synem Bożym, że jest Bogiem samym.

Ponieważ zaś tak jest, przeto cała nasza wiara św. posiada silną i niewzruszoną podstawę.

Prawdziwą jest nasamprzód **nauka** Chrystusowa. Pan Jezus, jako Bóg, mógł nam dać objawienie nieomylne, i dał nam je też w rzeczy samej, gdyż Bogu obcem jest wszelkie kłamstwo. Rzeczywiście więc ostatecznym celem naszym jest Bóg i połączenie się z Nim w niebie. Jedynie też wtedy je osiągniemy, gdy tutaj na ziemi spełnimy wolę Bożą. Wyrażona ona w dziesięciorgu przykazań Boskich, przykazaniu miłości Chrystusowem i w przykazaniach Kościoła. Kto więc je sumiennie wypełnia, spodziewać się może niewątpliwie wiecznej szczęśliwości, kto je zaś zasadniczo przekracza i bez pokuty umrze, tego czekają straszliwe męki zatracenia.

Pan Jezus jest Bogiem, a zatem **Kościół** przezeń założony Boską jest instytucyą. Należy nam więc, bracia najmilsi, wierzyć niezłomnie w to wszystko, co on nam do wierzenia podaje. Możemy zaś to wierzyć, ponieważ Kościół jest nieomylny. Chrystus Pan nie mógł go innym ustanowić, wiedział bowiem jako Bóg doskonale, że powierzając go czysto ludzkim siłom tylko, skazałby go na rozliczne błędy i ostatecznie na upadek. Należy nam również tego Kościoła św. słuchać, inaczej bowiem nie mógłby on spełnić swojego zadania uświęcenia dusz. Wyraźnie nam to także Zbawiciel nakazuje, mówiąc: „Ktoby Kościoła nie usłuchał, niechże będzie jako poganin i celnik." (Mat. 18, 17.)

Pan Jezus jest Bogiem, a więc też ustanowione przezeń środki do zbawienia, t. j. **sakramenta św.**, posiadają moc nadprzyrodzoną. Prawdziwie udzielają nam, lub w nas pomnażają łaskę uświęcającą, ten konieczny środek zdobycia sobie nieba. Należy nam zatem korzystać z nich jak najobficiej i uświęcać dusze nasze.

Pan Jezus jest Bogiem, a zatem prawdziwie **mógł nas zbawić.** I to jest właśnie najważniejszy wniosek wysnuty z Bóstwa Chrystusowego. Pan Jezus cierpiał za nas jako człowiek, ponieważ zaś zarazem był Bogiem,

cierpienie Jego nabrało wartości nieskończonej, mogło więc zgładzić tę nieskończoną winę, jaka się mieści w grzechach ludzkości. Chrystus Pan zatem istotnie był Zbawicielem całego rodu ludzkiego.

Najmilsi bracia! Jezus prawdziwie jest Bogiem! Niechaj ta wiara i to przekonanie zawsze nam w naszej pielgrzymce ziemskiej towarzyszy, niech będzie dla nas zawsze drogowskazem życiowym i niech nas zaprowadzi kiedyś do Jego tronu w niebiosach na wieczną szczęśliwość i wieczne królowanie. Amen.

Kazanie II na drugą niedzielę adwentu.

Chrystus Zbawicielem ubogich, pracujących.

(Szkic.)

Na zapytanie św. Jana Chrzciciela: „Tyś jest, który masz przyjść, czyli inszego czekamy?“ — Jezus wskazuje na czyny swoje: „Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni .... ubogim ewangelią opowiadają“

Dla ubogich, pracujących stał się Jezus przedewszystkiem Zbawicielem.

Rozważmy: 1) jaką była dola ubogich, pracujących przed Chrystusem, — jak zapatrywało się na pracę pogaństwo?

2) jaką zmianę spowodował Chrystus, — jak się na ubóstwo i pracę zapatruje Kościół św.?

I.

Przed Chrystusem społeczeństwo ludzkie na dwie tylko dzieliło się klasy: na możnych, którzy żyli z pracy rąk innych, — i na ubogich, pracujących. Tak zwanego stanu średniego nie było.

Dola pracujących była bardzo przykrą:

1) Pracujący byli przeważnie niewolnikami; z niewolnikami obchodzono się straszliwie, — nie uważano ich za ludzi, ale za materyał roboczy; wyzyskiwano ich, znęcano się nad nimi niemiłosiernie. Ztąd kilkakrotne rozpaczliwe wysiłki niewolników poprawienia doli swojej przez zbrojne powstania (w latach 138 i 103 przed Chr. na Sycylii, w r. 73 w całych Włoszech; — tysiące pokonanych niewolników przybijano na krzyż, lub strącano w przepaść).

2) Pracującymi gardzono. Wzgarda dla pracujących była przed Chrystusem powszechną, do tego stopnia, że kto pracował, tracił prawa obywatelskie.

Nawet „najlepsi w narodzie“, wielcy myśliciele, Plato, Arystoteles, o pracujących wyrażają się z pogardą.

Znamiennem jest zdarzenie, o którem wspomina jeden z starszych historyków kościelnych: Cesarz Domicyan zasłyszawszy, że w Jerozolimie ukrzyżowano człowieka, który się królem żydowskim nazywał, poleca z obawy, aby krewni tego „pretendenta do tronu“ nie oderwali ziemi żydowskiej od państwa rzymskiego, ująć ich wszystkich i przywieść do Rzymu. Przywodzą krewnych Józefa i Najśw. Maryi P. przed oblicze cesarskie, a on ujrzawszy ich ręce spracowane, śmiejąc się daruje ich wolnością. Bo jakżeż miał był przypuszczać, aby ludzie, na pracę rąk swych wskazani, na jakiekolwiek poparcie w społeczeństwie ówczesnem liczyć mogli!

II.

Jak wszystko inne, tak i dolę ubogich i pracujących zmienia i przekształca w duchu miłości Ten, który przyszedł „ewangelią głosić ubogim“, — Chrystus Pan.

1. Jezus odejmuje ubóstwu i pracy piętno hańby, bo

a) rodzi się w ubóstwie z ubogiej dziewicy;

b) ubogi żywot wiedzie, pracuje jako „syn cieśli“

na chleb powszedni; — warsztat w domku Nazaretańskim jest szkołą wszechświata;

c) na apostołów wybiera sobie ubogich rybaków, ludzi pracy, którzy potem uczą, że „k t o n i e p r a c u j e, j e ś ć n i e p o w i n i e n“ (2 Tesal. 3);

d) Kościołowi św. każe nauczać, że praca nietylko nie hańbi, ale uszlachetnia, że jest nietylko pożyteczna i zbawienna (jako zadosyćuczynienie, jako ochrona od pokus), ale konieczna; (nieba nie zdobędą sobie próżniacy).

2. Jezus przez naukę swoją, którą przekazał Kościołowi św., przyczynia się do zniesienia niewolnictwa.

a) Kościół św. od samego początku w naukach swoich szerzy ideę równości, wskazując na to, że wszyscy ludzie równi pochodzeniem, — przeznaczeniem, — odkupieniem. — Paweł św. w liście do Filemona upomina tegoż, by zbiegłego niewolnika, który stał się chrześcijaninem, przyjął „j u ż n i e j a k o s ł u g ę, a l e m i a s t o s ł u g i b r a t a n a j m i l s z e g o.“ (Filem. 16.)

Rzecz to wedle ówczesnych pojęć niesłychana.

b) W praktyce tak samo od samego początku równość w Kościele: przy nabożeństwach w katakombach, przy agapach, wszyscy równi, pan czy sługa, wszyscy braćmi.

A pojęcia te Kościoła, jak kwas ewangeliczny, zwolna poczęły przenikać świat cały, — aż wreszcie zupełną przemianę stosunków społecznych spowodowały.

3. Nie brak wprawdzie i dziś jeszcze ubogich, nie brak takich, co ciężko pracując, jednak cierpią niedostatek.

Kościół szczerze stara się o złagodzenie ich losu:

a) pracując troskliwie nad ich podźwignięciem, oświeceniem, polepszeniem ich doli pod względem materyalnym, w licznych towarzystwach, zakładanych w myśl encykliki „Rerum novarum“;

b) niosąc im chrześcijańską pociechę: „B ł o g o s ł a w i e n i u b o d z y d u c h e m, a l b o w i e m i c h

jest królestwo niebieskie.“ (Mat. 5.) „Słuchajcież bracia moi najmilsi: Ażaż Bóg nie obrał ubogich na tym świecie bogatymi w wierze i dziedzicami królestwa, które Bóg obiecał tym, którzy go miłują?“ (Jak. 2.)

Trzymajcież się tedy tylko Chrystusa, ubodzy, pracujący! Nie słuchajcie kusicieli, co was chcą zniechęcić do Kościoła Chrystusowego, jad sącząc do duszy, co rozgorycza, pokoju pozbawia, a nie uszczęśliwia. Z Chrystusem pracujcie, z Chrystusem cierpcie, a spełni się na was błogosławieństwo Chrystusowe, — za pracę i trudy, i pot krwawy i łzy, nie minie was kiedyś nagroda. Amen.

Kazanie I na trzecią niedzielę adwentu.

Kazanie przeciwko pijaństwu.*)

(X. Edm. Gryglewicz, prob., Ślesin.)

„Jam głos wołającego na puszczy: prostujcie drogę Pańską.“ (Jan 1, 23.)

„Biada wam, którzy wstajecie rano, abyście się opilstwem bawili i pili aż do wieczora.“ (Iz. 5, 11.)

Zauważyliście to już prawdopodobnie, kochani bracia, że wszystkie ewangelie, które nam Kościół św. w czasie adwentowym czytać każe, są w swej treści prawie równe sobie i równy mają cel, a tym celem jest wezwanie i zachęcenie nas do pokuty, abyśmy przez nią do godnego obchodzenia zbliżającej się uroczystości Bożego Naro-

*) Stósownie do rozporządzenia obowięzującego w dyecezyach Gnieźnieńskiej i Poznańskiej (cfr. Kośc. Dzien. urzęd. z r. 1900 str. 47) umieszczać będziemy 4 razy do roku, w wskazane niedziele, kazania przeciwko pijaństwu. (Red.)

dzenia się przysposobili. Wszystkie te ewangelie św. wołają do nas potężnym głosem, którym swych słuchaczy nawoływał św. Jan Chrzciciel nad brzegami Jordanu: „Prostujcie drogę Pańską“ — „czyńcie proste ścieżki Jego“ — czas pokuty nadszedł, czas zastanawiania się nad sobą, czas poprawy życia, aby Chrystus, mający uszczęśliwić ziemię przyjściem swojem, narodził się i w sercach naszych. Usunięcie wszelkich złych nałogów, ujarzmianie namiętności, to stanowi ono torowanie, ono prostowanie ścieżek i dróg Pańskich. I do tego prostowania naszego życia wszyscy jako chrześcianie powołani jesteśmy, nikt od tego wymawiać się nie może, gdyż niema innego środka, tylko albo z Chrystusem, albo przeciw Chrystusowi. My kapłani szczególniej od Boga powołani jesteśmy do tego obowiązku prostowania drogi Pańskiej, i czynimy też to ustawicznie według sił naszych, w kazaniach naszych przeciwko każdemu występkowi, o ile sposobność się nadarza, występujemy, a zwłaszcza w czasie wielkopostnym i adwentowym do porzucenia grzesznych dróg nawołujemy.

Jeden jest szczególnie grzech, jeden występek, który mianowicie w dzisiejszych czasach zwalczać nam z wszelką stanowczością trzeba, a tym jest — występek pijaństwa. Pijaństwo jak rak od wieków toczyło, i toczy dziś jeszcze całe społeczeństwo ludzkie, a także i nasze biedne społeczeństwo polskie, i przybrało za dzisiejszych dni tak zastraszające rozmiary, że już nietylko duchowni, nie sami tylko księża, lecz i świeccy wszelkich stanów, wszelkich wyznań, nawet bezwyznaniowcy w wszystkich ucywilizowanych krajach, widząc straszne spustoszenie, jakie pijaństwo w społeczeństwie ludzkiem pod każdym względem szerzy, podali sobie ręce i zabrali się do walki przeciwko temu ochydnemu nałogowi.

I podniósł też swój głos w tej piekącej sprawie nasz Najprz. X. Arcypasterz i wzorem św. Jana zawołał przed

sześciu laty do swych dyecezyan: „Prostujcie drogę Pańską“ — i „aby zapobiedz dalszemu rozszerzaniu się pijaństwa, jakie w obecnym czasie tak groźne przybiera rozmiary i szerzy się szczególniej po miastach,“ rozporządził „aby we wszystkich parafiach naszych archidyecezyi rokrocznie miewano cztery kazania o wstrzemięźliwości i o skutkach nadużycia napojów gorących pod względem doczesnym i wiecznym.“ — Do niedziel, w które kazania przeciwko pijaństwu miewać i nasz głos podnosić mamy, należy także i dzisiejsza trzecia niedziela adwentu.

O pijaństwie zatem dziś do was mówić będę.

Równocześnie atoli jeszcze zaznaczam, że Najprz. X. Arcypasterz w tej mierze osobne do nas kapłanów wydał orędzie, a w tem orędziu podał nam rozkład i porządek, w jakim nasze kazania przeciw pijaństwu miewać nam radzi. Rozkład zaś ten jest następujący:

1. Przyczyny pijaństwa i środki ku jego zwalczaniu.
2. Skutki pijaństwa pod względem doczesnym i duchowym.
3. Grzechy wynikające z pijaństwa tak przeciwko przykazaniom Bożym jak kościelnym.

I otóż tego porządku w mych kazaniach przeciwko pijaństwu trzymać się będę.

Dzisiejsze moje kazanie ma atoli być kazaniem wstępnem do wszystkich mych kazań, które w przyszłości wygłaszać zamierzam, a jako w takiem pragnę wam od razu przedstawić całą zgrozę, ochydę, szkodliwość występku pijaństwa, a w następnych kazaniach szczegółowiej je omawiać. Wychodzę bowiem z tej zasady, że gdy komu chcemy pokazać jaki obraz i objaśnić jego znaczenie, od razu cały obraz, a nie częściowo, mu okazujemy, a potem dopiero w poszczególnych częściach go objaśniamy.

W imię więc Boże zastanówmy się nad obrzydliwością i szkodliwością nałogu pijaństwa, nałogu, który

chwałę Bożą tak wielce podkopuje, który pod względem doczesnym tak straszne ruiny sprowadza, a tyle dusz o wieczną zgubę przyprawia. A ci, którzy może z was temu haniebnemu występkowi są oddani, jeżeli mają jeszcze Boga w sercu, jeżeli im choć odrobinę na zbawieniu duszy zależy, niechże za łaską Bożą zdobędą się na stanowcze postanowienie, pozrywać te pęta, jakiemi ich pijaństwo skrępowało, zerwać na zawsze z tym nałogiem przebrzydłym, — a tę łaskę niech im u Boga wyprosi Patronka św. Wstrzemięźliwości, Marya, którą za Arch. Gabryelem pobożnie pozdrówmy, mówiąc: Zdrowaś Maryo!

* * *

„Biada wam, którzy wstajecie rano, abyście się opilstwem bawili i pili aż do wieczora," tak w imieniu Boga woła do pijaków prorok Izajasz: O zaprawdę, biada, tysiąckrotnie im biada!

Grube księgi możnaby napisać i rzeczywiście już napisano, aby okazać i udowodnić jak ohydnym, obrzydliwym, szkodliwym pod każdym względem jest nałóg pijaństwa, a nawet choćby nie nałogowe, lecz częstsze upijanie się lub częstsze, choćby z miarą, używanie napojów upajających. Całe biblioteki z książek tego rodzaju utworzyćby można. Nie dziwcie się zatem, moi kochani, że ja w jednem kazaniu tylko krótko o każdy z tych punktów potrącić mogę. Ale jeżeli Bóg pozwoli, będę miał sposobność w dalszych mych kazaniach przeciw pijaństwu obszerniej o nich się rozwieść. Ciebie zaś bracie kochany, proszę, staraj się choć tylko ogólnie te punkta sobie spamiętać, a poza kościołem, tam w domu, w wolnym czasie, a zwłaszcza gdy pokusa do pijaństwa cię nęci, przypominaj je sobie i dokładniej rozważaj.

Mój bracie, weź pod rozwagę dobro doczesne, jakiekolwiek chcesz, a będziesz zniewolony przyznać, że nie-

masz w świecie rzeczy, niemasz dobra, któremuby pijaństwo nie przyniosło szkody, któregoby doszczętnie nie rujnowało.

W wielkiej cenie i wartości u ciebie jest **pieniądz.** Dla grosza ustawicznie pracujesz, o pieniądz bezustannie się starasz, różne wymyślasz sposoby, różnych też się chwytasz środków, aby do grosza przyjść, a jeżeliś jako tako zaradny i o twoją rodzinę dbasz, z pewnością myślisz też i o tem, aby i dla siebie i dla niej jak najwięcej tego grosza nagromadzić, zaoszczędzić. A jeżeli się zdarzy, że jakąś większą sumę pieniędzy stracisz, zgubisz, lub masz nieszczęście w gospodarstwie, w inwentarzu, natenczas strasznieś markotny, w domu twoim płacz i lament, a niejednemu w takich przypadkach to i życie niemiłe. I ja ci tu powiem, że jeżeli ty tylko twego serca zbytnie do mamony tego świata nie przywięzujesz, jeżeliś nie chciwiec, sknera, lichwiarz, i nie żaden krzywdziciel ani oszust, jeżeli pieniądz nie jest u ciebie bogiem, przed którym ty pokłony bijesz, jeżeli ty go na dobre używasz, a przy sposobności biedaka wesprzesz, natenczas nikt ci tych twych zabiegów, aby do jakiegoś mienia przyjść, nie będzie ganił, owszem każdy uczciwy, a i twój duszpasterz, do zarabiania pieniędzy i do rozumnej oszczędności zachęcać cię będzie. Bo, moi kochani, pieniądz to dziś wielka potęga, która światem rządzi, i jeżeli kto, to my Polacy musimy koniecznie rządzić i gospodarować się tak, abyśmy pieniądz w ręku mieli, jeżeli wśród nawałnic, jakie nad nami szaleją, się ostać, jeżeli z walki, jaką toczymy, obronną ręką wyjść chcemy. Wrogowie nasi dla tego tak potężni i dla tego nam tak dotkliwe zadają ciosy, bo pieniądz mają w obfitości pod ręką, to też przedewszystkiem pieniędzmi przeciwko nam walczą. Czyż więc my, już nietylko jako katolicy, lecz także jako Polacy, nie powinniśmy z żelazną stanowczością zabrać się do rugowania z pośród nas pijaństwa?

Bo czyż potrzeba na to dopiero dowody stawiać, że właśnie pijaństwo jest największym wrogiem oszczędności, że przez nie najwięcej marnujemy grosza, że pijaństwo najgłówniejszą przyczyną biedy, ubóstwa, nędzy, jaka między nami panuje? W głowie się kręci i mięsza, gdy się słyszy lub czyta liczby onych marek, które pochłania pijaństwo i wogóle używanie upajających napojów. Ja się jeszcze później nad tem obszerniej rozwiodę, tu tylko pokrótce wspominam, że w samych tylko Niemczech wypija się rocznie 6500 milionów litrów takich trunków, t. j. wódki, piwa i wina, i na nie wydaje się przeszło trzy tysiące milionów marek, przeszło trzy miliardy, co wynosi więcej, niż one wszystkie podatki, jakie państwo niemieckie rok rocznie ściąga. Czyż ty choć w przybliżeniu pojmujesz i umiesz wystawić sobie tę strasznie wielką liczbę? Milion! sto milionów! tysiąc — trzy tysiące milionów! i to jedynie na same tylko trunki! A co do nas Polaków, to wiedz o tem, że obliczono, iż my pod wszystkiemi trzema zaborami przepijamy rocznie około 400 milionów marek, a w samem W. Księstwie Poznańskiem do trzydziestu milionów, z tych zaś na samą wódkę około 20 milionów. Gdybyśmy choć połowę, choć czwartą część tylko tej sumy rocznie oszczędzali, moglibyśmy śmiać się z tych wszystkich usiłowań naszych przeciwników, którzy pieniędzmi nas pobić usiłują. — Kto codziennie przepija przecięciowo choćby tylko 10 fenygów, przepija rocznie przeszło 36 marek, czyli przeszło 12 talarów. Jeżeli w jakiej parafii znajduje się choćby tylko sto takich osób, których przecież jeszcze pijakami nie nazwiemy, natenczas wydają one rocznie na trunki 3650 marek, a przez dziesięć lat 36500 marek. A ileż przepijają w tym czasie nałogowi pijacy, albo ci, którzy sobie prawie co dzień podchmielić muszą, a którym dziesięć fenygów na dzień żadną miarą nie starczy. Ja stawiam śmiało to twierdzenie, że gdyby w jakiej parafii wszyscy parafianie bez wyjątku po-

niechali używania trunków upajających, a pieniądze tym sposobem oszczędzone składali w kasach oszczędności na procent, w przeciągu dziesięciu lat, a nawet może i rychlej, zdołaliby postawić nowy, wielki murowany kościół i zakupić wszystko, co tylko do służby Bożej jest potrzebne. A otóż te ogromne sumy, te tysiące marek i talarów pochłania rok rocznie pijaństwo; — czyż nie żal nam tych pieniędzy nic a nic? Nie żaden zatem dziw, że gdzie pijaństwo się zakorzeniło, tam bieda i ubóstwo panuje, przecież własnemi oczyma na to patrzymy, a pewnie każdy z nas umiałby opowiedzieć o przypadkach, że pijaństwo niejedne mienne rodziny przyprowadziło do żebraczego kija, popchnęło niejednych do oszustwa, kradzieży, rozboju, — a następnie do więzienia. Czyż nieprawda? O sprawdza się słowo Pisma św.: „robotnik opiły nie zbogaci się.“ (Sir. 19, 1.)

Ale idźmy dalej! Pieniądz cenisz sobie, kochany bracie, — może nawet za wiele go sobie cenisz, — ale ja myślę, że jednakowoż większą wartość w twych oczach ma twoje **zdrowie**, twoje **życie**. Twego zdrowia, twego życia pewniebyś za wszystkie skarby świata nie sprzedał, za najgrubsze pieniądze nie pozwoliłbyś sobie palca odciąć lub jakąś chorobę zaszczepić. Ależ największym i najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem twego ciała, zdrowia i życia jest znowu pijaństwo. „Pijaństwo mnogich t. j. wielu zatraciło“ powiada Pismo św. w księdze Sirach (31, 30). W dalszem niem kazaniu będę się starał obszerniej i dokładniej udowodnić, że wódka i inne upajające trunki nietylko nic a nic zdrowiu nie pomagają, nietylko sił nie dodają, nietylko do przedłużenia życia się nie przyczyniają, lecz że owszem zdrowiu szkodzą, życie skracają, a nawet nagłą śmierć powodują. Jestem pewien tego, że z nas starszych każdy zna przypadki nagłych śmierci pijanic; już to że w pijanym stanie paraliżem tknięci zostali, już to że ich jaki nieszczęśliwy przypadek o nagłą śmierć przyprawił.

Ja dziś tylko po krótce zanaczam, że wszyscy rozsądni doktorzy całego świata zgadzają się na to, i tysiące z nich wydało lub podpisało odezwy, w których z wszelką stanowczością twierdzą, że alkohol zawarty w napojach gorących, a mianowicie w wódce, likierach, koniakach i t. p. jest trucizną, która zdrowiu szkodzi, ciało osłabia, rozmaite choroby wywołuje i śmierć przyspiesza. My sami to na pijakach spostrzedz możemy; przecież już samo każdorazowe upicie się chorobą, i to ciężką chorobą, nazwać trzeba. Gdyż jeżeli ktoś tak osłabnie, że go już nogi nosić nie chcą, że ręce mu się jak w febrze trzęsą, jeżeli przytomność straci, a język, jeżeli nim jeszcze władać może, bełkoce tylko niezrozumiałe wyrazy, przecież takiego człowieka zdrowym nazwać nie można, przeciwnie chorym, ciężko chorym. A jeżeli ktoś częściej się upija i tym sposobem częściej swe ciało rujnuje, nie dziw, że ono coraz więcej się osłabia, a śmierć rychlej przychodzi, mianowicie, że jak to udowodniono ze strony lekarskiej, pijaństwo różne niebezpieczne choroby żołądka, nerek, wątroby, suchoty i t. p. wywołuje. Pewną też jest rzeczą, że śmiertelność między pijakami trzy razy jest większą, niż pomiędzy trzeźwymi, dla tego też, gdy ktoś chce zabezpieczyć się na życie, musi się pozwolić zbadać przez lekarza i mu wyznać, czy jest pijakiem, czy nie. Nałogowych pijaków towarzystwa zabezpieczeń na życie wcale zabezpieczać nie chcą. W Anglii zaś w takich towarzystwach ci członkowie, którzy napojów alkoholicznych wcale nie używają, płacą daleko mniejszą premią niż inni, ponieważ każde z tych towarzystw zrobiło już to doświadczenie, że o wiele więcej stosunkowo umiera z tych i więcej wypłacać trzeba tym, którzy trunków upajających używają. Tak sądzą lekarze o pijaństwie, którym raczej powinno chodzić o to, aby jak najwięcej chorób było między ludźmi, boć to ich zarobek i ztąd mają swe utrzymanie. Kto nie wierzy, niech się z nimi

sprzecza, a nie zemną, jeżeli mu się zdaje, że jest mędrszym od nich i lepiej, niż oni, wie, co jego zdrowiu pomaga, a co szkodzi.

Ale jest jeszcze jedno dobro w świecie, które zwykle ludzie wyżej cenią nad życie samo, a tem jest **dobre imię**, honor, cześć u innych. O, bracie kochany, twój honor, twoje dobre imię istotnie droższem nad życie być ci powinno; bez czci, bez honoru raczej nie żyć wcale. I pewnieś już nieraz słyszał lub czytał, że byli i są tacy, co za obrazę honoru, nieraz bardzo maleńką, życie swoje na szwank wystawiają i obrazicieła do walki na śmierć, lub życie, na tak zwany pojedynek wzywają. Niedozwolony i według zasad wiary wielce grzeszny to sposób bronienia swego honoru, ale zawsze poznać ztąd można, jak wielkiej ceny w oczach ludzkich jest dobre imię, dobra sława, że nie wachają się życia swego za nią poświęcać.

A pijak cóż czyni, najmilsi? A toć on, jakby się uwziął gwałtem na to, aby dobre imię swoje, to co mu na ziemi najdroższem być powinno, splamić, skalać, stracić. Z wielu innemi grzechami, które czci człowieka mogłyby pozbawić, można się ukryć i je przed ludźmi zataić, ale pijaństwa, a zwłaszcza nałogowego pijaństwa, żadną miarą się nie ukryje. Nieprawdaż, moi kochani, że wszystkich pijaków w naszej parafii umielibyśmy dokładnie wyliczyć i po imieniu i nazwisku nazwać? O bo każdy pijak, jako taki, jako pijak jest znany, nie tylko w swem mieście, w swej wsi, ale i w swej parafii i w całej bliższej, a częstokroć i w dalszej okolicy. Czyż to nie hańba dla niego, straszna hańba? Przecież każdy pijakiem się brzydzi; — jestem zdania, że nawet pijak sam, gdy się tak szczerze nad swym smutnym stanem i haniebnym nałogiem zastanowi, sobą brzydzić się musi; każdy nim pogardza, każdy go unika, nikt z nim obcować nie chce, chyba tylko równi jemu kompani; — gdy w pijanym stanie idzie drogą, ulicą, i z jednej strony na drugą się tacza, lub gdy gdzie w rynsztok, rów, błoto, kałużę padnie i tam

jak nieboskie stworzenie leży, natenczas każdy z wstrętem i obrzydzeniem na niego patrzy, dzieci zeń szydzą i się naigrawają, biegają, krzyczą za nim, psocą mu się, — ja zaprawdę niepojmuję, jak taki człowiek, gdy wytrzeźwieje, może jeszcze drugim śmiało w oczy spoglądać. Nie, moi drodzy, — ta myśl: jestem pijakiem, — każdemu, małym i wielkim, daleko i szeroko znanym pijakiem, — ani we dnie ani w nocy nie dałaby mi spokoju; — prawdziwie nie śmiałbym się nikomu na oczy pokazać, spaliłbym się ze wstydu.

A ileż to **zbrodni** popełnia się po pijanemu lub z powodu pijaństwa! Poświadczają sędziowie, inspektorowie więzień, że trzy czwarte wszystkich popełnianych zbrodni przypisać trzeba pijaństwu. W Niemczech stopięćdziesiąt tysięcy zbrodniczych czynów rocznie dopuszczają się li tylko sami pijacy. Samych morderstw, zabójstw prawie połowa na pijaków przypada, a z zbrodni przeciw moralności 77 na 100. I nie może być inaczej, bo pijaństwo odbiera człowiekowi rozum, osłabia jego wolę, w stanie pijanym zupełnie go jej pozbawia, a człowiek bez rozumu i bez woli, tak jak obłąkany, do wszystkiego zdolen, a to tem więcej, że w pijaku zwykle ginie, zatraca się wszelki wyższy zmysł, wszelkie religijne poczucie.

Pijanica zaniedbuje pacierza, do kościoła albo wcale, albo niechętnie chodzi, kazania nie słucha, a choć go słucha, do serca nie bierze, do spowiedzi albo wcale nie uczęszcza, albo może jeszcze raz na rok, na Wielkanoc, ale tylko na to, aby zaraz po spowiedzi i komunii św. wstąpić do karczmy, restauracyi i tam się upić; książki, gazety poczciwej do ręki nie weźmie, bo go nudzą; myśli o Bogu, śmierci, sądzie, wieczności gwałtem od siebie odpycha, bo one go tylko przerażają, — i tak zrywa wszelki stosunek z Bogiem, traci wiarę, lub co najmniej chwieje się w wierze, nie posiada więc w sobie żadnego hamulca, któryby zdrożne jego skłonności i chucie po-

wstrzymywał. Ztąd więc pijak wyuzdany na wszelkie występki, tak iż o nim powiedzieć można, co w swym czasie obszerniej przedstawię i udowodnię, że niemasz przykazania, któregoby pijak nie przestępował, niemasz grzechu, któregoby nie popełniał, — pijak to zaprawdę żyjący, chodzący grzech. „Wino zbytnie pite, czyni zajątrzenie i gniew i wiele upadków.“ (Sir. 31, 38.)

A jakże straszny przedstawi nam się obraz, gdy sobie wspomniemy na **życie rodzinne** pijanicy. Któżby policzył te wszystkie narzekania, biadania i łzy żony i dzieci takiego pijaka, które nietylko że obdarto chodzić, głodu przymierać z jego przyczyny muszą, ale tak często czynnych znieważeń, katowań od niego doznają? W jego domu bezustanne kłótnie, ujadania, przekleństwa, złorzeczenia, bijatyki; — a czyż to tak bardzo rzadkie przypadki, że rozbestwiony pijak żonę i dzieci pomordował? Prawdziwie piekłem to ziemskiem, mieszkać z pijanicą pod jednym dachem. — A dzieci pijaków, jakie upośledzone już co do ciała, jakie wątłe, słabowite, chorowite; jak upośledzone na umyśle, tępe, ogłupiałe! Biedne one, biedne te dzieci! Jakież one, mając taki haniebny przykład codziennie przed oczami, jakież one odbiorą wychowanie? A jeżeli gdzie, to tu właśnie sprawdza się przysłowie, że „jabłko od jabłoni daleko nie pada“ i „jaki ojciec, taki syn, jaka mać, taka nać“ — to znaczy, dzieci pijaków po większej części również pijakami się stają, i tak oto ona skłonność do pijaństwa w rodzinach pijackich na najdalsze pokolenia, niejakoś rodzajem spadku, przechodzi.

Jakiem zaś jest **pożycie sąsiedzkie** z pijakami, o tem najlepiej wiecie wy, którzy może razem z nimi w jednym domu lub obok nich mieszkać musicie. I nieprawdaż, przy najlepszej chęci nie możecie żyć z nimi w zgodzie, z ich przyczyny ni we dnie ni w nocy nie macie spokoju, pominąwszy jeszcze te wszystkie krzywdy, jakie oni

wam wyrządzają, boć znana to rzecz, że pijak po większej części i złodziejem jest.

* * *

A po takiem życiu, po życiu tak haniebnem, tak grzesznem, tak pełnem występków, po życiu, w którem pijanica może ani raz nie wspomniał na swe obowiązki i ani razu nie zadał sobie pytania, czy też aby jako tako je wypełniał, jako mąż, jako ojciec, względem Boga, Kościoła, społeczeństwa, — po takiem życiu, bracia kochani, jakaż tylko może i musi oczekiwać go wieczność?

Stajesz pijanico przed trybunałem Odwiecznego Sędziego, a razem z tobą, jako główny wódz, stawa i twój występek, pijaństwo, a w jego orszaku ono niezliczone mnóstwo tych wszystkich innych grzechów i występków, do których pijaństwo cię popchnęło i uwiodło, — i jakiegoż wyroku się spodziewasz, jakiż tylko cię spotkać może? Otóż patrz, tam u tronu Bożego stoi on wielki Apostół Paweł św. i trzyma w ręku list. Jest to list, który on za życia swego napisał do Koryntyan (6, 10) a w tym liście jest zawarty dekret na ciebie, a ten dekret brzmi: **„nie łudźcie się bracia... pijanice nie wnijdą do królestwa niebieskiego!“**

Chcesz, wierzaj, — nie chcesz, nie wierz! twoja to rzecz, twoja to sprawa, twoja dusza, twoja wieczność! Jeżeli nie wierzysz, Bogu samemu nie wierzysz, ha! twoja to rzecz, — ja cię sądzić nie będę, lecz twój i mój Bóg, — On się z tobą rozprawi, a rozprawi się nie według twych zasad i zapatrywań, lecz według Swej przez Apostoła zapowiedzianej groźby, że „pijanice nie wnijdą do królestwa niebieskiego.“ — Jeżeli zaś, bracie kochany, wierzysz, — a to przecież o tobie zawsze jeszcze przypuszczam, — jeżeli więc wierzysz, że pijanice Boga i królestwa niebieskiego oglądać nie będą, a sumienie twoje ci powiada, że ty

do grona pijaków naszej parafii należysz, bracie kochany: „jam głos wołający na puszczy, prostuj, prostujże jak najrychlej drogę Pańską.“ Krzywą, błędną ta droga, którą kroczysz, po manowcach błądzisz, wspomnijże dokąd zajdziesz, jaką sobie zgotujesz wieczność, jeżeli z tej drogi, z tych manowców czemprędzej nie nawrócisz. A przerażony groźbą Bożą, tak wyraźną, tak stanowczą, zdobądźże się na ono stanowcze postanowienie: rozbrat z pijaństwem! Amen.

Kazanie II na trzecią niedzielę adwentu.

Chrześcijanin istotny — chrześcijanin z imienia.

(Szkic.)

„Ktoś ty jest?“ pytali uczniowie Janowi Chrystusa. „Ktoś ty jest?“ pyta Kościół św. każdego z nas.

„Jestem chrześcijaninem“, odpowie każdy. Pytanie tylko, czy chrześcijaninem istotnym, czyli też tylko chrześcijaninem z imienia?

Gdzie dowód, żeś chrześcijaninem? Jesteś tu w kościele; — i poganin, lub żyd, mógłby przyjść tudotąd. — Wierzysz w Chrystusa; — sama wiara nie starczy; i szatani wierzą.

Chrześcijaninem istotnym jest tylko, kto życiem i postępowaniem swojem to udowodni, kto idzie za Chrystusem, Chrystusa naśladuje.

I.

Wzywa do tego Chrystus sam: „Jam jest droga i prawda i żywot; żaden nie przychodzi do Ojca, jedno przezemnie.“ (Jan 14, 6.)

„Jam jest światłość świata. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota.“ (Jan 8, 12.) Kto nie idzie za mną, nie jest mnie godzien.“ (Mat. 10, 38.) „Ja wam przykład dałem, abyście czynili, jakom ja uczynił.“ (Jan św.)

Wzywają Apostołowie: „Kto mówi, że go zna (Chrystusa), a przykazania jego nie chowa, kłamcą jest... Kto mówi, iż w nim mieszka, powinien, jako on chodził, i sam chodzić.“ (Jan 1, 2.) Bądźcież tedy naśladowcami Bożymi, jako synowie najmilsi, a chodźcie w miłości, jako i Chrystus umiłował nas.“ (Ef. 5, 1.)

Wzywają Ojcowie Kościoła: „Daremnie szuka cnoty, kto jej nie szuka w Jezusie Chrystusie“ (św. Bernard). „Bóg Syna swego uczynił przewodnikiem i drogą naszą, byśmy pod jego przewodnictwem chodzili“ (św. Aug.). „Na tem niech polega, chrześcijaninie, wszystka mądrość i wszystka gorliwość twoja, byś pobudzony przykładem Chrystusa, starał się go naśladować“ (św. Bonaw.). „Chrześcijaństwo jest naśladowaniem Chrystusa; więc jeśliś chrześcijaninem, naśladuj go“ (św. Grzegórz W.).

Szli za przykładem Chrystusa Święci, — i zbawili się.

I nam trzeba tak czynić, — jeśli pragniemy się zbawić.

Więc cóż czynić? Czy cierpieć, krzyż dźwigać, i umrzeć jak Chrystus? — Nie koniecznie — ale a) **wieść życie umartwione, życie wypełnione** pracą, jak je wiódł Chrystus.

A potem: b) **być gorliwym o chwałę Bożą.** „Czyż nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba abym był? (Łuk. 2.);

b) **być pokornym i posłusznym,** — przedewszystkiem także wobec przepisów Kościoła. „Ktoby Kościoła nie słuchał, niechże będzie jako poganin, lub celnik“ (Mat. 18, 17);

d) **być łagodnym, cierpliwym.** „Jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugiego“ (Mat. 5, 39);

e) **miłować Boga i bliźniego.** „Potem poznają, że uczniami moimi jesteście, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu.“ (Jan 13, 35.)

Chrześcijanin istotny z Pawłem św. powiedzieć może: „Nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus.“

II.

Jestże tak z nami wszystkimi? Jestże życie nasze zdobne w wszystkie cnoty Chrystusowe, mamyż prawo zwać się istotnymi chrześcijanami, **czyli jesteśmy tylko chrześcijanami z imienia?**

Wystarczy spojrzeć na życie przeważnej części chrześcijan. Iluż jest takich, do których stósują się słowa świątobliwego Salwiana: „Gdzie jest prawo katolickie, które wyznawają? Gdzie przepisy bogobojności i niewinności, których się uczą? Czytają ewangelie, a żyją w nieczystości; słuchają nauk apostolskich, a pozostawają w biesiadach i pijaństwie; uczniami są Chrystusa, a złodziejami są i łotrami; mówią, że święty mają zakon, a wiodą życie bezbożne.“

Jakżeż ostoją się **tacy chrześcijanie na sądzie Bożym? Samo imię chrześcijanina nie zbawi.** „Cóż za pożytek, bracia moi, gdyby kto mówił, iż ma

wiarę, a uczynków by niemiał, iżali go może wiara zbawić?“ (Jak. 2, 14.) — Z 10 panien 5 tylko weszło z oblubieńcem, chociaż wszystkie były powołane. — Gość, co bez szaty godowej przyszedł na gody, odrzucony został, chociaż był zaproszony.

Przeciwnie, **chrześcijanin, nie żyjący po chrześcijańsku, surowiej będzie sądzony.** Groził Bóg swego czasu żydom: „Tylkom was poznał ze wszech rodzajów ziemskich, dla tego nawiedzę na was wszystkie nieprawości wasze“ (Amos 3, 2), — podobnie kiedyś sądzić będzie surowo wybranych nowego zakonu, chrześcijan.

Świadczy o tem sam Chrystus: „Biada tobie Korozaim, biada tobie Betsaido; bo gdyby się były w Tyrze i Sydonie cuda stały, które się stały w was, dawnoby były w włosienicy i popiele pokutę czyniły. Wszakże powiadam wam, Tyrowi i Sydonowi lżej będzie w dzień sądny, niźli wam.“ (Mat. 11, 21—24.)

Wskaże Chrystus tam na sądzie na niezatarte znamię, przez chrzest wyryte na duszy, na nauki, przykłady, łaski.... a potem na grzechy. „Biada tobie Korozaim!“

Niech każdy nad sobą się zastanowi! Każdy chyba znajdzie coś, w czem poprawić się wypadnie.

Jezus gotów wesprzeć, dźwignąć; — więc chwyć się miłościwej Jego ręki i nie puszczaj jej więcej.

„Jam jest droga i prawda i żywot“, powiada Jezus; — więc idź za Nim, a trafisz do żywota. Amen.

Kazanie I na czwartą niedzielę adwentu.

O pobudkach do pokuty.

(X. prałat Kurczewski, Wilno.)

„Przyszedł do wszystkiej krainy nad Jordanem opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów.“

Przez grzech wyniosłości odstąpił człowiek od Boga, — dla tego powrót do Boga musi się odbyć drogą uniżenia i skruchy; przez pychę swą, iż chciał być równym Stwórcy swemu, utracił raj rozkoszy i łaskę Bożą i prawo do królestwa niebieskiego; by odzyskać to wszystko, musiał koniecznie przejść chrzest pokuty. I dla tego to Jan przyszedł, głosząc pokutę, do wszystkiej krainy.

Przyszedł w tym czasie, gdy wkrótce miał się ukazać ludziom obiecany Zbawiciel i przepowiadać odpuszczenie grzechów pokutującym i otwarcie podwoi raju utraconego, królestwa niebieskiego — dla oczyszczonych przez chrzest pokuty, dla uświęconych i usprawiedliwionych w odkupieniu Chrystusowem. Dla tego przyszedłszy wołał: „Pokutę czyńcie boć się zbliżyło królestwo niebieskie i siekiera przyłożona jest do korzenia drzewa, a wszelkie drzewo nie rodzące owocu, będzie wycięte i w piec wrzucone“, — dla tego to przyszedł do wszystkiej krainy, opowiadając chrzest pokuty.

I do nas się zbliża ten prorok pokuty w przededniu świąt Bożego Narodzenia, i do nas woła byśmy gotowali drogę Pańską i czynili godny owoc pokuty; bo z tem świętem, zbliża się królestwo niebieskie dla pokutujących, a odrzucenie dla zapamiętałych, — zbliża się raj utracony dla wierzących, a potępienie wieczne dla zatwardziałych grzeszników. Przychodzi do wszystkiej

krainy, do każdego narodu, do każdej rodziny, do każdego człowieka: wołając „czyńcie pokutę, boć się zbliżyło królestwo niebieskie, a siekiera przyłożona do korzenia drzewa.“

Głosem proroka pokuty poruszeni chciejmy, bracia mili, zważyć w dniu dzisiejszym głębiej pobudki nawołujące nas do pokuty, a mianowicie:

utracone przez grzech szczęście,
dobroć Bożą obrażoną
i podeptaną krew Zbawiciela naszego.

Wszystkie one łączą się z prorokiem i nawołują nas: pokutę czyńcie, boć się przybliżyło królestwo niebieskie.

O Ty, co nie przyszedłeś gubić dusz, ale je zbawiać, przemów do nas swą łaską, byśmy poczuwszy skruchę w swych sercach, godne czynili owoce pokuty!

I.

Wszechmocny, Nieograniczony i Najmiłościwszy nasz Pan Bóg, Stwórca wszego stworzenia i Ojciec ludzi, stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje, dał mu duszę nieśmiertelną, rozumem i wolną wolą obdarzył go, aby poznawał i wielbił dzieła Jego, aby kochał Stwórcę swego, spełniał Jego przykazania i opowiadał o wielmożności Jego, jak nas poucza Mędrzec Pański. Stworzył człowieka nie dla tego, aby ten człowiek w rzeczywistości przyspożył mu chwały, gdyż Bóg sam sobie we wszystkiem wystarcza, gdyż chwalą Go zastępy duchów niebieskich — gdyż chwalą Go gwiazdy zaranne, i wszelkie stworzenie hołdy Mu należne oddaje. Stworzył człowieka dla tego, by żyjąc zgodnie z wolą Jego w chwale i czci Mu oddawanej, jak i w poznawaniu dzieł Jego, znalazł dla siebie pocieszenie i poświęcenie — by przez to uzyskał prawo na dziedzictwo wiekuiste w niebie.

Jak ojciec najlepszy dziecię najulubieńsze otoczył go rozkoszami w raju, ozdobił go świętością i sprawiedli-

wością. Jasny i niezamącony jeszcze grzechem rozum ludzki mógł wyraźnie w tem wszystkiem widzieć i potęgę Stwórcy, i dobroć Ojca, i połączyć się z chórami niebieskiemi i gwiazdami zarannemi, śpiewając Mu cześć nieustanną.

Ale człowiek nie umiał cenić dobroci Bożej, dał się uwieść obietnicom szatana. Nie pamiętając, iż ten Ojciec najlepszy miłością wieczną go ukochał, zbuntował się przeciwko Niemu, pychą uniesiony chciał mu być równym. Jak syn niewdzięczny, co nieraz zapoznaje dobrodziejstwa ręki ojcowskiej, która pieszczotami i opieką otacza niemowlęctwo jego i kieruje krokami na drodze życia, człowiek podeptał wolę Najświętszego Boga swego, a stał się posłusznym nieprzyjacielowi Bożemu, szatanowi; wyłamał się z pod prawa ojcowskiego, a włożył na się pęta niewoli szatańskiej; z syna miłości Bożej stał się synem gniewu i zatracenia. Oto co człowiek utracił i na co przez grzech zasłużył!

Żalem zdjęty Bóg-Ojciec, patrząc na to dziecię wyrodne, na jego bunt i winę, mówi do niego z wyrzutem: „Cóżeś uczynił.... człowiecze nierozważny, cóżeś uczynił? Jam cię z ziemi wyprowadził i natchnął cię duchem nieśmiertelnym, a tyś nie usłuchał Stwórcy swego: cóżeś uczynił? Jam cię obdarzył rozumem i wolą i uczynił cię koroną stworzenia; a tyś wobec świata całego, wypowiedział mi posłuszeństwo: cóżeś uczynił? Jam cię osadził w raju rozkoszy, królestwo wieczne ci przeznaczyłem, — jak dziecię swe najulubieńsze chciałem cię przygarnąć do piersi swej, a ty niewdzięczny, zapomniawszy o dobroci mojej, sięgałeś po tron chwały mojej, — cóżeś uczynił? a ty nie wierzyłeś dobroci mojej, a uwierzyłeś przebiegłości szatańskiej.“

Żalem zdjęta dobroć Boża woła do całego świata: „Rozsądźcie między mną, a człowiekiem; co jest, com więcej miał uczynić człowiekowi, a nie uczyniłem? Jakież jeszcze łaski i dobrodziejstwa miałem mu wy-

świadczyć, jakiem jeszcze szczęściem i jaką rozkoszą obdarzyć, jaką jeszcze czcią, chwałą otoczyć? co jest, com więcej miał uczynić człowiekowi?"

W tej skardze ojcowskiego serca dobroć powoli ustępuje miejsca sprawiedliwości; w miejsce żalu na obliczu Ojca rozgniewanego ukazuje się gniew, z ust Jego wyrywają się słowa dyktujące karę: a teraz ja wam ukażę, co uczynię człowiekowi; wyrzucę człowieka z raju rozkoszy, odpędzę go od oblicza mego i puszczę go na tułactwo po ziemi, przezemnie przeklętej — wpośród zawodów, cierpień i śmierci — i nie przyjmę go, jeśli pokuty czynić nie będzie, odrzucę go na wieki, aby nigdy nie oglądał oblicza mego.... Oto, na co człowiek zasłużył, oto pobudka pierwsza, dla czego pokutować winien!

II.

„A przyszedłszy do siebie, rzekł: jako wiele najemników w domu ojca mego mają dosyć chleba, a ja tu głodem umieram." (Łuk. 15, 17.) Oto głos tułacza syna marnotrawnego, człowieka dręczonego wyrzutami sumienia, któremu żywo stają w pamięci rozkosze i szczęście raju utraconego. Tak gorzko wyrzucał sobie ewangeliczny syn marnotrawny utratę chwil szczęśliwych w domu ojca; tak wyrzucał sobie praojciec nasz wygnany z raju, tułając się po tym padole wygnania, po tej ziemi łez, niewdzięcznej na prace jego, wykonywane w pocie czoła, głuchej na jego jęki i skargi.

Wspominał praojciec nasz to szczęście, ten stan błogosławiony, kiedy go dobroć Boża umieściła w ogrodzie najcudniejszym, w którym czuł się być panem wszego otoczenia, towarzyszem niebian, istotą uświęconą łaskami szczególniejszemi, więcej zbliżoną do mieszkańców niebios, niż ziemi. Wspominał, jak oczy jego napawały się rozkoszą z widzenia i poznawania dzieł Bożych, jak ze

zdumieniem wznosiły się na niebotyczne góry, z zachwytem wpatrywały się w umajone kwieciem doliny, jak śledziły każde drgnienie promieni świetlanych, które jak fala spokojna w harmonijnych ruchach napełniały doliny, roznosiły się na wzgórza, jakby oddech i tchnienie żyjącego świata we dnie, lub też w promienie światła w nocy, co spokojem swym i urokiem, jak zacichająca u kolebki pieśń matczyna i jasność jej oblicza, usypiały ten ogród rozkoszy. Wspomniał, jak się uszy jego pieściły szmerem tajemniczym rzek i strumyków, rozweselających to miasto Boże, i gwarą lasów i gajów napełnionych śpiewnemi ptaszętami, jak żadna burza nie przerywała tego uroku, nie zamącała tych godów otaczającego świata.

Wspomniał nadto, — iż kiedy dusza się rwała z wdzięczności i serce w rozkosznem upojeniu do Boga, — żadna chmurka na niebie się nie ukazywała, zstępowali ztamtąd aniołowie Boży i gwarzyli z panem raju i jego otoczenia; sam Stwórca odwiedzał go, by pomnożyć szczęście i rozkosze jego. Wspomniał, jak umysł jego łaską oświecony, i wola uświęcona z rozkoszą wsłuchiwały się w nauki Boże i przykazania Jego — wspomniał błogosławiącą rękę Wszechmocnego. — Ach, któż wypowie to, co czuł w duszy i sercu ten, co oglądał dziwy Boże, będąc w stanie niewinności, będąc zbliżonym do nieba! Ach, jakże mu gorzko było wspominać oblicze Boga zagniewanego po grzechu, słowa klątwy rzucone, miecz ognisty Archanioła, i widzieć obecną swą nędzę i tułactwo! Jakżeż to wielką było dlań pobudką, by pokutował i w pokucie okupywał raj utracony — z jakąż wytrwałością chwytał się rąbka nadziei o przyszłem odkupieniu i odzyskaniu szczęścia straconego!

Człowieku grzeszny, tułaczu na tej ziemi wygnania — patrz, co człowiek traci przez grzech! Ty powiesz, iż nie byłeś w raju, a więc nie znasz, coś utracił. O, nie; ty tego powiedzieć nie możesz, bo oprócz tego, że wspo-

mnienia utraconego szczęścia zostały w duszy ludzkiej jako spuścizna po wygnańcach praojcach, zapisane zostały głęboko w duszy i sercu twojem i od czasu do czasu objawiają się jakoby jękiem sierocem, jakby skargą tułaczą w chwilach, gdy spotykając tu zawody i gorycze, zwracamy tęskno wzrok swój do nieba — oprócz tego wspomnij na obraz tego szczęścia, któregoś doświadczał, gdyś był niewinny, — tego raju rozkoszy ducha i serca, pókiś go przez grzech nie utracił. Wspomnij z praojcem twym tułaczem, coś utracił — wspomnij lata niewinne — kiedy oko twoje, nie znające pożądliwości, wznosiło się do nieba — kiedyś wyciągał ręce do otaczającego świata, chcąc go uścisnąć — kiedyś się wsłuchiwał w śpiewy ptasząt, w szum gajów i lasów i w śpiew matki twej i ludu, w kościele Boga chwalącego, kiedyś się wsłuchiwał w tętna niewinnego serca swego, gotowego połączyć się z tymi chórami wielbiącymi Boga — kiedyś na skrzydłach promiennej wyobraźni młodzieńczej wznosił się pod stropy niebios i gotowyś był zbratać się z Aniołami Bożymi i uściskać się z świętymi mieszkańcami niebios. Duchem się wznosiłeś do tronu Bożego i schylałeś głowę pod błogosławieństwem tego Ojca, który po nad słońcem i księżycem mieszka — wspomnij — bo to był raj twój — bo to szczęście twoje utracone. — Wspomnij — bo może ty dziś bogaty i wyniesiony — może tobie się ludzie kłaniają i podziwiają ciebie — ale cóż to wszystko, co teraz masz, wobec tego, coś utracił? Czyż nie prawda, iżbyś wszystko oddał, by powrócić te chwile rozkoszy, ten raj utracony?

I czemże jest to życie twoje grzeszniku, jeśli nie tułactwem? Przez jeden grzech, przez jedną chwilę, utraciłeś wszystko; sumienie twoje, robiąc ci zarzuty, przypomina gniew Boży i słowa Jego klątwy — pamięć twoja, jako Archanioł z mieczem ognistym, dotkliwie ci przypomina, iżeś z tego raju wyrzuconym został. Oto, coś utracił.... Dziś może z synem marnotrawnym

wspominając utracone szczęście wołasz: jak wielu w domu ojca mego mają dosyć chleba — a ja tu z głodu umieram; jak wielu bogobojnych braci i sług w Kościele Bożym opływa w szczęście i rozkosze, a ja rozpaczą trawiony ginę..... Wspomnij coś utracił — i zważ dla czego masz pokutę czynić.

III.

Zastarzałe są grzechy twoje, grubą warstwą nałogów obciążone jest sumienie twoje, dla tego może nie jesteś w stanie odczuć dobroci Bożej, ani utraconego raju, — pójdźmy pod krzyż Zbawiciela, tu ostatnia nadzieja grzeszników i ostatnia pobudka do pokuty, tu miejsce, gdzie się nawraca w ostatniej chwili łotr pokutujący. Pójdźmy, nie lękaj się krzyża i konającego na nim Zbawiciela — nie lękaj się Jego jęków i krwi spływającej po krzyżu, nie wzdrygaj się — tu zbawienie twoje — to bodziec do pokuty za grzechy. Wejrzyj na oblicze konającego Boga Zbawiciela, patrz na ręce i bok przebity — na koronę cierniową, na oczy krwią i łzami zalane — patrz, a nie odwracaj oczu twych — spojrzyj na usta zsiniałe, otwarte — wejrzyj na oblicze Zbawcy twego konającego!

I nie lękaj się mnogości grzechów; bo oto, na jedno pełne skruchy wołanie, przebacza łotrowi — i nie przerażaj się, żeś był szydercą i bluźniercą; bo te usta na poły zdrętwiałe, bo ten język spieczony modli się za szyderców i bluźnierców, a czyż modlitwa taka nie będzie wysłuchaną?

„Panie, pamiętaj o mnie, woła łotr skruszony widokiem cierpień niewinnego, „pamiętaj o mnie, gdy będziesz w raju....“ W pośród kaźni, po życiu zbrodniczem — patrz, oto łotr nie zapomniał o raju straconym, wspomnienia jego nie zatarły się w duszy. — Czyż ty przeszedłeś tego łotra, czyżeś już zatarł wspomnienia raju? Wszak ten łotr poraz

pierwszy ujrzał Chrystusa i nawrócił się, a tyś od dziecka był z Chrystusem, wpatrywałeś się w boleści Jego — i widziałeś to, czego łotr nie widział, bo chwałę Jego i miłosierdzie Jego, — jakież nałogi i nawyknienia grzeszne zatarły w twej duszy pamięć o Chrystusie? Możeś prześcignął i łotra w sprosnościach twych, i z rozpaczą patrzysz na drugiego łotra, konającego bez pokuty ....

Odwróć oczy od tego okropnego widoku, spojrz na Chrystusa: oto kropelka po kropelce sączy się święta krew z ran Jego i spada na skały Golgoty. — Poczuwszy ciepło krwi Stwórcy swego, te skały drzeć zaczynają ... Licz te kropelki, zważ jaka jest ich obfitość; dotknij się ich, poczuj jak są przejęte ogniem miłości dla ciebie i zbawienia twego, — z serca, które ciebie ukochało aż do śmierci krzyżowej, wypływają; i zważ, że jedna z tych kropelek może okupić nietylko twoje, ale i całego wszechświata grzechy.... Czyż wobec głosu krwi Syna Bożego ty będziesz twardszym od skały, i nie poruszysz się, i nie zagrzejesz się do pokuty? Czy głos tej krwi przenajświętszej będzie dla ciebie wyrazem klątwy i odrzucenia wiecznego, jak głos krwi Abla dla Kaina?

Zbliż się do krzyża, nie uciekaj, wsłuchaj się w głos sumienia twego; patrz, bluźniercy Chrystusowi z przerażeniem uciekają z Golgoty, a niektórzy bijąc się w piersi wołają „z a i s t e t e n b y ł S y n e m B o ż y m!“ I do ciebie przemawia tenże Bóg, co przemawiał do zbrodniarzy pod krzyżem zabitego Syna, i do ciebie woła z wyrzutem, jak niegdyś do Kaina; oto krew brata twego woła do mnie? Uderz się w piersi i zawołaj z setnikiem nawróconym „p r a w d z i w i e t e n b y ł S y n e m B o ż y m“, a w poczuciu grzechów swoich z celnikiem skruszonym i upokorzonym, wobec nieprzebranej dobroci Bożej, wołaj i wzywaj: „B o ż e b ą d ź m i ł o ś c i w m n i e g r z e s z n e m u!“

Tak do dobroci Bożej cierpiącej i ukrzyżowanej uciekaj się grzeszny tułaczu, wpośród przewrotności świata

i skażenia własnej woli żyjący, i niezdolny przez nędzę tego świata wznieść się do oglądania dobroci Bożej twórczej w raju! Tak, wygnańcze z raju rozkoszy, nędzarzu odarty ze wspomnień utraconego raju duszy, — miejsce twoje pod tym krzyżem, — gdzie zbity i skatowany, z szat obnażony, kona Zbawiciel tułaczego plemienia. Tu koniec ziemskiego życia Boga-Zbawcy, — niechże tu będzie koniec i grzechów twoich; tu miejsce zmartwychwstania Chrystusowego, chwały jego i zwycięztwa nad światem, — niechże to miejsce będzie i dla ciebie zmartwychwstaniem z grzechów, chwałą twoją i zwycięztwem nad złą wolą i nad skażeniem tego świata.

W tę dobroć wpatrzony wsłuchaj się w słowa tej modlitwy, jak się modli za swych wrogów: „O j c z e, o d p u ś ć i m, b o ć n i e w i e d z ą c o c z y n i ą“, wsłuchaj się i w łaskawy dekret dla ciebie; oto mówi słowy proroka: „J e ś l i z ł o ś n i k b ę d z i e p o k u t o w a ł z e w s z e c h g r z e c h ó w s w o i c h, k t ó r e c z y n i ł, a b ę d z i e s t r z e g ł w s z e c h p r z y k a z a ń m o i c h, a b ę d z i e c z y n i ł s ą d i s p r a w i e d l i w o ś ć — ż y ć b ę d z i e, a n i e u m r z e; — w s z y s t k i c h n i e p r a w o ś c i j e g o, k t ó r e c z y n i ł, p a m i ę t a ć n i e b ę d ę . . . . N a w r ó ć c i e s i ę, a c z y ń c i e p o k u t ę z e w s z e c h n i e p r a w o ś c i w a s z y c h, a n i e b ę d z i e w a m n i e p r a w o ś ć w a s z a n a z g u b ę.“ (Ezech. 18, 21, 30.) Tak woła dobroć Boża do wszystkiej krainy, do każdego narodu i do każdego człowieka, — tak woła i do ciebie, grzeszniku zapamiętały.

Skruchą szczerą i żalem prawdziwym zdjęty, wygnańcze z raju rozkoszy, nędzarzu odarty ze wspomnień straconego przez grzechy raju twej duszy, wołaj i ty do Boga: „O Boże dobry, Boże litościwy! — Ty, co grzechem się obrażasz, a pokutą ubłagać się dajesz, wejrzyj na skruszone i upokorzone serce moje, odwróć bicz sprawiedliwości i gniewu Twego, a zlituj się nademną nędznym! Ojcze mój, z synem marnotrawnym, wspomnia-

łem na Cię i na dni dawne, na dni niewinności mojej; obudziła się iskierka wiary i nadziei z lat, kiedym tobie służył; i oto z tymże synem wołam: o jak wiele sług w domu ojca mego mają dosyć łask i pocieszenia; a ja tu nędzny wygnaniec umieram z bólu i rozpaczy! Oto wstaję i idę do Ciebie, Ojcze mój! Oto zeznaję, iż zgrzeszyłem przeciwko Tobie i przeciwko niebu; jużem nie godzien zwać się synem twym, przyjmij mię jako sługę swego, przyjmij mię przez dobroć Twoją, która mię stworzyła — przyjmij mię, przez dobroć Twoją, która mię odkupiła; przyjmij mię szukającego ratunku we łzach pokuty, i nie oddalaj mię od oblicza Twego. Amen.

Egzorta na czwartą niedzielę adwentu.

O grzechu.

(X. Mateusz Jeż, katecheta, Kraków.)

Czas adwentu jest czasem pokuty, oczyszczenia duszy z grzechów — pojednania się z Panem Bogiem. Wynika to z dzisiejszej ewangelii, gdzie podobnie jak poprzednich niedziel, jest mowa o św. Janie Chrzcicielu, wzywającym ludzi do pokuty.

Żeby czuć potrzebę pokuty, trzeba przedewszystkiem wiedzieć, co to jest grzech, jakie są jego skutki? Tego nam właśnie najbardziej brakuje. Z grzechami ma się rzecz podobnie jak z chorobami ciała. Kiedy człowiek zachoruje ciężej, wtedy dopiero umie ocenić, co warte zdrowie. Ztąd zdanie Kochanowskiego: „Szlachetne zdrowie — nikt się nie dowie, ile kosztujesz, aż się zepsujesz.“

Zupełnie to samo z duszą. Kiedy człowiek wpadnie w grzech ciężki jeden i drugi, kiedy go zaczną trapić zgryzoty sumienia, kiedy ujrzy przed sobą śmierć i sąd

Boży, wtedy dopiero poznaje, co to grzech, wtedy dopiero chciałby się poprawić. Ale czasem już zapóźno, i umiera w rozpaczy. Zdarza się to zwłaszcza u tych ludzi, którzy za życia grzechy sobie lekceważą, albo je na spowiedziach tają.

Żeby uniknąć podobnego losu, myślmy zawczasu o tem, co to jest grzech i jakie straszne są jego skutki. To właśnie będzie przedmiotem dzisiejszej nauki.

*

* * *

a) Chcąc zrozumieć, co to jest grzech, trzebaby wprzód pojąć, choć w przybliżeniu, **kim jest Bóg,** — bo grzech jest walką człowieka z P. Bogiem, jest buntem przeciw woli Bożej, jest przekroczeniem prawa Bożego.

Trzebaby ogarnąć **wszechmoc Bożą.** Człowiek chełpi się ze swej siły, ze swych dzieł. Stawia wspaniałe gmachy, buduje spiżowe i granitowe pomniki, wznosi ogromne miasta, i myśli, że będą stać wiecznie. A tu jedno trzęsienie ziemi, jedna powódź, jeden pożar potrafi to wszystko zniszczyć. Taka jest potęga sił natury, czyli P. Boga. I z Tym Bogiem Wszechmocnym człowiek śmie walczyć, śmie łamać Jego prawa, śmie Go obrażać!

b) Żeby poznać, co to grzech, trzebaby wprzód zgłębić **dobroć Bożą, miłość i miłosierdzie Boże względem ludzi.** „Tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał“ itd. (Św. Jan 3, 16.) Dla zbawienia ludzi Syn Boży stał się człowiekiem, narodził się w stajence, umarł na krzyżu, pozostał z nami w tabernakulum i daje się nam na pokarm w komunii św. Czyż może być większa dobroć i miłość? I tę miłość grzesznik odrzuca, tą dobrocią gardzi, temi łaskami pomiata. Jak gdyby mówił: Wiem Boże, żeś dobry nieskończenie, ale nie dbam o Twoją miłość, nie stoję o Twoje łaski i dary.

c) Żeby zmierzyć złość grzechu, trzebaby wprzód pojąć **piękność nieba,** skosztować choć na chwilę szczęścia, jakiego tam doznają Aniołowie i Święci, odczuć ich zadowolenie z oglądania P. Boga, które nigdy, nigdy nie będzie miało końca. Musi grzech być czemś strasznem, jeżeli nas pozbawia na wieki tego szczęścia. I wystarczy jeden grzech, żeby nas nieba pozbawić.

d) Żeby się przekonać, co to grzech, trzebaby **zaglądnąć do piekła:** spróbować strasznych mąk, jakich doznają czarci i potępieńcy, słyszeć ich przekleństwa i ich rozpaczliwe jęki, które nigdy nie umilkną, trzebaby przestąpić tę straszną bramę, na której jeden z największych poetów chrześcijańskich — Dante — umieścił napis:

„Przezemnie droga do boleści grodu,
Sprawiedliwości Boskiej jestem dzieło,
Wy, co wchodzicie tu — rzućcie nadzieję!"

Patrząc na męki piekielne, zrozumielibyśmy, co to jest grzech, — bo piekło, to nic innego, tylko kara Boża za grzech. Jeden grzech ciężki wystarczy, żeby nas w piekło wtrącić.

e) Żeby mieć pojęcie dokładne o grzechu, trzebaby widzieć **piękność duszy ludzkiej.** Dusza w stanie niewinności i łaski u Boga jest tak piękną, tak wspaniałą w oczach Boga i Aniołów, że żadna rzecz ziemska nie zdoła jej dorównać. „Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów." (Ps. 8, 6.) Cóż czyni grzech z duszą? Odbiera jej tę nadprzyrodzoną piękność, odbiera jej łaskę Boską, zabija ją, choćby to był tylko jeden grzech ciężki.

f) Żeby zobaczyć złość grzechu, trzebaby **ujrzeć szatana,** tę istotę najnędzniejszą, która stała się synonimem wszelkiej brzydoty i złości. Szatan był niegdyś aniołem, duchem czystym i pięknym, ozdobą nieba. Cóż go tak zeszpeciło i do gruntu zepsuło? Co go uczyniło godnym wiecznych mąk? Grzech, i to jeden, i popełniony myślą.

g) Ale jeszcze tu na ziemi zdarzają się liczne przykłady strasznej szkody i kary, jaką grzech na człowieka

sprowadza. **Idź do szpitalów i klinik** i do wszelkich chorych, gdziekolwiek oni się znajdują. Przypatrz się ich kalectwu, ich strasznym, rozlicznym chorobom i operacyom. To wszystko skutki grzechu bądź pierworodnego, bądź osobistych. „Oto ś już zdrów, nie grzesz więcej, aby ci się co gorszego nie stało“ (św. Jan 5, 14), odzywa się Pan Jezus do paralityka, 38 lat leżącego. **Idź do trupiarni,** przypatrz się jak ludzie wyglądają po śmierci; cóż to jest śmierć? kara za grzech „stipendium peccati mors.“ (Rzym 6, 23.) Zapłatą grzechu śmierć.

Zaglądaj **do kryminałów,** spojrzyj na tych ludzi zamkniętych, przebranych, skutych, strzeżonych jak dzikie zwierzęta. Co to za ludzie? To są zbrodniarze, grzesznicy. Grzechy ich tam zawiodły.

I możnaż wobec tego wszystkiego grzechu się nie lękać, nie wstydzić, nie żałować? Możnaż mówić: Zgrzeszyłem, a cóż mi się stało?“ (Eccl. 5, 4.) O ślepoto najwyższa, o szaleństwo nad szaleństwa! Słusznie Pismo św. wkłada w usta potępieńców te słowa: „My głupi... napracowaliśmy się na drogach nieprawości — a drogi Pańskiej nie znaliśmy. Co nam pomogła pycha, albo chluba bogactw, co nam przyniosła?“ (Mądr. 5, 1—3.)

A nie trzeba nawet sięgać tak daleko. Jeszcze na tym świecie, szczególnie przed śmiercią, niejeden człowiek poznaje, czem jest grzech, i gorzko za grzechy żałuje. Spowiadając chorych słyszy nieraz kapłan takie zdania: Teraz dopiero widzę, czem jest grzech, teraz dopiero widzę, jakim był głupi. — O gdybym drugi raz się urodził, tobym wiedział, jak żyć na świecie!

Bracie drogi! Wiedz zatem, że grzech jest największem nieszczęściem, jakie cię spotkać może; nie lekceważ sobie grzechu, choćby najmniejszego, unikaj grzechu, a za popełnione grzechy szczerze żałuj i spowiadaj się

ich, szczególnie teraz, w czasie adwentu. Boże! któryś powiedział, że nic zmazanego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego, daj nam poznać złość i szkaradę grzechu!

Napełnij nas wstrętem i obrzydzeniem do tego wszystkiego, co Ciebie znieważa i Boskie Twe Serce zasmuca, a nam zgubę gotuje.

Zbaw nas od grzechu, tego największego i jedynego złego. Amen.

1918

Kazanie na uroczystość Bożego Narodzenia.

Przedziwna noc Bożego Narodzenia.

(x. x.)

„Oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan w mieście Dawidowem.“ (Łuk. 2, 10, 11.)

Ono wesele wielkie, jakie zapanowało w sercach pasterzy Betleemskich, odzywa się dzisiaj i w naszych sercach. Z nieba na ziemię spuszcza się jakieś tchnienie Boże, budząc w duszach ludzkich radość, a radość świętą, radość czystą, radość dusz dziecięcych. I jak za lat naszej młodości stawamy i dzisiaj chętnie przed jasełką, patrzymy na stajenkę Betleemską, na dziecinę Bożą złożoną na sianie, na Maryą, na Józefa i pastuszków, co przychodzą witać Zbawiciela. I choć co rok ta sama się wraca tajemnica, my zawsze chętnie słuchamy opowiadania ewangelii św. o tej dziwnej, o tej świętej nocy Bożego Narodzenia. Posłuchajmy go i dzisiaj!

Według proroctwa miał się Zbawiciel narodzić w mieście Dawidowem Betleem.

Ale jak się to stanie, gdy Marya i Józef mieszkają w Nazarecie? A tu już dziewiąty zbliża się miesiąc od Zwiastowania, zbliża się chwila, w której Marya ma porodzić dzieciątko.

Opatrzność Boża czuwa nad wykonaniem odwiecznych swych planów, a ludzkie zamysły i czyny w zadziwiający sposób umie wplatać w łańcuch nieodmiennych swych postanowień.

Oto wychodzi dekret od cesarza rzymskiego, aby dokonano spisu ludności we wszystkich częściach niezmierzonego państwa. Ludność kraju w różnych czasach w różny spisywano sposób. Obecnie zapisują każdego tam, gdzie się właśnie w dniu popisu znajduje. W cesarstwie rzymskiem stósowano się pod tym względem do zwyczajów, panujących w poszczególnych częściach państwa. Otóż u narodu żydowskiego był podstawą obliczenia ludności podział na dwanaście pokoleń. Każde pokolenie dzieliło się na rody, każdy ród na poszczególne rodziny. Rodzina Józefa i Maryi należała, jak wiemy, do rodu Dawidowego. Żeby tedy zliczyć, ile ludności posiada kraj żydowski, wydał ówczesny starosta rzymski, Kwiryn, rozkaz, aby każdy mieszkaniec udał się do tego miejsca, zkąd jego ród pochodzi, i tam się dał zapisać. Ród Dawidowy pochodził z miasteczka Betleem, leżącego niedaleko od Jerozolimy. I oto jak Opatrzność pokierować umiała, że Józef i Marya, mieszkający w Nazaret, musieli się udać do Betleem na popis ludności właśnie wtenczas, kiedy się dla Maryi zbliżała chwila porodzenia, aby się spełniło proroctwo Micheasza: „I ty Betleem ziemio judzka nie jesteś bynajmniej najlichsze między książęty judzkimi, albowiem z ciebie wynijdzie wódz, któryby rządził ludem moim Izraelskim.“ (Mat. 2, 6.)

Ród dawny królewski Dawidowy był w ciągu wieków podupadł, jak to się nieraz i dzisiaj dzieje z wiel-

kimi rodami. Do jednej z najuboższych rodzin jego należeli Józef i Marya. Więc pieszo odbywali podróż z Nazaretu do Betleem, a przytem szli wolno dla brzemiennego stanu Maryi. Przyszli prawie ostatni. Kiedy się zbliżali do miasta Dawidowego, słońce już zachodziło i ostatniemi promieniami oświecało białe mury miasteczka, położonego ślicznie wśród zielonych winogradów. Zapukał do niejednego domu Józef, z jednej ulicy szedł na drugą, ale wszystkie wolne miejsca były zajęte. Choć gościnność na wschodzie tak jest powszechna, że nikomu przyjęcia się nie odmawia, nie mógł Józef w całem miasteczku znaleść przytułku. Dla przepełnienia nigdzie ich przyjąć nie chciano. Przypomniał sobie wtedy Józef, że na końcu miasta było schronisko dla karawan, przechodzących tędy do Egiptu. Tam się więc udał z Maryą, a czas już był najwyższy, bo robiło się coraz ciemniej, noc się zbliżała. Owe schronisko była to szopa, lub prawdopodobnie jaskinia w skałach wykuta, gdzie wśród niepogody nocowały zwierzęta, a w razie ostatecznym także ludzie. Otóż tutaj, wśród ubóstwa największego, na twardej słomie spoczęli Józef i Marya.

Do snu kładł się ówczesny świat pogański, nie przeczuwając, że odkupiciel jego tak bliski; kładł się do snu rozkoszą przesycony, obciążony grzechem, nie wiedząc, że tej nocy miało się stać zbawienie świata, i że zdjęta będzie nieprawość ziemi. W zamku wspaniałym, zbudowanym dla siebie wielkim nakładem, siedział może właśnie w tej chwili Herod przy stołach zastawionych, wśród uczty zbytkownej, w gronie dworzan pochlebców. A tam w jaskini, przy mdłem świetle słabego ogniska, czuwali Józef i Marya i modlili się. Oni w tej chwili środkiem i sercem wszechświata, jedyne dwie dusze, co modlitwą przygotowują się na przybycie Pańskie. Modlitwa Maryi staje się coraz gorętszą, duch jej coraz wyżej unosi się do Boga, coraz ściślej łączy się z Bogiem.... porwana zachwytem nie widzi już świata,

ni nocy ciemnej, ni jaskini prostej.... Przed nią światłości wielkie, a w nich widzi Boga-Zbawiciela. Marya w zachwycie.... a gdy po chwili się budzi z zachwytu — oto u stóp jej spoczywa dziecina, którą podnosi, otula, zawija własnemi rękoma i kładzie w żłóbku na sianie.

A tą dzieciną był Bóg. Na zewnątrz, na pozór niemowle słabe, jak każde inne nowo narodzone dziecko, tem się chyba różniące, że w największem urodzone ubóstwie. Ale gdy spojrzysz w życie wewnętrzne tej małej dzieciny, spostrzeżesz ze zdumieniem, że to życie Boga, wszechmocne, wszystko ogarniające i wszystko przenikające. Na zewnątrz śpi mała dziecina — ale wewnętrzne życie tego niemowlęcia, to życie najżywotniejsze, najczynniejsze, odwieczne, nie mające początku ni końca. Ta mała rączka — to straszna prawica Boga, co gromy ciska, wszechświat cały dźwiga, co rządy dzierży nieba i ziemi, te drobne usta sądzą w tej chwili tysiące dusz.

*

* *

Dla czego nasz Bóg, przybierając postać człowieka, chciał się narodzić małem dziecięciem?

Opatrzność Boża, co postanowiła, aby każdy człowiek przychodził na świat jako niemowlę, w dziwnie mądry sposób potrzebom dziecka zaradziła. Bo najprzód wlała w serce każdej matki czułą miłość, zniewalającą ją niejako do zajęcia się dzieckiem i dostarczenia mu wszystkiego, co potrzebuje. A potem obdarzyła dziecko takim wdziękiem i urokiem, że nikt mu się oprzeć nie potrafi. Najsilniejszą bronią dziecka, to jego uśmiech lub płacz, co serce każdego niewolą. Otóż, powiada św. Bernard, wiedział dobrze o tem wszystkiem nasz Bóg! Próbował z ludźmi w różny sposób. Za czasów patryarchów obchodził się z nimi jako ojciec z dziećmi. Ale ich tem nie pozyskał. Od Niego, Boga prawdziwego,

odwrócili się, a robili sobie bożki z drzewa i kamienia, i oddawali im cześć bałwochwalczą.

Za czasów zakonu Mojżeszowego występował wobec żydów w majestacie Pana i Króla. Darzył ich dobrodziejstwy, ale z drugiej strony za niewdzięczność smagał ich biczami gniewu srogiego. Ale cóż, — ani dary ani kary nie zdołały żydów utrzymać w wierności dla Boga. Cóż tedy miał uczynić nasz Bóg, który przecież na to stworzył człowieka, aby Stwórcę swego kochał i miłował? W jakiż więc sposób Bóg cel swój osięgnie?

Zna Bóg serce człowiecze; i jakżeby go nie miał znać, kiedy sam je stworzył? Otóż Pan Bóg wie, że człowieka to pociąga, co widzi. Postanowił zatem przybrać postać widzialną. Wie i to, że równy do równego chętnie się zbliża, więc składa z głowy koronę chwały niebieskiej i staje się nam równym, staje się człowiekiem. Wie w końcu Bóg, że widok małego dziecka w szczególny sposób chwyta za serce, więc staje się dzieciną, by tym sposobem podbić sobie nareszcie nasze serca, zjednać sobie miłość naszą.

Bo, powiedźcież, z jakiego innego powodu miałby Pan Bóg stać się dziecięciem? Czy dla tego, żeby pouczać narody, Kościół założyć, działać cuda, sakramenta ustanowić? Nie, bo właśnie dla tych zamiarów wiek dziecięcy wcale się nie nadaje, owszem zadanie Zbawiciela wymagało wieku dorosłego. A jeżeli pierwszego człowieka Pan Bóg stworzył dorosłym, dla czego nie miał sam zstąpić na świat jako dorosły mężczyzna? Więc jeżeli mimo to chciał się narodzić dzieckiem, to dla zrozumienia zamiaru Bożego nie znajdziemy innego wytłómaczenia, jak jedynie to, że chciał nam odjąć wszelką wymówkę, odzywając się niejako w te do nas słowa: Oto musicie mnie teraz miłować, bo przychodzę do was jako małe, drobne dziecię.

Mogli jeszcze w Starym Zakonie uniewinniać ludzie brak miłości tem, że Bóg starego testamentu, Jehowa,

był dla nich tak wielkim, że imienia Jego świętego wymawiać się bali, a miłować Go się nie ważyli. Ale dla nas nie ma tłómaczenia. Zdjął Bóg wszelki majestat, wszelką wielkość, staje się małą dzieciną, żebyś ty człowiecze miał odwagę wziąść go w duchu na ręce swoje, przytulić do łona, i miłować go całem sercem, całą duszą, wszystkiemi siłami twemi. I żeby ci pokazać, że nikogo nie odrzuca, choćby najuboższego, choć najprostszego, patrz, kogo na pierwszem miejscu powołuje do siebie: oto biednych, nieznanych pastuszków.

Idźmyż tedy dzisiaj razem z pasterzami do stajenki Betleemskiej! Niech widok Matki miłościwej, co nam podaje Syna nowonarodzonego, wzrusza serca nasze, niech pęknie na ten widok twarda skorupa obojętności, otaczająca dotąd piersi nasze, i niech jako owoc święta Bożego Narodzenia zakwitnie na twardej roli serc naszych kwiat szczerej, prostej miłości Boga.

Jak od onych pasterzy, tak i od nas nie żąda Pan Bóg dzisiaj nic więcej, jak tylko tego jednego, abyśmy go przyjęli z silną wiarą, a gorącą miłością. Amen.

Kazanie I na uroczystość św. Szczepana.

Prześladowanie Kościoła — i jego zwycięstwo.

(Z teki Najprzew. X. Arcypasterza Floryana Stablewskiego, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego. — Kazanie wygłoszone w roku 1866.)

Poznań 1913
W. 1913
Nr 17.

„Oto ja posyłam do was proroki i mędrce i doktory, a z nich jedne zabijecie i ukrzyżujecie, a drugie ubiczujecie w bóżnicach waszych.“
(Mat. 23, 34.)

Temi słowy przepowiedział Chrystus Pan prześladowanie przyszłego swego Kościoła. Przepowiednia

Zbawiciela wypełniła się dosłownie już w pierwszych niebawem czasach apostolskich, a odtąd każdy wiek aż do dni naszych, w nieprzerwanej kolei, na wszystkich krańcach znanej ziemi, składa jej świadectwo i potwierdzenie.

Zaledwie Apostołowie po zesłaniu Ducha św. poczęli szerzyć Boską naukę Jezusową, aliści **żydzi rozpoczynają ich prześladować,** — wiążą, biczują, na śmierć wiodą w złości zapamiętałej. Pierwszą ofiarą tego prześladowania za wiarę Chrystusową pada dziś nam uroczystujący Szczepan św., dyakon, krew swoją męczeńską pierwszy wylewa na świadectwo prawdzie, — a od tej chwili krwi tej i łez męczeńskich morze zebraćby się dało. Z Apostołów Jakób starszy ginie pod mieczem katowskim Heroda, a młodszy Jakób ze szczytu świątyni zrzucony i ukamienowany, a potem wielu, wielu innych ginie śmiercią męczeńską na ziemi żydowskiej. Nieznamy ich imion, cicho, bez rozgłosu poginęły ich tysiące, ale krwią swoją umocnili i spoili fundamenta tego Kościoła, który cały wykwitł przecież ze krwi, i to ze krwi najdroższej — bo ze krwi Zbawcy ludzkości na krzyżu.

Łzawe i krwawe to dzieje, — dzieje tych prześladowań Kościoła, długie jak cała historya chrześcijańska. Któż to wszystko ogarnąć zdoła? Któż wyliczy wszystkich męczenników imiona? Bóg tylko jeden, który je wszystkie do księgi żywota zapisał.

Jakkolwiek już od rozjuszonego żydowskiego motłochu wielu padło męczenników — niczem to jednak w stosunku do krwi chrześciańskiej, jaką wytoczyło **pogaństwo.** W 60 lat po Chrystusie zerwała się burza pierwszego prześladowania chrześcijan za czasów rzymskiego cesarza Nerona, burza tak okropna, że gdybyśmy nie mieli w świadectwach samych pogan niezbitych na to dowodów, trudnoby było uwierzyć, żeby złość ludzka do tego stopnia mogła się posunąć. Neron cesarz ma tę smutną

sławę, że złością w prześladowaniu szatanowi dorównał. Stolica państwa jego, stolica całego świata zarazem, nie dość wspaniale zdała mu się wybudowaną, więc podpalić ją rozkazuje przez swoich siepaczy, — i z największego na świecie miasta w krótkim czasie w większej części olbrzymie tylko zwaliska zostały; tysiące ludzi ginie w ogniu, sta tysięcy rodzin bez dachu i chleba. A zemsty zrozpaczonego ludu się lękając, Neron na chrześcijan zwala winę pożaru, — i rozpoczyna się najstraszliwsze, niesłychane prześladowanie chrześcijan. Złość szatana-cesarza szatańskie też wymyśla męczarnie. Jednych zaszywać każe w skóry dzikich zwierząt i psom żywcem na pastwę rzuca, drugich smołą obciągnąwszy żywcem niby pochodnie pali, innych do krzyża okrutnie przybija, — szczęśliwy, kto od miecza tylko ginie.

Piotr św. wówczas umarł na krzyżu, — i Paweł św. zginął śmiercią męczeńską.

Odtąd jedno po drugiem zrywało się prześladowanie w ciągu trzech pierwszych wieków, — a rozszalało się znów w burzę straszliwą, przypominającą czasy Neronowe, na początku czwartego wieku. Że płomień wiary Chrystusowej wówczas nie zaginął w strumieniach krwi, co wtedy popłynęła, najwymowniejszym jest dowodem boskości naszej wiary, najjaśniejszem stwierdzeniem tego, co Chrystus Pan Kościołowi przyrzekł, że bramy piekielne nie przemogą go. Bo piekło też całe wtedy stanęło do walki z Kościołem Bożym na ziemi, widząc zbliżające się już ostatecznie zwycięstwo prawdy nad fałszem, światła nad ciemnością. Na całym prawie obszarze ogromnego państwa rzymskiego, obejmującego prawie cały znany świat ówczesny, podniósł się jęk męczenników, dymiła się świeża krew chrześcijańska. Ani wiek, ani płeć, ani stan, ani zatrudnienie nie uwalniało nikogo od tej męki prześladowania. Dzieci i słabe dziewice, starce i młodzieńce, bogaci i ubodzy, papieże i biskupi, żołnierze i kupcy, szli ochoczo na te gody, na których dla

Chrystusa krew ich męczeńska płynęła strugami. Siepacze nie po jednej sobie ofierze wybierali, ale naraz sta i tysiące wiedziono na śmierć, miasta całe chrześcijańskie w pień wycinano, jak o tem świadczy historya.

A kiedy wszystkie męki najsroższe nie zdołały przygasić tego ognia wiary, a nie zdołały dla tego, że go sam Bóg zniósł z nieba na ziemię, — kiedy nad ziemią, krwią chrześcijańską przesiąkniętą, wychyliła się jutrzenka pogody i spokoju, — kiedy nareszcie w proch swe czoło uchylili cesarze przed tą wiarą skromnych rybaków Galilejskich, — kiedy na koronie ich zabłysło dotąd pogardzone znamię krzyża, — kiedy pod ramionami tego krzyża upadły całe narody na kolana, a pod promieniami tego boskiego światła wiary chrześcijańskiej nowe, nieznane dotąd zaczęło się budzić życie cnoty i szczęścia, — czy wtedy na widok tych dobrodziejstw i błogosławieństw widocznych, jakie rozgaszczały się tam, gdzie tej wierze świętej wzniesiono przybytek — czy wtedy umilkła nienawiść, zagasła złość ludzka, zniknęło prześladowanie? Nie, krwawa struga prześladowania nie wyschła prawie na chwilę, — płynie do dziś, dziś niestety znów pełniej jak niedawno. Zmieniali się nieprzyjaciele, ale prześladowanie trwało; jedni po drugich obejmowali tę spuściznę walki i prześladowania Kościoła.

Przez wieki całe **dzicz muzułmańska** stawała do zapasów z Kościołem i z chrześcijaństwem; ogniem i mieczem burzył pohaniec kraje, tępił całe narody chrześcijańskie, — a gdy się szabla pohańca stępiła, inny go wróg zastąpił.

Kacerze i heretycy niewiernego poganina umieli prześcignąć w nienawiści do Kościoła, w złości prześladowania. Powtórzyły się czasy pierwszych prześladowań w Anglii, kiedy kraj ten odpadł od Kościoła katolickiego, — polała się obficie krew męczeńska katolicka przy schyłku zeszłego wieku we Francyi, gdy lud fran-

cuski, Boga się wyparłszy, rozpuścił wodze namiętności i tysiącami słał sług Bożych, kapłanów i prawowiernych synów Kościoła, na rusztowanie.

Nie ma wogóle tego ziemi zakątka, gdzieby już niepisano świadectwa wierze Chrystusowej krwią męczeńską, — a krew ta dotąd płynąć nie przestała, a co rok nowych przybywa męczenników Kościołowi.

Chrystus Pan przygotował już na to swoich wyznawców, nauczając, że wszyscy ci, którzy w Chrystusie Panu żyć pobożnie będą, prześladowanie cierpieć będą. „Jeżeli was świat nienawidzieć będzie, wiedzcież, że mnie wprzódy nienawidził," — ostrzegał mistrz Boski swych uczniów. (Jan 15, 18.) „Wspomnijcie na mowę moją: Nie jest sługa większy nad Pana swego. Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą." (Jan 15, 20.) Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię; nie pokój, ale miecz." (Mat. 10, 34.)

Na ciągłe więc walki, na ciągłe boje, chrześcijanin gotów być winien, a wytrwałość i męstwo w tym boju, cierpliwość w prześladowaniu, probierzem jest ducha prawdziwie chrześcijańskiego, miarą doskonałości jego. „Im mniej pobożnie kto żyje, tem mniej też prześladowania ponosić będzie" mówi św. Grzegórz papież.

I zkądże te ciągłe zapasy świata z Kościołem? Zkąd się dzieje, że święta nauka Chrystusowa takim światu kamieniem obrazy, że złość jego podnieca, nienawiść zapala? Zkąd się to dzieje, że między światem a Kościołem na chwilę prawie nie stanął pokój? Zkąd się to dzieje, że Kościół, ta Boża oblubienica przez stosy i miecze, przez łez i krwi swych dzieci strumienie do swego celu podąża? Zkąd to się dzieje, że chrześcijaństwo a męczeństwo wedle Ojców Kościoła za jedno uważać można? Jak ogień i woda ze sobą pogodzić się nie mogą, ale z trzaskiem i sykiem kłócą się i trawią,

— tak duch cielesny i zmysłowy tego świata pogodzić się nie umie i nie może z wyższym, szlachetnym, wzniosłym po nad poziomość ziemskich spraw i namiętności, duchem chrześcijańskim. Jak noc światła znieść nie może, jak chorych na oczy razi blask słońca, tak ludzi cielesnych i grzesznych razi słońce wiary i cnoty, podżega ich niecierpliwość, złość ich podnieca, że tego słońca przyćmić nie mogą, — i ztąd ciągła walka, ciągłe prześladowanie.

Ale Chrystus był po wszystkie wieki i jest z Kościołem swoim. Powiada nam: „Ufajcie, jam zwyciężył świat.“ (Jan 16, 33.) Mocą Chrystusową zwyciężył i pokonał Kościół wściekłość żydowską, zwyciężył i pokonał krwi łaknących Neronów, — zwyciężał i pokonywał wszystkich prześladowców swoich, aż do dni naszych. Czyż nie powinno to nam być pociechą za dni obecnych, czyż nie powinno nam dodawać męstwa i otuchy w strapieniu i ucisku chwili obecnej? Jako Bóg zawsze po długich latach prześladowania wywyższał swój Kościół i chwały mu przymnażał, tak i teraz tenże sam Bóg nie pozwoli ostatecznie wrogom Kościoła cieszyć się zwycięstwem. Zakryteć są przed nami drogi Pańskie, może długi jeszcze szereg ciężkich lat się Kościołowi otwiera, — ale przyjdzie czas, gdzie oblubienica Pańska z prochu się podniesie, i uwieńczona koroną łask Bożych roztaczać będzie słoneczne blaski swojej miłości i swojej prawdy w obec ukorzonych ludów, — a ci, co teraz bezbożnie pytają „gdzie jest Bóg wasz i moc Jego,“ zgięci za podnóżek służyć jej będą. Złe wzięło górę teraz w świecie, — niewiara targa się na świętości nasze, świętokradzką dłonią, bluźnierczemi usty urąga prawdzie, depce bezbożnie wszystkie prawa Boga i Kościoła. Ludzie wyrzuciwszy ze serc swych Boga, nie chcieliby go cierpieć ni na ziemi, ni w niebie, a na tę drogę raz wstąpiwszy, żadnej już nie znają granicy ani miary w złości.

Dni nasze są dniami wyczekiwania i trwogi bolesnej. Dobrej jednak bądźmy otuchy! Jeżeli Kościół wytrwał tak świetnie próbę ognia za pierwszych wieków, jeżeli z tylu licznych walk wyszedł niezłamany, to przetrwa szczęśliwie za Bożą pomocą i tę walkę, — jeżeli sobie u Boga łaskę tę zaskarbić i wysłużyć potrafimy. Powtarzam raz jeszcze; jeżeli sobie wiarą, cnotą, życiem i postępowaniem naszem łaskę i pomoc Bożą wysłużyć potrafimy. To rzecz wielkiej wagi. Niechby każdy z nas starał się być wiernym synem i uczniem Chrystusowym w całem słowa tego znaczeniu, — niechby nie było wśród nas niegodnych, kalających grzechami świętość Kościoła, niechby odżyła wśród nas wiara i gorliwość pierwszych chrześcijan, — wtedy jedynie z ufnością w przyszłość patrzeć możemy, jedynie wtedy spodziewać się możemy i wierzyć niezachwianie, że Bóg rychło nam okaże miłosierdzie swoje. Amen.

Kazanie II na uroczystość św. Szczepana.

Wiara, ufność, miłość św. Szczepana.

(Szkic.)

Jak wyschła ziemia deszczu ożywiającego, — tak łaknęła i pragnęła ludzkość w St. Zakonie zbawienia. — Rodzi się Zbawiciel, słońce łaski opromienia ziemię, — i oto natychmiast najśliczniejsze cnót rozkwita kwiecie.

A pierwszym kwiatem, kwiat męczeństwa; wykwita on tuż przy żłóbku Zbawiciela. — Więc słusznie bezpośrednio po święcie Bożego Narodzenia następuje uroczystość św. Szczepana.

O św. Szczepanie Pismo św. — zresztą skąpe w pochwałach (o św. Józefie mówi przecież tylko, że był

„mężem sprawiedliwym") — wyraża się z wielkiem uznaniem: „A Szczepan, pełen łaski i mocy, czynił cuda i znaki wielkie między ludem" (Dzieje ap. 6, 8.) — „Pełną łaski" nazywa Pismo św. zresztą tylko Najśw. Pannę.

Do jakiej wyżyny cnoty św. Szczepan doszedł, o tem świadczy:

jego wiara,
jego ufność,
jego miłość.

I.

Jego **wiara była silną i niewzruszoną.**

Oto stoi św. Szczepan w synagodze w pośród pisma uczonych; drzy mała garstka chrześcijan, czy wobec ich uczoności jego wiara się ostoi. Ale płonne obawy wiernych: „I nie mogli się sprzeciwić mądrości i Duchowi, który mówił." (Dzieje ap. 6, 10.)

Stoi potem przed wielką radą żydowską, przed onem synedryum, które potępiło Chrystusa. Czy będzie miał odwagę nazwać się uczniem Ukrzyżowanego, czy nie zamilknie wobec grozy śmierci? Oto, nietylko wyznaje Chrystusa, ale gromi sędziów swoich: „Twardego karku i nieokrzesanych serc i uszu, wy się zawżdy sprzeciwiacie Duchowi św., jako ojcowie wasi, także i wy." (Dzieje ap. 7, 51.)

Bierzmy sobie przykład z św. Szczepana!

I dziś wielu, co występują przeciwko Chrystusowi, jak oni pisma uczeni w synagodze; nie wstydźmy się wyznawać Chrystusa i stawać w obronie wiary!

I dziś pod sztandarem Chrystusa i Kościoła Jego gotowym być trzeba na prześladowanie. Nie ugnijmy się! Koroną chwały uwieńczył Bóg Szczepana św., — uwieńczy i nas.

II.

Św. Szczepan **pełen ufności** wśród cierpień i ucisków. Jest w ręku nieprzyjaciół, — wie, że im nie ujdzie, że go czeka śmierć, — a jednak nie poddaje się przygnębieniu, ale ufa. Wzrok wznosi ku niebu, — widzi niebo otwarte, — a jasność niebieska zachwytem opromienia oblicze jego.

Czy podobnie i my ufamy? Czy nie poddajemy się przygnębieniu wśród ucisku i niedoli? Czy pamiętamy zawsze o zapewnieniu Chrystusowem, że „błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie“? (Mat. 5, 3.)

III.

„Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi a miłościbym nie miał, stałem się jako miedź brzękająca, albo cymbał brzmiący,“ mówi Paweł św. (1 Kor. 13, 1.)

Miłość jest ogniem ofiarnym, co płonąć powinien w sercu każdego chrześcijanina.

Jakąż była miłość św. Szczepana?

Oto oddał wszystko swoje Panu i Zbawicielowi swojemu: młodość swoją, siły swoje, trudy swoje, życie swoje, wszystko złożył na ołtarzu Bożej miłości.

A jakąż jest nasza miłość? Czy gorzeje serce nasze? Czy gotowiśmy do ofiar? Czy cierpieć gotowiśmy dla Chrystusa, dla świętej sprawy, dla dobra dusz nieśmiertelnych i własnego zbawienia?

O iluż grzeszy obojętnością, gnuśnością, lenistwem! Iluż takich, którym i najmniejszy trud zbyt uciążliwym, najmniejsze poświęcenie zbyt wielką ofiarą! Jedno tylko znają bożyszcze — siebie i swoją wygodę.

A jednak Chrystus powiada: „Przyszedłem puścić ogień na ziemię, a czegoż chcę, jedno, aby był zapalon.“ (Łuk. 12, 49.)

Więc niech zapłoną ogniem miłości serca nasze! A św. Szczepan niech nas wspiera świętem wstawiennictwem swojem przed tronem miłościwego Boga naszego. Amen.

H 1920

Kazanie na niedzielę po Bożem Narodzeniu.

Jak za przykładem Maryi znosić cierpienia doczesne.

(X. Edmund Gryglewicz, proboszcz, Ślesin.)

„I duszę twą własną przeniknie miecz.“ (Łuk. 2, 35.)

Smutne i bardzo dziwnie brzmiące to proroctwo, które dziś starzec Symeon wobec Maryi wygłasza. A więc Ona, którą Bóg Ojciec od wieków wybrał na Matkę Syna Swego a naszego Zbawiciela, Ona, którą Archanioł Gabryel z rozkazu Boga pozdrowił jako „błogosławioną między niewiastami,“ — Ona, która w poczuciu Swej godności, stanąwszy przed świekrą swą św. Elżbietą, z natchnienia Ducha św. wypowiedziała one po dziś dzień sprawdzające się słowa „odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody“, — Ona, która dziś z macierzyńską dumą, że się tak wyrażę, staje w świątyni Jerozolimskiej, aby tamże Bogu ofiarować swój skarb najdroższy, przejęta tą głęboką wiarą, że to Dzieciątko, które na swem ręku trzyma, jest obiecanym i od tysięcy lat oczekiwanym Mesyaszem, a zatem największem uszczęśliwieniem świata, — Ona dziś z ust św. meża słyszy tak straszną i przerażającą przepowiednię, że ten Jej Syn „położonym jest na znak, któremu sprzeciwiać się będą, i duszę Jej własną przeniknie miecz?“ Po ludzku sądząc, można było mnie-

mać, że Maryi życie przy boku Jej Boskiego Syna w niezamąconem weselu, wśród ogólnego uwielbiania upływać będzie, a tymczasem słowa Symeona sprawiają wrażenie jakoby zgrzytu stali po szkle, bo zapowiadają Jej boleści, smutki, cierpienia tak wielkie i tak straszne, że chyba z niemi w porównanie może iść ból zadany mieczem, przeszywającym serce człowieka.

Tak, najmilsi, tak miało się stać, tak się też stało rzeczywiście, jak Symeon przepowiedział. Ta Marya, którą Bóg do najwyższej wyniósł godności, ta ukochana Jego i pełna łaski córka, pełna łaski tak dalece, że nigdy, ani na chwilę nie była podległą grzechowi, ale przeciwnie pełną wszelkich cnót i wszelkich doskonałości, jednakowoż musiała przechodzić przez morze cierpień, cierpień, jakich żaden męczennik nie poniósł. Ona Matka Boża, była równocześnie Matką Bolesną, Ona królowa Aniołów, stała się zarazem królową Męczenników.

Cóż dziwnego, najmilsi moi, że i nam w czasie naszego pielgrzymowania ziemskiego cierpieć, nieraz bardzo cierpieć trzeba? Jeżeli ta od Boga tak wielce ukochana, uprzywilejowana, nad wszystkie stworzenia wywyższona istota tak wiele cierpiała, czyż mamy prawo szemrać przeciw Bogu, jeżeli w Swych niedościgłych dla nas zamiarach i nas krzyżami, cierpieniami dotyka?

A jakże, z jakiemże usposobieniem znosimy te wszelkie przeciwności, jakie nas z woli Bożej spotykają? — Marya cierpiała, ale ani słówka nie doczytujemy się w Piśmie św., że szemrała przeciw Bogu, — a my? Marya cierpiała, strasznie wiele cierpiała, ale nie rozpaczała, — a my? — A przecież tak wiele zależy na tem, abyśmy za wzór i przykład brali sobie Maryą, i z równą pokorą, z równą uległością, z równem poddaniem się brali ten krzyż, który wola Boża na nas wkłada, na barki nasze, i tak jak Ona mężnie i ochoczo go dźwigali, a przez to coraz godniejszymi się stawali wiekuistej nagrody.

Dla tego dziś przedstawię wam na przykładzie Maryi, jak i my w uciskach, cierpieniach, poniżeniach nas spotykających sobie postępować i się zachowywać powinniśmy. Zastanowimy się najprzód nad tem,

co Marya cierpiała i jak cierpiała?

a powtóre, **jak my na Jej przykładzie się wzorować, jak nasze cierpienia znosić mamy,** aby się nam stały zasługą na żywot wieczny?

Marya znała, a dziś zna tem dokładniej wartość i znaczenie cierpień i utrapień ziemskich, niechże więc nam uprosi tę łaskę, abyśmy i my do tego poznania przyszli, i z podobnym jak Ona duchem i usposobieniem woli Bożej zawsze się poddawali; w czem niech nas wspomoże Jej pośrednictwo, o które Ją poprośmy powtarzając za Archaniołem Gabryelem słowa pozdrowienia: Zdrowaś Marya.

* * *

Gdy Archanioł Gabryel w imieniu Boga pozdrawiał Maryą i Jej obwieszczał, że ma się stać Matką Syna Bożego, między innemi rzekł do niej, że jest łaski Bożej pełną, że jest błogosławioną, czyli innemi słowy, że obfite błogosławieństwo Boże na Niej spoczywa.

Kochany bracie, wyobraź sobie, że ty jesteś na miejscu Maryi: Anioł Boży stawa przed tobą i oznajmia ci, żeś w wielkich łaskach u Boga i że sam Bóg przesyła ci Swoje błogosławieństwo, i ten Anioł zapytałby się ciebie, czego od Boga sobie życzysz, — cóżbyś na to odpowiedział? O pewnie różnorodnych nasłuchałby się on odpowiedzi i życzeń i pragnień! Jeden by życzył sobie wielkiego majątku, wielkich bogactw, drugi urodzaju i obfitego żniwa, trzeci dobrego inwentarza, inny wysokiego, a płatnego dobrze urzędu; ten prosiłby o bogatego męża dla swej córki, a tamten o posażną żonę dla swego syna, — jednem słowem każdy ży-

czyłby sobie jak najlepiej. Ale aby życzyć sobie tego, co dostało się w udziale tej, która rzeczywiście była błogosławioną i łaski pełną, co się dostało w udziale Maryi, toby prawdopodobnie nikomu ani na myśl nie przyszło. Bo gdy sobie przed oczy stawimy życie i stosunki, wśród których N. Marya Panna żyła, pobiera nas ochota zapytać się, gdzież się to okazało ono błogosławieństwo, które Bóg Jej zapowiedział i które na Nią spaść miało, gdzież ona pełnia łaskawości Bożej, o której Jej posłaniec Boży mówił?

Moi drodzy, uprzytomnijmyż sobie tylko! Marya pochodzi z królewskiej rodziny Dawida, ale ród jej tak podupadł, że w największem żyje ubóstwie; — sama biedna biednego poślubiła rzemieślnika. Czyż to błogosławieństwo?

Ale idźmy dalej! Na rozkaz cesarza udaje się św. Józef z Maryą do Betleem, aby tam podać swe nazwisko do spisu ludności. Podług naszej wyobraźni drobnostka to tylko, aleć to kilkunastomilowa podróż, —mimo to idą, — pieszo, — uciążliwą drogą, — Marya czuje zbliżającą się godzinę, w której ma porodzić od całego świata oczekiwanego, upragnionego Zbawiciela, — szukają przytułku, a znaleźć go nie mogą, chodzą od domu do domu, przecież tam ich krewni mieszkają, pukają, proszą, błagają, lecz „miejsca im nie było w gospodzie,“ — nie było miejsca dla Matki Syna Bożego; — i widzi się zniewoloną pójść za miasto i tam dla siebie i dla Niego szukać mieszkania pomiędzy bydlętami! Czyż to błogosławieństwo?

Gdyby to którą z was, co matkami jesteście, spotkać miało, gdybyś ty, tylko z przyczyny twego ubóstwa, dziecko twe porodzić miała w chlewie, w stajni, a z krewnych i znajomych ani jeden nie zająłby się tobą, powiedz, czy przebolałabyś to tak łatwo? Nie spotkało to ciebie, i najuboższej wyrobnicy nie spotka, ale spotkało Maryą, Matkę naszego Boskiego Zbawiciela.

A gdy Go porodziła, gdy przelotnie ucieszyła się odwiedzinami pastuszków i trzech mędrców ze wschodu, już musi Marya się spieszyć, o północy wstawać i uciekać z Dzieciątkiem, uciekać do dalekiej, o kilkadziesiąt mil odległej krainy, przez piaszczystą pustynię, na której już ani miasta niema, ani wsi, — musi się chronić do nieznanego, a żydom wielce nieprzyjaznego kraju, do Egiptu. Czyż to jest błogosławieństwem?

Gdy król Heród umarł, wraca Najśw. Rodzina na rozkaz Boży do Nazaret. W jakże smutnym, zaniedbanym stanie zastać ona musiała mieszkanie i całe gospodarstwo swoje, którem przez tyle lat nikt się nie opiekował? I trzeba było jąć się ciężkiej pracy i codziennie na zarobek wychodzić, aby mieć na wyżywienie i przyodzianie, — gdzież tu jakieś szczególne błogosławieństwo? A później, gdy P. Jezus publicznie wystąpił, czyż to było błogosławieństwem dla Maryi, że musiała patrzeć na to, jak zażarci Jego nieprzyjaciele nastawali na Jego życie, na to życie, które dla niej droższem nad własne było?

A potem postaw się, bracie drogi, obok Maryi, gdy Synowi swemu towarzyszy w onej strasznej drodze na górę Kalwaryi, idź razem z Nią, wytrwaj razem z Nią, a nie uciekaj, jak to Apostołowie uczynili. Spotyka Matka Syna Swego, obarczonego ciężkiem drzewem krzyża, okrutnie przedtem ubiczowanego, z cierniową koroną na głowie, skrępowanego łańcuchami, wśród wielotysięcznej zgrai, która Mu bluźni i szydzi zeń niemiłosiernie, a On tak osłabiony, skatowany, umęczony, że nie znajduje w Sobie dość sił do dalszego dźwigania krzyża i po trzykroć pod nim upada, a tu Jego kaci szarpią Go, biją, kopią nogami i przymuszają Go, aby powstał i dalej go dźwigał; kochany bracie, uważ, że Marya to wszystko widzi, i słyszy te wszystkie bluźnierstwa i naigrawania, i słyszy jęki i westchnienia Jezusa, a dreszcz śmiertelny Ją przenika, gdy sobie wspomni,

na co jeszcze patrzeć będzie musiała. — I otóż nareszcie ten strasznie smutny pochód stanął na górze, — i widzi, jak kaci, jakoby psy wściekłe, opadają Jezusa, zdzierają zeń suknie, rzucają Go o krzyż, — i do Jej uszu dochodzi stukanie młotami: raz, dwa, trzy, to jedna ręka, — znowu stukanie, to druga ręka przygwożdżona — stukanie nie ustaje, — nareszcie i nogi przybite. Tak, już przybity do krzyża Syn Maryi; ciało się rwie, krew leje się strumieniem i spływa na ziemię, ręce katów zbroczone krwią stawiają krzyż; — kochany bracie, czy stoisz jeszcze obok Maryi? O, teraz to, teraz w tej osobliwie chwili spełnia się proroctwo Symeona, teraz Jej duszę przenika miecz, straszny, okrutny; patrz z jaką niewymowną boleścią spogląda na swego Jedynaka, który zawieszony między niebem a ziemią w straszliwych mękach kończy Swe życie, a Ona, Matka, nie może Mu w niczem ulżyć, w niczem przynieść pomocy. — Jestże to błogosławieństwem dla Maryi? Powiedz, ojcze, matko, gdyby choć tylko tysiączną część tych katusz i mąk zadano twemu ukochanemu dziecku, i to dziecku jedynemu, powiedz, jakżeby ci było na sercu, czyż nie pękłoby ono z boleści i żalu? O, zupełnie słusznie przedstawiają malarze Matkę Boską Bolesną z siedmiu mieczami serce Jej przeszywającemi.

Jakżeż więc, czyż Bóg jest tak zmiennym w Swem usposobieniu, że oto raz do najwyższej godności podnosi Maryą i błogosławioną Ją nazywa, a po trzydziestu latach niejakoś Ją odpycha od siebie, i tak bez wszystkiego pozwala na to, że wszystkie możliwe boleści i cierpienia na Niej się skupiają?

Nie, bracia drodzy, rzecz się ma inaczej. Czyż wiecie, z których winogron wino najlepsze i najsmaczniejsze? Oto z tych, na które promienie słoneczne z całą siłą padają, tak iż one pod niemi niejakoś się pieką. Gdy lato jest chłodne, winogrona nie dojrzewają, a wino z nich kwaśne i nie do użycia.

Tak samo zwyczajnie ma się sprawa i z duszą człowieka. Im doskonalszą, im bogatszą w cnoty i zasługi ma się ona stać, tem silniej, ostrzej palić ją muszą promienie cierpień, ona przez nie dojrzeć i jak złoto w ogniu, z wszystkich niedomagań i naleciałości ziemskich oczyścić się winna. I ztąd też można wytłómaczyć sobie ono przysłowie, które w Piśmie św. zachodzi, a w życiu ludzkiem tak często się sprawdza, że „kogo P. Bóg miłuje, tego chłoszcze, i uderza każdego, kogo za dziecko swoje przyjmuje.“ Rozczytaj się w Piśmie św., rozczytaj w Żywotach Świętych Pańskich, a niezliczonych doczytasz się dowodów, że właśnie ci, którzy w największych łaskach u Boga byli, najwięcej cierpieć musieli.

A Marya z wszystkich była najświętszą i najwięcej od Boga umiłowaną, a zatem też najwięcej cierpieć musiała. Musiała cierpieć, choć od wszelkiej zmazy grzechowej wolną była, choć żadnej niedoskonałości nie podlegała, bo Bóg chciał coś nadzwyczaj pięknego, doskonałego z jej duszy wytworzyć, aby mógł o Niej powiedzieć: „wszystka piękna jesteś przyjaciółko moja“ (Pieśń 4, 7) — bo te cierpienia, które tu na ziemi czysta niewinna dusza ponosi, są zasiewem, z którego tam w niebie przepiękne kwiaty wykwitają. Marya musiała cierpieć, i jako matka Króla boleści chciała cierpieć. Przecież wielu świętych i świątobliwych chrześcijan dobrowolnie zadawało sobie cierpienia, posty, umartwienia, biczowanie z miłości ku Jezusowi, a Marya, która Jezusa więcej, aniżeli ktokolwiek z ludzi kochała, nie miałaby była chcieć cierpieć z miłości ku Niemu?

Cierpiała Marya, cierpiała przez cały ciąg żywota swojego, z woli Bożej pogrążoną została w całe morze boleści, — a wobec tego, czyż ty będziesz miał odwagę szemrać i uskarzać się, jeżeli oto kilka kropli cierpień, boleści na tym świecie na ciebie spadnie? Nie, bracie kochany, nie czyń tego nigdy; owszem, gdy przyjdzie

ci cierpieć, wspomnij zawsze, że cierpienie do Boga cię zbliża, że jest dowodem miłości Bożej.

A więc, jeżeli n. p. dowiesz się kiedy, że cię złośliwe języki oczerniają, niesłusznie spotwarzają, nie myśl o zemście, choć cię potwarz boli, pomyśl sobie raczej, że nierównie więcej uwłaczano czci Maryi, i za jej życia już, i po dziś dzień. A choćby nawet i znaczne, wysoko postawione osoby, o tobie źle, a niesłusznie sądziły, — znieś to cierpliwie! Czyż to Maryi nie spotkało również tak wielce hańbiące podejrzenie, i to od tak świętego męża, jakim był Józef św., Jej Oblubieniec, tak że już zamierzał Ją opuścić, i dopiero Anioł z nieba musiał mu tę myśl wybić z głowy. A przecież Ona była błogosławioną i łaski pełną!

Albo możeś ty biedną wdową? A tu nadchodzi Nowy Rok, trzeba zapłacić komorne, a grosza w domu niema, dzieci w łachmanach, chleba niema za co kupić, w piecu niema czem napalić, — prawda, ciężki twój los. Ale gorzej było Maryi. Wspomnij tylko na Betleem, na stajenkę, na ucieczkę do Egiptu, na Nazaret. Czyż ty masz prawo się skarzyć, jeżeli nie skarżyła się królewska ta Dziewica i Matka Syna Bożego?

Albo może zły sąsiad cię prześladuje, przeklina, na każdym kroku krzywdzi, a choć mu rękę do zgody podajesz, zgodzić się nie chce, a nawet zemstę i zgubę ci przysięga; — nie bierz sobie tego tak bardzo do serca! Zmów raczej na jego intencyą: „Zdrowaś Maryo“ i spojrzyj w duchu na Maryą, rozważając, jakiego prześladowania doznała ze strony Heroda, czychającego na życie Jej jedynego Syna, które Jej droższem było, niż życie Jej własne. Czyż ty lepszym jesteś od Maryi, że nie chciałbyś mieć swojego Heroda?

Albo jeżeli syn twój musi iść do wojska, a tybyś go tak bardzo w domu potrzebował, — albo jeżeli twa córka wyszła za mąż za człowieka bez czci i wiary, za pijaka, marnotrawcę, który wszystko przepije, przetrwoni

i jak zwierz dziki z nią się obchodzi, albo gdy ci umrze syn, córka, a tobie się zdaje, że ty tego nie przeżyjesz i rozpaczasz i żal masz do Boga, że ci ich zabrał; prawda to wszystko ciężkie, bardzo ciężkie, — ale rozpaczać ci nie wolno. Wspomnij w takich razach na Matkę Bolesną! Ona w tak okrutny sposób traci Syna swego, a jednak tam pod krzyżem nie rozpacza, nie upada, lecz mężnie **stoi** ona Matka Boleściwa. Stój i ty z podobnem męztwem pod twoim krzyżem za Maryi przykładem, a nie upadaj na duchu!

Bracie drogi, zapewniam cię: Gdybyś przyswoił sobie i często praktykował rozmyślanie męki i śmierci Chrystusowej, a równocześnie przedstawiał sobie boleści, jakie Marya na widok tej męki i śmierci odczuwać musiała, — gdybyś wśród spotykających się krzyży, ciosów, cierpień zawsze z pokorą wspominał na Jezusa i Maryą, zapewniam cię, uczułbyś ulgę natychmiast, i nie byłoby ci już trudno poddać się woli Bożej. Spróbuj tylko! Jakiekolwiek spotka cię cierpienie, jakakolwiek przykrość, pomyśl sobie: jeżeli ta Przeczysta, Niepokalanna Matka Syna Bożego przez takie straszne boleści i cierpienia przechodzić musiała, toć mnie grzesznemu tem więcej cierpieć wypada; P. Bóg dla mnie nie będzie wymyślał jakiegoś innego sposobu, aby mnie z mych grzechów oczyścić i godnym nieba uczynić, — łaska to wielka, gdy mnie Bóg ku niebu zechce prowadzić drogą Maryi, drogą cierpień i krzyży.

Tak, bracie kochany, te utrapienia ziemskie są niejakoś solą, którą Bóg zaprawia życie nasze i czyny nasze, aby przyjemnemi przed Bogiem się stały. Umiłowanym swoim przeznacza Bóg tu na ziemi zwykle los, podobny do losu Maryi. Tu na ziemi daje miecz co serce przenika, a dopiero tam w niebie koronę chwały wiecznej na głowę. Amen.

Kazanie I na Nowy Rok.

Jezusowi-Zbawicielowi oddajmy serca!

(X. Kaźmierz Michalski, Poznań)

Nowy Rok dzisiaj.... I cóż nam ten rok nowy przyniesie?.... Płynęły łzy nasze obficie w roku ubiegłym; — w ucisku i niedoli upływały nam dni, tygodnie i miesiące, — a jękiem boleści załkały obie dyecezye nasze, gdy pod koniec roku kirem żałoby okrył się tron św. Wojciecha.

Cóż nam ten rok nowy przyniesie? Według ludzkiej rachuby dobrego niewiele, — przyniesie łzy nowe i nowe krzyże..., i nowe trudności i walki, i przedłużenie ciężkiej niedoli.

A jednak nam, którzyśmy wiernemi dziećmi Kościoła Chrystusowego, wśród ciemnych chmur niedoli jasny dziś błyska promyczek nadzieji. Kościół św. obchodzi dziś dzień świętego imienia Jezus. Jako gwiazda promienna przyświeca nam to imię na progu nowego roku, i otuchę wlewając do serca mówi: „O t o n a d z i e j a w a s z a, o t o s i ł a i m o c w a s z a, o t o w a s z Z b a w i c i e l!“

Oto nadzieja nasza, nasza siła i moc, nasz Zbawiciel! Oby nam słowa te jaknajgłębiej wyryły się w sercu i pamięci, — oby nam stały się świętem hasłem przy wszystkich naszych pracach, staraniach i dążeniach, — oby wedle hasła tego żyły i działały nietylko jednostki wśród nas, nietylko poszczególne rodziny, ale społeczeństwo nasze całe!

Dziś nam, społeczeństwu naszemu polskiemu, nikt nie może zrobić zarzutu, że marniejemy i giniemy w gnuśności, że ręce bezczynnie zakładamy. Naród w przeważnej części zrozumiał, że pracą tylko utrzymać, pracą tylko dźwignąć się może — i pracuje. Pracuje lud roboczy, pracuje kupiec i przemysłowiec, pracują wyższe

stany. A pracujemy nietylko dla chleba, — ale pracujemy dla dóbr wyższych, działamy i pracujemy dla sprawy.

A jednak .... do świtu jeszcze daleko. A jednak w ciemnej nocy wiekowej naszej niedoli nieraz z prorokiem Izajaszem pytać byśmy się chcieli: „Stróżu co z nocy?“ (Izaj. 21, 11.) Tęsknimy za jutrzenką dnia, — a jednak, zda się, nie rychło jeszcze przed brzaskiem dziennym pierzchną długiej nocy ciemności.

I czemuż Bóg, co przez długie wieki był nam ojcem dobrotliwym, chłostać i karać nie przestaje? Czemuż nie zwróci ku nam miłościwego oblicza swego? Czemuż chmur ciemnych, co zawisły nad nami, nie rozproszy jasnym promieniem łaski i błogosławieństwa swojego? Przecież jest Bogiem miłosierdzia, przecież powiada o Nim król Psalmista: „Litościwy i miłościwy Pan, cierpliwy, a wielce miłosierny; słodki Pan wszystkim, a litość jego nad wszystkie uczynki jego.“ (Ps. 144, 8, 9), i wielbić go każe: „Wyznawajcie Pana, bo dobry, bo na wieki miłosierdzie jego.“ (Ps. 135, 1.)

Tak, litościwym, miłosiernym i dobrym jest Bóg, — ale dobrym dla tych, którzy go miłują i chowają święte przykazania jego. Kiedyś na puszczy, sam w uroczysty sposób dawał zapewnienie ludowi izraelskiemu: „Jam jest Pan Bóg twój, czyniący miłosierdzie na tysiące tym, którzy mnie miłują i strzegą przykazania mego“ (II Mojż. 20, 5, 6), — i błogosławił, póki w miłości byli mu oddani, a cofał łaskę swoją, gdy porzucali ścieżki przykazań jego. Tak czynił kiedyś, — tak czyni i dziś, bo jako Bóg zawsze temi samemi, niezmiennemi kieruje się zasadami, zawsze tym samym jest Bogiem „wczora i dziś i na wieki“ (Żyd. 13, 8).

Był nam przez długie wieki ojcem dobrotliwym, i jaśniało nad ziemią naszą słońce łaski jego, bo ziarno

świętej nauki Chrystusowej na polskim zagonie przez wieki całe przepiękne wydawało owoce cnoty i miłości Bożej. W domu polskim — tak w pałacu możnych, jak w dworku szlacheckim, i w chacie wieśniaczej — wszystko owiane było duchem wiary i szczerej pobożności; — wiara wywierała u nas wpływ decydujący na życie rodzinne, społeczne i polityczne, jak może w żadnym innym kraju.

Tak było przez wieki całe.... A potem poczęło dziać się inaczej. Wniesiono do Polski luźność obyczajów, rozwiozłość, rozpustę; — a za rozwiozłością przyszło — jak zwykle — zobojętnienie w wierze, przyszła u wielu niewiara.

I począł Bóg chłostać i karać, — i chłosta i karze jeszcze po dziś dzień. Bo i po dziś dzień jeszcze jest niedobrze. Jeszcześmy się nie zwrócili sercem całem do Boga naszego, — jeszcześmy nie zrozumieli, że „niemasz w żadnym innym zbawienia“ (Dziej. ap. 4, 12), jedno w Jezusie i Kościele Jego, — jeszcze nie staliśmy Mu się dziećmi wiernemi i miłującemi w całem słowa tego znaczeniu.

Przeciwnie, niestety! Od całego szeregu lat poczęło się gorzej dziać wśród nas; hydra niewiary, — w niektórych przynajmniej dzielnicach naszej ziemi, — coraz śmielej głowę swą podnosi; a apostołowie przewrotu jad niewiary nawet do serc ludu — niestety, nie bez skutku — szczepić usiłują.

Wśród młodzieży klas wykształceńszych nowe, zgubne poczęły nurtować prądy; znaleźli się wśród nich tacy, co z brutalnym cynizmem odważyli się otwarcie rzucić hasło: Precz z Chrystusem!

W jednej ze stolic naszych niedawno temu znamienny zdarzył się wypadek. Chodziło o wysłanie delegacyi z łona młodzieży akademickiej na kongres Maryański do Lwowa. Zwołano w tym celu zebranie. Zdawać by się było mogło, że nie będzie w sprawie tej dwóch

zdań. Cóż mogło być sympatyczniejszego od myśli, złożenia hołdu Najśw. Boga Rodzicy, a królowej Korony polskiej? .... A jednak stało się inaczej. Projekt z żywym spotkał się protestem. W imieniu całego zastępu kolegów oświadczył jeden z młodych, że nie chcą brać i nie wezmą udziału w żadnej uroczystości kościelnej, bo nie chcą dłużej pozostawać w niewoli Kościoła. „Zaliczają nas do katolików — mówił — bo ochrzcono nas kiedyś w kościele katolickim i do ksiąg kościelnych zapisano, ale z przekonania nie jesteśmy już katolikami, i za katolików się nie uważamy.“ Tak mówił jeden, — a dziesiątki całe żywe mu biły oklaski.

Czyż wobec tego bólem i trwogą nie przejmują się serca nasze? Czyż z Ezechielem, prorokiem, nie trzeba nam powiedzieć: „Nieprawości nasze i grzechy nasze są na nas; jakoż tedy żyć będziemy mogli?“ (Ezech. 33, 10.) Czyż nie trzeba nam błagać Boga ze łzami, aby „nie według grzechów naszych uczynił nam, ani według nieprawości naszych oddał nam“ (Ps. 102, 10), ale aby „według mnóstwa litości swoich zgładził nieprawości nasze? (Ps. 50, 2).

U nas, pod zaborem pruskim, dzięki Bogu, nie zachodzą jeszcze tego rodzaju jaskrawe wypadki. W czasie tak zwanej walki kulturnej odżyła w sercach wiara, odnowiło i wzmocniło się przywiązanie do Kościoła Chrystusowego; — i nie ma wśród nas takich, którzyby z otwartą przyłbicą występowali do walki z Kościołem. Nieliczne jednostki, co wyzbyły się wiary, przekonań swoich osobistych nie śmią publicznie zaznaczać, nie śmią innym ich narzucać.

Niemniej jednak i u nas nie jest tak, jak być powinno. Jeżeli niewiara niezdołała dotychczas w społeczeństwie naszem liczniejszych pozyskać sobie adeptów, jeżeli niewierzących wśród nas nie wiele, — tem liczniejsze zato szeregi takich, co uważając się za katolików, na każdym

jednak kroku z niekatolickiemi zdradzają się poglądami, niekatolickie głoszą zapatrywania, niekatolickiemi kierują się zasadami.

Bóg-Zbawiciel, przyszedłszy na świat, powiedział: „Jam jest droga i prawda i żywot", (Jan 14, 6), „jam jest światłość świata" (Jan 8, 12, i nauczając i głosząc prawdę na ziemi żydowskiej, rzucał promienie światła, i wskazywał drogę, wiodącą do żywota. A naukę swoją świętą, w której cała pełnia prawdy i światła, powierzył Kościołowi swojemu, Kościołowi katolickiemu, — a sam w Kościele tym pozostawa po wszystkie czasy: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata" (Mat. 28, 20), i czuwa nad całością, świętością i nieskazitelnością Bożego swojego zasiewu, świętej nauki swojej. „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam" — takie daje zapewnienie — „jedna jota, ani jedna kreska nie odmieni się w zakonie." (Mat. 5, 18.)

Jest tedy w Kościele Chrystusowym, w Kościele katolickim, nietknięta i nieskażona prawda Boża, a kto za wyznawcę Chrystusowego pragnie uchodzić, kto kiedyś w wieczności chce mieć współudział w chwale Chrystusowej, naukę Jezusową, naukę Kościoła św. koniecznie w całej pełni i rozciągłości przyjmować i uznawać powinien. Stanowczą groźbę wypowiada Pan Jezus u Mateusza św. każdemu, „ktokolwiekby rozwiązał jedno z przykazań najmniejszych" (Mat. 5, 19).

A wobec tego wszystkiego, wobec wyraźnych słów i zapewnień Chrystusowych, czyż zwać się może katolikiem w całem słowa tego znaczeniu, kto jedno z nauki Kościoła przyjmuje, a drugie odrzuca?

Czyż zwać się może katolikiem, kto w sprawach etyki chrześcijańskiej własne wytwarza sobie zapatrywania i poglądy, kto w życiu nie świętem prawem Ko-

ścioła, ale własnemi, zupełnie niechrześcijańskiemi kieruje się zasadami?

Czyż zwać się może katolikiem, kto białem nazywa to, co czarne jest wedle nauki Kościoła, kto za rzecz dozwoloną, za postulat natury, za ułomność ludzką uważa, przed czem Kościół św. jako przed grzechem śmiertelnym przestrzega?

Kto wobec nauki Kościoła, że zaniedbanie mszy św. w niedziele i święta bez słusznej przyczyny, że lekkomyślne złamanie przykazania postnego jest grzechem śmiertelnym, kto wobec tego wzdryga ramionami, czyż człowiek taki zwać się może katolikiem, czy jest katolikiem w istocie?

A iluż takich wśród nas!... Imię ich legion...

A jakież liczne szeregi są tych, co na oko „oddają Bogu, co Bożego", i wypełniają chrześcijańskie i katolickie swoje powinności, — ale służbę Bożą traktują jako rzecz drugorzędną. Od dziecka przyzwyczaili się chodzić do kościoła, przyjmować od czasu do czasu sakramenta św., więc trzymają się tego w życiu, — ale czynią to z nawyknienia więcej, niż z potrzeby serca. Jest tam łupina chrześcijańska, — ale nie ma chrześcijańskiego jądra, nie ma ducha chrześcijańskiego, któryby całą istotę ich przenikał.

Bóg dobrotliwy dla nieba nas stworzył, nie dla ziemi. „Nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy." (Żyd. 13, 14.) Tu czas zasiewu, — tam czas żniwa. Tu miejsce próby, — tam miejsce nagrody. Całe życie nasze ma być wierną służbą Bożą, byśmy sobie na wiekuistą zasłużyli zapłatę. Gdybyśmy życiem swojem nie mieli sobie nieba wysłużyć, — stokroć lepiej byłoby nam nieżyć wcale.

Oto chrześcijańskie pojmowanie rzeczy, chrześcijańskie zapatrywanie się na życie, na cel i przeznaczenie pielgrzymki naszej życiowej!

To chrześcijańskie przeświadczenie powinno wpływać na wszystkie nasze czynności i sprawy, na cały sposób naszego myślenia, działania i postępowania. Sprawa zbawienia duszy zawsze powinna nam być najpierwszą i najważniejszą ze wszystkich; wszystko inne, — wszystko bez wyjątku, — wobec sprawy wiekuistego zbawienia powinno ustąpić na plan drugi. Wzywa nas do tego tak stanowczo Boski nasz Zbawiciel: „Szukajcie zaś najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane.“ (Mat. 6, 33.)

A w rzeczywistości czyż nie dzieje się inaczej? Czyż nie liczą się wśród nas na tysiące tacy, co tak zagrzęźli w doczesności, w doczesnych swoich zajęciach, interesach i sprawach, że nad sprawą zbawienia duszy swojej nigdy poważniej się nie zastanowią, — że wypełnienie każdej, choćby najdrobniejszej powinności religijnej, jako przykry ciężar odczuwają?

O, inaczej, inaczej, — szczerzej, goręcej, święciej Bogu służyć trzeba, by zapewnić sobie jego łaskę, jego miłosierdzie!

Mówił kiedyś król Psalmista: „Wołałem do Pana, gdym był utrapiony i wysłuchał mnie.“ „Podnosiłem oczy moje na góry, skąd mi przyjdzie pomoc; pomoc moja od Pana.“ (Ps. 120 i 121).

I mógł tak powiedzieć, bo był Bogu sługą wiernym i miłującym, bo miłość Boża gorzała w sercu jego, bo „roki wieczne miał zawsze na pamięci“ i sprawy Boże nietylko we dnie, ale i „w nocy rozważał w sercu swojem“ (Ps. 76). O, gdyby i nasze serca podobnie rozgrzać się chciały gorącą miłością ku Panu Bogu, gdyby i z nas każdy sprawy Boże i „roki wieczne“ jak Dawid, zawsze miał na pamięci! Wtedy i my byśmy mogli z ufnością podnosić oczy ku górze, skąd wszelka pomoc przychodzi, pomoc można od Pana.

Najmilsi! Nowy Rok dzisiaj, — dzień Jezusowy. Na progu tego roku nowego Jezus nas wita. I zda mi się, że widzę, jego postać promienną; — blask bije od niej, blask świętości — i miłości.... I dobrotliwie się uśmiecha, i otwiera nam ramiona swoje: „Chodźcie!... Chodźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście!"

Więc idźmy! Idźmy i oddajmy Mu serca swoje! Idźmy i świętą u stóp Jego złóżmy obietnicę wierności! Niech nas przygarnie do Serca swego Bożego, niech łaska Jego pomnoży w nas wiarę, spotęguje miłość!

Jak się kiedyś modlił ojciec uzdrowionego przez Jezusa chłopięcia: „Wierzę Panie, ratuj niedowiarstwa mego" (Mar. 9, 23), tak módlmy my się dzisiaj gorąco, — módlmy się za siebie i za braci naszych.

Obyśmy się wszyscy znaleźli u stóp Jezusowych! „Nic masz w innym dla nas zbawienia, jedno w Jezusie Chrystusie." Obyśmy Mu byli oddani w zupełności, — On Bogiem naszym, my ludem jego, — jak było przez długie, szczęśliwe wieki!

Bracia! Z serca gorącego — przy Nowym Roku — słowami Pawła św. najszczersze wypowiadam życzenia: „Bóg cierpliwości i pociechy niech wam da, abyście jednomyślnie, jednemi usty czcili Boga i Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa..... A Bóg nadziei niech was napełni... abyście obfitowali w nadziei i w mocy Ducha św." (Rzym. 15, 5, 6, 13). Amen.

Kazanie II na Nowy Rok.

(Ks. S.)

„Łaska wam i pokój od Boga Ojca naszego i Pana Jezusa Chrystusa.“
(Rzym. I. 7.)

Najmilsi w Chrystusie Panu! Zwyczajem powszechnie przyjętym składają w dniu Nowego Roku krewni i znajomi sobie nawzajem życzenia wszelkiej pomyślności. Zwyczaj to piękny, pochwały godny i zarazem prawdziwie chrześcijański, jeżeli płynie z serca szczerego, z czystej miłości bliźniego, która jest podstawą religii Chrystusowej. I ja, kochani bracia, składam wam życzenie szczere, z serca płynące, które już przed 19 set laty Paweł św. wobec parafii rzymskiej wypowiedział, a którem dzisiejszą naukę rozpocząłem: Oto życzenie moje: „Łaska wam i pokój od Boga Ojca naszego i Pana Jezusa Chrystusa.“ Abyście dobrze zrozumieli, czego wam z Apostołem św. Pawłem życzę, wytłomaczę wam wspomniane miejsce z Pisma świętego. Rozpoczynam w imię, które dzisiaj po raz pierwszy ród ludzki wymówił, w imię Jezusa.

* * *

Paweł św. w liście, który przesłał parafii rzymskiej, wyraził życzenie, aby Bóg Ojciec i Jezus Chrystus parafian rzymskich łaską i pokojem obdarzył. Oto najpierw życzył Paweł św. parafianom swoim łaski. Co to jest łaska Boska? Posłuchajcie! Pan Bóg nas na to stworzył i na tej ziemi osadził, abyśmy Mu w tem życiu służyli, abyśmy cnotliwymi byli, Bogu podobnymi i doskonałymi się stali, a w przyszłem życiu zbawienie osiągnęli. To jest nasz wspólny cel. Czy możemy cel ten, dojście do doskonałości na ziemi, a do zbawienia w niebie, osięgnąć? Tak, — lecz nie własnemi siłami! Sami bowiem z siebie nie potrafimy nic uczynić, coby Bogu się

podobało i nam zbawienie wysłużyło. Sami z siebie nie możemy nawet poznać i chcieć tego, co dobre. Bóg raczej przez nas wszystko spełnia. Bóg nam dobre wskazuje, do dobrego pobudza i przez nas dobre spełnia. Pomoc ta Boska nazywa się łaską. Łaska Boska zatem władze duszy naszej, rozum i wolę zasila, — rozum oświeca, abyśmy poznali to, co dobre, a wolę wzmacnia, abyśmy tego pragnęli, co dobre, — i czynili, co dobre. Wszystko to robi i działa w nas łaska Boska posiłkująca. Ale jest jeszcze inny rodzaj łaski, — nie mniej cenny i zbawienny —, jest łaska Boska uświęcająca, przez którą Bóg duszę oczyszcza z grzechu i w szatę świętości przyodziewa. Gdy łaska uświęcająca w sercu twojem, wtedyś ty Bogu ukochanem dzieckiem, dziedzicem królestwa jego, wtedy Bóg mieszkanie w duszy twej jakoby w świątyni zakłada. Bóg w tobie mieszka, a ty w Nim, i masz już tu na ziemi, chociaż cię krzyż i troska przygniatają, przedsmak niebieskiej radości i niebieskiego zbawienia i wesela.

Z tych kilku słów, któremi łaskę Boską określiłem, możesz wywnioskować, iż łaska Boska z wszystkiego, co potrzebujemy, jest nam najpotrzebniejszą, ponieważ stanowi o naszem szczęściu pozagrobowem. Ona też jest najcenniejszą z wszystkich dóbr doczesnych! Bo cóż są zaszczyty, majątki, w porównaniu z łaską Boską? Niczem, bo w chwili śmierci naszej pryskają jak bańki mydlane. Kto zaś łaskę Boską posiada, jest czczony i kochany przez mieszkańców niebios i samego Boga, choćby nim cały świat pogardzał, — jest najbogatszym, choćby był ostatnim nędzarzem, bo nosi w sobie zadatek przyszłych skarbów niebieskich, — jest swobodnym i wesołym, choć go troska i krzyż przygniatają, bo Duch Boży go pociesza. Tak wielką cenę zawiera w sobie łaska Boska. I tego daru najpotrzebniejszego i najcenniejszego życzę wszystkim, którzy imienia Jezusa wzywają, a przedewszystkiem wam tu obecnym, parafianom moim.

O tę łaskę w dzisiejszej ofierze mszy św. prosić będę dla was, — i prosić dla siebie. Powierzone mi są dusze wasze. Obowiązkiem moim więc czuwać nad wami, owieczkami Chrystusowemi, i kiedyś was wprowadzić do owczarni niebieskiej. I biada mnie i każdemu kapłanowi, jeżeli z winy i niedbalstwa naszego choć tylko jedna dusza zaginie na wieki! „Biada pasterzom, którzy gubią i rozszarpują trzodę pastwiska mego“ mówi Pan, (Jerem. 23, 1). Łaska Boska niech więc ze mną będzie przez ten rok, — i nadal, dopóki żyć będę, abym niewinnych, o ile to w moich siłach, w niewinności zachował, zbłąkanych nawrócił, nawróconych podtrzymał, strapionych pocieszał, umierającym przejście do wieczności ułatwił, i wszystkich wiernych do żywota wiecznego doprowadził.

Łaski Boskiej życzę wam usprawiedliwionym, którzy łakniecie i pragniecie sprawiedliwości. To pragnienie cnoty i doskonałości w sercach waszych łaska Boska wywołała; ona też je podtrzymywać będzie i was nasyci stosownie do słów Zbawiciela: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyceni.“ Łaski Boskiej życzę i tym, którzy jej dotąd nie szukali, ale ją odrzucali, życzę wam wszystkim, co w grzechach trwacie. Ach, niczego więcej nie potrzeba wam, jak łaski. Oby ona w tym roku was oświeciła, abyście waszą nędzę i niedolę poznali, — oby nieczułe serca wasze wzruszyła, abyście się nad własną duszą zlitowali; — oby was doprowadziła do postanowienia syna marnotrawnego: „wstanę i pójdę do Ojca mego i powiem Mu: Ojcze zgrzeszyłem przeciw Tobie.“ Oby łaska Boska was wzmocniła, abyście postanowienie to w czyn zamienili i czynili godne owoce pokuty. Wtenczas niewymowna radość będzie w niebie u Boga i u duchów niebieskich i wybranych Bożych, i radość na ziemi u wszystkich ludzi dobrej woli, a największa radość w sercu waszem, żeście się wyzwolili

z niewolnictwa grzechu, żeście się pozbyli wyrzutów sumienia i strachu przed karą wieczną, żeście się stali dziećmi Bożemi, dziedzicami nieba i współdziedzicami Jezusa Chrystusa.

W końcu życzę łaski Boskiej tym wszystkim, dla których w tym roku ostatnia wybije godzina. Oby w tej strasznej dla nas godzinie Bóg nam był łaskawy, obyśmy jako prawdziwi chrześcijanie umierali z wiarą, ufnością i miłością, a tam w przystani wiecznej znaleźli sędziego miłościwego, — i przyjęci zostali do onego królestwa, gdzie światłość wiekuista, pokój i zbawienie wieczne!

* * *

Nie tylko łaski życzę wam z apostołem św., ale i pokoju! Pokój płynący z źródła łaski Boskiej, jest również skarbem nieocenionym. Już Chrystus Pan życzył go uczniom swoim, a nie tylko życzył, lecz dał go im, i dawa wszystkim wiernym. Znacie przecież to pozdrowienie Chrystusowe: „Pokój wam“, i ową obietnicę wystosowaną do nas wszystkich: „Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam. Nie jako dawa świat, ja wam daję“ (Jan 14, 27).

Na czem polega ów pokój? Polega na zgodzie i łączności z Bogiem, — na zgodzie z bliźnimi, — i na zgodzie z własnem sumieniem. A więc zasadza się najprzód na ufności w Bogu, iż Bóg dla zasług Jezusa Chrystusa grzechy nam odpuścił, zasadza się na zgodności woli naszej z wolą Boga, na głęboko zakorzenionej miłości Bożej, która każdego nawet najmniejszego unika grzechu. Pokój ten jest świadectwem, które Duch Boży w głębi duszy naszej wypisuje, iż jesteśmy dziećmi Bożemi.

A więc uwydatnia się dalej w świadomości czystego sumienia, w opanowaniu wszelkich nieporządnych skłonności i w bezustannem przestrzeganiu przykazań Bożych.

A więc jest tem wszystkiem, co zgodę z bliźnimi podtrzymuje; jest duchem łagodności i uległości, duchem prawdziwej chrześcijańskiej miłości bliźniego.

Kto ten pokój potrójny posiada, ten zaprawdę posiada dobro najcenniejsze, jakie mu Opatrzność na ziemi dać może.

Dlatego też życzę wam tego pokoju Ojca naszego Jezusa Chrystusa.

Pokój więc wam — węzłem małżeńskim złączonym. Odnówcie dzisiaj przyrzeczenie miłości i zgody, które kiedyś u stóp ołtarza daliście sobie, i ściśle go przestrzegajcie w tym nowym roku.

Pokój wam, braciom i siostrom, w domu i po za domem przebywającym. Znoście się wzajemnie, bądźcie dla siebie nawzajem uprzejmi i życzliwi, a unikajcie nienawiści, sporu i niezgody.

Pokój wam chlebodawcom i pracobiorcom, paniom i sługom. W pokoju rozkazujcie, w pokoju słuchajcie, w pokoju pracujcie wspólnie, i wspólnie w pokoju mieszkajcie. Pokój wam wszystkim. Życzenie to nietylko dzisiaj wam składam; życzenie to wypowiada każdy kapłan w każdej mszy św., kiedy Ciało Pańskie z Krwią Najświętszą łączy mówiąc: Pax domini sit semper vobiscum, „Pokój Pana niech z wami będzie zawsze.“

Pokój wam, oto życzenie moje, — a życzeniem tem pragnąłbym dzisiaj ogarnąć nietylko was wszystkich żywych, ale i umarłych, którzy w Panu pomarli, a od miejsca wiecznej szczęśliwości odcięci — tego pokoju z niewysłowioną tęsknotą pragną. Łaska i pokój od Boga Ojca naszego i Pana Jezusa Chrystusa i tym wiernym!

Oto życzenie moje w dniu Nowego Roku dla was. Wytłomaczyłem wam znaczenie tegoż życzenia. A dziś i codziennie prosić będę Boga, aby się na was spełniło przez Jezusa Chrystusa. Amen.

Kazanie na uroczystość św. Trzech Króli.

Jezus objawia się jako Bóg-Światło, jako Król-Zbawiciel.

(X. Dr. Dalbor, kanonik metrop., Poznań.)

„A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką."

„I wszedłszy w dom, naleźli dziecię z Maryą, Matką Jego. I upadłszy pokłonili się Jemu." (Mat. 2.)

Uradowali się radością bardzo wielką oni trzej Mędrcy Królowie. A ta ich radość święta drga dotychczas jeszcze echem w obrzędach uroczystości kościelnej. Czy to w słowach dzisiejszej mszy św., czy w doborze pacierzy kapłańskich, wszędzie ta sama brzmi nuta wesela Pańskiego. To prorok Izajasz woła: „Radując radować się będę w Panu, i rozweseliła się dusza moja w Bogu"; to święty Leon w kazaniu na uroczystość dzisiejszą zachęca: „Radujcie się w Panu, najmilsi, iterum dico — jeszcze raz powiadam: radujcie się." Dlaczego? Albowiem w krótkim czasu przeciągu po uroczystości Narodzenia Chrystusowego, zajaśniał nam dzień objawienia jego. Oto Jezus urodzony w stajence Betleemskiej **objawia** się dzisiaj w osobie Trzech Królów całemu światu. Oto wyciąga dzisiaj rączęta Boskie do wszystkich narodów ziemi, mówiąc: Otom wasz Bóg, wasz Król, wasz Zbawiciel. A Kościół nasz z trzema Mędrcami Królami upadając do nóg swemu Panu, woła radośnie: Witajże, nam witaj, Królu nasz i Zbawicielu nasz.

Oto myśl przewodnia dzisiejszego święta. **Dzieciątko Jezus,** ukryte dotychczas w stajence Betleemskiej — **objawia się dzisiaj jako Bóg-Światło — jako Król-Zbawiciel.**

* * *

Krótko po zaprowadzeniu u nas chrześcijaństwa, po śmierci onych książąt, których szczątki w złotej kaplicy Poznańskiej spoczywają katedry, wybuchł straszny bunt, w którym pogaństwo i bezkarność podały sobie rękę, by obalić nowy porządek chrześcijański. Miasta ludne w perzynę obracano, pola i łany tratowano, wsi i sioła pożogą niszczono. Lud brano tysiącami w jeńce i pędzono w dalekie strony. Palono kościoły chrześcijańskie, mordowano kapłanów, krzyże łamano i deptano, znieważano święte naczynia.

W takim nieszczęść potopie zjawia się u granic państwa książę Kazimierz. O z jaką radością go witano! Panowie otwartemi przyjmowali go ramiony, lud padał mu do nóg, całował kraj szaty jego, pieśni mu śpiewał; a wdzięczna potomność „Odnowiciela" przydomek mu dała. A tak silna była radość całego narodu, że choć wszystkie inne pamiątki onych czasów już dawno w proch się zapadły, pozostał mimo to świadek owej radości, pozostał urywek pieśni, którą Kazimierza Odnowiciela witano: „Witajże nam, witaj miły hospodynie."

Jeżelim wam, kochani bracia, przypomniał oną chwilę dziejową, to na to tylko, by dać wam choć słaby obrazek onej stokrotnie większej, onej niewypowiedzianej radości, jaką światu wszystkiemu przyniosła chwila, w której gwiazda Betleemska objawiła nam naszego Boga — Odnowiciela, Jezusa Chrystusa.

Toć o tych, którzy jako przedstawiciele narodów zawezwani zostali do powitania nowonarodzonego Zbawiciela, powiada ewangelia św., że „u r a d o w a l i s i ę r a d o ś c i ą b a r d z o w i e l k ą." A ewangelia w określeniu stopni radości lub smutku bywa w ogólności bardzo powściągliwa. O radościach Najśw. Maryi Panny lub Apostołów więcej domyślać się nam każe, aniżeli o nich mówi. Celem wyrażenia największych cierpień krótkiego używa słowa: został zelżon, ubiczowan. O bo-

leściach Najśw. Maryi Panny mówi: „Stała podle krzyża Marya, Matka Jezusowa."

Skoro tedy o trzech Mędrcach taż sama ewangelia powiada nietylko, że się uradowali, ale że się uradowali radością wielką, — owszem skoro to jej nawet nie wystarcza, ale jeszcze więcej stopniuje i mówi: uradowali się radością bardzo wielką, — to czyni to dla tego, by tą niezwykłą pełnością słów dać nam miarę, jaką była radość święta trzech królów, — by nam dać zrozumienie, dla czego Kościół w dniu dzisiejszym tak wielce się raduje, — by dać wskazówkę, jaki udział i my w tej radości brać powinniśmy.

Ale wy może powiecie: A czyż my radości naszej nie objawiliśmy już z powodu uroczystości Bożego Narodzenia? — „Otóż właśnie — odpowiada Leon św. — aby ta radość wasza święta trwała dłużej, aby nową otrzymała pobudkę, nowy zasiłek, dlatego obchodzimy wkrótce po Bożem Narodzeniu — święto Trzech Króli."

W Boże Narodzenie przyszedł Zbawiciel na świat, — ale **nie objawił** się jeszcze światu; przypuścił zaledwie pastuszków kilku do siebie, — a reszta świata nie wiedziała o nim, nie witała swego Boga i Pana. Dopiero dzisiaj gwiazda cudowna zabłysła światu. Dopiero dzisiaj trzej Mędrcy z dalekiego Wschodu, idąc śladem gwiazdy, pytają wszędy po drodze: Gdzie jest, który się narodził Król Żydowski. Dopiero dzisiaj Król Heród i cała Jerozolima z nim dowiaduje się z przestrachem, że narodził się Król królów i Pan panujących. Morduje Heród niewiniątka Betleemskie — ale morduje na to tylko, by wieść o okrucieństwie Herodowem obiegła cały podówczas znany świat, żeby aż do Rzymu na dwór cesarzów dotarła i wszędzie głosiła nowinę o zjawieniu się nowego Króla żydowskiego. Dopiero dzisiaj Pan Jezus ogłasza światu, że obejmuje rządy Królestwa Bożego, dopiero dzisiaj przyjmuje hołd poddańczy, złożony mu w osobie Trzech Króli przez wszystkie narody.

Podobnie jak w Zesłanie Ducha św., w uroczystość Zielonych Świątek, objawia się owoc Zmartwychwstania Pańskiego czyli Wielkanocy — tak uroczystość Epifanii czyli Trzech Króli jest objawieniem celu, dla jakiego Bóg się narodził, jest objawieniem **Bóstwa,** jest objawieniem **Królestwa** Jezusowego.

Więc uroczystość Trzech Króli — to uzupełnienie Bożego Narodzenia — to Boże Narodzenie dla całego świata, dla żydów i dla pogan, dla Wschodu, jak dla Zachodu, to Boże Narodzenie i dla naszych kiedyś pogańskich praojców, a więc i dla naszych dusz. Więc choć to ta sama stajenka Betleemska, którą widziałeś podczas Bożego Narodzenia — ale patrz, jaka zmiana odrazu: żłóbek w tron się przemienia królewski, siada na nim Syn Boży, dzieciątko małe — a władzca wszechświata, co słońcu drogi wskazuje, niemowlątko ciche — a sędzia najwyższy, co w tej chwili nad tysiącami dusz wydaje wyrok zbawienia lub potępienia, pokorna dziecina, — a król wszelkiego stworzenia. Gwiazda nad głową jego, a u stóp Jego korzą się królowie Wschodu. O jak tam gwarno i rojno naraz około biednej stajenki, która pałacem się staje królewskim; oto liczny poczet sług i pachołków; świeci się i błyszczy w słońcu złoto, dymy kadzidła unoszą się w górę, wonności myrry rozchodzą się naokoło. Tak witają królowie Króla wieków, Króla chwały nieśmiertelnej.

Widział on dzień w objawieniach świętych prorok Izajasz, kiedy przepowiedział: „Wstań i zajaśnij Jeruzalem, bo przyszła **światłość twoja,** a sława Pańska weszła nad Tobą. Bo oto ciemności okryją ziemię i mrok narody, ale nad tobą wznijdzie Pan, a sława Jego nad Tobą widzianą będzie. I będą chodzić narody **w światłości** Twojej, a królowie w jasności wejścia twego. Podnieś w około oczy Twoje, a oglądaj;

ci wszyscy zgromadzili się, przyszli do ciebie: Synowie twoi z daleka przyjdą, córki twoje z boku powstaną. Tedy oglądasz i opływać będziesz; zadziwi się i rozszerzy się serce twoje, gdy się obróci ku tobie mnogość morza, moc poganów przyjdzie do ciebie.“ (Izaj. 60, 1.)

Wstań i zajaśnij dzisiaj **duszo chrześcijańska,** bo przyszła światłość twoja; przyszedł ten, który później powie o sobie: „Jam jest światłość świata; kto za mną idzie, nie chodzi w ciemnościach, ale będzie miał światłość żywota. (Jan 8, 12.) Kto za mną idzie, t. z. kto we mnie wierzy, ten będzie miał światłość żywota, ten będzie miał pochodnię wiary, która mu rozświeci ciemne drogi żywota ziemskiego. O szczęśliwyś chrześcijaninie, któremu sam Bóg staje się światłością i wskazuje drogę. „Bo oto ciemności okryją ziemię a mrok narody.“ Dokąd światło religii chrześcijańskiej nie dotarło, lub kto nieszczęsny odrzucił pochodnię wiary katolickiej, temu ciemność panuje i temu mrok przyćmiewa oczy. Ciebie poucza wiara o najgłębszych tajemnicach życia ludzkiego. Ty wiesz, zkądeś wyszedł, i dokąd dążysz. Ty wiesz, iż Bóg cię stworzył — i że do Boga znowu wracasz. I nie tylko cel życia ci znany, ale i drogę jasno ci wytknął Jezus Chrystus, ucząc w przykazaniach, co masz czynić, by dostąpić żywota wiecznego. Wprawdzie zbłądzić możesz, czy to ze złej, czy też może tylko ze słabej woli, ale i na to masz środek zostawiony ci przez Zbawiciela, użyjesz go i wracasz napowrót na prawdziwą drogę. — Oto, chrześcijaninie, Chrystus twoją światłością przez wiarę i przez łaskę. Wiara cię oświeca, a łaska cię wspiera. Więc raduj się dzisiaj z Królami, że i tobie, jak im kiedyś, zabłysła przy narodzeniu gwiazda Betleemska prawdziwej wiary katolickiej, że i ciebie ta gwiazda przez manowce i pustynię

życia, jak owych królów, prowadzi do światłości wiekuistej. „Bo oto ciemności zakryją ziemię a mrok narody.“ Komu światło religii chrześcijańskiej dotąd nie zajaśniało lub — co gorzej — już może zgasło, ten w mroku błąka się i w ciemnościach. Nie wie, czy jest Bóg, czy nie ma Boga, czy jest nagroda za dobre, a kara za złe, czy nie ma; czy jest niebo? czy jest piekło? czy jest przyszłe życie? czy wszystko się kończy ze śmiercią? Co jest dobre, a co złe — co mi wolno — a co zakazane? — oto kochani bracia, cały szereg najgłębszych pytań, od których szczęście nasze, wieczność nasza zależy, od których każdy krok, każdy czyn nasz zawisł, — pytania, nad któremi ludzie nawet najuczeńsi, ale żyjący bez światłości Bożej, od tysiący lat na próżno się mozolą i trudzą i dręczą, a zadawalniającej odpowiedzi dać nie umieją. A zkąd ty chrześcijanie, znający sześć prawd, umiesz dokładnie na nie odpowiedzieć? Zkąd masz tę mądrość, zkąd to światło? Od Jezusa Chrystusa, od Boga naszego, od Prawdy nieomylnej. A kiedy to światło Boże objawiło się ludowi? — w dzień Trzech Króli. O dziękujmyż więc Bogu przy dzisiejszem święcie za tę łaskę niewysłowioną, za światłość wiary — za światłość łaski.

Ale nie tylko cieszyć się i dziękować mamy, ale razem z Trzema Królami upaść mamy do stóp naszego Pana z czcią i bojaźnią. Bo to nasz Król! — Powiedział kiedyś Pan Jezus: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą. Ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła.“ (Mat. 10, 28.) Oto ten jest prawdziwy Pan i Władzca, w którego ręku nie tylko życie nasze doczesne — ale i żywot nasz wieczny. Któż jest ten Król chwały? To owe dzieciątko Boże, co dzisiaj światu się objawiając, rękę królewską kładzie na każdego z nas, kładzie na ciebie, człowiecze. Tyś jest jego własnością — bo on twój Stwórca. Każde

tchnienie twoje, każde tętno serca twego, każda kropla krwi — to jego dzieło, to jego własność. Patrz, jemu hołd oddaje wszelkie stworzenie: Aniołowie mu służą — gwiazda mu świeci — monarchowie dary u stóp jego składają. A kiedy wszelkie stworzenie korzy się przed tem dzieciątkiem Boskiem, gdy Mędrcy-Królowie czołem przed nim biją, ty chrześcijanie, ty odkupiony krwią Jego, nie miałbyś kornie przed nim schylić czoła? Zawszeć to czynić winieneś, ale mianowicie dzisiaj, — tak jest, w dniu dzisiejszym. Bo dzisiaj twój Bóg, zstąpiwszy na padół ziemski, ogłasza się Królem twoim, więc ty mu dzisiaj winieneś złożyć przysięgę poddaństwa i wierności. Słuchaj, jak brzmią pierwsze słowa dzisiejszej Mszy św.: Ecce advenit Dominator Dominus: Oto przychodzi Pan panujących — et regnum in manu eius et potestas et imperium — a w ręku jego królestwo i moc i władza.

Więc ty, — gdy podczas tej mszy św. za chwilę, podczas podniesienia, zstąpi na ołtarz twój Bóg i twój Pan i będzie tu obecny tak samo, jak ongi w stajence Betleemskiej, — z tą tylko różnicą, że tam się ukrył pod postacią dziecięcia, a tu we mszy św. Bóstwo swoje i człowieczeństwo pod postaciami chleba i wina utaja, — więc ty, jego stworzenie, upadnij przed Nim na kolana z żywą wiarą, ze czcią i pokorą, i uznaj go w duszy jako Pana i Króla swego.

Proszę was, kochani bracia, niech to będzie owocem i dzisiejszego święta i tej nauki mojej, abyście, klękając na podniesienie oddali hołd Panu Jezusowi, mówiąc słowami pieśni kolendowej: „Twoje państwo i poddaństwo, cały świat, o Boże“, mówiąc, jak kiedyś mówił wódz Etai do Dawida: „Żywie Pan i żywie król, pan mój, na któremkolwiek miejscu będziesz królu, panie mój, choć w śmierci, choć w żywocie, tam będzie sługa twój.“ (II Król. 15, 26.) Amen.

Homilia na uroczystość św. Trzech Króli.

(X. Dr. Adam Kopyciński, Gawłuszowice.)

Trzynaście dni temu obchodziliśmy pamiątkę onego największego w świecie zdarzenia, gdy Panna „porodziła syna swojego pierworodnego, a uwinąwszy go w pieluszki położyła w żłobie“ (Łuk. 2, 7), w największej nędzy, „bo miejsca nie było w gospodzie.“

Dzisiaj obchodzimy drugą również wielką pamiątkę, a to pamiątkę powołania pogan do prawdziwej wiary w Boga jedynego.

Pastuszkom dał Bóg znak, po którym poznają Dzieciątko Boże. A jaki dał im znak? Oto posłał im Anioła. „A oto Anioł Pański stanął podle nich, a jasność Boża zewsząd je oświecała. I rzekł im Anioł: Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi. Iż się wam narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem. A ten wam znak. Znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki i położone w żłobie.“ (Łuk. 2, 9—12).

Co? Czy to znak? Tak. Pieluszki i żłób zimny, oto znak po którym pastuszkowie poznają Dzieciątko Jezus. Bo zaczął Jezus od żłóbka nagi; i skończył na krzyżu — nagi. I poznali Go pastuszkowie i zawołali: To nasz Bóg! Poznali Go ubodzy i nieszczęśliwi; chorzy na ciele i na duszy; błądzący i zrozpaczeni; niewolnicy i bezdomni. Wszyscy, którzy cierpią, poznali Jezusa uwiniętego w pieluszki i położonego w żłobie i zawołali: To nasz Bóg!

Czy Jezus przyszedł tylko dla ubogich? Czy wzgardzi bogaczami i mocarzami świata? Czy tych szczęśliwszych tu na ziemi pozostawi własnemu ich losowi? Nie.

Pan Jezus zstąpił z niebios na ten świat, „aby Go przyjęli wszyscy. I dał ludziom moc, aby się stali synami Bożymi; tym, którzy wierzą w imię Jego“ (Jan 1, 12), „albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny“ (Jan 3, 16).

W jakiż tedy sposób przyprowadzi Pan Bóg mocarzy i mędrców do żłóbka Jezusowego? Pasterzy przyprowadził Anioł. Czemu? Bo oni ani czytać, ani pisać nie umieli. Trzeba tedy było ich prowadzić. Bogatych zaś i królów przyprowadza Bóg w inny sposób. Jak? Prowadzi ich wiedza ich i łaska Boża. Oni się znają na piśmie i na gwiazdach. Oni wiedzą to, co Żydowie opowiadali dawno i bardzo dawno temu, a to podczas niewoli assyryjskiej, a później babilońskiej, że narodzenie króla królów zwiastować będzie i głosić „gwiazda“. Gwiazda ich tedy poprowadzi. W jaki sposób się to stało, opowiada nam o tem ewangelia dzisiajsza, która dla zbudowania waszego wyjaśnię.

Zdrowaś Marya!

* * *

„Gdy się tedy narodził Jezus w Betlejem Judzkiem, we dni Heroda króla, oto Mędrcy ze Wschodu słońca przybyli do Jerozolimy“. Co znaczą te słowa? Oto trzej naczelnicy trzech szczepów wschodnich spostrzegają niezwykłą i nieznaną gwiazdę, gwiazdę nadzwyczajnej piękności. Wpadają w podziw, rozważają, wnioskują, — i idą ku zachodowi, tam, dokąd ich gwiazda prowadzi. O jej pojawieniu się wiedzieli. Ale i łaska Boża oświeciła ich rozum i rozgrzała serce. Więc wybrali się w podróż, by odszukać Onego, którego przyjście owa gwiazda zwiastowała. I doszli do Jerozolimy.

Może niejeden zapyta, czy to rzeczywiście była nowa, nadzwyczajna gwiazda? I czy pojawienie się takiej gwiazdy nastąpiło rzeczywiście w tym czasie, gdy Trzej Mędrcy doszli do żłóbka Jezusowego? Sławny astronom Kepler, w dziele swem „De Jesu Christi vero anno natalitio", wydanem w roku 1606 w Frankfurcie, i inni, jak Szubert, Pfaffe, uczą, że w latach 747 i 748 ery rzymskiej, pokazało się rzeczywiście jedno z najrzadszych i najwspanialszych połączeń gwiazd znanych; a wśród tychże okazała się gwiazda, zupełnie nieznana, niezmiernej piękności i pierwszej wielkości. O pojawieniu się tej gwiazdy wiedział Wschód. A że w tym samym czasie wyjdzie wielki mąż z Judy, pisał o tem Tacyt, historyk rzymski, w swojej historyi, w księdze piątej, rozdziale trzynastym; a i Swetoniusz, w dziele: In Vespas. I filozofowie Chińscy i Indyjscy uczyli o tem, co było napisane w czwartej księdze Mojżesza, w rozdziale 24, wierszu 17: „W z n i j d z i e g w i a z d a z J a k ó b a". Oto i ci trzej królowie wiedzieli o tem, a zagrzani łaską Bożą, poszli za gwiazdą. A stało się to dnia 6 stycznia, roku 748, ery rzymskiej, gdy minął jeden rok i trzynaście dni od narodzenia Pana Jezusa. Onego dnia wjechali ci mędrcowie do Jerozolimy. Miasto całe zdziwione. Oto bogata karawana wjeżdża. Przybywa z dalekiego Wschodu. Ubiór zbytkowny, wschodni. Wielbłądy kroczą majestatycznie w otoczeniu niewolników o ciemnem obliczu. A mędrcy pytają: — „G d z i e j e s t, k t ó r y s i ę n a r o d z i ł, k r ó l Ż y d o w s k i?" Gwiazda przed miastem z ócz im znikła. Sądzą mędrcy, że nowo narodzony król żydowski jest w Jerozolimie. Bo i gdzieżby miał być, jeżeli nie w stolicy kraju. Pytanie ich powtarza całe miasto: „Gdzie jest, który się narodził, król żydowski?"

Wiadomość ta dochodzi i do pałacu królewskiego, równocześnie z karawaną. Heród drzy. I on wie o tem proroctwie, że się narodzi teraz król. Ale on sobie nie

życzy nowego króla. On chce zachować tron dla siebie i dla swego syna. Już zamordował wszystkich z pokolenia Machabeuszów, których się lękał. Żonie swej nie przebaczył, i także ją życia pozbawił. Brata i trzech synowców zamordował także. Odetchnął nareszcie bratobójca. Już był pewny przyszłości. Aż tu dzisiaj karawana, i to z tak daleka, przychodzi z zapytaniem, które go przeraża; aż tu gwiazda się pokazuje i razi go swojem światłem, i swem proroctwem. Co począć? Tchórz bywa nietylko zbójcą, ale i lisem. Postanawia tedy onego przyszłego króla zamordować. Ale gdzie jest on nowo narodzony król? Jak go poznać? Zwołuje tedy radę żydowską z arcykapłanem. „I zebrawszy wszystkie przedniejsze kapłany i Doktory ludu, dowiadował się od nich, gdzie się miał Chrystus narodzić".

Rada zebrana. Na jej czele stoją Hillel i Schammai, dwaj mężowie, których Heród z całej rady żydowskiej, jako najmłodszych, nie zamordował wonczas, gdy przed trzydziestu laty na swą Idumejską głowę wkładał koronę żydowską. Innych wymordował, bo mu powiedzieli odważnie: „nie wolno nam służyć obcemu królowi;" — a tobie Herodzie nie wolno koronować się na króla żydowskiego. Za słowa prawdy — przelali krew. Ile to już krwi przelało się, ile i dzisiaj się jeszcze przelewa za te same słowa prawdy. Dzieci cierpią nawet, że nie chcą i nie mogą od prawdy, od słusznej i świętej zasady odstąpić.

Czy nowe Synedryum, stojące przed Herodem, zaląknie się i prawdę zatai? Nie. Oni otwierają Biblią i czytają Herodowi tak: „A ty Betleem Efrata, maluczkieś jest między tysiącami judzkimi, z ciebie mi wynidzie, który będzie panującym w Izraelu, a wyjście jego od początku, od edni wieczności" (Mich. 5, 2).

Oto ostatnie słowo synagogi żydowskiej. Ona już

umierająca. Ale zanim ustąpi miejsca nowej synagodze, Kościołowi Jezusowemu, musi dokonać swego powołania. I dokonuje go. Bo oto Herodowi i Mędrcom ze Wschodu pokazuje palcem „Oczekiwanego" a i miejsce Jego urodzenia. Spełniła całe swoje powołanie. Przechowała w nietykalności Biblią, uczyła Żydów o przyjściu Mesyasza i — palcem Go pokazała.

Cóż czyni Heród? „Tedy Heród wezwawszy potajemnie Mędrców, pilnie się wywiadywał od nich czasu gwiazdy, która się im ukazała. I posławszy je do Betleem rzekł: Idźcie, a wywiadujcie się pilnie o dzieciątku, a gdy znajdziecie, oznajmicie mi, abym i ja przyjechawszy pokłonił się jemu" (Mat. 2, 7—8).

Stary lis ten Heród. Ale nie spełniły się jego rachuby. Pan Bóg je pomieszał. Jezusa nie dosięgło jego ramię.

„Którzy wysłuchawszy króla, odjechali. A oto gwiazda, którą byli widzieli na wschód słońca, szła przed nimi, aż przyszedłszy stanęła nad miejscem, gdzie było dziecię. A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką. I wszedłszy w dom, naleźli dziecię z Maryą, matką jego, i upadłszy pokłonili się jemu; a otworzywszy skarby swe, ofiarowali mu dary, złoto, kadzidło i mirę".

I doszli Mędrcy do żłóbka Jezusowego, do Betleem. I złożyli mu w darze złoto, kadzidło i mirę. Dali Jezusowi złoto, bo go uznali królem; dali Mu kadzidło, jako Bogu swemu; ale Mu dali i mirę, bo natchnieni wiedzieli, że umrze śmiercią męczeńską, jako człowiek, choć Bogiem był zarazem.

Nowy świat budzi się w tej chwili u żłóbka. Światło poczyna rozchodzić się między pogany. I pójdą oni gro-

nadnie do Jezusa. Pójdą całe plemiona, narody i królestwa do Dzieciątka i Maryi, i upadną i pokłonią się Jezusowi i Maryi.

A któż potem wskaże Jezusa poganom? Wybrani przez Jezusa Apostołowie, a przedewszystkiem Piotr św., Namiestnik Jezusowy. On, chorąży Chrystusów, pójdzie głosić naukę Jezusową, najpierw Żydom w Jerozolimie, a potem poganom. I idzie Piotr później rzeczywiście do Rzymu, do serca świata ówczesnego, gdzie zasiada wszechpotężny Cezar, władca ciał i dusz, — cezar i pontifex maximus. Pocóż tam idziesz Piotrze, gdzie czeka śmierć? Po co udajesz się do Rzymu, gdzie nie ma prawdy, nie ma litości, nie ma serca; ale zimny rozum, samolubstwo i nicokiełznana żądza panowania nad światem i deptanie ludzi i najświętszych ich uczuć? A Piotr odpowiada: „Aby mi cezar ustąpił miejsca. Aby na zgliszczach świątyń pogańskich wznieść gmach świątyni Boga prawdziwego, tam na Watykanie, którego fundamenta krwią własną zroszę. I stanęła w Rzymie bazylika Piotra, a kościół Piotra św. to Kościół Jezusa.

I o dziwy! Od dwóch tysięcy lat garną się do stolicy Piotrowej, ku uczczeniu Pana Jezusa, od wschodu i zachodu, od południa i północy. Garną się mędrcy i prostaczkowie, rządzący i rządzeni, wolni i niewolnicy.

Nie zapobiegła temu okrutna złość Heroda, co stał u kolebki Pana Jezusa, a aby się pozbyć „nowonarodzonego króla żydowskiego“, powszechną rzeź niemowląt w Betleemie i w całej okolicy nakazał. Nie osiągnął celu swojego, bo Jezusa nie zamordował, tylko u kolebki Jego postawił niepokalany orszak męczenników — dzieci.

Czyż podobne zajścia nie powtarzają się i za dni naszych? Czyż i dziś nie leje się krew — czyż nie cierpią nawet maluczcy dla sprawy Jezusowej?

Nie dziwmy się temu. Przecież piekło nie zostawi żadnych wczasów Kościołowi. Wysila się ono bezustan-

nie, by zniszczyć dzieło Chrystusowe — wysila się przedewszystkiem, by zabrać dusze, krwią Jezusową odkupione.

Jego trucizna działa przez wychowanie, piśmiennictwo, sztukę, szkołę; działa przez politykę i prawodawstwo. Ono wciela się w wolnomularstwo, wciela się w rewolucyą, w ubóstwianie rozumu i siły; wciela się w cezaryzm nowożytny, i w te olbrzymie państwa, co usiłują pochłonąć narody.

Ale chociaż fałsz jest mocny; przecież od fałszu silniejsza prawda. Christus vincit. Chrystus zawsze zwycięża. Ni jad, ni trucizna, ni przemoc nie zwalczą Chrystusa, ani Kościoła Jego, ani Jego wyznawców. Może szatan ciągle na Kościół i na wiernych jego synów uderzać, przecież niczego nie dokona. Cała przeszłość woła: „Niespożytym jest Kościół". Bo w Kościele złożył Bóg arcanum świata i cywilizacyi Bożej, której „świat" nie chce. Ale mimo to Kościół zużył i zniweczył wszystkich napastników. O to kowadło rozprysnęły się i rozpryskują wszelkie zuchwałe młoty. Śród zwalisk państw, systematów religijnych, filozoficznych i politycznych stoi Kościół niewzruszony, jak piramida wśród ruchomego piasku pustyni. Po upływie dwóch tysięcy lat, — lat męczeństwa, zdrady, obłudy, gwałtów, — ma tę samą siłę przekonywania umysłów, podbijania serc i woli, otrzymywania tego samego posłuszeństwa, tychże samych ofiar i poświęceń. Jeden tylko Kościół nasz święty, katolicki, oparty na Piotrze i na jego następcach Papieżach, rządzi i włada „duchami", a włada bez użycia siły i przemocy. Traci niekiedy żołnierzy w walce, ale bitwy nie przegrywa. Zawsze silny, płodny, święty; choć zawsze prześladowany. Wieczny, jak wieczną myśl Boża. Bo nasz Kościół to myśl Boża, ziszczona w czasie. A jako „Jezus Chrystus wczora i dziś, ten i na wieki" (Żydów 13, 8); tak i Jego Kościół.

Jakież to szczęście dla nas, żeśmy wyznawcami na-

uki Jezusowej i Jego niespożytego Kościoła. Jakaż to radość przepełnia serca nasze, że i my katolicy bierzemy skromny udział w budowaniu dzieła Bożego! Wytrwajmy do końca! Niechaj ten ogień Boskiej miłości, który przepełniał serca trzech Mędrców i prowadził ich do żłóbka Jezusowego, i nas rozgrzewa ciągle!

Miłujmy całem sercem Dzieciątko Boże! Prośmy Go, aby był naszym ojcem, bratem, przyjacielem, oblubieńcem! Miłujmy i wierzmy! Bo niewiara to zepsucie ducha. Nam zaś nie wolno truć i psuć ducha. Więc wierzmy, i miłujmy naszego maluczkiego Jezusa! A z tego wyrośnie ogromna ufność, że to Dzieciątko Jezus, On Król królów i Pan panujących, rozproszy mocarzy, pomiesza mądrość mędrców i napełni każdego z nas i wszystkich biednych Polaków pełnością swych darów. Wszakże ręczęta Jezusowe uginają się pod ciężarem darów, przeznaczonych dla Jego wiernych wyznawców. Bądźmy tedy wiernemi i stałemi Jego dziećmi, a będziemy oglądali tu już na ziemi dziwy potęgi Jego, a po śmierci dziwy miłości Jego, których nikt nie wypowie, nik nie zgłębi. Amen.

419/9

Kazanie I na niedzielę I po Trzech Królach.

O nieuctwie religijnem naszych czasów.

(X. Józef Kłos, Poznań.)

„Zdumiewali się wszyscy, którzy go słuchali, rozumowi i odpowiedziom jego.“ (Łuk. 2.)

Pan Jezus nauczający w świątyni! Oto spełnienie wielu przepowiedni i figur Starego Przymierza, przedstawiającego nam obiecanego Mesyasza jako mistrza i nauczyciela narodów! „P r o r o k a — to znaczy: nau-

czyciela — im wzbudzę z pośród braci ich, podobnego tobie, i włożę słowa moje w usta jego, i będzie mówił do nich wszystko co mu przykażę.“ (Deut. 18, 18.)

Powstań, starozakonny ludu wybrany, na świadectwo, że ta przepowiednia, dana ci przez Mojżesza, przyświecała ci zawsze wśród wieluwiekowej drogi do Mesyasza jako słup ognisty i jako pociecha, że chociaż grzech i nieprawość sprowadziły ciemnotę, w której trudno było znaleść Boga, to przecież, gdy przyjdzie On, desideratus gentium, pożądanie narodów, pierzchnie ćma błędów przed światłem jego nauki, i już rodzaj ludzki, szukając Boga, po manowcach błąkać się nie będzie!

W świątyni jerozolimskiej pokazuje się Jezus, dwunastoletnie wówczas pacholę, poraz pierwszy światu jako tego ludu nauczyciel. Chodzili wszyscy prawowierni żydzi co rok na święta wielkanocne, „wedle zwyczaju dnia świetego“, do Jeruzalem, chodzili z poszanowania dla prawa Mojżeszowego i rodzice Jezusowi, chodził z nimi także Pan Jezus. Ale inni chodzili do świątyni, aby się uczyć, Jezus zaś przychodził, aby zająć miejsce „w pośrodku doktorów“ i nauczać innych. A nauczał z taką Boską powagą, iż „zdumiewali się wszyscy, którzy go słuchali, rozumowi i odpowiedziom jego.“ Bo też była to ona wielka, wzniosła, święta, Boska prawdziwie nauka, która nie jak inne miała być tylko ozdobą i uprzyjemnieniem życia, lecz która być miała i stała się też i pozostanie koniecznym warunkiem wiecznego szczęścia i zbawienia ludzi.

Tę drogocenną naukę, bo zapewniającą człowiekowi równowagę wśród rozlicznych błędów i fałszów tego świata i wskazującą mu cel ostateczny, połączenie z Bogiem, oddał Pan Jezus pod straż i pieczę swojego Kościoła św. katolickiego.

Szczęśliwi my, dzieci tegoż Kościoła katolickiego, że z tego źródła nauki Chrystusowej, nauki jasnej i rozwięzującej wszystkie zagadnienia ludzkiego ducha, czerpać możemy, ile nam potrzeba.

A jednak, dziwna i niezrozumiała rzecz! Mamy pomiędzy sobą Chrystusa, nauczającego w Kościele, możemy go słuchać ilekroć prawie chcemy, mamy przystęp do tej czystej krynicy prawd wiary świętej, zdumiewamy się wszyscy, jak oni żydzi w świątyni, gdy o jej wzniosłości słyszymy, ale mało z niej zda się do umysłów swoich przejmujemy. Bo i jakżeż mógłbym powiedzieć co innego, patrząc na to grube nieuctwo religijne, nieznajomość prawd Bożych, z jaką spotykamy się na każdym kroku!?

Wiek nasz żagluje pod flagą nieuctwa w rzeczach wiary! Człowiek tegoczesny, idąc za duchem wieku, zakopuje się w rzeczach ziemskich, a o świecie nadprzyrodzonym zapomina. Gonitwa za marą szczęścia stworzonego, za zyskiem i pieniądzem, za wygodą i używaniem, choćby za cenę zbawienia, choćby z pogwałceniem praw Bożych, — oto znamię obecnej doby! Gdzieżby więc w sercach i umysłach zajętych jedynie doczesnością znaleść się mogło miejsce dla spraw wiecznych, nadprzyrodzonych!? To też nie przesada to, lecz szczera prawda, że w sprawach religii panuje ogólna ciemnota i nieświadomość. Cóż dziwnego, że za tem nieuctwem idzie w następstwie niewiara i bezbożność!?

Zachwycając się przeto widokiem Jezusa nauczającego w świątyni i „zdumiewając się jego rozumowi i odpowiedziom“ a upokorzeni równocześnie widokiem ignorancyi religijnej, badajmy w dzisiejszej nauce przyczyny tego nieuctwa, przerażajmy się nieobliczanemi szkodami dla duszy, jakie stąd wynikają i oglądajmy się za środkami zaradczemi przeciwko złemu.

O Jezu, Nauczycielu i Mistrzu nasz, spuść promień łaski Twej na oświecenie umysłów naszych ku umiłowaniu nauki, którą nam z nieba przyniosłeś! Maryo, Stolico Mądrości, naucz nas rozkoszować się coraz więcej w objawionych prawdach wiary!

Zdrowaś Maryo!

*

* *

Wiele się dziś ludzie uczą, wiele czytają, wiele badają, a świat zasypany książkami i uczonymi. Każda gałąź wiedzy ludzkiej ma swoich czcicieli i zwolenników, gotowych nieraz do wielkich ofiar, bo wszakżeż dla nauki tracą jedni oczy nad pergaminami, inni marzną w lodach północnych, inni topnieją na piaskach Afryki, inni duszą się w balonach powietrznych. Jedna tylko umiejętność może słusznie się żalić, że jest zaniedbaną od wielu, i to taka, bez której nikt obyć się nie może, bo od niej zależą ostateczne losy życia i wieczności — to jest nauka religii.

Ze szkół trudno dziś wynieść głębszą znajomość prawd religijnych, skoro nauka religii, udzielana w języku obcym, niezrozumiałym, przestała być celem, a zamieniła się raczej w środek do ćwiczenia dzieci w tymże obcym języku.

Jakżeż w umyśle dziecka mają się zakorzenić głęboko odwieczne prawdy, które całe życie jego przetrwać powinny, kiedy tym prawdom utrudnia się przystęp do dziecięcego umysłu, nie używając języka ojczystego jako jedynie właściwego sposobu nauczania prawd wiary. Fides ex auditu, wiara ze słuchania, powiada św. Paweł, a jakżeż te dzieci z pożytkiem słuchać mogą prawd niezgłębionych, skoro słów wszystkich, ubierających tę prawdę, nie rozumieją? I dla tego jeżeli w obecnem już pokoleniu dużo tego nieuctwa w rzeczach wiary, jakie będzie pokolenie następne, mniej jeszcze

w szkole w sprawach religii oświecone? Jakaż słuszna więc trwoga i obawa przejmuje serca pasterzy i rodziców o religijną przyszłość młodego pokolenia! O jakże słusznie nawoływał w Bogu dziś spoczywający Arcypasterz Floryan w ostatnim swoim jakby krwią serdeczną i jakby w przeczuciu bliskiej śmierci pisanym okólniku, „abyśmy złączeni we wspólnej boleści serca uzupełniali szkolną naukę religii — domową i kościelną nauką", aby domy nasze stały się odtąd **„szkołą świętą".**

Tymczasem i w wychowaniu domowem religia nie zawsze należyte zajmuje miejsce, a i to się zdarza, że rodzice obojętnością zarażają swoje dzieci, albo że ojciec niedowiarek burzy, co pobożna matka zbudowała. Nadto całe wykształcenie religijne zwykle nie dość jest ugruntowane, skoro kończy się ono prawie zawsze na przygotowaniu do sakramentów św., często jeszcze dość pobieżnem.

Nie chcę ja nikogo straszyć odpowiedzialnością przed Bogiem za takie zaniedbywanie religijnego wychowania dziatwy, a już najmniej naszego ludu, który i dziecka potrzebuje do pracy i sam go wiele nauczyć nie może. Ale trudno powstrzymać się od gorzkiej nagany dla warstw wyższych, które najmniej dbają o należyte wykształcenie religijne dzieci swoich. Jest w planie nauk wszystko, co do ogólnej wiedzy potrzebne, są osobne lekcye języków, malarstwa, muzyki — daremnie tylko szukam umiejętnego wykładu religii. Wysyła się synów i córki do wysokich zakładów naukowych i pragnie się, aby tam wielcy mistrzowie kładli mądrość w ich głowy, — dla zbogacenia umysłu w prawdy religijne nic się nie czyni. I pytam się tedy, jak się ma oprzeć taka biedna dusza, bogata w wiadomości świeckie ale uboga w rzeczach wiary, jak się ma oprzeć pokusom niewiary i zwątpienia, jak nie ma zboczyć, nagabywana z wielką często gwałtownością, z drogi cnoty i uczciwości, kiedy

nie ma tej kości pacierzowej, potrzebnej, aby stać prosto wśród burz i nawałnic życiowych!

U innych inna znowu jest przyczyna ich nieuctwa w dziedzinie katechizmu.

Otóż są ludzie, którzy uważają religią za rzecz uczucia. Prostaczkowie, — mówią oni, — potrzebujący jeszcze tego bodźca czy wędzidła, i kobiety, pragnące czułych wrażeń, niechaj sobie mają religię; człowiek zaś wykształcony winien, według ich zdania, działać li tylko tak jak mu rozum każe, a nie troszczyć się o artykuły wiary i zewnętrzne formy nabożeństw. Pytają się oni czasem jak Piłat: „Co jest prawda?“ — ale też podobnie jak Piłat nie czekają odpowiedzi, zadowalniając się, jak mówią, filozofią życia, która niczem jest innem jak płytkością ducha i niskością uczuć.

Nie nowe to zapatrywanie. Walczyło z niem chrześciaństwo w samych swoich początkach. Apostołowie głoszą światu nauki, przeznaczone na to, aby były światłem, pokarmem i pociechą najwznioślejszych umysłów, zakładają oni podwaliny nowej cywilizacyi, która miała przekształcić Europę i świat cały, — a oto poczytują ich za pijanych. Paweł św. rozwija przed areopagiem prawdy, mające co do wykształcenia dziecko stawić wyżej niż stanęli najmędrsi zpośród mędrców przeszłości, — tymczasem mędrcy odpowiadają, że inną razą słuchać go będą. Toż samo Festus, starosta rzymski, wysłuchawszy nauki św. Pawła o odkupieniu, woła: „Szalejesz, Pawle!“ Ten sam wróg, jaki w zaraniu wystąpił przeciw chrześcijaństwu, tak i dzisiaj występuje.

Inni nie starają się poznać religii, bo zdaje im się, że ją znają doskonale, chociaż w ich umysłach pełno błędnych pojęć, a nieraz gruba nieznajomość katechizmu. Są to ludzie na pół uczeni, a przytem, jak zwykle bywa, zarozumiali, którzy skosztowali nieco ze źródła wiedzy, a to ich wprawiło w odurzenie, nie pozwalające im dostrzedz prawdy. Aby zachować prostotę wiary, na to

są za dumni, aby zaś dojść do gruntownego przekonania, na to brak im zamiłowania prawdy i poważnej pracy. I tak sami tworzą sobie religią według własnej recepty.

Inni wreszcie nie chcą zajmować się religią, aby sobie nie przerywać miłego snu życia. Są to zazwyczaj sybaryci, pragnący żyć wygodnie i bez troski, umysły niskie i zniewieściałe, które podobnie jak sowy nie lubią światła, bo światło razi ich oko. Nie chcą więc znać zasad religii, bo one nasuwają im poważne myśli, wymagają od nich pracy nad sobą, musieliby przecież odmienić tryb życia, a oni tego właśnie nie chcą i tego unikają.

Skutki zaś i następstwa tej nieznajomości są bardzo opłakane.

Nieznajomość prawd wiary rodzi wielką obojętność religijną w praktyce. Skąd to bowiem pochodzi, że tylu chrześcian mamy oziębłych w miłości ku Bogu, że tak wielka jest liczba tych, co lekkomyślnie gwałcą przykazania, chociaż wyznają się katolikami? O, niestety, prawie zawsze pochodzi to z niedostatecznej znajomości religii. Są to najczęściej tacy, których świat zewnętrzny pochłania całkowicie, życie codzienne porywa w swój wir, tak że myśl przykuta do ziemi nie może wznieść się ponad dom lub biuro lub warsztat, aby odlecieć w krainę wiary. Ci ludzie mają nieraz dosyć uczucia religijnego, ale to uczucie, przysypane prochem zajęć, trosk, roztargnień i zabaw, karłowacieje i ginie, nakształt drzewiny nie mającej ziemi dobrej. Oni wypełniają nawet przepisy wiary, gdy są w otoczeniu katolickiem, — ale czynią to bez zrozumienia, a wobec zaczepek niewiary nie zawsze umieliby wytłomaczyć, dla czego są katolikami i dla czego po katolicku żyją.

To dopiero pierwszy zły skutek nieuctwa religijnego. W dalszem jednak następstwie prowadzi ono do zupełnego osłabienia wiary.

Zdawałoby się, że wrodzona człowiekowi duma się żyć mu będzie za pobudkę do zgłębiania pojedyńczych

prawd religii, do badania, ażali one sprzeciwiają się rozumowi, tak iżby to było wstydem i upokorzeniem ducha, poddawać się tym prawdom. Lecz widzimy coś wręcz przeciwnego. Podczas gdy w innych gałęziach wiedzy stara się on wiadomości swoje rozszerzać, pole religii nader często leży zupełnie odłogiem. Ledwie najgrubszemi pojęciami się zadowala. Ale dziwna rzecz. Im większe nieuctwo, tem większa ufność w sobie. Raz słyszał lub wyczytał gdziekolwiek, że między wiedzą i wiarą podobno jest sprzeczność i niezgoda — i już z tego stanowiska wszystko sądzi, nie zadając sobie trudu, aby się nad tą sprawą choć raz bliżej zastanowić.

Ile to razy byliśmy świadkami rozmów o religii? — i to ludzi nie z najniższej warstwy społeczeństwa, ale ludzi niby to wykształconych, jak mówią: inteligentnych. I czego byliśmy świadkami? Byliśmy świadkami bezdennej ignorancyi, nieograniczonego nieuctwa w rzeczach wiary. Zdumiewaliśmy się nad tą próżnią ogromną, ale co boleśniejsza, ogarnął nas strach, bo przypomniały nam się słowa Zbawiciela, „iż bez wiary niepodobna się zbawić, i że ten, który nie wierzy, już jest potępiony.“ Najprostsze prawdy objawienia są im nieznane. Mówią nieraz tak, jakby jeszcze w życiu nic o Kościele i jego nauce nie słyszeli. Pytajcie tylko nasze wielkości współczesne, co wiedzą o Bogu w Trójcy św. jedynym, o Chrystusie i Odkupieniu, o Kościele i Sakramentach, a w odpowiedzi usłyszycie prawdziwe dziwolągi. Ręczę osobą swoją, że pomiędzy katolikami naszego miasta na setki możnaby liczyć tych, co nie umieją „Wierzę w Boga“: egzamina przedślubne odsłaniają nieraz istne przepaści strasznego nieuctwa religijnego.

I dziwna rzecz: Gdy w innych gałęziach wiedzy ludzkiej ktoś zagadnięty nie wie rzeczy, którą powinien wiedzieć, jeżeli chce uchodzić za człowieka przeciętnie wykształconego, to doznaje uczucia pewnego wstydu

i upokorzenia; a nieuctwa swego religijnego nikt się nie wstydzi, przeciwnie, jakże często nawet popisują się ludzie swoją ignorancyą, jakoby w ten sposób okazać chcieli umysłową wyższość nad tymi, co wierzą i przynajmniej swój katechizm znają!

Ale powtarzam, i to co mówię podkreślam, że to nieuctwo nie jest czasem smutnym przywilejem niższych tylko warstw. Nie, więcej bodaj ciemnego nieuctwa w religii znajduje się w stanach wyższych, które mniemają o sobie, że wszystko umieją i dla tego ani kazaniami, ani czytaniem religijnych pism lub książek pouczać się nie potrzebują.

Przed dwudziestu i kilku laty miewał w akademickim kościele w Wiedniu kazania pasyjne sławny kaznodzieja, Jezuita Klinkowstroem. Cały dwór ówczesnej cesarzowej Zofii, panowie i panie z najwyższych sfer byli obecni. W jednem z tych kazań występował kaznodzieja właśnie przeciwko temu nieuctwu religijnemu w wyższych stanach, a ostrą swoją przyganę temi zakończył słowy: „Mówię wam otwarcie: Nie umiecie katechizmu. Trzeba wam to wyraźnie powiedzieć jakby wyłożyć na łopacie, bo inaczej nie chcecie tego zrozumieć!“

Jakże te słowa dają się zastosować do naszych wyższych stanów. Mamy uczonych, zdatnych nauczycieli, sławnych lekarzy, zręcznych adwokatów, znakomitych kupców — ale tym wszystkim można powiedzieć: Nie umiecie katechizmu! Z tej nieznajomości katechizmu płynie i obojętność i niewiara.

Cóż dopiero, gdy nieuk w rzeczach religii, znając zaledwie kilka katechizmowych pojęć, sadzi się na to, żeby w nauce świeckiej szukać broni przeciwko wierze świętej! Dzieje się to najczęściej przez pychę i zarozumiałość. Nie wiedzą tacy półmędrkowie, czego o tej lub owej prawdzie uczy religia, a jednak śmią z niej szydzić. Kiedy chcę mówić o księżycu i gwiazdach, toć muszę znać naukę o ciałach niebieskich; gdy chcę za-

bierać głos w sprawach lekarskich, potrzeba mi przecież znać się choć niewiele na medycynie; gdy chcę mieć zdanie swoje o roli i gospodarstwie rolnem, i rolne gospodarstwo nie powinno mi być obcem. To wszystko bardzo jasne. Jedynie gdy chodzi o rzeczy wiary, wtedy każdemu półmędrkowi zdaje się, że ma prawo krytykować i sądzić o wszystkiem, chociaż o najprostszych prawdach katechizmowych nie ma pojęcia żadnego!

Razu pewnego stanął przed proboszczem z Lourdes, miejsca słynącego przed kilkudziesięciu laty z objawień Matki Boskiej i cudów tam się dziejących, pewien człowiek i oświadczył proboszczowi, że on w cuda w Lourdes nie może wierzyć, ponieważ jest „wolnomyślnym". „A, to pewnie jesteś pan obeznany z teologią!" odrzekł ksiądz. „Czytałeś nasze ewangelie?" „Odrobinę". „A biblią Starego Zakonu?" „Nigdy". „Ale czytałeś dzieła biskupa Fénélona?" „Znam jedno jego dziełko". „A znasz konferencye Ojca Lacordaire'a?" „Nie". „A dzieło Chateaubriand'a: Duch chrześcijaństwa?" „Nie". „Ależ mój przyjacielu", odrzekł spokojnie na to proboszcz, „toć ty jesteś nie wolnomyślnym, ale prostym nieukiem, w rzeczach wiary jesteś goły jak turecki święty!"

O jakie słuszne były słowa tego kapłana! Ci, którzy najmniej prawdy wiary rozumieją, najwięcej przeciwko nim powstają, choćby im wypadało właściwie z małemi dziećmi w ochronce uczyć się najgłówniejszych prawd katechizmu. Wtedyby się przekonali, że prawdy objawione są tak wspaniałe i cudowne, iż muszą podbić i ujarzmić każde serce. Lecz niestety często spełnia się słowo Pisma św.: „Bluźnią czego nie rozumieją". (Jud. 10.) Tak, wyszydzają to, czego nie zbadali, odrzucają to, czemu się nawet dokładnie nie przyjrzeli.

Trzecim nakoniec zatrutym owocem nieznajomości prawd wiary św. jest wprost niebezpieczeństwo utraty

zbawienia. Jestto zresztą zwykle prostem tylko następstwem życia obojętnego i narażenia wiary, dwóch pierwszych owoców religijnego nieuctwa. Często jednak brak wiadomości religijnych przy nienaruszonej niczem wierze może prowadzić do potępienia.

Pewien sługa Boży, będąc raz na wsi, a przypatrując się prostemu wiejskiego ludu pożyciu, bardzo się z tego budował, i tak sobie mówił: „Pewnie większa część tych ludzi dostanie się do nieba". Niebawem jednak miał widzenie. Anioł od Boga posłany stanął przed nim i rzekł: „Mylisz się wielce, bo wiedz pewnie, że większa część tych ludzi, co po wsiach i po miasteczkach mieszkają, znajduje się w wielkiem niebezpieczeństwie potępienia wiecznego, nie tyle dla grzechów, ile raczej dla nieznajomości przedniejszych artykułów wiary świętej i innych rzeczy do zbawienia potrzebnych".

Prawdziwie, wielka jest liczba grzechów, które popełniają ludzie z nieświadomości. Zwykle kierujemy się tą zasadą, że nieświadomość grzechu nie czyni. Jednakże trzeba dobrze rozróżnić nieświadomość grzeszną i nieświadomość bez winy. Wielką odpowiedzialność ściągamy na siebie nieraz przez nieświadomość grzeszną. My tak samo jak Dawid powtarzać mamy prośbę: „Grzechów młodości i **nieświadomości** mojej racz nie pamiętać Panie!" Kiedy więc grzechy nieświadomości będą nam poczytane, toć brońmy się tej nieświadomości, czyli zdobywajmy sobie świadomość tego wszystkiego, czego żąda od nas wiara św.

A jednak, czy uwierzycie, najmilsi w Chrystusie bracia, że spotyka się ludzi dorosłych, katolików, którzy najpotrzebniejszych prawd i przykazań wiary naszej świętej nie znają? Pytania, na które dzieci siedmioletnie mają odpowiedzieć, dla nich są nieprzebytą górą. Cóż dziwnego, że w takich warunkach dopuszczają się grzechów, nie wiedząc prawie, jak przekraczają wolę Bożą.

Spytajcie się któregokolwiek kapłana, a on wam poświadczy, ilekroć przekonuje się o tem w konfesyonale! **Nieświadomością** zasłaniają się ludzie, gdy mszę św. opuścili, nieświadomością tłomaczą się przy grzechach niesprawiedliwości, zabobonów, zgorszenia, złamania postu, nieuczciwości małżeńskiej. Ślepi, ale dobrowolnie ślepi, idą wprost na przepaść. Podobni są oni do owych żołnierzy króla syryjskiego, o których czytamy w Piśmie św. (IV Reg. 6, 20.) Na prośbę proroka Elizeusza zaraził ich Pan ślepotą. Nie widzieli, dokąd idą i doszli tak do miasta Samaryi, stolicy nieprzyjaciela. Wtedy modlił się Elizeusz do Pana: „Panie, otwórz oczy tych, aby przejrzeli. I otworzył Pan oczy ich i ujrzeli, że byli w pośrodku Samaryi", otoczeni od nieprzyjaciół, oddani w ich moc. Oto prawdziwy obraz nieszczęśliwej a dobrowolnej ślepoty ducha! Dokąd tacy dobrowolnie ślepi dadzą się zaprowadzić od złego ducha i swoich namiętności! Jak niebezpieczną postępują drogą!

Zaprawdę, nie będą oni mogli przed niekupnym trybunałem Bożym zastawiać się nieświadomością i mówić: Nie wiedzieliśmy, że to grzech. „Nie wiedziałeś, ale powinien byłeś wiedzieć, — odpowie Sędzia. — Miałeś katechizmy, miałeś kapłanów, miałeś wielorakie sposoby pouczenia się o tem, co do zbawienia potrzebne. Ale ty wszystko sobie lekceważyłeś! Sprawże się teraz!"

Zaiste, kto o Bogu nie myśli, tajemnic jego nie rozważa, dzieł nie podziwia, praw nie zachowuje, nagród nie pragnie, kar się nie lęka, temu myśl o zbawieniu staje się obcą, potem zbyteczną, nakoniec nieznośną, tak że gotów łatwo się go wyrzec za liche fraszki ziemskie, jak owi dzicy wyspiarze oddawali złoto za paciorki szklane.

Nauka więc wiary odkrywa nam skarby wielkie, znajomość zasad religii zawiera perły drogocenne, dla których nabycia wszystko opuścić należy, chowa w sobie

moc, która wszystkich, co w nią wierzą, do niechybnej a wiecznej prowadzi szczęśliwości, zaś wzgardzona i zdeptana, o utratę zbawienia przyprawia.

Zerwijmy więc z tą obojętnością dla prawd wiary, ale owszem starajmy się szczerze i serdecznie zapoznać się jak najdokładniej z nauką religii naszej świętej. Starajmy się zgłębić, o ile nam słabe nasze ludzkie siły pozwolą, ten ocean niezmierzony prawd odwiecznych, przez Boga nam objawionych. Starajmy się utwierdzić przez to w wierze, ba, uzbroić się nawet w broń przeciwko nieprzyjaciołom wiary.

Chociażbyś był i w podeszłym wieku, chociażbyś w świecie zdobył sobie sławę i zasługi, nie wstydź się pouczać się o prawdach katechizmowych. „Aby się uczyć tego co koniecznie potrzebne, nie jest żaden wiek za późny" — mówi wielki Augustyn św. — „Wprawdzie przystało starcowi uczyć raczej innych aniżeli się uczyć, jednakże i to mu przystoi uczyć się raczej aniżeli zostać nieukiem."

W każdego ręku, w każdym domu niechaj tedy przedewszystkiem znajduje się katechizm. O, ten katechizm, to mała książeczka, ale zawiera ona wielką nader, bo Boską mądrość. „Dziecko, które umie katechizm, — mówi tenże Augustyn św., — mędrsze jest od wszystkich filozofów pogańskiego świata, bo wie, na co tu jest na ziemi, podczas gdy cała filozofia pogańska na to pytanie nie umiała odpowiedzieć".

Lecz katechizm nie tylko dla dzieci ułożony. I starsi bardzo wiele z niego skorzystać mogą. Kiedy św. Teresy pytały się zakonnice, z jakiejby książki czytać miały, dała im katechizm do ręki, mówiąc: „To jest książka, w której moje córki dzień i noc czytać mają, albowiem zawiera ona zakon Pański." Więc i my katechizmem nie gardźmy. Zamiast rozczytywać się nieraz w śliskich romansach, niegodziwych gazeciskach, któremi nas zewsząd zasypują, weźmy katechizm do ręki.

Długie lata leży on gdzieś w zapomnieniu, na grubość palca kurzem pokryty; przywróćmy mu miejsce i znaczenie, jakie mu się należy. Korzystajmy z tych nauk katechizmowych, które mają nam być pomocą w przyswojeniu sobie wszystkich prawd wiary, abyśmy według słów św. Piotra „wzrastali w łasce i poznawaniu Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa". (II P. 3, 18.)

Miejmy także w poszanowaniu książki i pisma religijne. Nieuctwo w rzeczach wiary jest dziś niezaprzeczone. Ale bo też kto kupi dzisiaj książkę religijną? W którym domu znajdziemy poważne wydawnictwa katolickie? Kto czyta artykuły osnute na tle religijnem? Kto stara się poznać dzieje Kościoła katolickiego? Kto zajmuje się wewnętrznem życiem Kościoła? Gdzie czyta się w gronie rodzinnem głośno Żywoty Świętych naszego Skargi, jak to dawniej bywało? Czyż więc może wobec takiej obojętności zagadką być ono panoszące się coraz więcej nieuctwo i ciemnota na polu religii?

Ewangelia dzisiejsza kończy się temi słowami: „A Jezus pomnażał się w mądrości i w leciech i w łasce u Boga i u ludzi". Jako pacholę uczy z taką mocą i powagą, że „zdumiewają się jego rozumowi i odpowiedziom" wszyscy, Boga w nim przeczuć muszą, a On jednak jeszcze odtąd „pomnaża się w mądrości". Jak we wszystkiem innem, tak i w tym względzie jest On przykładem dla nas. I my, chociaż na łonie Matki-Kościoła wypiastowani i od pacholęcych lat prawdami wiary karmieni, mamy „pomnażać się w mądrości", a cóż może być większą a rzeczywistą mądrością nad poznawanie Boga, jego doskonałości, naszego przeznaczenia i sposobów osiągnięcia celu naszego nadprzyrodzonego. Odrzućmy tedy „opera tenebrarum", dzieła ciemności, a „induamur arma lucis"

przywdziejmy zbroję światłości. Niech pierzchnie ciemność nieuctwa religijnego wobec światłości głębokiego poznania prawd Bożych. Katechizm, słuchanie słowa Bożego, czytanie pism i książek religijnych, modlitwa szczera — oto niezawodne ku temu sposoby, abyśmy według słów św. Piotra „wzrastali w łasce i poznawaniu Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa.“ Amen.

H. 1917

Kazanie II na niedzielę I po Trzech Królach.

Czemu gubimy Jezusa na drodze życia?

(Szkic.)

Matce Najśw. i św. Józefowi nie można robić zarzutu, że zgubili Jezusa. Przy tego rodzaju pielgrzymkach było zwyczajem u żydów, że osobno szli mężczyźni, osobno niewiasty, osobno chłopcy. Więc zrozumieć łatwo, dla czego w czasie pochodu nie dostrzegli, że Jezusa nie ma.

Jezus umyślnie pozostał w Jerozolimie, — jak wogóle wszystko, co czynił, miało słuszną przyczynę.

Chciał najprzód matce swojej zwrócić uwagę na swoje święte posłannictwo. A potem chciał, by **nam** zdarzenie całe było przestrogą i wskazówką.

Jezus pragnie być nam towarzyszem na drodze życia ku wiecznej ojczyźnie. Pragnie nas prowadzić — wspierać — chronić i bronić. Ale tak często Go gubimy.

Przypatrzmy się ewangelii św., a znajdziemy odpowiedź na dwa ważne pytania:

1) **Czemu gubimy Jezusa na drodze życia?**
2) **Jak Go odnajdziemy?**

I.

Wiemy, że Bóg zawsze jest przy nas. W nim żyjemy i ruszamy się i jesteśmy." (Dzieje ap. 17, 28.) Każdy wierzący człowiek powinien być sobie świadom tej wszechobecności Bożej, i wedle niej całe życie swe urządzać.

Ale jeżelim powiedział, że Jezus chce być nam towarzyszem na drodze życia, — nie tę wszechobecność Bożą miałem na myśli, w którą wierzy także żyd i turek, ale inny związek tajemniczy Jezusa z nami, pełen łaski cudownej. Jezus pragnie być z nami i w nas, pragnie nas ożywiać i przenikać, jak dusza ożywia ciało. (Paweł św.: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus." Gal. 2, 20). Pragnie być oblubieńcem duszy, złączony z nami tu, — byśmy złączeni byli kiedyś tam. Dla tego został człowiekiem, dla tego cierpiał, umarł... i wszystkie łaski, jakie złożył w Kościele, wszystkie sakramenta — przedewszystkiem najświętszy — ten mają cel, by nas z Nim łączyć... i doprowadzić do wiekuistego połączenia w niebie.

Oto wartość życia naszego, życia chrześcijańskiego, z miłosierdzia Bożego! Czembyśmy byli bez Jezusa, bez tej świętej łączności z Nim, która nam zapewnia żywot wieczny!... Odbybyśmy mieli żyć i umierać bez Jezusa, — stokroć byłoby nam lepiej nie żyć wcale.

A jednak Jezusa gubimy często. Zastanów się.... ileś razy ty go zgubił? Jezus nawiązywał węzeł może setki razy..., tyś ten węzeł zrywał na nowo.

Czemu się tak dzieje? **Przyczyną pierwsza niestałość ludzka.** Jak niebo nie zawsze równe, raz jasne, to znów chmurami pokryte, — jak noc raz pogodna, miljardami gwiazd rozświetlona, inny raz ciemna i ponura, — tak w duszy różnorodne przemiany. Dziś w świętym zapale wszystkoś gotów uczynić dla Boga, jutro poddajesz się zniechęceniu, — dziś najświętsze składasz

obietnice, jutro łamiesz przyrzeczenia. Tak było nawet z wybrańcami Bożymi. **Mojżesz** woła w uniesieniu: „Śpiewajmy Panu chwalebnie, albowiem uwielbiony jest. Konia i jeźdźca zrzucił w morze. Moc moja i chwała moja Pan, i stał mi się zbawieniem, ten Bóg mój, i wielbić Go będę", (Exod. 15, 1) — a wkrótce potem zniechęcony prosi Boga, aby go zabrał. — **Piotr św.** zapewnia: „Choćby się wszyscy zgorszyli z Ciebie, ja nigdy się nie zgorszę", (Mat. 26, 33), — a w kilka godzin później mówi: „Nie znam człowieka". — **Paweł św.** woła: „Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?... W tem wszystkiem przezwyciężamy dla tego, który nas umiłował. Albowiem pewien jestem, że ani śmierć, ani żywot... nie będzie nas mógł odłączyć od miłości Bożej", (Rzym. 8, 35); — a jednak tenże Paweł św. mówi: „Nieszczęsny ja człowiek, kto mnie wybawi od ciała tej śmierci? (Rzym. 7, 24.)

Drugą przyczyną są troski i sprawy życiowe. Sprawy tego życia spychają często sprawę duszy na drugi plan. To, co główne, staje się podrzędnem, — podrzędne rzeczą główną. A skutkiem tego: a) słabnie miłość Boża, bo ziemskie pragnienia wyziębiają duszę; b) gdy miłość słabnie, budzą się żądze, wypychają łaskę z duszy, zrywają węzeł z Jezusem.

Na szerokim gościńcu życia, wśród ciągłego gonienia za doczesnością, wśród gwaru i rozruchu jarmacznego... wielu traci Jezusa.

I myśmy Go może zgubili...

A jeśli Go nie odnajdziem?... Jeśli nas tak śmierć

zaskoczy? ... Wtedy odłączenie od Jezusa zamieni się na noc wiekuistą, której nie rozświetli już żaden promyczek łaski, ni miłosierdzia ... nigdy.

II.

Więc **szukać nam trzeba Jezusa,** jeśliśmy Go zgubili — jak Go szukali Marya i Józef.

A szukać rychło. Marya z Józefem natychmiast się wrócili, gdy się spostrzegli, że Jezusa nie ma. I ty nawracaj natychmiast! Im dłużej będziesz czekał, tem więcej od Boga się oddalisz, tem więcej się uwikłasz w cierniu grzechowem, — tem trudniej będzie odnaleść Jezusa.

A jak Go szukać, jak odnaleść? Patrz na Józefa i Maryą! Szukają z boleścią, — pełni żalu. To wskazówka dla ciebie. Boleść duszy, skrucha, żal, — to dla grzesznego człowieka jedyna droga, co znów go powiedzie ku Jezusowi.

Żal niech cię zawiedzie do stóp konfesyonału, — a tam, w św. sakramencie Pokuty ... gdy szczerze wyznasz grzechy ... gdy w duszy będziesz miał wolę silną nie upadania więcej a czynienia pokuty za grzechy ... odnajdziesz Jezusa. — Prawda, i do spowiedzi samej i do ochoczości pokutowania potrzeba pewnego przezwyciężenia samego siebie. Aleć, czy nie warto zdobyć się na pewne przezwyciężenie i zadać sobie trudu nieco, gdy nagrodą za to Jezus? Toć nie szczędzili trudu i starania Marya i Józef, — trzy dni bez wytchnienia szukali — by odnaleść Jezusa.

Odnaleźli Go w świątyni. W świątyni, jako w domu Ojca swojego przebywał Jezus. W świątyni, w kościele, i dziś Jezus przebywa. Tu mieszka stale, tu zdrój łask i miłosierdzia Jego, tu ztąd ku nam ręce wyciąga ... Przychodźmy tu do Niego jak najczęściej! ... Szukajmy Go tutaj, gdzie mieszka ukryty, cichy, — i sta-

rajmy się łączyć się z Nim coraz ściślej, — a oglądać Go będziemy kiedyś w niebieskiej Jego świątyni — w chwale i majestacie, — złączeni z Nim na wieki. Amen.

Kazanie I na niedzielę II po Trzech Królach.

O świętości małżeństwa i najważniejszych obowiązkach jego.

(X. W. Nowakowski, proboszcz, Solec.)

„Wezwan też był Jezus i uczniowie jego na gody.“ (Jan św. 2, 2.)

Nie bez przyczyny czyta nam Kościół św. w tym czasie, kiedy po pauzie adwentowej pozwala znowu na zawieranie małżeństw, ewangelią św. o godach weselnych w Kanie Galilejskiej. — Był na nie zaproszony także P. Jezus z Matką swoją, N. Panną, i uczniami swymi. Zbawiciel chętnie pospieszył na te gody, aby obecnością swoją uświęcić stan małżeński i przez to wykazać ważność jego w życiu chrześcijańskiem, — i aby pierwszym cudem, spełnionym na życzenie Matki swojej, zatwierdzić wiarę w Bóstwo i posłannictwo swoje.

Jak oni nowożeńcy w Kanie Galilejskiej, tak powinni wszyscy zabierający się do stanu małżeńskiego tego pragnie Kościół św. — zapraszać Jezusa na gody, t. j. związek małżeński zawierać z Bogiem, upraszając sobie zawczasu łaskę i błogosławieństwo Jezusowe na całe życie małżeńskie.

Ale niedość jest ieszcze z Bogiem zawrzeć małżeństwo, aby potem żyć szczęśliwe, — trzeba nadto wiedzieć, czem jest małżeństwo, i jakie obowiązki nakłada. Bo zdarza się nieraz, że stadła kojarzą się z Jezusem, i do ołtarza wiedzie je wzajemna miłość oraz chęć zobopólnego uświęcenia się w stanie małżeńskim, a jednak

po latach kilku rozluźnia się węzeł małżeński, wystudza miłość w sercu, i powstają niesnaski i niezgoda. Czemu? Oto małżonkowie idąc do ołtarza nie byli dostatecznie pouczeni o świętości węzła małżeńskiego i nie byli sobie świadomi, jak wielkie obowiązki biorą na swoje ramiona.

Idąc tedy za dzisiajszą ewangelią św. pragnę was pouczyć

1) **o świętości małżeństwa i**
2) **o najważniejszych obowiązkach jego.**

Niechaj Duch święty oświeci serca nasze, abyśmy z nauki tej jak najzbawienniejszy pożytek odnieśli — za przyczyną N. Panny

Zdrowaś Maryo!

I.

1. Małżeństwo, najmilsi, nie jest związkiem tylko przyrodzonym między mężczyzną a niewiastą, lecz jest węzłem świętym, ustanowionym i uświęconym przez Boga samego.

Kiedy Bóg uwieńczył dzieło stworzenia świata przez stworzenie człowieka, wtedy rzekł do siebie: „Nie dobrze być człowiekowi samemu, uczyńmy mu towarzyszkę jemu podobną“. (I. Mojż. 2, 18.) I utworzył Bóg ze żebra Adamowego niewiastę i przyprowadził ją Adamowi. A Adam nazwał ją Ewą, t. j. matką wszech żyjących. I uniesiony radością zawołał: „To jest kość z kości moich i ciało z ciała mego; przeto opuści człowiek ojca swego i matkę, i przyłączy się do żony swojej, i będą dwoje w jednem ciele“. I błogosławił Bóg szczęśliwej parze mówiąc: „Rośćie i mnóżcie się i napełniajcie ziemię“. — Oto, najmilsi, tych dwojga szczęśliwych ludzi, to pierwsze małżeństwo zawarte w obliczu całego nieba, a pobłogosławione przez Boga samego.

Świętym więc i nieskalanym był pierwotnie węzeł

małżeński. W Starym Zakonie otaczał P. Bóg małżeństwo zawsze swoją szczególniejszą opieką.

Przez Mojżesza, proroka, wydał osobne prawa względem zawierania małżeństw, a nawet żądał, aby pierwociny małżeństw, czyli wszystkie pierworodne dzieci płci męzkiej, były Jemu ofiarowane na wyłączną służbę.

2. Jednego tylko mężczyznę i jedną niewiastę stworzył Bóg w raju, dając przez to poznać, że prawy związek małżeński tylko między jednym mężczyzną i jedną niewiastą istnieć może.

Ta jedność małżeństwa jest właśnie cechą jego świętości. Wprawdzie pozwolił Bóg w Starym Zakonie na wielożeństwo, ale uczynił to, jak powiada Zbawiciel, tylko dla zmysłowości ówczesnych ludzi: „Mojżesz dla zatwardziałości serca waszego pozwolił wam opuszczać żony wasze, lecz od początku nie było tak.“ (Mat. 19, 8.) W N. Zakonie wskazywał Chrystus Pan niejednokrotnie na świętość i nierozerwalność małżeństwa, — a aby je podnieść jeszcze wyżej, wyniósł je do godności Sakramentu.

„Nie zostawię was sierotami“, powiedział Boski Mistrz do uczniów swoich. (Jan 14, 18.) On, pasterz najlepszy, który przyszedł, aby ratować tych, co zginęli, pamiętał o nas i ustanowił nam Sakramenta święte, które łaskami i błogosławieństwami swemi mają nas krzepić, zasilać i orzeźwiać w każdej doli, w każdem położeniu życia. Na zgładzenie grzechu pierworodnego ustanowił Sakrament chrztu, na wzmocnienie w boju ze światem i szatanem — bierzmowanie, dla upadłych grzeszników — Sakrament pokuty, na pokarm duszy — Sakrament Ołtarza, na pokrzepienie w ostatniej walce ze śmiercią — Sakrament ostatniego namaszczenia. A małżeństwa, tej tak ważnej instytucyi, od której całe życie chrześcijańskie i porządek społeczny zależy, nie miałby

był wynieść do godności Sakramentu? Nie miałżeby był udarować także łaską Swoją małżonków chrześcijańskich, na których barkach tak ciężkie i ważne spoczywają obowiązki?

Znał Chrystus Pan bardzo dobrze ułomność ludzką i wiedział, jak trudno jest człowiekowi żyć w dozgonnym związku małżeńskim, zwłaszcza kiedy minie pierwszy szał i kiedy zwiędnie krasa i uroda, — wiedział, jak trudno jest małżonkom sprostać ciężkim obowiązkom małżeńskim, — i dla tego wyniósł małżeństwo do godności Sakramentu i obdarzył małżonków chrześcijańskich osobliwszą łaską Swoją, aby swoje zadanie spełnić mogli.

Dla tego to Paweł św. zastanawiając się nad świętością i wyniosłością stanu małżeńskiego, woła w uniesieniu: „Sakrament to wielki w Chrystusie i Kościele św.“ (Efez. 5, 32.) A na innem miejscu przyrównuje wzajemny stósunek małżonków do stósunku Chrystusa z Kościołem, i upomina małżonków do zgody i wierności: „Mężowie, miłujcie żony wasze, jako Chrystus umiłował Kościół św., iż za niego samego siebie wydał.“ (Efez. 5, 25.)

W takiem świetle, bracia drodzy, przedstawia nam Pismo św. wielkość i ważność i świętość Sakramentu małżeństwa.

3. Ale i zdrowy rozum przekonuje nas, że małżeństwo musi być niezmiernie świętą i wzniosłą instytucyą.

Według rozporządzenia Bożego z małżeństw mają rodzić się dzieci — a z tego wynika, że jednym z najświętszych obowiązków małżonków jest wychowanie dziatek. Któż nie wie, jak ważnem w następstwach swoich jest to wychowanie dzieci! Małżeństwo przysparza społeczeństwu nowych członków, z których to społeczeństwo albo cieszyć albo smucić się będzie, stó-

sownie do tego, jakie odebrali wychowanie. Małżeństwo dostarcza krajowi i narodowi nowych obywateli, którzy z czasem staną się jego podporą i chlubą, albo jego upadkiem i sromotą, którzy albo na pożytek i pociechę jego, albo na większą zgubę i nieszczęście pracować będą. Małżeństwo wreszcie wychowuje Kościołowi nowe zastępy wiernych; a od bogobojnego albo bezbożnego wychowania zależy, czy one staną się wiernemi Kościołowi dziećmi, krzewicielami jego nauki i zasad, albo czy też będą mu zakałą, wstydem i bólem. Jednem słowem, na małżeństwie opiera się świat cały i porządek społeczny, — i byt i szczęście rodu ludzkiego zawisło od stadeł małżeńskich.

4. Dla tego też Kościół św. od samego początku chrześcijaństwa głosił, że małżeństwo jest związkiem świętym, uświęconym przez Boga, — i jasno i dobitnie określił prawa i obowiązki małżeńskie. Na soborze zaś Trydenckim ogłosił jako dogmat, że małżeństwo chrześcijańskie prawdziwie i istotnie jest Sakramentem.

Najmilsi, czyż z tego wszystkiego nie wynika, jak wielce katolik każdy powinien cenić i uznawać godność i świętość małżeństwa, oraz jak oględnym być powinien przy zawieraniu tego węzła, jeżeli chce być szczęśliwym w życiu, a zbawić duszę po śmierci?

Niestety, młodzież nieraz z taką lekkomyślnością zabiera się do stanu małżeńskiego, jakby tu chodziło o rzecz bardzo błahą, jakby nie wiedzieli o tem, że od małżeństwa zawisło szczęście i doczesne i wieczne. Niemała część uważa zawarcie małżeństwa za czysty interes, za środek zbogacenia się, lub zrobienia dobrej partyi. Szukając męża lub żony, nie uważa wcale na przymioty serca, na cnotę i skromność, na pobożność i religijność, lecz szuka jedynie majątku. Kawaler, pragnący się ożenić, dowiaduje się pilnie, ile posagu ma ta lub owa panna, a podobnie czynią nierozsądni rodzice, mający córki na wydaniu, oglądając się tylko za majątkiem

i stanowiskiem, i gdyby towarem kupcząc dziećmi swojemi.

Nadto zawierają się dzisiaj małżeństwa po większej części z wielkim pospiechem. Znajomość kilkotygodniowa, a bardziej jeszcze pomyślny rezultat wywiadów o stanie majątkowym przyszłego małżonka, nieraz wystarczają młodym ludziom do zawarcia dozgonnych związków. I pytam się was, najmilsi, czyż takie małżeństwa, zawarte z interesu i z takim pospiechem mogą być szczęśliwe? Czyż może być zgoda i jedność w takim domu, gdzie żyje niedobrana para? Nie można się wtedy dziwić, że rychło wkrada się do domu niezgoda, że mąż zaczyna coraz więcej szukać rozrywki po za domem, a żona może bawi się w niedozwolone flirty i miłostki, — że jednem słowem, tak niedobrane małżeństwo musi być nieszczęśliwe.

Wy młodzi, zabierający się do stanu małżeńskiego, zastanówcie się dobrze, zanim ten tak ważny krok uczynicie! Nie pytajcie się skwapliwie o posagi i majątki, ale najbardziej o cnotliwe chrześcijańskie wychowanie, o skromność obyczajów, o łagodność i cierpliwość, o gospodarność i pracowitość, bo to są skarby, które nigdy nie zginą. Wszystko inne, i uroda i majątek, wielorakiej zmianie podlega według słów Pisma św.: „Ułudna jest uroda i marna jest piękność, niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona.“ (Przyp. 31, 30.) Przedewszystkiem zaś radźcie się Boga, radźcie się spowiednika, zanim tak ważny krok w życiu waszem uczynicie ... Lepiej nie wstępować wcale w związki małżeńskie, aniżeli być przez całe życie nieszczęśliwym w małżeństwie, a w dodatku się potępić.

I was rodzice chrześcijańscy upominam. Nie zmuszajcie dzieci waszych do małżeństw niegodnych z pobudek materyalnych! Zostawcie w sprawie tej tak ważnej dzieciom waszym wolną wolę. Niechaj wybierają

według serca i sumienia! Wam wolno radzić, ale dla brudnego zysku narzucać synowi żonę, lub córce męża, to tyle, co zaprzedawać dzieci i przyczyniać się do ich nieszczęścia, — do ich nieszczęścia w tem życiu, a może i w przyszłem.

II.

Każdy, kto przyjmuje Sakrament małżeństwa, bierze na siebie rozliczne ważne i święte obowiązki, ściśle określone przez Kościół św.

O dwóch tylko wspomnę, — o obowiązku wierności, i obowiązku miłości małżeńskiej.

1. Jak już powiedziałem, prawy związek małżeński według ustanowienia Bożego, tylko między jednym mężczyzną, a jedną niewiastą istnieć może. Wstępujący w stan małżeński obowięzuje się trwać z wybranym małżonkiem w dozgonnym związku. „A iż cię nie opuszczę aż do śmierci“. Oto słowa przysięgi, które każdy z was, małżonkowie chrześcijańscy, w obliczu P. Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie, przed kapłanem jako Jego zastępcą przy ołtarzu składał. Ważnie zawarte i przez Kościół zatwierdzone małżeństwo tylko śmierć rozłączyć może. „A powiadam wam“, mówi Boski Zbawiciel, „iż ktoby opuścił żonę swoją, a insząby pojął, cudzołoży.“ (Mat. 19, 9.) A na innem miejscu naucza: „Co Bóg złączył, niechaj człowiek nie rozłącza.“ (Mat. 19, 6.) — Nie ma więc, najmilsi, w Kościele katolickim rozwodu; lecz małżonkowie mają obowiązek żyć wspólnie tak długo, dopóki ich śmierć nie rozłączy. Inaczej też być nie może. Jakżeż bowiem możnaby myśleć o dobrem, katolickiem wychowaniu dzieci, gdyby każdemu według własnego widzimisię, wolno było opuszczać małżonka i inne związki zawierać? Jakże nieszczęśliwym byłby los niewiasty zdanej na łaskę, lub niełaskę męża, któryby ją, jak służebnicę, mógł każdej

chwili odprawić! Zaiste, powtórzyłyby się wtedy czasy pogańskie, i zapanowałoby najgorsze rozluźnienie obyczajów.

Ale, bracia moi, obowiązek wierności małżeńskiej wymaga nie tylko tego, aby małżonkowie żyli w społeczności aż do śmierci, ale nadto, aby nie łamali wiary małżeńskiej.

Myliłby się, ktoby sądził, że może bezkarnie targać najświętsze węzły małżeńskie, że idąc ślepo za brudną namiętnością swoją, może bezkarnie kalać świętość łoża małżeńskiego. Mówi bowiem Bóg w Starym Zakonie: „Ścigać będę grzechy ojców aż do 4-go pokolenia i pomszczę się na dzieciach ich, a miecz gniewu mego zawiśnie nad rodzicami.“ Niewierność małżeńska jest to jeden z najokropniejszych grzechów, które Bóg zazwyczaj karze w dotkliwy sposób już w tem życiu. Grzech ten pozbawi winowajcę pokoju, odejmie jego pracy błogosławieństwo Boże, i w chwilach osamotnienia jak blade widmo stawać mu będzie przed oczyma i przypominać złamany pierścień ślubny, skalany błotem namiętności, złamaną przysięgę, złożoną wobec Boga przed ołtarzem, — i rozdarte i bólem skrwawione serce małżonka.

Nie mało mamy w Piśmie św. dowodów na to, jak dotkliwie Bóg karał zawsze grzech cudzołóstwa.

Przykazał Bóg Izraelowi w osobnem szóstem przykazaniu, aby dochowywał wiary małżeńskiej, a przez Mojżesza, proroka, rozkazał, aby niewiasta, którąby na takim grzechu zdybano, natychmiast wobec całego ludu była ukamienowana. — Dawid król, uwiedziony pięknością Betsaby, złamał wiarę małżeńską, a oto Bóg kazał mu obwieścić przez Natana proroka: „Miecz pomsty mojej nie odstąpi domu twego.“ (Król. 12, 10.) — I groźba Boża spełniła się co do joty. Od chwili, kiedy Dawid zgrzeszył, klęska po klęsce nawiedzała dom jego, chociaż król ostrą czynił pokutę i gorż-

kiemi łzami opłakiwał grzech swój. Właśni synowie jego podnieśli bunt i rokosz przeciw niemu, bratnia walka pochłonęła liczne ofiary, a Dawid umierać musiał, ogołocony z godności królewskiej, opuszczony przez dworzan, nieszczęśliwy.

Bądźcie tedy wiernymi, mężowie, żonom waszym, a żony mężom, jeżeli w waszem pożyciu małżeńskiem spokój i szczęście znaleść chcecie. Ale miejcie przytem do siebie wzajemne zaufanie! Nie podględuj każdego kroku małżonka twojego, nie śledź każdego spojrzenia, nie sądź z pozoru, prędko i płocho, — ale ufaj. Kto nigdy nikomu nie ufa, sam nie godzien zaufania; kto bez przyczyny najniewinniejsze kroki małżonka szpieguje i podgląda, sam go do upadku przyprowadza. Odnawiajcie często łaskę Bożą, otrzymaną w Sakramencie małżeństwa, a za jej pomocą wiary małżeńskiej dochowacie.

2. Drugim obowiązkiem małżeńskim jest miłość. — Mówi wielki apostół Paweł św.: „Mąż i żona są jedno ciało i jedna dusza.“ (Efez. 5, 30.) Zatem należy się, aby małżonkowie się zobopólnie miłowali i ażeby zgoda i jedność bezustannie wśród nich panowała. — A na innem miejscu, w tym samym liście do Efezów poucza Paweł św., — jak już wam dzisiaj mówiłem, — że stosunek męża do żony ma być taki, jakim jest stosunek Chrystusa Pana do Oblubienicy jego, Kościoła św.: „Mężowie, miłujcie żony wasze, jako Chrystus umiłował Kościół swój, iż samego siebie wydał zań.“ (Efez. 5, 25.) — „Kto miłuje żonę swoją, samego siebie miłuje.“ (Efez. 5, 28.)

Gdzie w małżeństwie nie ma miłości, tam jest wzajemna niechęć i niezgoda, przekleństwa, spory, bijatyka i kłótnie, które do rozluźnienia węzła małżeńskiego i do grzechów przeciw obowiązkom małżeńskim prowadzą. Aby zaś małżonkowie wzajemnie się szanowali i miło-

wali, potrzeba, aby jedno drugiemu chętnem sercem wszelkie błędy wybaczało, według nauki Pawła św.: „Miłość cierpliwa jest, miłość łagodna jest, chętnie wybacza, miłość nie zajrzy, nie nadyma się, miłość gniewać i dąsać się nie umie, miłość chętnie ustąpi, miłość nie zna uporu.“ (Kor. 13, 4.) Skoro w domu sprzeczka powstaje, wtedy rozsądniejsza strona powinna ustąpić, aby nie obrażać P. Boga i sprawy nie zaostrzać. Choćby słuszność była po twojej stronie, mężu, ustąp, gdy uporu twojej żony przełamać nie możesz, aby rozdwojenia między wami nie było. Żony niechaj nie zapominają o tem, że mają być posłuszne mężowi swemu, jak uczy wielki Apostół w liście do Efezów 5, 22, 23: „Żony niechaj będą poddane mężowi swemu jako panu. Albowiem mąż jest głową żony, jako Chrystus jest głową Kościoła.“ Uznawajcie więc żony chrześcijańskie powagę mężów waszych, słuchajcie ich w miłości i bądźcie im poddane we wszystkiem, co się nie sprzeciwia Bogu, wierze i cnocie.

Mąż jest głową domu i dla tego swoim rozumem w porozumieniu ze żoną w domu rządzić powinien. Ale z tego znowu wy, mężowie, wnosić nie powinniście, żebyście z żoną waszą jak z niewolnicą lub sługą postępować mogli. Żona jest towarzyszką życia waszego, najlepszą przyjaciółką waszą, powiernicą waszych bolów, smutków i radości, matką dzieci waszych, a przeto należy się jej miłość i szacunek. Nie możecie więc żądać od żony waszej ślepego posłuszeństwa, ale powinniście i wy słuchać cierpliwie jej dobrych rad i wskazówek w waszych kłopotach i nieszczęściach i w każdem trudnem położeniu. Jednem słowem, w małżeństwie, gdzie jest prawdziwa miłość, małżonkowie wszystko wspólnie za zgodnem wzajemnem porozumieniem się czynić powinni, aby się sprawdziły słowa Chrystusa Pana, że

„mąż i żona są jednem ciałem i jedną duszą.“

Bracia drodzy, małżeństwo jest więc świętym, dozgonnym węzłem, uświęconym przez Boga samego i wyniesionym przez Zbawiciela do godności Sakramentu. Małżonkowie zawierając dozgonny związek biorą na siebie wielki ciężar obowiązków, a zarazem i wielką odpowiedzialność przed Bogiem i społeczeństwem.

Powtarzam więc raz jeszcze: Nie zawierajcie, młodzi, płocho i lekkomyślnie tego świętego związku; ale zastanówcie się dobrze nad tak ważnym krokiem! W małżeństwie łatwo się zbawić, — ale łatwo się też potępić. I jeszcze jedno. Chcąc przyjąć Sakrament małżeństwa, starajcie się przyjąć go jak najgodniej, — niech spowiedź wasza przedślubna będzie prawdziwie szczera i święta! O zaiste, nie byłoby z pewnością tyle nieszczęśliwych małżeństw na świecie, gdyby nowożeńcy nie taili grzechów swoich na spowiedzi przedślubnej, a tem samem nie przyjmowali Sakramentu małżeństwa świętokradzko. Czyż bowiem może Bóg błogosławić stadłu małżeńskiemu, które ze świętokradztwem w sercu rozpoczyna życie małżeńskie, które przez zatajenie grzechów swoich na spowiedzi przedślubnej zamiast szczęścia i łaski Bożej sprowadza na siebie gniew Boży i wyrok potępienia? Niechaj tedy nowożeńcy wyznawają ze skruchą i żalem grzechy swoje na spowiedzi świętej, niechaj się nie wstydzą wyznać tego, czego popełnić się nie wstydzili. Jeżeli należycie wstępować będą do stanu małżeńskiego i godnie przyjmą Sakrament małżeństwa, wtedy da im Bóg obfitą łaskę do wypełnienia nader trudnych obowiązków małżeńskich, a pożycie ich będzie z pewnością szczęśliwe.

Wy zaś, mężowie i żony chrześcijańskie, trwajcie wiernie i w duchu Bożym w tych świętych węzłach małżeńskich, któreście przed Bogiem zawarli. Zachowajcie to, coście przed ołtarzem uroczyście przysięgali: wier-

ność, czystość i miłość małżeńską aż do śmierci. Wtedy spoczną na was obfite łaski i błogosławieństwa Boże. wtedy dozgonnie błogosławić będziecie tę chwilę, która was połączyła, a małżeństwo wasze będzie wam tem, czem ma być z woli Bożej: środkiem do wzajemnego uświęcenia się i do osiągnięcia większej chwały w niebiesiech. Amen.

Kazanie II na niedzielę II po Trzech Królach.

Jezus i Marya na godach.

(Szkic.)

Jezus i Marya na godach weselnych w Kanie Galilejskiej. — Naoczny nam świadek zdarzenie to opisuje, Jan św., ewangelista. Ale nie opisuje szczegółów podrzędnego znaczenia, — nie wymienia nawet imion nowożeńców; — dla niego wszystkiem Jezus i Matka Jego, Marya; kocha Jezusa całem sercem, i kocha Matkę Jego, a miłość nie wiele co widzi poza umiłowanemi osobami; więc mówi przeważnie tylko o Jezusie i o Maryi.

Przypatrzmy się i my dzisiaj — omawiając gody weselne w Kanie Galilejskiej — za przykładem Jana św. głównie Jezusowi i Maryi! I my przecież całem sercem oddani jesteśmy Bogu Zbawicielowi naszemu i Najśw. Matce Jego, — więc i nam będzie miło o Nich przedewszystkiem pomówić, ich postępowaniu się przypatrzeć, i ich święty przykład zachować w sercu i pamięci.

Zwróćmy uwagę swoją

najprzód na Jezusa,

a potem na Maryą.

I.

Kończąc opowiadanie swoje o tem, co się zdarzyło w Kanie Galilejskiej, powiada Jan św. o Jezusie:

„I okazał chwałę swą, i uwierzyli weń uczniowie jego.“ (Jan 2, 11.)

Okazał Jezus chwałę swą. Słowo to bardzo wiele mieści w sobie. Okazał chwałę swą, to znaczy:

1) okazał **dobroć serca** swego.

Zaproszono Go na gody weselne, a On nie gardzi zaproszeniem; rozumie, że przykrość wyrządził by nowożeńcom, gdyby odmówił, więc przybywa, i zasiada wraz z innymi do stołu.

Bogiem jest, Synem Bożym, co z nieba zstąpił, a nie uważa za ujmę dla siebie, aby wziąść udział w weselu, w radosnej uroczystości prostych, miłujących Boga ludzi. On, który później płacze z płaczącemi siostrami Łazarza, Maryą i Martą, cieszy się tutaj z cieszącymi się.

Ileż w tem wszystkiem dobroci serca! Aleć inaczej być nie mogło. Toć Jezus Bogiem jest, o którym powiada Mędrzec Pański: „Miłujesz, Panie, wszystko co jest, i nic nie masz w nienawiści z tego coś uczynił.“ (Mędr. 11, 25), — Bogiem jest, który z natury swojej „jest miłością.“ (I. Jan 4, 8.) Jak słońce z natury swej oświeca i grzeje, tak Bóg z natury swej miłuje i dobrze czyni.

Ileż dowodów tej wielkiej, niepojętej, Bożej dobroci swojej dał Jezus w późniejszem życiu swojem, — ileż daje obecnie, — ileż dał tobie! Jakżeż nie kochać, jakżeż nie wielbić Jezusa!

2) okazał **Bożą wszechmoc** swoją.

Kiedy Jezus dawał polecenie: Napełnijcie stągwie wodą, — nikt z obecnych nie przypuszczał, że stanie się świadkiem cudu, świadkiem okazania się Bożej wszechmocy.

Stągwie napełnione, — chwila jeszcze, — a cud dokonany; woda stała się winem.

Któż wobec tego nie ugnie przed Jezusem kolana, któż w Nim nie rozpozna Tego, co powiedział kiedyś

„stań się", i słowem ten świat cały do istnienia powołał!

Dziś coraz częściej niewiara podnosi bluźnierczy głos swój, odmawiając Bóstwa Jezusowi, Panu i Zbawicielowi naszemu. Siły dowodowej, która w cudach Jezusowych zawarta, nie zdolni jednak bluźniercy osłabić. Cuda te są faktem historycznym. A my wobec nich upadamy na kolana i z Tomaszem, apostołem, wołamy: „Bóg nasz i Pan nasz".

3) okazał **Bożą litość** swoją i **miłosierdzie** nieprzebrane.

Jezus spostrzega, że nowożeńcy, względnie gospodarze wesela, wkrótce w kłopotliwem znajdą się położeniu, — bo zabrakło wina. Zwraca Mu na to osobno jeszcze uwagę Matka Jego. Więc budzi się natychmiast litość w najświętszem sercu Jego. Jest Bogiem miłosierdzia, i odczuwa nie tylko boleść ludzką, nie tylko gotów jest każdą łzę ludzką osuszyć, ale oto oszczędzić pragnie nawet drobnego zakłopotania. Powodowany litością spełnia pierwszy cud swój.

Czyż wobec tego ufnością nie przejmują się serca nasze? Czyż litość i miłosierdzie Jezusowe nie zawsze to samo, dziś i na wieki? Czyż nie możemy ufać i wierzyć, że nie zamknie ucha swego na wołania nasze, — ale wysłucha nas miłościwie, i okaże miłosierdzie swoje, gdy gorąco a z ufnością, w biedach i potrzebach naszych do Niego wołać będziemy?

4) okazał **uszlachetniający wpływ swój.**

Wodę przemienił w wino, — płyn mniej szlachetny w płyn szlachetniejszy.

Tak działa zawsze Jezus, tak działa łaska Jego. Proste natury apostołów łaska Jego przekształciła, udoskonaliła, uświęciła, duchem Bożym przepełniła, iż powiedzieć mogli, jak powiedział Paweł św.: Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus." (Gal. 2, 20.) I nas chce przeszkształcić, uszlachetnić, uświę-

cić Boski nasz Zbawiciel; — nas, tak ziemskich pod każdym względem, duchem niebieskim chce przejąć, byśmy byli godni kiedyś, stać się nieba mieszkańcami. — I uświęca Jezus rzeczywiście tych, co się z Nim łączą.

Jakżeż gorliwie starać się powinniśmy, by być zawsze z Jezusem w łączności, — by łączyć się z Nim jak najczęściej w Komunii św.

II.

Nieco długo myśl nasza zajmowała się Jezusem, — trudno nam było oko oderwać od jego świętej, Bożej postaci. Zwróćmy się obecnie ku Jego Matce Najśw. — aby i Jej postępowaniem się zbudować i pokrzepić serce.

1. Marya już wtedy czuła się niejako matką wszech ludzi, powołaną do wstawiania się za potrzebującymi pomocy. Czyż nie okazuje **matczynej troskliwości?** Czyż widząc zakłopotanie gospodarzy wesela, nie przychodzi do Syna z prośbą: wina nie mają? Taką była od początku, — taką będzie po wszystkie wieki. Biedni, potrzebujący, po wszystkie wieki do stóp Jej się ścieląc, za Jej św. wstawiennictwem szukali zmiłowania Bożego, — i nigdy się nie zawiedli. Dla tego taki Bernard św. z głębi przekonania mógł powiedzieć, iż „od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek pod Jej uciekał się opiekę i Jej wzywał pomocy, od Niej miał być opuszczony.“ Dla tego i my zawsze ku Niej podnośmy oczy. Tyle tych bied naszych, tyle trosk i krzyży! Któż z nas nie zechce przytulić się do serca tej najlepszej Matki, — i w Jej matczyne ręce złożyć swe sprawy, swe troski i bóle!

2. Marya sama nie pomaga, tylko wiedzie do Syna swego; u Niego uczy nas szukać pomocy. Ona tylko pośredniczką, On źródłem wszelkiego miłosierdzia.

Tego Boga, pełnego miłosierdzia, trzeba **prosić z ufnością i wytrwale.** Uczy nas tego postępowanie Najśw. Panny w Kanie Galilejskiej.

Idzie do Syna z ufnością, — i nie zraża się odmowną na pozór odpowiedzią: „Co mnie i tobie, niewiasto?“, ale trwa w ufności, — i nie zawodzi się. Bóg zawsze ufność wynagradza, zawsze ufnych wspiera, — więc przychyla się i w tym przypadku do ufnej prośby Matki swojej.

O ile to razy i nas by Bóg wysłuchał, gdybyśmy z większą modlili się ufnością, gdybyśmy zbyt wcześnie nie opuszczali rąk, wzniesionych błagalnie ku Niemu! Uczmy się tedy od Matki Najśw., módlmy się wytrwale, nie zrażając się chwilową bezskutecznością modlitwy, a doznamy wysłuchania, jak Ona.

* * *

Najmilsi! Kilka oto jasnych promieni, bijących od świętych postaci Jezusa i Maryi, w czasie krótkiego tego rozważania rozświetliło i rozgrzało dusze nasze. Któż zdołałby kiedykolwiek zebrać wszystkie promienie świętości i doskonałości, co niezrównanym blaskiem okalają Jezusa, Syna Bożego, i Maryą, Matkę Jego, najświętszą z ludzi.

Każdy szczegół z życia Jezusowego, z życia Najśw. Panny, o którym wspominają ewangelie św., nowe odsłania nam doskonałości, nowym nam wzorem i przykładem.

Rozpatrujmy i rozważajmy jak najczęściej życie i cnoty Zbawiciela naszego i św. Matki Jego, — a znajdziemy bardzo wiele pokrzepienia, pouczenia, i świętej pobudki i zachęty do życia chrześcijańskiego, do życia wedle zakonu Bożego, co wiedzie do wiekuistego szczęścia i wiekuistej chwały. Amen.

Kazanie I na Siedmdziesiątnicę.

Stan rolniczy — to stan szlachetny, a obowiązki jego ważne i święte.

(M. Ry....)

Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, który czyniąc zadość sprawiedliwości Boga za winy ludzkie umarł na krzyżu i stał się Zbawcą świata całego, należy wprawdzie do wszystkich ludzi, — przecież umiłował szczególniejszym sposobem stan kmieci. Dowodem tego rozmaite miejsca Pisma św., dowodem tego i dzisiejsza ewangelia św. Wspomina w niej Zbawiciel o posiedzicielu winnicy, który najmuje robotników do pracy, aby pod wieczór dać im zapłatę. Przedstawiając w obrazie tym zatrudnienia ludzkie, pragnie Pan Jezus ułatwić uczniom i słuchaczom swoim zrozumienie i przyswojenie sobie nauk przez Niego głoszonych. Z tych obrazów zajęć ludzkich mają nadto słuchacze zbawienne dla życia duszy czerpać nauki. Ale może inna jeszcze okoliczność nakłania Chrystusa Pana, że tak często wspomina w przypowieściach Swoich o pracy i pracujących. Może już i wtedy, jak to się po dziś dzień dość często zdarza, w otoczeniu Jego nie brakło ludzi, którzy z pewnem lekceważeniem lub pogardą mówili o stanie kmiecim. Tymczasem stan ten wcale sobie nie zasługuje na lekceważenie lub wzgardę. Owszem, z pewną dumą może człowiek pracy oddany powiedzieć: „Mój jest Zbawiciel, bo jako ja pracuję w pocie czoła i On pracował tak. I On karmił się czarnym chlebem i zaspokajał pragnienie Swe wodą źródlaną, jak i ja to czynię. I mój Jezus był przez 30 lat pokornym i cichym robotnikiem, ubogo żył i ubogo umarł wzgardzony na krzyżu.

Stan rolniczy, to stan szlachetny,
a jako taki ma święte do spełnienia obowiązki

oto treść niniejszej nauki.

I.

Stan rolniczy jest najstarszym z wszystkich stanów, a ustanowił go sam Bóg. Pierwszy człowiek na ziemi był rolnikiem, bo zaledwo wyszedł z rąk Stwórcy, polecił mu tenże uprawiać ziemię. Praca ta była dlań przed upadkiem słodką, czynił ją z rozkoszą, i dopiero po grzechu w pocie czoła i z trudem tylko wielkim musiał ją wykonywać. Bóg nie przeznaczył Adama do próżnowania, aby żył we wygodach i dostatkach, ale aby sam sobie zapracował na chleb powszedni. Słusznie więc może mówić o sobie chrześcijanin pracy rolnej oddany: „Nie jestem ja prorokiem, ale rolnikiem, bo Adam przykładem moim od młodości mojej.“ (Zach. 13, 5.) Wszelkie inne zatrudnienia i rzemiosła powstały dopiero później, a są wynikiem ludzkich wynalazków, gdy praca w ziemi od Boga zaprowadzoną została, ma więc, — że tak powiem, — Boski początek. Tej pracy oddawali się wszyscy Patryarchowie, jak Abel, Set, Noe, Abraham, Izak, Jakób i inni. Wszyscy oni zarabiali na życie pracą w roli i hodowlą bydła. Jakiż więc szlachetny ten stan rolniczy!

Ale szlachetny jeszcze i dla tego, że jest niezbędnie potrzebny, a potrzeba ta wynika już z rozkazu, jaki dał Bóg Adamowi, aby uprawiał ziemię, bo Bóg niczego nie nakazuje, czego w dobroci i mądrości Swej nie uważa za potrzebne. Na cóżby był Pan Bóg stworzył tę ziemię, gdyby ludzie, dla których ją stworzył, nie wiedzieli co z nią począć? Jakże mógłby się człowiek radować z owoców ziemi, gdyby do wydobycia ich ze ziemi nie przyłożył wcale ręki? Życie nawet samo musiałoby się stać dla człowieka ciężarem, gdyby, posiadając tyle doskonałych przymiotów ciała i duszy, miał być skazanym na bezczynność. Toć wedle słów Pisma św. jest człowiek stworzony do pracy, jako ptak do latania.

Potrzebną jest praca w roli jeszcze i dla tego, że daje pożywienie ludziom. Chleb z roli trzeba wydobyć;

— a któż to uskutecznia? Nie mieszczanin, nie artysta albo uczony, nie rzemieślnik lub kupiec, ale jedynie tylko rolnik. On to pracą rąk swoich, przez pilność i zapobiegliwość, żywi siebie i drugich i dla tego jest on sprężyną, utrzymującą w ruchu organizm społeczny. Ztąd, chociaż, w obecnych zwłaszcza czasach, często słyszymy o zawieszeniu pracy rozmaitych rękodzielników w celu zmuszenia chlebodawców do większego wynagrodzenia, przecież ogół nie odczuwa tego. Skoroby jednakże rolnik zaprzestał pracować, o jakaż bieda i nędza zapanowałyby wszędzie! Ogarnęłyby wszystkie warstwy społeczeństwa, dałyby się odczuć tak królowi jako i żebrakowi! I dla tego zowie św. Chryzostom stan rolniczy najpotrzebniejszym ze wszystkich, bo ze ziemi żywi się i utrzymuje cały świat. Ztąd i starożytni poganie tak wysoko cenili stan ten. Sławny Arystoteles nazywa rolnictwo największą sztuką, a waleczny Xenofont przenosi go nad sztukę wojenną. Jeżeli kogo chciano bardzo uczcić, to go nazywano, jak mówi Katon, dzielnym rolnikiem.

Szlachetny więc jest stan rolniczy, ale szlachetny i z tego względu, że taki znojny, że taki nieraz przykry. A że jest znojny, tego dowodem ono przekleństwo, jakiem odezwał się Bóg do Adama: „Przeklęta będzie ziemia dla ciebie, w pracy z niej pożywać będziesz po wszystkie dni żywota twego, a ona ciernie i oset rodzić będzie tobie i będziesz pożywał ziela polnego. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się nawrócisz do ziemi, gdyżeś z niej wzięty.“ (Gen. 3, 17—19.) I tak jest, najmilsi moi, nie spocznie żaden członek ciała rolnika, dopóki trwa czas siewu lub żniwa, ale i w innych porach roku nie znajdzie rolnik spokoju, ale krzątać się musi ciągle a wytrwale, bo tylko praca zapobiegliwa, pilna i wytrwała przynieść może obfite owoce. Chociaż

z biegiem czasu powstały rozmaite ulepszenia i wynalazki, począwszy od czasów Noego, który wynalazł pług, aby ułatwić uprawę roli, to mimo to, nie ustanie okrywać się potem czoło rolnika, nie znikną odciski na rękach spracowanych. Znojna praca rolnika, przykra nieraz i ciężka, ale też obfita w owoce, bo wyraźnie mówi Pismo św.: „Kto sprawuje ziemię swoję, chlebem nasycony bywa.“ (Przyp. 18, 19.)

Jakże więc i z tego względu stan rolniczy szacunku godzien! I tego szacunku zażywał on też zawsze, jak uczy historya, bo należał on u wykształconych starożytnych narodów do wyższych stanów. Sławne, wysoko postawione rodziny tworzyły swe nazwiska od owoców ziemi. Na uczczenie tego stanu, aby doń więcej zachęcić ludzi, nakazał jeden z rzymskich króli umieścić na monetach bitych na początku panowania jego, pług.

Prócz tego cieszył się z dawien dawna stan rolniczy rozmaitymi przywilejami. Rolnicy byli zwalniani od służenia we wojsku, a nieprzyjacielowi nie było wolno uszkodzić lub zniszczyć zboża, a u dzikich Indyan było to zakazane nawet pod karą śmierci.

Z tego stanu wyszli nieraz sławni mężowie, którzy piastowali najwyższe godności w państwie. Już i Pismo św. dostarcza nam takich przykładów. Tak n. p. powołał Eliasz Elizeusza od pługa na urząd proroka, prorok Amon był kmiotkiem, a Gedeon młócił pszenicę, gdy przyszedł doń Anioł, aby go powołać na sędziego i wodza Izraelitów.

I po dziś dzień stan rolniczy może się pochwalić ludźmi, u których pod prostą siermięgą, pod grubą koszulą, złote bije serce, którzy nie zboczyli nigdy z drogi przykazań Bożych, żyją poczciwie i cnotliwie, są dobrymi mężami i wzorowymi ojcami rodziny, spełniając przytem wiernie obowiązki względem Kościoła i narodu. Iluż i w naszym narodzie wyszło słynnych ludzi ze stanu

rolniczego, iluż biskupów i kapłanów wyszło, i po dziś dzień wychodzi, z pod strzechy wieśniaczej?

Wreszcie i dla tego stan rolniczy na szacunek zasługuje, ponieważ mu Bóg obiecał błogosławieństwo swoje, a obietnica ta znajduje się na wielu miejscach Pisma św.: Przez usta króla Dawida Bóg przyrzeka: „Pracę rąk twoich pożywać będziesz i szczęśliwyś jest i dobrze się mieć będziesz.“ (Psl. 127, 2.) A w Dziejach Apostolskich czytamy: „...czyniąc dobrze, z nieba dawając, dżdże i czasy urodzajne, napełniając pokarmem i weselem serca nasze.“ (14, 16.) Samo się przez się rozumie, że rąk opuścić nie wolno i li tylko na to błogosławieństwo Boże się spuszczać. Tylko temu, kto sumiennie wypełnia swój obowiązek, Bóg z pewnością błogosławić będzie.

II.

Obowiązki, jakie wypełniać musi rolnik, chcąc dostąpić błogosławieństwa swej pracy, są rozmaite.

Nasamprzód musi wypełnić obowiązki względem Boga samego. A czegoż to Bóg wymaga od rolnika, czego ma prawo od niego żądać? Oto przedewszystkiem, aby dzień święty święcił, aby uszanował każdą niedzielę i święto każde, to obowiązek zresztą każdego prawego chrześcijanina. Dzień niedzielny i świąteczny ma być dla człowieka dniem wypoczynku od pracy cielesnej, a natomiast dniem pracy dla duszy. W dni niedzielne i świąteczne winni więc rolnicy wstrzymać się od ciężkiej codziennej pracy, a oddać się staraniu około uświęcenia duszy.

W niedzielę i święto masz wypocząć po całotygodniowej pracy, aby nowych sił do dalszej pracy nabrać, bo praca bez wypoczynku podkopie wnet zdrowie twoje. W dni święte masz pamiętać o duszy, bo i ona pokarmu potrzebuje. W dni powszednie, wśród ustawicznej

pracy, trudno ci serce i myśli wznieść do Boga, trudno i o modlitwę uważną. Więc na to daje ci Bóg, rolniku, niedzielę i święto, abyś je mógł obrócić na pracę około zbawienia duszy.

W dni święte nie tylko masz obowiązek wstrzymać się od pracy, ale nadto winieneś iść na nabożeństwo, i to nie tylko przed południem na mszą św. i kazanie, ale o ile możności i po południu na nieszpory i różaniec. Bez niedzieli i święta upadłby wnet człowiek moralnie, bo tylko poczciwe święcenie ich czyni go szlachetnym człowiekiem.

Niedziela wreszcie, to dobrodziejstwo Boże i dla twej rodziny. Cały tydzień jesteś przy pługu lub innem zajęciu, wieczorem rad jesteś, gdy zmówiwszy pacierz spracowane na posłaniu wyciągniesz kości. Nie masz czasu ani rozmówić się ze żoną, ani pobawić z dziećmi. Jakże więc szczęśliwym czuć się musisz, gdy w niedzielę lub święto, w dzień wolny od pracy, po nabożeństwie, usiędziesz ze swoimi do stołu, lub gdy popieścisz na kolanach młodsze swe dzieci, gdy wśród czytania poczciwej gazetki lub książki, lub przy dźwiękach pobożnej pieśni zejdzie ci mile wieczór. W dni święte jest i czasu więcej do pouczenia dziatek, do dania im nauk i upomnień.

Nie zapominaj więc o tem rolniku, że nie wolno w niedzielę lub święto pracować ciężko, gdyby zaś koniecznie wypadło ci jakie ważne zajęcie, którego nie podobna odłożyć na dzień następny, to się przynajmniej tak z niem urządź, abyś dla niego nie zmudził nabożeństwa. Zrób ofiarę, wstań wtedy rychlej, albo odłóż pracę na czas popołudniowy, a ofiarę tę małą, jaką może zrobisz, Bóg ci stokrotnie wynagrodzi.

Znanem może niejednemu z was, kochani słuchacze, życie św. Izydora, patrona gospodarzy. Wymówił on sobie przy zgodzie u pana, aby mu wolno było być

codziennie na mszy św. Otóż oskarzyli go jego współtowarzysze przed panem, że dla tej mszy św. zaniedbuje się i lada jako pracuje. I poszedł rozgniewany pan na pole, aby się naocznie o tem przekonać, ale o dziwo, oto widzi, jak Anioł Boży na miejscu Izydora dwoma białymi wołami przewraca skiby ziemi, i przekonuje się, że órka Izydora o wiele lepsza jest, aniżeli innych parobków.

A ztąd nauka dla ciebie, rolniku, abyś i ty, nie tylko w niedzielę, ale i w dni pracy o Bogu pamiętał, a przynajmniej codziennie regularnie rano i we wieczór paciorek odmówił, bo szczęśliwy ten, kto z Bogiem dzień rozpoczyna i z Bogiem go kończy. Poleć pracę i trudy twe Bogu, a praca twoja pójdzie ci od ręki. Niechaj i u ciebie będzie ręka przy pracy, a serce i myśl przy Bogu. To są obowiązki rolnika względem Boga.

A cóż rolnik winien bliźniemu swemu? Przedewszystkiem winien się względem bliźniego rządzić sprawiedliwością i miłością. Sprawiedliwością, tj. aby służebnym swoim regularnie myto wypłacał, a biedniejszym od siebie chętnie spieszył z pomocą, bo napisano jest: „Czcij Pana z majętności twojej i z pierwiastek wszystkich dochodów twoich, a gumna twoje będą napełnione obfitością.“ (Przyp. 3, 9—10.) Boga czcimy, Bogu dajemy zaś w jego biednych; co dla nich uczynimy, tośmy dla Boga uczynili, który nawet szklankę wody, podaną bliźniemu w imię Jego, sowicie nagrodzić obiecał. „Urodzajną jest rola ubogich“ — mówi św. Augustyn — „co się w nią wrzuci, odda sowicie.“ Jałmużna największe przynosi procenta.

Dalszym obowiązkiem względem bliźniego, jest żyć ze sąsiadami w zgodzie i pokoju. Piękny przykład podaje nam Patryarcha Abraham. Kiedy bowiem powstały kłótnie pomiędzy jego a Lota pastuszkami, rzekł do Lota: „Niech — proszę — nie będzie

swaru między mną a między tobą, także między pasterzami moimi i między pasterzami twoimi, ponieważ żeśmy bracia. Iza nie wszystka ziemia jest przed obliczem twojem? odłącz się, proszę, odemnie; jeśli w lewą pójdziesz, ja pójdę w prawą, a jeśli ty w prawą, ja się udam w lewą." (Gen. 13, 9—10.) I chociaż Abraham był starszym i potężniejszym od Lota, przecież mu ustąpił i oddał mu najpiękniejszy kawał ziemi, aby tylko żyć w zgodzie i pokoju. Nie szukał własnej korzyści, ale tylko uważał na to, jak piękną i miłą Bogu jest rzeczą, gdy bracia, sąsiedzi żyją w zgodzie i jedności. Toć i szkody, jakie z niesnasek i procesów wynikają, są bardzo dotkliwe, bo jakie to sumy wielkie pochłonął niejeden proces, nie mówiąc już nic o niepokoju serca i duszy, a nieraz obrzydzeniu sobie życia, jakie niezgody często za sobą pociągają.

Wreszcie nakłada na rolników i miłość samych siebie wielkie i święte obowiązki.

Przedewszystkiem winien sobie rolnik zapewnić przyjaźń i miłość Boga, boć on skazany zupełnie na opiekę i błogosławieństwo Boże. Jeden grad silny, ulewa gwałtowna, czas dżdżysty, albo długotrwałe susze, mogą zupełnie zniszczyć cały owoc pracy i potu jego. Jeden grom z nieba może w perzynę obrócić całe mienie, zrównać z ziemią całe gospodarstwo, zarazem może wypróżnić chlewy jego. Musi się więc starać, aby i on i całe otoczenie żyli poczciwie i wypełniali powinności swe, odmawiali pobożnie, o ile można, wspólnie modlitwy, w dni świąteczne bywali regularnie w kościele i w roku częściej przyjmowali Sakramenta św. Prócz tego winien mieć gospodarz baczne oko na dzieci i służebnych i wszędzie wejrzeć; musi na to uważać, czy dzieci i czeladka żyją po bożemu, a w danym razie nie szczędzić upomnienia a nawet kary. A wszędzie sam

ręki przyłożyć winien, nie spuszczać się ani na czeladkę, ani nawet na dzieci zupełnie. Przedewszystkiem powinien także dbać o czystość i porządek w domu i podwórku.

Do pewnego braciszka, któremu było powierzone całe gospodarstwo klasztorne, a które tenże wzorowo prowadził, przyszedł razu pewnego pewien kmiotek i żalił mu się, że nie ma ze swej chudoby żadnego dochodu, wiele inwentarza już mu zniszczało tak, że już prawie przypuszcza, że mu jaki zły człowiek „co zadał". Prosił w biedzie swej zatem braciszka o radę. Braciszek znał gospodarstwo onego chłopka i wiedział, że tam nieład i nieporządek wielki, bo sam pan nie wiele się troszczy o gospodarstwo, prawie nigdzie nie wejrzy, więc dał mu pudełko małe zapieczętowane i polecił, aby je codziennie, gdy przyjdzie pora paszenia inwentarza, zaniósł sam do chlewików i je kładł po kolei pomiędzy bydełko, a zapewnia go, że będzie inaczej. Usłuchał chłopek braciszka, i rzeczywiście po krótkim stosunkowo czasie jakby ręką przewrócił. Gdy po kilku tygodniach idąc za upomnieniem braciszka, otworzył pudełko znalazł w niem małą karteczkę z napisem: „Oko pańskie konia tuczy." Przysłowie to sprawdziło się i u niego, bo ponieważ teraz codziennie do chlewów zaglądał, czeladź i na czas inwentarzowi dawała i w porządku go utrzymywała.

To są mniej więcej obowiązki stanu rolniczego. Jeżeli je rolnik sumiennie wypełni, będzie szczęśliwy, szanowany od współbraci, a przedewszystkiem zaskarbi sobie błogosławieństwo nieba. Wierne i sumienne bowiem wypełnianie obowiązków względem Boga i Kościoła, względem żony i dziatek, względem czeladki i sąsiadów, ale i względem siebie samego przyniosą mu szczęście i błogosławieństwo, dadzą mu swobodę i zadowolenie. Amen.

H-1927

Kazanie II na Siedmdziesiątnicę.

Powołanie nasze do winnicy Chrystusowej, do królestwa Bożego.

(Szkic.)

„Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotników do winnicy swojej.“

Królestwo niebieskie ma być głównym przedmiotem wszystkich dążeń naszych. Powiedział przecież Pan Jezus: „Szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko przydane wam będzie.“ (Mat. 6, 33.)

Królestwo niebieskie ma być głównym przedmiotem wszystkich modlitw naszych. Dla tego każe nam Pan Jezus modlić się codziennie: „Przyjdź królestwo twoje.“

Królestwo niebieskie było głównym przedmiotem wszystkich nauk Jezusowych. Przyrównał je do roli, na której Bóg-siewca dobre posiał nasienię, — do skarbu ukrytego w ziemi, — do perły drogocennej, za którą wszystko oddać i poświęcić warto, — do uczty weselnej, na którą Bóg wszystkich zaprasza.

A dziś przyrównuje je do winnicy, do której gospodarz o różnych porach dnia najmuje robotników.

Rozpatrzmy się:

1) **Kogo Bóg powołuje do winnicy swojej?**
2) **Kto stoi próżnując na rynku życia?**

I.

Bóg najpierw powołał lud żydowski: „Wy ludem moim, ja Bogiem waszym“. W pierwszych go-

dzinach dziejów ludzkości wezwał ich do winnicy swojej, i im pierwszym przyrzekł grosz obietnic swoich Bożych. Powołanie jednak samo nigdy nie stanowi o wybraniu. Żydzi pod tym względem byli w błędzie. Im więc przedewszystkiem ku przestrodze opowiada Jezus dzisiejszą przypowieść, podobnie jak ku przestrodze mówił im na innem miejscu: „Powiadam wam, iż wiele ich ze wschodu słońca i zachodu przyjdzie, i usiądą z Abrahamem i Izaakiem i Jakóbem w królestwie niebieskiem. A synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne.“ (Mat. 8, 11 i 12.)

Nie poznali żydzi „godziny nawiedzenia swego“, nie przyjęli zesłanego im Boga-Zbawiciela, więc odrzuceni zostali, choć „synami królestwa“ byli. Natomiast inni w ich miejsce powołani zostali. Rozesłał Jezus swych uczniów na wschód i zachód, do wszystkich narodów, i powołał „wielu“, t. z. wszystkich do winnicy swojej.

A tą winnicą nie co innego, jedno Kościół Jego św. Sam on tę winnicę uprawił, i ziarno dobre rzucił na jej rolą, i własną ją krwią Swoją zrosił i użyźnił.

Wszyscy powołani jesteśmy do tej winnicy Jezusowej, do Kościoła Jego św. tu na ziemi, i do królestwa chwały Jego tam w niebiesiech.

Powołaniem było przyłączenie nas do Kościoła przez chrzest,

powołaniem nauka religii, którą jako dzieci pobieraliśmy,

powołaniem każde kazanie, później słyszane,

powołaniem każde słowo duszpasterza, spowiednika,

powołaniem każda odebrana łaska sakramentalna,

powołaniem każde natchnienie, każde doświadczenie, i innych rzeczy wiele.

A le i nas powołanie samo nie zbawi, jak nie zbawiło żydów, jeżeli nie pójdziemy za głosem powołania, jeżeli nie będziemy pracowali we winnicy Chrystusowej, ale „próżnując stać będziemy na rynku“

II.

Gospodarz winnicy, o rozmaitych porach dnia wychodząc, zawsze znajdował próżnujących, stojących gnuśnie na rynku.

Iluż takich, co stoją próżnując na rynku życia!

A życia przespać gnuśnie nikomu nie wolno. Każdy do pracy stworzony i każdy pracować musi, jeżeli nie chce kiedyś jako plewa być odrzuconym. Niechby o tem pamiętali wszyscy, — ci przedewszystkiem, co pracą rąk swoich na chleb pracować nie potrzebują. A w winnicy Chrystusowej dla każdego znajdzie się pole do pracy, — każdy może stać się użytecznym, byle była wola dobra; każdy — na jakiemkolwiekby znajdował się stanowisku — życie swe wypełnić, i pracą pożyteczną dla dobra własnego — rodziny — społeczeństwa — Kościoła, na niebo zasłużyć sobie może.

Miejmy to zawsze na pamięci!

Ale i o tem pamiętajmy, że nie każda praca zbawia; pracować trzeba dla Boga, bo tylko pracując dla Boga, pracujemy w winnicy Chrystusowej.

Chociażby kto dniem i nocą pracował, i w twardem jarzmie pracy chodził po wszystkie dni żywota swojego, jeśli nie pracuje w duchu chrześcijańskim, z miłości ku Bogu i z miłości ku duszy swojej nieśmiertelnej, „próżnując stoi na rynku.“

Jeśli zapoznaje cel życia doczesnego, i nie kieruje ku temu jednemu wszystkich swoich dążeń, prac i starań,

by w wieczności być złączonym z Bogiem, „próżnując stoi na rynku“.

Jeśli nie wypełnia świętego zakonu Chrystusowego i nie stara się życia swojego zastósować do przykazań Bożych i przepisów Kościoła Jezusowego, „próżnując stoi na rynku“.

Jeśli nie czerpie ze zdrojów miłosierdzia Bożego, tryskających tak obficie w Kościele, jeśli łaskami sakramentalnemi nie zasila słabości swojej ludzkiej, jeśli modlitwą czystą a gorącą nie stara się wyjednać sobie siły i mocy do wytrwania w walce życiowej, „próżnując stoi na rynku“.

Najmilsi! Zastanówmy się. Sprawa nieskończenie ważna. Zastanówmy się, ażali i my może znacznej części dotychczasowego życia naszego nie zmarnowaliśmy „stojąc próżnujący?“

A nie będziemy przecież mogli powiedzieć kiedyś na sądzie ku uniewinnieniu naszemu, „że nas nikt nie najął“.

Jeżeliśmy tedy dotychczas próżnowali w pracy nad własnem zbawieniem, idźmy wreszcie do winnicy Jezusowej! Kto wie, czy już nie jedenasta godzina?

A jeśli staraliśmy się dotychczas pracować wedle sił i możności, prośmy Jezusa o łaskę wytrwania.

Pilnie, skrzętnie, gorliwie, a wytrwale pracujmy. Dokładajmy cegiełkę do cegiełki, aby gdy nadejdzie kres życia, gmach zbawienia był gotowy, — aby gdy zbliży się wieczór, nie odtrącił nas niebieski gospodarz, ale dał nam grosz wiekuistej zapłaty. Amen.

Kazanie III na Siedmdziesiątnicę.

Kazanie przeciwko pijaństwu.

(X. Edmund Gryglewicz, proboszcz, Ślesin.)

„Idźcie i wy do winnicy mojej: a co będzie sprawiedliwa dam wam.“
(Mat. 20, 4.)

„Bracia, weselcie się zawsze w Panu; powtóre mówię, weselcie się.“
(Filip. 4, 4.)

Znajdujemy się obecnie w czasie przedzapustnym, czyli tak zwanym karnawałowym. Wielki Post się zbliża, z nim wszelkie hałaśliwe zabawy ustają, a przynajmniej ustać powinny, korzystają więc ludzie z ostatnich W. Post poprzedzających dni i tygodni i — bawią się i weselą się. Czyż będziemy ich z tego powodu bezwzględnie ganić? Nie, najmilsi, godziwej zabawy, rozrywki ani Bóg, ani Kościół, ani my kapłani nigdy zabraniać wam nie będziemy. Owszem i my razem z Pawłem św. wołamy: „Bracia weselcie się, — ale — zawsze w Panu!“ Wesołość, swoboda i Bogu się podoba; weselić się więc wolno; godziwie, przyzwoicie się zabawić zawsze wolno, wolno zatem i w obecnym czasie, ale zawsze „w Panu“, bo tenże sam Apostół nawołuje: „Chociaż jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie!“ (I Kor. 10, 31.)

Ale czyż możnaby sumiennie o tych wszystkich przedzapustnych, karnawałowych zabawach powiedzieć, iż one „w Panu“ się dzieją? Niestety, moi drodzy, rzućmy tylko okiem na około siebie! Bawią się ludzie, weselą się, ale jak? Bal następuje po balu, z tańca idą na taniec, wszędzie widzimy hulatyki, rozpustę, rozpasanie; cieszą się i weselą ludzie, ale w szatanie. Obecny czas obfite to źródło dla szatańskiej tłuszczy, tak iż

pewnie nie będzie to żadną przesadą twierdzić, że w tym czasie przedzapustnym więcej szatanowi udaje się usidlić dusz przez bluźnierstwa, rozpustę, pijaństwo, niż przez całą pozostałą część roku.

Kościół nasz św. zna te niecne zwyczaje świata, ale nie idzie za niemi. Owszem, choć weselić się i zabawić pozwala, jednakowoż już obecnie, zanim się rozpoczął czas W. Postu, z niedzielą dzisiejszą, przywdziewa na siebie szatę pokutną, kolor fioletowy, chcąc nas przestrzedz, abyśmy wśród naszych zabaw ducha zbyt nie rozpraszali, za dawniejsze przewinienia pokutę czynili, a przedewszystkiem pamiętali o tem, że najważniejszym celem życia naszego jest: Bogu służyć i duszę zbawić. Zachęca nas do tego Jezus: „Pójdźcie do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwa dam wam.

Wśród grzechów czasu przedzapustnego najpierwsze może miejsce zajmuje **pijaństwo.** To też wedle woli Władzy duchownej w dzisiejszą niedzielę o pijaństwie do was mówić mamy. Stósując się do tego rozkazu, zamierzam dzisiaj raz jeszcze przedstawić wam pijaństwo w całej jego szkaradzie, ohydzie i obrzydliwości i w zgubnych skutkach jego, i pragnę przestrzedz was, bracia drodzy, abyście i w obecnym czasie i zawsze baczyli pilnie na siebie i tego występku się strzegli. Nawet was nałogowych, znanych pijaków jak najserdeczniej, jak najmocniej o to proszę. Wiem, że trudno, bardzo trudno nałogowemu pijakowi uczynić rozbrat z tym haniebnym występkiem, ale zwątpić i co do was mi nie wolno. Może już dawne lata trwacie uporczywie w tym nieszczęsnym nałogu, i nie pomogły nic ani wasze spowiedzi, ani kazania duszpasterzy, ani nawoływania, błagania, które zewsząd was dochodziły. I staliście dotąd „próżnujący“, boście nic nie uczynili dla chwały Bożej, nic dla waszego zbawienia; przeciwnie wyście chwale Boga Najświętszego, Jego straszliwemu majestatowi waszem

pijaństwem strasznie ubliżali, wyście dotąd gwałtem na wieczne pracowali potępienie, a jednak Bóg i do was dziś ustami Swego św. Kościoła woła: „Pójdźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwa, dam wam.“ Jeszcze nie zapóźno, jeszcze czas! Porzućcież przecież raz stanowczo wasz przebłydły nałóg, wasz ohydny występek, rozkujcie te kajdany, któremi was skrępował. Dobra, stanowcza, niezłomna wola, wsparta łaską Bożą, niechybne odniesie zwycięstwo nad tym największym doczesnym i wiecznym wrogiem waszym. O tę to łaskę dla was i dla nieudolnych słów moich poprośmy teraz wszyscy Boga miłosiernego, za przyczyną Przemożnej Patronki Bractwa Wstrzemięźliwości, Maryi, którą serdecznie z głębi serc naszych pozdrówmy:

Zdrowaś Maryo!

* * *

Kochani bracia! Pijaństwo jest już samo w sobie grzechem ciężkim, a przytem wstrętnym i obrzydliwym. Św. Paweł powiada: „Nie łudźcie się bracia, pijanice nie posiędą królestwa niebieskiego.“ A zatem wyraźnie zaznacza, że pijaństwo z królestwa Bożego wyklucza, że przystęp do nieba zamyka, że w piekło wtrąca. Bo, i jakożby inaczej być mogło? Pijakiem brzydzi się każdy uczciwy, trzeźwy człowiek, jestem nawet pewien tego, że gdyby pijak nad swym obrzydliwym występkiem zechciał się sumiennie kiedykolwiek zastanowić, on sam sobą brzydziłby się musiał, a Bóg nie miałżeby czuć żadnego dlań obrzydzenia? Pijaka nikt do swego domu nie wpuszcza, nikt go nie chce mieć około siebie, nikt z nim obcować nie chce, a Pan Bóg miałżeby go wpuścić do przybytków niebieskich, przypuścić do Swego towarzystwa i do obcowania z Świętymi i Aniołami Swymi?

Pijaństwo jest grzechem wstrętnym, obrzydliwym, który człowieka w oczach innych ludzi upadla, hańbi, poniża. Bóg stworzył człowieka na obraz i na podobieństwo Swoje. My ani nie pojmujemy, co to za godność, co to za wywyższenie, jakiem nas tem samem Bóg zaszczycił. I ten Bóg chce i domaga się tego, iżby człowiek to podobieństwo Boże w sobie uszanował, chce, iżby je coraz więcej udoskonalał, a cóżże pijak czyni z siebie, w czemże jeszcze przypomina on obraz i owo podobieństwo Boże? Bóg dał człowiekowi rozum i wolną wolę i temi właśnie darami nieskończenie go wywyższył ponad wszystkie inne stworzenia, a pijak samowolnie i rozumu i woli się pozbywa, to też w napiłym stanie postępuje sobie jak bydlę nierozumne. Pijak sam wyrzeka się godności człowieka, a bydlęciu się równa, — on nawet gorszy i podlejszy od bydlęcia, bo zwierzę je i pije tylko to i tylko tyle, co i o ile mu służy dla zdrowia, dla życia, a pijak pije dla przyjemności, nie zważając na to, że te napoje, jakie w siebie wlewa, i zdrowiu szkodzą i życie skracają. Przecież dla bydląt P. Bóg nieba nie stworzył. „Nie łudźcie się zatem, bracia, pijanice nie posiędą królestwa niebieskiego.“

Takim jest grzech pijaństwa sam w sobie: grzechem ciężkim, który o utratę nieba przyprawia, grzechem wstrętnym, obrzydliwym, przewrotnym.

Przypatrzmyż się teraz skutkom pijaństwa. Któż je policzy? Jest ich takie mnóstwo, że zaprawdę nie wiem, gdzie zacząć.

Pijak musi popaść w ubóstwo, a nawet z czasem w straszną niedolę, nędzę. Rozmaite są tego przyczyny. Ten pijanica wcale nie pracuje, do żadnej roboty, czy on gospodarz, czy rzemieślnik, czy robotnik, się nie bierze; trawi czas w karczmie, restauracyi, albo wylega się nietrzeźwy w domu, podczas gdy inni pracują. Tamten może i jakąś robotą się zajmuje i coś zarobi, ale albo

mało zrobi, albo jego robota niewiele warta i mały z niej zarobek. Ztąd też pijaka nikt do roboty przyjąć nie chce, bo się obawia, że więcej może szkody wyrządzić, niż pomódz; rzemieślnikowi pijakowi nikt roboty nie da, bo albo jej na czas nie wykona, albo partacką robotę dostarczy; gospodarz pijak nie dojrzy swego gospodarstwa, więc też gospodarstwo coraz bardziej podupada. — I tak oto pijak albo nic nie zarabia, albo bardzo mało, a i to co zarobi, n. p. taki robotnik w dniu wypłaty, taki rzemieślnik, gdy robotę odstawi i za nią zapłatę otrzyma, taki gospodarz, gdy zboże lub coś z inwentarza sprzeda, zanosi zaraz do karczmy; w kieszeni coraz większe pustki, w domu coraz większa bieda, on na to nie zważa, on z ostatnim groszem pędzi tam, gdzie swą haniebną namiętność, swój obrzydliwy nałóg zaspokoić może. Moi kochani, któż z was nie patrzał na to, jak nie tylko zarobek robotnika, ale całe gospodarstwa, handle, kamienice, wielkie pańskie majątki zmarniały przez pijaństwo właściciela, a on sam poszedł między żebraki? Tu w gardle mały tylko i wązki otwór, ale przez niego i chałupy i domy i pałace i wiatraki z śmigami i woły i konie przejść mogą, a tysiące talarów przepłynąć. — Pierwsza ofiara pijaństwa to więc majątek, zarobek, choćby ostatni grosz, — pierwszy owoc pijaństwa — to bieda, nędza, to — kij żebraczy!

W dalszym ciągu pijaństwo podkopuje zdrowie, skraca życie; pijak to właściwie samobójca, i grób sobie sam kopie. Śmiało twierdzić można, że w wódce więcej ludzi się potopiło, niż w morzu. — przez pijaństwo więcej ludzi ginie, aniżeli od miecza na wojnie. Powiedz sam, kochany bracie, ilu ty znasz takich, którzy w morzu zatonęli, ilu mógłbyś nazwać takich, którzy na wojnach poginęli, a z drugiej strony ilu znałeś, których śmierci przyczyną było pijaństwo? I przypominasz sobie przypadek, że oto twój dobry znajomy, przyjaciel, może nawet twój krewny, wracał pijany

z miasta, a oto wódka go zmożyła, położył się na drodze, w rów i zmarzł, albo go paraliż raził, albo padł twarzą w kałużę, błoto i zadusił się; albo spadł z woza, dostał się pod koła i już po nim, albo spadł ze schodów, może nawet nie bardzo wysokich, i kręgi sobie złamał; tego wóz, tam tego kolej żelazna przejechała i o śmierć przyprawiła, — nie skończyłbym, gdybym te wszystkie nieszczęśliwe przypadki chciał wyliczać. Czytajcie gazety, a o nich dostatecznie się doczytacie. — A ile chorób, i jakie choroby idą w ślad za pijaństwem, o tem pomówimy później obszerniej, dziś tego uczynić nie mogę. Właściwie o każdym pijanym człowieku jak najsłuszniej powiedzieć można, że jest chorym. Przecież, kto przytomność stracił, mówić nie może, ani ręką ani nogą władać nie może i przy wielu innych objawach wydaje z siebie to, co zjadł i co wypił, toć to człowiek, który istotnie jest chorym. Nałogowy zatem pijanica, to właściwie człowiek, który ustawicznie choruje; a że pijaństwo jest źródłem i przyczyną wielu innych, rzeczywistych chorób i niedomagań, to z wszelką stanowczością twierdzą wszyscy rozsądni lekarze.

Podobnie jak zdrowia, pozbawia pijaństwo szacunku i poważania u ludzi. Bo któżby szanował, poważał pijaka? Pijak, opój, pijanica! — już sama nazwa ileż to ona mieści w sobie obrzydzenia i pogardy! Bądź ty zresztą najlepszym człowiekiem, posiadaj wszelkie cnoty i zalety, zajmuj najwyższe urzędy lub godności, jeżeli jesteś pijakiem, szacunku, poważania u ludzi mieć nie będziesz. Powiedzą zawsze o tobie: to byłby zacny, poczciwy, najlepszy człowiek, jedyny, — ale on pije, on się upija, — to pijak!! A gdy cię kto w pijanym stanie widzi, ani stary, ani młody, ani nawet dzieciak cię nie uszanuje i powinnej czci ci nie odda.

Ale miara nieszczęścia całkiem się przebiera, jeżeli pijak ma rodzinę, ma żonę i dzieci, a przecież to po największej części się zdarza. O biedna ty żono pijaka,

biedne wy dzieci, które choć może przed innymi wstydzicie się to wyznać, ale przed sobą to powiedzieć musicie, że macie męża — ojca pijaka! Ty żono, w gorszem jesteś położeniu od wdowy, wy dzieci stokroć biedniejsze od sierót, bo wy oprócz biedy, głodu, zimna, poniewierki, co i wdowom i sierotom się zdarzy, wy jeszcze zupełnie niewinnie musicie dźwigać ciężar hańby męża — ojca, pijaka! Zajrzeć do takiej rodziny, — tam nędza, głód, zimno; tam niema co w usta włożyć, niema czem napalić, nie ma w co się ubrać, bo ojciec przepija wszystko, przepija nawet to, co żona ciężko i krwawo zapracuje. On gotów on węzełek poszukać, w którym swój zaoszczędzony grosz schowała, on jej go wyrwie i zaniesie do karczmy, — a ty żono i wy dzieci, przymierajcie głodem, chódźcie obdarto, marznijcie od zimna, waszym pokarmem i codziennym chlebem — głód, hańba, wstyd, a waszym napojem — łzy, które wylewacie. Ale nie dość jeszcze tego! Nie dość wam głodu, nie dość zimna, nie dość hańby, — przyjdzie mąż, przyjdzie ojciec pijany do domu i jakżeż sobie poczyna? Strofuje go żona — matka wasza, a choćby to i w najłagodniejszy sposób uczyniła, on w prawdziwą wściekłość popada. Ryczy jak wół, — ale oby tylko na tem poprzestał, — ale bije was, katuje, poniewiera, za włosy ciągnie, grozi nieraz nożem lub siekierą, a że taki pijanica i morderstwa nawet na swej żonie, na swych dzieciach się dopuścił, o tem aż nadto często i słyszymy i czytamy.

Grzeszy zatem pijak przeciwko żonie i dzieciom, ale dzieciom nie tylko żyjącym, lecz nawet przeciwko tym, które na świat przyjść mają. Stwierdzonem bowiem jest, że z ojca pijaka, a tem więcej z matki pijaczki, rodzą się dzieci chorowite, słabowite, głupkowate, — niejednokrotnie głuche, głuchonieme, niewidome, kaleki. O ojcze pijaku, ile razy spojrzysz na te nieszczęsne dzieci twoje, uprzytomnij sobie, że ich kalectwu tyś winien, że ono ci będzie żywym wyrzutem aż do grobu!

A choćbyś ty, bracie, nawet nie był rzeczywistym nałogowym pijakiem, jak go obecnie przedstawiam, choćbyś ty sobie tylko czasem, przypadkowo, podpił, nawet i wtedy niszczysz swoje szczęście rodzinne, gdyż twoje dzieci to wnet spostrzegą, chociaż one może jeszcze bardzo małe i młode. Dzieci mają bystre oczy, delikatne uczucie, sercem odczują, że ten ojciec nie jest takim, jakim być powinien. Będzie to dla nich wielką przykrością, bólem serdecznym, ale wiedz o tem, za to ci ręczę, że zobojętnieją, ostygną dla ciebie, stracą szacunek, miłość, przywiązanie, a gdy raz stracą, oby nie straciły na zawsze. — Będziesz ty może narzekał później, w starości, że dzieci cię nie kochają, nie czczą, nie szanują, nic poważają, jak należy i jak powinny, — wiedz atoli o tem, żeś sam temu winien, że tego przyczyną twoje pijaństwo, znasz przecież ono przysłowie: że co zasiejesz, to też i sprzątać będziesz.

Takie więc są skutki pijaństwa pod względem doczesnym, — a tylko pobieżnie je przedstawiłem: utrata majątku, bieda, nędza, ubóstwo, utrata zdrowia, często i życia, utrata szacunku u ludzi i zatrucie życia rodziny.

Zastanówmy się atoli jeszcze nad tem, jakie spustoszenie sprawia pijaństwo w duszy człowieka, — pod względem duchownym.

Przedewszystkiem prowadzi go ono do rozlicznych grzechów. Pominę już te grzechy, o których mówiłem, a które pijak popełnia zaniedbując swe obowiązki względem rodziny, krzywdząc żonę i dzieci. Ale któż z nas nie wie, albo nie słyszał, nie czytał o tem, że pijaństwo prowadzi do kłótni, do bijatyki, a nawet nieraz do zabójstwa, morderstwa? O, niejeden już stał się mordercą, uśmiercił człowieka po pijanemu, niejeden taki, któryby w trzeźwym stanie nigdy się na to nie był odważył.

Z pijaństwem po większej części chodzi w parze nieczystość, nieczystość w mowie, nieczystość w myślach, a niejednokrotnie i w uczynkach, tak dalece, że zupełną

słuszność przyznaję pewnemu Świętemu, który oświadczył, że nie widział pijanicy, któryby był czystym. Jeżeli twój mąż, twoja żona pijaństwu się oddaje, podejrzywałbym jak najmocniej jej lub jego wierność i uczciwość, a jeżeli twoje dziecko, syn czy córka, już pić i upijać się lubią, natenczas z wszelką pewnością twierdzę, że z nimi i względem szóstego przykazania bardzo krucho; — pijaństwo, wódka, rozpasuje wszelkie namiętności na gorzałkę.

Pijak jest złodziejem i kradnie, gdy mu swego grosza nie starczy, — a pijakowi nigdy starczyć nie może. Wyciąga więc rękę po cudze dobro, kradnie, oszukuje, gotów i rabować, byleby choć z piekła wydobyć pieniądz na gorzałkę.

Pijak zaniedbuje swe obowiązki religijne. Pacierz opuszcza, rzadko kiedy lub wcale go nie odmawia; jakżez go ma odmawiać, kiedyć na nogach utrzymać się nie może, a język mu się plącze i nie zdolen swych myśli skupić?

Pijak nie chodzi do kościoła, on go nie lubi, nie cierpi, bo tam z ambony nieraz gorzkie słowo padnie, bo tu w świątyni Pańskiej sumienie żywiej się porusza, spokoju mu nie daje, wyrzuty mu czyni; — unika więc kościoła i przesiaduje w domu, a nieraz podczas nabożeństwa w karczmie, choć przed żoną i dziećmi udawał, że do kościoła idzie.

Pijak nie dba o to, czy to post, i łamie go, je mięso, choćby i w wielki piątek. Człowiek w stanie pijanym jest pyszałkowatym, lubi się chwalić, chełpić, udaje odwagę, ztąd drwi sobie z drugich, obraża ich, a sam jest wielce obraźliwym i z tej to przyczyny jakże to często przychodzi między pijakami do zwady. Pijak nietylko z ludzi drwi, ale i z samego Boga, bluźni, wygaduje na Kościół św. i na wiarę św. — Nie skończyłbym, wyliczając wszystkie grzechy, powstające z pijaństwa.

Ale co najgorsza, pijaństwo bardzo łatwo, rzec by można zawsze, zamienia się w nałóg; pijak, to grzesznik nałogowy. Kto się raz rozpije, ten staje się niewolnikiem pijaństwa. Taki człowiek traci z czasem wszelką moc nad sobą, wszystką siłę woli: on, gdy sobie przed oczy stawi swój smutny stan, możeby nieraz chciał się poprawić, poprawi się też na dni kilka, a potem znowu upija się po staremu. Jakiż będzie koniec takiego życia? Dokądże go takie życie zaprowadzi? Prostą drogą do piekła samego. Pijak nałogowy często nie chodzi do spowiedzi, i wiemy, wiemy i słyszeliśmy już o nader wielu pijakach, że niepojednani z Bogiem zeszli z tego świata i stanęli na sądzie Bożym. Jakżeż im tam poszło? A jeźli pijak może jeszcze do spowiedzi uczęszcza, jakiemiż będą i muszą być te jego spowiedzie? Pewnie, że nie ze wszystkiem szczere; on może wcale z swego pijaństwa się nie spowiada, a choćby się i spowiadał, to z pewnością żal jego za grzechy i postanowienie poprawy nic niewarte, bo nieszczere. Jakżeż wierzyć w szczerość jego żalu, w szczerość postanowienia i obietnicy jego, że się poprawi, kiedy po każdej spowiedzi znowu popada w stary nałóg pijaństwa? I tak mija to życie jego nieszczęsne dzień po dniu, bez poprawy, bez szczerej pokuty, aż przyjdzie śmierć, u pijaków tak często nagła śmierć, niespodziana, i zabiera go na pastwę piekła.

Takie są skutki pijaństwa. Jakże straszne, jakże okropne tak w doczesnem życiu, jak i w wieczności!

I cóż jeszcze mam dodać, iżby was napełnić wstrętem i odrazą do tego szkaradnego grzechu? Każdy z was chyba to rozumie, że zostać pijakiem, byłoby dla niego największem nieszczęściem. A więc bądź ostrożnym, bracie kochany, abyś siebie docześnie i wiecznie nie zatracił. Bądź zawsze i wszędzie ostrożnym, ale zwłaszcza w tym czasie przedzapustnym, w którym tak strasznie wiele pijaństwem się grzeszy. Ponownie wołam

do was z Pawłem św.: „Bracia, weselcie się, ale zawsze w Panu!“ Nie ufaj sobie zanadto, mój bracie, nie mów, że przecież nałogowym pijakiem nie jesteś, że ty tylko tam raz kiedyś się upijasz. Mój kochany, pamiętaj o tem, że nikt od razu się nie rozpił, tylko stopniowo coraz niżej upadał i z czasem nałogowym opojem się stał. Strzeż się zatem; opieraj się początkom, bo ostateczne rzeczy twoje mogłyby być gorsze, aniżeli pierwsze, — a aby temu zapobiedz, najlepiej byś sobie postąpił, gdybyś wogóle upijających trunków używać przestał. Nie igraj z niebezpieczeństwem, bo w niem, jak św. Apostoł przygraża, zginiesz.

Nie wymawiaj się, że pić musisz, bo ciężko pracujesz, wódka sił ci nie doda; nie mów: muszę pić, bom chory, — wódka nie lekarstwo, owszem zabójcza trucizna. Nie uniewinniaj się kompanią, bo zła ta kompania, co do pijatyki namawia. Nie pij ani w kompanii, ani sam w domu, bo nie wiedzieć, co gorsza, czy taki publiczny, czy też taki cichy, potajemny pijanica.

Strzeż samego siebie, ale strzeż też i dzieci swoich, i bacz na to, iżby i kropli wódki nigdy do ust nie dostały. Przedstawiaj im wcześnie całą ohydę pijaństwa i okropne jego skutki, i zawczasu wpływaj na nie, aby gdy będą przystępować do pierwszej komunii św., równocześnie i do bractwa wstrzemięźliwości się zapisały. Ty się może z twego pijaństwa nieraz tem uniewinniasz, że w niedziele lub święta, albo też w długie zimowe wieczory, nie wiesz, co robić i się nudzisz, więc musisz sobie kompanii poszukać, aby się rozerwać, ale w tej kompanii prawie zawsze się upijasz. Owszem poszukaj sobie kompanii, ale takiej, w której byś grzeszyć nie potrzebował: „wesel się,“ bracie kochany, „wesel się, ale zawsze w Panu.“ Ale mem zdaniem najmilszą kompanią twoją powinny być dzieci twoje; niemi się zajmuj. Wiesz i czujesz dobrze, jak wielki w obecnych stosunkach obowiązek pod tym względem ciąży na tobie, — ucz je w wol-

nym czasie polskiego czytania, historyi biblijnej, katechizmu, czytaj z niemi uczciwe książki lub gazety, śpiewaj kościelne a także i świeckie, byle godziwe, pieśni i piosenki, — a nie będzie ci potrzebna obca kompania, i nie będziesz miał czasu na pijaństwo, ale za to będziesz miał wielką korzyść, bo i dzieci będą lepsze, pobożniejsze, posłuszniejsze, a i tobie lepsze, zbożne myśli będą napływać do głowy.

Wierzcie mi, moi kochani, że my kapłani znajdujemy nieraz między dziećmi, które do Sakramentów św. przysposabiamy, takie, które nawet pacierza porządnie mówić nie umieją, a o najkardynalniejszych prawdach wiary najmniejszego wyobrażenia nie mają, a po największej części są to dzieci z rodzin pijackich, gdzie albo ojciec pijak, albo matka pijaczka, albo gdzie, co gorsza, oboje rodzice pijacy. Dziecko nie umiejące pacierza, jak to strasznie brzmi! I cóż z niego wyrośnie, a rodzice jakże za nie przed Bogiem kiedyś odpowiedzą? Na wszystko więc, co ci święte i drogie, na rany Chrystusa, na ten Najśw. Sakrament, proszę cię i błagam, zerwij z twą dotychczasową kompanią, a zajmuj się szczerze bogobojnem religijnem wychowaniem dzieci twoich, a i sam spełnisz twój obowiązek i od grzechu się uchronisz, a dzieciom zbawienia wiecznego przychylisz.

Co zaś do nałogowych, upornych pijaków, cóżże mam do was jeszcze powiedzieć? Pewnie ich tu nawet niema w kościele, a jeżeli są, przyznajcież wy pijacy, że moje słowa, jakby na opokę, na wasze serca padają. Ach jakże mi was żal, serdecznie żal. Przecież i wyście owieczki moje, i do was Bóg woła: „P ó j d ź c i e i w y d o w i n n i c y m o j e j,“ — i wy macie być zbawieni. I możecie nimi być, ale pijaństwa poniechać wam trzeba, koniecznie, bezwarunkowo. Ach, możeście już tak dalece temu nieszczęsnemu nałogowi oddani, że zaprawdę cudu potrzeba dla was, abyście zdołali je porzucić na zawsze. O ten cud dla nieszczęśliwych braci naszych

prosimy Cię, P. Jezu, Boski nasz Zbawicielu, tu między nami w N. Sakramencie utajony, Ciebie, o Jezu, któryś za grzechy łakomstwa i pijaństwa na krzyżu żółcią i octem został napojony, przez bolesną mękę i śmierć Twoją błagamy Cię, skrusz wszechmocną łaską Twoją tych wszystkich serca między nami, którzy nałogowi pijaństwa są oddani. Zlituj się nad onemi nieszczęśliwemi żonami i dziećmi, które mają mężów i ojców pijaków, ulituj się nad ich łzami, wysłuchaj ich próśb, przyjmij łaskawie i spełnij błagania nasze o nawrócenie grzeszników i spraw, abyśmy wszyscy przez iście trzeźwe i wstrzemięźliwe życie zasłużyli sobie na to, byśmy kiedyś wnijść mogli do królestwa Twego. Amen.

Kazanie I na uroczystość Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny.

Pierwsza wspólna ofiara Jezusa i Maryi, i nasze stąd obowiązki.

(X. Dr. Dalbor, kanonik Poznański.)

„Gdy się wypełniły dni oczyszczenia Maryi według zakonu Mojżeszowego, przynieśli Jezusa do Jeruzalem, by go stawili Panu".

(Św. Łuk. 2, 22.)

Dziwna rzecz, najmilsi, jak trafnie Kościół nasz w modlitwach obrządkowych określa znaczenie każdego święta.

Oto dzisiaj prowadzi nas w duchu do świątyni Jerozolimskiej i pokazuje nam Matkę Najświętszą, jak przynosi Syna swojego i ofiaruje go Panu Bogu. W jakim celu? — Dla naszego zbawienia. Bo w introicie dzisiejszej mszy św. czytamy: „Suscepimus, Deus, mi-

sericordiam tuam in medio, templi tui" — „Przyszło nam zbawienie Twoje, Boże, w środku świątyni Twojej." I to jest pierwsze, na co nam Kościół św. zwraca uwagę.

Ale zarazem wskazuje nam, co my z naszej strony uczynić mamy, jaki nam z tego wyrasta obowiązek.

Podczas procesyi ze święconemi przed chwilą gromnicami śpiewał chór te słowa: „Adorna thalamum tuum, Sion, — Przyozdób świetlicę twoją, Syonie — et suscipe Regem Christum, — i przyjmij Chrystusa Króla, — et amplectere Mariam, quae est coelestis porta, — a przytul się do Maryi, która jest bramą niebieską".

I oto myśl druga! Przyozdób świetlicę twoją, duszę twoją, uczuciem żywej wiary, a gorącej miłości, — a potem przyjmij Chrystusa Króla, — i przytul się do Maryi!

Rozprowadzenie tych dwóch myśli, wskazanych nam przez Kościół św. przy dzisiejszej uroczystości, będzie treścią kazania, które rozpoczynam w imię Jezusa i Maryi.

I.

Najważniejsze zdarzenia w życiu Pana Jezusa były przepowiedziane w proroctwach Starego Zakonu: narodzenie się Jego z dziewicy — miejsce urodzenia Betleem — działalność Jego Messyaszowa — a mianowicie szczegóły męki i śmierci Jego. Do zdarzeń osobnemi proroctwami odznaczonych należy także pierwsze przyjście Zbawiciela do świątyni Jerozolimskiej. Proroctwo Malachiaszowe, czytane w lekcyi dzisiejszej mszy św., mówi o tej chwili: „Oto ja posyłam Anioła mojego i nagotuje drogę przed obliczem mojem. A zarazem przyjdzie do Kościoła swego Panujący, którego wyszukacie, i Anioł przymierza, którego

wy chcecie.“ (Mal. 3.) Przychodzi Pan Jezus do świątyni, a przychodzi jako „Panujący do Kościoła swego“. To jest **Jego** Kościół, On w nim mieszkał w obłoku, a teraz przychodząc w postaci ludzkiej, bierze go w posiadanie, jako własność swoją. Jako „Panujący“ będzie tu też później występował — będzie rozkazywał — wypędzi kupczących — wywróci ich stoły.

Dziś jednak w innym celu przychodzi do świątyni, przychodzi na to, by siebie Bogu Ojcu **ofiarować.** O jakież uczucia musiały przejmować serce Dzieciątka Bożego, jakie myśli przenikać umysł jego, kiedy na rękach matki pierwszy raz wchodził po ślicznych stopniach marmurowych przez bramę złocistą, zwaną bramą Nikanora, do przedsionku wspaniałej świątyni Jerozolimskiej, gdy widział ołtarze całopalenia, patrzał na kapłanów starozakonnych, składających Bogu-Jehowie ofiary poranne? Co w onej wtenczas chwili myślał i czuł, to wiemy, najmilsi, z słów Pawła św., z jego listu do Żydów (10. 4, 5, 6, 7): „Nie podobna rzecz jest, aby krwią wołów i kozłów miały być zgładzone grzechy. Przetoż wchodząc na świat, mówi (do Ojca swego niebieskiego): Nie chciałeś ofiary i obiaty, aleś mi ciało sposobił“, to znaczy: dałeś mi naturę ludzką, ciało cierpiętliwe. „Całopalenia i ofiary za grzechy nie upodobały Ci się. Tedym rzekł: Oto idę, na początku ksiąg napisane jest o mnie: Abym czynił, Boże, wolę Twoję“. Pan Jezus, choć na zewnątrz jeszcze małe teraz i słabe niemowlę, w rzeczywistości jednak druga osoba Trójcy Przenajśw., Słowo Przedwieczne, od pierwszej chwili wiedział doskonale, jaka była wola Ojca niebieskiego. Wiedział, że na zadośćuczynienie za grzechy Ojcu niebieskiemu nie starczyły ofiary zwierząt, że Bóg Ojciec tak umiłował świat, iż własnego Syna nie oszczędził —

że jemu kazał za grzechy świata cierpieć i umrzeć. I oto dlaczego Jezus Dzieciątko w chwili, gdy Go matka składała na ręce kapłana, patrząc na przygotowane ołtarze ofiarne mówił do Ojca w niebiesiech: „Całopalenia i ofiary za grzech nie upodobały się Tobie. Tedym rzekł: Oto idę, na początku ksiąg napisane jest o mnie: Abym czynił, Boże wolę Twoję".

Oto chwila, kochani bracia, w której Pan Jezus dobrowolnie bierze po pierwszy raz na siebie ofiarę cierpień i krzyża; — drugi raz powtórzy ją bezpośrednio przed męką w Ogrójcu, gdy po trzykroć modlić się będzie: „Nie moja, ale niech się Twoja dzieje wola", — trzeci raz wtenczas, gdy na górze Kalwaryjskiej rzeczywiście ją spełni. — Jako w świątyni Jerozolimskiej codzień o dwóch porach dnia, rano i wieczorem, bito Panu Bogu ofiary, tak Pan Jezus w zaraniu życia swego i pod wieczór składa Ojcu ofiarę z siebie samego, — w zaraniu oświadcza gotowość, pod wieczór ją spełnia rzeczywiście. Ofiara dzisiejsza, powiada św. Bernard w kazaniu na uroczystość Oczyszczenia, ofiara ta wydaje się łagodną, gdzie go Matka s t a w i a tylko Panu, wykupuje parą gołąbków i znów zabiera do domu. Ale przyjdzie czas, gdzie będzie ofiarowany już nie w świątyni, nie na ramionach Symeonowych, ale poza miastem, na ramionach krzyża. Przyjdzie czas, gdzie nie on zostanie wykupiony obcą krwią, ale gdzie innych własną krwią wykupi, bo go na zbawienie ludu swego posłał Bóg Ojciec. Ofiara ta będzie ofiarą wieczorną — ofiara obecna jest ofiarą poranną.

O z jaką miłością i z jakiem upodobaniem spojrzało w onej chwili oko Boga Wszechmocnego na tę ofiarę, — stokroć Mu ona milsza, aniżeli ofiara Abla sprawiedliwego, aniżeli Melchizedecha, króla Salemskiego, aniżeli patryarchy Abrahama —, na to Dzieciątko Jezus, z którego serca unosiły się ku niebu, jak najwonniejsze dymy kadzidła: święte westchnienia, zdanie się zupełne

na wolę Ojca, poddanie się najpokorniejsze rozporządzeniom Jego, pragnienia gorące spełniania we wszystkiem odwiecznych zamiarów Bożych, — unosiła się modlitwa pełna czci i uwielbienia i dziękczynienia dla Ojca. — Pierwszy raz od stworzenia świata stała się Bogu Boga godna cześć, — Bóg Bogu oddawał chwałę.

Razem z Panem Jezusem składa dziś ofiarę jego Matka, Najśw. Panna. Słuszna bowiem rzecz, aby ona, która kiedyś, stojąc podle krzyża na górze kalwaryjskiej, życie Syna swego będzie składała w ofierze Ojcu niebieskiemu za grzechy świata, aby taż Matka Bolesna i dzisiaj w tej pierwszej ofierze brała udział. Przyszła z radością do świątyni, by podziękować Panu Bogu za Syna pierworodnego i złożyć za niego wykup, ofiarę. A w tem jak grom uderzają w jej serce słowa Symeona: „I twoją duszę przeniknie miecz". Wiedziała Marya zapewne w ogólności, co czeka jej syna później, w dalszej przyszłości, ale nie oczekiwała wcale, że już dzisiaj, że ledwo się syn jej narodził, miłosierny Bóg przypomni jej, że jej życie ma być od początku podobne do życia syna, że i Ona od początku ma wiedzieć i pamiętać, że jest Matką-Bolesną, Matką-Męczenniczką. Pan Bóg jak od syna, tak i od niej zażądał dziś dobrowolnej ofiary, poddania się woli Bożej. Przyniosła w ofierze parę gołąbków albo synogarlic — a oto Bóg Ojciec żąda od niej ofiary syna. „Nie przestanie — odzywa się Skarga do Najśw. Panny, — nie przestanie Bóg na twych synogarlicach, i my z takiej ofiary u Boga łaski nie znajdziemy, i Kościół się z tak ubogich darów nie wzbogaci. Chce Pan Bóg baranka tego, którego tak mile u piersi nosisz, aby był za nas zabity. My potrzebujemy krwi jego, bez której wynijść z Egiptu i Ziemi obiecanej dostąpić nie możemy i zgładzone złości nasze nie będą i niebo nam się nie otworzy..... Przeto temi synogarlicami tego nie odprawisz, Matko Niepokalana! Musisz tego, którego teraz całujesz i ściskasz,

pod krzyżem z żałością opłakać; to kochanie twoje, które u piersi wisi, na srogich gwoździach zawieszone być ma; a temu, któremu tak ścielesz te poduszki, łoża krzyżowego będzie potrzeba. Owo Symeon na takiej ofierze nie przestaje, ale o twoim mieczu opowiada, który duszę Twoję przeniknąć ma wtenczas, gdy będzie ten miły Syn Twój jako za cel położony, do którego złości nasze strzelając, na nim umorzone i zgładzone będą.“ (Żywoty Świętych, 2 lutego.)

Kiedy Najśw. Marya Panna usłyszała proroctwo Symeonowe, w duszy powtórzyła zapewne te same słowa, które przed rokiem były jej odpowiedzią dla Anioła zwiastującego: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego“; wzięła syna na ręce, jak pisze jeden z Ojców Kościoła św., uklękła, a z najgłębszą czcią wznosząc go do góry rzekła: „Oto Ojcze i Panie odwieczny, oto syn Twój, któremu dałam życie i ciało ludzkie, oto Ci go oddaję i w zupełności ofiaruję, abyś czynił z nim i ze mną, co Ci się podoba.“ (Cfr. Corneliusz a Lapide, Comment. in Lucam II.)

II.

Oto, moi drodzy, co spełnił Zbawiciel, co spełniła Matka Jego Niepokalana w dniu dzisiejszym dla nas, oto ich wspólna ofiara poranna dla nas i za nas. A my cóż im za to oddamy? Kościół św. daje nam odpowiedź. Suscipe Christum! Przyjmij Chrystusa! Bo On zbawieniem, zgotowanem przed obliczności wszystkich narodów, On światłością na objawianie pogan, On chwałą ludu Izraelskiego. Chrystus jest osią, jest środkiem właściwym, istotnym i najprawdziwszym, wszystkich dziejów ludzkich — cokolwiek się uratuje i dostanie do nieba, jemu zawdzięcza zbawienie, cokolwiek zginie, przez niego odrzuconym zostanie — jest na szlakach ludzkości drogowskazem, pod którym rozchodzą się drogi tak narodów jak jednostek albo ku

żywotowi, albo ku śmierci, jest kamieniem węgielnym, jest znakiem na upadek i na zmartwychwstanie wielu.

Przyjąć winny Chrystusa najprzód narody — inaczej zginą. Doznał tej prawdy na sobie jako pierwszy naród żydowski. Nie przyjął Jezusa Chrystusa — dla tego zginął. Naród żydowski na to był przez Pana Boga wybrany, aby w Starym Zakonie przechował wiarę w jednego Boga; — w Nowym Zakonie miał się stać krzewicielem wiary chrześcijańskiej. O tych zamiarach Bożych żydzi zupełnie zapomnieli. Straciwszy niepodległość, a drażnieni przez dumnych Rzymian, myśleli jedynie i wyłącznie o celach narodowych, — o celu, jakie miał Pan Bóg, nie dbali. Nie chcąc uznać, że ich Pan karze za grzechy przeszłości i za grzechy własne, nie chcąc w pokucie i w poprawie i świętości żywota wyczekiwać cierpliwie miłosierdzia Pańskiego, aby ich Pan Bóg uwolnił, jak uwolnił ich z niewoli babilońskiej i asyryjskiej, ale pragnąc jedynie zemsty, odwetu, oczekiwali Messyasza, — nie takiego, któryby ich, a za ich pośrednictwem świat cały z jarzma grzechu, z kajdan czartowskich wybawił, — ale Messyasza narodowego, żydowskiego, któryby przedewszystkiem ich ziemskie królestwo odbudował. Więc kiedy przyszedł prawdziwy Messyasz, Wybawiciel z pod jarzma grzechu i szatana, Zbawiciel nie tylko żydów ale i pogan, Zbawiciel całego świata, który głosił: Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta t. j. to wszystko, czego słusznie pragniecie, przydane wam będzie, wtedy żydzi w rozdrażnieniu, podnieceniu i zaślepieniu narodowem odrzucili zbawienie, sprzeniewierzyli się wyższym zadaniom, kamień węgielny odrzucili i wzgardzili ewangelią, którą potem Pan Bóg przeniósł do pogan. Ów kamień węgielny został przez nich budujących odrzucony, a spadając, według słów Danielowych, roztrzaskał ich i rozproszył na wszystkie wiatry. Za to, że zanadto troszczyli się o sprawy doczesne, a nie dbali

o sprawy wieczne, o religię, o zamiary Boże, dla tego powiada św. Augustyn — utrumque amiserunt — utracili jedno i drugie.

A podobny los zgotowany każdemu narodowi chrześcijańskiemu, któryby nie chciał w dziejach świata przyjąć Chrystusa, nie chciał Chrystusa postawić na początku wszystkich dróg swoich. Każdy naród chrześcijański ma na ziemi widocznie jakąś osobną myśl Bożą spełnić, spełnić osobne zamiary Boże, być w harmonii ludów struną dźwięczną, posłuszną na każde tchnienie Boże, by się zlać we wspólny akord hymnu na cześć i chwałę Bożą. Biada narodowi, któryby, czy to w chwilach powodzenia — czy w chwilach ucisku, dał się w życiu publicznem powodować jedynie pobudką doczesną, a nie brał względu we wszystkich dążnościach przedewszystkiem na sprawę wiary chrześcijańskiej, na sprawę religii, na sprawę Kościoła.

Ale i do każdej jednostki odzywa się dzisiaj głos Boży: Suscipe Christum, przyjmij Chrystusa, przyjmij jego słodkie jarzmo, jak w życiu publicznem tak i w życiu prywatnem; — niech jego przykazania będą dla ciebie wytyczną, będą miarą wszystkich twoich myśli, słów i czynów. Nikt nie powinien, nikt też nie może być obojętnym dla Chrystusa, albo będzie z nim, albo przeciwko niemu, albo go kochać będzie, albo będzie nienawidził, bo Chrystus żyje i działa dzisiaj tak samo, jak za dni pobytu ziemskiego, działa i wpływa na każdego, i każdy z nas albo mu się podda, albo sprzeciwiać mu się będzie — albowiem ten ci jest położony na zmartwychwstanie i na upadek wielu, na zmartwychwstanie tych wszystkich, którzy go przyjmą, a na upadek tych, którzy go odrzucą.

Więc otwórzcie, kochani bracia, w dniu dzisiejszym serca wasze, by żywą wiarą a gorącą miłością objąć naszego Pana a Zbawiciela Jezusa. Toć to oznaczały właśnie te świece gorejące, któreśmy w rękach trzymali, —

światło wiary a ogień miłości. Więc weźmy one świece, i idźmy na powitanie, bo owo idzie w Kościół swój panujący Pan, któregośmy szukali i Anioł Testamentu, któregośmy pragnęli. Wzbudźcie dziś żywy akt wiary, wzbudźcie gorętszy akt miłości, by odpowiedzieć choć w części tej miłości, z jaką się Chrystus Pan dziś za nas ofiaruje w świątyni.

A nie zapomnijcie się również przytulić do Matki Jego Niepokalanej, uciec się pod jej świętą opiekę. Amplectere Mariam. Ona dziś zyskuje prawa macierzyńskie do nas. Bo miłość i cierpienie dają prawa ojcostwa czy macierzyństwa. Kto kocha i cierpi za drugich, staje się Ojcem lub Matką duchową. Chrystus naszym Ojcem, bo przez miłość i cierpienie nas zbawił: Matką naszą Marya, bo umiłowała i z tej św. miłości cierpiała. Więc gdy dziś rozpoczęła się ofiara miłości i cierpień, my dzieci Twoje wznosimy serca nasze ku Tobie, o Matko nasza, a błogosławiąc Ci razem z św. Symeonem i prorokinią Anną, z padołu łez wołamy pokornie: Pokaż nam Matko Twojego Syna, pokaż nam go teraz przez wiarę i miłość, pokaż go nam kiedyś w górnej krainie. Amen.

Kazanie II na uroczystość Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny.

H 1919

Świeca płonąca przy chrzcie św., — świeca płonąca przy konaniu.

(X. S. F.....)

Najmilsi w Chrystusie Panu! Uroczystość dzisiejsza trojaką ma nazwę. Najpierw zowiemy ją Ofiarowaniem Pana Jezusa, ponieważ w dniu tym Jezus stósownie do

prawa Mojżeszowego „o synach pierworodnych" w świątyni Jerozolimskiej Panu Bogu przedstawiony i ofiarowany został. Powtóre nazywamy ją Oczyszczeniem Najśw. Maryi Panny, ponieważ dziś Marya, Matka Jezusowa, dobrowolnie przepisaną ofiarę oczyszczenia złożyła. Po trzecie znaną jest powszechnie dzisiejsza uroczystość pod nazwą „Matki Boskiej Gromnicznej" a to dla tego, iż dzisiaj przed mszą św. uroczystą, czyli przed sumą, świece — tak zwane gromnice — święci się i zapala, a święci się na pamiątkę, iż sprawiedliwy Symeon Syna Bożego nazwał prawdziwem światłem, które na świat zstąpiło, aby wszystkich ludzi oświecić. Wchodzi Najśw. Marya Panna z dzieciątkiem Jezus do świątyni Jerozolimskiej, a Symeon poznaje od razu w dzieciątku obiecanego Zbawiciela, bierze Jezusa na rękę i w uniesieniu radosnem woła: „Panie, teraz puszczasz sługę twego w pokoju według słowa twego, gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje, któreś zgotował przed obliczności wszystkich narodów: światłość na objawienie pogan i chwałę ludu twego izraelskiego." (Łuk. 2, 29–32.)

Te świecie płonące wyobrażeniem więc są, najmilsi, Jezusa Chrystusa, światłości świata. Przez ceremonią dzisiejszą święcenia świec chce Kościół Boży w wiernych swoich wiarę w Jezusa Chrystusa i w Jego św. naukę rozniecić i wzmocnić. I nie tylko dzisiaj, ale przy każdej okazyi, kiedy świece w kościele się palą, ma Kościół Boży wspomniany cel na oku.

Na dwie świece płonące chciałbym wam dzisiaj, najmilsi, przedewszystkiem zwrócić uwagę, aby was pobudzić do życia prawdziwie chrześcijańskiego i do wysłużenia sobie szczęśliwej śmierci i wieczności. Płonęła nam świeca w zaraniu życia naszego przy chrzcie św. — płonąć będzie przy schyłku życia, przy śmierci naszej.

Pierwsza ma nam bezustannie przypominać obietnicę naszą, złożoną Panu Bogu przy chrzcie św., druga nasze obowiązki względem Boga i tę prawdę poważną, że każdego z nas czeka śmierć i obrachunek z życia całego przed Bogiem, i wieczność bez końca.

O Jezu, światłości świata, oświeć nas; o Maryo, wstaw się za nami u Syna Twego, któregoś dzisiaj w świątyni Jerozolimskiej Ojcu niebieskiemu dla naszego zbawienia przedstawiła i ofiarowała.

I.

Drzwiami do Kościoła Chrystusowego jest chrzest święty. Akt ten jest tak ważny i wzniosły, że wartoby przed jego rozpoczęciem w wszystkie dzwony kościelne uderzyć, zwołując na tę chwilę uroczystą wiernych, aby się widokiem tego, co się przy chrzcie św. dzieje, przejęli, obowiązki swe, na chrzcie św. przyjęte, sobie przypomnieli i do gorliwego ich spełniania się zachęcili. I zaiste budująca i wzruszająca to chwila, kiedy człowiek chrzest św. przyjmuje; Bóg Ojciec go dzieckiem swojem czyni, Syn Boży nadaje prawa współdziedzica Królestwa niebieskiego, a Bóg Duch św. w duszy jego jakoby w świątyni mieszkanie swe zakłada.

Przy chrzcie św. zapisujemy się do grona Świętych, do bractwa Chrystusowego, najstarszego i największego; otrzymujemy od Chrystusa Pana piękne i pełne znaczenia imię „chrześcijanina". W zamian za to odrzekamy się przez usta rodziców chrzestnych ducha złego, wszystkich spraw jego i wszelkiej pychy jego, a przyrzekamy wierzyć w Boga Ojca i Syna Jego Jezusa Chrystusa, i Ducha św., i żyć wedle nauki Chrystusa Pana. I podaje się nam pod koniec ceremonii świecę płonącą z tem upomnieniem, abyśmy zawsze i wszędzie życiem przykładnem przyświecali, abyśmy podobnie do onych mądrych dziewic, co z palącemi się lampami przybycia oblubieńca wyczekiwały, a za to na gody wpu-

szczone zostały, abyśmy i my przy przyjściu naszego Oblubieńca Chrystusa, t. j. przy śmierci naszej uczynkami dobremi świecili, a za to na gody niebieskie wpuszczeni zostali, — słowem abyśmy obietnicy Bogu na chrzcie św. danej dotrzymali.

Kapłan pewien przechował sobie świecę, którą wręczył był pierwszemu dziecku, jakie ochrzcił, i przedsięwziął sobie baczną zwracać uwagę na postępowanie tego dziecka. Dopóki dziewczynka — bo dziewczynka to była — do szkoły uczęszczała, wzorowo się prowadziła. Później jednak poczęła się stawać lekkomyślną. Zaniepokoiło to niezmiernie gorliwego duszpasterza. Myśl, iż pierwsze dziecko, które ochrzcił, naraża się na potępienie wieczne, strasznie go trapiła. Cóż więc czyni? Oto wzywa ową młodą dziewczynę właśnie w chwili, kiedy największe niebezpieczeństwo upadku jej groziło, do siebie i pokazuje jej ową świecę mówiąc: „Patrz dziecko, oto świeca, którą ci przed 19 laty przy chrzcie twoim wręczyłem. Zachowałem ją sobie na pamiątkę, bo ty pierwszem byłaś dzieckiem, które ochrzciłem. Żyjesz też tak, jakoś w owym dniu przyrzekła?“ Te kilka słów i widok świecy tak wpłynęły na uczuciową, a z gruntu nie popsutą jeszcze dziewczynę, iż zawstydzona oczy swe spuściła ku ziemi, łzami się zalała i od tej chwili tak się zmieniła, iż stała się przykładem skromnej dziewicy, a później wzorem uczciwej żony i najlepszej matki do końca życia swojego, a dziś bez wątpienia jest w gronie dzieci Boga — w niebie.

A teraz, najmilsi, i ja chciałbym uczynić, co uczynił ów kapłan, chciałbym wam stawić przed oczy, przypomnieć dzisiaj ową świecę, która przy chrzcie waszym się paliła, i zapytać się sumienia waszego: Czy żyjecie, czy żyjesz ty... lub ty... tak, jak przyrzekałeś na chrzcie świętym, jak prawdziwy chrześcijanin żyć powinien?

Chrześcijanin powinien być pobożnym, sprawiedliwym, trzeźwym i czystym. Paweł św. w liście do Ty-

tusa pisze: „Albowiem okazała się łaska Zbawiciela naszego wszystkim ludziom nauczająca nas, abyśmy zaprzawszy się niepobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie.“ (Tyt. 2, 11—12.)

W liście zaś do Efezów pisze św. Paweł, iż nieczystość i łakomstwo ani z nazwiska nie powinny być znane pomiędzy chrześcijanami, albowiem chrześcijanie bez grzechu być powinni, tak żyć powinni, jako przy chrzcie świętym przyrzekli: „A porubstwo i wszelka nieczystość, albo łakomstwo, niechaj nie będzie ani pomienione między wami jako świętymi.“ (Efez. 5, 3.) Czy unikasz, bracie, tych grzechów, które godność ludzką poniżają już na ziemi, a w wieczności prawo do godności Synów Bożych odbierają?

A wy rodzice i przełożeni, czy spełniacie wszystkie obowiązki względem dzieci i poddanych waszych. Jeżeli nie, pomnijcie na słowa Pawła św., które napisał w liście do Tymoteusza: „A jeśli kto o swych, a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaprzał się wiary, i jest gorszy niśli niewierny.“ (Tymot. 5, 8.)

I wszystkich was razem pytam: „Czy spełniacie obowiązki na chrzcie św. przyjęte? Jeżeli nie, cóż wam uczynić wypada? — Gdybyś nie był ochrzconym, bracie kochany, cóż uczyniłbyś? „Kazałbym się jeszcze dziś ochrzcić“, odpowiesz mi na to. Czemu? „O, bo bez chrztu nikt nie może być zbawionym“. Ależ, mój bracie, tak samo nikt zbawionym być nie może, jeżeli nie dotrzymuje obietnicy danej Bogu na chrzcie św. Nie możesz być zbawionym, jeżeli nie żyjesz pobożnie, sprawiedliwie, trzeźwo i w czystości, jeżeli nie spełniasz obowiązków jako ojciec lub matka!

Ochrzczonym jesteś — ale nie spełniasz obowiązków chrześcijanina? Cóż więc ci uczynić wypada, abyś się zbawił? Oto trzeba ci się poprawić koniecznie, i to zawczasu!

* * *

Kto w grzechach trwa, i na krok oderwania się od grzechu zdobyć się nie może, ten niech wspomni na ostatnią godzinę, na godzinę śmierci, niech stawi sobie przed oczy tę świecę, która przy śmierci jego gorzeć będzie, gdy za chwilę przyjdzie mu stanąć przed Jezusem Chrystusem, sprawiedliwym Sędzią, i zdać ścisły rachunek z całego życia swojego.

II.

Najmilsi! Dwa istnieją niebezpieczeństwa, dwie pokusy, którym wielu ulega; dwie są główne przyczyny, dla których tak niewielu dotrzymuje obietnicy, danej na chrzcie św., tak niewielu prawdziwie po chrześcijańsku żyje, a temi przyczynami: nieumiarkowana żądza posiadania i żądza używania zmysłowych rozkoszy.

Dwie te żądze każdy człowiek po pierwszych rodzicach prawem dziedzictwa w spadku odebrał. Z niemi każdy na świat przychodzi. W zaraniu młodości są one uśpione, z czasem jednak poczynają budzić się, a wtenczas zadaniem chrześcijanina jest poskramiać je i ujarzmiać. A w tem zadaniu pomocna mu jest łaska Boża. Atoli wielu nie korzysta z łaski Bożej i nie podejmuje walki z swemi żądzami, nie słucha głosu Chrystusa Pana, który mówi: „Kto chce być uczniem moim, niech się zaprze sam siebie", ale idzie za głosem nieprzyjaciela Chrystusowego, który woła: Precz z nauką Chrystusa, precz z zaparciem się siebie, precz z przestawaniem na małem! Używajcie raczej dóbr ziemskich, uwieńczcie głowy wasze różami

używajcie czasu, oddawajcie się rozkoszom, póki młodość służy, — myślcie tylko o ziemskości".

I głos ten zwykle znajduje posłuch. Jak wielu dziś takich, co gonią tylko za groszem i mieniem. Majątek to ich ideał, dla zdobycia tegoż poświęca się sumienie, duszę i zbawienie. Dla innych znowu więcej rozkosz zmysłowa najwyższym celem życia. To też nie odmawiają sobie niczego. Zadowoleniu swych chuci cielesnych poświęcają zdrowie, pieniądz, dobre imię, ciało i duszę.

I tak te dwie nieumiarkowane żądze posiadania i używania stają się dla wielu przyczyną zguby i zatracenia wiekuistego.

Dla tego, najmilsi, jeżeli żądze te i nad wami będą chciały wziąść górę, jeżeli głos świata, Chrystusowi Panu nieprzyjaznego, do poddania się im wzywać was będzie, stawcie sobie przed oczy tę świecę, którą dziś Kościół święcił, a która kiedyś płonąć będzie w chwili konania waszego, i wspomnijcie na słowo Pisma św.: „We wszystkich sprawach swoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz." (Eklez. 7, 40.)

A więc jeżeli gonisz zbytnio za majątkiem, a może i nieprawą drogą starasz się go pozyskać, weźmij gromnicę do ręki i wspomnij, że może niezadługo umrzesz, i wszystko to, coś uzbierał, pozostawisz, i niczego ze sobą nie zabierzesz. „Nagi wychodzi człowiek z żywota matki i nagi z świata zejdzie." (Job. 1, 21.) „Nic na świat nie przynieśliśmy, i nic też z sobą nie zabierzemy, jeno nasze dobre i złe uczynki" mówi Paweł św. Nie bądź więc krzywdzicielem twego bliźniego przy dorobku twym, a jeżeli posiadasz majątek nie przywięzuj się sercem do niego, abyś się nie posunął do grzechu. Jeżeli jesteś młodym, „raduj się w dniach mło-

dości" — „ale pamiętaj, że kiedyś z radości twych będziesz zdawał rachunek przed Bogiem." (Przyp.) Unikaj więc radości niedozwolonej, miejsca lub osoby, któreby ci były okazyą do grzechu, unikaj grzesznych rozkoszy. A jeśli nie możesz zdrożnej skłonności opanować, albo raczej jeśli nie dosyć zadajesz sobie trudu, aby je stłumić w sobie, staw sobie przed oczy gromnicę tę, wspomnij na śmierć, co końcem będzie wszystkich radości, a może początkiem mąk piekielnych. O! w godzinę śmierci, iluż to lamentuje: Krótkie były chwile rozkoszy, a teraz umierać mi trzeba! Grzechy młodości mej kamieniem leżą mi na sercu! W latach młodzieńczych nie brakowało mnie nigdzie, przy hulatykach i luźnych, wyuzdanych zabawach, — i cóż mi z tego? Za dni zdrowia i w wieku młodym nie myśli się o końcu, a dziś, a teraz? Teraz biada mi, teraz sąd Boży — i wieczność, może w piekle.

Dla tego mówię wam, najmilsi, stawiajcie sobie częściej tę gromnicę przed oczy i pamiętajcie o końcu, — a unikniecie nieraz grzechu!

Oto nauka, najmilsi, oto upomnienie, jakie nam dawają te dwie świece, świeca co przy chrzcie św. nam jaśniała, i świeca, co gorzeć nam będzie w śmierci godzinie!

Niechby ich światło zawsze nam jaśniało — i w pokus mroku wśród życia drogi, i gdy cień śmierci już będzie zapadał na progu wieczności. Niechby odwodziło nas od złego, a do cnoty było pobudką, — a kiedyś złączyło z Tym, co stał się światłością świata, w wiekuistej chwale i światłości. Amen.

Kazanie I na Sześćdziesiątnicę.

O słuchaniu słowa Bożego.

(X. Ignacy Adamski, Rogalinek.)

„Wyszedł, który sieje, siać nasienie swoje.“ (Łuk. 8, 5.)

Pismo św., chcąc unaocznić potęgę i pożyteczność słowa Bożego, używa nieraz wspaniałych przenośni. Nazywa je np. pochodnią, wskazującą jasno drogę do zbawienia; nazywa je mieczem obosiecznym, oddzielającym od człowieka wszystko, co go od cnoty powstrzymuje; nazywa je młotem, kruszącym serca nawet najzatwardzialszych grzeszników; nazywa je ogniem potężnym, napełniającym dusze miłością Bożą. Dzisiejsza ewangelia zaś zowie słowo Boże nasieniem, które, padając na ziemię dobrą, stokrotny owoc przynosi.

Boski Zbawiciel przyrównuje się bowiem w codopiero przeczytanej przypowieści — do siewcy. Jak rolnik pola dobrem ziarnem obsiewa, aby czasu żniw obfite sprzątnąć owoce, tak też i ten niebiański siewca, Jezus Chrystus, rozsiewa w sercach wiernych przez swoich zastępców, biskupów i kapłanów, drogocenne nasienie słowa swojego, swoją zbawienną naukę, aby ona owoce cnót i dobrych uczynków przynosiła. Zarówno jednakże jak nawet najlepsze ziarno nie wydaje owocu, gdy padnie podle drogi, na opokę lub między ciernie, tak też i głoszenie słowa Bożego nie przynosi pożytku, skoro ci, dla których ono przeznaczone, albo wcale go nie słuchają, albo niedostatecznie z niego korzystają.

I tem się tłomaczy pewne zagadnienie naszych czasów. Może nigdy w dziejach Kościoła nie głoszono tyle kazań, nauk, rozważań czy konferencyi, co obecnie, a jednak bynajmniej nie możemy twierdzić, jakoby ludzie dzisiejsi przewyższali dawniejszych cnotą i świętością

życia. Dzieje się na ogół nawet wręcz przeciwnie. Cóż więc jest powodem tego smutnego objawu? Owóż pomiędzy innemi także i to, że ludzie obecnie coraz więcej stronią od słowa Bożego i coraz mniej korzyści z niego czerpią.

A przecież słowo Boże to taki ważny czynnik w życiu duchowem każdego chrześcijanina! Toż ono stanowi podstawę naszej wiary, podstawę tudzież całego naszego postępowania moralnego. Kto nie słucha regularnie i należycie słowa Bożego, w tym zacierają się zwolna wzniosłe nauki naszej religii, ten pozbawia się jednocześnie także tysiącznych podniet do dobrego ze strony łaski Boskiej.

Pdla tego wskażę wam w dzisiejszej nauce:

1) na obowiązek słuchania słowa Bożego;

2) na sposób skutecznego słuchania tegoż.

Przedmiot to, kochani bracia, już nieraz wobec was omawiany. Ponowne jego rozważanie jest jednak koniecznem, jeżeli wiele nauk, z tego świętego miejsca wygłaszanych, nie ma pójść na marne.

Prośmy Najświętszą Maryę Pannę, która tak chętnie i tak skutecznie słuchała nauk swojego Syna, aby nam wyjednała u niego pomoc i łaskę potrzebną: Zdrowaś Maryo!

I.

Zarówno jak Apostołowie oraz ich następcy, biskupi i kapłani, otrzymali od Jezusa Chrystusa nakaz głoszenia jego nauki, tak samo i wierni mają obowiązek słuchania kazań i nauk Kościoła św. Do Apostołów rzekł Pan Jezus: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody... nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał.“ (Mat. 28, 19. 20.) Do wiernych zaś mówi: „Błogosławieni,

którzy słuchają słowa Bożego, i strzegą go.“ (Łuk. 11, 28.)

a) Każdy chrześcijanin bowiem, przyjmując chrzest św., wyrzeka się szatana i obiecuje wierzyć w Jezusa Chrystusa i jego naukę. Aby tej obietnicy módz dotrzymać, musi on przynajmniej w zasadniczych punktach poznać treść tejże nauki. Niemożliwem jest bowiem wierzyć w coś, czego się nie zna. A oczywiście jeszcze mniej możliwem jest żyć według wiary nieznanej. I dlatego już jako dzieci poznaliśmy prawdy wiary katolickiej. W najmłodszych latach dziecięctwa naszego uczyła nas matka pacierza i najgłówniejszych zasad religijnych, później rozszerzyła zakres tych wiadomości szkoła, jeżeli swój obowiązek wypełniła, a nakoniec pogłębił tę naukę kapłan na lekcyach religii w kościele.

b) Nauka wiary św., nabyta w dziecięctwie, nie wystarczy jednak chrześcianinowi na całe życie. Są to jeno początki, stanowiące podstawę do głębszego i szerszego poznania nauki Chrystusowej w wieku późniejszym. Nasamprzód bowiem niepodobna wpoić w małe dziecko tych wszystkich wiadomości religijnych, które każdy szanujący się i pragnący swego zbawienia chrześcijanin znać powinien. Dalej jest nauka religii nauką abstrakcyjną, czysto duchową, z natury rzeczy dla dzieci mało dostępną. Każde prawie dziecko wynosi więc z tejże nauki niejednę rzecz niezrozumianą, pojęcia nieraz wypaczone. Krom tego istnieją w religii naszej i takie prawdy, mianowicie z dziedziny moralności, których znajomość dorosłym jest konieczną, dzieciom zaś zbyteczną lub zgoła szkodliwą. Nakoniec zważcie i to, kochani bracia, że dziecko jest dzieckiem, pilność jego nierówna. Każde zatem dziecko wychodzi ze szkoły z rozmaitemi brakami w swojem wykształceniu religijnem.

Z tego wszystkiego wynika jasno, że jest niezbędnem, aby Kościół św. usuwał nieustannie te najróżnorodniej-

sze niedomagania. I na to właśnie są jego kazania, jego nauki.

c) Chociażby jednak wszyscy chrześcijanie wynosili ze szkoły zupełnie wystarczający zasób wiedzy religijnej, i wtenczas słuchanie słowa Bożego nie byłoby zbytecznem. Pamięć ludzka jest krótką, ułomną. Jakże łatwo zapomnielibyśmy o zbawiennych prawdach naszej wiary św., gdyby nam ich ciągle nie przypominano! Dowodem na to wielu ludzi właśnie ze sfer — wykształconych. Otrzymali oni w dziecięctwie nieraz bardzo staranne wychowanie i wykształcenie religijne, ponieważ jednak później z najrozmaitszych powodów zaniechali słuchania słowa Bożego, wiadomości ich religijne tak zeszczuplały, że obecnie nieledwie politowanie wzbudzają. — Jakże łatwo zapomnielibyśmy także o obowiązkach naszych wobec Boga, bliźnich i siebie samych, gdyby nam ich ustawicznie z kazalnicy nie stawiano przed oczy! Obciążeni taką skłonnością do zmysłowości, do życia poza Bogiem i jego wolą, jakże łatwo utonęlibyśmy w topieliskach grzechu, gdyby do nas nieustannie nie przemawiał głos słowa Bożego: Człowiecze, życie twoje nie jest igraszką, lecz walką o zbawienie wieczne; pątnikiem jesteś na tej ziemi, a celem twojej wędrówki nie ziemskie rozkosze, lecz niebo i jego szczęśliwość!

d) Lecz chociażbyśmy posiadali nawet żelazną pamięć i prawdy, raz usłyszane, na zawsze w niej utrwalić mogli, i wtenczas jeszcze nauki i kazania byłyby dla nas konieczne. Słowo Boże bowiem, głoszone z ambony, to nie nauka świeckiego profesora czy nauczyciela, lecz nauka Kościoła św., nauka Chrystusowa. To też razem ze słowami kaznodziei spływa pośród słuchaczy łaska Boża, i ona to wraz ze słowami mówcy przekonuje słuchaczy, wzrusza ich serca i nieraz w iście cudowny sposób nawraca. Chociażbyśmy posiadali w umysłach naszych całe biblioteki wiedzy teologicznej, jeżeli nie oddziała na nas łaska Boża, nie zdobędziemy się ani na

jeden dobry uczynek wartości nadprzyrodzonej. Stąd też kazania w kościołach naszych posiadają taką doniosłość: poparte bowiem łaską Bożą, nieustannie pobudzają nas do życia bogobojnego, wzmacniają naszą wolę przez nasuwanie nam zbożnych postanowień i pomagają nam skutecznie do wytrwania w dobrem aż do śmierci. I to właśnie jest głównym powodem, dla czego słuchanie nauk i kazań dla wszystkich chrześcijan-katolików jest koniecznem.

A zatem: „Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha“ (Łuk. 8, 8), albowiem „nie samem chlebem żywie człowiek: ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych.“ (Mat. 4, 4.)

II.

Obowiązkiem więc jest każdego chrześcijanina, pragnącego szczerze swojego uświęcenia, aby chodził jak najczęściej na nauki Kościoła św. Nie każde jednakże słuchanie słowa Bożego jest zbawiennem. Skuteczność jego zależy bowiem zupełnie od sposobu przyjmowania go do duszy.

a) Nasamprzód powinien chrześcijanin nauk i napomnień Kościoła uważnie słuchać. Idąc więc na nabożeństwo, na kazanie, pozostaw, bracie kochany, przed kościołem wszelkie troski i kłopoty swojego życia, wszelkie myśli o gospodarstwie domowem i zajęciach codziennych, jednem słowem wszelkie sprawy świeckie, a skup podczas nauki całą uwagę na słowa kapłana-kaznodziei. Opanuj także swoje zmęczenie, spowodowane może daleką drogą do kościoła lub pracą całego tygodnia. Staraj się również zrozumieć dokładnie treść przemówienia kapłańskiego, i nie żałuj wysiłku na to; im częściej bowiem to teraz uczynisz, tem łatwiej pojmować będziesz słowo Boże w przyszłości. Wogóle uważaj, abyś na kazaniu nie tylko ciałem, lecz także duchem zawsze

był obecny. — Niestety wskazówkę tę ludzie nieraz bardzo sobie lekceważą. Iluż to bowiem takich, którzy chodzą na kazania tylko dla zwyczaju, aby może zgorszenia nie wywoływać, a podczas nauki rozmyślają o niebieskich migdałach, lustrują stroje i miny bliźnich, lub może nawet zabawiają się rozmowami, dowcipkowaniem, i innych jeszcze od uważnego słuchania słowa Bożego odwodzą. Jaką korzyść wynoszą tacy z nauki kapłana? Na cóż oni wogóle do kościoła przychodzą? Czyż nie lepiej byłoby dla nich, aby raczej pozostali w domu?

b) Drugim warunkiem skutecznego słuchania słowa Bożego — to stosowanie tegoż do siebie, do własnej duszy. Jeżeli pragniesz, bracie kochany, prawdziwie korzystać z kazań, pamiętaj porównywać zawsze swoje dotychczasowe życie i swój obecny stan sumienia z nauką kapłana. Badaj sam siebie, czy posiadasz już cnoty, przezeń zalecane, czyś się wyzbył nałogów, przezeń zwalczanych. Jeżeli ci zaś głos sumienia wyrzuca, żeś dalekim od tego, czyń silne i jasno określone postanowienia poprawy życia swojego. — I o tej wskazówce ludzie nieraz zapominają. Wielu jest takich, którzy owszem uczęszczają na kazania, zamiast jednak stosować je do siebie, odnoszą je — do drugich. Jakże to często słychać po nabożeństwie: „Kogo to dziś ksiądz miał na myśli? To pewnie Pawła..., albo może Jana... A to im dał!..." I nie chce uznać taki człowiek, że kapłan głosi swe napomnienia do wszystkich, więc też i jego miał na myśli.

c) Najważniejszem atoli jest wypełnianie słowa Bożego. Nietylko słuchać go należy, najmilsi moi, ale także według niego całe życie swoje ukształtować. Mówi Jezus wyraźnie: „Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego, i strzegą go." Błogosławieni tacy, nieszczęśni zaś, którzy nauki święte i napomnienia sobie lekceważą.

Lenistwo bowiem w wypełnianiu słowa Bożego jest najpierw czarną niewdzięcznością względem Boga. Wszakżeż to głos Jego samego odzywa się do nas w kazaniach, boć sam Zbawiciel wyrzekł te słowa do Kościoła św.: „Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi, a kto mną gardzi, gardzi onym, który mię posłał“ (Łuk. 10, 16). Kaznodzieja katolicki, przemawiający do wiernych z ramienia Kościoła, jest tylko narzędziem Boga, narzędziem posiewu łaski Bożej. W nieskończonej miłości swojej korzysta Bóg z każdej sposobności, aby nam przez usta kapłanów dawać nieustannie nowe bodźce do życia bogobojnego. Każdy więc, który im się nie poddaje, odpycha od siebie tę niewysłowioną miłość Bożą i staje się w najwyższym stopniu niewdzięcznym względem Boga.

Dalej ujawnia się w obojętności względem słowa Bożego — pogarda tegoż. Pan nieograniczony i Władzca przemawia przez sługi swoje do podwładnych, a ci podwładni odwracają się od Jego orędzia.... Jakaż to niesłychana obraza osoby Boskiej!

Nakoniec zważcie, drodzy bracia, jakim ciężkim grzechem naprzeciw własnemu zbawieniu jest lenistwo w wypełnianiu słowa Bożego. Jakież bowiem będą następstwa tej niewdzięczności i tej pogardy wobec wołania Pańskiego? Otóż Bóg odtrąci od siebie niegodnych, którzy lekceważyli sobie głos jego. Stąd upomina nas św. Jakób Apostoł: „Bądźcie czynicielami słowa, a nie słuchaczami tylko, oszukiwającymi samych siebie.“ (Jak. 1, 22). A także św. Paweł przestrzega nas: „Nie słuchacze zakonu sprawiedliwymi są u Boga, ale którzy zakon czynią, będą usprawiedliwieni.“ (Rzym. 2, 13.) Kto leniwie odpycha łaskę Boską od siebie, tego i łaska Boska opuści. — Król babiloński Baltazar spostrzegł podczas uczty ku swojemu

przerażeniu jakieś tajemnicze pismo, jaśniejące płomiennemi głoskami na ścianie. Prorok Daniel wytłomaczył mu znaczenie tego pisma, oznajmując straszliwy wyrok Boski, jeżeliby się nie nawrócił i nie przebłagał Boga za swoje świętokradztwa. Lecz król nie usłuchał tego nadprzyrodzonego napomnienia. Tej samej nocy zginął też okropną śmiercią: „Tejże nocy zabit jest Baltazar, król chaldejski.“ (Dan. 5, 30.) — Podobny los czeka każdego, który gardzi słowem Boga samego.

* * *

Najmilsi bracia! Zrozumieliście dzisiaj nieodzowną potrzebę słowa Bożego dla każdego chrześcijanina oraz poznaliście skuteczny sposób słuchania tegoż. Wszyscy więc jaknajczęściej i jak najchętnej korzystajcie z tych nauk, które wam Kościół św. w imieniu Boga podaje.

Niechaj pod ambony garną się bogaci i zamożni tego świata, których życie to jedno pasmo rozrywek i uciech, słowo Boże bowiem odsłoni im prawdziwą wartość życia ziemskiego, wskaże im w płomiennych blaskach właściwy cel pielgrzymki doczesnej i uchroni ich od wiekuistego zatracenia.

Niechaj pod ambony garną się ubodzy, których życie ciągłą jest walką o byt, ciągłą pracą na chleb codzienny, słowo Boże oderwie ich bowiem choć na chwilę od tych nieustannych trosk i kłopotów, osłodzi im choć trochę ich twarde życie i pomoże im do zamienienia tych wszystkich trudów na zasługi nadprzyrodzone.

Niechaj pod ambony garną się uczeni i wykształceni, posiadający rozległą może nawet wiedzę w naukach i umiejętnościach świeckich, słowo Boże bowiem nauczy ich cenić owo drugie, obok rozumu, źródło poznania — objawienie Boże, i uchroni ich od umysłowej jednostronności i utraty wiary.

Niechaj pod ambony garną się prostaczkowie, słowo Boże bowiem udzieli im wszelakich wskazówek, w co wierzyć i jak żyć należy, aby osiągnąć zbawienie wieczne.

I niechaj każdy także słucha tego słowa Bożego należycie i skutecznie. „Z każdego kazania", mówi św. Jan Chryzostom, „przynieś coś zawsze do domu na zbawienie swojej duszy! Stosujcie się do rady tej, najmilsi bracia, a ziszczą się i na was słowa Chrystusowe: „Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go." Amen.

Kazanie II na Sześćdziesiątnicę.

O wzniosłości i mocy słowa Bożego.

(Szkic.)

Ze słowem Bożem podobnie się dzieje, jak nieraz z drogim kamieniem: znawca oceni jego wartość, nieznawca często nawet uwagi nań nie zwróci. Ludzie więcej umieli by oceniać wartość i znaczenie słowa Bożego, gdyby znali

1) wielką jego wzniosłość i

2) przedziwną jego moc.

I.

Słowo Boże nadzwyczaj jest **wzniosłe,**

a) **bo od Boga pochodzi;** zawiera ono objawienia, prawdy, nauki i upomnienia zbawienne, pochodzące z ust Boga Stwórcy, Pana wszechświata, Prawdy odwiecznej:

b) **bo ku Bogu nas wiedzie;** uczy nas chodzić drogami Bożemi, — chroni nas od pójścia za błędnymi ognikami fałszywej wiedzy — i wskazuje nam cel i przeznaczenie nasze, złączenie się z Bogiem w wieczności.

II.

Słowo Boże **przedziwną ma moc:**

a) **Nawraca grzeszników.** (Jonasz i Niniwici; — Augustyn, nawracający się skutkiem kazania św. Ambrożego.)

b) **Pociesza strapionych.** Gdzie ludzka pomoc daremna, słowo Boże balzam pociechy wlewa do serca, — pobudzając do ufności (Ps. 32, 18, — Ps. 61, 8, 9), przypominając obietnice Boże (Mat. 7, 7 — Mat. 21, 21, 22 — Marek 11, 24 — Jan 16, 23) — wskazując na przykłady zmiłowania Bożego, tak często cudowny dającego ratunek (Daniel w lwiej jamie — Machabejczycy — cuda Jezusowe).

c) **Wzmacnia sprawiedliwych.** Iluż Świętych słowo Boże pobudziło i zapaliło do czynów heroicznych, do męczeństwa, zaparcia się samych siebie, podziwienia godnej pokuty, świetej iście cierpliwości, heroicznej miłości bliźniego i t. p.

Tak działa słowo Boże. Dzieci tego świata tak często zapoznawają jego wartość, okazują wobec niego obojętność, a nawet lekceważenie. Więc my z tem większem poszanowaniem i z chęcią pobożna i skwapliwością je przyjmujmy. Niech w sercach naszych w kwiat cnoty i bogobojności chrześcijańskiej się rozwinie, i jaknajobfitsze wyda owoce, by kiedyś plon był bogaty w wieczności. Amen.

Nauka na Pięćdziesiątnicę.

O duchowej ślepocie.

(X.)

Ślepego leczy Jezus.... Biedny taki człowiek niewidomy: nie widzi świata i jego piękności, . . . sam o sobie radzić nie może, . . . wskazany na miłosierdzie ludzkie.

Ale są ślepi jeszcze więcej politowania godni, ślepi duchowo. Więcej politowania godni, bo ślepi w tych rzeczach, od których zależy wiekuiste zbawienie, więcej politowania godni, bo ślepoty swojej zwykle nie rozumieją i nie odczuwają, więc nie wołają też o zmiłowanie do Jezusa, jak on ślepy w Jerycho.

Ślepymi duchowo okazali się apostołowie Jezusowi, o których ewangelia dzisiejsza powiada: „A oni tego nic nie zrozumieli.“ **Przypatrzmy się nieco bliżej onej ślepocie duchowej, — a znajdziemy pouczenie, wskazówkę, światło.**

Chrystus Pan w jasnych, prostych słowach mówi apostołom: „Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co napisane jest przez Proroki o Synie człowieczym. Bo będzie wydan poganom, będzie naigrawan i ubiczowan i uplwan. A ubiczowawszy zabiją go, a dnia trzeciego zmartwychwstanie.“ Cóż może być jaśniejszego, prostszego nad te słowa? Jezus mówi o męce i zmartwychwstaniu swojem, — powiada: tu, w Jerozolimie się to stanie, ... teraz, kiedy do Jerozolimy wstępujemy, — wymienia więc i miejsce i czas, powołuje się na orzeczenia proroków, — a jednak apostołowie go nie rozumieją: „A oni tego nic nie zrozumieli, a było to słowo zakryte od nich, i nie zrozumieli, co się mówiło.“

Ale nie dziw. Wierzyli oni w Jezusa, ale sobie zupełnie inaczej wyobrażali posłannictwo jego. Sądzili, że stanie się wybawcą ludu izraelskiego z pod obcego jarzma, — widzieli go już królem potężnym, panującym, jak kiedyś Dawid i Salomon, w chwale wielkiej nad ziemią żydowską, a siebie widzieli siedzących po prawicy jego, odznaczonych dostojeństwami i godnościami, — więc nie dziw, że słowa Jezusowe o męce jego, o jego poniżeniu

i pohańbieniu, były dla nich zupełnie niezrozumiałemi. Nie rozumieli, iż „było potrzeba, aby to cierpiał Chrystus, i tak wszedł do chwały swojej.“ (Łuk. 24, 26.) Nie rozumieli też, że i dla nich, jak wogóle dla każdego, co chce być uczniem Jezusowym, nie inna droga wiedzie do chwały i zbawienia, jedno droga krzyża: „Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie.“ (Mat. 16, 24.)

A my czyż rozumiemy, czego potrzeba, co dobre, co pożyteczne dla sprawy zbawienia naszego? Czyż dziś wśród chrześcijan nie ma wielu, bardzo wielu takich, co podobnie są ślepi, jak ślepymi byli uczniowie Jezusowi? Za uczniów i zwolenników Jezusowych się uważają, na zewnątrz katolickie przekonania swoje częściej zaznaczają, — ale nie są przejęci duchem Chrystusowym. Nie rozumieją, że aby być chrześcijaninem w całem słowa tego znaczeniu, trzeba być gotowym iść za Chrystusem, — iść za Chrystusem drogą krzyża, i drogą zaparcia samego siebie, i drogą umartwienia i pokuty, i drogą ujarzmienia ciała i wszystkich pożądliwości jego.

W tem istota rzeczywistego chrześcijaństwa, chrześcijaństwa, że tak powiem, w praktyce, — od tego zawisło zbawienie nasze i szczęście nasze w wieczności.

Wołał kiedyś Paweł św. apostół: „My przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego, Żydom wprawdzie zgorszeniem, a Grekom głupstwem, lecz samym wezwanym mocą Bożą i mądrością Bożą.“ (I Kor. 1, 23.) I stał się Chrystus ukrzyżowany mocą i mądrością całych kroci i milionów wiernych sług swoich, i miliony męczenników, pokutników i wyznawców, świętych mężów, niewiast i dziewic, poszły drogą krzyża, drogą zaparcia się samych siebie i krzyżowania ciała swego.

Nie chcę wyszczególniać wszystkich praktyk pobożnych onych wiernych wyznawców Chrystusowych: postów nadzwyczaj ścisłych, czuwania nocnego na modlitwie, ujarzmiania ciała swego za pomocą bicza i włosiennicy; — wielu z was wprost z przerażeniem słuchało by może o szczegółach dawniejszej gorliwości chrześcijańskiej, nic z tego nie rozumiejąc, jak nie rozumieli apostołowie Jezusa, o męce mówiącego, może ramionami wzdrygając na to wszystko i wybrykiem dewocyi nazywając to, co było objawem serdecznej pobożności i rozumienia ducha Chrystusowego.

Toć dziś nawet umartwieniom przez Kościół nakazanym, postom, odmawia się racyi bytu.

Jest to ślepota duchowa, ślepota, podobna do ślepoty onych uczniów Jezusowych, o których mówi dzisiejsza ewangelia św. Bo w krzyżu, w umartwieniu „mądrość i moc Boża.“

A czemuż w krzyżu jest „mądrość i moc Boża“? Czemu chrześcijaninowi trzeba ujarzmiać ciało swoje?

Bo ciało po upadku ludzkości przez zmysły zapanowało nad duchem; duch stał się niewolnikiem ciała. Ciału wysługują się wszystkie władze duszy: rozum, wola, wyobraźnia. Ciału poświęca człowiek nieraz sumienie swoje, spokój duszy, dziecięctwo Boże, dziedzictwo królestwa niebieskiego, — wszystko. I tak się stara człowiek o to ciało swoje i wszystkie potrzeby jego, do tego stopnia ciału i potrzebom doczesnym poświęca wszystkie prace, trudy, starania i zabiegi swoje, że traci nieraz w zupełności rozumienie wartości dóbr wyższych, że już nie tęskni za prawdziwą ojczyzną swoją, niebem, dla którego jest stworzony, że staje się zupełnie obojętnym dla Boga, dla sprawy zbawienia duszy swojej — że żyje, jak to zwierzę bezrozumne, któremu dobrze jest w prochu ziemi, byle się nasyciło i zaspokoiło inne potrzeby swoje.

A jednak człowiek ma duszę nieśmiertelną, a jednak na to i po to wogóle jest na ziemi, na to żyje z woli

Bożej, by tę duszę zbawił, by na żywot wiekuisty w niebie sobie zasłużył.

Więc jeżeli nie chce, aby całe życie jego było chybione, spaczone, zmarnowane, jeżeli nie chce zginąć na wieki, koniecznie powinien wydobyć się z pod panowania ciała, koniecznie starać się o to powinien, aby ciało było niewolnikiem ducha, a nie na odwrót.

I oto, dlaczego każdy człowiek, a przedewszystkiem chrześcijanin, któremu przecież chyba zależy na zbawieniu duszy, ujarzmiać i umartwiać powinien ciało swoje.

Nie zrozumieją tego zmysłowe dusze niewolnicze, ale zrozumieć powinien każdy, co się za ucznia Jezusowego uważa.

Rozpocznie się niebawem wielki post. Nie staraj się bez potrzeby o obszerną dyspensę, okaż, że jesteś uczniem ukrzyżowanego Chrystusa, i staraj się iść za Nim drogą umartwienia; — o ile można, pość chętnie.

Spojrzyj na Niego! Jednego członka niema w Nim zdrowego, — ubiczowany, umęczony, krwią zbroczony zawisł na krzyżu, a z krzyża tego idzie głos potężny ku tobie: Cóż jest, co jeszcze mógłem uczynić z miłości ku tobie, a nie uczyniłem? — A tybyś nic nie miał uczynić z miłości ku Jezusowi, i z miłości ku duszy swojej nieśmiertelnej?

Niech Jezus nas wszystkich, najmilsi, wesprze łaską swoją, byśmy rozumiejąc wartość chrześcijańskiego umartwienia, wedle sił i możności ujarzmiali ciało swoje dla chwały Jego, dla zbawienia duszy naszej. Amen.

Pricebury 1913
N. 1915

Kazanie I na pierwszą niedzielę postu.

W pokusach naśladujmy Jezusa!

(X. Kupczyński, proboszcz, Garc pod Pelplinem.)

„W on czas był zawiedzion Jezus na puszczę od Ducha, aby był kuszony od djabła.“ (Mat. 4, 1.)

Najmilsi w Chrystusie Panu! Co? — powiadamy, słysząc słowa powyższe, — co? Pan Jezus był kuszony? Pan Jezus podlegał pokusom?! To może — Boże uchowaj! — Pan Jezus także uległ pokusie, — może i zgrzeszył? Nie, najmilsi, nie zgrzeszył Jezus i zgrzeszyć nie mógł, bo jakkolwiek był prawdziwym człowiekiem, równocześnie był Bogiem, a jako Bóg żadną miarą nie mógł grzechu popełnić. A że był kuszony od djabła — przyczyna tego taka: Ponieważ pierwszy Adam doznał pokusy i pokusie uległ, a przez to nas zgubił, dlatego „wtóry Adam“ — Pan Jezus — chcąc nas zbawić, chciał także podlegać pokusie, aby pokonując pokusę dać nam przykład, jak mamy postępować sobie w czasie pokus, aby podobnie jak On pokusie nie uledz, lecz pokonać ją, a nad kuszącym nas szatanem tryumfować. Przyjrzyjmy się bliżej P. Jezusowi i przedstawmy sobie dokładnie Jego postępowanie, aby w przyszłości, jak On

1) mądrze rozpocząć walkę z szatanem w czasie pokusy,
2) mężnie ją prowadzić,
3) zwycięsko zakończyć.

I.

Mądrze rozpoczął Pan Jezus walkę z szatanem, bo nie wystawiał się lekkomyślnie na pokusę, lecz był przez Ducha św., t. j. mocą swą Boską przeniesiony na puszczę, aby tam na puszczy pokonać tego węża, który od

chwili upadku pierwszych rodziców nad całym światem tryumfował. W dobrym więc celu i mocą Boską wsparty udał się do boju z szatanem i wystawił się na pokusy. Jakaż stąd dla nas nauka? jakże więc my zachować się mamy przed pokusą? Przedewszystkiem nie powinniśmy się wystawiać lekkomyślnie i bez potrzeby na pokusę, bo „kto lubi niebezpieczeństwo, ten łatwo w niem zginie". Nie chodź więc tam, gdzieś dawniej grzeszył; unikaj osoby, z którą grzeszyłeś dawniej; stroń od wszystkiego, co było dla ciebie przyczyną upadku. Nie mów sobie, że czujesz się pewnym, nie mów, że pokusa nie wielka, lub że teraz tak sobie grzech obrzydziłeś, że już ani myśleć, byś miał zgrzeszyć na nowo. I najświętsi ludzie ulegli pokusom i „wielkie, potężne drzewa padały". Patrz, Dawid świątobliwie żył, był prorokiem Pańskim; ale widząc żonę Urjasza kąpiącą się, nie odwrócił zaraz oczu, lecz spojrzał ponownie, choć czuł, że grzeszy; aż grzech w myśli poczęty w czynie dokonał. — Najlepsze zamiary miał pijak pewien, który na spowiedzi na wszystkie świętości przyrzekał kapłanowi, że już ani do karczmy nie zajrzy, ani na kieliszek nie spojrzy. Przechodzi, wracając z kościoła do domu, koło karczmy, słyszy głosy kolegów swoich. Aha, tryumfuje w myśli, oni tam piją..., o, i ten..., i ten..., pewnie się dziwią, że mnie tam dziś niema; oj, niedoczekanie wasze, już mnie tam nigdy, przenigdy nie ujrzycie. Nie, nigdy już nie pójdę do karczmy, z pijaństwem już koniec. O, dzięki Bogu! I pewny siebie idzie dalej. A to — powiada sobie — z ciebie zuch, nie dałeś się pukusie — no i nie poddasz się nigdy; a ksiądz nie chciał wierzyć. No, ale ciekawa byłaby rzecz, przypatrzeć się, co oni też tam robią, ...pójdę prawie, zobaczę... toć ja się im nie dam skusić. I poszedł nieszczęsny, poszedł na swoją zgubę, nie pamiętał o upomnieniu Pawła św.: „Kto stoi, niechaj patrzy, aby nie upadł". On stał w łasce, czuł się pewnym, ale zbliżył się niepotrzebnie sam do

pokusy, i pokusa go przemogła: najpierw dawniejsi koledzy przemocą zmusili, potem o wszystkich przyrzeczeniach zapomniał, a na drugi dzień rano zamiast iść do Komunii św., leżał w karczmie pod ławą.

Czyż my nie postępujemy sobie podobnie? Może nie jesteś pijakiem, ani nie dopuszczasz się grzechów nieczystych. Ale, ileż to innych grzechów masz na sumieniu, z których powinieneś się poprawić! Pamiętaj więc na przykład Pana Jezusa: nie wystawiaj się niepotrzebnie na pokusy. A jeżeli się zdarzy, że musisz — z konieczności, w dobrym celu, w duchu Bożym — wystawić się na pokusy, to znów mądrze rozpoczynaj tę walkę z szatanem t. j. łaską Boską wsparty. Ksiądz n. p. siedząc w konfesyonale, musi nieraz najokropniejszych nasłuchać się sprosności, od których skóra mu się wstrząsa, ale on słucha tego z obowiązku, więc w dobrym celu to czyni, a Boga prosi o pomoc, dlatego też Bóg go wspomaga. Jeżeli więc kiedy musisz iść tam, gdzieś grzeszył, jeżeli musisz koniecznie obcować z osobą, z którąś grzeszył, jeżeli musisz się wystawić, choćby tylko na małe pokusy — to czyń to w duchu Bożym: módl się, prosząc Boga o pomoc, i czuwaj; a kiedy widzisz, że pokusa wielka, uciekaj, i za nic w świecie nie wracaj do tej pokusy, bo pójdzie ci, jak owemu pijakowi. „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie“, tak upominał Pan Jezus apostołów; więc czuwajcie, najmilsi, nie wystawiajcie się niepotrzebnie na pokusy, a w pokusie módlcie się!

A aby utrudnić szatanowi przystęp do serc waszych, znów naśladujcie przykład Pana Jezusa: „Czterdzieści dni i czterdzieści nocy nic nie jadł i nic nie pił“ i dopiero wtenczas rozpoczął walkę z szatanem. W umartwieniu więc mamy żyć, w skromności obyczajów, odmawiać sobie nawet nieraz tego, co nam dozwolone; ciemiężyć swe ciało, ujarzmiać je, by

zawsze dusza panowała nad ciałem — wtedy i w czasie pokusy dusza łatwiej nad zachciankami ciała zapanuje i przezwycięży i ciało i szatana.

II.

Pan Jezus mężnie wiódł walkę z szatanem t. j. nie wdawał się w żadne targi z szatanem, nie namyślał się, nie chwiał się, lecz w tej chwili zbijał kuszące dowodzenia szatana. Szatan kusił Pana Jezusa głodnego, by cud uczynił dla zaspokojenia dozwolonego pożądania ciała, nakłaniał Go, „aby kamień przemienił w chleb". Rzecz to naturalna, że Pan Jezus, jako człowiek, był głodny po tak długim poście, i również rzecz jasna, że mocą swą Bożą mógł kamień w chleb przemienić. Mimotę nie spełnia woli szatana, ale odprawia go słowem Pisma św.: „Nie samem chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych".

Potem żąda szatan, aby Pan Jezus niepotrzebnie wystawił się na niebezpieczeństwo, bo przecież Anioł Stróż go uratuje. A Pan Jezus znów krótko go zbywa słowy: „Zasię napisano jest, nie będziesz kusił Pana Boga twego" to znaczy: takie żądanie opieki Boskiej, gdy sam się na niebezpieczeństwa wystawiasz, równałoby się kuszeniu Boga i natrząsaniu się z niego.

W końcu pokazuje szatan Panu Jezusowi wszystkie bogactwa ziemskie i obiecuje mu to wszystko oddać, byle padł przed nim na kolana i cześć mu oddał. A wtedy daje Pan Jezus szatanowi już tylko krótką odprawę: Idź precz odemnie! Pan Jezus walczył więc mężnie, ale walczył i wytrwale. Szatan wiódł Pana Jezusa i na puszczę i do świątyni i na górę; kusił go i do pożądliwości ciała i do pychy żywota i do pożądliwości oczu, wystawił go na wszystkie próby, używał wszystkich środków, któremi zwykle ludzi usidlał i usidla,

ale Pan Jezus mężnie wytrwał w swej obronie do ostatniej chwili i tryumfował.

Najmilsi! Nas szatan najczęściej długo kusić nie potrzebuje. W pierwszej chwili go odpieramy, potem się chwiejemy, potem namyślamy się, w końcu ulegamy. Bo, jakiż to zwykły przebieg pokusy, — dajmy na to pokusy nieczystej? Najprzód przychodzi ci myśl grzeszna do głowy, nie spostrzegasz jej wcale, nie zdajesz sobie jeszcze sprawy z tego, że o czemś grzesznem myślisz — to jest wstęp (motus primoprimi), to jeszcze nie grzech. Podnoszę to umyślnie dla dusz lękliwych: dopóki nie zdajesz sobie sprawy z tego, że o czemś grzesznem myślisz, nie grzeszysz jeszcze, nie ma w tem nawet grzechu powszedniego, choćby myśl sama była najokropniejsza. W tem spostrzegasz się, że myślisz o czemś grzesznem — teraz trzeba ci okazać, jakim chcesz być wobec Boga, czy chcesz dochować obietnicy danej Bogu, czy też usłuchać chcesz podszeptów szatana, czy wolisz w łączności z Bogiem pozostać, — czy też dać folgę namiętnościom swoim. Zaczyna się walka wewnętrzna. Jeżeli spostrzegłszy, że myśl grzeszna umysł twój zaprząta, w tej chwili z oburzeniem i obrzydzeniem oddalić ją się starasz, toś sługa Chrystusa; nie ma wtedy grzechu z pokusy, lecz zasługa na nagrodę w niebie. Jeżeli spostrzegłszy się, zaczynasz się chwiać, zastanawiać się, namyślać, czy zezwolić na myśl grzeszną, czy ją oddalić, i możeś już nawet na pół zezwolił, ale w końcu „wziąwszy Boga na pomoc", oddalasz pokusę (motus secundo primi), i wtedy jeszcze Bogu podziękować ci trzeba, i wtedy jeszcze zwyciężyłeś, ale chwiejność ta, wachanie się między Bogiem a szatanem, już jest grzechem, ale tylko grzechem powszednim. Ale jeżeli, spostrzegłszy się, jednak myśli grzesznej nie oddalasz, albo może chwileczkę walczysz, a potem sobie powiadasz: ach, jednak nie wytrwam, nie oprę się tej pokusie, albo: tylko chwileczkę, albo: jeszcze tylko ten

raz tak pomyślę — wtedy znak to niechybny, że dobrowolnie zezwoliłeś na myśl grzeszną (motus secundi); i grzeszysz wtedy, choćbyś zaraz znów potem myśl grzeszną oddalił. Zezwolenie tego rodzaju w pokusach nieczystych jest grzechem śmiertelnym.

Tu przedstawiłem wam przebieg pokusy. Najmilsi! Pan Jezus nie chwiał się, nie namyślał się, lecz zaraz stanowczo odprawił szatana; i my tak czyńmy i my zawołajmy zaraz: „Idź precz szatanie", — idź precz, nie kuś mię do nieczystości, nie kuś do pijaństwa, nie kuś do pychy, ani do obmowy, ani do nieposłuszeństwa i krnąbrności, ani do kłótni, ani do kradzieży, ani do lenistwa, ani do zaniedbywania się w służbie Bożej, — „idź precz szatanie!"

Pan Jezus wytrwał w pokusach najrozmaitszych, nie zachwiał się, choć mu szatan nie dawał spokoju i na różnorodnych miejscach go kusił. I my bądźmy zawsze i wszędzie wytrwałymi! Cóż pomogą dobre postanowienia na spowiedzi, cóż pomoże serdeczne rozrzewnienie się w kościele, jeżeli wróciwszy do domu, Boga obrażasz? Cóż pomoże zwalczenie jednej i drugiej pokusy, jeżeli w końcu szatanowi, choćby w małej rzeczy, ulegniesz? Przez ten mały grzech zrobiłeś szatanowi ustępstwo, a przecież „daj djabłu mały palec, a rękę całą uchwyci", i stanie się może z tobą, co powiedział kiedyś Pan Jezus: „A gdy nieczysty duch wynijdzie od człowieka, chodzi po miejscach suchych szukając odpocznienia, a nie najduje. Tedy mówi, wrócę się do domu mego, zkądem wyszedł. A przyszedłszy najduje go pusty, umieciony i ochędożony. Tedy idzie i bierze z sobą siedmiu innych duchów gorszych niż sam i wszedłszy mieszkają tam." (Mat. 12, 42.) Słuchajcie uważnie: wrócę do domu (do duszy) — mówi szatan, — zkądem wyszedł; a przyszedłszy znajduje go pustym (bo

djabła w tej duszy niema), umiecionym i ochędożonym (bo dusza upiększona łaską uświęcającą). Wtenczas bierze jeszcze gorszych duchów niż sam tj. przypuszcza ostry szturm do duszy i sprawdza się dalsze słowo Pana Jezusa: „Ostatnie rzeczy człowieka onego staną się gorsze, niżeli pierwsze.“ (Mat. 12, 42.)

III.

Wiódł Pan Jezus mężnie walkę z szatanem i zakończył ją zwycięsko. Szatan na głowę pobity opuszcza Pana Jezusa; wszelkich sztuczek swoich użył, a nie udało mu się usidlić Pana Jezusa; Pan Jezus dwukrotnie zaledwie raczył mu odpowiedzieć krótkiemi słowy Pisma św., a potem krzyknął nań tylko, i musiał szatan zaprzestać kuszenia. A w tej chwili przystąpili aniołowie i służyli Panu Jezusowi; służyli mu wiernie, z uległością i radością, czekając tylko na skinienie Pana Jezusa, a z uwielbieniem patrząc na Boga-człowieka. — Oto, skutki zwyciężenia szatana! Starajmyż się i my czynić podobnie, a i do nas przybędą aniołowie aby nam służyć. Bez obawy wystąpmy do walki z szatanem. Bądźmy pewni, że, jak kiedyś św. Paweł powiedział (Filip. 4, 13): „Wszystko mogę w tym, który mię umacnia“ i my wszystko możemy w tym Bogu, który nas umacnia. „Mogli ci, mogły te, czemuż nie ty“ mawiał św. Augustyn i to zagrzewało go do wytrwania w walce z pokusami. Święci Pańscy tak samo byli ludźmi, też same mieli pokusy, co i my, a wytrwali. Nie szczędźmy tylko niczego, chwytajmy się wszelkich środków zbawienia, w karności trzymajmy swe ciało, jak św. Benedykt rzućmy się w razie potrzeby w krzak cierni, aby ukarać swe ciało, gdy zbytnio nas kusi do złego! Z ufnością prośmy Boga, prośmy Świętych o pomoc, a i my wytrwamy, i nas szatan opuści ze wstydem, zupełnie zwyciężony. I przybędą do nas aniołowie, jak

przybyli do Jezusa, przybędą nas strzedz od złego, bronić w pokusach, wspomagać w potrzebie, prosić za nami Boga, aż nam uproszą i zapewnią zupełne wybawienie od tych pokus i wyjednają nam i śmierć szczęśliwą i szczęśliwą wieczność. Amen.

Kazanie II na pierwszą niedzielę postu.

O kuszeniu Kościoła.

(X. Tad. Styczyński, proboszcz, Wytomyśl.)

„W on czas był zaprowadzony Jezus na puszczę, aby był kuszony od djabła.“ (Mat. 4, 1.)

Jeżeli szatan odważył się kusić Pana Jezusa, to nie dziw, najmilsi moi, że także do oblubienicy Jego, do naszego Kościoła św., kusząc się zbliża. Właśnie w obecnych czasach kuszenie to nader jest natarczywe. Duch Boży zaprowadził Kościół na puszczę, to znaczy, że z woli Bożej znajduje się Kościół w położeniu, w którem wielu, nawet własne dzieci, go zapoznawają, opuszczają i prześladują; Kościół stoi w świecie jakoby na puszczy. Kusiciel zbliża się do niego w najróżniejszych postaciach, aby go skusić do niewierności i opuszczenia prawdy.

Zastanówmy się dzisiaj nad tem, jak zwycięsko Kościół temu kuszeniu zawsze się opierał, i jak tem samem nam dodaje odwagi, jak nas zachęca do wytrwałości w własnych naszych pokusach.

Zawsze było wielu takich dziś ich może więcej, aniżeli kiedykolwiek, — co za jedyne szczęście uważają dobrobyt doczesny, obfitość pokarmu i napoju, jednem słowem chleb; zaś tego prawdziwym zbawicielem świata nazwać by gotowi, któryby tego chleba najwięcej dostarczył. Bóg, religia, wiara mało ich obchodzą, chyba

o tyle, o ile w związku z chlebem powszednim pozostawają; oni tęsknią tylko, jak niegdyś żydzi na puszczy, za garncami mięsa. Za prawdziwy Kościół uważają ten, który się stara dla nich o szczęście doczesne i chleb dla ciała. „Jeśliś jest dziełem Bożem, odzywają się do Kościoła we wszystkich językach, jeśliś Kościołem Chrystusa, który kilka chlebami nakarmił tysiące, jeśliś arką zbawienia, matką chrześcijan: rzecz, aby te kamienie stały się chlebem!“ A że Kościół podług ich zapatrywania tego cudu uczynić niezdolen, odwracają się od niego z lekceważeniem i pogardą, i oddają hołd duchowi czasu, który w swoich fabrykach, maszynach i narzędziach parowych i elektrycznych obiecuje im chleb w pełnej mierze; ba, uważają nawet Kościół za przeszkodę w rozwoju doczesnego dobrobytu i życzą sobie, aby wszystkie świątynie stały się fabrykami, a wieże kościelne kominami parowymi. Lepiejby podług nich było, gdyby na ołtarzach zamiast Bogu, Duchowi prawdy, ofiarowano raczej handlowi, przemysłowi, bożkowi chleba. Niestety, nie mała jest liczba tych, którzy tak myślą. Myśli tak wielu uczonych, którzy nie uznawają żadnej mądrości, prócz własnej; myśli tak wielu bogatych, którzy nie wierzą w żadnego innego Boga, tylko w pieniądz, zaszczyty i rozkosz ziemską, — myśli tak bardzo wielu rzemieślników i robotników, którzy nie chcą słuchać ani o modlitwie i kościele, ani o Bogu i religii, bo „to nie daje chleba“; myślą tak nawet niezliczeni ubodzy, którzy zamiast modlić się, tylko jeszcze żebrzą i zamiast pracować tylko grzeszą; myśli tak nawet wielu z nas, bo nie rozumiemy słowa Pana Jezusowego: „Szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano.“

Jak Kościół odpowiada na tę pokusę? Słowem swojego Boskiego Mistrza: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem,

które pochodzi z ust Bożych." Pilnie Kościół zbiera słowo Boże, mannę niebieską, i podaje je w kazaniach i innych zbawiennych urządzeniach łaknącym pielgrzymom ziemskim; wskazuje nieustannie na Chrystusa: że On jest prawdziwym chlebem, który z nieba zstąpił, i że pożywanie tego chleba nasyca na wieczność. Bez względu na to, czy ludzie słuchają lub nie, Kościół jak matka troskliwa przebiega pustynię życia i gdzie spotyka łaknących, ofiaruje im chleb zbawienia; łamie im ten chleb i błaga, aby skosztowali, jak słodki jest Pan. Na dowód tej prawdy wskazuje na Świętych, którzy pożywaniem tego chleba niebieskiego, a odmawianiem sobie pokarmu ziemskiego, stali się duchowo mocnymi, wielkimi i szczęśliwymi. By nawet najprostszy umysł pojął tę prawdę pożywał tego pokarmu, przyjęło Słowo w Najśw. Sakramencie Ołtarza postać chleba. I to Kościół właśnie błaga przez sługi swoje Chrystusa: Stań się chlebem niebieskim, stań się pokarmem duszy i ratuj łaknących! O nierozsądni, którzy od Kościoła się odwracacie dlatego, że on kamieni w chleb nie zamienia. Cud to przecież o wiele większy, jeżeli Kościół mocą Boskiej wszechmocy zamienia chleb w Ciało Pańskie, które duszę waszą zasila na wieczność!

Lecz słuchajcie! Kościół Chrystusowy stara się także o chleb powszedni i w istocie kamienie w chleb zamienia. Kościół bowiem z woli Bożej i pełen Ducha św. razem z nauką Pana Jezusa dał narodom kulturę i oświatę. Musi wprawdzie człowiek w pocie czoła uprawiać ziemię i pożywać chleb swój, ale Kościół przez klasztory, jak Benedyktynów i Trapistów, nauczył go uprawy ziemi i udoskonalił rolnictwo, a tym sposobem przysporzył ludziom dobrobytu doczesnego; modlitwą swoją i błogosławieństwem Kościół użyznia ziemię, a nauką, pełną pociechy, i zaprowadzeniem świąt i nabożeństw, w duchu miłości ociera robotnikowi krwawy pot z czoła. — Lecz czemu pomimo to tak wielu chrześcijan nie

ma chleba? Dla czego Kościół pozwala tak wielu dzieciom swoim łaknąć, jeżeli kamienie w chleb zamieniać może? Bo Bóg, który wszystkim pokarm i napój daje w swoim czasie, uważał za stósowne, nie rozdzielać dóbr doczesnych wszędzie równo. Lecz Kościół stara się wedle sił zapobiegać nędzy: w klasztorach żywi ubogich, w szpitalach przyjmuje chorych, w instytucyach dobroczynnych przyodziewa nagich. Staje się Kościół Samarytaninem miłosiernym, który na wszystkie rany posiada balzam kojący. Niezliczone dzieci Kościoła, natchnione nauką i przykładem jego, oddały majątki na biednych; z tronów książęcych zstępowali Święci i stawali się ubogimi, aby ubogim dopomódz, inni w niewolę się zaprzedawali, aby współbraci oswobodzić z niewoli; wielu śmierć dobrowolnie poniosło dla uratowania życia uciśnionym. Jeżeli Kościół za dni naszych tyle nie może udzielać doczesnego błogosławieństwa, co dawniej, to sam żadnej nie ma w tem winy, lecz winne są okoliczności, które mu odebrały dobra ziemskie, a do ręki wcisnęły kij żebraczy. Wielkiej nędzy w dzisiejszych czasach nie powoduje Kościół, lecz powoduje ją bezbożność i obojętność względem Kościoła. Ludzkość poza Kościołem nawet pod doczesnym względem nie znajdzie zadowolenia. Chleb zbawienia w obfitości jest tylko dla tych — bogatszych czy biednych — którzy rozumieją słowa: „Niesamym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych.“

*

* *

Kościół wyniesiony wysoko od Chrystusa, jest Jerozolimą na górze, świętem miastem, do którego ludy pielgrzymują, mistrzem, którego słuchają narody, matką, którą wierni miłować mają, filarem prawdy, królową Syonu, która owieczkom swoim nietylko pasterską laską przewodzi, lecz także mieczem duchowym, którym

broni królestwa Bożego wobec królestwa ciemności. Na takiej duchowej wysokości stoi Kościół z rozrządzenia Bożego. Kusiciel często i w rozmaitej postaci do niego się odzywał: „Jeśliś jest prawdziwym Kościołem, dziełem Syna Bożego, spuść się na dół!" Zstąp ze swojej wysokości, zrzecz się nieomylności, odstąp od swoich zasad, zmień niejedną prawdę wiary stósownie do nowoczesnych poglądów!

Lecz Kościół nigdy nie dał się skusić i odpierał zawsze kusiciela słowami Pana Jezusa: „Nie będziesz kusił Pana Boga twego!" Nie zstąpił nigdy ze świetlanego szczytu swojej świętej godności i nie ustawał nigdy w rozszerzaniu swego światła na wszystkie strony świata. Nie odstąpił nigdy od zasad swoich. Oblubienica Chrystusowa chociaż prześladowana, pozostała zawsze nieomylną mistrzynią, — chociaż nienawidzona, wierną matką, — chociaż zohydzana, przewodniczką, — chociaż krępowana, wolną, — chociaż krzyżowana, królową, panującą, jak Chrystus, zawsze z miłością i łagodnością.

* * *

Wreszcie i tę pokusę przetrwał Kościół zawsze zwycięsko, gdy szatan pokazywał mu świat i wspaniałość jego. „To wszystko dam tobie, jeśli upadłszy, uczynisz mi pokłon!" Nie ma nic tak świętego i podniosłego, czegoby duch złego świata nie starał się zbezcześcić. Tylko Chrystus oparł się tej pokusie i mógł powiedzieć o sobie: „Ufajcie, jam zwyciężył świat." A że Chrystus jest w Kościele i z Kościołem po wszystkie czasy, i że Duch św. Kościół oświeca i nim rządzi, przeto i Kościół zawsze wpływowi zeświecczenia skutecznie się opierał i zawsze świat zwyciężał. Chociaż stoi wśród świata i ustanowiony dla świata, przecież zawsze od jego złego ducha zachował się w dziewiczej czystości; stósо-

wnymi od Ducha św. podanymi środkami umiał zawsze duchowieństwo swoje wyrywać z grzesznych objęć świata i pył jego usuwać ze świątyni. Od czasu do czasu Pan Bóg Kościołowi pomaga gwałtownym wichrem, który suche gałązki strząsa z jego drzewa i plewy zdmuchiwa z jego bojewicy.

Wszystko w Kościele: jego nauka, przykazania, obrządki, sakramenta, jego łzy i kary, wszystko to obliczone na zbawienie ludzi i podnoszenie chwały Bożej; Kościół tylko Bogu samemu cześć Boską oddaje, a nigdy nie zegnie kolana wobec potęgi i złotego cielca świata. Bo tylko jest jeden Bóg, którego miłuje i któremu służy, i tę miłość i służbę stara się przedewszystkiem rozszerzać wśród ludzi.

Najmilsi! W własnych naszych pokusach zapatrujmy się na Kościół św., do niego, jak dzieci się przytulajmy i w jego macierzyńskie rzucajmy się objęcia. Gdy nas szatan będzie kusił do sprzeniewierzenia się Bogu, do przestąpienia przykazań, do oddania się światu, idźmy za przykładem Kościoła, a łaską Bożą wsparci zwyciężymy. Czterdzieści dni na puszczy — lata naszego życia ziemskiego — szybko miną, a gdy zachowamy Bogu wierność, tam w wieczności przystąpią do nas aniołowie i służyć nam będą. Amen.

Homilia na drugą niedzielę postu.

(X. proboszcz Kopyciński, Gawłuszowice.)

W chwili chrztu Pana Jezusa w rzece Jordanie głos Boga Ojca z niebios oznajmił Janowi Chrzcicielowi i zebranym tamże ludziom, że Jezus jest najmilszym Jego Synem. „Tyś jest syn mój miły, w tobiem upodobał sobie.“ (Łuk. 3, 22.) Dużo już czasu upłynęło od onej chwili. Już imię

Jezusa było na ustach wszystkich. Już widzieli jak wskrzesił syna wdowy z Naim i czarty wyrzucał i chorych uzdrawiał, Już „rozeszła się sława jego po wszystkiej Syryi, i przynosili mu wszystkie źle się mające, rozmaitemi chorobami i dręczeniem zjęte; i którzy djabelstwa mieli, i lunatyki i powietrzem ruszone; i uzdrowił je. I szły za nim wielkie rzesze do Galilei i Dekapolu i z Jeruzalem i z żydowskiej ziemi i z za Jordanu“ (Mat. 4, 24—25); i z Idumei i którzy około Tyru i Sydonu, mnóstwo wielkie.“ (Mar. 3, 8.) A wszyscy wołali: „Prawdziwieś jest syn Boży“ (Mat. 14, 33); „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego.“ (Mat. 16, 16.)

Ale mimo tylu cudów Doktorowie zakonu i Faryzeuszowie nie chcieli uwierzyć w posłannictwo Jezusa i wśród różnych zarzutów stawiali i ten, że Jezus nie może być Messyaszem, gdyż Messyasz miał przyjść dopiero po Eljaszu; — a Eljasz jeszcze nie przyszedł. A ten zarzut uczepił się nawet Apostołów i podmulał ich wiarę. Bo taka to już licha natura ludzka, że chętniej uwierzy kłamstwu, obeldze, niźli prawdzie, i że prędzej przyjmie się zarzut, aniżeli czyn i cud. Na ten zarzut odpowiedział Jezus Apostołom zaraz po przemienieniu, o którem mówi dzisiejsza ewangelia. Bo gdy zstępowali z góry, tak pytają Jezusa: „Cóż tedy doktorowie zakonni powiadają, iż Eljasz musi pierwej przyjść? A on odpowiadając rzekł im: Wszakże wam powiadam, iż Eljasz już przyszedł, a nie poznali go. Tedy zrozumieli uczniowie, iż im o Janie Chrzcicielu powiedział.“ (Mat. 17, 12.)

Ale nie uprzedzajmy wypadków. Czemuż Pan Jezus przemienił się wobec uczniów swoich? Przyczyna była taka.

Pan Jezus dawał uczniom twarde nauki. A co najważniejsza, i czego nie mogli zrozumieć, objawił im przed sześciu dopiero dniami, „iż potrzeba jest, aby szedł do Jeruzalem i wiele cierpiał i był zabit. (Mat. 16, 21.) Nadto domagał się od nich zupełnego zaparcia, słowy: „Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze, i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie.“ (Mat. 17, 34.)

To proroctwo o śmierci Jezusa, to domaganie się zupełnego zaparcia, a przytem przekonania głoszone przez doktorów zakonnych, ciężyły kamieniem na duszach uczniów i okrutnie ich przygnębiały. I mówili do siebie: Jakto? Toć Jezus jest Bogiem, — i ma umrzeć? A co się stanie z chwałą królestwa Jego?

Aby ich tedy pokrzepić, pocieszyć, aby Piotra, Jakuba i Jana szczególniej we wierze utwierdzić, aby oni innych potem podtrzymywali na duchu, wziął ich na górę, by im tam swój majestat Boży objawić.

W jaki zaś sposób objawił im Boski swój majestat, opisuje nam to dzisiejsza ewangelia, którą wam wyjaśnię.

„A po sześciu dniach wziął Jezus Piotra, Jakuba i Jana brata jego, i wprowadził je na górę wysoką osobno.“ (Mat. 17, 1.)

Ewangeliści nie wymieniają nazwy tej góry. Piotr, świadek tego zdarzenia, zowie ją „świętą.“ — Bo wziął od Boga Ojca cześć i chwałę, gdy szedł głos takowy od wielmożnej chwały. Ten jest syn mój, w którym mem sobie ulubił, jego słuchajcie. A głos ten myśmy słyszeli z nieba przyniesiony, będąc z nim **na górze świętej.“** (II. Piotra 1, 18.) Według podania była to góra Tabor, którą miejscowa ludność aż do ósmego wieku zwała „Age-Mons“, z greckiego „Hagion“, „góra święta“.

Na tę górę świętą wszedł Pan Jezus z trzema uczniami, gdzie w miejscu ustronnem, jak to zwykle czynił, modlił się. Musiało to być wieczorem i prawdopodobnie przepędził Jezus całą niemal noc na modlitwie. „A gdy się modlił stał się inakszy kształt oblicza jego i odzienie jego białe i świetne“ (Łuk. 9, 29); „a szaty jego stały się jasne i bardzo białe, jako śnieg, jakich nie może farbiarz na ziemi białych uczynić.“ (Mar. 9, 2.)

„I przemienił się przed nimi. A oblicze jego rozjaśniało jako słońce, a szaty jego stały się białe jako śnieg.“ (Mat. 17, 2.) I okazała się świętość duszy Jezusowej widoczna uczniom i promieniała przez grubą powłokę szat jego. A ciało unosiło się po nad ziemią.

Apostołowie modlitwą znużeni, zasnęli, bo „snem obciążeni byli.“ Łuk. 9, 32.) Ale budzi ich ze snu ogromny blask, który bije w ich oczy. Podnoszą tedy oczy ku górze i widzą Jezusa przemienionego i wielki „majestat jego.“ (Łuk. 9, 32.) „A oto się im ukazali Mojżesz i Eljasz z nim rozmawiając.“ (Mat. 17, 3.)

„Dwaj mężowie rozmawiali z nim, a byli to Mojżesz i Eljasz, widziani w majestacie.“ (Łuk. 9, 30.) Widzą Apostołowie i Jezusa i Mojżesza z Eliaszem, i słyszą ich rozmowę. A do uszu ich dochodzi, w jaki sposób przystoi Jezusowi zejść z tego świata. I dowiadują się, że Jezus rzeczywiście umrze sromotnie na krzyżu, nagi, wzgardzony, przez tłum wyszydzony, od Ojca opuszczony; ale że po trzech dniach zmartwychwstanie. Bo Mojżesz i Eljasz „opowiadali jego zejście, które wykonać miał w Jeruzalem.“ (Łuk. 9, 31.)

Słyszą to uczniowie, a przecież nie rozumieją; a nawet i wierzyć w to nie chcą, by Jezus mógł umrzeć. A nie

chcą i dlatego jeszcze wierzyć, bo oni tak miłują Jezusa, a serdecznie miłują. To też Jan zapatrzony w przemienionego Pana raduje się tylko i milczy i coraz więcej miłuje. Ale Piotr, od Jana gorliwszy, wyraża swą radość okrzykiem. A że jak wszyscy mężowie wielkiego serca miał dar i wielkich słów, więc woła: „Panie i Mistrzu dobrze jest nam tu być. Jeśli chcesz, uczyńmy tu trzy przybytki, tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eljaszowi jeden.“ (Mat. 17, 4.) Dla siebie nic nie żąda. On wie, że go Mistrz przyjmie do swego przybytku.

Ale ewangelista Łukasz zaraz dodaje tę uwagę: „nie wiedząc, co mówił“ (9, 33). To prawda. Piotr nie wiedział, co mówił. Porzucić tłum ludzki i pozostawić go tam na dole, a tu w górze rozbić namiot i mieć tylko nad sobą Boga Ojca, a przy sobie Syna Jego Jezusa, o to naprawdę piękny los, duże szczęście, jak na tę ziemię. Ale takie chwile krótko zwykle trwają. Dlatego Piotrze zstąpisz niestety napowrót na ten padoł łez, i znowu musisz pracować, a cierpieć, a kochać, a służyć, — by na końcu - na krzyżu zawisnąć i to głową ku dołowi. Tak Piotrze! Nie na górze Tabor ci mieszkać i namioty rozbijać, ale daleko — aż na Watykańskiej górze. Tam tę górę w Rzymie zrosisz krwią i tam dopiero zbudujesz namiot, zwany „Stolicą Piotrową“, który trwać będzie aż po koniec świata.

„Gdy te słowa Piotr jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył je. A oto głos z obłoku mówiący: Ten jest syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał, jego słuchajcie.“ (Mat. 17, 5.)

Wszystkie wątpliwości u Apostołów usunięte. Oto oglądali Jezusa w pełni Majestatu Jego Bożego, i słyszeli głos z nieba, głos Ojca, że Jezus, mistrz ich, to miły Syn Jego, którego mają i muszą słuchać. Dosyć im tego. Oni już Jezusa nie opuszczą, nie zdradzą. To też po

otrzymaniu rozkazu: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody“ (Mat. 28, 10), poszli. I mówili nietylko wszystkim ludom, ale i przed synedryum żydowskiem i na forum Rzymskiem tak: „Bo nie możemy, cośmy widzieli i słyszeli, nie mówić.“ (Dzieje Apost. 4, 20.) I poszli. I szli w odwieczne śniegi i w nieprzebyte lasy i w palące piaski; a szli z próżnemi torbami a z ogromną wiarą, i głosili: „Jezus jest Bogiem, Jezus jest jednorodzonym Synem Najwyższego.“

I uczyli ludzi, jak ich Jezus umiłował; — a umiłował nie kilku, nie kilkunastu, nie najbliższych sercu, — ale wszystkich, — wszystkich ludzi. A umiłował wszystkich jednakową gorącością. A więc i małych i wielkich, — i ubogich i bogatych, — i mędrców i prostaczków.

I głosili światu, że Jezus siadał i z grzesznikami do stołu, by ich do siebie pociągnąć. Że do stóp Jego zbliżały się wszystkie słabości, wszystkie nędze ludzkie, a On nikogo nie odepchnął, nikomu najmniejszej nie wyrządził krzywdy, ale owszem bronił, wołając: „Kto z was bez grzechu, niechaj pierwszy rzuci kamień.“

I powtarzali słowa Jego: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę, — a znajdziecie odpoczynek duszom waszym.“ (Mat. 11, 28.)

I poszli wszyscy do Jezusa i spełniło się Jego proroctwo: „Pociągnę wszystko do siebie.“ (Jan 12, 32.) I nawrócił się cały świat i stał się Jezusowym. A dwadzieścia wieków stoją i spoglądają zamodlone w tę Boską, niedościgłą Osobę Jezusa, do której nikt, ani przed Nim ani po Nim, nawet w przybliżeniu nie był podobnym.

Za życia garstka tylko Jezusa miłowała. Po śmierci Jego nie zliczysz tych legionów, które go miłowały i mi-

łują. A miłują tak bardzo, że żadna męka nie podołała ostudzić tej miłości. Cud iście Boży! Miliony korzyły się i korzą po dzień dzisiejszy przed Twoją, o Jezu, świętością i przed Twoją Boskością, i Twoją nieskazitelną i niepokalaną Osobą, a przedewszystkiem przed Twoją miłością. A nietylko się korzą, ale z ogromnej ku Tobie miłości życie swe za Ciebie dają.

Ot tak! Zaledwie Jezus na krzyżu umarł, a już całe pokolenia mężów, niewiast, młodzieńców i dziewic tak się w Nim rozmiłowały, że ani głód, ani prześladowanie, ani pohańbienie, ani nawet śmierć sama nie zdołały wyrwać miłości ku Jezusowi z ich serc.

Naśladujmy ich! Miłujmy Jezusa! Ale miłujmy nie połowiczo, lecz całą duszą, miłością zupełną, bezwarunkową, bohaterską. Jezus nie przyjmuje innej miłości. On sam domaga się miłości najpotężniejszej, najwspanialszej, miłości, dla której nie wolno się nawet zawachać wyrzec wszystkiego, co człowiekowi jest na tej ziemi drogiem. Mało to jeszcze. Jezus domaga się w razie potrzeby zaświadczenia tej naszej miłości nawet własną krwią. Miłość za miłość. Skoro Jezus umiłował nas miłością nieskończoną, odpłacajmy Mu taką samą. Tak. Wobec miłości ku Jezusowi niechaj zblednie wszelka inna miłość.

Masz rodziców i kochasz ich całą mocą duszy, dobrze czynisz. Ale czy wiesz, że jest jeszcze ktoś, który chce i żąda, żebyś Go więcej miłował, aniżeli ojca i matkę? Któż to taki? Jezus! Posłuchaj rozkazu Jego: „Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż mię, nie jest mnie godzien“ (Mat. 10, 37), „bom przyszedł rozłączyć człowieka przeciwko ojcowi jego.“ (Mat. 111, 35.)

Jesteś matką i trzymasz w objęciu swem maleństwo swoje, tak bardzo oczekiwane, a tak kochane. Czy wiesz matko, że twa miłość ku Jezusowi musi przewyższyć miłość, jaką żywisz dla dziecięcia swego? Boć znowu

Jezus odzywa się do ciebie: „A kto miłuje syna albo córkę nad mię, nie jest mnie godzien.“ (Mat. 10, 37.)

A więc miłujmy Jezusa miłością tak ogromną, na jaką nas tylko stać. Miłujmy go sercem, słowem, czynem. A jeżeli w to nasze serce zakradła się obojętność, choćby mała tylko, o to rychło biegnijmy do komunii św. Bo przez komunią św. zjednoczymy się z Jezusem zjednoczeniem wielkiem, zjednoczeniem ducha naszego z duchem Jego. Z chwilą przyjęcia komunii św. Jezus mieszka w nas, a my w Nim. „Kto pożywa ciało moje, we mnie mieszka, a ja w nim“ (Jan 6, 57), „i żyć będzie na wieki.“ (Jan 6, 59.) Dążmy do takiego zjednoczenia ducha naszego z duchem Jezusowym w tym czasie wielkanocnym, a zawołamy z radością ze św. Pawłem: „A żywię już nie ja, ale żywie we mnie Chrystus.“ (Galat. 2, 20.) Amen.

H-1927

Kazanie na niedzielę drugą postu.

O pokucie.

(Z niepublikowanych dotychczas kazań X. Biskupa Janiszewskiego.*)

„Jeśli pokuty czynić nie będziecie, wszyscy poginiecie.“

Wstąpiliśmy już, bracia, w zakres czasu świętego postu, który mamy szczególniej duszy naszej poświęcić. Czas sam przez się niczem się od siebie nie różni, zawsze jest równy, zawsze równym, a nieustannym płynie

*) Za pośrednictwem X. prob. Gapczyńskiego z Rogoźna udało nam się pozyskać cały szereg kazań X. Biskupa Janiszewskiego, które w miesięczniku naszym umieszczać będziemy. Manuskrypty po śmierci autora dostały się do muzeum imienia Mielżyńskich w Poznaniu, i tam znów po opublikowaniu kazań złożone zostaną. Red.

potokiem, żadna godzina, żadna chwila nie różni się niczem od drugiej. Ale dusza nasza, która żyje w tym czasie, nie jest przykutą do prawa konieczności jego, my nie jesteśmy dziećmi ślepej tylko natury, jak zwierzęta, abyśmy w nim innych zmian nie znali, jak tylko te, które sama natura ustanowiła. My jesteśmy także dziećmi Boga, dziećmi Chrystusa — Chrystus jest naszem słońcem duchownem, a żywot Jego biegiem tego słońca, które inne tworzy czasy, uświęcone pamiątkami Jego. A to słońce zbawienia, jak raz zajaśniało ludzkości, tak świeci na jej horyzoncie i świecić będzie aż do skończenia świata, bo On jest z nami aż do skończenia świata. I dla tego życie Chrystusa powtarza się ciągle w Kościele Jego, i tworzy pewne czasy nie dla życia natury, ale dla zbawienia duszy naszej, aby się spełniły święte słowa Jego i uświęciły życie nasze na wzór Zbawiciela.

Są ludzie, którzy noszą wprawdzie imię Chrystusa na sobie, ale tego słońca zbawienia w Chrystusie nie widzą, ani czasów świętych, które tworzy, nie znają ani znać nie chcą — żyją również jak zwierzęta w potoku czasu natury, a co za jego granice przechodzi, o to się nie pytają, a wspomnieć im o poście, to wzdrygają ramionami niby z litości nad ślepotą naszą, jak gdyby Pan Bóg niepobożnym tylko dał rozum, a świątobliwych pozbawił światła rozumu.

Są znowu i tacy, którzy z przyrodzenia i serca skłonnymi są do dobrego, i szliby chętnie drogą zbawienia, gdyby tylko serce swoje mogli podzielić i służyć zarazem Bogu i mamonie. Lecz ponieważ dwom panom razem służyć nie można, jak mówi Zbawiciel świata, dla tego w ustawicznej żyją sprzeczności z samymi sobą, — święta i uroczystości wesołe obchodzą chętnie, ale czas skupienia ducha, czas postu i pokuty jest im nieznośny.

Ale znajdą się jeszcze z łaski Pana Boga i tacy

chrześcijanie, którzy są tem rzeczywiście, czem się nazywają, którzy żyją, oddychają powietrzem chrześcijańskiem w Kościele Chrystusa, których duch jego ożywia. Ci pojmą, że ten święty czas postu, czas skupienia ducha naszego, czas, w którym się rozpoczęło dzieło odkupienia świata całego, najstosowniejszym jest do zastanowienia się nad własnem naszem odkupieniem, nad Sakramentem pokuty. I dla tego w kilku następnych kazaniach mówić będziemy o Sakramencie pokuty, a w końcu o męce i śmierci krzyżowej Zbawiciela naszego.

A Ciebie, Panie Jezu Chryste, k t ó r y ś p r z y s z e d ł r a t o w a ć t o, c o b y ł o z g i n ę ł o, któryś nie odrzucił żadnego szczerze pokutującego grzesznika, prosimy razem z św. Magdaleną padając do nóg twoich świętych, o łaskę i błogosławieństwo do słuchania nauki Twojej o tym Sakramencie, w którym grzeszni znajdują odpuszczenie, obciążeni ulżenie, utrapieni pocieszenie, abyśmy ten Sakrament przyjmowali na zbawienie, nie na tem sroższe potępienie nasze, za przyczyną Najśw. Maryi Panny.

* * *

Od pokuty zaczyna się zbawienie nasze i przez pokutę się w y p e ł n i a i k o ń c z y. Od pokuty także zaczął Zbawiciel świata opowiadać ewangelię św., wołając: „P o k u t u j c i e, p r z y b l i ż y ł o s i ę k r ó l e s t w o n i e b i e s k i e.“ Tak i poprzednik Chrystusa, który miał Panu gotować drogę, kazania swoje od wzywania do pokuty rozpoczął, mówiąc: „P o k u t u j c i e, p r z y b l i ż y ł o s i ę b o w i e m k r ó l e s t w o n i e b i e s k i e.“ I nie dziw, bracia, że w Sakramencie pokuty jest początek i koniec zbawienia naszego, nie dziw, że sam Zbawiciel świata zaczął odkupienie nasze od pokuty, bo pokuta gładzi grzechy nasze i czyni nas miłymi i przyjemnymi Bogu; a ponieważ grzechy są jedyną przeszkodą, jedyną zawadą do zbawienia naszego, więc pokuta, która je

gładzi, jest dla grzesznika jedynym środkiem, przez który może dostąpić zbawienia. Pokuta jest ogniem, który pali grzechy nasze, a dusza nasza wychodzi z niej jako złoto oczyszczone w ogniu. A ponieważ nie jesteśmy wolnymi od grzechu i zmazy, ponieważ często „grzechy i nieprawości nasze, jak mówi prorok, przerastają głowy nasze", bo często ciężej i więcej grzeszymy, aniżeli pojąć zdołamy, dla tego właśnie nauka o tym Sakramencie jest dla nas ważną i zbawienną i pocieszającą.

Dwa nam Chrystus zostawił Sakramenta na zmywanie i gładzenie grzechów naszych: chrzest i pokutę. Chrztu św. raz tylko na zgładzenie grzechów użyć możemy, a pokuty w każdym razie, ile razy zgrzeszymy. Chrzest otwiera nam bramy Kościoła i wprowadza nas do królestwa niebieskiego, a gdy nas grzech i swawola, dopóki tu na tej ziemi żyjemy, z nich strąci, gdy nam na nowo zamknie podwoje królestwa niebieskiego, nie mamy innej drogi do powrotu, jak tylko Sakrament pokuty. Jako bez chrztu nikt zbawiony być nie może, bo Zbawiciel świata powiada: „Kto się nie odrodzi z wody i z Ducha św., nie wnijdzie do królestwa niebieskiego" (Jan 3, 5), tak ten, który po chrzcie znowu zgrzeszy, bez pokuty nie może dostąpić zbawienia. I dla tego Ojcowie święci nazywają ten Sakrament wtórą deską, po której wypływamy do zbawienia. Chrzest św. jest niejako okrętem, łódką, która nas bezpiecznie może przewieźć do lądu zbawienia, ale gdy burze i nawałności grzechów naszych tę łódkę rozbiją, nie pozostaje nam nic więcej, jak tylko schwycić się jakiej deski, a tą jest Sakrament pokuty, wypłynąć po niej do zbawienia. Znając tedy dobrze słabość i ułomność naszą, raczył nas Chrystus na tę przykrą i uciążliwą wędrówkę żywota naszego opatrzyć w potrzebne środki do zbawienia, raczył nam nawet w razie największego niebezpieczeństwa duszy naszej podać w tym Sakramencie swą rękę, aby nas wyratował od zatracenia wiecznego.

Rozróżniamy pokutę jako cnotę, i pokutę jako Sakrament.

Pokuta, jako cnota, to skrucha, żal, szczere i serdeczne uczucie boleści nad tem, cośmy popełnili a teraz za złe uznajemy, z mocnem przedsięwzięciem poprawy i odmiany, oraz zadosyćuczynienia. Ten żal szczery, którym opłakujemy nasze występki, który nas obrzydzeniem napełnia ku temu, cośmy uczynili, a w sercu naszem chęć szczerą do poprawy obudza, jest cnotą; żal, którego pobudką jest to, żeśmy źle uczynili, żeśmy Boga obrazili, jest nadprzyrodzony, jest cnotą, jest Bogu przyjemnym. Ale ten żal nie jest cnotą, kiedy kto żałuje tylko tej straty, szkody, którą przez grzech poniósł, ten żal nie jest cnotą, kiedy kto tego tylko żałuje, że przez grzech nabawił się wstydu, sromoty i hańby, ten żal nie jest cnotą, kiedy kto nie żałuje tego, że źle uczynił, tylko tego, że teraz na jego złe uczynki ludzie patrzą, ten, mówię, żal nietylko nie jest cnotą, takie łzy hańby i wstydu nietylko nie są pokutą, ale są nowym występkiem, są tylko owocem zepsutego serca naszego. Bo jeśli złodziej, schwytany na kradzieży, żałuje tylko tego, że go zdybali i skuli w kajdany, że go drudzy palcem wytykają, a nie tego, że obraził Boga i skrzywdził bliźniego, czyż serce jego brzydzić się będzie odtąd grzechem? Czyżby nie szedł kraść znowu po drugi raz, gdyby tylko był pewny, że go nikt nie zdybie? Więc ludzi się wstydzi i boi, a Boga się nie wstydzi ani nie boi, przed którego okiem nie zasłoni go „ani noc, ani ciemność, bo przed Bogiem noc jest jako dzień, a ciemność jako światło"? Taki żal nie jest żalem, taka pokuta nie jest pokutą. Żal prawdziwy i pokuta musi być owocem skruszonego i uniżonego serca, które jako się z jednej strony grzechem brzydzi, tak go się z drugiej strony na zawsze wyrzeka, a pokładając całą swoją ufność w nieograniczonem miłosierdziu Boskiem, nie rozpacza nigdy o zbawieniu swojem. Celem więc żalu

naszego powinno być najpierw zgładzenie grzechu, zniesienie winy, uczynienie zadosyć Bogu i bliźniemu, i pragnienie odzyskania utraconej łaski Pana Boga. Gdzie takiego nie masz żalu, gdzie serce tego wewnętrznie nie czuje, co usta wymawiają, tam chociażbyśmy całe życie nasze pościli o chlebie i wodzie, chociażbyśmy ciało nasze najsurowiej karali, nie masz zasługi u Boga, nie masz cnoty.

Ale bracia, chociażbyśmy wreszcie serca nasze do najgłębszego pobudzili żalu, chociażbyśmy sobie razem z Piotrem św. oczy wypłakali, zkądżebyśmy jednak wiedzieli, że nas ten żal wymazuje z księgi potępionych i policza znowu do księgi zbawionych? Zkądbyśmy wiedzieli, że słabe siły nasze wystarczą na okup grzechów naszych? Wiemy, że to, co się stało, odstać się nie może, wiemy dalej, że obraza, jaką Bogu przez grzech czynimy, jest nieskończoną, a żal nasz, jako słabych i niedołężnych istot jest skończony, wiemy i czujemy to dobrze, że gdybyśmy grzechy i nieprawości nasze mieli zważyć na szali sprawiedliwości Boskiej, nigdybyśmy się Bogu wypłacić nie byli w stanie, bośmy zanadto ubodzy i biedni w cnoty, a bogaci i obfici w grzechy, bo c z e m ż e ż j e s t e ś c z ł o w i e c z e, mówi Pismo św., a b y ś s i ę m i a ł z B o g i e m r o z p i e r a ć? A jeśli tak jest, na cóżby nam się przydał nasz żal, na co łzy nasze, na co cała nasza pokuta, gdybyśmy tylko to wiedzieli, że to wszystko niewystarsza na okup grzechów naszych, a nie wiedzieli tego, że zasługa Chrystusa połączona z pokutą i żalem naszym może dopiero zmazać nieprawości nasze w obliczu Boga? Nigdy byśmy nie mogli być pewnymi, żeśmy dostąpili odpuszczenia grzechów naszych. I dla tego przyłączył Chrystus do tej cnoty Sakrament jeszcze pokuty, w którym odbieramy odpuszczenie grzechów naszych, aby sumienie nasze zaspokoić i zapewnić, że dostępujemy rzeczywiście odpuszczenia grzechów naszych, aby duszy naszej nie wtrącić w otchłań rozpaczy.

To, co ludzie zowią powszechnie pokutą, modlitwy, posty, żal i dobre uczynki, nie jest Sakramentem pokuty, tylko albo zadośćuczynieniem albo cnotą, która jest wprawdzie koniecznie potrzebną do przyjęcia Sakramentu, ale sama nie jest Sakramentem. Bo w Sakramencie odbieramy łaskę od Boga, a łaski sami sobie dać nie możemy, tylko ten, który jest panem łaski i miłosierdzia, t. j. Pan Bóg. Odpuszczenie zaś grzechów jest jedną z największych łask, jakich dostąpić możemy. Tego odpuszczenia nie może nam dać nikt ani na ziemi ani na niebie, ani Święci ani Anieli, prócz jednego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który mógł sam powiedzieć do pokutującego: Ufaj synu, odpuszczone ci są grzechy twoje. A jak odpuścił owemu jawno grzesznikowi, tak odpuszcza i teraz. Bo dzieło odkupienia nie dla tych tylko było, którzy żyli za czasów Chrystusa, ale dla wszystkich pokoleń aż do skończenia świata, gdyż niebo i ziemia przeminą, ale słowa Jego nieprzeminą.

Ale ponieważ ten Sakrament ustanowił dla ludzi, więc odpuszcza także przez ludzi, jako sam przyjął na się ludzkie ciało, aby był Odkupicielem ludzi, tak i teraz jeszcze odkupuje ludzi przez ludzi, których do tego urzędu powołał. Nie kapłan więc jako człowiek w imieniu swojem odpuszcza nam grzechy, ale Chrystus przez kapłana, nie kapłan więc przyjmuje nas na nowo do łaski Boskiej, którąśmy przez grzech utracili, ale sam Chrystus przez kapłana, bo kapłan sam z siebie, jako człowiek, również jest grzesznym, ułomnym i nędznym, jak wszyscy inni ludzie. A jak nie kapłan, ale Chrystus przez kapłana grzechy nam nasze odpuszcza, tak nie kapłan, ale Chrystus przez kapłana, sądzi nas w tym trybunale sprawiedliwości Boskiej, bo kapłan nie sądzi i nie może sądzić podług swego widzi mi się, tylko podług słowa Bożego, więc nie człowiek nas sądzi, ale słowo Boże przez człowieka, czyli sam Chrystus, który

nam to słowo swoje zostawił. I dla tego, bracia, że w tym Sakramencie mamy sprawę z Bogiem, biada temu, który niegodnie staje przed trybunałem Chrystusa, który nie umie szanować tego dobrodziejstwa, jakie od Boga w tym Sakramencie odbiera, który przystępuje do niego nie wspomniawszy nawet na to, że staje teraz przed Chrystusem i Zbawicielem swoim, — ale stokroć więcej jeszcze biada temu, który zasiada niegodnie w tym trybunale zmiłowania Bożego, stokroć więcej biada temu, który będąc szafarzem tej łaski krwią Zbawiciela odkupionej, „daje psom święte“, jako mówi Pismo św., a perły miecie przed wieprze. Bo jak ten, co przystępuje do tego Sakramentu, ze drzeniem przystępować powinien, tak również i ten, który go sprawuje, ze drzeniem sprawować go powinien. Bo pierwszy staje przed sądem Zbawiciela swego, a drugi wysoki i trudny urząd Jego sprawuje — jest tylko Jego wysłańcem.

Chrystus bowiem, ustanawiając ten Sakrament pokuty na wieczne czasy, rzekł do apostołów swoich i wszystkich ich następców biskupów i kapłanów: „Jako mię posłał Ojciec, tak i ja was posyłam. To powiedziawszy, tchnął na nie i rzekł im: Weźmijcie Ducha świętego, których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone: a których zatrzymacie, są im zatrzymane.“ (Jan 20, 27.) Oto jest ustanowienie tego Sakramentu przez Zbawiciela, oto Jego słowa jasne jak słońce, zrozumiałe dla każdego, uczonego i nieuczonego, — zrozumiałe dla każdego, bo mają przynieść pociechę i zbawienie wszystkim, mądrym i prostaczkom, bo wszyscy są ludźmi grzesznymi, wszyscy te same mają potrzeby duszy i serca, wszystkim cięży kamień grzechu na sumieniu, jednemu mniej, a drugiemu więcej, ale wszyscy zgrzeszyli i „nie dostawa im chwały u Boga“, a usprawiedliwieni być tylko mogą

przez łaskę Jezusa Chrystusa, której dostępujemy w Sakramencie pokuty. Jasne i zrozumiałe są te słowa, może je każdy zrozumieć, kto je chce zrozumieć, musi je każdy zrozumieć, komu złość i przewrotność nie zaślepiła jeszcze całkiem rozumu, tak, iż „widzi, jak gdyby nie widział i słyszy, jak gdyby nie słyszał", może i musi je każdy rozumieć, w kim jeszcze nie zgasła ostatnia iskra wiary i nadziei, kto jeszcze nie ugrzązł tak głęboko w grzechach i nieprawościach swoich, iż przez ich chmury nie może już wcale przejrzeć do Boga. Ten tylko nie szuka w tym świętym Sakramencie pociechy, kto wcale nie wie i wiedzieć nie chce, czem jest Chrystus dla niego, albo kto już zwątpił o wszystkiem i myśli życiu swojemu taki koniec położyć, jak Judasz, albo kto żyje w odmęcie lekkomyślności bezustannej, jak gdyby w ciągłym szale i ogłuszeniu, z którego go dopiero śmierć straszliwa przebudzi. Bo w tym Sakramencie złożony jest skarb nieprzebranego miłosierdzia Boskiego, do niego przychodzą słabi i chorzy na duszy, którzy wśród ustawicznego boju w życiu doczesnem ciężkie na niej ponieśli rany i blizny, tu składają swoje słabości i choroby, a odnoszą pociechę, zdrowie, pokój i nowe uzbrojenie do walki. Jakaż to musi być dusza zatwardziała i zakamieniała, która patrzy obojętnem okiem na to, co Chrystus dla niej ucierpiał, a sama nawet ręki nie chce wyciągnąć po tę łaskę i dobrodziejstwo, które nam Chrystus przez mękę i śmierć swoją wysłużył, jakaż to musi być dusza czarna i na pół grzechem już strawiona, która już nie czuje tego jarzma, w którem chodzi, która się nie poczuwa do winy, a tem samem potrzeby nawet oczyszczenia się z grzechów nie uznaje i nie czuje, która nie zna i znać nie chce tego pokoju niebieskiego sumienia, który nam Chrystus daje w Sakramencie pokuty. Bo kto sądzi, że „jest bez grzechu, w tym nie masz prawdy", mówi Pismo św., „bo sprawiedliwy siedem kroć upada". I to nam nasze własne sumienie

powiada. A jeśli tak jest, czego zaprzeczyć nie możemy, cóżby się stało ze zbawieniem naszem? Na cóżby nam się przydał chrzest, jeśliśmy sukienkę niewinności i czystości w nim przyjętą już utracili? Nacóżby nam się, mówię, to wszystko zdało, gdyby nam Chrystus, tonącym w topieli grzechów naszych, ręki nie podał w Sakramencie pokuty, gdyby nam zamknął po pierwszym upadku drogę do powrotu, i kołatającemu grzesznikowi nie otworzył więcej podwoi niebieskich? Nie dość więc na tem, że nas krwią swoją odkupił, i przez Sakrament chrztu św. do Królestwa swojego wprowadził, ale nadto tym jeszcze, którzy na nowo upadli, pewną zgotował ucieczkę. Teraz wiemy, dokąd się mamy uciekać, jeśli grzechy nasze rozbiją łódkę zbawienia, jeśli pod nami otworzy się przepaść, a nad nami miecz sprawiedliwej kary zawiśnie. Oto do tych słów Zbawiciela: „Zaprawdę powiadam wam: Cobyście kiedykolwiek związali na ziemi, będzie związane i w niebie, a cobyście rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie“. Obyśmy tylko pojęli tę nieprzebraną dobroć Zbawiciela naszego, którą nam w ustanowieniu tego Sakramentu objawić raczył, aby nas ta dobroć i to miłosierdzie, którego teraz cenić nie umiemy, nie sądziło w dniu sądu Boskiego. Bo „jeśli pokuty czynić nie będziecie“, woła na nas, „wszyscy poginiecie“. Amen.

Kazanie na trzecią niedzielę postu.

O pokucie.

Z niepublikowanych kazań X. Biskupa Janiszewskiego.

Bracia! Słyszeliśmy na przeszłem kazaniu, czem jest pokuta, słyszeliśmy dalej, że pokuta taka jest niezbędnie

potrzebną do zbawienia każdemu, kto po chrzcie św. zgrzeszył, jak sam chrzest każdemu, który go jeszcze nie przyjął. Bo Pismo św. wyraźnie powiada: „Jeśli pokuty czynić nie będziecie, wszyscy poginiecie“. Przekonaliśmy się dalej, że nasze słabe siły, nasz żal, nasza skrucha, nigdyby nie pokryły nieskończonej obrazy Boskiej, którą przez grzech popełniamy, gdyby nie wysługa Chrystusa, dla której Pan Bóg od nas, jako od złych dłużników, przyjmuje i plewy za ziarno; nigdybyśmy także nie byli pewni i nie mogli mieć spokojnego sumienia, że Pan Bóg przyjął tę lichą ofiarę naszą i odpuszcza nam ciężkie nasze długi, gdyby nam Chrystus nie był dał tej pewności w Sakramencie pokuty. Od Niego dopiero wiemy, że dostępujemy przez Niego łaski i tego dobrodziejstwa u Boga, na którebyśmy sobie sami nigdy zasłużyć nie mogli, gdyż słowa Jego święte nas nie omylą, bo kto w Nim ufa, „nie będzie pohańbion na wieki.“ A te słowa święte, a nas grzeszników tak pocieszające, słyszeliśmy już na przeszłem kazaniu, a zwłaszcza ostatnie, w których wyraźnie zlewa moc swoją na apostołów i wszystkich ich następców, aby w imieniu Jego odpuszczali lub zatrzymywali grzechy, mówiąc: „Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane.“ Z tych słów dopiero wiemy, iż dostępujemy odpuszczenia grzechów od Chrystusa przez kapłana, że Zbawiciel świata ustanowił ten Sakrament dla ludzi i dla tego go także przez ludzi sprawuje. To zatem, czego w tym Sakramencie dostępujemy, jest szczerą łaską od Boga, którą nam Chrystus przez śmierć i mękę swoją wysłużył. Lecz, abyśmy łaski tej dostąpić mogli i stali się godnymi, aby się na gruncie serca naszego owoc męki i śmierci Chrystusa mógł przyjąć, potrzeba z naszej strony tę rolę, zdziczałą grzechami, uprawić najpierw przez skruchę, trzeba zdjąć pychę z serca i przystąpić do spowiedzi, a potem, o ile słabe nasze siły zdołają,

uczynić zadosyć Bogu i ludziom. **Skrucha** zatem, **spowiedź** i **zadosyćuczynienie** są trzema częściami pokuty, bez których wypełnienia nie moglibyśmy w Sakramencie pokuty odpuszczenia grzechów dostąpić. **O tych trzech częściach pokuty pomówimy dzisiaj za pomocą Boga.**

I.

Ustanowienie więc tego Sakramentu i odpuszczenie grzechów, które w nim odbieramy, jest szczerą łaską Boga, na którą nam Chrystus przez mękę i śmierć swoją zasłużył. Lecz, jeśli Zbawiciel świata dla wyjednania nam tej łaski poniósł chętnie śmierć męczeńską i ustanowił ten Sakrament pokuty, aby nas po chrzcie św. na nowo z grzechu odkupił, to nas przez to nie uwolnił od pilnego pracowania nad sobą, bo Bóg nie na to nam udziela swej łaski, abyśmy się opuszczali, tylko na to, abyśmy pomocą Jego wsparci tem usilniej i skuteczniej nad samymi sobą pracować mogli. Nacoby nam się przydała nasza słaba praca, nasze starania, gdyby nie było Sakramentu pokuty, gdyby nam Chrystus w tym Sakramencie grzechów nie odpuszczał, — my sobie sami tego odpuszczenia dać nie możemy; a z drugiej strony, na coby nam się przydał skarb łaski Boskiej w tym Sakramencie złożony, gdybyśmy z niego korzystać nie chcieli, na co by nam się przydał ten nieprzebrany zdrój dobroci i miłosierdzia Jego, gdybyśmy z niego nie czerpali i nie obmywali się w nim z grzechów i nieprawości naszych? Bylibyśmy podobni do łaknącego człowieka, który, patrząc na piękny i dojrzały owoc na drzewie, cieszy się jego widokiem, któremu się jednak nie chce podjąć tyle fatygi, aby się spiąć po niego i zerwać. Do dzieła zbawienia trzeba więc łaski Boskiej i własnej pracy. Bo pieczone gołąbki nie przyjdą same do gąbki, — bez pracy, bez pilności i wytrwałości nikt w sprawie zbawienia swego wiele nie zrobi, nikt się Bogu podobać nie może. Do pracy gorliwej nad sobą stara się Bóg człowieka

łaską swą pobudzić; dla tego woła na niego, aby go przebudzić z nieczynności i niedbalstwa, dla tego kołace tak często do serca jego, aby mu otworzył i przyjął natchnienia jego zbawienne. Jeśli tedy Chrystus ustanowił dla nas Sakrament pokuty, jeśli przez krew swoją najświętszą, dla nas grzeszników przelaną, wyjednał nam ten Sakrament u Boga, a dla wyjednania nam tej łaski poniósł z ochotą prześladowanie, biczowanie i śmierć wreszcie krzyżową, jakżeż my, nędzne prochy, nie mamy żadnej z naszej strony uczynić ofiary, żadnego poświęcenia, aby się łask Jego stać uczestnikami? Jakżeż chcielibyśmy bez mozołu, bez pracy, bez natężenia dostąpić tej łaski, której uzyskanie kosztowało tyle Zbawiciela naszego? „Jeśli kto chce za mną iść," mówi Chrystus, „niech sam siebie się zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie" tj., kto chce dostąpić odpuszczenia grzechów swoich w Sakramencie pokuty, kto chce mieć udział w łasce Chrystusowej, powinien się najpierw wyrzec wszystkiego złego, powinien „ducha strapionego, jak mówi Pismo św. i serce skruszone i upokorzone przynieść Bogu na ofiarę, powinien gorzkiemi łzami żalu i skruchy obmyć grzechy i nieprawości swoje, jak Chrystus krwią swoją obmył grzechy świata całego. Za tyle dobrodziejstw i łask nic wymaga po nas Chrystus nic więcej, jak tylko skruchy i żalu, abyśmy sami uczuli nikczemność naszą w obliczu Boga, abyśmy razem z Dawidem św. zawołali z głębi serca naszego: „Panie! pracowałem we wzdychaniu mojem, będę umywał na każdą noc łóżko moje łzami mojemi, Panie nie sądź mnie podług wielkości grzechów moich, ale podług wielkiego miłosierdzia Twego." Wylewamy często obfity strumień łez nad utratą dóbr ziemskich, nieutuleni jesteśmy w żalu po stracie przyjaciela lub krewnego, płaczemy wtenczas, kiedy nam woda lub ogień

dobytki nasze zabierze, kiedy kto honor i imię nasze szarpie, — a utrata najwyższego, bo wiecznego dobra, utrata zbawienia, utrata niewinności i czystości sumienia, ma nie być jednej łzy naszej godną, jednego westchnienia szczerego? Bracia! Mało po nas Chrystus wymaga t. j. skruchy i żalu za te dobrodziejstwa, które nam w Sakramencie pokuty udziela.

Skrucha przeto, jak jest pierwszą częścią pokuty, tak jest zarazem i najważniejszą, bo spowiedź i zadosyćuczynienie są tylko owocem prawej skruchy; — gdzie przeto nie masz prawej skruchy, tam ani spowiedź, ani zadosyćuczynienie, nie ma zasługi u Boga; a gdzie jest prawa i doskonała skrucha, tam, gdyby się kto spowiadać nie mógł, ale chęć miał szczerą do spowiedzi, sama skrucha i pragnienie zastępuje miejsce spowiedzi i jedna nam łaskę u Boga. Ale skrucha, o której tu mówimy, ma być nadprzyrodzoną, a o ile możności także doskonałą, t. j. nie z bojaźni, ale z miłości Boga płynącą. Mamy się wprawdzie także Boga bać, ale nie jako niewolnicy pana swojego się boją, ale jako dzieci Ojca, aby go nie rozgniewały. A za grzechy nasze mamy żałować nie tylko dla tego, że się lękamy kary, która nas czeka po śmierci, ale raczej dla tego, żeśmy przez grzech utracili łaskę Pana Boga i stali się niewdzięcznikami względem Tego, któregośmy więcej powinni miłować, jak samych siebie. Kto ma skruchę doskonałą, ten się nie ogląda na karę, na którą sprawiedliwie zasłużył, ale na Boga samego, którego obraził, ten rzeknie w skrytości serca swojego: Chociażbym wiedział, że mnie Bóg karać nie będzie, to mi jednak żal, żem obraził największego dobrodzieja mego i najmilszego ojca. Z takiej skruchy św. Magdalena łzami Pańskie nogi oblała, z takiej skruchy i miłości ku Zbawicielowi, którego się zaparł, Piotr św. gorzko płakał; z takiej skruchy i miłości Paweł św., gdy się nawrócił mówił: Cóż mi rozkażesz, Panie, a uczynię wszystko, gdyś mi dobroć twoją objawił. Za grzechy tak żałować, tak ich nienawi-

dzić powinniśmy, jak Boga miłować mamy, a Boga mamy miłować z całego serca naszego, z całej duszy naszej, z całej myśli naszej i ze wszystkich sił naszych, grzechu tedy mamy nienawidzić z całego serca naszego, z całej duszy i ze wszystkich sił naszych, aby obrzydzenie grzechu tak było wielkiem, jak wielką być powinna miłość nasza ku Bogu. A taka skrucha jest już pierwszym krokiem do poprawy żywota. Bo kto się brzydzi rzeczywiście grzechem swoim i w gorzkości duszy rozmyśla lata swoje, ten się grzechu i jego cierpkiego owocu chronić będzie na przyszłość; gdy tedy szczerze żałujemy tego, czegośmy się dopuścili, wymiatamy zarazem z serca naszego to, czegobyśmy się na przyszłość dopuścić mieli. Gorzkiem nam się teraz stać musi na sercu to, co nam słodkiem było w grzechu, abyśmy sobie obrzydzili złe, a zamiłowali dobre, przestali źle czynić, a uczyli się dobrze czynić, abyśmy odjęli złość myśli naszych i serca od oczu Pańskich, złożyli ze siebie starego człowieka, a odnowili się duchem serca naszego i oblekli się w nową szatę niewinności. I pocóż się jeszcze mamy za owym grzechem oglądać, jakby nam go żal było opuścić, kiedy w nim nie ma miejsca spoczynku naszego? W niebieskich krainach powinno być mieszkanie nasze, a na wszystko, co jest znikomem, tylko jak w przechodzie spozierać należy, bo grzesznik nigdzie nie znajdzie prawdziwego spoczynku, jeśli nie u Chrystusa w Sakramencie pokuty.

II.

Przez skruchę tedy i żal z naszej strony torujemy sobie znowu drogę do Boga, od któregośmy się oddalili, przez skruchę i żal możemy się stać godnymi łask Chrystusowych, zawartych w Sakramencie pokuty, bo skrucha jest pierwszym warunkiem, który grzesznik pokutujący

wypełnić powinien, jeśli się pragnie pojednać z Bogiem. A kto szczerze żałuje grzechów i nieprawości swoich, kto czuje ich ciężar na sumieniu swojem, ten będzie chciał zrzucić z siebie to brzemię cisnące duszę jego zbolałą, temu wstyd nieszczęsny krępować języka nie będzie, ten z ochotą zawoła z synem marnotrawnym, powracającym do ojca swojego: „Ojcze zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą, jużem nie jest godzien być zwan synem twoim; ten powie z pokutującym Dawidem razem: „Wyznam przeciwko sobie niesprawiedliwości moje, chociaż nieprawości moje przewyższyły głowę moję.“ Zważmy tylko teraz, bracia, żeśmy wszyscy takimi synami marnotrawnymi, żeśmy wszyscy również jak ów marnotrawnik odebrali na chrzcie św. część dziedzictwa naszego od Boga, żeśmy ją wzięli i puścili się z nią na bezdroża, żeśmy ten skarb łaski Boskiej zmarnowali, rozproszyli, — zważmy, że go jeden utopił w kieliszku, drugi w morzu rozpusty i rozwiozłości, trzeci w zbytkach i cielesności, inny we łzach niesprawiedliwości i krzywdy, które bliźnim swoim wycisnął, — zważmy, żeśmy wszyscy zmarnowali i rozproszyli ten dar nieba, że nie mamy się teraz z czem przed Bogiem pokazać, bośmy tylko przyodziani łachmanami grzechu, że tylko w postaci żebraka możemy się zbliżyć do Boga, jak ów syn marnotrawny, i szukać razem z nim w szczerej i skruszonej spowiedzi przebaczenia: Panie! zgrzeszyliśmy przeciwko Tobie w obliczu nieba i ziemi. My, dzieci Twoje wyrodne, powracamy z wygnania do Ciebie, w prochu i popiele spowiadamy się Tobie i żebrzemy miłosierdzia Twego, bo u Ciebie dobroć, u Ciebie łaska, u Ciebie żywot wieczny. Tu widzimy, jak skrucha prawa sama rodzi **spowiedź,** drugą część pokuty św. i w niej się dopiero wypełnia; spowiedź zatem sama nie jest rzeczą odrębną i od skruchy różną, ale tylko jej owocem, jest tylko wypełnieniem tego, czego serce skru-

szone i przejęte żalem samo pragnąć koniecznie musi, do czego dusza grzesznika pokutującego z utęsknieniem wzdycha, aby się przez to mogła oswobodzić z pętów, które ją krępują. Spowiedź zatem, wynikająca z prawej i szczerej skruchy, jest potrzebą serca ludzkiego, a Zbawiciel świata ustanawiając ten święty Sakrament, przyniósł nam właśnie w spowiedzi to, czego natura ludzka najwięcej potrzebuje, pociechę i ulgę w utrapieniu, najsilniejszą obronę od pokus i pokut, najdzielniejszy hamulec od grzechu, najskuteczniejszą pomoc do podźwignienia nas z upadku. Tu jest właśnie jądro, serce całego życia chrześcijańskiego, kto tego serca świętokradzką ręką się tyka, wydobywa kamień węgielny z całej budowy Chrystusa, temu nie mamy czego zazdrościć, ani za życia ani po śmierci. Płakać tylko trzeba nad zaślepieniem takich ludzi i dziwić się nad grubą ich nieświadomością, nie tylko w rzeczach Boskich, ale nawet i ludzkich, bo chociażby tylko po ludzku sądzili roztropnie, musieliby, jak wielu innych, uderzyć czołem przed instytucyą, która tylu milionom zgotowała pokój doczesny i wieczny, o którą się najokropniejsze burze bezskutecznie rozbiły. Biada temu, który widzieć nie chce tego ziarna w Kościele Chrystusa, i z głodu karmić się musi razem z owym synem marnotrawnym plewami świata. Niechajże tedy nikt nie mówi w próżności i nadętości serca swojego: Czynię tajemną spowiedź przed Bogiem. A więc na próżno byłby Chrystus ten Sakrament ustanowił? Więc na wiatr byłby rzekł Zbawiciel świata: „Cobyście kolwiek rozwiązali na ziemi, rozwiązane będzie i w niebie, a cobyście kolwiek związali na ziemi, związane będzie i w niebie.“ I dalej: „Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane.“ A jakżeż mają wypełnić rozkaz Chrystusa, jakżeż mają związywać i rozwiązywać, odpuszczać i zatrzymywać, dopóki nie osądzą, czy mogą rozwiązać,

lub nie? A jakżeż mają sądzić i dekret wydać, dopóki nie wiedzą, co sądzić? Izaliż nie muszą pierwej wiedzieć grzechy, poznać sumienie grzesznika, poznać jego żal i chęć poprawy, nim go mogą związać lub rozwiązać? Jakżeż Chrystus mógł ten Sakrament ustanowić, a nie kazać go wykonywać, albo kazać wykonywać, a nie ustanowić spowiedzi, przez którą się wykonywa? Nie jestże to raczej drwić sobie z Boga i z ludzi, kiedy kto tych wyraźnych słów Chrystusa rozumieć nie chce? Nie jestże to pycha, kiedy grzesznik nikczemny żąda od przedwiecznej mądrości, aby się w wyrokach swoich zastósowała do jego płytkiego widzi mi się, zamiast schylić głowę i podziękować Bogu za Jego dobrodziejstwa? Pycha jest jedyną nieprzyjaciółką życia chrześcijańskiego, bo jest źródłem wszelkiego grzechu, a tę pychę mamy z serca naszego złożyć i umorzyć ją w spowiedzi, a z nią źródło nieprawości naszych. Pycha nasza gwałciła przykazania Boskie i obrażała Boga, pokora tylko nasza może teraz przebłagać sprawiedliwość Jego i połączyć nas z Bogiem, — pycha oddaliła nas od Boga, jak owego syna marnotrawnego, pokora powinna nas znowu nawrócić i pojednać z Bogiem, jak owego syna pojednała z ojcem. Kto przez pychę obraża Boga, a przez pokorę w spowiedzi przebłagać go nie chce, ten nie wart, że się zaciągnął pod chorągiew Chrystusa. W pokorze zatem mamy się spowiadać, bo czemżeż mamy się przed Bogiem pochlubić, czem się mamy poszczycić, chyba grzechami i zdrożnościami naszemi? Kto uczuł głęboko niegodność swoją, kto się przejrzał w uczynkach swoich, jako w lustrze, ten się do spowiedzi lenić nie będzie, ten chętnie zrzuci przez spowiedź ten kamień z serca swojego, który mu cięży, chętnie pozbędzie się tego robaka, który mu sumienie toczy.

III.

W taki sposób, bracia, mamy powracać do Ojca, do Boga naszego, przez skruchę, żal i spowiedź, jak powracał ów syn marnotrawny, a wtenczas dopiero możemy się spodziewać takiego przyjęcia, jakiego on doznał. A kto w duchu szczerej skruchy przystąpi do spowiedzi, ten z największą chęcią wypełni to **zadosyćuczynienie,** jakie mu kapłan przeznaczy w imieniu Chrystusa, ten z własnego popędu więcej uczyni, jak mu nakazano, aby tylko dostąpić odpuszczenia grzechów swoich, ten rzecze razem z synem powracającym do ojca: „Jużem nie jest godzien być zwan synem Twoim: uczyń mnie jako jednego z najemników twoich." A to zadosyćuczynienie za przewinienia nasze jest trzecią i ostatnią częścią pokuty prawej. I miałżeby ten obowiązek być trudnym dla tego, który nosi imię Chrystusa na sobie, który ma krzyż swój dźwigać i w ślady Jego wstępować, który wie, jakie sobie dobra okupuje w wieczności przez tę krótką pracę, który wie, jak wiele Chrystus ucierpiał, aby mu zbawienie wieczne zgotował? Czyż to umartwienie doczesne, jakie sobie zadajemy, można porównać z ową nagrodą w wieczności, na jaką sobie przez nie zasługujemy? Czyż myśl ta nie powinna języka naszego rozwiązać na spowiedzi, jeśli go niewczesna i niedorzeczna krępuje wstydliwość? Więc grzeszyć nas nie wstyd, a pokutować t. j. poprawić się wstyd? Więc zbytkować, upić się jak bydlę, to nie jest niegodnem człowieka, a odmówić sobie czego, pościć, umartwiać się, to ma być urojeniem, przesądem, pośmiewiska godnem? Więc kraść, to nie jest hańbą, a oddać wydarte dobro ma lica nasze wstydem zapłonić? Czyż może zaślepienie do wyższego jeszcze dojść stopnia? Grzeszymy sercem, pokutujmyż sercem, tj. miejmy tak głęboką skruchę i żałość, jak ciężkiemi są grzechy nasze; grzeszymy usty, pokutujmyż usty i wyznawajmy grzechy nasze szczerze na spowiedzi; grzeszymy

uczynkiem, pokutujmyż także i uczynkiem, karząc siebie samych za występki swoje w zadosyćuczynieniu, aby się w nas spełniły słowa Pisma św.: „Jakoście obracali członki wasze na służbę nieczystości i niesprawiedliwości, tak obracajcie teraz członki wasze na służbę sprawiedliwości i świątobliwości. Kto grzeszył przez krzywdzenie drugich, powinien nietylko poprzestać tego, ale powetować krzywdę, — kto grzeszył przez zbytki, powinien nie tylko wstrzymać się od nich, ale prócz tego odmówić sobie nawet rzeczy takich, które są dozwolone; — kto rozpuścił cugle pożądliwości ciała swojego, powinien je teraz nie tylko powściągnąć, ale nadto umartwić je teraz, aby o ile możności uczynił sprawiedliwości Boskiej zadosyć. Nie leńmy się, bracia, do tego świętego dzieła, aby nam Chrystus w dniu sądu nie wyrzucał sprawiedliwie: Umarłem za was na krzyżu śmiercią męczeńską, a wyście grzechom obumrzeć nie chcieli, wzywałem was codziennie w Sakramencie pokuty do upamiętania się w złościach i nieprawościach, a wyście na głos miłosierdzia uszy zatykali, szukałem was jako pasterz zgubionej owieczki, chodziłem za wami po pustyni życia waszego, a wyście przedemną uciekali w coraz głębszą puszczę błędu i ciemności. Pokutujmy tedy, dopóki królestwo niebieskie jest w naszem ręku, bo nie napróżno Pismo św. powiada: „Jeśli pokuty czynić nie będziecie, wszyscy poginiecie.“ Amen.

Homilia na czwartą niedzielę postu.

(X. Dr. Kopyciński, proboszcz, Gawłuszowice.)

Cuda Pana Jezusa, które codziennie czynił, napełniły Faryzeuszów ogromną ku Niemu nienawiścią. Potracili

głowy, zapamiętali w zaciekłości. Stwierdza to św. Łukasz: „Napełnili się szaleństwem, a namawiali się, coby uczynić Jezusowi.“ (6, 11). A św. Łukasz zauważa, iż „czynili radę przeciw Niemu, jakoby Go stracili.“ (12, 14.) A z kim czynili radę? To znów wyjaśnia św. Marek: „A Faryzeuszowie czynili natychmiast radę z Herodiany przeciw ko Niemu, jakoby Go stracili.“ (3, 6.)

Sami Faryzeuszowie nie mogli Jezusa do milczenia zmusić, ani Go pochwycić, bo się bali ludu, który ogromną czcią otaczał Jezusa. Dlatego udają się do doradców Heroda. Mówili sobie bowiem tak: Skoro Heród zabił Jana Chrzciciela, to się nie ulęknie zamordować i Jezusa. Tem więcej, że nawet w pałacu Heroda było wielu zwolenników Jezusowych i że sam nawet namiestnik jego z żoną i brat mleczny Heroda należeli do orszaku Jezusowego. To napełniło Heroda niepohamowaną złością ku Jezusowi.

Ale i o tem jeszcze wiedzieli żydzi, że Heroda dręczyło sumienie za zabójstwo Jana, i że, gdy się dowiedział o pojawieniu Jezusa, pytał dworzan: „Jana jam ściął; a któż Ten jest, o którym ja takowe rzeczy słyszę?“ (Łuk. 9, 9.) A słudzy Herodowi nie wiedzieli, co mu odpowiedzieć. Jedni utrzymywali, że Jan zmartwychwstał. Drudzy, że Eljasz się ukazał. Inni znów, że powstał nowy wielki prorok. A Herod lękał się, bo sam wierzył, że Jan zmartwychwstał, i dlatego powtarzał: „Jan, któregom ja ściął, ten wstał z martwych.“ (Mar. 6, 16.)

Wśród tej niepewności postanowił Heród rozmówić się z Jezusem. Z tego korzystali Faryzeuszowie i namawiali Heroda, by Jezusa też zamordował. Ponieważ atoli nie wybiła jeszcze godzina męki i śmierci Jezusowej, więc postanowił Jezus uniknąć spotkania się z Herodem i opuścić Galileę. Siadł tedy na łódź, przepłynął jezioro

i udał się do Betsaidy Juliada, która już była pod panowaniem Filipa, księcia łagodnego. Rzesze widząc odjeżdżającego Jezusa, okrążyły jezioro i zebrały się też w okolicy Betsaidy. A do tej rzeszy przyłączyli się ludzie z Gaulonicei, Ihurei i Perei. Było tam pięć tysięcy mężów, nie licząc niewiast i dziatwy.

Ta miłość ludu wzruszyła Jezusa i począł im mówić o Królestwie Bożem, a potem uzdrawiał chorych. Tak zbliżył się wieczór. Tłumy nie miały z sobą żadnych zapasów żywności. Trzeba było ich nakarmić. Ale skąd wziąć tyle chleba? Takie pytanie zadawali sobie apostołowie, i nie znaleźli odpowiedzi. Ale odpowiedział Jezus. A w jaki sposób, o tem poucza nas ewangelia, którą wam wyjaśnię.

* * *

„Podniósłszy tedy oczy Jezus, i ujrzawszy iż wielka rzesza idzie do niego, rzekł do Filipa, skąd kupimy chleba, żeby ci jedli? A mówił to kusząc go; bo on wiedział, co miał czynić.“ (Jan 6, 5.)

Cóż P. Jezusa skłoniło, że nie odprawił tych ludzi do domu? Wszakże apostołowie mówili: „Puste to miejsce, a godzina już minęła. Rozpuść je, aby szedłszy do bliskich wsi, kupili sobie pokarmów, któreby jedli.“ (Mar. 6, 35.) Na taką radę odpowiada im Jezus: „Nie potrzeba im iść, dajcie wy im jeść.“ (Mat. 14, 16.) Otóż serce Jezusa wezbrało wielkiem współczuciem nad dolą tego biednego ludu, i dlatego nie puszcza ludzi, „aby nie ustali w drodze.“

Ale P. Jezus miał i ważniejszy powód, dla czego nie puścił ludu. „A była blisko Pascha, dzień święty żydowski.“ (Jan 6, 4.) Jezus nie chciał iść do Jerozolimy, żeby Go na śmierć nie skazali. Otóż

postanowił tu na pustyni obchodzić to święto wielkanocne. A krom tego chciał przygotować umysły apostołów i ludu na ustanowienie „prawdziwej i rzeczywistej Paschy," t. j. na ustanowienie Najśw. Sakramentu Ołtarza, w którymby ludzie pożywali prawdziwego Baranka, t. j. ciało i krew Jezusową. Te powody skłoniły P. Jezusa, że rzeszy nie puścił.

Pyta tedy Filipa: „Skąd kupimy chleba?" Filip wyznaje, że nie wie, co począć, i tak ogólnikowo odpowiada: „Za dwieście groszy chleba nie dosyć im będzie, żeby każdy mało co wziął." Drugi uczeń, Andrzej, brat Piotra, szuka sposobu, jakby dojść do chleba i tak się odzywa: „Jest tu jedno pacholę, co ma pięcioro chleba jęczmiennego i dwie ryby; ale co to jest, na tak wielu?" Widać ogólne zakłopotanie apostołów. A jedno przytem uderza; oto ta taka przyjacielska a serdeczna poufałość, jaka zachodziła między Mistrzem a uczniami!

„Rzekł tedy Jezus: każcie ludziom usieść. A było trawy wiele na miejscu. A tak usiadło mężów w liczbie jakoby pięć tysięcy." (Jan 6, 10.) I „siedli na części po stu i po pięćdziesiąt, gromadami na zielonej trawie." (Mar. 6, 39.) Cisza zalega. Wszyscy wyczekują, co się stanie. Nikt się nie domyśla, co Jezus uczyni; boć dotąd nie karmił rzeszy.

„Wziął tedy Jezus chleb" (Jan 6, 11), „pojrzawszy w niebo błogosławił (Mat. 14, 19), „a dzięki uczyniwszy" (Jan 6, 11), „połamał i dał uczniom chleb, a uczniowie rzeszom" (Mat. 14, 19), „także i z ryb ile chcieli" (Jan 6, 11). Spoglądnął Pan w niebo, by nauczyć ludzi tego, co Psalmista Pański opiewał: „Gdy im ty dasz, będą zbierać; gdy otworzysz rękę twoję, wszystkie się dobrem napełnią" (103, 28).

I począł się mnożyć chleb, i poczęły się mnożyć ryby w rękach Jezusowych. „I jedli wszyscy i najedli się.“ (Mat. 14, 20.) „A gdy się najedli, rzekł uczniom swoim: zbierźcie, które były ułomki, aby nie zginęły. Zebrali tedy i napełnili dwanaście koszów ułomków z pięciorga chleba jęczmiennego, które zbywały tym co jedli.“ (Jan 6, 12.) „A tych którzy jedli była liczba pięć tysięcy mężów, oprócz niewiast i dziatek.“ (Mat. 14, 21.)

Jako wszechmocny Bóg stworzył z niczego światy, a stworzone rzeczy i mnożył i przemieniał, — jako jednem słowem powołał do bytu i życia wszystkie istoty, tak i tutaj karmi pięciorgiem podpłomyków pięć tysięcy mężów i dwa razy tyle niewiast i dzieci. Ta sama wszechmoc tu, co i przy stworzeniu.

Ale i dzisiaj wszechmoc ta nie ustała. Jezus, jak ongi, tak i dziś, i po wszystkie wieki karmi rodzaj ludzki, wciąż zagrożony śmiercią głodową. Dawniej bywały lata głodu. A i obecnie są one tam, gdzie nie przerobiła jeszcze nauka Jezusowa serc ludzkich. W królestwie Chrystusowem nie ma głodu, bo w niem i najuboższy znajduje chleb i przytułek. Któż to sprawił? Nauka Jezusa Chrystusa. W jaki sposób?

Pan Jezus i Jego Kościół św. każą ludziom „pracować“, bo bez pracy nie ma chleba powszedniego. Ale nakazuje Jezus i „sprawiedliwym być“, bo sprawiedliwość poręcza spokojne posiadanie tego, co kto zarobił i co posiada. Jezus nakazuje jeszcze „być wstrzemięźliwym“, by oszczędnie rozrządzać owocami pracy, a lekkomyślnie ich nie trwonić. Wreszcie nakazuje Jezus „miłować“, aby każdy z tego, co mu zbywa, udzielał potrzebującym.

W taki sposób Pan Jezus rozwiązał zagadnienie społeczne, które za dni naszych tyle nieszczęść sprowadza,

a i tyle waśni, walk społecznych, a gdzieniegdzie i mordów. Nie parlamenty i ustawy same, a już z pewnością nie partya socyalistyczna, zaprowadzą dobrobyt a zgodę między ludźmi i zapewnienie tyle chleba i tyle dochodu, ażeby robotnikowi i jego rodzinie starczyło na godziwe wyżywienie i zabezpieczyło mu chleb na jego nieudolną starość. Nie ludzkie pomysły same, ale przeważnie nauka Jezusa rozwiąże to straszne zagadnienie. Oby tylko ludzie, ale wszyscy, zechcieli spełnić co do joty rozkazy Boże; oby zapanowały wszędzie: sprawiedliwość, wstrzemięźliwość i miłość przy sumiennej wszystkich pracy; a jużby kwestya socyalna została szczęśliwie rozwiązaną.

Nad wszystkie cuda zdziałane przez Pana Jezusa ten rozniósł najszerzej sławę Jego między ludem. Bo dotąd dokonywał Jezus cuda dla pojedyńczych ludzi; obecnie dla mnóstwa. Nie dziw tedy, że „oni ludzie ujrzawszy cud, który Jezus uczynił, mówili: iż ten jest prawdziwie Prorok, który miał przyjść na świat.“ (Jan 6, 14.)

Lud poznał i głosił, że Jezus jest ten, który miał przyjść na świat, aby zbawić świat. I tego pragnął sam Jezus, ażeby wszyscy wiedzieli, że On jest tym, którego Prorocy głosili, którego cała ludzkość wyglądała i oczekiwała i szukała. Ale Jezus doczekał się i tego, że Go lud miłował, przystał do Niego; że rzesze były w Jego rękach. I szły te rzesze za Nim po wszystkich drogach Jego, i już się nie mógł przed nimi, nawet na puszczy, ukryć. Ścigali Go. Bo lud odgadł w Nim Mesyasza. Od tej chwili cała Palestyna brzmi jednym okrzykiem. „Ten jest prorok oczekiwany, który miał przyjść“, którego już w raju Bóg przyrzekł; Ten jest Mesyasz, syn Dawidowy.

Ale na jedno w tem trzeba baczyć. Lud uważał Jezusa za Mesyasza; ale o powołaniu Mesyasza miał

fałszywe wyobrażenie. I lud i uczeni w zakonie oczekiwali od Mesyasza, iż Rzymian usunie z ziemi świętej i żydom wolność przywróci. A nietylko wolność przywróci, ale rozszerzy ich panowanie po całym świecie. I powoływali się na proroków, których nie chcieli, czy nie umieli zrozumieć. A prorocy głosili, że przyjdzie mąż wolny od grzechu i wszelkiej zmazy, że pokona błędy, a wypełni wszelką sprawiedliwość, — że ten Mesyasz założy nowe społeczeństwo, królestwo dusz poddanych woli Bożej, królestwo tak wielkie, że będą chciały należeć doń wszystkie narody, i że namioty Izraela rozszerzą się, aby módz wszystkich pomieścić. Prorocy mówili o Kościele Jezusowym, a żydzi rozumieli to o swojem królestwie. Sądzili tedy, że Mesyasz będzie to mąż zbrojny, wielki wódz i zdobywca, który rozszerzy granice państwa żydowskiego a pogan nakłoni, by przez obrządek Mojżeszowy weszli w królestwo żydowskie. Takie nieporozumienie panowało ogólnie. A to tak dalece, że sami uczniowie Jezusowi hołdowali takim przekonaniom, i nie umieli się wznieść wyżej, na te wyżyny, jakie i im i ludowi Jezus wskazywał.

Otóż po dokonaniu cudu tego zmawiają się wszyscy i postanawiają porwać Jezusa, uprowadzić Go do miasta, a może i do Jerozolimy, i okrzyknąć Go królem. Co wyraźnie zaznacza św. Jan: „Mieli przyjść, aby go porwali i uczynili królem.“ (Jan 6, 15.) Wiemy, co to znaczy, gdy się ogromne masy ludu poruszą; są one w możności zawładnąć i najpotężniejszymi i najzręczniejszymi. I byłaby wybuchła rewolucya. Boć i sami uczniowie Jezusowi niemal tak samo sądzili, jak lud.

Jezus widzi, na co się zanosi. Aby pokrzyżować ich plany, rozkazuje apostołom wsiąść na łódź i przeprawić się na drugą stronę jeziora. Apostołowie nie chcą usłuchać rozkazu. Oni chcą rychło widzieć Mistrza królem. Jezus użył rozkazu, i „przymusił ustąpić na łódkę.“ (Mat. 14, 22.) A potem „rozpuścił rzeszę,“

„i uciekł zasię sam jeden na górę.“ (Jan 6, 15.)
„A gdy był wieczór, sam tam był.“ (Mat. 14, 22.)

Dziwna rzecz. A więc z pośród całego narodu żydowskiego nikt się nie znalazł, coby zrozumiał, jakie jest powołanie Mesyasza, a więc jakie było powołanie Jezusa. Jezus uczy o królestwie Bożem; oni zaś ciągle stają w poprzek powołaniu Jego. Jezus uczy, że jest Mesyaszem obiecanym, duchowym, wyłącznie religijnym; oni chcą go mieć mesyaszem politycznym, narodowym. Jezus uczy, że królestwo Jego nie ma nic wspólnego z królestwami tego świata, że chce tylko uzdrowić i zbawić ludzi. Że przyszedł ustanowić społeczeństwo dusz z sobą i z Bogiem, a to w miłości i prawdzie; aby ustały wszystkie waśnie i walki narodowe. Że chce takiego społeczeństwa, w któremby wszystkie dusze całego świata znajdowały dźwignię do oderwania się od ziemi, a złączenia się z Bogiem.

Ale tępe sumienie pospólstwa nie było zdolne pojąć tak wysokiej misyi, nie było zdolne przejrzeć myśli Bożych. Niczyje serce nie wzniosło się wyżej, ale pozostało zamknięte w ciasnych swych uprzedzeniach i pojęciach.

Był to ciężki zawód dla Jezusa. Był to przedsmak tego, co Go czekało w Jerozolimie, gdy się okaże wobec przedstawicieli narodu. Lecz mimo takich zawodów nie przestaje Jezus ciągle im mówić o Bogu, swojem wyjątkowem posłannictwie, o woli Ojca. A jakaż to wola Ojca? „A ta jest wolą tego, który mię posłał, Ojca, abym nic z tego wszystkiego, co mi dał, nie stracił.“ (Jan 6, 39.) I dodaje: „Żaden do mnie przyjść nie może, jeźli go Ojciec, który mię posłał, nie pociągnie.“ (Jan 6, 44.) A kogo Ojciec mój pośle, komu da łaskę wiary, ten pójdzie za mną.

My mamy tę wiarę, bośmy ją otrzymali w sakramencie chrztu. A jeżeli kto ją stracił, niechaj prosi o nią;

ale najprzód niechaj porzuci pychę, albo złe życie. Proś tedy o pokorę, bo w tym prześlicznym hymnie Matki Bożej, Magnificat, słyszysz „Iż wejrzał na niskość służebnicy swojej.“ (Łuk. 1, 48.) Proś i o czystość serca, bo według zapewnienia Jezusa tylko „błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.“ (Mat. 5, 8.) Pokora i czystość serca, oto podwaliny wiary. A pamiętaj, że „bez wiary niepodobna jest podobać się Bogu,“ (Żyd. 11, 6), nie podobna zaznać szczęścia na ziemi, a po śmierci szczęścia w niebie. Pielęgnujmy wiarę, ten najdroższy skarb, i miłujmy całem sercem a i całą duszą Jezusa Chrystusa, a otrzymamy żywot wieczny według zapewnienia samego P. Jezusa. „A ta jest wola Ojca mego, który mię posłał, iżby każdy, który widzi Syna, a uwierzy weń, miał żywot wieczny.“ (Jan 6, 40.) Amen.

Kazanie na czwartą niedzielę postu.

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

(X. Siuda, Żabno.)

„I szła za nim rzesza wielka.“ (Jan 6, 2.)

Rzewny obraz przedstawia nam dzisiejsza Ewangelia św. Oto tysiączna rzesza, zapatrzona i wsłuchana w Jezusa, idzie za nim, idzie aż hen na pustynię. Lęk i zwątpienie daleko od tego ludu, boć oni przecież idą śladami Jezusa, bo idą za Nim. I nie zawiedli się. Pan Jezus nagrodził ich wytrwałość, nietylko przez to, iż ich nakarmił, ale głównie przez to, iż ich uczynił świadkami nowego cudu, wskutek czego ich serca tem większą przepełniły się wiarą, tem większą ku niemu miłością.

O, jaki to pouczający i dla nas przykład! I nam potrzeba iść za Jezusem, potrzeba iść za Nim zawsze i wszędzie, i nam trzeba się przejąć jego Boską nauką, jego zasadami, zapatrzeć się w wzór, jaki nam podał, jednem słowem i my musimy Jezusa naśladować, a wtedy nie zbłądzimy w pustyni tego świata z onej drogi, która jedynie wiedzie do zbawienia.

Otóż **nad tym obowiązkiem naśladowania Jezusa** oraz **nad sposobem,** w jaki to uskutecznić mamy, **zastanowimy się w nauce dzisiejszej.**

Pan Jezus zaś niech pobłogosławi rozmyślaniu naszemu.

I.

Na to, że każdy z nas ma ścisły **obowiązek** naśladować Pana Jezusa, długich dowodów nie potrzeba. Obowiązek ten bowiem przypomina nam zawsze i wszędzie już samo imię chrześcijanina, jakie nosimy. Chrześcijanin znaczy bowiem tyle, co wyznawca, co uczeń Chrystusa. A czyż uczeń nie powinien mistrza swego naśladować, ustawicznie się na niego zapatrywać? — Chrześcijanin znaczy tyle, co żołnierz Chrystusowy, a czyż to nie najświętszy obowiązek żołnierza iść zawsze za swoim wodzem, a nigdy nie odbiegać chorągwi jego? — Chrześcijanin znaczy tyle, co sługa Chrystusa. A czyż nie jest powinnością sługi słuchać swego pana i rozkazy jego wiernie wypełniać? — Kto zaś chrześcijaninem się zwie, a Chrystusa nie naśladuje życiem swojem, ten nie jest godzien nazwiska tego, ten wyrządza zniewagę świętemu imieniu Chrystusa, ten kłamie wobec nieba i ziemi.

Obowiązek ścisły naśladowania Jezusa wynika dalej z głównego celu całego Jego życia. Na co bowiem Pan Jezus żył lat przeszło 30 na tym świecie, na co przez całe życie, od kolebki aż do grobu, świecił nam swoim przykładem, na co ukazał w sobie najszczytniej-

szy wzór cnót wszelkich, wzór przystępny dla każdego jakoby księga otwarta, w której każdy czytać może i wyczytać naukę dla siebie odpowiednią? Czyż na to tylko, by za grzechy nasze zadosyćuczynić i dusze nasze odkupić? Bynajmniej! Na to bowiem wystarczała jedna kropelka krwi Jezusowej, jeden jedyny akt Boskiej jego woli. — Czyż więc na to, aby to wszystko zostało w księgach jako próżna pamiątka lub przedmiot podziwu tylko?... Nie, nie to było celem życia Jezusowego, ale byśmy, wpatrzywszy się w wzór nam dany, według niego postępowali, byśmy się według pierwowzoru tego zupełnie odrodzili na duszy, byśmy i my z czasem powiedzieć mogli z apostołem narodów: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus.“ (Galat. 2, 20.)

Jeszcze jaśniej przekonują nas o tem obowiązku słowa Chrystusa Pana, któremi on sam nawołuje nas do pójścia za nim, do naśladowania go. „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca.“ (Mat. 11, 29.) „Jeśli kto chce za mną iść, niech się zaprze sam siebie i weźmie krzyż swój a naśladuje mnie.“ (Mat. 16, 24.) Chcąc zaś abyśmy go zawsze i wszędzie naśladowali, nazywa siebie drogą, którą koniecznie iść powinniśmy: „Ja m jest droga i prawda i żywot; żaden nie przychodzi do Ojca, jedno przez mnie“ (Jan 14, 6), lub też przyrównuje się do światła, które nam na tej drodze przyświecać powinno: „Ja m jest światłość świata, kto idzie za mną, nie chodzi w ciemnościach, ale będzie miał światłość żywota.“ (Jan 8, 12.) Nie poprzestając na tem, obiecuje Pan Jezus tym, którzy naśladować go będą, sowitą nagrodę: „Zaprawdę powiadam wam, iż wy, którzyście poszli za mną, gdy usiądzie Syn Człowieczy na stolicy majestatu swego, będziecie i wy siedzieli na dwanaście stolicach“ (Mat.

19, 28). Tym zaś, którzy w jego ślady nie wstąpią, grozi odrzuceniem: „Kto nie bierze krzyża swego i nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien.“ (Mat. 10, 38.) Przedewszystkiem zaś rzewne są słowa, któremi w przeddzień gorzkiej męki swojej żegna ukochanych uczniów, słowa mające w tej uroczystej chwili rozłąki charakter testamentu: „Otóż dałem wam przykład, abyście jakom ja czynił i wy czynili.“ (Jan 13, 15.)

Wreszcie pamiętajmy, że tylko kroczenie tą drogą, którą Jezus szedł przed nami, wiedzie do celu, do wiecznej szczęśliwości, że naśladowanie Jezusa to jedyny środek zbawienia. Według słów św. Pawła bowiem tylko ci dostaną się do nieba, którzy podobni się staną Chrystusowi Panu: „Albowiem które przejrzał, aby byli podobni obrazowi Syna jego jako pierworodnego między wielu braci, te też usprawiedliwił, a które usprawiedliwił, te też uwielbił.“ (Rzym. 13, 29.) To podobieństwo zaś będzie tem wierniejsze, im gorliwiej i dokładniej według wzoru danego nam przez Pana Jezusa ukształtujemy nasze myśli, słowa i czyny, jednem słowem całe życie nasze. - Którzy zaś tem podobieństwem wykazać się nie będą mogli, którzy obrazu Chrystusa, tej „pieczęci Baranka“, jak czytamy w księdze Objawienia, na duszy swej wyrytego mieć nie będą, nie dziw, że do nieba się nie dostaną, że zamiast błogiego „chodźcie błogosławieni“ posłyszą raczej straszliwy wyrok potępienia, „zaprawdę powiadam wam, nie znam was“... „idźcie precz przeklęci“.

II.

Mamy więc ścisły obowiązek naśladowania Pana Jezusa. Nawołuje nas do tego i imię chrześcijanina, które nosimy i całe życie Chrystusa w tym celu podjęte, nagli

przedewszystkiem wyraźny rozkaz Jezusa, oraz własne nasze dobro najwyższe, uzyskanie nieba.

Lecz w jaki **sposób** mamy Jezusa naśladować, my, ludzie słabi, ułomni, tak bardzo do grzechu skłonni, Jego, wzór najszczytniejszy cnót wszystkich i doskonałości? Czy to wogóle możliwem?

Że to możliwem, na to najlepszym dowodem są Święci Pańscy, dziś w niebie królujący. I oni świętymi się nie narodzili, i oni takimi samymi jak my byli ludźmi, i oni musieli walczyć z pokusami — a jednak naśladując wiernie Jezusa, dostali się do nieba. Mogli oni, możemy i my.

Chcąc zaś Jezusa naśladować, trzeba go wprzód p o z n a ć. W tym celu trzeba o nim rozmawiać, słuchać i czytać, trzeba przedewszystkiem jego życie rozważać i to z sercem przepełnionem miłością, bo czego rozum nie dostrzeże, to serce odczuje. Niestety, ludzie zwykle wszystkiem innem się zajmują, najrozmaitszych rzeczy się uczą, tylko o tem zapominają, co dla ich duszy i dla całej wieczności najważniejsze, tylko nie pogłębiają znajomości Jezusa Chrystusa i Boskiej jego nauki. Ograniczają się na tem, co niegdyś o Jezusie słyszeli w młodości, czy to od pobożnej matki w domu, czy też w szkole lub od kapłana w kościele, nie pomni, iż niejedno pojęcie się z biegiem czasu spaczyło, iż niejedno z tego zupełnie wyrugował wir i trud życia. Na wszystko inne jest czas, a na poznanie Jezusa by nam go nie stało?

Samo jednak poznanie Jezusa chociażby najdokładniejsze nie wystarcza. Trzeba według tego pierwowzoru u k s z t a ł t o w a ć także ż y c i e swoje, i to wszystkie objawy tego życia, czyli innemi słowy trzeba tak myśleć, tak mówić, tak działać i tak cierpieć, jak to czynił Chrystus, gdy chodził po świecie, lub jakby w tej lub owej okoliczności uczynił, gdyby był obecnym. Jako malarz-portrecista na osobę, której podobieństwo na płótno ma przelać, często spogląda, by tem lepiej uwy-

datnić pojedyńcze jej rysy lub zatrzeć co jest w obrazie niedoskonałego, podobnie i każdy z nas powinien pilnie patrzeć na Jezusa, często siebie z nim porównywać, by na swojej duszy odbić rysy jego cnót a zniszczyć w niej to wszystko, co z tym Boskim wzorem jest niezgodne.

Spełniając n. p. obowiązki stanu swego, owe zajęcia codziennego, szarego życia naszego, patrzmy, jak Jezus rzecz tę pojmował, jak on wypełniał zadanie swego życia. Oto na to przyszedł on na świat, by dusze nasze zbawić, by „szukać, co było zginęło". Od wypełnienia zaś tego obowiązku nic go wstrzymać, nic oderwać nie mogło, ni niechęć i niewdzięczność, ni prześladowania i męki. Gdy chodziło o wypełnienie posłannictwa jego, żaden trud nie był mu za ciężki, żadno poświęcenie za wielkie. Z pracą zaś łączył modlitwę, a modlił się często i modlił się wiele.

Otóż czyńmy tak samo! Oby i nas z drogi obowiązku nic sprowadzić nie zdołało, obyśmy i my na tem stanowisku, na którem nas Bóg postawił, pracowali sumiennie — jak Jezus, ...obyśmy i my obowiązki stanu naszego wszystkie bez wyjątku wypełniali gorliwie — jak Jezus... obyśmy i my nasze prace i zajęcia modlitwą przeplatali, modlitwą częstą a przytem żarliwą — jak Jezus, pomni zawsze na słowa Psalmisty: „Jeżeli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują." (Ps. 126, 1.)

Patrzmy dalej na Jezusa... jaka to n. p. gorąca miłość bliźniego pałała w Boskiem jego sercu! On nikomu nie odmówił swej łaski, każdemu spieszył z pomocą, każdy krok swego życia miłosierdziem naznaczył, nikogo, nawet pogan, nawet nieprzyjaciół nie wykluczył z serca swego. Pismo św. krótko, ale tak przepięknie mówi o nim: „Iż przyszedł, dobrze czyniąc." (Dz. Ap. 10, 38.) —Otóż ileż sposobności i każdemu z nas codziennie się nadarza, by także „dobrze czynić!" Odwiedzaj chorych, pocieszaj strapionych, otuchy do-

dawaj wątpiącym, potrzebujących wspomagaj, czy to datkiem czy radą czy też dobrem słowem, zajmij się dziatwą opuszczoną... Miej serce przepełnione miłością bliźniego, a nie będzie tam miejsca ani na zemstę ani też nienawiść.

Przedewszystkiem jednak trzeba nam patrzeć na Jezusa i naśladować go w chwilach cierpienia. On pierwszy szedł drogą krzyża, żył na tej ziemi w ubóstwie, pracy, cierpieniu i wzgardzie, by nam dać przykład, by nas pociągnąć za sobą, by nam dodać odwagi. Żyjesz w ubóstwie i opuszczeniu — i Jezus obrał dla siebie stan ubogi; znosisz choroby i udręczenia — i Jezus krzyż dźwigał i na krzyżu umarł; skarzysz się na brak pociechy — i Jezus wycierpiał wszystkie katusze serca. W całem naszem życiu nie ma jednej chwili, ani tak smutnej ani tak przykrej, w której by Jezus nie mógł powiedzieć: Przykład mój dałem wam,... to co wy cierpicie, jam to wpierw wycierpiał, a cierpiałem nieskończenie więcej. Połączmy łzy nasze z łzami Jezusa, a nie będą tak gorzkie; idźmy za Jezusem, naśladujmy go, a mniej będzie nam ciężył krzyż, który razem z nim poniesiemy.

* * *

Powinniśmy więc i możemy Jezusa naśladować.

Jakiem jednak było dotychczas to naśladowanie nasze? Zamiast iść za Jezusem, czyż nie szliśmy raczej zbyt często za głosem namiętności naszych? Zamiast iść drogą wiodącą do nieba, czyż nie wybieraliśmy często drogi coprawda wygodniejszej, lecz wiodącej na wieczne potępienie? Otóż uderzmy się w piersi i z rumieńcem wstydu na twarzy przyznajmy, że tak było niestety.

Odtąd jednak będzie i musi być inaczej! Odtąd chcemy iść wiernie za Jezusem, chcemy go naśladować wytrwale i w chwilach radości i w cierpień godzinie. Odtąd już nic nas od Jezusa oderwać nie zdoła, ani po-

gróżki i ponęty tego świata, ani zwątpienie do serca się wkradające. Wytrwać chcemy mężnie przy Jezusie... a wtedy i On nas nie opuści, owszem wesprze łaską swoją św. słabe siły nasze; a jako nagrodził dziś owe rzesze za nim idące, tak i nas wynagrodzi częścią już na tym świecie, głównie jednak po śmierci, czyniąc nas uczestnikami owej wielkiej uczty niebieskiej, trwającej przez całą wieczność, o której Duch św. mówi, że: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują.“ (1. Kor. 2, 9.) Amen.

Homilia na piątą niedzielę postu, zwaną niedzielą Męki Pańskiej.

(X. Dr. Kopyciński, proboszcz. Gawłuszowice.)

Zeszłej niedzieli widzieliśmy Pana Jezusa w Galilei, gdzie rozmnożył w cudowny sposób pięcioro chleba i nakarmił pięć tysięcy mężów, nie licząc niewiast i dzieci. A cud ów dokonał Jezus przed świętami żydowskiemi wielkanocnemi, na które nie chciał iść, bo Jego godzina śmierci jeszcze nie nadeszła.

Dzisiejsza ewangelia opowiada nam dzieje, jakie się stały w Jerozolimie. Pan Jezus bowiem już opuścił na zawsze Galileą, gdzie ogłosił Swój zakon, ustanowił Apostołów, a między nimi naczelnego zwierzchnika, Piotra, na którego przelał swą władzę. Przybywszy do Jerozolimy, gotuje się na śmierć, która przyjdzie za sześć miesięcy.

Przybył Pan Jezus do Jerozolimy w święto Namiotów, 12 października. A święto to trwało ośm dni, od 12 do 20 października. Było to święto wesołe, pełne

zgiełku i zbytku. Bo po żniwach mieli żydzi dostatek, a mało dbając o przykazania Boże i przepisy Mojżesza obchodzili to święto po pogańsku.

Przełożeni synagogi szukają Jezusa wśród tłumów, które już nadciągnęły. I od pielgrzymów dowiadują się, że lud nazywa Pana Jezusa „dobrym". Ale otwarcie w samem mieście Jerozolimskiem pospólstwo nie staje po stronie Jezusa, a to z obawy przed władzą. Boć lud niestety zawsze jest lękliwy i nie ma na tyle odwagi, by otwarcie stanąć w obronie swych religijnych przekonań.

Pan Jezus jest w Jerozolimie. Nie ukrywa się. Owszem codziennie chodzi do kościoła, i tam w krużgankach Salomonowych uczy. Cały dzień bawi w kościele. Na noc udaje się z uczniami na górę Oliwną. Między słuchaczami ma, prócz pospolitego ludu, który z całej ziemi św. tu na święta przybył, i miejscowych żydów. A ci znają się na Piśmie, no i odznaczają się wykwintną, rabinowską pobożnością. Ale są tam i przełożeni zakonu. I ci się mięszają pomiędzy tłum, ażeby na własne uszy słyszeć, czego tam Jezus uczy.

Pan Jezus nie mówi tu przypowieści. Mając przed sobą ludzi biegłych w Piśmie, na Pismo św. się powołuje, a z taką znajomością, że się uczeni zdumiewają i mówią między sobą: „Jakoż ten umie Pismo, gdyż się nienauczył?" (Jan 7, 15.) I mówi im o królestwie Bożem i o powołaniu a zadaniu Messyasza. A nie odzywa się do rozumu; boć użytek rozumu nie każdemu dany, a i dowody łatwo przekręcić. Mówi do „sumienia", które jest powszechnem światłem u wszystkich, — z wyjątkiem złych. Na wywody Jezusowe nie umieją mędrcy odpowiedzieć. Cóż tedy czynią? Lżą i obelgami obrzucają Jezusa; jak słyszeliście i w dzisiejszej ewangelii. A Jezus odpowiada ze spokojem i godnością Bożą, czego mamy dowód w dzisiejszej ewangelii, którą rozbierzemy ku chwale Jezusa a naszemu w wierze umocnieniu. Zdrowaś Marya!

„Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?“ (Jan 8, 46.) Niesłychana pewność siebie. Kto z ludzi, jak świat stoi, powiedział i powie o sobie: „Kto z was dowiedzie na mnie grzechu“? Nikt. Pan Jezus tylko, najczystszy z czystych, a i najpotężniejszy z potężnych, Jezus, Bóg-człowiek, tak o sobie mówi. Jakaż to piękna dusza, co za niezwykły charakter, jak czyste serce, skoro się zdobył na takie słowo. Skoro tedy nie było i nie ma podobnego, toć Jezus nie może być samym tylko człowiekiem. On jest czemś więcej jeszcze. On jest Bogiem.

Tak! Jezus jest Bogiem! I dlatego o sobie mówi: „Jam jest światłość“ (Jan 8, 12). Nie taka, jaką ma słońce; bo i na słońcu znaleziono plamy. Jezus jest światłością Bożą. I dlatego zna losy ludów i przyszłość Jerozolimy, i upadek Piotra a zdradę Judasza. I prorokuje o owym wielkim przewrocie, jaki się dokona po Jego śmierci, gdy wszyscy ukorzą się przed krzyżem. I ogląda, jak ciągną do Niego narody, pokolenia i ludy, i nawracają się i tworzą wśród tylu państw, tylu języków, jednę owczarnią. Przyszłe wieki, a i koniec świata, są dla Jezusa, jak dzień dzisiejszy.

A cóż dopiero powiedzieć o „Sercu Jezusowem!“ Prawda, że ludzie miłują i poświęcają się; i to jest najwyższa nasza zaleta. Ależ jak ograniczona jest miłość człowieka. My umiemy wprawdzie miłować, a i cierpieć i ofiarować się, ale niestety nie na długo. Zrywa się serce człowieka, gdy potrzeba ofiary, i bywa gotowe i do największego poświęcenia się. A przecież, gdy trzeba się dłużej ofiarować drugim, gdy trzeba dłużej pocierpieć, to i ofiara i cierpienia stają się kolcem. I pragniemy rychło ich się pozbyć. Oj, bo bardzo mizerne i nędzne to serce ludzkie, w którem na dnie zawsze się kryje — miłość własna.

Jakżeż innem jest Serce Jezusowe! Ono miłuje i oddaje się całe. A że najszczytniejszym dowodem miłości

jest śmierć za umiłowanych, więc Jezus śmierci tylko pragnie a zowie godzinę skonu na kalwaryi „godziną swoją“ (Jan 13, 1). Od kolebki aż do grobu, to jeno miłość. A jaka ona ogromna! Człowiek kocha garstkę ludzi; — Jezus wszystkich. Człowiek jest chwiejny w miłości, — Jezus miłuje z jednakową zawsze mocą. Nikogo nie było, kogoby wykluczył od swej miłości. Nie wykluczył nawet takich szumowin, do jakich należała Magdalena. A wrogowie, co to oglądali, nie rzucili za to ani w twarz, ani potajemnie obelgi na Jezusa, bo rozumieli, że miłował po Bożemu. Wszystko zarzucano Jezusowi, ale najnikczemniejsi nawet z żydów nie zarzucili Mu słabości, nie wątpili o Jego uczciwości. I dlatego tak śmiało do swych wrogów odzywa się: „Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?“

Tak. Nikt nie dowiódł i nie dowiedzie grzechu Jezusowi! Ale też i nikt nie znajdzie miary na ocenienie Jego doskonałości. Bo Jezus prześciga wszystkie doskonałości ludzkie, i te, co go poprzedziły, i te, co po Nim przyszły. I ten niedościgniony ideał przyświeca ludziom dwadzieścia wieków, a nikt dotąd ani w przybliżeniu, ani w małej cząstce nie stał Mu się podobnym. Czemu? Bo On jest Bogiem! Bo On jeden i jedynie jest „Synem człowieczym“, pięknym, czystym, idealnym, jakiego nigdy ziemia nie wydała, On bez grzechu i cienia grzechu, Bóg-człowiek.

I dla tego to odzywa się do żydów: „Jeśli prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie?“ (Jan 8, 46.) A jako wszechwiedzący, podaje zaraz i przyczynę, dla czego żydzi Mu nie wierzą, słowy: „Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Dla tego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga.“ (Jan 8, 47.) Tak. Tylko ci, którzy są z Boga, którzy mają jego łaskę, słuchają słów Bożych; tak żydzi i poganie, jak i chrześcijanie. W tym samym dniu, gdy to mówił, „wielu z rzeszy uwie-

rzyło weń" (Jan 7, 31) i „mówili: Ten jest Chrystus" (Jan 7, 40—41). Nie wiele później „był z Boga" ów Etyopczyk, możny podskarbi królowy Etyopskiej. I dlatego posłał mu Bóg apostoła Filipa, by go nawrócił i ochrzcił; i dlatego wołał do Filipa: „Wierzę, iż Jezus Chrystus jest Syn Boży." (Dzieje Apost. 8, 37.) I „Korneliusz, rotmistrz roty, którą zowią włoską, w Cezarei, pobożny i bojący się Boga ze wszystkim domem swoim" zasłużył na to, że go sam Piotr nawrócił, i że „padł Duch św. na niego i na wszystkich, którzy słuchali słowa." (Dz. Ap. 10.) I dzisiaj idzie Jezus i woła. Ale pamiętajmy o tem, że gdy zawoła, a nie usłucha się go, to idzie dalej i nie zatrzymuje się. Błogosławion tedy ten, który słucha Jego wołania i zdąża zaraz za Jezusem. Bo wtenczas i z jawnogrzeszników czyni Jezus apostołów. A dowodem św. Paweł, Augustyn, — i tylu tylu innych. Ale biada opornym, co Go nie słuchają. Ci straceni, choć są ochrzceni. Bądźmy tedy powolnymi na głos Boży, żeby nas Jezus nie minął, żebyśmy nie przestali „być z Boga." Bo kto nie słucha słów Bożych, nie jest z Boga.

Na takie wyjaśnienie sprawy odpowiadają żydzi obelgą. Bo taka to już natura ludzka, że gdy jest zaślepiona, to nie odpowie spokojnie, ale się miota i lży. Tak uczynili i żydzi, mówiąc: „Iżali my nie dobrze mówimy, żeś ty jest Samarytan i czarta masz?" Cóż na to odpowie Jezus? Czy zapłaci obelgą za obelgę? Posłuchajmy: „Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam, ale czczę Ojca mego, a wyście mnie nie uczcili. A ja nie szukam chwały swej, jak który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: Jeżeli kto zachowa mowę moję, śmierci nie ogląda na wieki." (Jan 8, 49—51.) Naoczny świadek tego, św. Piotr, tak mówi: „Gdy mu złorzeczono, nie

złorzeczył.“ (II. Piotr 2, 23.) Co za spokój, co za powaga w tych słowach. Nie gniewa się. Owszem tym, którzy Go lżą, mówi o dobrodziejstwach, jakich użyczy tym, którzy zostaną Jego uczniami, to jest, że nie zakosztują śmierci wiecznej, ale że i ciało ich, przeniknięte miłością a prawdą, zmartwychwstanie.

Ale i to nie ugłaskało żydów. Jezusa cichość i łaskawość doprowadza ich do szaleństwa. Więc też przekręcają słowa Jego i mówią: „Teraz eśmy poznali, że czarta masz. Abraham umarł i Prorocy, a ty powiadasz: jeśliby kto strzegł mowy mojej, nie skosztuje śmierci na wieki. Iżaś ty jest większy nad ojca naszego Abrahama? Który umarł, i Prorocy pomarli. Czem się sam czynisz?“ (Jan 8, 52.)

Jeszcze się Jezus nie odwrócił od oszczerców, jeszcze raz się do nich odzywa, ażeby później nie wymawiali się niewiadomością, i mówi, czem jestem, jestem z woli Bożej. „Odpowiedział Jezus: Jeśli się ja sam chwalę, chwała moja nic nie jest. Jest Ojciec mój, który mię uwielbia, którego wy powiadacie, iż jest Bogiem waszym. A nie poznaliście go; ale ja go znam. A jeślibym rzekł, że go nie znam, będę podobnym wam kłamcą. Ale ja go znam i mowy jego strzegę.“ (Jan 8, 54—55.)

A na pytanie „Iżaś ty jest większy nad ojca Abrahama“, tak odpowiada: „Abraham ojciec wasz, z radością żądał, aby oglądał dzień mój; i oglądał i weselił się.“ (Jan 8, 56.) Czyli innemi słowy. Jam jest obiecanym Messyaszem; jam jest Tym, w którym dopiero będą błogosławione wszystkie narody ziemi. A oto dzisiaj ta Boża obietnica, dana Abrahamowi, spełnia się. I Abraham, mieszkając w niebie, ogląda spełnienie owego proroctwa „Błogosławione będą w nasieniu twojem (t. j. w Jezusie)

wszystkie narody ziemi" (ks. Rodzaj. 22, 18) — i weseli się.

Żydzi poczynają się dziwić. Ale poziomego umysłu przerywają mowę Jezusowi i mówią sami: „Pięćdziesiąt lat jeszcze nie masz, a Abrahamaś widział?" Rzekł im Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: pierwej niż Abraham się stał, jam jest." (Jan 8, 58.)

„Jam jest" mówi Jezus. Gdy bardzo dawno temu pytał Mojżesz Boga: „Jeśli mi rzeką: które jest imię jego? Cóż im powiem? Rzekł Bóg do Mojżesza: **„Jam jest, którym jest."** (Exod. 3, 13.) Temi samemi słowy zowie się Jezus „Jam jest." Tak. Jan jest od początku. Pierwej niźli ziemia i świat był stworzony, od wieku aż do wieku." (Ps. 89, 2.) Jam jest.

I zrozumieli to wszyscy, którzy Go słuchali, że się ma za Boga, równego co do istoty z Jehową, i osądzili Go bluźniercą. Dwa tylko były wyjścia. Albo upaść na kolana i uznać Jezusa Bogiem, albo go nazwać bluźniercą. W zapamiętałości swej uznali go bluźniercą i „porwali kamienie, aby nań ciskali." „Lecz Jezus wyszedł." (Jan 8, 59.)

„Jam jest;" powiedział rzeszy Jezus na górze oliwnej, gdy przyszła z Judaszem uwięzić Go; a na to słowo upadła na ziemię. Gdy Kajfasz zapytał Jezusa uwięzionego, „Poprzysięgam cię przez Boga żywego, abyś nam powiedział, jeśliś ty jest Chrystus" (Mat. 26, 63) „syn Boga błogosławionego" (Mar. 14, 61), odpowiedział Jezus: „Jam jest." (Mar. 14, 62.)

Jam jest Chrystus, Jam syn Boży, Jam światłość świata, Jam droga, prawda i żywot; Ja i Ociec jedno jesteśmy.

Chrześcijanie! Jezus jest Bogiem i domaga się wiary, miłości, czci i uwielbienia. Pragnie, byśmy Go

miłowali. Kochajmy Go tedy, ale nadewszystko, ale ogromną miłością. Chcesz być świętym, miłuj Go. Chcesz być dobrym ojcem, wzorową matką, skromnym młodzieńcem, świętą dziewicą, miłuj Go. Miłujmy Jezusa wszyscy, a przekonamy się, że „choć byśmy nie mieli innego dachu nad strop niebieski, ani innej pościeli nad murawę lub zimny głaz bruku miejskiego, ani innej strawy nad wyżebrany kawał spleśniałego chleba," to i tak będziemy szczęśliwszymi od bogaczy i potentatów tego świata. Bo miłość nad wszystko.

A Ty o Panie, spojrzyj na nas i na świat cały miłosiernem okiem i pociągnij wszystkich do swej miłości. Bo z Twoją miłością spłyną na nas najwyższe dobra, wszelakie błogosławieństwo, pokój tu, a w niebie wieczne z Tobą królowanie. Amen.

Pricburg 1913
L - 1937

Kazanie na uroczystość Zwiastowania Najśw. Maryi Panny.

Nabożeństwo do Najśw. Maryi P. — podstawą religijnego wychowania dzieci.

(X. Tadeusz Styczyński, proboszcz, Wytomyśl.)

„Oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego."

W domku Nazaretańskim klęczy ubożuchna Dziewica z rodu królewskiego; myślą zatopiona w Bogu, ze łzawem okiem i rzewną duszą żebrząc litości dla świata, żebrząc spełnienia obietnic, danych ojcom swoim, u Ojca wszech wieków. Wtem staje przed nią posłaniec niebieski i po pozdrowieniu pełnem pochwał oznajmia jej, że z woli Najwyższego ma zostać Matką Syna Bożego. „Jakoż się to stanie" — zapytała Marya — „gdy

męża nie znam?" gdym panieństwo swoje poślubiła Bogu? Zrzeka się tem samem najwyższej godności, jeżeli ją ma okupić utratą dziewictwa swojego. Dopiero gdy ją anioł zapewnił, że zostając matką Syna Bożego, nie utraci dziewictwa, powierza los swój Bogu. Pan, rzecze, niech czyni zemną, co Mu się podoba. „Oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego". — Odszedł anioł, i wykonał się cud, niewidziany dotąd. „Słowo stało się Ciałem!" Bóg wstąpił w żywot Maryi; Syn Boży stał się człowiekiem.

Jakiż to wspaniały przykład dla nas, najmilsi moi! Wszakże i my mamy być przybytkiem Bożym podług apostoła Pawła św.: „Nie wiecie, iżeście Kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was?" (I. Kor. 3, 16.) Bóg tylko wtenczas w nas zamieszka, jeżeli jak Najświętsza Marya Panna, dwie przedewszystkiem posiadać będziemy cnoty: niewinność serca i pokorę.

Rodzice chrześcijańscy, **zaszczepiajcie od dzieciństwa w dzieciach swoich gorące nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny, bo tylko tym sposobem zapewnicie im czystość serca i pokorę chrześcijańską.**

I.

Jeżeli rodzicom uda się w sercach dzieci zaszczepić gorące nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny, natenczas spodziewać się mogą po nich, że w młodości swej zawsze wiernie Bogu służyć będą i dobrze spędzą najpiękniejszy czas życia swego.

Całe późniejsze życie, i wieczność cała często, od tego zależy, jak się żyło za młodu.

Stały przed laty w lesie dwa drzewka tego samego wieku, tej samej wielkości, tego samego rodzaju, na jednym i tym samym gruncie. Niezadługo jednakże wielka

między niemi pokazała sie różnica. Jedno z nich wyrosło na wspaniałe drzewo, z majestatyczną koroną, z pięknem białem kwieciem na wiosnę i z nader smacznym owocem w jesieni. Drugie drzewo zupełnie zdziczało; nie ma wcale owocu, a jeżeli raz po raz coś zrodzi, to tylko płonki kwaśne, których nawet żebrak, chociaż głodny, jeść nie chce, lecz skosztowawszy, z niechęcią odrzuca. Zkąd ta różnica? Oto ztąd, że pierwsze dobrą przeżyło młodość, zaś drugie złą. Pierwszem drzewem zajął się ogrodnik: obcinał je, przesadził do swego ogrodu, uszlachetnił i przez lat kilka baczną na nie zwracał uwagę. Drugiem nikt się nie zajął, pozostawiono je w ciernistych zaroślach; nikt się nad niem nie ulitował, dla tego wyrosło dziko i nikomu nie sprawia uciechy.

Tak samo często dzieje się z ludźmi. W tych samych zrodzili się warunkach, tę samą odwiedzali szkołę, tak samo w naukach postępowali, a przecież na tak niepodobnych do siebie wyrośli ludzie! Jeden z nich jest dobrym ojcem rodziny, wiernym i przykładnym synem Kościoła, i na wszystkich, z którymi się styka, zbawienny wpływ wywiera. Drugi przeciwnie; nie dba ani o kościół, ani o rodzinę własną, nie ma żadnej podstawy moralnej, a o jego życiu prywatnem różnie ludzie sobie opowiadają. Zkąd ta różnica? Oto ztąd, że pierwszy przeżył młodość swoją pobożnie i religijnie, drugi źle i bezbożnie. Tak sie zazwyczaj dzieje. Zdarzają się wprawdzie wyjątki, że pomimo źle przeżytej młodości, niejeden staje się mężem uczciwym i moralnym, lecz to tylko wyjątki.

Jaka młodość, takie najczęściej późniejsze życie. W młodości kładzie się fundament uczciwego, chrześcijańskiego życia; w młodości przedewszystkiem urabia się charakter i serce człowieka. A Pan Bóg niczego nie ceni w człowieku, jeno serce jego. Czytamy w Piśmie św.: „Człowiek widzi, co się pokazuje, a Pan patrzy na serce.“ (Król. 16, 7.) Serce jest dla nas

miarą prawdziwej wielkości i wartości człowieka. Chociażby człowiek urodą, pochodzeniem, talentem, wynalazkami i oświatą był słońcem swojego wieku, jeżeli serce ma złe, brudne i popsute — każdy ze wstrętem od niego się odwraca.

Dlatego, kochani rodzice, w chrześcijańskim kierunku wychowujcie dzieci, aby kierunek ten zachowały i w młodości swojej i przez życie całe. Jeżeli już w dzieciństwie zaszczepiać będziecie w dzieciach swoich cześć i nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny, natenczas napewno spodziewać się możemy, że dzieci wasze młodością swoją Bogu i wam sprawią radość i zbudują sobie trwały fundament szczęśliwej przyszłości. Czcząc bowiem Najśw. Maryę Pannę, pokochają Ją dzieci wasze, a kochając Ją, będą się starały sprawić Jej radość. Zaś największą sprawią Jej radość życiem cnotliwem i prawdziwą miłością Syna Jej Jezusa Chrystusa. Miłując Najśw. Maryę Pannę, będą naśladowały wzniosłe Jej cnoty, i zawsze doznawać będą przemożnej Jej opieki w niebezpieczeństwach i pokusach młodości. — Wie Najśw. Marya Panna, że od młodości zależy przyszłość cała, dlatego mianowicie młodzież zaprasza do siebie: „Ja matka pięknej miłości i nadziei świętej. Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy mnie pragniecie i napełnijcie się owocami moimi.“ (Ekkl. 24, 24, 27.) „Kto mię znajdzie, znajdzie żywot, i wyczerpnie zbawienie od Pana.“ (Przyp. 8, 36.) Kto za mną idzie, ten z pewnością dostanie się kiedyś do owej krainy wiecznego szczęścia, gdzie Boskiemu Synowi swojemu przedstawiam tylko te dusze, które naśladowały me cnoty! Do osiągnięcia dwóch przedewszystkiem cnót, stanowiących najpiękniejszą ozdobę młodzieży, dopomoże Najświętsza Marya Panna dzieciom waszym: do **czystości serca** i skromności, czyli **pokory**.

II.

Niewinność, czystość serca nadaje duszy młodzieńczej nadziemską, niebiańską piękność. Majestat cichego wieczornego nieba, co szafirowem sklepieniem objęło dokoła ziemię i miryadami gwiazd nam przyświeca, bijący blask słońca, świecącego w wiecznie młodzieńczej piękności na niezachmurzonem niebie, cały czar przyrody w porze wiosennej, cieniem jest tylko wobec duszy czystej, jaśniejącej blaskiem łaski uświęcającej. Dusza taka jest tak piękną, że sam Duch św. woła z uniesieniem: „O jako piękny jest czysty rodzaj!“ (Ks. mądr. 4, 1.) Dusze czyste w osobliwszej są łasce u Pana Boga: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.“ (Mat. 5, 8.) Większą jeszcze chwałę obiecuje im Bóg w niebie, bo przepowiada przez proroka: „Dam im w domu moim i w murzech moich miejsce i imię lepsze nad syny i córki, imię wieczne dam im, które nie zaginie.“ (Iz. 56, 5.) Zaś podług objawienia Jana św. postępować będą za Barankiem z palmą zwycięstwa i śpiewać mu będą ów hymn radości i dziękczynienia i wiecznego tryumfu, którego nikt inny śpiewać mu nie może.

Podczas gdy nieczystość czyni duszę brzydką w oczach Bożych, wnosi do duszy niepokój, zamieszanie, samolubstwo, nienawiść nawet do rodziny własnej — czystość utrzymuje pokój z Bogiem i z bliźnimi i pobudza duszę do wszystkiego, co wzniosłe i szlachetne. Młodzież czysta jest błogosławieństwem dla społeczeństwa, nieczysta młodzież — jego trucizną. Naród nie dbający o religijne wychowanie młodzieży staje się onem martwem morzem, co zakryło na zawsze zbrodnie Sodomy i Gomory, i gdyby zaklęte, nic żyjącego nie żywi w sobie.

Dla zachowania dzieci w czystości serca podaje wam Kościół, kochani rodzice, święty i niezawodny środek: na-

bożeństwo gorliwe do Najświętszej Maryi Panny. Czcząc Najśw. Maryę Pannę, będą dzieci wasze miłowały to, co Ona miłuje, a Marya najbardziej zamiłowała dziewiczą czystość, która miesza się na widok nawet anioła, która bez wahania przenosi klejnot dziewictwa nietylko nad wszystkie skarby tego świata, lecz nawet nad samo niewymowne szczęście macierzyństwa Boskiego. Dla tego też Kościół, widząc jak błogi wpływ wywiera na młodzież nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny i chcąc dzieci swoje uchronić od coraz bardziej szerzącego się zepsucia, zachęca do wstępowania do bractw różańcowych i sodalicyi Maryańskich. Gorliwy udział w modlitwach i ćwiczeniach tych bractw zapewni dzieciom waszym na zawsze czystość serca!

Wreszcie przez nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny nabędą dzieci wasze **pokory** i **skromności**. Cnota ta każdego zdobi człowieka i zaszczyt mu przynosi. Pokora zdobi nawet największego uczonego, wprawiającego świat w podziw wiedzą i nauką swoją. Prawdziwi chrześcijanie, choćby największe spełnili czyny, powtarzają z psalmistą Pańskim: „Nie nam, Panie, nie nam, ale imieniowi Swemu daj chwałę“ (113, 1). „Słudzy nieużyteczni jesteśmy, cośmy byli winni uczynić, uczyniliśmy.“ (Łuk. 17, 10.) Najbardziej pokora przystoi młodzieży. Nie miała bowiem dotąd sposobności zdziałania wielkich rzeczy ani nagromadzenia wielkich zasobów doświadczenia lub wiedzy. Pyszałkowatość i zarozumiałość nieznośny sprawia u młodzieży widok i nie świadczy o prawdziwej cnocie. Skała, podnosząca swe czoło prawie pod same niebiosa, sterczy goła i nie rodzi owocu, który tylko w nizinach znachodzimy. Pan Bóg podług Pisma świętego sprzeciwia się pysznym i przestrzega, że „wszelki, co się wynosi, zniżon będzie.“ (Łuk. 14, 11.) Młodość pyszna nie ma łaski Bożej, dlatego nie może być cnotliwą. Słuchajcie, co mówi Jezus,

syn Syrachowy: „Omierzła jest pycha przed Bogiem i przed ludźmi... Pycha jest początkiem grzechu każdego; kto się jej trzymać będzie, pełen będzie przekleństwa, a na koniec go wywróci.“ (10, 7, 15.) Starajcie się o to, aby dzieci wasze były skromne i pokorne. Z kim się kto wdaje, takim się sam staje, powiada przysłowie. Mając nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny dzieci wasze codziennie przestawać z Nią będą; a Ona nam dała najwznioślejszy przykład pokory, bo gdy Ją Bóg wynosił do najwyższej godności, nazwała się prostą sługą. „Oto ja służebnica Pańska!“ Gdy Pan Jezus największe czynił cuda, rzadko się pokazywała u boku Jego; nie chciała bowiem, aby Ją opromieniał blask chwały Jego; lecz nie brakło Jej na górze Kalwaryjskiej, gdy Syn jej największej doznawał sromoty. Duchowe obcowanie z tą miłośnicą pokory sprawi, że i dzieci wasze staną się skromnemi i pokornemi.

Im goręcej dzieci wasze modlić się będą do Najśw. Maryi Panny, tem lepszemi będą i tem większą sprawiać wam będą radość. Uczcie je od zarania życia polecać się codziennie Najświętszej Maryi Pannie, a jeżeli już były u pierwszej Komunii św., zachęcajcie, aby we wszystkie święta Matki Boskiej przystępowały do sakramentów świętych, a tem samem stosownie do życzenia chwalebnie nam panującego Ojca św., Piusa X., zaprawiały się do częstszej, a może z czasem i codziennej, godnej Komunii świętej. Sami dobrym świećcie przykładem i pokazujcie dzieciom gorącą cześć i uwielbienie dla Najświetszej Maryi Panny. Obierajcie Ją patronką rodzin waszych. Wspólnie z dziećmi odmawiajcie codziennie chociaż dziesiątkę różańca, bo ten rodzaj modlitwy szczególną sprawia Jej radość. Gdy tak będziecie usposobieni dla Najśw. Maryi Panny, obdarzy was i dzieci wasze wielką miłością i łaską, gdyż i do Niej stosują się słowa Pisma św.: „Ja miłuję tych, którzy mię

miłują; a którzy rano czują do mnie, najdą mię.“ (Przyp. 8, 17.) Amen.

H – 1934
– 1937

Kazanie I. na pierwsze święto Wielkanocne.

Wielka noc — Wielki dzień.

(X. Dr. Dalbor, kanonik Poznański.)

„Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Wstał, nie masz go tu, oto miejsce, gdzie go położono.“ (Marek 16.)

„Wesoły nam dzień dziś nastał, którego z nas każdy żądał — Tego dnia Chrystus zmartwychwstał.“ Po dniach śmierci i smutku, dzień życia i wesela. Haec dies, quam fecit Dominus, — oto dzień, który Pan uczynił. **Wielka to noc,** w której „Chrystus zmartwychwstał jest“, **wielki to dzień,** w którym Chrystus zmartwychwstanie światu objawił.

Przyjrzyjmy się, kochani bracia, onej Wielkiej nocy, przyjrzyjmy się onemu Wielkiemu dniu!

I.

O którym czasie, o której godzinie zmartwychwstał Zbawiciel? Nie wiemy? Pytajcie się o to onej Nocy, o której Kościół w ślicznym hymnie śpiewał wczoraj: „O zaiste błogosławionaś ty nocy, któraś sama była godna wiedzieć porę i godzinę, w której Chrystus zmartwychpowstał.“ Jest to noc między Wielką sobotą, a Niedzielą Wielkanocną.

Przenieśmy się myślą do grobu Zbawiciela, a okiem wiary patrzmy, co się tam w grobie i na około niego dziać będzie.

Jest po północy. Już się rozpoczął trzeci dzień od złożenia ciała Jezusowego do grobu. Cisza ogromna, przerwana tylko od czasu do czasu półsłówkiem żołnierzy rzymskich, ustawionych na straży przy grobie.

A w tem, jak opisuje jeden z hymnów w brewiarzu, „aurora coelum purpurat — jutrzenka szkarłatem maluje niebo — aether resultat laudibus — tam w niebieskich regionach już brzmią pieśni wielkanocne chórów anielskich — horrens avernus infremit — a piekło ze strachu zadrżało.“ Od granic otchłani, tam gdzie dusza Jezusa od chwili rozłączenia się z ciałem przebywała, porusza się uroczysta procesya. To dusze patryarchów i świętych starego Zakonu, wyzwolone z krainy cieni i śmierci, otaczają duszę Zbawiciela, Zbawcy i Zwycięzcy nad grzechem, śmiercią i piekłem. „A ci, co w otchłaniach byli,“ powiada nasza pieśń wielkanocna, „z radością tam zawołali: Zawitaj przybywający, Chryste Boże wszechmogący, wybaw nas z piekielnej mocy.“ — Ale oto dusza Chrystusa stanęła już w grobie przed ciałem i w tejże chwili mocą swą wszechmocną łączy się z ciałem. O wielka chwilo — na którą patrzeć godna była tylko ona noc, i chóry anielskie, i senat dusz ojców świętych, z otchłani oswobodzonych.

Alleluja! Chrystus zmartwychwstał jest! „Pożarta jest śmierć w zwycięstwie. Gdzie jest zwycięstwo twe śmierci? Gdzież jest śmierci oścień twój? (I Kor. 15, 54, 55.) „Chrystus powstawszy z martwych więcej nie umiera, śmierć mu więcej panować nie będzie. Bo iż umarł, raz umarł, a iż żywie, żywie Bogu.“ (Rzym. 6, 9.) Już ciało jego nieśmiertelne, przemienione, chwalebne, wiecznie młode, wiecznie pięknie, jaśniejsze nad słońce, nie znające granic ni miejsca, wszystko przenikające, zgoła cudowne. Drzwi grobowca i kamień przywalony żadnej nie sta-

wiają mu przeszkody. Wychodzi z grobu, a świat go wita jako Pana i Króla. „Synem Bożym jesteś ty, powtarza dziś Bóg Ojciec, zażądaj, a dam Ci jako dziedzictwo Twoje narody a jako własność Twoję granice ziemi.“ Aniołowie zstępują z nieba, aby mu służyć. Oto jeden z nich odwala kamień od grobu i siada na nim z majestatem pokoju, „a było wejrzenie jego jako błyskawica, a odzienie jego jako śnieg.“ Widzą stróże próżny grób, widzą anielskie widzenie, drżą ze strachu, ledwo nie umierają, przerażeni uciekają do miasta, by dać znać kapłanom i starszym żydowskim.

II.

Tymczasem stał się poranek, i pierwsze promienie słońca malowały rozpoczęty wiekopomny dzień wielkanocny. Niewiasty pobożne o świcie przychodzą do grobu. Widzą kamień odwalony, — zdziwione i przestraszone przypadają bliżej, wchodzą do grobu — a tam w grobie uderza oczy ich światłość, błyszcząca od postaci anielskiej. Zdumiały — ze strachu już chcą się cofać i uciekać, ale głos anielski uspakaja je, zwiastując im zarazem po pierwszy raz, że Jezus Chrystus z martwych powstał. „Nie lękajcie się. Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego; — wstał. Nie masz go tu; oto miejsce, gdzie go położono. — Niewiasty wstrząśnięte do głębi tem, co widziały i słyszały, wracają pospiesznie do apostołów, oznajmując im wszystko. Ci przyjmują wiadomość z niedowierzaniem; — owszem ewangelia powiada, że oni wprost nie wierzyli. Zapewnie wam się coś śniło lub zdawało, mówili Apostołowie. Aby się jednak przekonać, pobierają się Piotr i Jan św. i biegną do grobu. Przychodzą i znajdują wszystko tak, jak im niewiasty opowiadały: kamień odwalony, grób próżny, — wchodzą, rozglądają się pilnie, znajdują płótna, w które ciało Chrystusa było owinięte

i chusty śmiertelne, które zakrywały głowę Pańską — wszystko to leży porządnie, na swojem miejscu, żadnego śladu gwałtownego wtargnięcia i porwania. Szczegóły zatem wszystkie przemawiają za cudownem zmartwychwstaniem. Nie wiedzą, co sądzić; — w ich sercach walczy wiara w zmartwychwstanie z wątpliwościami i strachem. Raz wiara, to znów wątpliwości biorą górę. Ale ich niepokój miał się wnet przemienić w pewność niezachwianą i radość nieprzebraną.

Podczas gdy Piotr i Jan wracają do miasta, by zdać sprawę czekającym w trwodze apostołom i uczniom, Marya Magdalena zostaje przy grobie, nie mogąc się od niego oderwać, i płacze łzami gorącemi. Jej wierna miłość i przywiązanie wzruszyły serce Zbawiciela. Więc gdy ona jeszcze pochylona nad grobem, staje za nią zmartwychwstały Pan Jezus. Marya odwraca się i nie poznaje go w pierwszej chwili, myśli, że to ogrodnik. A wtem z ust Pana Jezusa pada słowo, tak jej miłe, tak często słyszane słowo: Maryo! — A Maryi od szczęścia i światła aż w oczach się ciemni — pada do stóp Zbawiciela, a z piersi jej wyrywa się jeden tylko wyraz, w którym zamknęła wszystkie uczucia, przepełniające jej serce: Rabboni! Mój Mistrzu, mój Zbawco, mój Panie, mój Królu, mój Boże! Pragnie objąć jego święte stopy i nie puścić ich więcej, bo się boi, że znów zniknie i minie to szczęście. Ale Pan Jezus każe jej powstać i pójść do Apostołów i oznajmić im, iż widziała go zmartwychwstałego.

To było pierwsze objawienie się Pana Jezusa.

Wkrótce potem ukazuje się Pan Jezus także innym niewiastom, ukazuje się w ciągu dnia również Piotrowi św.

O, z jaką pokorą witał go Piotr. To już nie ów Piotr, co zbytnio ufał sobie, co zaręczał: Choćby cię wszyscy opuścić mieli, ja Ciebie nie odstąpię. To Piotr nawrócony, pokorny, pokładający ufność całą w Bogu, a nie w sobie, ów Piotr, o którym powiedział Zbawiciel: A ty nawró-

cony utwierdzaj braci swych. Świadectwo Piotra, jego gorące słowa, usuwają wszelkie wątpliwości; — utwierdził braci, wierzą całą siłą wiary, iż Pan zmartwychwstał. Radosne Alleluja brzmi w wieczerniku, gdzie Apostołowie z uczniami zebrani. Nie mogą się dosyć nacieszyć; — teraz i niewiastom wierzą i wypytują o każdy szczegół tych rzeczy, które widziały i słyszały. Z ust do ust płynie wesoła nowina.

Ale oto i nowe potwierdzenie. Pod wieczór puka do drzwi wieczernika i wchodzi z pospiechem dwóch uczni, co się byli wybrali do Emaus, i opowiadają w uniesieniu, co ich spotkało. Oto Jezus, żywy, prawdziwy Jezus przyłączył się do nich w drodze, rozmawiał z nimi, wstąpił z nimi do gospody; z początku nie wiedzieli, kto to był, ale gdy zasiadł do stołu, gdy łamał chleb, poznali: to On, to Jezus, więc zmartwychwstał, więc żyje. A ci, co byli zebrani w wieczerniku, na to: Wiemy o tem, toć ukazał się Szymonowi Piotrowi — i nuże dwom uczniom poczną opowiadać, jak i komu Zmartwychwstały się objawił. Jak kiedy wody dwóch rzek się spotkają i zleją w jeden wielki, potężny potok, tak radość tych, co z Emaus przybyli, i tych, co byli w mieście w wieczerniku, łączyła się w jedno ogromne uczucie wdzięczności i miłości do Zbawiciela, w wiarę niezachwianą, w usposobienie prawdziwie wielkanocne, — Alleluja, Chrystus zmartwychwstał jest! Już dusze ich teraz przygotowane, już godne oglądać Zbawiciela.

A wtem światłość wielka rozświeca cały wieczernik, i w pośrodku wszystkich staje od razu postać świetlana. To Jezus! Oni jeszcze strwożeni, myślą że to duch. Ale Jezus ich uspokaja: „Jam jest, nie bójcie się. Oglądajcie ręce moje i nogi, iżem jest prawdziwie. Dotykajcie się i przypatrujcie, że nie jestem duchem. — Widzą, patrzą, dotykają się, — i zniknąć muszą wszelkie jeszcze resztki wątpliwości i niedowierzania: Tak jest,

ten sam, co był ukrzyżowany i złożony do grobu, ten wstał z zmartwych i stał przed ich oczyma. Padają na kolana: Wierzymy, żeś zmartwychwstał, żywoteś nasz naprawił, śmierci wiecznej nas zbawił, swojąś świętą moc zjawił."

* * *

Takim to był, kochani bracia, ów dzień wielkanocny. A jakie jego dla nas znaczenie? Znaczenie wyrażone w przytoczonych co tylko słowach naszej starodawnej pieśni wielkanocnej: „Przez Twoje święte zmartwychwstanie, Boży Synu, żywoteś nam naprawił, śmierci wiecznej nas zbawił, swojąś świętą moc zjawił."

Najprzód objawił Jezus w zmartwychwstaniu swoją świętą moc, swą wszechmoc Bożą, bo zmartwychwstanie, to największy cud Zbawiciela. Mamy w dziejach Starego i Nowego Testamentu liczne przykłady na to, że umarli zostali przez innych mocą Bożą wskrzeszeni. Ale żeby ktoś o własnej mocy, o własnej sile z grobu powstał, to rzecz niesłychana. Ten tylko to może, kto życie ma w sobie, kto jest Panem życia i śmierci, ten kto sam jest Bogiem, kto jest wszechmocny. Otóż Jezus Chrystus wstając z grobu o własnej sile, objawił tem samem swoją świętą moc, swe Bóstwo. Zmartwychwstanie Pana Jezusa to najsilniejszy dowód, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem.

Po drugie Chrystus Pan przez zmartwychwstanie Swoje „śmierci wiecznej nas zbawił", bo wybawił nas z niewoli szatana. Trzymał nas szatan w kajdanach podwójnym łańcuchem, grzechu i śmierci. Grzech nam odbierał żywot wieczny, śmierć zaś pozbawiała ciało nasze nieśmiertelności. Nad jednem i drugiem odniósł Pan Jezus w zmartwychwstaniu zupełne zwycięstwo. Zwyciężył śmierć w jej własnej i najsilniejszej warowni, w grobie. „Gdzie jest zwycięstwo twoje śmierci, — woła św.

Paweł - - gdzie jest, śmierci, twój oścień.“ „Jeźli Chrystus, pierwastek tych, co zasnęli, zmartwychwstał, to i my zmartwychwstaniemy,“ mówi tenże Apostoł. „Ponieważ przez człowieka śmierć i przez człowieka powstanie umarłych. A jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą.“ Dla wierzących nas chrześcijan śmierć i grób straciły grozę. Umieramy, i kładziemy się do grobu, aby zmartwychwstać do nowego, nieśmiertelnego żywota.

Bo Chrystus Pan w zmartwychwstaniu „żywot nasz naprawił.“ Bo tak jak Jezus Chrystus po zmartwychwstaniu rozpoczął nowy, chwalebny żywot, pełen szczęścia, rozkoszy, mocy i chwały, tak i nas, kochani bracia, kiedyś po naszem zmartwychwstaniu, czeka żywot naprawiony, w tem ciele naszem, ale w ciele przemienionem, w ciele chwalebnem, takiem, jakie Chrystus miał po zmartwychwstaniu. To jest żywot wieczny, co nas czeka, i to jest właściwy nasz żywot, przez zmartwychwstanie Pana Jezusa nam wysłużony, żywot rozkoszy niebiańskich. A obecne życie, — tak jak życie P. Jezusa przed śmiercią i zmartwychwstaniem, — jest tylko próbą, przejściem, doświadczeniem, i jak każde doświadczenie mija prędko, by ustąpić miejsca wieczności.

Ale żebyśmy mogli dostąpić tego szczęścia, to Cię błagamy dzisiaj, Jezu, przez Twoje święte zmartwychwstanie odpuść nam nasze zgrzeszenie. Niech pękną i spadną kajdany, co nas dotychczas trzymają w niewoli, kajdany naszych namiętności i grzechów. Amen.

Kazanie II. na pierwsze święto Wielkanocne.

Przyczyny radości Wielkanocnej.

(X. S. F....)

„Ten jest dzień, który uczynił Pan, radujmy się i weselmy się weń.“
(Ps. 117, 24.)

Najmilsi w Chrystusie Panu! Święty Franciszek Ksawery, każąc razu pewnego w Malace, mieście położonem w Indyach, przerwał nagle kazanie, oczy utkwił w wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela i trwał nieruchomie. Był w zachwycie! Duchem był w tej chwili daleko od Malaki, na pełnem morzu, gdzie właśnie flota portugalska zaciętą walkę toczyła z potęgą morską butnych barbarzyńców, pogan, którzy chrześcijan, pod berłem portugalskiem zostających, srodze uciskali. Przed Świętym roztaczało się miejsce walki: do uszu jego dochodzi wrzawa bitwy, widzi okręty, jedne od pocisków nieprzyjacielskich uszkodzone, drugie z całą załogą tonące w wzburzonych falach morskich. — Cisza panowała wokoło, aż nareszcie Święty jakoby zmęczony głowę pochyla i opiera ją na poręczy ambony, a potem jakoby ze snu się przebudza — flota chrześciańska tymczasem zwyciężyła — i głosem pełnym radości woła do słuchaczy swych: Victoria, zwycięstwo nasze, Jezus tryumfuje!

I my dzisiaj podobnie zawołać możemy: Alleluja, Jezus zwyciężył, Jezus tryumfuje. Patrzeliśmy przedwczoraj na Jezusa, toczącego walkę tak straszną i twardą, jakiej dotąd ani niebo ani ziemia nie widziały. Piekło z całą swoją potęgą, świat z całą swoją złością, wszyscy nieprzyjaciele Boga sprzysięgli się przeciw Jezusowi. Postanowiono Go zgładzić z świata, imię Jego shańbić, naukę Jego ośmieszyć, dzieło Jego zniszczyć! I kiedy Jezus głowę swą cierniem skłutą na krzyżu

skłonił, kiedy do grobu złożony został, zdawało się, jakoby rzeczywiście nieprzyjaciele Boga i Jezusa zwyciężyli. Lecz otóż dnia trzeciego cóż się dzieje? Ukrzyżowany, pogrzebiony, zrywa pęta śmierci, odwala kamień grobowy i o własnej mocy wstaje z grobu. Alleluja, Jezus zwyciężył! Jezus tryumfuje! Jezus zmartwychwstał!

Jezus zmartwychwstał! Oto radosna nowina, która dzisiaj rozbrzmiewa po całym świecie chrześciańskim i echem radosnem odbija się w sercu każdego pobożnego chrześcijanina! A jakaż to radość? Czy może podobna tylko do tej, co serca ludzkie przejmuje na wieść o zwycięstwie nad nieprzyjacielem? O nie, radość nasza wyższa, radość nasza święta; wielkie i święte przyczyny tej radości.

Rozważmy dzisiaj, najmilsi, **na czem opiera się, — zkąd powstaje radość Wielkanocna** duszy chrześcijańskiej. A Jezus zmartwychwstały niech tę radość świętą w sercach naszych ustali i utrwali, — by nam ona była bezustannie zachętą i pobudką do życia cnotliwego, któreby nam kiedyś radość wiekuistą w niebie wysłużyło.

* * *

„Ten jest dzień, który uczynił Pan, radujmy się i weselmy się weń“ woła Kościół Boży w modlitwach na dzień dzisiejszy słowy Psalmisty Pańskiego. Radujmy się weń i weselmy się!

Radowała się Marya, Matka Jezusowa w dzień zmartwychwstania. Na Jej łonie przed trzema dniami leżał jej Syn Boski, martwy. Jak wielką więc musiała być jej radość, gdy Go w chwale zmartwychwstania ujrzała! Jej uczucia radości nikt z nas ani pojąć, ani też odczuć nie potrafi.

Radowała się św. Marya Magdalena! Przyszła ona rychłym rankiem do grobu Jezusa, i znalazła go otwar-

tym, próżnym; więc łzy żalu spłynęły po licach jej; mniemała bowiem, iż ciało Jezusowe, które namaścić przyszła, wykradziono. Wtem spostrzega obok siebie mężczyznę, — miała go za ogrodnika — który ją pyta: „Niewiasto, czemu płaczesz?“ „Czyś ty go wziął?“ — odpowiada Marya — powiedz mi?“ Na to ów mężczyzna: „Maryo!“ i po głosie poznaje Marya Jezusa i woła: „Rabboni“ t. j. „Mistrzu“ i pada Mu do nóg. Kochani bracia! Musielibyśmy posiadać świętość Maryi Magdaleny, aby odczuć jej radość, z jaką do nóg Jezusowi się rzuciła.

Piotr św. gorzkie łzy wylewał z powodu trzykrotnego zaprzania się Mistrza swego i z powodu śmierci Jego. „Umarł Jezus; z ust Jego nie usłyszę już słowa przebaczenia“ — tak biadał Piotr św., a tu naraz Jezus zmartwychwstały ukazuje się mu, pociesza strapioną duszę apostoła swego, grzech mu odpuszcza i wszystko puszcza w niepamięć. O jakaż radość w dniu tym przepełnić musiała serce Piotra świętego!

Dwaj uczniowie idą pod wieczór tego samego dnia do miasteczka Emaus. Słyszeli już o zmartwychwstaniu Pana Jezusa, uważają jednak wieść tę za bajkę. Kiedy tak rozprawiają o strasznych zajściach dni ostatnich, przyłącza się do nich Zbawiciel, którego jednak na razie niepoznawają, i objaśnia im wszystko to, co się stało, i mówi im, że to wszystko stać się musiało dla zbawienia ludzkości, i wykazuje, że prorocy tak przepowiedzieli. Wstępują potem do gospody, a przy wieczerzy po łamaniu chleba poznają uczniowie w towarzyszu podróży Mistrza swego, Jezusa. Serce ich paliło się już w drodze, gdy im Pismo św. wykładał. Jaką radością zapłonąć ich serca musiały, kiedy Go po łamaniu chleba poznali!

Podobnie radosną była chwila dla wszystkich apostołów, zgromadzonych w wieczerniku, gdy Jezus zmartwychwstały wszedł przez drzwi zamknięte i ukazał im się wszystkim. Tam Go ujrzeli z bliska, poznali Go

i zawołali: „Pan prawdziwie zmartwychwstał!“

Najmilsi! I my radujemy się dzisiaj, — i nasze serca zadrgały uczuciem rzewnej radości na odgłos dzwonów, które po trzydniowem milczeniu dziś rano dźwiękami radosnemi obwieściły światu wesołą nowinę zmartwychwstania Pańskiego. Radujemy się dzisiaj nie tylko dla tego, że ukrzyżowany i do grobu złożony Jezus cudownym sposobem z martwych powstał i nieprzyjaciół swych pokonał, ale głównie dla tego, że własną mocą powstał, że tem samem sprawdził własną przepowiednię o zmartwychwstaniu, że przez to udowodnił swe Boskie pochodzenie. **Radujemy się, bo zmartwychwstanie Chrystusa Pana jest podstawą wiary naszej świętej,** równocześnie jest **podkładem chrześcijańskiej nadziei.**

I.

Paweł św. pisze: „Jeśli Chrystus nie powstał, próżna tedy jest nauka nasza, próżna jest wiara nasza.“ (I. Kor. 15, 14.) Gdyby Chrystus Pan był w grobie pozostał, kłamstwem byłaby nauka Jego, apostołowie byliby musieli się uważać za oszukanych, a wiara nasza byłaby wymyśloną nauką ludzką, i Kościół nasz instytucyą czysto ludzką. Zmartwychwstanie zaś Chrystusowe wyciska na nauce i Kościele świętym znamię Boskości.

Dla tego też Chrystus Pan wobec faryzeuszy, żądających od Niego dowodu na Jego Boskie pochodzenie, kilka razy wskazał jasno na przyszłe Swe zmartwychwstanie jako niezbity dowód Swego Bóstwa. „Rozwalcie ten Kościół, a w trzech dniach go wystawię.“ (Jan 2, 19.) Inną razą wypowiada do faryzeuszów, żądających znaku od Niego, te słowa: „Rodzaj zły i cudzołożny znaku szuka: a znak mu nie będzie dan, jedno znak Jonasza proroka. Albowiem jako był Jo-

nasz w brzuchu wieloryba trzy dni i trzy noce, tak będzie Syn człowieczy w sercu ziemi trzy dni i trzy noce.“ (Mat. 12, 39—40.) Przepowiednie te znane były powszechnie. Dla tego też poszli żydzi w piątek jeszcze dość późno do Piłata i rzekli: „Panie, przypomnieliśmy sobie, iż on uwodziciel powiedział, jeszcze żyjąc: po trzech dniach zmartwychwstanę. Przeto rozkaż, aby strzeżono grobu aż do dnia trzeciego, aby snadź nie przyszli uczniowie jego i ukradli go, i powiedzieli ludowi: Powstał z martwych, — i będzie ostatni błąd gorszy, niż pierwszy.“ (Mat. 27, 63—64.) I stało się według życzenia żydów. Najpierw położono na grobie Jezusa wielki kamień, dalej przypieczętowano grób, a w końcu postawiono straż. Lecz daremną była ostrożność i przebiegłość żydów; albowiem w niedzielę z rana zadrzała ziemia, a Chrystus Pan mocą własną wstał z martwych, wyszedł z grobu, i okazywał się różnym osobom.

Złości i niewierze żydów zawdzięczamy więc w znacznej części tryumf naszej wiary św. Gdyby nie straż, przez żydów postawiona u grobu, nie mielibyśmy naocznego świadka chwalebnego zmartwychwstania Pana Jezusa. Właśnie straż, która zmartwychwstaniu Chrystusa przeszkodzić miała, powołaną została przez Boga do rozgłoszenia cudu tego. Niektórzy też z niej przestraszeni pobiegli do kapłanów i faryzeuszów, aby im oznajmić, co zaszło. Natychmiast zwołano radę i postanowiono, żołnierzy pieniędzmi przekupić. Mówiono do nich tak: „Powiedzcie, iż uczniowie jego w nocy przyszli i wykradli go, gdyście spali. A jeśli się to do starosty doniesie, my go namówimy, a bezpiecznymi was uczynimy.“ (Mat. 28, 13—14.) Żołnierze wzięli pieniądze i postąpili sobie tak, jak im nakazano. Plan ten,

na prędce ukuty przez kapłanów, chybił jednak zupełnie celu. Straż miała zasnąć! W to nikt nie wierzył, bo za to według surowych instrukcyi wojskowych rzymskich wyznaczona była bezzwłocznie kara śmierci. Dalej to, co żołnierzom mówić kazano, stanowiło sprzeczność samo w sobie, czyli mówiąc wyraźniej, było głupstwem. Żołnierze usnęli, i widzieli tedy, jak uczniowie Jezusowi przyszli i wykradli ciało Jezusowe. Najmilsi! Albo żołnierze rzeczywiście spali, i jakżeż wtedy widzieć mogli, co się w czasie ich snu działo — albo nie spali, a wtedy czemuż nie spełnili swego obowiązku i nie bronili apostołom wziąść ciało Jezusowe? — Nie, najmilsi, uczniowie nie wykradli ciała Jezusowego, straż nie spała, lecz patrzała własnemi oczyma, jak Chrystus Pan zmartwychwstał, i przestraszona jasnością chwały Jego upadła na twarz. Ona też, jak już wspomniałem, kapłanom i faryzeuszom przyniosła tę wiadomość: „Chrystus zmartwychwstał".

Tak sprawił Bóg, że niewierzący wpierw widzieli Chrystusa zmartwychwstałego, a potem dopiero wierni Jego.

Niewierzący pozostali niewiernymi, my zaś klękamy przed Jezusem i wołamy z Tomaszem: „Pan mój i Bóg mój". I cieszymy się z całego serca, że Chrystus Pan zmartwychwstał, bo zmartwychwstanie Jego jest podstawą wiary naszej świętej.

II.

Ale jeszcze więcej: zmartwychwstanie Pańskie jest fundamentem naszej nadziei.

Ono rzuca jasną smugę światła na ciemności naszego życia. Cóż bowiem pokrzepia nas w smutku i potrzebie, cóż wspiera nas w chorobie, w cierpieniu i w starości, cóż otwiera nam radosny widok w najstraszniejszej chwili naszego życia, w godzinę śmierci, cóż zdoła pocieszyć tych, którym śmierć wydarła najdroższą osobę na tym

świecie i może przedwcześnie w grób wtrąciła? Cóż innego, jeżeli nie przyszłe życie nieśmiertelne i z niem złączone zmartwychwstanie ciał, o którem świadczy próżny grób Chrystusa Pana. „Chrystus“ — powiada Apostół — „zmartwychwstał pierwszy z tych, którzy zasnęli“ (I. Kor. 15, 20), to znaczy podobnie i my zmartwychwstaniemy. Dla tego też Piotr święty pełen ufności wznosi serce swe do Boga i woła: „Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który wedle wielkiego miłosierdzia swego odrodził nas ku nadzici żywej, przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa ku dziedzictwu niezwiędłemu, a na niebiosach dla nas zachowanemu.“ (Piotr św. I. 1, 3—4.)

Jakżeż świętą więc, niezrównaną radością jest nasza radość Wielkanocna! Jako dusza Chrystusa Pana nie umarła, choć ciało Jego w grobie złożono, tak też i dusza nasza, choć ciało nasze w proch się rozpadnie, żyć będzie na wieki, i jako ciało Chrystusa w grobie nie pozostało, tak też nadejdzie dzień, w którym ciało nasze, acz w proch rozsypane, z prochu tego powstanie świeże i chwalebne. Albowiem przyjdzie godzina, w której umarli usłyszą głos Syna Bożego, a którzy usłyszą, ożyją i powstaną z grobu. „Boć musi — pisze Paweł święty — to skazitelne przyoblec nieskazitelność i to śmiertelne przyoblec nieśmiertelność.“ (I. Kor. 15, 53.) Tedy spełni się co napisano: „Pożarta jest śmierć w zwycięstwie. Śmierci, gdzie jest twe zwycięstwo? Gdzież jest, śmierci, oścień twój? Dzięka Bogu, który nam dai zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa.“ (I. Kor. 15, 54—55.)

Skoro więc zmartwychwstanie Pańskie jest podkładem naszej wiary św. i zarazem chrześcijańskiej nadziei,

słusznie Kościół Boży woła do wiernych swych te słowa: „Ten jest dzień, który uczynił Pan, radujmy się i weselmy się weń".

Radujmy się więc, najmilsi! Ale ta radość niech nie będzie bezowocną w sercach naszych. Zmartwychwstanie Pańskie jest podstawą naszej wiary, — więc żyjmy zawsze wedle wiary i w duchu wiary; zmartwychwstanie Pańskie jest fundamentem naszej nadziei, więc postępujmy sobie zawsze i we wszystkiem tak, by ta nadzieja zamieniła się kiedyś w szczęśliwą rzeczywistość w chwale niebieskiej. Amen.

Kazanie I. na drugie święto Wielkanocne.

„Panie, zostań z nami", — zachowaj nam wiarę, łaskę, miłosierdzie.

(X. Kaźmierz Michalski.)

„Panie, zostań z nami," mówią do Jezusa uczniowie idący do Emaus, chociaż oczy ich zakryte, chociaż nie poznawają Boga-Zbawiciela swojego.

A my, którzy otwartemi oczyma patrzymy na łaski, jakie Jezus daje, czyż nie powinniśmy tem więcej prosić i błagać: „Panie, zostań z nami?"

Nie tyle ziemia potrzebuje słońca, roślina wilgoci, — ile my łaski Jezusowej. — Czemże byłby świat, czem bylibyśmy my — bez Jezusa!?

Jezus naszą światłością — przez wiarę;

Jezus naszą siłą i mocą — przez łaskę;

Jezus naszą nadzieją i zbawieniem — przez miłosierdzie.

Więc **„Zostań z nami Panie"** — błagamy — **zachowaj nam wiarę — zachowaj nam łaskę — zachowaj nam miłosierdzie Swoje!**

I.

Czemże byłby człowiek bez wiary? Gdyby nie znał Boga, przeznaczenia swojego, gdyby tylko w doczesności widział cel istnienia swojego, byłby — zwierzęciem.

Dowodem na to świat przed Chrystusem. — A i dziś dowodów nie brak. Rozejrzyj się wśród wielkomiejskiego proletaryatu i przypatrz się tym wszystkim, co zdala stojąc od Kościoła jedno tylko mają pragnienie — zaspokojenie zmysłów swoich — czyliż nie powiesz niejednokrotnie: to zwierzęta? A nie wiele lepiej z ludźmi wykształconymi, co wyzbyli się wiary. Zedrzyj osłonę wychowania, a ukaże się — zwierzę.

Człowiek człowiekiem tylko przez wiarę.

Ta wiara — święta wiara Chrystusowa — już przeszło 9 wieków przyświeca polskiej naszej ziemi.

Były u przodków naszych grzechy, była swawola, ale obok tego była silna, głęboka **wiara**.

I jeszcze dziś, najmilsi, jest wiara w narodzie naszym: Kiedy widzę, jak z okazyi misyi i innych uroczystości kościelnych lud tysiącami napływa do świątyń naszych, kiedy widzę oblężone konfesyonały, kiedy widzę, jak ten lud, pracą ciężką uznojony, do późnych nieraz godzin wieczornych czeka na komunią św., — patrzałem na to niejednokrotnie w czasie misyi na zachodzie — wtedy rozrzewnieniem wielkiem przejmuje się serce, i z wdzięcznością zwracam się do Boga: Jest, Panie, jeszcze wiara w ludzie naszym. Kiedy rozglądam się dalej, i widzę rozkwit życia religijnego u warstw średnich — i widzę, jak w społeczeństwie naszem coraz liczniejsze zastępy ludzi wykształconych, co otwarcie i jawnie przyznawają się do katolickich przekonań, i zaciągają się w szeregi sług Matki Bożej, wstępują do sodalicyi Maryańskich, i rok rocznie udział biorą w ćwiczeniach duchownych i przystępując do sakramentów św., w Krwi Chrystusowej obmywają dusze swoje, a Ciałem najświętszem Boga i Zbawiciela swojego zasilają i krzepią ludzką

słabość swoją — wtedy z otuchą i radością powtarzam: Jest, dzięki Bogu, jest jeszcze wiara w narodzie naszym.

Ale z obawą patrzę w przyszłość, z obawą spoglądam na młodzież naszą.....

Bo wśród tej młodzieży nie dobrze się dzieje: kąkol poczyna wyrastać wśród pszenicy; z roku na rok coraz wyraźniej się uwydatnia brak serdeczniejszej pobożności — i zanik wiary — i zdziczenie pewne.

Czy młodzież sama winna .... czy na kim innym spocznie ciężar odpowiedzialności,... Ty osądzisz, Panie!

Sąd Tobie pozostawiamy, Boże sprawiedliwy .... a do miłosierdzia Twego w serdecznem błaganiu się zwracamy, prosząc Cię ze łzami: **„Zostań z nami, Panie!... Zachowaj nam wiarę,...** zachowaj dawną pobożność przyszłym pokoleniom naszym.... Niech nie ginie wśród nas przywiązanie do Ciebie i do Kościoła Twojego św., niech nie ginie wiara, co przez długie wieki była chlubą naszą, ... a dziś jest jedyną kotwicą nadziei!

II.

Na gruncie wiary niechby przyjmował się jaknajobficiej i wykwitał kwiat cnoty chrześcijańskiej. Bo wiara sama nie starczy, aby podobać się Bogu, ... potrzeba owoców wiary, potrzeba cnoty. „Tylko na ścieżce sprawiedliwości żywot — zapewnia nam Pismo św. — a droga zdrożna wiedzie do śmierci“ (Przyp. 12, 28).

Obyśmy więc wszyscy znaleźli się na ścieżce sprawiedliwości.... i na ścieżce sprawiedliwości wytrwali do końca, byśmy kiedyś wnijść mogli do żywota!

Ale na ścieżce sprawiedliwości wytrwać nie łatwo. Bo człowiek z natury słaby, ułomny, do grzechu skłonny. Lada pokusa nieraz starczy, by go przywieść do upadku. I zdarzało się nieraz, że tacy, co długie lata, co lat dziesiątki wiernie trwali w służbie Bożej, w chwili pokusy nie ostali się, ... upadli.

Na ścieżce sprawiedliwości wytrwać nie łatwo. Bo do złego pobudzają i świat, i ludzie, i stósunki życiowe, i rodzaj i miejsce zajęcia nieraz. W świecie brudu tak wiele, ... złych ludzi na każdym napotkasz kroku. Napatrzysz się na tyle złego, nasłuchasz się tyle sprosności, tyle wycieczek przeciwko wierze, pobożności, ... czyż dziw, że rodzi się pokusa?

Na ścieżce sprawiedliwości wytrwać nie łatwo. Bo szatan, nieprzyjaciel nasz od początku, wszystkie swe siły wytęża i wszystkich używa sposobów, by nas oderwać od Boga, przywieść do upadku ... i zgubić na wieki. ... Kusi bezustannie, kusi na każdem miejscu, — nawet ot tu, w kościele, niewątpliwie się znajduje, by kusić i gubić dusze, — kusi nawet w najświętszych chwilach, kusić będzie przez życie całe ... i kusić będzie przy śmierci.

Więc miotany pokusami człowiek do łodzi podobny, którą na morzu wzburzonem w tę i w ową stronę rzucają rozszalałe fale. Czy przetrwa łódź burzę, ... czy przypłynie szczęśliwie do bezpiecznej przystani?

Kto nie żyje bezmyślnie z dnia na dzień, kto się zastanawia poważnie nad najważniejszą sprawą, nad sprawą wiecznego zbawienia, kto wnika w głąb własnej duszy i sądzi sam siebie, i zna słabość swoją i rozpoznawą niebezpieczeństwa grożące duszy jego nieśmiertelnej, ... z lękiem i trwogą pytać się będzie: Czy ja wytrwam? Czy nie zginę na wieki?

Najmilsi! Słuszna, stokroć słuszna obawa. A jednak, na duchu nam upadać nie trzeba, nie trzeba wątpić, nie trzeba tracić nadziei, ... ale ufać całem sercem i z otuchą stawać do walki.

Bo nad nami czuwa, bo z nami walczy Jezus, Boski nasz Zbawiciel, — Jezus, który złamał moc piekła i pokonał szatana, — Jezus, który nam powiada: „Ufajcie, jam zwyciężył świat (Jan 16, 33).

On naszą siłą i mocą, ... póki nas wspierać będzie łaska Jego wszechmocna, nie zginiemy.

Bracia kochani! Opowiada nam Ewangelia św., że kiedy Jezus z uczniami swymi przeprawiał się łodzią przez jezioro Genezaret i zasnął w łodzi, straszna powstała burza. I zatrwożeni uczniowie poczęli budzić Jezusa: „Panie, ratuj, bo giniemy!“ I powstał Jezus, i wyciągnął rękę Swoją, i uśmierzył burzę, i stała się cisza wielka. Bracia! I nam, płynącym do niebieskiej przystani, a trwożącym się wśród burz i niebezpieczeństw życiowych, nie odmówi Jezus pomocy swojej, ... moc Jego Boża najsroższą nawet burzę uśmierzyć zdoła, ... ale prosić Go trzeba serdecznie, i ręce ku Niemu z ufnością wyciągać.

Więc prośmy Go, ... i dziś ... i w każdej pokus ciemnej godzinie: **„Panie, zostań z nami! Zachowaj nam łaskę Swoją,** ... nie cofaj wspierającej, podtrzymującej nas ręki Swej dobrotliwej. ... Niech łaska Twoja święta zawsze będzie z nami, niech nas wzmacnia i zasila, niech nas chroni i broni, i do ostatecznego dopomoże nam zwycięztwa!

III.

Nie łatwo wytrwać na ścieżce sprawiedliwości, ... i nie wielu też, bardzo niewielu takich, coby wytrwało bez cięższego uchybienia do końca.

Bracia moi! Któż z nas śmiałby powiedzieć, że nie potknął się nigdy, i nigdy nie znieważył Boga i Pana swojego, i nie stracił prawa do łaski Jego i do miłości Jego?

Wszyscyśmy grzeszni; — każdy dźwiga brzemię swoje; a ktoby nie rozumiał, jak bardzo jest grzesznym i nędznym i winnym wobec Boga swojego, okazywał by tylko, że nie zna samego siebie.

A jeśliś się potknął, a jeśliś upadł, a jeśliś nędzy i grzechu pełen, i straciłeś łaskę Pana swojego, a wraz

z nią straciłeś prawo do dziedzictwa wiekuistego, — czyż nikt cię nie dźwignie, nikt nie podniesie, nikt się nad tobą nie zlituje, czyż na zawsze masz pozostać dzieckiem gniewu Bożego, na zawsze być odrzuconym od Boga, i w czasie i w wieczności?

Słuchaj! Oto głos Boga twojego: „Ja nie chcę śmierci niezbożnego, ale żeby się niezbożny nawrócił od drogi swej, a żył (Ezech. 33. 11). I znowu: „Wróć się do mnie, a ja ciebie przyjmę“ (Jer. 3, 1). A dalej: Nie przyszedłem, żebym sądził świat, ale żebym świat zbawił“ (Jan 12, 47).

O Boże miłosierny! Jakiś Ty wielki w nieprzebranem miłosierdziu Swojem! Bogiem Cię uznajemy, podziwiając wszechmoc Twoją, przed którą korzymy się w pokorze, — Bogiem Cię uznajemy, wielbiąc świętość Twoją, którą czcząc upadamy na kolana — Bogiem Cię uznajemy, rozważając sprawiedliwość Twoją, wobec której w uznaniu win swoich truchlejemy, — ale stokrotnie więcej odczuwamy, żeś Ty Bogiem, odczuwamy sercem, gdy zagłębiemy się w niepojętem, nieprzebranem, świętem miłosierdziu Twojem, które wielbić i sławić pragniemy na wieki.

Wielkie i liczne winy nasze, Boże nasz i Zbawco miłosierny. A kiedy rozważamy, jak często się one powtarzały, — Tyś przebaczał, myśmy przyjmowali przebaczenie Twoje, a potem znów Cię znieważaliśmy, więcej i ciężej, aniżeli poprzednio, — kiedy zastanawiamy się nad temi ponawianemi przewinieniami i upadkami naszemi, wtedy by nam chyba zwątpić przyszło, gdyby nas nie krzepiła, gdyby nam otuchy nie dodawała myśl, żeś Ty Bogiem miłosierdzia, że to miłosierdzie Twoje nieprzebrane, że nie odrzuciłeś i nie odrzucisz na wieki nikogo, chociażby największym był grzesznikiem, jeśli ze skruchą serdeczną do stóp Ci się rzuci.

Więc oto leżymy u stóp Twoich, Panie, — grzeszni,

nędzni, niegodni miłosierdzia Twojego, — i prosimy ze łzami: Nie odwracaj się od nas mimo grzeszności naszej, — nie odrzucaj nas, Panie! **Panie, zostań z nami, zachowaj nam miłosierdzie Swoje,...** dźwignij z upadku, w krwi Swojej obmyj,... i nie opuszczaj do końca.

Bądź nam miłosiernym i dziś,... i po wszystkie dni żywota naszego... i na wieki. Dziś niech nas miłosierdzie Twoje do Ciebie zbliża i ku Tobie prowadzi,... kiedyś, gdy staniem u kresu, niech nam rozjaśni ciemną śmierci godzinę,... a w wieczności niech nas złączy z Tobą w chwale niebieskiej. Amen.

Kazanie II. na drugie święto Wielkanocne.

„Alleluja!"

(X. S. F.....)

„Wstał Pan z martwych prawdziwie — Alleluja. Pójdźmy, cieszmy się Panu, śpiewajmy Bogu, Zbawicielowi naszemu." (Mat. Resurrect.)

Już dzień drugi obchodzimy uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, i po raz wtóry Kościół Boży czyta nam ewangelią św. o zmartwychwstałym Jezusie. Opowiada nam dzisiaj, jak się Jezus do dwóch uczniów idących do Emaus przyłącza a potem przy łamaniu chleba poznać się daje w gospodzie, do której wstąpili, gdy już mrok wieczorny zapadał.

I częściej odtąd Kościół wspominać nam będzie o Jezusie zmartwychwstałym, — okazywać Go nam będzie jeszcze kilka razy, aby nas w tem przekonaniu utwierdzić, że Pan Jezus prawdziwie zmartwychwstał, że zatem był Bogiem, a jako Bóg za grzechy nasze na-

leżycie mógł zadosyćuczynić, Boga przebłagać, niebo dla nas zamknięte otworzyć. Tak, najmilsi, — odtąd już nieba podwoje dla wszystkich, co w Chrystusa wierzą i Go miłują, otwarte, — odtąd śmierć straciła grozę swoją, bo chwilę tę, straszną i ponurą, rozświeca gwiazda promienna, nadzieja chwalebnego zmartwychwstania i szczęśliwości wiekuistej w niebie. I stąd też radość nasza obecna, stąd te wesołe pienia, któremi świątynie nasze rozbrzmiewają, stąd to częste „Alleluja", które serca nasze radością przejmuje i pod niebios stropy pieśnią pochwalną się wzbija.

Ale cóż owo „Alleluja" oznacza? — Na to odpowiem w dzisiejszej nauce, tłomacząc wam,

1) **co słowo to „Alleluja" oznacza,**
2) **dla czego Kościół w czasie wielkanocnym tak często „Alleluja" śpiewa?**
3) **kiedy śpiewamy Zbawicielowi najpiękniejsze i najwznioślejsze Alleluja?**

Jezus, który za nas na krzyżu umarł, a dziś z martwych powstał ku żywotowi chwały, niechaj słowom moim pobłogosławi!

I.

Wyraz „alleluja" pochodzi z języka hebrajskiego i jest wyrazem złożonym; składa się bowiem z dwóch wyrazów pierwotnych: h a l l a l i j a h. Pierwszy wyraz „hallal" znaczy w języku naszym tyle co: śpiewać, chwalić, wielbić. Ale jeszcze coś więcej leży w tem słowie, coś, na co już sam dźwięk wyrazu „hallal" poniekąd wskazuje; oznacza wyraz ten pienia chwalebne, śpiewane głosem donośnym, daleko rozbrzmiewającym. Drugi wyraz „jah" oznacza Jehowę, czyli Boga, tego, który jest od wieków. Oba zaś wyrazy złożone w jeden „alleluja" mają to znaczenie: „chwalcie Boga wiecznego i nieogarnionego głosem wielkim, potężnie rozbrzmiewającym. Nie przetłomaczono wyrazu „alleluja" na żaden

język, ponieważ w żadnym języku nie znachodzi się wyraz, któryby oddał treść wyrazu „alleluja". Z tej przyczyny przyjęto wyraz „alleluja" do wszystkich języków. „Alleluja" znaczy więc: „Chwalcie Boga nieogarnionego głosem wielkim, radosnym, szeroko rozbrzmiewającym". O tem też przekonujemy się z kilku psalmów, których nagłówkiem jest wyraz „Alleluja". Wszystkie te psalmy głoszą chwałę Bożą. Czytamy w nich „Alleluja, chwalcie imię Pańskie, chwalcie słudzy Pana, którzy stoicie w domu Pańskim, w sieniach domu Pana naszego, chwalcie Pana, bo dobry Pan: śpiewajcie imieniowi jego, bo wdzięczne." (Ps. 134, 1, 2, 3,) lub też: „Alleluja. Wyznawajcie Panu, bo dobry, bo na wieki miłosierdzie jego. Wyznawajcie Bogu nad bogi, bo na wieki miłosierdzie jego." (Ps. 135, 1, 2.)

II.

Dla czego Kościół św. tak często w czasie wielkanocnym to „alleluja" powtarza? Już w wielką sobotę we mszy św. zaraz po lekcyi i przy końcu mszy św. śpiewał kapłan „alleluja", a od święta Zmartwychwstania Pańskiego aż do Trójcy Przenajświętszej nie tylko we mszy św., ale i podczas innych nabożeństw i w pieśniach kościelnych bezustannie rozbrzmiewa owo radosne „alleluja"

I czemuż to? — Na to pytanie odpowiada nam Kościół św. w prefacyi wielkanocnej: „Zaiste — czytamy tam — godna i sprawiedliwa rzecz jest, słuszna i zbawienna, abyśmy Ciebie, Panie, zawsze a przedewszystkiem w wielkanocnym tym czasie chwalili, kiedy jako baranek nasz wielkanocny ofiarowan jest Chrystus! On to jest prawdziwym barankiem, który grzechy świata zgładził, on to śmierć naszą swoją śmiercią wyniszczył, a przez zmartwychwstanie swoje żywot nasz naprawił. Przeto z aniołami i archaniołami, tronami i państwami, z całem wojskiem niebieskich zastępów śpiewamy Ci

hymn chwały Twej". Część tego hymnu pochwalnego stanowi właśnie tak często powtarzane „alleluja". A więc „alleluja" w czasie wielkanocnym dla tego tak często śpiewa się, ponieważ Chrystus, nasz baranek wielkanocny, za nas się ofiarował, a przez śmierć swą grzechy świata zgładził, śmierć naszą wyniszczył, i przez zmartwychwstanie swoje nas do nowego życia powołał.

Chrystus stał się naszym barankiem wielkanocnym. Baranek wielkanocny dla żydów miał wielkie znaczenie. Wiecie z historyi biblijnej, iż lud żydowski długie lata jęczał w niewoli egipskiej. Karał Bóg sprawiedliwy za to króla Faraona i lud jego, zsyłając na kraj cały straszne plagi. Kiedy dziesiąta plaga ziemię egipską nawiedzić miała, to znaczy, kiedy wszystkie pierworodne pomrzeć miały, rozkazał Bóg żydom przez Mojżesza, aby w przeddzień klęski tej zabili baranka, upiekli go i zjedli z chlebem przaśnym, a krwią tegoż baranka aby pomazali podwoje i progi domów swoich. W ten sposób mieli ujść śmierci. I tak się też stało! O północy pobił Pan wszystkie pierworodne w ziemi egipskiej, począwszy od pierworodnego syna Faraonowego aż do pierworodnego najniższego z Egipcyan. Wtedy dopiero Faraon wypuścił żydów z niewoli! A kiedy zaraz potem z wojskiem swem ruszył w pościg za żydami, Bóg naród swój cudownie przeprowadził przez morze czerwone, król zaś z całem swem wojskiem znalazł grób w falach morskich. Tak więc lud izraelski przez krew baranka od śmierci zachowany został i z niewoli wypuszczony i wprowadzony do ziemi obiecanej, ziemi swych przodków.

Otóż naszym barankiem wielkanocnym Jezus ukrzyżowany, który krwią swoją najświętszą nas od wiecznej śmierci wybawił, który przez śmierć swą haniebną na krzyżu i przez chwalebne zmartwychwstanie swoje łaskę Boską, szczęśliwość wiekuistą w niebie i chwalebne zmartwychwstanie nam, krwią Jego odkupionym, wysłużył i w darze oddał. Stąd też niebo i ziemia radować

się muszą i z Piotrem św. wołać: „Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który wedle wielkiego miłosierdzia swego przez zmartwychwstanie Jesusa Chrystusa odrodził nas ku nadziei żywej, ku dziedzictwu niezwiędłemu, a na niebiesiech dla nas zachowanemu.“ (I. Piotr św. 1, 3, 4.) Radujmy się więc i śpiewajmy Bogu i Panu naszemu radosne „alleluja“. Niech ono płynie z serca i niech się wzbija przed tron Boży i łączy z chórem aniołów, duchów niebieskich na chwałę Baranka wielkanocnego.

III.

Atoli wielkanocne Alleluja, chociażby z największą radością i pobożnością śpiewane, nie jest jeszcze najwspanialszym hymnem, wielbiącym i sławiącym Boga. Życie bogobojne chrześcijanina, oto hymn najwspanialszy, oto najwspanialsze „Alleluja.“

Św. Augustyn odzywa się do wiernych swych w te słowa: „Upominamy i zachęcamy was, abyście Boga chwalili i wielbili po wszystkie dni żywota waszego, a przedewszystkiem w czasie zmartwychwstania Zbawiciela świata; czynicie to, ilekroć „alleluja“ wymawiacie. Lecz nie tylko słowem chwalić macie Boga, ale przedewszystkiem życiem waszem. Chwalimy Boga w świątyni Pańskiej, kiedy zaś do zajęć codziennych naszych powracamy, zapominamy o chwale Bożej. Niech więc nikt nie zapomina o tem, aby życiem swem Boga wielbił. W ten sposób, choć usta milczeć będą, życie twe Boga chwalić będzie, i miłość Boża w sercu twem mieszkać będzie. Przeto, bracia mili, nie polegajcie tylko na słowie, kiedy chodzi o chwałę Bożą, ale całą istotą chwalcie Boga. Niech go chwalą usta, niech chwali każde tchnienie, niech przedewszystkiem uczynki Go chwalą.“ W ten sposób upomina biskup św. Augustyn

wiernych swoich. A słusznie upomina. Kto pobożnie i świątobliwie żyje, chwali Boga nieustannie życiem swojem, a oprócz tego i drugich przykładem swem do chwały Bożej pociąga. Dla tego też Pan Jezus powiedział te słowa: „Niech widzą dobre uczynki wasze, i niech chwalą Ojca waszego, który jest w niebiesiech.“ Najwspanialsze więc Alleluja śpiewa Bogu ten, kto pobożnie żyje.

Więc wy, małżonkowie chrześcijańscy, wzniosłe Alleluja śpiewacie Bogu, jeżeli się nawzajem miłujecie, w zgodzie i jedności trwacie, i czcicie święty węzeł wasz małżeński. — Śpiewasz je ty, ojcze rodziny, jeżeli uczciwie pracujesz na chleb dla swoich, a w czasie od pracy wolnym nie oddajesz się światowym zabawom, ale dzieci swe pouczasz o Bogu i o woli jego świętej i ku Bogu je prowadzisz — ty matko, jeżeli dziecko swe od najpierwszej jego młodości, kiedy zaledwie mówić poczyna, nauczasz powtarzać poszczególne wyrazy pacierza, że choć drobne jeszcze, już serce swe do Boga zwraca za twoją przyczyną, i że sprawdza się słowo Psalmisty: „Z ust niemowląt i ssących uczyniłeś doskonałą chwałę Panie“ (Ps. 8, 3). — I ty młodzieńcze wspaniałą głosisz chwałę Bożą, jeżeli żyjesz poczciwie, jeżeli się codziennie modlisz i pilnie pracujesz, a unikasz grzechu i wszystkiego, co do grzechu prowadzi. Niemniej i wy dziewice, jeżeli zawsze i wszędzie skromnością i wstydliwością się odznaczacie, a dziewictwo swe jako skarb najdroższy przechowujecie i jako skarbu go strzeżecie. Wspaniałe Alleluja i wy sługi śpiewacie Panu Bogu, jeżeli nie jesteście gnuśni i leniwi, ale pilnie i ochoczo chlebodawcom służycie, a o obowiązkach religijnych przytem nie zapominacie. Jednem słowem śpiewamy Bogu najpiękniejsze i najdźwięczniejsze Alleluja, skoro żyjemy według woli Bożej i w doskonałości chrześcijańskiej coraz więcej postępujemy.

O gdyby tak wszystkie jednostki i rodziny spełniały

wszystkie obowiązki wobec Boga, gdyby tak z nich złożone narody wszystkie we wszystkiem stósowały się do woli Bożej, o wtenczas w harmonii stworzeń uczynki ludzkie rozbrzmiewałyby na tej ziemi najwdzięczniejszemi akordami, i zlane w jeden hymn chwały Bożej płynęłyby przed tron Boży jako wdzięczności dar od tego, o którym Psalmista śpiewa: „Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go, i postanowiłeś go nad dziełami rąk twoich.“ (Ps. 8, 6, 7.)

* * *

Oto, najmilsi, wytłomaczyłem wam znaczenie wyrazu „Alleluja“, wskazałem na powód częstego w czasie wielkanocnym tegoż śpiewania, wreszcie przypomniałem wam, że nie tylko słowem, ale przedewszystkiem uczynkiem należy Boga chwalić i że życie bogobojne jednostek poszczególnych, rodzin i całych narodów jest najwznioślejszem „Alleluja“, jakie stworzenie na ziemi Bogu i Panu swemu zaśpiewać może. Niech więc to święto Zmartwychwstania Pańskiego będzie dla nas pobudką do życia bogobojnego, do pójścia śladami Chrystusa Pana i Świętych Jego, a tak codziennie z serc ludzkich płynąć będzie wzniosłe „Alleluja“ na chwałę Bożą i sprawdzać się będą słowa pieśni kościelnej: „Tobie ziemia, Tobie morze, Tobie śpiewa żywioł wszelki, bądź pochwalon Boże wielki. A.

H-1944

Kazanie na niedzielę I. po Wielkiejnocy.

O pokoju domowym.

(X. Tadeusz Styczyński, prob., Wytomyśl.)

„Pokój wam!“

Wśród zgromadzonych na osobności Apostołów zjawia się niespodzianie po zmartwychwstaniu swojem Pan

Jezus i pozdrawia ich słowem nader błogiem i wzniosłem: „Pokój wam!“ „Księciem pokoju“ nazywał go już prorok Izajasz, zaś przy narodzeniu Jego zwiastują języki anielskie, że przyniósł „pokój ludziom dobrej woli.“ (Łuk. 2, 14.) Teraz, pojednawszy ludzi z Bogiem, dokończył dzieła pokoju i uwieńczył je chwalebnem zmartwychwstaniem Swojem. Dla tego mówi: „Pokój wam!“

Życzenie pokoju, wyrażone Apostołom, stosuje się do całego Kościoła; dla tego przechowywało się ono od zmartwychwstania Pana Jezusowego z wieku na wiek, z pokolenia na pokolenie. Na drogę życia życzono każdemu z nas przy chrzcie św.: „Idź w pokoju; Pan niech będzie z tobą“, tak samo na drogę wieczności życzyć nam będą: „Requiescat in pace!“ „Niech odpoczywa w pokoju!“

Z nakazu Zbawicielowego Apostołowie każdemu domowi życzyli pokoju. „Do którego kolwiek domu wnijdziecie, naprzód mówcie: Pokój temu domowi! (Łuk. 10, 5.) Wynika ztąd, jak wielkie znaczenie ma w oczach Boga pokój i zgoda, i jak bardzo Bóg tego pragnie, aby pokój był w każdym domu, w każdej rodzinie chrześcijańskiej. Dla tego życzę wam wszystkich ze zmartwychwstałym Jezusem: „Pokój wam!“ Pokój niech będzie w naszej parafii każdemu domowi i wszystkim w nim mieszkającym! Pokój, to najcenniejsze dobro, jakie na ziemi posiadać możemy.

Zastanowimy się dzisiaj nad tem,

1) **jakie straty ponosi rodzina nie zażywająca pokoju domowego?**
2) **dla czego w wielu rodzinach nie ma pokoju?**

I.

Brak pokoju i zgody jest wielkiem dla całej rodziny nieszczęściem, bo poszczególnym jej członkom grozi

utrata wiecznego zbawienia. Spełnia się na niej groźba Pana Jezusa: „Wszelki dom rozdzielony przeciwko sobie nie ostoi się.“

Do osiągnięcia wiecznego zbawienia trzeba unikać grzechu, a niezgoda i kłótnia w rodzinie staje się źródłem niezliczonych grzechów. Pełno w takich rodzinach myśli nienawistnych i mściwych, mowy oszczerczej i przekleństw, złorzeczeń i bluźnierstw, — zaś Bogu tylko samemu wiadomo, do jakich grzechów popycha niezgoda domowa rodziców i dzieci, szukających przyjemności poza domem, gdy w domu jej nie znajdują.

Do osiągnięcia zbawienia trzeba z pożytkiem przyjmować sakramenta święte. Czy to możliwem ludziom niezgodnym? Tylko do serca, mającego pokój wewnętrzny i pokój z Bogiem, schyla się niebo z łaską swoją. We wzburzonem od gwałtownego wichru jeziorze nie odbija się ani blask słońca ani szafir nieba; na to potrzeba powierzchni spokojnej, toni gładkiej i przezroczystej. Tak samo jest z sercem ludzkiem. Jeżeli niebo ma się w niem odzwierciedlać, jeżeli z modlitwą i sakramentami św. ma do serca zawitać łaska Boska, nie może ono być ani jeziorem wzburzonem ani wodą gotującą się, lecz w pokoju i miłości do Boga podnosić się winno. Dla niezgody domowej serce jest wzburzone i niespokojne, chociaż usta się modlą i przystępuje się do stołu Pańskiego. Odzywa się w sercu niezgodnego doznana krzywda i woła pomsty; ciemno w niem i pełno gniewu. Nieszczęsny, gwałtem wmawia sobie pokój, a nie ma go; o nim to mówi prorok: „Mówią, pokój, ano nie było pokoju!“ (Jer. 6, 14). Dla tego takie modlitwy i komunie nie mają zazwyczaj skutku i błogosławieństwa; nie dają łask żadnych. Człowiek niezgodny coraz mniej odbiera łaski, a nieraz tem zatwardzialszym się staje, im częściej przyjmuje sakramenta św. „Niemasz pokoju bezbożnym“, mówi Izajasz (48, 22), zaś Psalmista Pański

„Skruszenie i nieszczęście na drogach ich, a drogi pokoju nie poznali.“ (13, 3.)

W rodzinie niezgodnej, w której nie chcą sobie nawzajem przebaczyć, wytwarza się coraz większa obojętność względem religii, która nakazuje zapominać krzywd i przebaczać, która nakazuje raczej dziesięć razy cierpieć prześladowanie, aniżeli raz komu wyrządzić krzywdę. Wytwarza się obojętność względem Zbawiciela, który nas nauczył modlić się: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“, o którym czytamy w Piśmie św., że „nienawidzi Pan tego, który sieje rozterki między bracią.“ (Przyp. 6, 19.) Ustawiczna ta sprzeczność odciąga niezgodnego od Zbawiciela i Jego religii, a tem samem naraża na niebezpieczeństwo wiecznego potępienia. Niezgoda w domu największą radość sprawia szatanowi, gdyż najobfitsze zapewnia mu żniwo.

Gdzie nie ma pokoju i zgody, tam też nie ma prawdziwego zadowolenia i szczęścia. „O jako dobra, a jako wdzięczna rzecz, mieszkać braciej społem!“ powiada Psalmista (13, 2, 1); zaś Apostoł Piotr św. radzi: „Kto chce żywot miłować i oglądać dni dobre, niech szuka pokoju, a niechaj gościga.“ (I. 3, 10.) A zatem pokój jedynie daje szczęście. Jaka to szczęśliwa rodzina, w której zgoda i miłość łączy serca! Nie usłyszysz tam wymyślania, kłótni i przekleństw, lecz zauważysz, że nawzajem sobie dopomagają, jedno drugiemu osładza życie, a tem samem lżej im krzyż dźwigać, i życie straci surowość swoją.

Gdzie niezgoda, tam i wśród największego bogactwa napotkacie serca krwawiące i nieszczęśliwe. Dlaczego to częstokroć najubożsi ludzie czują się szczęśliwszymi od ludzi zamożnych? Bo pokój domowy uciekł z pałacu

bogacza, a zawitał do ubogiej lepianki i obsypał ją brylantami szczęścia rodzinnego i zadowolenia.

Na niezgodzie domowej najdotkliwiej cierpi wychowanie dzieci. Jak rozwojowi delikatniejszych roślin nie sprzyja ustawiczna burza i wiatr ostry, tak w sercach dzieci, tych kwiatów Bożych, nie mogą rozwinąć się cnoty, jeżeli rodzice dają im gorszący przykład ustawicznej wojny i niezgody. Dla takich rodziców znika u dzieci szacunek, a razem z nim posłuszeństwo. W rodzinach, w których rodzice kłócą się między sobą i z dziećmi własnemi, nie ma ducha Chrystusowego i panowania Tego, który upomina przez Apostoła: „Naśladujcie pokoju we wszystkiem.“ (Żyd. 12, 14.) „Albowiem Bóg nie jest rozterku, ale pokoju.“ (I Kor. 14, 33.)

Niezgodni rodzice sami uniemożliwiają dobre wychowanie dzieci. Często matka zakazuje, co ojciec dzieciom nakazał. Biedne dzieci! Daremnie oglądałbyś się za porządkiem w ogrodzie i pięknymi kwiatami, w którymby pracowało dwóch ogrodników, sprzeciwiających się sobie nawzajem.

Nie mogą w rodzinie niezgodnej dobrze wychować się dzieci, bo nad domem niezgody zamiast błogosławieństwa Bożego, wisi przekleństwo. „Przeklęty dwujęzyczny, — powiada Pismo św. — bowiem zamiesza pokój mających.“ (Ekkl. 28, 15.) Bóg pokoju i miłości nie wyciąga błogosławiącej ręki nad domem podobnym do piekła, „gdzie niemasz rządu, ale wieczny strach przebywa.“ (Job. 10, 22.) Rodzice chrześcijańscy, sąd straszny was czeka za złe wychowanie dzieci, zawinione waszą niezgodą. Wychowanie dzieci udać się może tylko rodzicom, żyjącym w takiej zgodzie i miłości, że dzieci nawet spór lżejszy między ojcem a matką uważają za niemożliwy. Lecz takiej zgody nie ma w wielu rodzinach. Dlaczego?

II.

Dla tego w wielu rodzinach nie ma pokoju, bo nie ma w nich gorącej wiary i praktyk religijnych. Szczęśliwe były twoje lata dziecięce, bo pobożność i przestrzeganie przykazań Bożych i kościelnych dawały ci pokój wewnętrzny. Lata te płynęły ci cicho i spokojnie, jak rzeka, a po brzegach kwitły ci kwiaty. Pokój z samym sobą, pokój z Bogiem i bliźnimi, może być tylko w rodzinie, którą ożywia gorąca wiara, bo członkowie takiej rodziny chętnie się modlą, słuchają mszy św., i często przystępują do sakramentów św., a razem ze Zbawicielem zyskują spokojne, w Bogu ufające usposobienie. „Błogosławiony mąż — powiada prorok — który ufa w Panu, i będzie Pan ufaniem jego. I będzie jako drzewo, które przesadzają nad wodami, które ku wilgotności rozpuszcza korzenie swoje, a nie będzie się bało, gdy przyjdzie gorąco, i będzie liście jego zielone, a czasu suchości nie będzie się frasować, i nigdy nie przestanie czynić owocu.“ (Jer. 17, 78.)

W rodzinach niepobożnych, nie przestrzegających praktyk religijnych, znika pokój wewnętrzny, a jego miejsce zajmują grzeszne namiętności i samolubstwo, którego nieodstępnym towarzyszem jest duch niezgody i kłótni. Tylko wtenczas domowi swemu zapewnicie pokój i zgodę, jeżeli gorąca wiara przenikać będzie wasze życie rodzinne, i podług wiary żyć będziecie.

Nie ma w rodzinach pokoju, bo nie ma wzajemnej wyrozumiałości i cierpliwości. Nikt nie jest bez wady. Pyta Duch św.: „Któż może mówić: czyste jest serce moje i jestem próżen grzechu?“ (Przyp. 20, 9.) Najlepsi ludzie mają swoje błędy i niedoskonałości: „Albowiem w wielu upadamy wszyscy“ powiada Apostół (Jak. 3, 2.) Już to tak na naszej ziemi, że gdzie światło tam cień także; w naj-

czystszej wodzie potoku zauważysz brud tu i owdzie; i najszlachetniejszy owoc będzie miał zawsze jakiś przysmak ziemi, na której wyrósł i dojrzał. Dlatego w rodzinie jedno drugiemu wyrozumieć powinno słabości wedle nakazu Apostoła: „Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusów.“ (Gal. 6, 2.) Przebaczać mamy sobie chętnie, jak nas upomina Paweł św.: „Jedni drugich znosząc i odpuszczając sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu. Jako i Pan odpuścił, tak i wy.“ (Kol. 3, 13.) Tylko w ten sposób da się utrzymać pokój domowy. Często dla jednego słówka nierozważnego wypędza się pokój z domu, a sprowadza się niezgodę na czas dłuższy. Czyż warto dla ziarnka piasku poświęcać złoto? W razie niezgody starajcie się zatem jak najprędzej o szczere porozumienie, pomni przestrogi Apostoła: „Słońce niechaj nie zapada na rozgniewanie wasze!“ (Ef. 4, 26.)

Często zazdrość staje się powodem niezgody domowej. Z chwilą, gdy małżonkowie poczynają się wzajemnie podejrzewać o niedozwolone sympatye i stosunki miłosne, rozpoczynają się gorzkie wymówki, oziębłe traktowanie i rozpacz. Zazdrość, to zły duch domu. Trafnie nazywa Chryzostom św. zazdrość chorobą, boleśniejszą, aniżeli każdy inny rodzaj śmierci, bo męczy powoli, lecz nieustannie, aż zamęczy. Strzeżcie się zazdrości, jeżeli nie macie ważnych ku temu powodów, bo wtenczas zapytaćby was trzeba, jak pytał Zbawiciel faryzeuszów: „Czemu myślicie złe w sercach waszych?“ (Mat. 9, 4.) Zachowujcie sobie wierność, i wielkie miejcie do siebie zaufanie, a nie zważajcie na mowy złych ludzi, szukających zadowolenia w rozdwajaniu szczęśliwych stadeł małżeńskich.

Mężowie podkopują często samowolnie pokój domowy. Wywołują bowiem gniew i kłótnię, gdy zamiast wieczory, wolne od pracy, poświęcać żonie i dzieciom,

przesiadują w karczmach i często późną nocą w podchmielonym wracają stanie. Słusznie pyta Pismo św.: „Komu swary? Izali nie tym, którzy zasiadają na winie i bawią się kubków wytrząsaniem?“ (Przyp. 23, 30). Inni mężowie nie grzeszą pijaństwem, lecz za to odznaczają się brutalstwem i gburowatością wobec żony.

Lecz i żony ponoszą często winę, że w domu nie ma zgody i pokoju. Świątobliwy Filip Henry powiedział raz pewnej pani uskarzającej się na męża: „Bądź lepszą żoną, a będziesz miała lepszego męża!“

„Bądź lepszą żoną!“ możnaby powiedzieć niejednej kobiecie próżnej, męczącej nieustannie męża o pieniądze na nowe, modne stroje. „Bądź lepszą żoną!“ możnaby powiedzieć wielu kobietom nieznośnym, upartym, pokazującym mężowi dla błahego często powodu tygodnie całe twarz zachmurzoną i niezadowoloną. „Bądź lepszą żoną!“ możnaby powiedzieć niejednej niewieście, nie dbającej o porządek w domu, a zajmującej się gorliwie plotkami.

Małżonkowie chrześcijańscy bądźcie zgodnymi, a utrwalicie pokój domowy. Starajcie się zasłużyć na pochwałę, jaką Pan Bóg daje pokojowemu usposobieniu, gdy mówi: „We trzech rzeczach upodobało się duchowi memu, które podobają się przed Bogiem i przed ludźmi: zgoda braciej, a miłość bliźnich, a mąż i niewiasta dobrze się z sobą zgadzający.“ (Ekkl. 25, 1, 2.)

Bądźcie dla siebie cierpliwymi i wyrozumiałymi, zachowujcie przykazania Boże i kościelne, często z dziećmi przystępujcie do Sakramentów św. Nie zapominajcie o tem nigdy w rocznicę ślubu! Wtenczas domy wasze staną się twierdzami pokoju i zgody, i jak niegdyś wśród Apostołów, tak i wśród was stanie Pan Jezus i obdarzy was pokojem Bożym. Oby ten pokój zamienił się wam w pokój wieczny, i spełniła się na was i dzieciach waszych

obietnica Pańska: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi!“ (Mat. 5, 9.) Amen.

Krótka nauka na niedzielę I po Wielkiejnocy.

W. 1915
H 1919-37
Pr. 1920

Zamknięte drzwi — zamknięte serca.

(X.)

W wieczerniku Apostołowie zamknięci dla bojaźni żydów. Ale Jezusa nie wstrzymują zamki, ni rygle — wchodzi przez drzwi zamknięte, . . . a serca zgromadzonych w wieczerniku w wierze i miłości ku Niemu się zwracają.

Jak tam bojaźń zamknęła drzwi wieczernika, — tak grzech zawiera drzwi serca.

Ale Jezus wchodzi do serca zamkniętego — i zdobywa je dla siebie i dla nieba.

* * *

Póki serce niewinne — w młodości — jest ono jako otwarte mieszkanie, a łaska Boża wchodzi do niego, i kształci je i uświęca i urabia.

Ale gdy serce to grzechem się splami, — zawiera się ono i zamyka. Zamyka się skutkiem każdego grzechu cięższego, a przedewszystkiem skutkiem nienawiści, — nieczystości — i niewiary.

I człowiek zginął by na wieki, — gdyby Jezus nie wchodził przez drzwi zamknięte.

Wszedł Jezus przez drzwi zamknięte do serca Piotrowego. Szymon Piotr przez trzy lata przebywał przy boku Jezusowym, patrzał na jego cuda, karmił się słowami nauki jego, ogrzewał ciepłem jego miłości — a jednak zaparł się Mistrza swego. Upadek bardzo ciężki; — więc łaska Boża ustąpiła z jego

duszy, a drzwi serca się zawarły. — Ale Jezus rzuca mu miłościwe spojrzenie, — a Piotr wychodzi i gorzko płacze: wszedł Jezus przez drzwi zamknięte do serca jego.

Wszedł Jezus przez drzwi zamknięte do serca Szawła. Podżegany przez żydów, pobudzany zaciekłością własnego serca, Szaweł krwawo prześladował wyznawców Jezusa. A nienawiść, namiętna zaciekłość coraz szczelniej zamykała serce jego. A jednak Jezus nie pozwolił mu zginąć. Światłość niebieska go olśniewa, głos Boży przeraża i kruszy — i Jezus wchodzi mimo drzwi zamkniętych do serca jego.

Wszedł Jezus przez drzwi zamknięte do serca grzesznego Augustyna. Augustyn pobożną miał matkę i dobre odebrał wychowanie. Ale popadł w grzechy rozwiozłości, — i zawarło się serce jego. Rozwiozłość często prowadzi do niewiary; i Augustyn popadł w błędy przeciwko wierze, w błędy manichejskie, — i szczelniej jeszcze zawarły się drzwi serca. Ale modliła się za niego przez długie lata gorąco, a wytrwale, matka jego. — Więc w czasie kazania św. Ambrożego Jezus wchodzi przez drzwi zamknięte do serca Augustyna; — Augustyn się nawraca, staje się wielkim pokutnikiem, biskupem, chlubą Kościoła i świętym.

I tak wchodzi Jezus przez drzwi zamknięte i po dziś dzień do grzesznych serc ludzkich. Bo zawsze ta sama, nieukrócona, moc jego Boża, — i zawsze to samo, nieukrócone, miłosierdzie jego Boże.

Z tysiącznych przykładów jeden przytoczmy: W jednem z większych miast francuskich kilku młodych ludzi siedzi wieczorem przy winie. Pełno śmiechu, dowcipów — żwawe toczą się rozprawy. W rozmowie ktoś potrąca o religią, o spowiedź. Ten tyle, ów jeszcze więcej lat nie był u spowiedzi; ale się z tego powodu nie martwią, przeciwnie pobudza ich to tylko do śmiechu i większej wesołości... Godni siebie kumpani.

„A gdyby tak pójść do spowiedzi — dla żartu“, odzywa się jeden z nich. — Ogólny wybuch śmiechu. — Nie wierzą towarzysze, aby się to przeprowadzić dało. Przychodzi do zakładu. Za tydzień zejść się mają w tem samem miejscu, — dowiedzieć się o wyniku zakładu — i wypić wygrane, względnie przegrane wino.

Stósownie do tego, co powiedział, bluźniercą udaje się zaraz dnia następnego do kościoła . . . i zbliża się do konfesyonału. Pobożnych przy konfesyonale dość dużo, — czeka z niecierpliwością.

Wreszcie przychodzi na niego kolej; klęka i rozpoczyna bez ogródki: „Księże, ja nie przychodzę, aby się rzeczywiście spowiadać, — przychodzę tylko, aby wygrać zakład. Tak, a tak rzecz się ma. A więc spowiadam się, że popełniłem ten a ten grzech, — ale ani mnie to ziębi, ani parzy. Popełniłem ten a ten grzech, — ale ani mnie to ziębi, ani parzy. I tak dalej się spowiada nieszczęsny, a po każdym grzechu dodaje szyderczo „ale ani mnie to ziębi, ani parzy.“ Skończył, — a wtedy kapłan odzywa się ze spokojem: „Zrobiłeś swoje, aby wygrać zakład, — pozwól, że i ja zrobię, co do mnie należy. Moim obowiązkiem, nadać ci pokutę. Więc za pokutę stawać będziesz przez tydzień po trzykroć dziennie przed wizerunkiem ukrzyżowanego Zbawiciela i mówić będziesz: „Jezu, coś za mnie umarł na krzyżu, wiem, że umrę, ale ani mnie to ziębi, ani parzy.“ Jezu, coś za mnie umarł na krzyżu, wiem, że mnie sądzić będziesz, ale mnie to ani ziębi, ani parzy.“ Jezu, coś za mnie umarł na krzyżu, wiem, że mnie potępisz na wieki, jeśli się nie nawrócę, ale ani mnie to ziębi, ani parzy.“

Odszedł bluźnierca, ... a w oznaczonym dniu z uczuciem pewnego zadowolenia oznajmia towarzyszom, że zakład wygrał. Opowiada, jak się rzecz miała, — a kiedy i o pokucie wspomina, towarzysze wołają: „O, to i pokutę wypełnić ci trzeba, inaczej zakład nie wygrany.“

Rozpoczyna więc od dnia następnego odprawiać po-

kutę, — i oto Jezus zbliża się do zamkniętego serca jego. Pierwszego dnia odmawia nakazane słowa bezmyślnie, — drugiego dnia już mu je przykro wymawiać, trzeciego dnia już się przezwyciężyć musi. A Jezus coraz to więcej zbliża się do zamkniętego serca jego. Przypominają mu się lata dziecięce, ... poczyna się budzić w duszy wiara lat dziecięcych, ... i czwartego dnia już usta nakazanych słów wymawiać nie chcą. Poczyna się poważnie zastanawiać nad stanem duszy swojej, nad śmiercią, nad wiecznością, ... i Jezus wchodzi przez zamknięte drzwi serca jego, wchodzi zwycięski, a dobrotliwy, a miłosierny. — Za kilka dni klęczy nawrócony bluźnierca u stóp tego samego konfesyonału, u którego klęczał przed tygodniem, ... ale klęczy, nie, aby wygrać zakład, lecz aby przez spowiedź prawdziwą, pełną skruchy i żalu, przebłagać Boga i odzyskać łaskę jego.

* * *

Najmilsi! Tak Jezus wszedł już do tysięcy i milionów serc zamkniętych, ratując je od wiecznej zguby, pozyskując je dla siebie, pozyskując dla nieba. Niech będzie błogosławione i uwielbione niezgłębione, nieprzebrane i niepojęte miłosierdzie Boże!

Niechby nas rozważanie tego miłosierdzia Bożego prowadziło i zbliżało zawsze do Jezusa, — niechby nas przywiodło do stóp jego przedewszystkiem teraz, w obecnym czasie Wielkanocnej spowiedzi; ... jeśli serca nasze skutkiem grzechu zamknięte — niechby Jezus wszedł do nich przez drzwi zamknięte, niechby je oczyścił i uświęcił łaską swoją.

Módlmy się o to, ... i starajmy się zasłużyć sobie na miłosierdzie Jezusowe.

Jedno miejmy na pamięci: Jeśli kto szuka Jezusa, i do Niego ręce w pokorze wyciąga, Jezus przyjdzie do niego tak pewno, jak Bóg na niebie; — jeśli kto zobojętniał

dla Boga i grzeszy dla tego, ponieważ o Bogu nie pamięta, Jezus przyjdzie, albo nie przyjdzie, jak Jego wola święta; gdy przyjdzie, to miłosierdzie, gdy nie przyjdzie, to sprawiedliwość Boża; — ale kiedy kto grzeszy i trwa w grzechach, właśnie dla tego, że Bóg miłosierny, a miłosierdzie Jego nieprzebrane; kiedy kto grzeszy zuchwale w nadziei miłosierdzia Bożego, Jezus od takiego człowieka z boleścią się odwraca, . . . do takiego serca Jezus nie przyjdzie nigdy.

Szukajmy miłosiernego Zbawiciela, — a znajdziemy Go z pewnością. Amen.

Kazanie na niedzielę II po Wielkiejnocy.

Udział każdego z nas w pracy nad ratowaniem dusz.

(X. G. S. Ż.)

„I stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.“ (Jan 10, 16.)

Ową owczarnią, o której dzisiejsza wspomina Ewangelia św., owczarnią, w której Pasterzem jest P. Jezus, jest Kościół katolicki. Powołanymi do niego są wszystkie narody, wszystkie pokolenia i ludy; kiedyś nastanie też według słów Chrystusowych on czas błogi, że „jedna będzie owczarnia i jeden pasterz“, czyli że jak świat długi i szeroki wszyscy mieć będą prawdziwą wiarę, wszyscy wyznawać religią katolicką.

Dzisiaj niestety jeszcze miliony dusz żyją w odszczepieństwie, miliony całe nie słyszały nawet jeszcze o Jezusie, w ciemnem żyjąc pogaństwie; a nawet z tych, którzy są ochrzceni, którzy należą do owczarni Chrystusowej, iluż takich, co tylko z nazwiska są chrześcijanami, życie zaś wiodą pogańskie! „I te potrzeba, abym

przywiódł, i słuchać będą głosu mego", oto najgorętsze życzenie Boskiego Serca Jezusowego, przepełnionego miłością bez granic ku rodzajowi ludzkiemu, — i dlatego też Kościół katolicki wszystkie wytęża siły, aby z jednej strony innowierców i pogan pozyskać dla wiary naszej św., z drugiej zaś strony, aby także grzesznych, obojętnych chrześcijan, co zabłąkali się na manowcach grzechu, przywieść napowrót do owczarni Jezusowej. Głównie jest to zadaniem nas kapłanów; na tem się jednak Kościół św. nie ogranicza — do pracy nad zbawieniem dusz, do tego istnie apostolskiego dzieła wzywa bowiem i was i to wszystkich bez wyjątku.

W dzisiejszej oto nauce zastanowimy się, **w jaki to sposób każdy z was czynny wziąć może udział w ratowaniu dusz,** w pracy nad pozyskaniem ich dla Jezusa i to gdy chodzi

1. o rozkrzewienie wiary św. wśród **pogan;**
2. o nawrócenie **grzeszników.**

Ty zaś, o Jezu, dobry Pasterzu, pobłogosław rozważaniu naszemu.....

I.

Nader smutną jest dola ludów żyjących **w pogaństwie.** Jako człowiek zdrowy i silny, który nigdy nie chorował, nie wie, jak nieocenionym zdrowie jest skarbem, jako ten, który dobry posiada wzrok, nie rozumie, jak wielkiem jest nieszczęściem ślepota, podobnie i my, urodzeni i wychowani w wierze Chrystusowej, nie pojmujemy, a nawet nie zdolni jesteśmy pojąć całej grozy owego smutnego stanu, w jakim pogrążeni są poganie. Gdy się czyta wiarogodne opisy naocznych świadków, misyonarzy, o tamtejszych stosunkach, o krwiożerczych zwyczajach, strasznej ciemności i okropnej nędzy materyalnej i moralnej, jaka tam panuje, i gdy się przytem pomyśli, że ci nieszczęśliwi nic nie wiedzą o Bogu prawdziwym, że nie słyszeli nawet o Jezusie i Najświętszej Pannience,

wtedy mimowoli serce kraje się z bólu, a dusza rwie się do czynów.

W pierwszej linii wprawdzie powołani są do rozkrzewiania wiary świętej biskupi i kapłani jako następcy Apostołów i uczniów Chrystusowych, którzy wyraźny od Jezusa odebrali rozkaz: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w imię Ojca i Syna i Ducha św.“ (Mat. 28, 19.) I posłuszne słowu temu wyrzekają się rok rocznie liczne szeregi kapłanów misyonarzy wszystkiego, co sercu ludzkiemu drogie, ojca i matki, rodzeństwa i przyjaciół, opuszczają ukochany kraj rodzinny, by pójść hen daleko do krain nieznanych, by tam wśród niewygód najrozmaitszych i tysiącznych niebezpieczeństw nieść poganom światło wiary, by głosić im religią miłości, by ratować ich dusze nieśmiertelne. Obecnie pracuje nad nawróceniem pogan około 18000 misyonarzy, przeważnie zakonników, — a około 5000 braciszków zakonnych, oraz 50000 zakonnic dopomaga im w tem zbożnem dziele. (Spirago: Katechizm.) Ile zdziałają dobrego, ile dusz od wiecznego uratują potępienia, ile przez to dla siebie nagromadzą zasług, — któż to policzy!

Nam obowiązki i warunki życia nie pozwalają na to, by pójść ich śladem, a jednak każdy z nas bez wyjątku może i powinien wziąć udział w dziele misyjnem bez względu na to, czem jest i gdzie mieszka, może to zaś uczynić **w sposób dwojaki:** przez datki pieniężne, oraz przez modlitwę.

1. Nikt nie zaprzeczy, że na cele misyjne wiele potrzeba pieniędzy, że wykształcenie i utrzymanie misyonarzy, wykup niewolników, mianowicie niemowląt, budowa szpitali, kaplic i szkółek coraz to nowszych, wielkie pochłania sumy; im zaś bogatszą w zasoby materyalne jest jaka stacya misyjna, tem energiczniej pracować może, tem obfitsze i owoce tej pracy. Misyonarze niosą w dani znój swój i pracę, nieraz własne nawet życie, wskazani są jednak na naszą pomoc. Tej pomocy odmó-

wić nam nie wolno. Tyle pieniędzy tracimy nieraz na rzeczy błahe, niepotrzebne, — ofiarujmy choć cząsteczkę z tego na cele misyjne. Sposobności do tego nie brak, każdy duszpasterz chętnie w tem pośredniczyć będzie. Zresztą kilka razy do roku zbiera się za poprzedniem zapowiedzeniem składka na misye zagraniczne w kościołach naszych. Drobny datek nikogo nie zuboży, a jeżeli każdy chociaż z małą na ten cel pospieszy jałmużną, wtedy stosownie do przysłowia naszego „ziarnko do ziarnka a zbierze się miarka“ pokaźna z tych wdowich groszy urośnie sumka. Jeżeli zaś Pan Jezus nawet za kubek wody, podany bliźniemu w imię Jego, obiecał zapłatę, o ile więcej wynagradzać będzie przyjście w pomoc tym z biednych najbiedniejszym, jakimi są poganie!

2. Oprócz jałmużny, którą mamy nieść w ofierze dziełu misyjnemu, powinniśmy wspierać je także naszą modlitwą. A tutaj już żadnej nie ma wymówki, bo modlitwę ofiarować może każdy, nawet najbiedniejszy. „Bezemnie nic uczynić nie możecie“ (Jan 15, 5), mówi krótko a dobitnie Pan Jezus, a Psalmista Pański: „Jeżeli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“ (Ps. 126, 1); św. Paweł zaś tę samą prawdę w następujący wypowiada sposób: „Nie ten co szczepi, jest czem, ani ten co polewa, ale Bóg, który pomnożenie daje.“ (I. Kor. 3, 7.) Tak, bracia kochani, jeżeli do każdej czynności potrzebna jest pomoc Boża, o ile więcej będzie ona potrzebna do dzieła tak trudnego, jakiem jest oderwanie człowieka od wierzeń młodości, z któremi się dotychczas całe jego łączyło jestestwo, a pozyskanie go dla religii Ukrzyżowanego, — jakiem jest wyrzeczenie się najrozmaitszych zmysłowości schlebiających nawyknień życia pogańskiego, a przyjęcie na siebie jarzma Chrystusowego? O tę więc pomoc i łaskę Bożą, o wytrwałość i błogosławieństwo w pracy dla misyonarzy, oraz o światło poznania prawdziwej wiary dla tych,

„którzy w ciemnościach i w cieniach śmierci siedzą“ (Łuk. 1, 79), modlić się powinniśmy, i to modlić często. Tylko wytrwałej modlitwie świętej Moniki zawdzięczał św. Augustyn swoje nawrócenie, — może i nasze modlitwy nie pozostaną bez skutku, może właśnie ich wpływowi niejedno z dzieci pogańskich zawdzięczać będzie światło wiary. Dopóki tu na tym żyjemy świecie, trudno nam zrozumieć tajemnicze działanie łaski Bożej, kiedyś jednak w dniu sądu ostatecznego pojmiemy to lepiej. Wtedy przekonamy się, jaką to siłę miały modlitwy sprawiedliwych, wtedy poznamy w jak wielkiej mierze przyczyniły się one także do nawrócenia pogan, do rozkrzewienia wiary św., a tem samem do urzeczywistnienia gorącego pragnienia Boskiego Serca Jezusowego, ażeby „jedna była owczarnia i jeden pasterz“.

II.

Oprócz pogan i innowierców, którzy nie należą jeszcze do prawdziwej owczarni Chrystusowej, a nad których sprowadzeniem doń Kościół św. pracuje od czasów założenia swego, posłuszny słowom Chrystusa „i te potrzeba, abym przywiódł i słuchać będą głosu mego“, oprócz tych, którzy więc dopiero mają zostać owieczkami Boskiego Pasterza, wiele innych ieszcze jest dusz, nad których pozyskaniem pracować trzeba. Bo wśród tych, którzy już należą do owczarni Chrystusowej, jest bardzo wielu takich, co z nazwiska coprawda są chrześcijaninami, życie jednak prawie pogańskie wiodą, bardzo wiele jest owieczek przeniewierzonych, które odbiegają Pasterza swego, błąkając się po manowcach grzechu i bezdrożach występku. A jako dobry pasterz idzie i szuka owieczki zbłąkanej, a nawet według słów dzisiejszej Ewangelii św. gotów jest duszę swą położyć za nią, podobnie i Kościół św. niestrudzenie pracuje nad nawróceniem grzeszników, nad sprowadzeniem ich z drogi grzechu na drogę cnoty.

Głównie jest to obowiązkiem nas kapłanów; kiedyś będziemy też musieli zdać ścisły rachunek za każdą duszę pieczy naszej powierzoną. Mówię wyraźnie: głównie, a nie: wyłącznie. Owszem, w tej pracy nad zbawieniem dusz, w tem istnie apostolskiem dziele, może każdy a nieraz nawet powinien wziąć udział. Bo powiedzcież sami, czy może być coś wznioślejszego, coś Bogu milszego, nad ratowanie dusz od wiecznego zatracenia? Czyż można bliźniemu większą wyświadczyć przysługę nad tę, jeżeli go się od piekła wybawi, a natomiast mu się nieba przychyli?

Lecz w j a k i uskutecznić to s p o s ó b, zapyta może niejeden?

1. Otóż oprócz gorącej modlitwy o upamiętanie, o łaskę nawrócenia, o czem powyżej już wspomniałem, można przyczynić się znacznie do nawrócenia grzesznika przez rozumne u p o m i n a n i e g r z e s z ą c y c h, przez zwracanie im uwagi na sprawiedliwość Boską, na zgubne następstwa niektórych grzechów, na niepewność śmierci itp., przez zachętę do cnoty, przez przedstawienie bezgranicznego miłosierdzia Boskiego, wskazywanie na przykłady Świętych Pańskich. Nie chodzi tu o długie nauki; bynajmniej, nieraz króciutka uwaga, jedno może słowo w odpowiedniej chwili, więcej będzie miało znaczenia i więcej może zdziałać dobrego, aniżeli długie kazania. Powołani zaś do tego są przedewszystkiem rodzice wobec dzieci, chlebodawcy wobec służby, przyjaciel wobec przyjaciela, rodzeństwo wobec siebie, — jednem słowem każdy, gdy się odpowiednia nadarzy sposobność, i gdy są widoki, że uwaga na coś się przyda. Upomnienie takie powinno jednak pochodzić z serca przepełnionego miłością bliźniego, powinno być podyktowane chęcią pozyskania duszy nieśmiertelnej dla Jezusa, a nie żadnemi innemi względami. Gdzie zaś żywem słowem dotrzeć nie sposób, można posługiwać się odpowiednią książką lub dobrą gazetą, nieraz może listem.

2. Na nic się jednak nie przydadzą wymowne nauki i najzbawienniejsze rady, owszem będą jakoby grochem rzucanym o ścianę, jeżeli w parze z niemi nie pójdzie życie wasze, jeżeli uczynki wasze kłam zadawać będą słowom waszym. Dlatego odpowiednio do słów Pisma św.: „Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech“ (Mat. 5, 16), starajcie się przedewszystkiem przykładem waszym pociągnąć innych, — życiem, uczynkami wpływać na otoczenie. Rodzice, przełożeni, was to przedewszystkiem dotyczy. Nie bądźcie jako drogowskazy, które tylko innym drogę wskazują, — bądźcie raczej żywymi przewodnikami na drodze do zbawienia dla waszej dziatwy, dla waszej czeladki. „Przykład lepszy niż nauka; czyń, co możesz, to mi sztuka“, mówi przysłowie nasze.

Jak niegdyś w początkach chrześcijaństwa ówcześni poganie z podziwem patrzeli na chrześcijan, ich przykładem się budowali, i wpatrzeni w ich świętość i cnotę sami wiarę Chrystusową przyjmowali, tak i my dzisiaj życiem cnotliwem i bogobojnem nietylko naszych współbraci grzeszących i błądzących będziemy mogli zachęcić do porzucenia grzechu i ukochania cnoty, ale żyjąc wśród innowierców pociągniemy przykładem naszym może niejednego z nich do prawdziwej owczarni Chrystusowej. Przeciwnie zaś, żyjąc występnie, czyż nie ośmielamy przez to niejednego do podobnego życia? czyż sami nie jesteśmy najczęściej przyczyną, dla której tak wielu z niechęcią odwraca się od nauki Chrystusa? czyż sami życiem naszem, niezgodnem z duchem Ewangelii, nie tworzymy największej przeszkody i zapory, odgradzającej niejednego od Kościoła katolickiego? Oby odtąd było inaczej!

* * *

Oto podałem wam sposób, w jaki każdy z was może a nawet powinien wziąć udział w pracy apostolskiej, czy to nad ratowaniem dusz wśród swego otoczenia, czy to nad rozkrzewieniem wiary naszej św. wśród pogan. W tej zaś pracy nie dajcie się żadnemi zrazić trudnościami; chociażbyście bowiem tylko jedną duszę, jednego grzesznika pozyskali Bogu, pamiętajcie, że wielka stąd radość w niebie, większa aniżeli nad dziewięćdziesiąt dziewięciu sprawiedliwymi, którzy pokuty nie potrzebują. Pamiętajcie równocześnie, że sowita stąd i nagroda dla was, bo „k t o b y u c z y n i ł, ż e b y s i ę n a w r ó c i ł g r z e s z n i k o d b ł ę d n e j d r o g i, z b a w i d u s z ę j e g o o d ś m i e r c i, i z a k r y j e m n ó s t w o g r z e c h ó w“ (Jakób 5, 20), oraz, że w ten sposób i z waszej strony możecie się przyczynić do tem rychlejszego spełnienia proroctwa Jezusowego, że „s t a n i e s i ę j e d n a o w c z a r n i a i j e d e n p a s t e r z“. A.

Kazanie II. na niedzielę II. po Wielkiejnocy.

Pasterze winni nauczać, — owieczki słuchać.

(Szkic.)

Pasterzem dobrym nazywa się Pan Jezus. I stał się dla nas istotnie dobrym pasterzem. „W s z y s c y ś m y j a k o o w c e p o b ł ą d z i l i“ (Izaj. 53, 6), przez długie wieki błąkała się ludzkość, aż przyszedł wreszcie przyobiecany Zbawiciel, i zgromadził owce zbłąkane w owczarni swojego Kościoła.

Poprowadził Jezus owieczki swoje na żyzne pastwiska Boskiej nauki swojej, — i pasie nas bezustannie na tych pastwiskach przez zastępców swoich, przez biskupów, przez kapłanów.

1. **Biskupi, kapłani, pasterze ludu, ścisły mają obowiązek nauczać.**
2. **Lud wierny, owieczki Chrystusowe, ścisły mają obowiązek słuchać.**

I.

Nauka objawiona jest pokarmem duszy. Jak pokarm potrzebny ciału, tak słowo Boże duszy.

Tem słowem Bożem karmić owieczki Chrystusowe **obowiązkiem jest kapłanów.**

Już w Starym Zakonie mówi Bóg do proroka Izajasza: „Wołaj, nieprzestawaj,... a opowiadaj ludowi mojemu.... Bo mnie od dnia do dnia szukają, a chcą znać drogi moje.“ (58, 1, 2.) A w Nowym Zakonie powiada Pan Jezus do Piotra św.: „Paś owieczki moje“, a do wszystkich apostołów: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody.“ (Mat. 28, 19.)

Obowiązek to nader ścisły. Do każdego kapłana, duszpasterza, mówi Bóg przez usta proroka Ezechiela: „Jeśli nie opowiesz bezbożnemu, ani mu rzeczesz, aby się odwrócił od drogi swej niezbożnej, i żył, — a on niezbożny w bezbożności swej umrze, krwi jego z ręki twej szukać będę.“ (3, 18.)

Co za straszna odpowiedzialność!

Dlatego każdy duszpasterz winien się stósować do upomnienia Apostoła św.: „Przepowiadaj słowo; nalegaj w czas, nie w czas; każ, proś, łaj, z wszelką cierpliwością i nauką.“ (II. Tym. 4, 2.)

„W czas, nie w czas“,
czy chcą słuchać, czyli też nie;
czy przyjmą słowo z wdzięcznością, czyli też sarkać będą;

czy słowo padnie na glebę urodzajną, czyli też na grunt skalisty.

„Niemym psem" (Izaj. 56, 10), żadnemu pasterzowi być nie wolno.

II.

Obowiązkiem pasterza nauczać, — **obowiązkiem owieczek słuchać.** Kapłan duszpasterz nie mówi w swojem imieniu, ale w imieniu Boga-Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Dla tego słuchać go trzeba, jak samego Jezusa: „Kto was słucha mnie słucha, kto wami gardzi mną gardzi." (Łuk. 10, 16.)

Każdy prawowity duszpasterz powiedzieć o sobie może: „Duch Pański na mnie, przeto że mnie Pan pomazał i posłał mnie, abym oznajmiał cichym i leczył skruszone sercem,... abym opowiadał rok ubłagalny Panu, i dzień pomsty Boga naszego." (Izaj. 61, 1, 2.)

Posłanym jest od Boga samego, — więc owieczki mają obowiązek go słuchać.

Obowiązek to nader ścisły. Mówi Bóg do duszpasterza: „Jeśli ty opowiesz niezbożnemu, a on się nie nawróci od niezbożności swojej i od drogi swej niezbożnej, on w nieprawości swej umrze, a ty zbawiłeś duszę swoją." (Ezech. 3, 19.)

Jaka w słowach tych groźba dla tych, coby słuchać nie chcieli upomnień duszpasterza swojego!

* * *

Najmilsi! Waszym obowiązkiem słuchać, — obowiązkiem nas kapłanów nauczać.

Prośmy Jezusa, najwyższego naszego Pasterza, aby tak nas łaską Swoją bezustannie pobudzał i wspierał, by każdy z nas święty ten obowiązek swój spełnił jak najdoskonalej i jak najzupełniej.

Niechby na was spełniło się słowo obietnicy Jezusowej: „Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego, i strzegą go“ (Łuk. 11, 27), a mnie i wszystkim innym duszpasterzom niechby Bóg uczynił w miłosierdziu swojem, jako powiada Piotr św. Apostół: „Paście trzodę Bożą, która jest między wami,... a gdy się okaże książę pasterzów, weźmiecie niewiędnący wieniec chwały.“ (I, 5, 4.) Amen.

H-1992

Homilia na niedzielę III. po Wielkiejnocy.

(X. Dr. Adam Kopczyński.)

(Jan 16, 16—22.)

Po ostatniej wieczerzy i po ustanowieniu Najśw. Sakramentu Ołtarza, we wielki czwartek, dnia szóstego kwietnia, wyszedł Pan Jezus z jedenastoma Apostołami z wieczernika, kierując Swe kroki ku górze oliwnej, zwanej Getsemani. Noc już zapadła; noc cicha, spokojna. Po drodze rozmawia drogi Pan z Apostołami. Oni już Mu wierzą całą duszą, a i całem sercem są Mu oddani. Ale Jezus więcej jeszcze od nich się domaga. Czego? By Apostołowie w Nim mieszkali, Nim żyli, by z Nim najściślej się zjednoczyli. A zjednoczyli się takiem zjednoczeniem, iżby się czuli jednością z Jezusem.

Wszak ci Jezus ten jedynie cel miał na oku, i po to tylko na tę ziemię przyszedł, cierpiał i umarł, aby Apostołowie i wszyscy Jego wyznawcy byli z Nim jedno. O to też zaraz modlić się będzie do Ojca wołając: „Ojcze święty, zachowaj je w imię twoje, któreś mi dał; aby byli jedno, jako i my“ (Jan 17, 11); „aby wszyscy byli jedno, jako ty Ojcze we mnie, a ja w tobie; aby i oni

w nas byli jedno“ (Jan 17, 21): „Ja w nich, a ty we mnie“ (Jan 17, 23).

To też widząc po drodze szczepy winne, które już wypuszczały pierwsze swe latorośle, tak się odzywa do Apostołów: „Jam jest winna macica prawdziwa, mieszkajcie we mnie, a ja w was.“ „Jam jest winna macica, wyście latorośle. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten siła owocu przynosi; bo bezemnie nic czynić nie możecie.“ „Jako mię umiłował Ojciec, i ja umiłowałem was, trwajcież w miłości mojej.“ (Jan 15, 1—9.)

Co to za tkliwa miłość podyktowała te słowa! Jezus powtarza im po raz ostatni, że On tylko jest źródłem żywota, że jako ze szczepu winnego biorą latorośle soki żywotne, tak samo tylko z Jezusa mogą brać ludzie życie. Oto w tych słowach objawia się nieskończona miłość Ojca ku tym dzieciom, które wybrał, które w Nim mieszkają, Nim żyją. Tej to swej dziatwie daje Jezus wszystko, co sam otrzymał od Ojca.

Tak pokrzepiwszy Apostołów, przygotowuje ich na rozstanie, na rozłąkę. Pragnie przelać w nich tę radość, jaką sam w tej chwili czuje, ciesząc się, że powraca do Ojca. I dlatego mówi im: „Teraz idę do tego, który mię posłał“ (Jan 16, 5). I zaraz dodaje: „Maluczko, a już mię nie ujrzycie.“

I te to święte a tajemnicze słowa, które nam głosi dzisiejsza Ewangelia, wyjaśnię wam.

* * *

„Maluczko, a już mię nie ujrzycie.“ Co znaczą te słowa? Że za kilkanaście godzin nastani śmierć i pogrzeb Jezusa. Bo te słowa wyrzekł P. Jezus około godziny dziewiątej we czwartek wieczór, a już w piątek w południe wisiał na krzyżu. Apostołowie przecież nie rozumieli tych słów. Wiedzieli oni, że żydzi

dybią na życie Jezusowe. Ale żeby dopuścić się mieli tej zbrodni we wilią Paschy, we wilią najweselszych świąt żydowskich, to nikomu z nich nawet na myśl nie przyszło. Ale gdy Jezus zaraz dodał drugie słowo:

„I za sią ma lu czko, a uj rzy cie mię;“ zdumienie wielkie opanowało Apostołów, i mówili: „Co to jest, co mówi: maluczko? Nie wiemy, co powiada.“ I rzeczywiście nie wiedzieli, a i nie rozumieli słów Pana Jezusowych.

Ale niedługo dowiedzieli się, że proroctwo to co do litery się spełnić miało. Bo na drugi dzień już Pan Jezus umarł, a z soboty na niedzielę zmartwychwstał. I bawił z nimi na ziemi czterdzieści dni. A w tym czasie zlecił panowanie nad Kościołem Piotrowi w onych słowach: „Paś owieczki moje,“ i dał mu pełność Swej władzy. W tym czasie wyrzekł do Apostołów: „We źmijcie Ducha św.,“ i dał im i ich następcom władzę kapłańską, sądowniczą i uświęcającą. I znów polecił im iść na cały świat, by ludzi nawracali i poprawiali i do dziedzictwa Jezusowego przyprowadzali. A gdy po czterdziestu dniach wstąpił na niebiosa w ich oczach, a i w oczach bardzo licznej gromady uczniów, zrozumieli, że Pan Jezus onemi słowy chciał ich pocieszyć, że Pan Jezus chciał im powiedzieć, iż smutek ich długo trwać nie będzie, bo „ma luczko“, bo po upływie niedługiego czasu znów się z Nim połączą.

Jedno jeszcze uderza w tych słowach: „Maluczko, a nie uj rzy cie mię.“ Co? Gdy człowiek ma umierać, to go ogarnia ogromny lęk. Żegna się wśród łez z rodziną i najbliższymi, bije się w piersi, żałuje, a na samo wspomnienie sądu Boga drzy i woła o litość a zmiłowanie. A przecież nie wie godziny śmierci, tylko ją przeczuwa. Chciałby ją usunąć, oddalić, nie może.

Jakżeż inaczej postępuje Jezus. Wie, że za kilka godzin umrze, a umrze po strasznych katuszach haniebną śmiercią; ma moc, by oddalić tę godzinę; a przecież nie

czyni tego. Nie znać na Nim ni żalu, ni trwogi. Owszem raduje się, że idzie do Ojca, bo śmierć to powrót do Boga; bo śmierć otwiera Mu chwałę, którą miał jako Syn Boży. Widok zgotowanej Mu męki, nie przygnębia Go. Przeciwnie. Pan Jezus wskazuje Apostołom, że ten krzyż i ta śmierć to początek Jego tryumfu, że gdy ludzie ujrzą Go ukrzyżowanego, to Go uznają za Boga i pójdą za Nim. Jakżeż to ogromny a namacalny dowód, że Jezus jest Bogiem. Wie, że umrze, cieszy się z tego, a i pociesza Apostołów, by się nie smucili, bo „maluczko, a znowu ujrzą Go." Zaiste tak umiera tylko Bóg-człowiek, bo dla Niego śmierć to pochód do Ojca. I dlatego też zaraz dodał te słowa Pan Jezus: „A iż idę do Ojca." A ten Ojciec miłuje Go. Wszakci sam Pan Jezus powiadał często: „Jako mię umiłował Ojciec, i ja umiłowałem was." (Jan 15, 9.) Bo „Ja w Ojcu, a Ojciec jest we mnie." (Jan 14, 10.)

Z tego to powodu Pan Jezus nie lęka się śmierci, bo On, Pan wszechwładny, jest i śmierci Panem. Przez wrota śmierci wraca do Ojca Swego. Prawda, że jako Syn Boży nigdy ni Ojca, ni nieba nie opuścił; ale stając się synem człowieczym, opuścił niebo, i dopiero przez śmierć wraca do nieba.

A dla nas płynie stąd ta pociecha, że i nasze cierpienia się skończą, i że za łzy a modlitwy nasze wynagrodzi nas Bóg. Boć i do nas odnoszą się one słowa: „I zasię maluczko, a ujrzycie mię." Wszakci życie ludzkie, choćby i sto lat trwało, jest tylko chwilka, tylko momentem w porównaniu do wieczności. I ta nadzieja rychłego oglądania Boga jest lekarstwem na nasze niedole. Czemu? Bo wszystko, i to rychło, się skończy. Skończą się cierpienia, a nastąpi wieczna pociecha. Czasem się nam zdaje, że w naszych cierpieniach Jezus nie bierze udziału, że Go nie widzimy spieszącego z pociechą. Poczekajmy. Maluczko, a nadejdzie śmierć,

a po śmierci będziemy się z Nim radowali w nieodmiennej chwale. A wobec tej nadziei, to kilka lat cierpień jest niczem. Pocieszajmy się tedy ciągle onemi słowy: „Maluczko, a zasię mię ujrzycie.“

* * *

Dalej Ewangelia św. podaje nam te słowa: „A poznał Jezus, że go pytać chcieli, i rzekł im: O tem się pytacie między sobą, iżem rzekł: maluczko, a nie ujrzycie mię, i zasię maluczko, a ujrzycie mię. Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił. A wy się smucić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci.“ (Jan 16, 20.)

Dziwna odpowiedź Pana Jezusa. Pan Jezus nie wyjaśnia Apostołom treści pierwszych słów „maluczko, a już mię nie ujrzycie,“ których oni nie rozumieli. Nie powtarza im tego, o czem dawniej wyraźnie mówił, że umrze, i to za małą chwilę, że zmartwychwstanie potem i pójdzie do Ojca swego. Nie. Pan Jezus żadnego wyjaśnienia im nie daje. Prorokuje tylko, że maluczko czasu minie, a oni Go nie zobaczą, i że znów maluczko, a zobaczą Go, ale proroctwa nie wyjaśnia. Sami wkrótce zrozumią znaczenie tego proroctwa.

Ale zamiast wyjaśnienia pierwszego proroctwa, wygłasza Apostołom Pan Jezus drugie proroctwo. Jakie? Że będą ciągle cierpieli na ziemi; a nietylko oni sami, ale i ich wyznawcy. I dodaje drogi Jezus i trzecie jeszcze proroctwo, że smutek ich w radość się zamieni.

Myśl Pana Jezusowa sięga w tej chwili w odległą przyszłość Jego Kościoła, aż po koniec świata, i ogląda, że Apostołowie i ich następcy będą płakali i lamentowali, a świat się będzie weselił; że Kościół Jego będzie się rodził z krwi, a rozrastał w krwi. Czy to proroctwo się

spełniło? Historya dosadną na to daje odpowiedź. Bo czego to poganie nie wymyślali, by zabić Kościół. Wyznawców Jego ubierano w skóry zwierzęce i oddawano psom na pożarcie; innych oblewano smołą i żywcem palono. Rozpalano woły miedziane i w tychże chrześcijan smarzono. Do koła wplatano, szczypcami szarpano, tłumnie tracono. — A jak wielką była liczba męczenników przez trzy pierwsze wieki, wskazuje i to, że ów łagodny zresztą cezar Tytus podczas igrzysk w mieście Cezarei rzucił trzy tysiące chrześcijan bestyom na pożarcie, albo w ogień, albo pod miecz gladyatorów. A za Dyoklecyana ręce opadały katom ze zmęczenia. — Krom tego jednych pędzono na wygnanie, innych wtrącano do więzienia, a innych mordowano. Doszło i do tego, że nie mógł chrześcijanin kupić sobie żywności, a i wody zaczerpnąć. O chłodzie i głodzie, w norach i podziemnych jaskiniach mieszkali. Po puszczach się tułali, w ciągłej niepewności, boleśniejszej od samej śmierci. I ulgę znajdywali dopiero w śmierci. Kościół ciągle płakał, a świat się weselił.

A gdy przestano mordować, to znów w samem łonie Kościoła rozpoczęło się boleśniejsze jeszcze i smutniejsze prześladowanie, a to od fałszywych braci i odszczepieńców. Ci znów kolejno uderzają na dogmata Kościoła. Na czele ich stoi Aryusz, który do tego stopnia przeraził świat, iż świat zwątpił, ażali jest jeszcze chrześcijańskim. Po nim Julian Apostata ze swoją potęgą, chytrością i filozofią zadaje chrześcijaństwu tak śmiertelne ciosy, iż Kościół byłby upadł, gdyby był śmiertelnym. Potem barbarzyńcy chcą stłumić religią. Nie dokonali tego, owszem sami ulegli wpływowi tej Boskiej religii, która ich przyprowadziła do cywilizacyi, i dała początek wielkiej europejskiej rodzinie.

Potem przyszedł Luter, Kalwin i tylu innych, którzy wnieśli w świat czasy szatańskie, i wywołali trzydziestoletnią wojnę; a wprowadziwszy niewiarę w wierzących,

przygotowali rewolucyą francuską. A za czasów tej wielkiej rewolucyi obłęd i szał opanował niewierzących. Pozamykano świątynie; a jeżeli niektóre z nich otworzono, to na to, by tam szalał rozpasany, pijany tłum, by na ołtarzu pokazywać nagą nierządnicę.

Dlaczego tyle cierpień, tyle łez i krwi? Bo Kościół nie żyje chlebem, ale krwią. Krew ofiary, to tajemnica jego dogmatu, ale i tajemnica jego istnienia. I dlatego to Kościół w prześladowaniu rośnie, w męczeństwie zwycięża. I tak ciągle i ciągle powtarza się proroctwo Pana Jezusowe: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, iż będziecie płakać i lamentować, a świat się będzie weselił.“

Lecz Pan Jezus dodał do tego jeszcze jedno proroctwo: „Ale smutek wasz w radość się obróci.“ I naprawdę w ciągu ubiegłych wieków zawsze się smutek w radość zamienił. A to jest ogromną dla nas pociechą, że chociaż i za dni naszych tylu ludzi nie chce znać nad sobą Bożego panowania, przecież mimo to spełni się słowo Jezusowe, że oni Kościoła nie zmogą, że chyba tylko otrzęsną z niego suche liście, i że zwycięstwo zawsze będzie ostatecznie po stronie Kościoła. My mamy jedną siłę, a nią jest moc Boża i zapewnienie Jezusa, że zwycięży świat i że ten zwyciężony świat pociągnie do siebie.

Ale co znaczy dalsze proroctwo, wygłoszone w tej samej chwili przez Pana Jezusa do Apostołów w onych słowach: „I wy teraz wprawdzie smutek macie; lecz zasię oglądam was, a będzie się radowało serce wasze; a radości waszej żaden od was nie odejmie.“ (Jan 16, 22.) W tem proroctwie jest nam dana obietnica nieba i wiecznego z Bogiem królowania; ale dopiero po przeżytych smutkach i cierpieniach. Zapyta może kto, czy trzeba ciągle cierpieć, by za cierpienia dopiero otrzymać nagrodę? Na to pytanie dam odpowiedź, ale przez inne

pytanie. Czem jest życie? Cierpieniem. Życie ciągle samo z siebie przynosi cierpienia. Od kolebki aż do grobu, to jedno pasmo cierpień. I nie znajdziesz jednego nawet serca, któreby nie cierpiało. Góra Kalwaryjska, oto nasz los. I każdy, czy chce, czy nie chce, musi dźwigać krzyż. — Ubóstwo, choroby, nieszczęścia, prześladowanie, walka o byt, zły sąsiad, i tyle tyle innych przykrości, oto los ludzki. Dlatego życie ludzkie można nazwać „cierpieniem“.

Ale aby boleści i cierpienia mogły otrzymać nagrodę w niebie, potrzebnym jest jeden warunek. Jaki? Abyśmy je znosili dla Jezusa. I to mało. Chrześcijan musi się zdobyć na większą jeszcze ofiarę. Na jaką? Nadewszystko miłować Jezusa, i dla Jezusa wyrzec się samego siebie, opuścić siebie. A któż, zapytasz, może taki rozkaz wydać, by człowiek zaparł się samego siebie? Posłuchaj: „A ktoby, mówi Jezus, utracił duszę swą dla mnie, znajdzie ją.“ (Mat. 10, 39.) Co to znaczy? Że trzeba siebie nienawidzić, że trzeba swoje fałszywe przekonania zmienić, że trzeba duszę swą dla Jezusa poświęcić. Kto tak uczyni, ten odnajdzie znów duszę swą, ale uświęconą, dobrą, pełną miłości ku Bogu i ku ludziom, odnajdzie ją w Jezusie Chrystusie. Bo pamiętajmy o tem, że miłość własna, że samolubstwo nigdy się nie pogodzi z miłością Jezusową. Potrzeba tedy koniecznie miłość własną poświęcić dla Pana Jezusa. A sprawa ta nie jest znów tak bardzo trudną. Wszakże Jezus tą drogą szedł, drogą ciernistą, drogą zupełnego zaparcia siebie i wyniszczenia; a za to potem poszedł „do Ojca Swego“, po nagrodę.

Otóż chodźmy i my tą samą drogą, a otrzymamy za to w zamian niebo. A skoro tylko wstąpimy na takie ścieżki, to nietylko boleści, choroby, ale i śmierć sama nie będzie nam straszną, jak nią nie była i dla Apostołów i tylu a tylu Świętych. Tą drogą szli wszyscy chrześcijanie. Chociaż tedy płaczem teraz w naszem sie-

roctwie, to i owo cierpiąc, pocieszajmy się przecież tą obietnicą, że płacz nasz w radość się zamieni, i „weźmiemy koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, którzy go miłują.“ (I. Piotr 1, 12.) Nie wielka nam się krzywda dzieje. Trochę poczekać, i trochę pocierpieć, a potem zakosztować tej słodyczy w niebie, gdzie według zapewnienia Pana Jezusowego „smutek nasz w radość się zamieni“, gdzie „sprawiedliwi świecić będą jako światłość utwierdzenia, jako gwiazdy na wieki wieczne“ (Daniel 12, 3); gdzie „otrze Bóg wszelką łzę z oczu, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie.“ (Apokal. 21, 4.) Amen.

1932-H

Kazanie na niedzielę III. po Wielkiejnocy.

Niebo.

(X.)

„Zasię oglądam was, a będzie się radowało serce wasze, a radości waszej żaden od was nie odejmie.“
(Jan 16, 22.)

Najmilsi bracia! Dzisiejsza ewangelia św. opisuje nam chwilę, kiedy w przededniu męki swojej żegna się Jezus z uczniami swoimi. „Maluczko, — powiada Pan Jezus — a już mnie nie ujrzycie, — i płakać i skarzyć się będziecie i zasmucicie się, — ale znów was zobaczę i ucieszy się serce wasze, a wesela waszego nikt od was nie odejmie.“ Przepowiada więc Jezus uczniom swoim, że po jego odejściu czekają ich gorzkie i ciężkie dni na ziemi, — ale przepowiada i przyrzeka im zarazem, że po trudach i znojach, po bólach i cierpieniach czeka

ich nagroda, że wszelkie ich smutki i cierpienia zakończą się weselem, a weselem wiecznem, którego nikt już od nich nie odejmie, — jednem słowem, że po mozolnem tem życiu doczesnem czeka ich szczęście niebieskie w niebie.

Szczęście wiekuiste w niebie, ono i naszym ma być kiedyś udziałem, bracia kochani, jeżeli żyć i umierać będziemy w łączności z Jezusem, jeżeli pójdziemy drogą, która do nieba prowadzi.

Twarda wprawdzie ta droga, i cierni i kolców pełna, — i niewątpliwie niełatwo piąć się po wązkiej ścieżce, co do wyżyn niebieskich prowadzi, — i dlatego to, aby dodać sobie otuchy i odwagi do wytrwania na tej ciernistej i twardej drodze, aby zachęcić się do mężnego zwalczania wszelkich przeszkód i zapór, którebyśmy na niej spotykać mogli, poświęcimy dzisiejszą naukę rozważaniu o niebie, — przekonując się najprzód o tem, **że rzeczywiście jest i musi być niebo,** — a po tem zastanawiając się nad tem, **na czem szczęście niebieskie polega.**

Niechaj Duch św. wesprze nas łaską swoją, abyśmy z tego rozważania jaknajwiększy odnieśli pożytek, — a Najśw. Dziewica, Królowa nieba, niech nam tę łaskę wyjedna u tronu Bożego. „Zdrowaś Marya.“

I.

Że jest niebo, że niebo być musi, to nam, najmilsi bracia, **powiada już własny nasz rozum.**

Wiemy, że Bóg jest sprawiedliwym sędzią, który za dobre wynagradza, a za złe karze, — wiemy więc, że jeśli kto wiedzie żywot cnotliwy, pełen zasług i cnót chrześcijańskich, to od Boga za to zapłatę odebrać musi. A rozpatrzmyż się tylko po świecie, — czyż tu na tej ziemi cnota i zasługa, czy dobre i poczciwe życie zawsze zasłużoną odbiera nagrodę? Spojrzyj, bracie kochany, na te setki i tysiące mężów Bożych, co jako godni następcy Apostołów rzucają kraj, rodzinę i przyjaciół, by pójść w dalekie dzikie krainy i słowo Boże głosić ludom pogań-

skim i życie nieraz własne łożyć dla Jezusa, — spojrzyj na te zastępy dziewic świętych, Bogu zaślubionych, co wyrzekłszy się świata, jako anioły miłosierdzia ulgę niosą cierpiącej ludzkości i dnie i noce całe trawią nad łożami chorych, z matczyną prawdziwie pieczołowitością przynosząc im pomoc, ulgę i pociechę, — zajrzyj pod niejednę niską strzechę, wstąp na niejedno ubogie poddasze i przypatrz się tej biednej wdowie, matce kilkoro drobnych dziatek, co od rana do nocy krwawo i ciężko pracuje, by siebie i dziatki wyżywić, co często głodu przymrze i biedy zazna i niedostatku, a żyje po Bożemu, a rąk swych uczciwych cudzą własnością i krzywdą cudzą nie kala, — przypatrz się niejednemu życiu, co upływa ciche, nieznane, a pełne zasług i cnót rodzinnych, domowych, — i powiedz mi potem, czy tu na tej ziemi wszystka cnota odbiera zasłużoną nagrodę, — czy ci mężowie apostolscy, te ciche dziewice, czy ta matka biedna i ktokolwiekbądź inny cnotliwe wiedzie życie, — czy każde z nich doczeka się już tutaj na ziemi słusznej za trud i pracę i cnotę zapłaty?

Być może, że tu i owdzie cnota i poświęcenie znajdzie uznanie i nagrodę u ludzi, — ale nierównie częściej zdarza się bezwątpienia, że świat, uganiający się za złotem, potęgą i sławą, niedostrzeże nawet cichej cnoty; — rzecz to bardzo zwykła, że zasługa i cnota chodzą w parze z niedolą i cierpieniem. A jednak rozumiemy, że Bóg sprawiedliwy zasługi i cnoty bez zapłaty zostawić nie może, — więc jeśli jej nie wynagradza za życia tu na ziemi, to ją wynagrodzi w przyszłem życiu po za grobem. Więc rozum sam nam powiada, bracia najmilsi, że musi być w przyszłem życiu miejsce, gdzie cnotliwi i pobożni zasłużoną odbiorą nagrodę i zapłatę, że musi być niebo.

A na co rozum wskazuje, to nam jasno **udowadnia słowo Boże, Pismo św.** Przez usta Apostoła swojego, św. Mateusza powiada Pan Jezus: „Ktoby opuścił dom albo bracią, albo siostry, albo ojca,

albo matkę dla imienia mego,... żywot wieczny odzierży." (19, 29.) A w Ewangelii Jana św. obietnicę żywota wiecznego na każdej nieomal znajdujemy stronnicy. „Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny" (3, 36). „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, iż kto słowa mego słucha, a wierzy Onemu, który mnie posłał, ma żywot wieczny" (5, 24). Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki" (6, 52). „Jeśli kto zachowa mowę moją, śmierci nie ogląda na wieki" (8, 51). „Owce moje słuchają głosu mego,... a ja im żywot wieczny dawam, i nie zginą na wieki" (10, 27, 28).

Więc jest, bracia najmilsi, niebo, jest szczęśliwość wieczna, której zażywać będą ci, co Jezusa kochali za życia, co mało ceniąc sobie dobra i rozkosze tego świata o to tylko dbali tu na ziemi, aby jak najwięcej zasług skarbić sobie ku żywotowi wiecznemu.

II.

Obyśmy i my, bracia najmilsi, do rzędu tych ludzi należeli, obyśmy i my gardzili tem, czem świat nas nęci i wabi, abyśmy kiedyś zażywać mogli rozkoszy niebieskich. „Bo oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce człowieka nie wstąpiło, co zgotował Bóg tym, którzy go miłują." Tak opisuje, bracia najmilsi, Paweł św. Apostoł szczęśliwość niebieską, nie umiejąc znaleść słów odpowiednich i wystarczających na określenie całego ogromu szczęścia, które zgotowane jest duszom wybranym. I nie znajdzie też słów odpowiednich, aby opisać rozkosze nieba, żaden język ludzki. Wszystko, cokolwiek o niebie i szczęściu niebieskiem powiedzieć można, to tylko słaby odblask rzeczywistości, — to tylko jakby jeden blady promyczek wobec jasności światła słonecznego. „Łatwiej jest,

— powiada św. Augustyn — powiedzieć, czego w niebie niema, jak co się tam znajduje". A nie ma tam ni śmierci, ni smutku, ni boleści, ni zimna, ni głodu, ni pragnienia; **wyswobodzeni są mieszkańcy nieba od wszystkiego, co na tej ziemi ich smuciło i bolało,** wyswobodzeni od wszystkich utrapień i cierpień i bólów.

To samo już, bracia najmilsi, jest nadmiarem szczęścia. Tu na tej ziemi nikogo bóle i krzyże nie miną. Życie ludzkie to jako dzień burzliwy a ponury, gdzie promyk szczęścia i radości bardzo rzadko tylko zabłyśnie po za ciemnym obłokiem smutku i cierpień. Spytajcie się starca, co strudzony życiem już chyli się do grobu, — stawcie mu pytanie, ile też dni wśród długiego żywota minęło mu zupełnie bez goryczy i strapienia, — a może powie ze smętnym uśmiechem: takiego dnia nie było. Ale cóż nam pytać się drugich, bracia kochani, czyż każdy z nas nie ma swoich trosk i utrapień, czyż mało krzyżów, i większych i mniejszych, co własne nam tłoczą ramiona?

Nieraz, gdy krzyż jaki zbyt ciężko nas przygniata, wszystkie serca naszego pragnienia w tem jednem skupiają się serdecznem życzeniu: „O gdyby tak Bóg dobrotliwy chciał wziąść ten krzyż odemnie, o wtenczas już zupełnie czułbym się szczęśliwym!" A weźmie, bracia najmilsi, Bóg od nas wszystkie krzyże, tam w chwale wiekuistej, bo tam „sprawiedliwi mają wytchnąć po trudach swoich", powiada św. Jan ew., „i otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani boleści." (Obj. 21, 4.) Czyż to samo, bracia najmilsi, już by nie wystarczało, aby człowieka uszczęśliwić prawdziwie i wynagrodzić mu wszystko, co w tem życiu uczynił i poniósł dla Jezusa?

Kiedy wędrowiec, co w nocy ciemnej się błąka wśród wichru i burzy, zziębnięty, zmęczony, niepewien, czy lada chwili w przepaść się nie stoczy, — kiedy on wreszcie przybędzie do domu i z radością powitany od

swych ukochanych w ciepłej izbie wypoczywa wśród rodziny grona, jakżeż błogo mu wtenczas, jak swobodnie i wesoło na sercu i duszy. A o ileż większa radość, o ile większe szczęście przenikać będzie każdego z nas, bracia najmilsi, kiedy po wędrówce tego życia, gdzie tak wiele nas spotyka udręczeń i bólów, gdzie tyle nam grozi niebezpieczeństw, gdzie lada chwilę stoczyć się możemy do strasznej przepaści grzechu i zginąć na wieki, kiedy po tej wędrówce przybędziemy szczęśliwie do jaśniejących bram niebieskich, gdzie z radością powitani przez Ojca niebieskiego i miliony błogosławionych braci naszych, powiedzieć będziem sobie mogli: „Już teraz wszystko się skończyło, już skończyły się bóle i cierpienia, trudy i niebezpieczeństwa, — już teraz od wszystkiego jestem wyzwolony, — wyzwolony, bezpieczny i szczęśliwy na wieki.

Choćby nic więcej nas w niebie nie czekało, bracia najmilsi, już to samo by starczyło, by nas uszczęśliwić zupełnie, już to samo byłoby dla nas nadmiarem szczęścia i radości. Ale to tylko mała cząstka szczęścia niebieskiego, cząstka, która niknie zupełnie wobec ogromu rozkoszy, jakich wybrani w niebie zażywają, wobec szczęścia, jakiem serce ich przejęte dla tego, że **Boga oglądają, poznawają i posiadają w zupełności.** My wprawdzie już na tej ziemi Boga poznajemy, ale poznajemy go tylko częściowo. „Teraz widzimy Boga przez zwierciadło, przez podobieństwo“ — powiada Paweł św. apostoł, — „lecz w on czas twarzą w twarz; teraz znam go po części, lecz w on czas poznam, jako i sam poznany jestem.“ (I Kor. 13, 12.) To znaczy: Teraz poznajemy Boga tylko z dzieł jego, w których doskonałości jego się odzwierciadlają, a w niebie poznamy i zobaczymy Boga samego, ogarniemy i przenikniemy całą nieskończoną istotę Bożą w podobny sposób, jak on sam dziś serca nasze przenika.

Ale czyż to stać się może, bracia najmilsi, czyż słaby i ograniczony rozum nasz nieskończoną istotę Bożą ogarnąć i przeniknąć zdoła? Nie, — sami ze siebie nigdybyśmy Boga w zupełności poznać i przeniknąć nie mogli, bo nieskończonego Boga Bóg też tylko pojąć zupełnie i ogarnąć może. Ale Bóg oto w niepojętej dobroci swojej więcej nam chce uczynić w niebie, jak sobie wystawić możemy. Chce on, żeby sprawiedliwi poznali go w zupełności, — a że Boga tylko Bożym rozumem zupełnie poznać i przeniknąć można, więc On światłem własnego swojego rozumu oświeca rozum dusz wybranych, swoją istotą przenika ich istotę, swojego że tak powiem pożycza im rozumu, iż tem światłem mądrości Bożej oświeceni doskonale Boga poznawają i przenikają.

Własną swoją istotą przenika istotę dusz wybranych, a ztąd te dusze tak się stają podobne do Boga, że, choć nie tracą ludzkiej swej natury, więcej się Bogiem jak ludźmi być wydawają. Dlatego też powiada Jan św. apostoł: „Wiemy, iż gdy się Bóg okaże, podobni mu będziemy, iż go ujrzymy jako jest“ (I Jan 3, 2).

Gdy żelazo się w ogniu rozpali, bracia najmilsi, przyjmie i postać i właściwość ognia, i choć żelazem być nie przestanie, więcej jednak do ognia jak do żelaza jest podobne. Tak samo, bracia najmilsi, i człowiek, gdy go istota Boża w niebie przeniknie i ogarnie, — człowiekiem wprawdzie być nie przestanie, ale tak do Boga będzie podobnym, że go od Boga odróżnić prawie nie będzie można. Dlatego też powiada katechizm rzymski: „Będziemy jako Bóg, bo ci którzy używają oglądania Boga, — choć natury swej nie tracą, tak cudowną i prawie Boską przywdziewają postać, że prędzej by za Bogów jak za ludzi ich uważać można“. A to zespolenie się z istotą Bożą takiem szczęściem przejmie

dusze wybranych, że tego sobie wcale wyobrazić nie jesteśmy zdolni. Sercem to szczęście przeczuć możemy, ale rozum nasz nie prędzej je pojmie, aż gdy kiedyś, — co daj Boże, — sami go zaznamy w przybytkach wiecznej chwały.

Ale na tem wszystkiem jeszcze niedość, bracia najmilsi, — Bóg wybranym swoim więcej jeszcze gotuje, — a gotuje tyle, że zastanawiając się nad tem z Psalmistą Pańskim razem zawołać trzeba: „Jakież wielkie mnóstwo słodkości twej, Panie, którąś zgotował bojącym się Ciebie“ (Ps. 30, 20). Jak tu na ziemi na wybranych Bożych zewsząd się smutki staczają i krzyże, tak tam w przybytkach Pańskich na nich **zewsząd spływać będzie radość i uciecha.** Radością i uciechą przejmować ich będzie wspaniałość i piękność niebieskiego Syonu, który zamieszkiwać będą, — radością i uciechą przedziwne śpiewy chórów anielskich rozbrzmiewające w niebie, — radością i uciechą widok Zbawiciela, Pana Jezusa, którego słodkie oblicze oglądać będą, — widok Matki Jego Najśw., Królowej nieba, do której stóp upadać, której święte ręce całować będą mogli, — i widok niezliczonych zastępów braci zbawionych, zażywających szczęścia niepojętego, a mającego trwać na wieki.

O raju Boży, o niebieski Syonie, jakeś ty nieskończenie jest piękny, jak nieskończenie szczęśliwi są twoi mieszkańcy!

Bracie kochany, jeśli chcesz zaznać szczęścia prawdziwego i prawdziwej rozkoszy, to zwróć swe oko ku niebu! Czy pragniesz piękności? Tam będziesz jaśniał jako słońce. Pragniesz długiego życia? Tam niemasz śmierci, tam wieczna kwitnie młodość. Pragniesz zaszczytów i bogactw? Tam ich wszelka obfitość. Pragniesz ochłody? Tam znajdziesz ją w Jezusie. Pragniesz przyjaźni? Tam dusze zbawionych braci twoich ogarną cię miłością bez granic. Wszystko, wszystko, czego za-

pragniesz, o czem zamarzysz, tam wszystko znajdziesz w obfitości. I w nadmiarze szczęścia wołać będziesz: „O Boże, to za wiele — za wiele za tę odrobinę dobrego, którą wykonałem. Cóż znaczą łzy, które w życiu przelałem, co krótkie cierpienia i boleści, którem znosił cierpliwie, — cóż znaczą drobne usługi, bliźniemu świadczone, i te walki z pokusami, mężnem sercem staczane, — cóż znaczy to wszystko wobec tego nadmiaru szczęścia i rozkoszy bezdennych, których zażywać będę bez końca, na wieki. I poznasz wtedy, bracie kochany, jak wielce Bóg dla ciebie był dobrym i miłosiernym, — poznasz, jak on wszystko tylko na to czynił, aby tobie wieczne zgotować szczęście. Poznasz, że on dobrodziejstwa świadczył ci niezrównane, kiedy zsyłał na ciebie smutki i krzyże; w tem wszystkiem, co dzisiaj cię nęka i boli, poznasz mądrość Bożą, i miłość jego ku tobie, i będziesz ją sławił i chwalił i błogosławił po wszystkie wieki.

* * *

Bracie kochany! Szczęście nieprzebrane, szczęście bez końca, czeka cię w niebie, jeśli tutaj za życia choć trochę zadasz sobie starania, żeby na nie zasłużyć. O pamiętaj o tem w chwilach pokus i niebezpieczeństw, pamiętaj o tem, gdy jaki ból, jaki smutek na sercu ci zaciąży.

Patrz, ludzie tak wiele nieraz czynią, tak wiele ponoszą wytrwale, cierpliwie, nie żałując ni trudu ni zdrowia, ni krwi czasem własnej, dla rzeczy doczesnych, — często na to jedynie, by się unieszczęśliwić na wieczność całą. — Czyż ty dla szczęścia wiecznego, dla uzyskania nieba mniej chciałbyś uczynić?

Walcz więc, walcz i łam się z grzechem i własnemi namiętnościami; — bądź cnotliwym i cierpliwym, — cierp i pracuj, — a wytrwaj do końca; nad siły twoje Bóg niczego od ciebie nie żąda.

Wytrwaj do końca, — walka, choćby najcięższa, tu na ziemi trwa przecież tak krótko, a zwycięztwo w niebie — wiecznie. Szybko, jak sen, przebiegnie to życie, i szybko miną ciężkie jego chwile, a wiecznie trwać będzie szczęśliwość niebieska.

Wytrwaj do końca, — Bóg stanie się twoją zapłatą, — i wnijdziesz z pieśnią wesela do niebieskiego Syonu, z promienną koroną wiecznej chwały na skroni, upojony nadmiarem szczęścia niebieskiego, które trwać będzie bez końca — na wieki. Amen.

H-1921

Kazanie I. na niedzielę IV. po Wielkiejnocy.

Życie nasze — pielgrzymką do nieba.

(X. G. S. Ż.)

„Idę do tego, który mnie posłał“. Słowami temi według dzisiejszej ewangelii oznajmia Pan Jezus Apostołom oraz uczniom swoim, iż nadchodzi godzina rozłąki, iż niebawem pożegna ich i opuści, by pójść do Ojca niebieskiego.

I dla nas nadejdzie kiedyś chwila, w której ten świat pożegnać nam przyjdzie, zostawić i opuścić wszystko, bośmy nie dla ziemi stworzeni, bo nie tutaj dziedzictwo nasze, bo jak mówi Apostół narodów „nie mamy tu miasta trwałego, ale przyszłego szukamy.“ (Żyd. 13, 14.) Myśmy tu tylko gośćmi, pielgrzymami do lepszej ojczyzny, i dla tego i do każdego z nas zastosować można słowa dzisiejszej ewangelii św. „idę do tego, który mnie posłał“.

Słowom tym przypatrzymy się w nauce dzisiejszej cokolwiek bliżej, mianowicie zaś zastanowimy się nad tem,

1. że życie nasze jest pielgrzymką tylko,
2. że celem tej pielgrzymki jest niebo,
3. jaka stąd dla nas wypływa nauka.

I.

„Idę do tego, który mnie posłał". **„Idę"...** a więc jam tu tylko gościem, wędrowcem, pielgrzymem tylko; skończy się więc kiedyś życie moje, a ten koniec z każdym dniem, z każdą godziną coraz bliższy. Idę.... a więc nie zostanę tu na zawsze — **umrę.**

Mówi mi o tem Pismo św., prawie na każdej stronnicy przypominając mi znikomość życia ludzkiego. „Proch jesteś i w proch się obrócisz" (Gen. 3, 19), oto dekret wydany na syny Adamowe w samem zaraniu ludzkości.

Mówi mi o tem własne doświadczenie, bo dokąd tylko spojrzę, gdziekolwiek się obrócę, wszystko mi śmierć przypomina, wszystko zdaje się mówić: gościem tu tylko jesteś, przechodniem... umrzesz. Umrzesz i ty — woła głuchy jęk dzwonów pogrzebowych... umrzesz i ty — ostrzega codziennie gazeta donosząca o nowych przypadkach śmierci... umrzesz i ty — mówią mi mury świątyni, w której przedemną już setki, tysiące zanosiły modły do Boga, mówi mi własny mój domek, gdzie przedemną już mieszkali inni... własne nawet imię i nazwisko przypomina mi, że umrę, bo iluż tak samo się nazywało, a dziś? — śladu nawet po nich nie ma.

Umrę więc i to napewno, bo przeciwko śmierci nie ma ni lekarstwa ni sposobu. „Oprzesz się ogniowi, wodzie i żelazu, oprzesz się potędze królewskiej i wszelkiej mocy — mówi święty Augustyn — przyjdzie śmierć, i któż się jej oprze?"

Umrę więc, to wiem... ale kiedy? — nie wiem. Może mnie jeszcze w tym roku na cmentarz zawiozą; a może dopiero za lat kilka, kilkanaście? — nie wiem.

Umrę więc... ale gdzie? — nie wiem. Może w własnej chacie zamknę powieki i w ojczystej spocznę ziemi; a może gdzieś na obczyźnie zdala od swoich? — nie wiem.

Umrę więc... ale jak? — i tego nie wiem. Może po-

jednany z Bogiem zaopatrzony na drogę wieczności, cicho i spokojnie konać będę wśród modłów osób mi drogich; a może nagle, bez przygotowania, może nawet wśród grzechu przerwie się pasmo dni moich? — nie wiem.

Umrę... krótkie to słowo, a tak przerażające, tak pełne grozy! O, bo umrzeć znaczy rozstać się z wszystkimi, którzy sercu bliscy i drodzy, znaczy zostawić wszystko, co człowiek ukochał, do czego się przywiązał, i chatkę rodzinną, i pola własnym zroszone potem, i majątek mozolnie zebrany... wszystko, — bo człowiek, „jako wyszedł nagi z żywota matki swej, tak się wróci, a nic nie weźmie z sobą z pracy swojej.“ (Ester 5, 14.)

Umrzeć trzeba, to znaczy, że to ciało, które niejeden pieści i stroi, w najrozmaitszy dogadzając mu sposób, na którego wdzięki niejeden dumny jest i zarozumiały, zaledwie trzy dni po śmierci wyniosą i zakopią, zgniliźnie na pastwę i robactwu. „Rzekłem zgniliźnie: ojcem moim jesteś, matką moją i siostrą moją robakom.“ (Job. 17, 14.)

Lecz na tem jeszcze nie koniec. Umrzeć trzeba, to znaczy, — i to jest najważniejsze i zarazem dla niejednego najokropniejsze — że gdy pielgrzymka życia naszego dobiegnie kresu, gdy ciało złożą do grobu, dusza stanąć będzie musiała przed tronem Sędziego sprawiedliwego, by złożyć rachunek z całego życia. A jaki to będzie rachunek? Oj, będzie on nadzwyczaj ścisłym i dokładnym, bo nietylko z każdego uczynku i słowa, z każdej myśli i pragnienia sądzić nas będzie Pan Bóg, ale także z wszystkich natchnień wewnętrznych, z wszystkich łask, tak licznie w życiu odbieranych. A tam nie będzie wymówki, nie będzie żadnej, jak ich za życia niestety zawsze tak pełno na ustach naszych. Rachunek ten zaś tem ważniejszym będzie, bo od niego zawiśnie cała nasza wieczność, albo niebo albo piekło, albo szczęśliwość

bez granic, albo bezdenna rozpacz wśród mąk niepojętych... i to na zawsze, na wieki.

II.

Gościem więc jestem tu na tej ziemi, pielgrzymem tylko. „Idę“... ale **dokąd?** Otóż „idę do tego, który mnie posłał“. Idę do mego Boga, który mnie stworzył na obraz i podobieństwo swoje, który na to pozwolił mi się narodzić i żyć na świecie, abym go kochał, wiernie mu służył, a przez to **do nieba** się dostał.

Nie na to więc żyjemy na świecie, aby jeść, pić i rozmaitym dogadzać namiętnościom, nie na to, by skarby gromadzić i dostatki, nie na to, by ubiegać się o względy ludzkie i zaszczyty, bo jak mówi Mędrzec „marność nad marnościami i wszystko marność.“ (Ekkl. 1, 2.) Cel naszego życia, naszej tutaj pielgrzymki, jest nader wzniosły i święty, bo jest nim chwała Boża i własne nasze zbawienie. Rzeczy doczesne nie są i nie mogą być celem naszego życia, są tylko środkiem do celu; możemy ich używać, „którzy używają świata, niech tak używają, jakby nie używali, albowiem przemija kształt świata tego“ (I. Kor. 7, 31), możemy z nich korzystać, — nasze serce jednak powinno się zwracać do dóbr wyższych, nieśmiertelnych, według słów Jezusowych: „Szukajcie tedy najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko przydane wam będzie.“ (Mat. 6, 33.) Myśmy dla Boga stworzeni, sam Bóg ma być kiedyś dziedzictwem naszem na wieki: „Ja będę nagrodą twoją bardzo wielką.“ (Gen. 15.) Dusza nasza to jakoby przepaść bezdenna, której nic nie zapełni prócz Boga; dajcie jej wszystkie rozkosze, dajcie świat cały, a jeszcze będzie głodna, bo ona pragnie tego, co jest nieskończone, ona tylko nieskończonością nasycić się może. „Niespokojne jest serce nasze, o Boże, dopóki nie spocznie

w tobie", woła św. Augustyn. Naszym celem, naszą prawdziwą ojczyzną jest niebo, dlatego „sursum corda, w górę serca" upomina nas kapłan w każdej mszy św., a Apostół narodów zachęca nas: „Co wzgórą jest szukajcie, co wzgórą jest miłujcie, a nie co na ziemi." (Kol. 3, 1.)

Kto zaś do celu dojść pragnie, musi do niego dążyć, kto się do nieba chce dostać, musi na nie pracować i to usilnie, bo „królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je." (Mat. 11, 12.) Tą pracą zaś, to ustawiczna walka z pokusami, bo „bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi" (Job. 7, 1), to zachowaniem przykazań przez Boga nam danych, to gorliwe spełnianie obowiązków stanu swego: „a jeśli chcesz wejść do żywota, chowaj przykazania" (Mat. 19, 17.) Sam Syn Boży zstąpił na świat, by nas przykładem swoim nauczyć, jak żyć, jak dla nieba pracować mamy: „Otóż dałem wam przykład, abyście jakom ja czynił, i wy czynili." (Jan 13, 15.) Za Jezusem poszli tą drogą Święci Pańscy, którzy przecież takimi samymi jak my byli ludźmi; poszli przed nami, by nam być zachętą i wzorem. Aby nam zaś osiągnięcie celu naszego ułatwić tem więcej, założył Pan Jezus Kościół święty, ustanowił Sakramenta święte, oprócz tego dał każdemu z nas osobnego Anioła Stróża, by nas strzegł i prowadził. Czyż mógł Pan Bóg jeszcze więcej uczynić dla nas? Czyż nie przyjdzie i nam zawołać z Jobem błogosławionym: „Cóż jest człowiek, iż go wielmożysz?" (Job. 7, 17.)

III.

„Idę do tego, który mnie posłał". Jeżeli więc pielgrzymką tylko jest życie nasze na ziemi, pielgrzymką, która prędzej czy później się skończy napewno, jeżeli celem tej pielgrzymki jest niebo, — jakaż stąd dla

nas wypływa **nauka?** jakież nam stąd przyjdzie wyciągać wnioski?

Pomrzemy, zostawimy wszystko, z dóbr doczesnych niczego nie zabierzemy z sobą; — czyż więc warto zbytnio się do nich przywiązywać, poprostu się w nich zagrzebywać? czyż nie lepiej troszczyć się o dobra takie, których wartość nie kończy się ze śmiercią, które towarzyszyć nam będą i po za grób aż przed tron sprawiedliwego Sędziego, by się tam wstawiać za nami, o dobra, które i w oczach Bożych mają znaczenie, jakiemi są cnoty i dobre uczynki? Dotychczas żyliśmy i pracowaliśmy dla świata — odtąd żyjmy i pracujmy dla nieba. Dotychczas żyliśmy, jak gdyby wcale nie było śmierci a po niej sądu — odtąd zaś pamiętajmy, że śmierć wciąż koło nas krąży, że każdej chwili zaskoczyć nas może; wyrzeczmy się więc grzechu, zerwijmy pęta hańbiących nałogów, unikajmy niebezpiecznych okazyi, jednem słowem, takie odtąd prowadźmy życie, byśmy dojść mogli do celu, dla którego jesteśmy stworzeni. „W e w s z y s t k i c h s p r a w a c h t w o i c h p a m i ę t a j n a o s t a t n i e r z e c z y t w o j e, a n a w i e k i n i e z g r z e s z y s z.“ (Estyk 7, 40.)

Pielgrzymką tylko jest życie nasze. Myśl ta, jakkolwiek z jednej strony, na wspomnienie czekającej nas śmierci, lękiem nas przejmuje i grozą, tak z drugiej strony powinna być dla nas ukojeniem i pociechą, mianowicie w chwilach smutku i cierpienia, powinna osłodzić nam trudy życia i natchnąć nas męstwem do walki. Pielgrzymką tylko jest życie, a więc skończy się kiedyś niedola nasza, skończy to życie tułacze, kędy pełno zawodów i złudzeń, pełno nędzy i bólu, a natomiast nadejdzie godzina wypoczynku po trudach, nagrody za wierną służbę. „O t r z e B ó g ł z ę z o c z u i c h, a ś m i e r c i d a l e j n i e b ę d z i e, a n i s m u t k u a n i b o l e ś c i.“ (Obj. 21, 4.)

„I d ę d o t e g o, k t ó r y m n i e p o s ł a ł“. Słowa

te powtarzajmy często, codziennie, mianowicie zaś w chwilach pokusy, by się zagrzać do walki, oraz w cierpień godzinie, by nie upaść pod ciężarem krzyża. Słowa te niech nam będą jakoby gwiazdą przewodnią wśród ciernistej drogi życia, a i my dojdziemy do celu, do niebieskiej ojczyzny. Amen.

H-1921

Kazanie II. na niedzielę IV. po Wielkiejnocy.

Działanie ducha złego — działanie Ducha św.

(Szkic.)

„Książę tego świata już jest osądzony", powiada Pan Jezus.

A jednak ten książę tego świata ma wielu zwolenników. Więcej na świecie zwolenników ducha złego, — aniżeli synów, aniżeli dzieci Ducha św.

Zwodnicze tam hasła: postęp, wolność, dobrobyt, — więc zło się szerzy coraz więcej. Bodaj kiedy było tak prawdziwem, jak dziś, słowo Chrystusowe: „Wielu powołanych, ale mało wybranych." (Mat. 22, 14.)

By nie dać się uwieść, by dochować wierności Duchowi św., rozważmy:

1) **jakie jest działanie ducha złego,**
2) **jakie działanie Ducha św.**

I.

1. Książę tego świata najprzód jest duchem kłamstwa. Okłamał pierwszych rodziców w raju, — i zachwiał ich wiarę w słowo Boże.

Wiara fundamentem jest zbawienia. Więc szatan przedewszystkiem stara się **osłabić wiarę.** A środkiem ku temu jest mu kłamstwo, fałsz, — wiedza, co na błędne wchodzi tory.

Wiedza rzeczywista od Boga, od wiary, nie odwodzi: najwięksi uczeni wieku ubiegłego byli ludźmi wierzącymi (Davy, Volta, Ampère, Pasteur i wielu innych).

Ale błędne nauki (materyalizm, darwinizm) uwodzą tysiące.

„Fałszywi prorocy", o których Jezus wspomniał, nazywają tę fałszywą wiedzę „oświatą", — ale to oświata, co od ducha ciemności pochodzi i ku zgubie prowadzi.

Prawdziwe światło u Tego, który stał się „światłością świata".

2. Książę tego świata **odbiera człowiekowi bojaźń Bożą.** I znów, jak kiedyś w raju pobudził do grzechu, mówiąc „nie pomrzecie", — tak dziś pozbawia ludzi bojaźni Bożej, bojaźni sądu, kary, piekła, — i tym sposobem do coraz cięższych, a liczniejszych pobudza grzechów.

A przecież sprawiedliwość Boża tak ścisła, tak straszna. Krew Syna Bożego popłynąć musiała, aby się tej sprawiedliwości zadość stało. — W Piśmie św. tyle przykładów surowej kary Bożej za grzech, — pomsty Bożej.

I na cóż się zda zaślepionemu człowiekowi, że uwierzy szatanowi i wyzbyje się bojaźni Bożej, bojaźni gniewu Bożego, — kiedy ten gniew Boży nad nim zawisł, i prędzej czy później go dosięgnie!

Gdyby się palił dom sąsiada twojego, a wmawiał by ci kto „nie wierz, nie pali się", a tybyś uwierzył, i dałbyś się uspokoić, i nie robiłbyś nic, aby odwrócić niebezpieczeństwo, -- czy byłbyś już bezpiecznym?

Czy więc bezpiecznymi są ci, co uwierzyli szatanowi, że ogień piekła się nie pali?

3. Książę tego świata **pobudza do buntu.** Sam się kiedyś zbuntował przeciwko Bogu, — więc do buntu, do nieposłuszeństwa, do nieuszanowania prawa i władzy bezustannie powoduje.

Buntuje serce poszczególnego człowieka przeciwko Bogu.

Buntuje wiernych przeciwko pasterzom i Kościołowi.

Buntuje podwładnych przeciwko przełożonym, przeciwko władzy.

Ileż w świecie niezadowolenia, rozgoryczenia, nienawiści! Ileż krwawych zajść z tego powodu w ostatnich czasach!

Dzieje się to w imię „wolności", — ale to nie wolność, to bezprawie, to swawola.

Wszystko to dziełem złego ducha.

II.

Jakżeż inaczej działa Duch św.!

1. Duch św. jest najprzód Duchem prawdy; **oświeca umysły i serca,** rozprasza ciemności, — jako obiecał Pan Jezus: „Gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy." (Jan 16, 13.)

Oświecał Apostołów.

Oświecał Ojców Kościoła.

Oświecał przez wszystkie czasy nauczających w Kościele.

I dziś podobnie oświeca, naucza, i rozprasza ciemności wszelkich wątpliwości.

2. Duch św. jest Duchem mądrości. A „początkiem mądrości jest bojaźń Boża." (Ekkl. 1, 16.) Więc Duch św. **utrzymuje serca w bojaźni Bożej.**

Ale nie w bojaźni niewolniczej, co złego się strzeże tylko dla bojaźni kary, — ale w bojaźni dziecięcej, co unika grzechu, by nie zasmucić najlepszego Ojca, — w bojaźni, co nierozdzielnie złączona z miłością.

Taka bojaźń Boża już tu na ziemi czyni nas dziećmi Bożemi, — i daje nam pewność, że dziećmi Bożemi

i dziedzicami królestwa Jego pozostaniemy także w wieczności.

3. Duch św. jest Pocieszycielem; **pociesza, pobudza do ufności.**

A człowiekowi tak wiele potrzeba pociechy.

Potrzeba nam pociechy, — bo cierpimy, bo ziemia ta padołem jest płaczu i łez doliną.

Potrzeba nam pociechy, — bo grzeszymy, bo zwątpić by nam chyba przyszło, gdyby nie wiara w miłosierdzie Boże, gdyby nie święta nadzieja, którą Duch święty podtrzymuje.

* * *

Oto, jak działa Duch święty!

Za kimże pójdziemy, komu się oddamy? Czy duchowi kłamstwa, nieposłuszeństwa i buntu, — czy też Duchowi prawdy, światła i bojaźni Bożej?

Decyzya chyba nie trudna.

Ale nie chcąc mieć nic wspólnego z duchem ciemności, — powinniśmy zerwać też z wszystkiemi uczynkami ciemności — zerwać z grzechem.

Niechaj nam ku temu Duch św. łaską swoją wszechmocną dopomoże. Amen.

4-1922

Kazanie na niedzielę V. po Wielkiejnocy.

O modlitwie.

(X. Dr. Adam Kopyciński.)

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam.“ (Jan 16, 23.)

Pan Jezus zapewnia, że modlitwa wzniesiona do Boga Ojca za pośrednictwem a i w imię Jego, będzie wysłu-

chaną. Skutek tedy modlitwy jest zapewniony; a zapewniony przez tego Jezusa Chrystusa, który wyrzekł: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.“ (Mat. 24, 33.)

Skąd płynie modlitwa? Z wiary. A jako wiara tak i modlitwa należą do pierwszorzędnych obowiązków człowieka, jakie on ma względem Boga. I rzeczywiście tak jest. Skoro bowiem człowiek zna wszechmoc, doskonałość, a i nieskończoną miłość Boga, jaką On, Pan i Ojciec, żywi ku ludziom, a z drugiej strony widzi swe ogromne ubóstwo i tę niewymowną nędzę swą, jaką bywa ciągle na tej ziemi nękanym, to z piersi jego w tem wielkiem opuszczeniu wyrywa się okrzyk: O Boże! ratuj i wspomóż! A taki krzyk wzniesiony do Boga o pomoc, ratunek, wsparcie, — to modlitwa.

Czemże bowiem jest modlitwa, jeżeli nie wyznaniem swej nędzy, swego ogromnego ubóstwa i niemocy. A takie wyznanie swej nędzy, i także wołanie o ratunek, płynie z naszej natury. O tem każdy wie. Ale i to drugie jest prawdą, że słabość, która woła o pomoc i ratunek, jest tem samem mocą i potęgą. W jaki sposób? Bo nadaje niejako gwałt samemu Bogu. Czy tak?

Odpowiedź na to pytanie dam wam w dzisiejszej nauce, która aby Bogu przynależną chwałę przyniosła, a w nas obudziła gorliwość modlenia się, wezwijmy łaski Ducha świętego, za wstawieniem się Matki Boskiej, na Jasnej Górze królującej, czcząc Ją słowy: „Zdrowaś Marya!

* * *

Czem jest modlitwa? Prośbą. Człowiek prosi, a Pan Bóg wysłuchuje i udziela pomocy. Czem jest jeszcze modlitwa? Wyznaniem słabości. Modlitwa to słabość, która błaga o wspomożenie. Ale modlitwa jest i mocą, bo wymusza niejako na Wszechmocnym pomoc. Czy tak jest? Rozważmy.

Człowiek tu na ziemi zawsze prosi. Dziecię wyciąga rączęta do matki; żona do męża; ubogi do bogatego; słaby do mocnego. Wszędzie oglądamy to dziwne zjawisko, że ludzie, chociaż równi wobec Boga i wobec prawa, proszą przecież o pomoc innych. A gdy proszą, to prośbą swą zwalczają możnych i opanowują ich. Każdej chwili przychodzi do zatargu słabość z siłą, i taż bywa zwyciężaną. Prośba rozbraja.

Ale co dziwniejsza, że prośba skutek odnosi, że słaby rozbraja, a i zwalcza prośbą potężnego. Bo gdy możny ujrzy łzy w oczach słabego, to go te łzy rozbroją. Gdyby nie prośby, gdyby nie łzy, jakżeż ciężką byłaby dola ludzka. Mocni, co mają władzę i miecz, zgnietliby słabych. Na szczęście mają słabi także potężną broń, — prośbę. I w taki to sposób została zaprowadzona równowaga między ludźmi; i w taki to sposób moc bywa zwyciężaną przez słabość. Jakież cudowne urządzenie Boże!

A i to wszystkim wiadomo, że im słabsza istota, tem potężniejszą jej prośba. Czy tak? Cóż może być od dziecięcia słabszego na ziemi. Jedną ręką je można zgładzić, a przynajmniej bić i kaleczyć. Czemże się tedy dziecię obroni? Prośbą. Skoro ono płacząc wyciąga do ciebie rączęta, to, choćbyś był jak cezar potężny, opadną ci ręce i pobiegniesz dziecięciu z pomocą. Czy tak wszyscy czynią? Tak. Chyba potwór, a nie człowiek, nie ulituje się łez dziecięcych!

Jakiż z tego wynik? Jeżeli człowiek prosi człowieka, a prośbą uzyskuje to, że jego słabiuchne życie bywa wspierane i podtrzymywane przez mocniejszego, jeżeli człowiek wysłuchuje próśb drugiego, — jakżeż nie ma wysłuchać naszych próśb Bóg Ojciec w niebiesiech, który jest samą miłością, który więcej nas kocha od matki, który tak o Sobie powiedział: „I żali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swe-

go? A choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie." (Izaj. 49, 15.)

I to był pierwszy powód, który skłonił ludzi do modlitwy. I dlatego to we wszystkich religiach, od początku świata, po dzień dzisiejszy modlą się ludzie i wzywają Boga o pomoc, bo się czują słabymi. I dlatego wszędzie była i jest prywatna i publiczna modlitwa; wszędzie panowała ta wiara, że te ludzkie westchnienia, ta publiczna i prywatna modlitwa będzie wysłuchaną. Wszędzie były i są zwyczaje religijne, które wołają o pomoc Bożą, wszędzie czynności, przez które zapomocą modlitwy wchodzi człowiek w obcowanie z Bogiem, by od Niego otrzymać pomoc, żywot i trwałe z Nim zjednoczenie. Runęły świątynie; a przecież odkopane kolumny i resztki z ołtarzy wołają do nas: patrzcie, jak się narody modliły!

Niechajże rewolucya szaleje, niechaj wrogowie Boga zamykają kościoły a usta dziatwie; niechaj druzgocą dzwony, co na modlitwę wzywają; — przecież niczego nie dokażą. Bo gdy zbraknie kościołów, to z głębi serc ludzkich, w szopach i w podziemiu, tem gorętsza popłynie modlitwa do Boga. Dzieła Bożego nikt nie zniweczy. Prawa przyrodzonego, z którego płynie modlitwa, nikt nie obali! Jako bowiem wieczną jest dusza, tak wieczną pozostanie modlitwa; i z serc ludzkich ciągle będzie wydobywał się okrzyk: O mój Boże! ratuj mnie.

* * *

Cóż z tego wynika? Że po wszystkie czasy ludzie się modlili, że przez cały szereg ubiegłych wieków mieli ludzie to głębokie przekonanie, że do każdej, choćby najmniejszej sprawy, potrzebną jest pomoc Boża, bez której człowiek nie może ani myśleć, ani działać, ani miłować, ani cierpieć, ani coś sobie wysłużyć. Tak. Jedno posiadają ludzie, by Pana Boga nakłonić do udzielenia pomocy. Co? Modlitwę.

Człowiek ciągle jest narażony na przykrości i boleści. Cierpi na ciele, cierpi i na duszy. Cierpi, bo sam sobie krzywdę wyrządza; cierpi, bo i bliscy jego krzywd mu nie skąpią. W tem cierpieniu pozostaje mu jedna tylko broń, a tą jest modlitwa do Boga, który jeden tylko może go uratować, uleczyć, pocieszyć. I to się powtarza codziennie, co godzinę; i nie u jednego człowieka, ale u wszystkich. Rozumiem tedy Dawida, który chociaż był możnym i szczęśliwym królem, przecież wołał: „Podnosiłem oczy moje na góry, skąd mi przyjdzie pomoc. Pomoc moja od Pana.“ (Psalm 120, 1.) Tak. Modlitwa to jęk zbolałego serca, które przecież żywi ogromną nadzieję, że tam, w górze będzie wysłuchane, że tam z góry, od Pana, przyjdzie mu pomoc.

Jakto? zapytasz może. Więc nie ma innego środka, by pomoc sobie uzyskać? Nie ma. Czyż myślicie, że Pan Bóg będzie się sam narzucał nam ze swoją pomocą? Bośmy nie martwą masą, nie rośliną, ani zwierzęciem; aleśmy ludźmi, a do tego wolnymi ludźmi. Zwierzęciem opiekuje się Pan Bóg i człowiek bez jego próśb. Człowiekiem zaś opiekuje się Pan Bóg, gdy Go człowiek o to prosi. Dla czego tak? Dlatego, bo Bóg szanuje naszą wolność.

Człowiek nie może nic gwałtem wymódz na Panu Bogu, — bo to uchybiałoby majestatowi Bożemu. Ale jest sposób, który ochrania i wolność człowieka i majestat Boży. A tym jest prośba. Tak. Prośba, porwał dziecię, płaczem i łzami przemogła dziką bestyą, że jej dziecię zwrócił. A i oto nieszczęśliwy starzec, król Priam, wyprosił od Achilesa zwłoki syna swego, gdy w takie do niego odezwał się słowa: „Jam bardziej godzien litości; znosić ja muszę, co nigdy śmiertelny inny nie przeniósł, męża, co dziecko mi zabił, do ust mych rękę podnosząc“ (Iliada, pieśń 24 w. 505). Oto dowód, czego nie dokona prośba.

Dla tego krótkie ale w treść bogate słowa wyrzekł Pan Jezus: „Proście a weźmiecie“ (Jan 16, 24). Może kto tak się użali. Wszakci prosiłem i modliłem się a Pan mnie nie wysłuchał. Słuchaj, mój drogi, co ci na to odpowiada Jakób, św. Apostół: „Prosicie, a nie bierzecie, przeto iż źle prosicie“ (Jakób 4, 3).

Dla czego źle? Gdy podczas czyjejś mowy słuchacze się nudzą i usypiają, to godzi się do takiego mówcy odezwać: Otwórz usta, a tchnij w swe słowa ducha i życie, a podbijesz sobie słuchaczy. I ja to samo powtórzę. Nie wysłuchał cię Bóg, boś się źle modlił. Módl się tedy z całego serca, z głębin duszy, a bądź pewien, że zdobędziesz serce Boże. Bo łatwiej jest zdobyć serce Boże, aniżeli serce ludzkie. Dlaczego? Bo Pan Bóg jest samą dobrocią, i każda gorąca modlitwa wzrusza Go.

Przychodzi mi na myśl zdarzenie z żywota Pana Jezusa. „Oto niewiasta, która krwotok przez dwanaście lat cierpiała, przystąpiła z tyłu, i dotknęła się kraju szaty jego“ (Mat. 9, 20). „Bo mówiła: Iż jeśli się tylko tknę szaty jego, będę zdrowa. I natychmiast poczuła na ciele, iż była uzdrowiona od choroby. A poznawszy Jezus mówił: Kto się dotknął szat moich? A uczniowie jego mówili mu: Widzisz rzeszę cisnącą się, a mówisz: kto się mnie dotknął.“ (Mar. 5, 28.) Wszakże tylu ludzi Ciebie się dotyka, a któż odgadnie, o kogo pytasz? Ale Jezus wiedział, że ktoś się Go dotknął z głęboką wiarą a ogromną ufnością, bo „moc z niego wyszła.“ (Mar. 5, 30.)

Podobnie i Bóg Ojciec w niebie pyta: Kto się do mnie modlił? A aniołowie Mu odpowiadają: Wszak Ci Panie tylu ludzi do Ciebie się modli. Nie, odpowiada Bóg. Ktoś z pomiędzy tych modlących tak się gorąco modlił, żem poznał wzruszenie duszy jego. Co to znaczy? Wielu się dotykało Pana Jezusa, ale bez wiary i żywej

nadziei. Niewiasta chora raz dotknęła się szaty jego z ogromną wiarą, że będzie zdrową, i „natychmiast była uzdrowioną od choroby.“ — Wielu się modli na ziemi, ale modlitwa ich oschła, nie płynie z głębi duszy, z całego jestestwa, dla tego nie bywa wysłuchaną. Otóż nie wszystkie modlitwy są równie potężne, ale z pomiędzy nich są takie, którym się nic nie oprze. Sam Bóg w niebie bywa takiemi modłami zwyciężony.

* * *

Jak ogromny posiada wpływ modlitwa, wskazuje znana historya o spaleniu Sodomy i Gomorry. Zanim Pan Bóg ukarał te bezbożne miasta, postanowił poprzód powiadomić o tem sługę swego Abrahama. Sam bowiem Pan tak powiada: „Iżali mogę zataić przed Abrahamem, co uczynię?“ Jakżeż dziwna delikatność po stronie Pana Boga. A na odwrót, jaka to śmiałość u Abrahama, który się odważa tak do Boga odezwać: „Iżali zatracisz sprawiedliwego z niezbożnym?“ A potem następuje targ. Abraham mówi: „Jeśli będzie pięćdziesiąt sprawiedliwych w mieście, zginąż społem?“ „I rzekł Pan do niego: Jeśli najdę w Sodomie pięćdziesiąt sprawiedliwych, odpuszczę wszystkiemu miejscu dla nich.“ Co to za dziwna rozmowa! Co za ogromna siła i potęga spoczywa w modlitwie! Pan Bóg ciągle ustępuje na prośby Abrahama, który coraz więcej żąda. Bo mówi Abraham dalej: „Iżem raz począł, będę mówił do Pana mego, aczem proch i popiół. A jeźliby mniej pięciu było sprawiedliwych, niż pięćdziesiąt; czy zatracisz dla czterdziestu i pięciu wszystko miasto? I rzekł: Nie zatracę. Rzekł jeszcze do niego: A jeśli się tam najdą czterdzieści; — a jeśli trzy-

dzieści; a jeśli dwadzieścia? Odpowiedział: Nie zatracę dla dwudziestu. Proszę, rzekł, nie gniewaj się Panie, jeśli jeszcze raz przerzekę: A jeśli się tam najdą dziesięć?" (Genez. 18, 17—32.) Oto siła modlitwy.

Ale wszystko to słabnie wobec onych słów Pana Jezusowych, które wam teraz przytoczę: „Jeśli we mnie trwać będziecie, a słowa moje w was trwać będą, czegokolwiek zechcecie, prosić będziecie, i stanie się wam." (Jan 15, 7.) „I wszystko, ocobyście prosili w modlitwie wierząc, weźmiecie." (Mat. 21, 23.) Oto stanowcze słowo. Wszystko weźmiecie, wszystko się wam stanie. Cud cudów. Modlitwa sprawia, że człowiek bywa odzian wszechmocą Bożą. Oto wielkość i moc modlitwy.

* * *

Ale modlitwa ma inny jeszcze przymiot. Jaki? Ona jest **oddechem duszy ludzkiej.** Gdy się człowiek rodzi to otwiera usta, by wdychnąć powietrze, którego do życia potrzebuje. Ale jako powietrze jest potrzebnem ciału do życia, tak Pan Bóg jest potrzebny **duszy** do życia. Wszakżeż wyraźnie to wypowiedział Apostoł narodów: „Albowiem w nim żywiemy, i ruszamy się i jesteśmy." (Dzieje Apost. 17, 28.) Otóż Pan Bóg jest nadprzyrodzoną atmosferą dla dusz ludzkich. A jako zaopatrzył nas w narzędzia oddychania, mocą których bez znużenia wciągamy w siebie powietrze, tak samo niemal urządził Pan Bóg w duszy naszej organizm religijny, który sprawia, że możemy żyć i obcować w Boskiej atmosferze. Bo jako ciało, tak i dusza oddycha. Ciało bierze w siebie przez oddech powietrze, dusza zaś Boga. Czy to prawda? Tak. Wszakże już Psalmista Pański śpiewał: „Otworzyłem usta moje, i wziąłem w się Ducha, iżem pragnął

przykazania twego.“ (Psalm 118, 131.) „Aperui os meum, et attraxi Spiritum“.

Z tego wynika, że modlitwa jest tak ściśle złączona z naturą ludzką, iż człowiek musi się przezwyciężać, aby się nie modlić. Bo modlitwa sama z siebie wydobywa się z serc ludzkich, na to, by ludzi uszczęśliwiać i ożywiać. Gdy tedy namiętność pali człowieka, jak żar słoneczny, i wysusza wszystko, co zacne, to tylko modlitwa jest w możności odświeżyć tę biedną duszę, jak rosa zwiędłe rośliny. Gdy straszna boleść rozdziera serce, to tylko modlitwa złagodzi ból i rozpacz.

Modlitwa to **wszechmoc błagalna**, omnipotentia supplex. Modlitwa to święte prawo człowieka, to skłonność serca, zakorzeniona w najgłębszych tajnikach natury ludzkiej; to religijny proces oddychania. Czy widzieliście kiedy człowieka, któremu brak oddechu? Czy widzieliście dziecię, konające na anginę? Taki widok wstrząsa człowiekiem. Powietrza! powietrza! A gdy go nie można wdychać, następuje śmierć z uduszenia. — Patrzcie na człowieka, który się nie modli! U niego także brak oddechu; u niego także objawy choroby duchowej, jak u dziecka objawy krupu.

U niektórych, którzy się nie modlą, widać suchoty. Dusza traci swą moc, swą męskość. Ona już niezdolna do wyższego polotu. U innych znów, co się nie modlą, objawia się niewytłomaczony smutek, podniecenie nerwów, niechęć do życia, i to bez żadnego powodu. W duszy budzi się nienawiść ku Bogu bez żadnej przyczyny, nienawiść ku ludziom, i ku sobie samemu. Kto dławi w sobie modlitwę, jest podobnym do kotła, który dla braku otworu pęka pod naciskiem pary. Zduszona modlitwa zabija życie ludzkie. Naprawdę, iluby to ludzi nie kończyło życia samobójstwem, gdyby się modlili.

Otóż. Gdy w duszy człowieka powstają straszne burze, których nie zdoła sam zmóc, niechaj się modli; a modlitwa sprawi, że ta wewnętrzna walka rozpłynie się

we łzy wdzięczności ku Bogu. Pamiętajmy ciągle na to, że serce ludzkie to bardzo głębokie, ale bardzo kruche naczynie. Pęknie to serce, gdy się w nim rozpalą płomienie namiętności, którym modlitwa nie czyni ujścia. Albo modlitwa, — albo bunt. Albo upokorzenie się przed Bogiem, albo rozpacz. Spróbuj tedy się modlić, a usłyszysz, uczujesz, zrozumiesz Boga, a noce swe w modlitwie przepłaczesz i uspokoisz się.

* * *

Modlitwa jest potrzebną nietylko samemu człowiekowi. Jest ona konieczną **w rodzinie, w narodzie i w Kościele.** A taka wspólna modlitwa ma to zapewnienie, że wśród modlących się przebywa osobiście sam Pan Jezus. Boć tak powiedział: „Albowiem gdzie są dwa albo trzy zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich.“ (Mat. 18, 20.)

O kim tu mowa? Najpierw **o mężu i żonie.** Ci dwoje są ściśle zgromadzeni a i ściśle złączeni. Ale o ileby była serdeczniejsza a i stateczniejsza ich miłość, gdyby się wspólnie modlili. Modlitwa dopiero uczyniłaby z nich jedność nadprzyrodzoną, i udzieliłaby im takiej miłości, co ani gaśnie, ani umiera. Taka wspólna modlitwa goi jako balsam małe rany i daje zapomnienie doznanych uraz, których tak mnogo w małżeństwie.

Pan Jezus mówi: „gdzie są dwa albo trzy zgromadzeni“. Któż to ten trzeci? To **dziecko.** Wy to wiecie, że dziecię nigdy się nie nauczy modlić, jeżeli go matka w niemowlęctwie tego nie nauczy, a później znów ojciec. Tu nie wystarcza mówić: „dzieci, do pacierza“; ale trzeba tak mówić: „dzieci, będziemy się teraz wspólnie modlić“. A taka wspólna modlitwa budzi w dzieciach cześć dla ojca i matki. Bo trzeba o tem pamiętać, że ojciec jest więcej czczonym i miłowanym, gdy go dzieci na kolanach klęczącego oglądają.

Kiedyż nastąpi taka wspólna modlitwa? Gdyby to ojciec zrozumiał, ile traci, gdy wraz z żoną i dziatwą nie przyklęka do wspólnego pacierza. Jego rządy w domu nie opierają się już na powadze Bożej, ale tylko na surowości ludzkiej, której można się bać, ale której się nie miłuje.

Ale mąż jest i głową żony. Jakżeż nią będzie, gdy się nie troska o Boże sprawy, gdy wraz z żoną do pacierza nie przyklęka. Ale mąż jest i nauczycielem swej żony. Wszakże Paweł św. uczy: „A jeśli się niewiasty czego chcą uczyć, niechże doma swych mężów pytają.“ (I. Kor. 14, 35.) Jakżeż mąż pouczy żonę o sprawach Bożych, jeśli sam do kościoła nie chodzi. Jakżeż może być jej nauczycielem w sprawach wiary, bo o tych mówi Paweł św., jeśli żona zna się więcej na nich od niego. A jeśli i żona nie wie, to z konieczności wypływa, że się o te święte sprawy pyta kapłana. Bo i do kogoż się zwróci ze swemi wątpliwościami i niepokojem sumienia?

Ty małżonku domagasz się od żony krom miłości i zaufania, i mówisz do niej, by nie miała przed tobą żadnych tajemnic, by ci swą duszę na oścież otworzyła, jak przed spowiednikiem. No i dobrze czynisz. Ale czemuż ty się z nią nie modlisz, czemuż razem z nią do kościoła nie chodzisz? Ale czy ty nie zrozumiesz tego, iż chrześcijanka nie powierzy duszy swej poganinowi. Boć gdyby twa żona miała odwagę, toby ci dała taką odpowiedź: Ty mnie przecież nie zrozumiesz, jakżeż mnie tedy prowadzić będziesz. Pamiętaj tedy mężu, że najzacniejsza, czysta i wierna małżonka potrzebuje nietylko, byś ją miłował, ale byś i nią kierował. Niestety, mało dzisiaj mężów zasługuje na takie zupełne zaufanie a i oddanie się.

A cóż mówić o wychowaniu dzieci! Czyż ojcowie, którzy się nie modlą, są w stanie dobrze wychować

dzieci; czyż mogą zrozumieć, jaka to ogromna tęsknota przepełnia serca ich dzieci za tem, co tam w górze, u Boga? Jeżeli tedy chcecie przywrócić małżeństwu jego prawdziwy charakter, to najpierw postarajcie się o to, by między duszami waszemi zapanowało nadprzyrodzone pokrewieństwo. A do tego celu wtenczas dojdziecie, gdy się nawrócicie do wiary, i wspólnie modlić się będziecie. Wtenczas bowiem „w pośrodku was" będzie Jezus, według swego uroczystego zapewnienia, „albowiem gdzie są dwa albo trzy zgromadzeni w imię moje, tamem ja jest w pośrodku ich".

Jeżeli smutkiem napełnia brak wspólnej modlitwy w rodzinie, to smutniejszem jest **brak modlitwy narodowej.** Bo jako rodzina, tak i naród wspólnie się modlić powinien. Przecież naród nie jest przypadkowem zbiorowiskiem pewnej ilości ludzi. Nie. Naród powstał tak samo jak świat cały, mocą owego uroczystego słowa Bożego „fiat", „niech się stanie"; naród jest osobą moralną i ma swój cel, swe powołanie; i bywa narażonym na niebezpieczeństwo, i cierpi, a i umrzeć może. Narody narzekają i płacza, a więc i modlić się powinny. I narody jako takie modliły się i modla po dzień dzisiejszy. Jedna tylko Francya, jako naród, przestała się modlić. A ponieważ dzieje ludzkie, to dzieje grzechu i chłosty za nie, więc naród powinien się wspólnie modlić, by Pan złamał kij karzący, i by prace a zabiegi przyniosły owoc pożądany.

Po nad wszystkie modlitwy i prywatne i publiczne wznosi się **modlitwa Kościoła,** która przedstawia najwspanialszy i jedyny widok na tej łez dolinie. W modlitwie Kościoła cały świat u stóp Bożych. W takiej modlitwie łączą się wszystkie dusze, wszystkie rodziny i wszystkie narody. Któż opowie godnie piękność a i moc modlitwy Kościoła? W Kościele świętym oglądasz mędrców świata, którzy tu szukają ochłody a i pociechy dla serca. Znajdziesz tu matkę, która drży o życie dziecięcia, a ogromnym krzykiem woła o zmiłowanie. Usły-

szysz modły szczęśliwych narzeczonych, a i skargę wygnańców.

Najpiękniejszym zaś dniem modlitwy, to niedziela. W tym dniu wszystko się garnie do kościołów. Czyż może być coś wspanialszego na świecie, nad ów widok, gdy ludzie różnych języków i narodów, a i barwy i przekonań, wznoszą w tym dniu Pańskim w kościołach swe modły do Pana Zastępów. A co dziwniejsza, że w niedzielę każdy wierzący silniej i w szczególniejszy sposób odczuwa obecność Boga. Dziecię, gdy idzie do kościoła, słyszy, że w niedzielę piękniej ptaszęta śpiewają, że słońce milej świeci, że dzwony uroczyściej dzwonią. A nietylko dziecko, ale każdy, kto spieszy do kościoła, takie odnosi wrażenie. Skąd się to bierze? Bo blask świętych dusz spływa na całą przyrodę.

Niedziela, to święto, ale święto ludu. Lud pragnie mieć śliczną świątynię, bo kościół to jego pałac. A więc musi mieć i obrazy ustrojone i piękniejszy śpiew. A nadewszystko łaknie on w ten dzień słowa Bożego. To też zebrany lud w kościele czuje i zna godność a i wielkość swoją.

Niedziela nie tylko na wsi, ale i w mieście, różni się od innych dni, i znać wszędzie, że to dzień Pański. Sklepy pozamykane, turkot ciężkich wozów ustał, na ulicach dziatwa wystrojona. Naprawdę, to dzień Pański, dzień modlitwy, ale i wytchnienia. Dzień, w którym w trojaki sposób ludzkość Bogu hołd oddaje. Jedni śpiewają „Credo“, i wyznają swą wiarę w Pana. Drudzy zawodzą „Miserere“, i wyciągają błagalną dłoń o zmiłowanie. Insi wreszcie uroczyście nucą „Te Deum“, i chwalą Ojca za doznane dobrodziejstwa. Niedziela to uroczysty dzień wiary, prośby i dziękczynienia.

Ale co dodaje mocy temu świętemu dniu, to obecność Pana Jezusa, głowy naszej, a i brata naszego. I w tym dniu najdokładniej się spełnia obietnica Jezusowa: „A l b o w i e m g d z i e s ą d w a a l b o t r z y z g r o m a-

dzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich".

* * *

Módlmy się tedy! Bo gdy się modlimy, to dowód jeszcze, że żyjemy, że dusza nasza oddycha Bogiem.

Módlmy się, pamiętając zawsze i na to, że można zginąć nawet przy sakramentach, ale że przy modlitwie zginąć nie można, bo P. Bóg jest wtenczas przy nas, bo On przyrzekł, że zbawi tych, którzy go szukają w modlitwie.

Módlmy się, bo tylko nierozumny nie modli się.

Módlmy się, bo modlitwa rozpala duszę, oczyszcza ją z grzechów, i sprawia, że czujemy obecność Chrystusa Pana.

Módlmy się wreszcie i dlatego, ażeby Duch Boży owiał cały świat, a wykonał rychło ten cud, by zostało odnowione oblicze ziemi, by Bóg panował nietylko w sercach ludzkich, ale i w prawodawstwach i rządach wszystkich narodów i państw, by przyszło rychło królestwo Boże na tę nieszczęśliwą ziemię. Amen.

Corrigenda: Na str. 360, wiersz 9 od dołu, należy po słowach „Tak. Prośba", dodać
„która przebija niebiosa. Wszakci matka, której lew" — porwał dziecię i t. d.

Kazanie II. na niedzielę V. po Wielkiejnocy.

Potęga modlitwy w pokusach.

(X. Wacław Gieburowski, Duszno.)

> „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam." (Jan 16, 23.)

Kochani bracia! Już bliską była chwila, kiedy uczniowie Jezusowi żegnać się mieli z ukochanym Mistrzem

i Zbawicielem swoim. Żal więc ściska im serce, i trwoży się dusza na myśl, że nie będzie pomiędzy nimi tego, w którym całą pokładali ufność i nadzieję.

Lecz nie! To niepodobna, aby Pan Jezus, który umiłowawszy swoje, do końca umiłować je pragnął, opuszczając ziemię i wiernych swych chciał opuścić, to być nie może, aby umiłowanym Jego w smutkach, w trwodze i ziemskiem osamotnieniu zabraknąć miało niebieskiego Króla, Wodza i Przyjaciela. Więc Pan Jezus krótko przed wniebowstąpieniem podnosi na duchu strapionych uczniów, więc pociesza ich i to święte daje przyrzeczenie, że nie zostawi ich sierotami.

Tak, kochani bracia, nie zostawił nas Pan Jezus sierotami. Dał nam Kościół swój św., by Kościół ten miłością Jego ogrzewał nasze serca, mądrością nauki Jego oświecał nasze umysły do poznania drogi, prawdy i żywota, dał nam łaskę uświęcającą, by w sercach wiernych sług Jego przedsmakiem była królestwa niebieskiego na ziemi; — nie zostawił nas sierotami, dał nam samego Siebie w Najśw. Sakramencie Ołtarza, by każdy, który pożywa ciało Jego i pije Jego krew nie zginął, ale miał żywot wieczny; zesłał nam jako pocieszyciela Ducha św., by z nami był po wszystkie dni, aż do skończenia świata; — nie zostawił nas sierotami, **dał nam modlitwę,** by świętym tym węzłem każdej chwili ziemia łączyła się z niebem, człowiek z Bogiem, wierny uczeń Chrystusa ze Zbawicielem swoim.

A któż nie widzi potęgi modlitwy, kiedy sam Zbawiciel nas zapewnia: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: o cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam?“ I oto tysiące błagalnych rąk codziennie unoszą się ku niebiosom, tysiące drżących głosów ślą modły swoje do Pana Zastępów. I prosimy o zdrowie i szczęście, prosimy o powodzenie i błogosławieństwo Boże, — a Pan Bóg, gdy modlitwa nasza jest serdeczną i gorącą, gdy jest

modlitwą sprawiedliwego, daje nam zdrowie i szczęście, daje powodzenie i błogosławieństwo Swoje.

Tak, potężna jest modlitwa. Lecz, najmilsi, jakżeż często o niej zapominamy, a zwłaszcza wtenczas zapominamy, kiedy ona nam może najpotrzebniejszą, kiedy już nie chodzi o szczęście doczesne, ale wieczne, nie o zdrowie ciała, ale o zdrowie duszy, kiedy burza pokus i namiętności zrywa się w sercu naszem, by tę tak słabą łódź dobrych zasad i cnoty zalać wezbranemi falami nędzy grzechowej?

O potędze modlitwy w pokusach pragnąłbym więc, kochani bracia, dzisiaj do was przemówić.

* * *

Kochani bracia! Są na świecie dramaty, których żadne oko nie widzi, żadne ucho nie słyszy, które przecież więcej mieszczą w sobie grozy i rozpaczy, niż te, nad któremi płaczą tysiące. Są tragedye, które nie na szerokiej arenie światowej, nie przed oczyma krytyki i sądów ludzkich, ale które w milczącem, tajemniczem rozgrywają się zaciszu wnętrza człowieka, kiedy walczyć mu wypada ze światem i pokusami jego, walczyć z grzeszną i upadłą naturą, kiedy w śmiertelne iść musi zapasy z największym i najzaciętszym swoim nieprzyjacielem, ze samym sobą. Straszny i przerażający, najmilsi, widok burzy na morzu, — gdy srebrzysty i jaśniejący blask słońca twarz swą zakrywa obłokiem, gdy ocean, co dopiero pogodny, aksamitny, cicho śpiący, nagle wichrami targany, ze snu się budzi, a wściekły element w olbrzymich wysiłkach ku niebiosom rzuca spienione fale i z łoskotem toczy swe wały, aby tytaniczną siłą szarpać skaliste brzegi. Lecz straszniejsze serce człowieka, gdy wichry namiętności szaleją, gdy nieubłagany nieprzyjaciel, pokusa, do duszy się wciska, gdy pożądliwość oczu i pycha żywota występują do walki. „Któż

nas wybawi od ciała naszej śmierci?“ wołamy nieszczęśni ze św. Pawłem.

Najmilsi, gdy już wszystko nas opuści, rzućmy się w objęcia modlitwy; tam znajdziemy zasilenie w boju życiowym, tam jedyną i największą naszą pociechę. Z psalmistą Pańskim wołajmy: „Podniosłem oczy moje na góry, skąd mi przyjdzie pomoc; pomoc moja od Pana, który stworzył niebo i ziemię. Pan cię strzeże, Pan obrona twoja, nie upali cię słońce we dnie, ani księżyc w nocy, Pan cię strzeże od wszego złego, Pan niech strzeże duszy twojej, Pan niech strzeże wejścia Twego i wyjścia twego odtąd i aż na wieki.“ (Ps. 121.) Tak „czuwajmy i módlmy się, abyśmy nie weszli w pokusę, boć przeciwnik nasz djabeł jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł..“ (I Piotr 5.)

Tak, najmilsi; gdy dusza chrześciańska, zamknięta w więzieniu ciała i świata widzialnego, dręczona napaścią złego ducha, przypomina sobie swoje pochodzenie i swojego Ojca, przyszłą ojczyznę a obecną niedolę, i w świętym zachwycie na skrzydłach modlitwy wyrywa się od rzeczy ziemskich a dąży do niebieskich, szuka tego, co górne, tęskni za tem, co jest wieczne, — o wtenczas tam w otoczeniu duchów niebieskich, w towarzystwie Świętych Pańskich, przed obliczem Majestatu Boskiego, w nieskończonej wysokości nad światem i jego nędzą, tam gaśnie ogień namiętności, pierzcha zły duch, przerażony świętością miejsca, a w duszy jedna tylko myśl, jedno pragnienie, — pragnienie oddania się królowi serc, królowi dusz, — a wtedy między nami a niebem nic nie ma pośredniego, a wtedy i my z Pawłem św. zawołać możemy: „Żyję ja, ale już nie ja, żyje we mnie Chrystus“.

Bo jeżeli, najmilsi, modlitwa rozmową z Bogiem, tu-

niem się pod Jego opiekę, wzniesieniem duszy w krainę niebieskiego Jeruzalem, jeżeli człowiek na modlitwie rozwija swe wnętrze, jak kwiat swój kielich rozwija do promiennego słońca, rozpina jakoby żagle wszystkie swe myśli, czucie i wolę i rozpływa się w słodyczy niebiańskiej radości, czyż nie ucichnie burza namiętności, czyż znów srebrzysty i jaśniejący blask pokoju Chrystusowego nie rozpromieni naszego wnętrza?

Patrzmy, oto Mojżesz wyciąga dłonie swoje na modlitwie, podczas gdy Izrael walczy, i jak długo trzyma je wzniesione, tak długo Izrael zwycięża. Podobnie i my, gdy walkę nam przyjdzie podjąć z grzeszną naszą naturą i szatanem, unieśmy błagalną naszą rękę ku niebiosom, a z pewnością zwyciężymy. Słusznie dlatego powiada św. Chryzostom: „Nie może być uniewinniony, kto w pokusie upada; upada bowiem, iż nie chce się modlić. Jako żebrak chory i nagi łzą i jękiem budzi litość przechodzących, tak dusza grzeszna jękiem modlitwy i łzą żalu wzrusza serce Boże do litości;“ a św. Augustyn zapewnia, że „modlitwa jest portem dla skołatanych burzą, łaską dla chwiejących się, uzdrowieniem dla chorych; niemasz nic potężniejszego nad modlitwę.“ „Ludu syoński, — pociesza prorok Izajasz, — płacząc nie będziesz płakał, bo zmiłujący zmiłuje się nad tobą i na głos wołania twego odpowie tobie.“ „Kto zamknął drzwiami morze? — pyta Bóg w Piśmie św. i sam odpowiada: „Jam to uczynił, albowiem obtoczyłem je granicami i rzekłem: aż póty pójdziesz i dalej nie postąpisz i tu rozbijesz nadęte wały twoje.“ „Cóż to jest to morze, objaśnia Grzegórz św., jeżeli nie serce ludzkie z żądzami swojemi, które w czasie pokusy pienią się, wzdymają i srożą? Któż tym żądzom położy

granicę, jeżeli nie Pan, a więc potrzeba go o to prosić.“ Modlitwa bowiem wałem jest, o który rozbiją się rozdęte fale pokusy, modlitwa jest wyznaniem własnej niemocy i aktem ufności w Bogu, który pokornym i ufającym opieki swej nie odmawia. O wtedy, obleczony w zbroję modlitwy, z królem Dawidem mogę powiedzieć: „Choćby stanęły przeciwko mnie wojska, nie będzie się bało serce moje, choćby powstała przeciwko mnie bitwa, w Panu ja nadzieję pokładać będę, choćbym chodził w cieniach śmierci, nie będę lękał się złego, bo Ty jesteś ze mną.“

Kiedy pogański cesarz Aureliusz walczył z Markomanami, zaszedł z wojskiem w okolicę górzystą, gdzie daremnie szukano źródła. Słońce piekło z góry, wewnątrz paliło pragnienie. Daremnie wzywali poganie swych bogów, niebo było głuche. Tedy legia chrześciańska, tebańską zwana, rzuciła się na kolana, śląc do Boga gorącą modlitwę. Nagle chmura wypływa na niebo, a spadający z niej deszcz napawa żołnierzy i konie. Podobnie, najmilsi, w duszy człowieka, wysuszonej troską lub pokusą. Ale otóż na błagalny głos modlitwy otwiera się niebo, a spuszczając deszcz pociechy i łaski, łagodzi upał wewnętrzny i niebiańską słodyczą napełnia duszę. „W dniach młodości mojej, powiada dlatego św. Augustyn, oddalałem się od Ciebie, o Boże, i natychmiast znajdowałem w głębi swej duszy krainę nędzy, pokus, grzechu i bólu. Dla Siebie uczyniłeś nas, o Panie, i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie.“ A więc modlić nam się trzeba, aby nie wejść w pokuszenie.

* * *

Ten obowiązek modlitwy, gdy szatan jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł, na wszystkich ciąży bez wyjątku. Bo wszyscy grzesznymi synami

jesteśmy grzesznej matki naszej Ewy. Od chwili pierwszego grzechu niema w naturze ludzkiej pokoju, ale walka, która cechuje już nieodłącznie życie ludzkie. „Bojowanie jest żywot człowieka na ziemi.“

O, nieszczęśliwy ten człowiek, który podlejszą częścią natury swojej do grzechu pobudzany, nie w modlitwie skutecznej szuka pociechy, ale zadowolenia szuka w używaniu i rozkoszy. Nieszczęsny, bo ręką ziemskiego dotyka się błota, bo widzi zbrodnię, a nie widzi kary, bo oprócz nędzy i boleści żywota niczego nie dozna. I zabraknie mu wiary i dalej w ciemność pójdzie z rozpaczą, — i zginie.

Wśród nieprzejrzanych obszarów Sahary trawiony pragnieniem podróżnik wytęża wzrok, gościnnej szukając oazy; rzeczywiście spostrzega w oddali przepyszne ogrody i gaje. Więc reszty sił swoich dobywa i, choć z trudem, daleką jeszcze przebiega przestrzeń palących piasków. Próżne zabiegi, próżna nadzieja i przedwczesna radość. Zamiast spodziewanego spoczynku pustkę znajduje i większe jeszcze znużenie; niestety, były to tylko łudzące powietrzne widziadła. Tak dzieje się człowiekowi, gdy pokusami trawiony, w używaniu szuka szczęścia, spokoju i ulgi. Znikną rozkosze, a smutna pozostanie, winą obarczona, rzeczywistość.

Inaczej, najmilsi, powiedzieć może chrześcijanin: „Podniosłem oczy moje na góry, skąd mi przyjdzie pomoc; pomoc moja od Pana, który stworzył niebo i ziemię; choćbym chodził w cieniach śmierci, nie będę się bał złego, bo Ty jesteś ze mną.“

* * *

Czyż podobna tedy, najmilsi, przymierze zawrzeć z szatanem i pokusą jego, gdy, modlitwą żyjąc w niebieskiem Jeruzalem, przymierze zawieramy z królestwem Chrystusowem i łaską jego?

O, gdy w chwilach pokusy chociaż tylko krótką, ale gorącą modlitwą lub westchnieniem wyrywam się ku Bogu z tęsknotą, gdy wzywam jego pomocy i oświadczam mu swoją miłość, gdy wspomnę na tę noc krwawą na Górze Oliwnej, którą Chrystus z miłości ku mnie spędził na modlitwie, krwawym potem się pocąc, gdy wspomnę na to wszystko, co Jezus dla mnie przecierpiał i przebolał, — wtedy pierzchają pokusy, wtedy miłością wielką ku Jezusowi przejmuje się dusza, — i odpycham szatana, a wołam z Pawłem św.: „Któż mnie odłączy od miłości Chrystusa?“ „Czyli utrapienie, czyli ucisk, czyli głód, czyli nagość, czyli niebezpieczeństwo, czyli prześladowanie, czyli miecz? O nie, albowiem pewny jestem, iż ani śmierć, ani żywot, ani aniołowie, ani księstwa, ani mocarstwa, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc, ani wysokość, ani głębokość, ani inne stworzenie nie będzie mnie mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie Panu naszym.“ Amen.

W. 1911
H-1920

Kazanie I. na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego.

Jakie drogi wiodą do połączenia się z Jezusem w chwale?

(X. Stanisław Zastawniak, proboszcz, Dobczyce.)

„A Pan Jezus potem, gdy do nich mówił, wzięty jest do nieba i siedzi na prawicy Bożej.“ (Marc. 16.)

Czterdziesty to dzień dzisiaj, najmilsi, od chwili, gdyśmy zmartwychwstałego Jezusa z weselem witali.

Z piersi każdego wesoły okrzyk „Alleluja“ wznosił się ku niebu — Chrystus zmartwychwstał! Cieszmy się, radujmy! Dzisiaj ten sam Pan Jezus opuszcza ziemię jako Bóg-człowiek i mocą swoją wstępuje do nieba....

Zmartwychwstając, Chrystus nauczył nas i dowiódł nam, że i my kiedyś także zmartwychwstaniemy, dowiódł nam, że te kości nasze, zmełte zębem śmierci na proch, rozwiane od południa do północy, od wschodu do zachodu słońca, nie zginą, nie przepadną, ale gdy przyjdzie czas, spojone ze sobą mocą Boża, ożyją napowrót, zmartwychwstaną....

Wstępując dziś w niebo, Zbawiciel co innego nam ukazuje, na co innego zwraca nam uwagę. Podobnie jak zmartwychwstawszy mówił niejako do każdego z nas: „Patrz człowiecze! jak ja zmartwychwstałem — tak i ty kiedyś zmartwychpowstaniesz“ — tak dziś wstępując do nieba zda sie odzywać: „Ludzie! dokąd ja idę i wy tam pójść macie.“

Że zmartwychwstaniemy wszyscy, rzecz pewna — ale czy wszyscy za Jezusem wstąpimy do nieba?... Mój Boże! Pytanie to strachem mnie przejmuje. A wiecie czemu? Słuchajcie, co w tym względzie powiedział Pan Jezus: Szeroka i przestronna jest droga, która wiedzie ku zatraceniu; a wiele ich jest, którzy przez nią wchodzą... ciasna prawa i wąska jest droga, która wiedzie do żywota, a mało ich jest, którzy ją najdują.“ Cóż? czy nie straszna to prawda? A drugie słowa Chrystusa: „Wielu wezwanych, a mało wybranych“ — kogoż nie przerażą? Chyba człowieka, co ich nie słyszał, lub ich nie rozumie, lub w nie wierzyć nie chce! My jednak, którzy je znamy i rozumiemy, słysząc je — niepodobna byśmy nie zadrżeli z obawy o swój los — a kryjąc oczy w dłonie, do Boga nie westchnęli: „O Panie, Panie! miej litość nad nami.“

Któż tedy będzie wybranym? Które dusze za Jezu-

sem wstąpią do nieba? **Jakie drogi wiodą do połączenia się z Jezusem w chwale?** Chciejmy się nad tem pytaniem pokrótce z pomocą Bożą zastanowić.

* * *

Uczy nas nasza święta wiara, iż dusza Pana Jezusa, odłączywszy się od ciała przy śmierci krzyżowej, wstąpiła do piekieł, czyli do otchłani. Cóż to była ta otchłań? Kto tam przebywał? Dusze ludzi świętych, sprawiedliwych, niewinnych, dusze ludzi, którzy w Starym Testamencie cnotliwe życie prowadzili. Spytacie może: Czemu od razu po śmierci do nieba nie poszły? Dlaczego taki Abel, Abraham, Izaak, Józef i inni, tyle tysięcy lat w otchłani jęczeli? Bo bramy niebios przed nimi zamknął grzech pierworodny, i biedni czekać musieli, aż przyjdzie już w raju obiecany Zbawiciel i pożądane niebios wrota dla nich otworzy. Chwila ta wreszcie nadeszła. Mesyasz zstąpił na ziemię. W trzydziestym trzecim roku swego życia okrutną śmiercią zwyciężył piekło, zgładził grzech pierworodny i wstępuje po śmierci do otchłani — a czyni to dlatego, aby mieszkańcom jej zwiastować tę wesołą nowinę, że ich już zabierze ze sobą na wieczne gody w królestwie niebieskiem.

Z tych kilku zdań, które powiedziałem, już wywnioskować możecie, najmilsi, kto będzie wybranym? Kto za Panem Jezusem wstąpi do nieba? Dusze niewinne, dusze sprawiedliwe, dusze, które bez grzechu przeszły ten świat. Wyraźnie tę prawdę potwierdza Zbawiciel, gdy mówi: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają...“ albo na innem miejscu: „Zaprawdę powiadam wam, jeżeli nie staniecie się jako dziatki — niewinne — nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.“ (Mat. 18, 3.) I ta to jest droga do nieba najpewniejsza: **droga niewinności** — i nią najpewniej dostać się tam można.

A gdy tak jest, gdzież się, bracia grzesznicy, my podziejemy? Co stanie się z nami, którzyśmy Boga tylekroć grzechami znieważyli? Słyszałeś pijaku, złodzieju, krzywoprzysięsco, obmówco, potwarco, rozpustniku, łakomcze, którędy droga do nieba? Słyszałeś, jaka to droga? Droga niewinności! Ach! zastanów się — proszę — czy droga, którą ty zdążasz ku wieczności jest taką? O! gdybyś ty mógł policzyć wszystkie swe nieprawości w tej chwili, czybyś nie musiał zawołać z pokutującym Dawidem: „Panie! nieprawości moje przewyższyły włosy głowy mojej.“ Boże! co się ze mną stanie?! Więc ja już chyba za Tobą nie wstąpię do nieba — więc mnie Ty już, Jezu, ze sobą nie weźmiesz — więc ja już chyba będę odrzucony, odepchnięty od Ciebie, mój Zbawicielu — bo ja opuściłem drogę niewinności, a zabłąkawszy się wśród świata, brodzę po manowcach grzechów i zbrodni.... Ojcze mój! czy już nie ma dla mnie ratunku?!

* * *

Nie rozpaczajcie, bracia grzesznicy!... Powróćmy jeszcze do otchłani, gdzieśmy widzieli dusze sprawiedliwych, powróćmy, a rozglądnijmy się tam lepiej, czy oprócz niewinnych Abla, Abrahama, Izaaka, Józefa — nie ma między nimi innych, znajomych nam osób, o których wiemy, że żyjąc, zgrzeszyły? O! widzę tam Adama i Ewę, widzę króla Dawida... Wszak oni upadli — oni zgrzeszyli... Tak, ale po upadku, ale po grzechu, ułomności swoje szczerą przed śmiercią zmazali pokutą, poznawszy raz straszne skutki grzechu, już się nań nigdy nie odważali — a Bóg przyjął ich pokutę, ich żal, — i dziś w tryumfie z Jezusem wstępują do nieba.

Nie rozpaczajcie więc, powtarzam, bracia grzesznicy, bo oprócz drogi niewinności jest jeszcze inna droga, co wiedzie do nieba, a drogą tą to **droga pokuty** — to dla grzeszników ostatnia deska ratunku! Innej do nieba

nie masz już drogi, nie ma innego sposobu! „Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy razem poginiecie“ woła głos Boski, a Kościół św. na Soborze Trydenckim tak powiada: „Sakrament Pokuty grzesznikom po Chrzcie św. tak jest do zbawienia koniecznie potrzebny, jak sam Chrzest nieochrzconym.“

Ktokolwiek zatem z nas, najmilsi, poczuwa się do winy względem Boga — a pragnie dostąpić zbawienia, ten musi czynić pokutę. A co to znaczy czynić pokutę? Co znaczy pokutować?

Krótko odpowiem: Pozbyć się najprzód grzechów — a powtóre przepraszać za nie Boga, i wszelkich dokładać starań, aby w nie więcej nie popaść.

W jaki sposób pozbyć się grzechów, tego was uczyć nie potrzebuję, wiecie bowiem, że Sakrament Pokuty to jedyne na grzechy lekarstwo. Przyjmijcie ten Sakrament, jak należy, tj. dopełnijcie z całą dokładnością owych pięć warunków, jakie do godnego przyjęcia Sakramentu Pokuty są przepisane — a więc: przypomnijcie sobie wszystkie grzechy od ostatniej dobrej spowiedzi z całą sumiennością, wzbudźcie w sobie za nie żal szczery, zbrzydźcie je sobie, postanówcie więcej do nich nie wracać, wyznajcie je na spowiedzi, z ochotą przyjmijcie przez spowiednika zadaną pokutę i wiernie ją wypełniajcie, — a możecie być pewnymi, że wam Bóg grzechy daruje.

Lecz to nie dosyć! Potrzeba nadto za dawne grzechy Boga przepraszać — co nam sam rozum wskazuje. Toć gdy obrazisz ojca, dobrego sąsiada — a on za to na cię rozgniewany, czy nie szukasz sposobności, aby go przeprosić? Tyś wtenczas taki grzeczny, uprzejmy, taki usłużny, by tylko na twarzy ojca lub sąsiada, który ci nic złego nie zrobił, nie widzieć chmury gniewu. A gdy spostrzeżesz, że się już na cię nie gniewa, że ci obrazę darował, czy już przestajesz być grzecznym i uprzejmym? Bynajmniej! Ty teraz uważasz na każde słowo, aż

każdy postępek, aby go napowrót nie obrazić, a swoją usłużnością dawną mu zniewagę wynagrodzić....

Miałżebyś inaczej postąpić wobec Boga? Gdy ci w spowiedzi tak straszną obrazę przebaczył i gniewać się przestał — byłżebyś na tyle niewdzięcznym, aby się obojętnie względem Niego zachować lub czynić coś takiego, coby Go znów obraziło?... Nie! Ty teraz zamiast złych uczynków musisz pełnić dobre, zamiast grzechów — o cnoty musisz się starać. Więc gdy teraz szatan, widząc, żeś z Bogiem w przyjaźni, groźniej jak przedtem na cię uderzać pocznie, potrzeba ci koniecznie używać środków, jakie ci Kościół w tej walce ku pomocy daje: modlitwy, słuchania mszy św., częstej spowiedzi i komunii św. i innych środków....

I ta to jest ta druga droga do nieba, droga pokuty... Pozwólcież tedy, że was zapytam: Idziecież wy tą drogą wszyscy? Niestety! po większej części tylko na nią ludzie wstępują, a uszedłszy nią zaledwie kilka kroków, już się cofają. Czy nieprawdę mówię? No! powiedz mi np. pijanico, cudzołożniku, człowiecze mściwy i złośliwy, powiedz mi którykolwiek nałogowy grzeszniku — wszak niedawno przez spowiedź wielkanocną pozbyłeś się grzechów, stanąłeś na drodze do nieba wiodącej — powiedz mi: stoisz ty dziś jeszcze na niej?... Ej! podobnoć niejednemu już dawno znikła ona z oczu, a on jak dawniej tak dziś ulubionymi biegnie wertepami! Ale stój dlaboga! Czybyś nie wiedział, jaki koniec takiej podróży? Patrz! Twoja żona, twój ojciec, twa matka, twe dziecko inną idzie drogą, czy ci nie będzie żal, gdy się rozminiecie, stracić ich na wieki? Stój — stój — i zawróć z drogi, która cię do zguby prowadzi — nie gub sam siebie — nie krzyżuj Chrystusa raz wtóry — bo co On ci winien? Spojrzyj na ten krzyż — na którym Syn Boży przybity spoczywa — czy nie wiesz — żeś ty tej śmierci przyczyną? Jeżeli się zgubisz, ta krew, którą Pan Jezus przelał za ciebie, pójdzie na marne. Może się

lękasz ogromu twoich nieprawości? Może wielkość twych zbrodni odstrasza cię od pokuty? Ach! patrz jeszcze na krzyż! Czy nie widzisz, jak Chrystus, twój sędzia i król, wyciąga z niego ku tobie swe ręce — jak woła, jak mówi: „Synu - córko — nie lękaj się — „jam przyszedł szukać, co było zginęło“ — tyś zginął — ja cię odnajdę — odezwij się tylko.“

I byłżeby kto wpośród was, najmilsi, tak zaślepionym, tak twardym, tak silnie zakutym w kajdany czartowskie, aby wreszcie już raz nie powiedział sobie: dosyć tego, — i zerwał z grzechami?... Nie przypuszczam.... Raczże nam tedy Jezu ułatwić tę drogę pokuty, która za Tobą i do Ciebie może nas grzesznych zaprowadzić: spraw, abyśmy kiedyś wszyscy za Tobą mogli w niebo wstąpić. Amen.

Pricebury 1914
W. 1915
H 1917

Kazanie II. na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego.

Chcąc dostać się do nieba, trzeba myślą wzbijać się ku niebu.

(X. J. Koterbski, proboszcz z Kamionki Wielkiej.)

„A Pan Jezus potem, jako do nich mówił, wzięty jest do nieba i siedzi na prawicy Bożej.“ (Mar. 16, 14—20.)

Bracia i siostry w Chrystusie! Ten, który całe życie myślą i niejako duchem był w niebie, ten, który mówił: „Królestwo moje nie jest z tego świata“, ten, który po swej krwawej męce i po swem zmartwychwstaniu powiedział Apostołom, że od nich odejść musi, ten Jezus Chrystus, Pan nasz i Król nasz uniósł się dzisiaj „wzięty jest do nieba“, jak mówi ewangelia św., na tron swej chwały. Tam, gdzie całe życie tęsknił, tam,

gdzie innym pokazywał drogę przez swe życie pełne zaparcia się i cierpień, tam, gdzie przebywał i przebywa Ojciec niebieski, tam poszedł dziś nasz Pan i Zbawca, by już odtąd królować w majestacie niebieskim.

I nic dziwnego, że Jezus odszedł do nieba, boć przecie całe życie jego było d r o g ą d o n i e b a. A nie tylko było drogą, ale nauką dla nas, co czynić i jak żyć, by też kiedyś podobnie, jak Jezus, wzbić się z duszą i z ciałem w krainę wiekuistej rozkoszy. To też jeśli kiedy, to przy dzisiejszej uroczystości powinniśmy zachęcić, zapalić się do znoszenia różnych przykrości, do cierpliwego niesienia krzyża, bo, jeżeli z Jezusem krzyż poniesiemy, z nim też do nieba wstąpimy, jeżeli z Jezusem, jak mówi Pismo św.: „w s p ó ł c i e r p i m y, z N i m t e ż u w i e l b i e n i b ę d z i e m y."

A przedewszystkiem, jeżeli w niebie ma być kiedyś nasze mieszkanie, to już teraz na ziemi, ustawicznie myśl nasza powinna się wzbijać, podnosić ku niebu. Gdzie się drzewo chyli, tam upadnie. Gdzie twoja dusza teraz najwięcej przebywa, gdzie się rwie gorąco, tam też prawdopodobnie będzie. Jeżeli serce twe, dusza twa ustawicznie rwie się do grzechu, do występków, do kałuży nieprawości, do ziemskich rzeczy, tam też kiedyś utonie, utonie w grzechach, utonie na ziemi, utonie w piekle wiekuistem. Jeżeli zaś twoje serce, twoja dusza lubi przebywać z Bogiem, z Świętymi, jeżeli tęsknisz za niebem, za szczęściem wiekuistem, jeżeli serce twe często się w górę, często się w niebo przez święte ćwiczenia podnosi, wtedy znów możesz mieć nadzieję, że przyjdzie chwila, w której twa dusza wraz z Chrystusem Panem wzbije się w przestwory niebieskie i zamieszka w jasnych pałacach króla nieba i ziemi.

O to też wszyscy starać winniśmy się, aby **myślą jak najczęściej wzbijać się w górę,** abyśmy kiedyś na prawdę i na zawsze tam się mieścili. W jaki zaś sposób to mamy czynić, o tem pomówimy w dzisiejszej nauce.

Błagajmy Ducha św. o łaskę do niej za przyczyną Matki Bożej. Zdrowaś Marya.

I.

Człowiek, to dziwne stworzenie. Żyje on na ziemi, ma ciało, które się wznieść ani przenosić samo nigdzie nie może tak, że człowiek jest jakby przywiązany do ziemi. Ale dał człowiekowi Pan Bóg także duszę, która nie jest ciałem, a choć dusza ta jest przywiązana do ciała, póki człowiek żyje, jednak przez tę duszę może człowiek wznosić się tam, gdzie ciało jego być nie może. Przy pomocy rozumu i wyobraźni człowiek może myślą przenosić się na różne miejsca. Podobnież przy pomocy tych władz może człowiek myślą **na skrzydłach modlitwy wzbijać się ku niebu.**

Modlitwa bowiem, to jakby skrzydła, bez których człowiek przed tron Boży swej duszy podnieść nie może, bez których człowiek myślą z Bogiem rozmawiać nie może. Modlitwa, to jakby ten wóz ognisty proroka Ezechiela, który człowieka porywa ze ziemi i unosi w kraje wiekuistej rozkoszy. Kto więc chce być w niebie, kto chce z Jezusem, co w niebo wstąpił, wstąpić kiedyś ponad obłoki w krainę wiecznego światła, ten przedewszystkiem musi często się modlić. Kto bowiem się nie modli, kto się modlić nie lubi, ten naturalnie ciągle ciałem i duszą przebywa na ziemi, przylega, przywięzuje się do doczesności, a zarazem do grzechów. Kto się nigdy nie modli, ten prawie zawsze zginie, prawie zawsze się potępi; — i trzebaby tu wielkiego cudu miłosierdzia Bożego, żeby człowiek, co nigdy się nie modli, mógł się zbawić. Kto się nie modli, to człowiek nieszczęśliwy, człowiek, przed którym stoi rozwarte ogniste piekło, do którego lada chwila wpaść może, wpaść prawie musi.

Cóż bowiem czyni człowiek, co się nie modli? Człowiek taki nie tylko, że powoli zapomina o niebie, o Bogu, że powoli w coraz większe brnie grzechy i łaskę Boską

utraca, człowiek, który się nie modli, nie tylko, że powoli marnieje jak kwiat, który nigdy słońca nie widzi, ale człowiek taki wpada w straszny grzech pychy, traci powoli wiarę w Boga, a nawet staje się podobny do szatana, co mówię, przewyższa szatana w jego złości, bo gardzi Bogiem. Człowiek taki, który się nie modli, zdaje się niejako mówić: „Obejdzie się bez Ciebie, Panie Boże, nie potrzebuję Cię, nie proszę Cię o nic. Dam sobie sam radę. Nie będę się Tobie kłaniał.“ — Do takiego to stopnia pychy i zaślepienia dochodzi człowiek gardzący modlitwą. To też Bóg nim wzgardza, Pan Bóg o nim naprawdę zapomina na świecie, czasem nie karze zaraz, aby go tem większej ślepocie zostawić, ale straszna pomsta Boża czeka takiego nędzarza po śmierci.

Choćby kto był największym grzesznikiem, choćby nawet kto był wielkim złodziejem, srogim podpalaczem, niemiłosiernym zbójem, jeżeli jeszcze modli się do Boga, jeżeli mówi codzień pacierz, choćby tylko ze zwyczaju, jeszcze nie zginął, jeszcze go Bóg miłosierny uratować może.

Modlitwa, to jedyna deska ratunku, to jedyna łódź, na której grzesznicy pogrążeni w morzu występku zbawić się mogą. W stanie grzechu śmiertelnego wszystkie twe dobre uczynki, wszystkie jałmużny, umartwienia nie są wprawdzie złemi, ale nie są zasługującemi na żywot wieczny. Jedynie tylko modlitwa stanowi wyjątek że choć sama nie jest uczynkiem (w stanie grzechu ciężkiego) zasługującym na żywot wieczny, ale jest kluczem do łaski Bożej, jest pukaniem w bramę miłosierdzia Bożego, jest latarką, przy której świetle wśród nocy grzechu znajdujemy perły zmiłowania Bożego. Mam to silne przekonanie, że nikt jeszcze nie został potępiony, kto się całe życie modlił i Pana Boga prosił o łaskę zbawienia. Nie darmo powiedział Pan Jezus: „Proście a otrzymacie, szukajcie a znajdziecie, pukajcie a będzie wam otworzone.“

Modlitwa więc jest tą rzeką, po której wpłyniemy do morza rozkoszy niebieskich, modlitwa jest tą górą legendową, z której jakby rękami dostaniemy nieba.

Ale jakaż jest modlitwa, jakie są jej rodzaje?

Modlitwy rodzaje są rozmaite; i tak przedewszystkiem modlitwa dzieli się na dwie części, na ustną i na myślną i na modlitwę myśli i ust razem. Modlimy się ustnie, gdy naprzykład mówimy pacierz, czytamy z książki modlitwy, śpiewamy pobożne pieśni. — Odprawiamy więc modlitwę ustną, gdy słuchamy mszy św. i na niej się modlimy, gdy jesteśmy na godzinkach, na nieszporach, na majowem nabożeństwie. Ta modlitwa jest każdemu przystępna. Modlitwa zaś myślna jest modlitwą, którą nie odprawiamy ustami, ale samą myślą. Taką modlitwą myślną jest czytanie duchowne. Gdy czytamy myślą pobożną, to się zarazem modlimy, bo myśl mamy odwróconą od rzeczy ziemskich, a zwracamy ją ku niebu i ku Panu Bogu. Podobnież możnaby nazwać po części modlitwą myślną słuchanie kazania, osobliwie takiego kazania, gdzie kaznodzieja nie tyle nas poucza, ile nas zachęca do dobrego, odciąga od grzechu i porywa ku Bogu i ku służeniu Bogu.

Najchwalebniejszą zaś modlitwą myślną jest rozmyślanie prawd Bożych. Odprawiamy tę modlitwę wtedy, jeżeli rozważamy sobie jakąś prawdę Boską np. że jest niebo, że jest piekło, kim jest Pan Bóg, czem jest grzech itp.

Rozważając takie prawdy wspominamy o świecie, ale duchem przebywamy z Bogiem, ku Bogu się podnosi nasze serce i do Boga coraz więcej tęsknimy. Rozmyślanie, to najśliczniejsza modlitwa. Rozmyślanie, to modlitwa Świętych. Nie było Świętego ani jednego, któryby został świętym bez modlitwy myślnej, bez rozmyślania. Trudnym wydaje się ten rodzaj modlitwy, ale jeżeli ustnie prosimy Boga o łaskę rozmyślania, to Pan Bóg nam jej udzieli, i pouczy nas, jak należy rozmyślać. Rozmyślanie

to wreszcie najskuteczniejsza modlitwa, to właściwa rozmowa ludzi z Bogiem. „Jak ten, który rozważa urazy, bardziej się do gniewu zapala“, powiada nasz Skarga w kazaniach swoich, „tak ten, kto rozmyśla o Bogu, bardziej się do miłości Bożej zapala.“ Rozmyślanie, to modlitwa, która daje człowiekowi siłę do wytrwania w dobrem, to modlitwa, której skutek jest ten, że człowiek staje się świętym.

Trzeci wreszcie rodzaj modlitwy, to rozmyślanie połączone z modlitwą ustną. Takim rodzajem modlitwy jest np. droga krzyżowa, różaniec, gdzie modlimy się ustnie, a zarazem rozważamy mękę Pańską, lub tajemnice odkupienia.

II.

Oprócz modlitwy skrzydeł są jeszcze inne sposoby, które człowieka duszę odrywają od ziemi, a podnoszą ku niebu, a nawet łączą z niebem i z Bogiem jednoczą. Tą siłą, tym magnesem, który człowieka odrywa od ziemi a ciągnie do nieba, to **godne przystępowanie do Sakramentów świętych,** zwłaszcza do Sakramentu Pokuty i Ołtarza, czyli przystępowanie do spowiedzi i komunii św.

Sakrament Pokuty, czyli spowiedź, oczyszcza człowieka z grzechów, czyni z grzesznika dziecko Boże, dodaje nam chęci do pracy nad naszem zbawieniem, rozpala ogień gorącej miłości Bożej w sercu naszem. Kto się dobrze wyspowiada, godnie przyjmie Sakrament Pokuty, ten ufny i śmiały niejako jest do Boga, wie, że Pan Bóg go miłuje, a więc też częściej i lepiej się modli, czyli częściej i lepiej odrywa się od ziemi, a przebywa duszą przed Jezusem Chrystusem. Spowiedź częsta chroni nas od grzechów, i dopomaga do tego, że człowiek obrzydza sobie doczesność, a rozmiłowuje się w wieczności szczęśliwej, w Bogu. — To też każdy, kto chce się zbawić, kto chce naprawdę służyć Bogu, kto chce pozbyć się na-

łogów, grzechów, powinien częściej, a nie raz na rok, chodzić do spowiedzi.

Kto tylko raz na rok chodzi do spowiedzi, to widać, że nie bardzo kocha Boga, że nie chodzi mu wiele o poprawę. Trudno to bowiem jest, by jedna spowiedź człowieka zawsze naprawiła. Wielkiej trzebaby na to łaski Bożej, co nie każdemu należy się spodziewać.

Ale ludzie różnie się tłumaczą od częstej spowiedzi. Najwięcej tak mówią: Cóż się będę często spowiadał, kiedy ze spowiedzi poprawy nie widzę, kiedy na nowo zgrzeszę, bo bez grzechu człowiek się nie utrzyma. A ja się ciebie spytam: Na co się ty codzień myjesz, kiedy się znów ubrudzisz? Na co ty pierzesz twą bieliznę, czyścisz twe buty, kiedy one się powalają? Na co ty jesz codzień, kiedy znów ci się jeść będzie chciało? Na co ty naprawiasz twój dom, kiedy on ci się znów popsuje? — A więc nie myć się nigdy, nie prać bielizny swej, nie czyścić butów, nie jeść, nie naprawiać domu? Coby to był za głupi człowiek, coby tak myślał! A ty, gdy mówisz, że niema potrzeby często się spowiadać, bo znów zgrzeszysz, czyż nie tak samo głupio myślisz? Próbuj ty nie naprawiać domu, to on ci się zwali niezadługo. Nie spowiadaj się, nie naprawiaj domu twej duszy, a wnet ten dom duszy zawali się, zawali w proch, w gruzy występków i pod tymi gruzami na wieki przepadnie. — Próbuj nie prać bielizny, nie naprawiać twego ubrania, a tak ci się ono zabrudzi, tak ci się poszarpie ubranie, że je trzeba będzie na inne wymienić. Dziurę się naprawia, póki mała, bo później wiele się z niej ubranie zniszczy. — Spowiadaj się z grzechów, póki małe albo ich mało, nie czekaj aż się dużo uzbiera, bo może nie dasz sobie rady, i dusza twa w tych brudach nędzy grzechowej zginie.

Inni się tłomaczą, że czasu na spowiedź nie mają. Na jarmark, na wesele, na chrzciny, na gadki jest czas, ale na kościół, na spowiedź nam czasu brakuje. Taka wymówka nic więc nie znaczy, nic nie usprawiedliwia.

A więc, kto chce być Bogu miły i dba o swe zbawienie, ten niech często a godnie przyjmuje Sakrament Pokuty, niech często kąpie się w Sakramencie łez, a z pewnością dusza jego się zbawi. Nie dla sprawiedliwych, ale dla grzeszników jest głównie Sakrament Pokuty. „Nie potrzebują zdrowi lekarza", mówił Pan Jezus. Kto więc często a godnie przystępuje do Sakramentu Pokuty, ten oczyszczając się z grzechów, a przez to stając się miłym Bogu, i wznosząc duszę ku niebu, może mieć błogą nadzieję oglądania Pana Boga w Jego chwale.

Najbardziej zaś i przedewszystkiem godnie przyjęty **Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej** łączy nas z niebem, z Bogiem, bo z samym Chrystusem Panem. — Ile łask, ile dobrodziejstw Bóg zlewa na nas w tym Sakramencie, o tem już nieraz słyszeliście. Dziś powiem tylko tyle, że żadna modlitwa, żadne ćwiczenie duchowne, żaden Sakrament tak człowieka nie podnosi i nie łączy z Bogiem, jak godne przyjmowanie komunii św. To też nie raz na rok, ale częściej powinniśmy do tego pokarmu duszy przystępować. Wprawdzie przepis, przykazanie kościelne pod grzechem śmiertelnym nakazuje nam raz na rok, około Wielkiejnocy, przyjmować komunię św., ale przepis ten ma takie znaczenie, że kto **przynajmniej** raz do roku nie idzie do komunii św., ten ciężko grzeszy. — Jak jednak mało byłoby dla twego ciała raz na rok się pożywić, tak mało jest dla duszy raz na rok przyjmować ten pokarm niebieski. To też częściej powinniśmy przyjmować komunię św., częściej łączyć się z Bogiem, aby tem lepiej, tem doskonalej obrzydzić sobie ziemskie rzeczy, a pokochać niebieskie.

* * *

Bracia i siostry w Chrystusie! Że świat do dziś dnia stoi, że go Pan Bóg jeszcze nie spalił a nie zatopił, że Pan Bóg ludzi nie karze bardzo surowo, jak zasługują, za

grzechy, to zasługa modlitwy. Modlitwy kapłanów, modlitwy zakonników i zakonnic, modlitwy wiernych chrześcijan ratują świat od strasznej pomsty Bożej. Jeżeli nie jedni z nas jeszcze nie utracili wiary św. mimo pokus, jeżeli nie upadli w brzydkie grzechy, mimo pobudek do nich, jeżeli jeszcze nie stali się przeklętymi od Boga i ludzi, to znów zawdzięczają to modlitwie. Modlitwa, to przedtem, dziś i zawsze jedyny ratunek nasz. Czyż może żebrak czem innem poradzić, jak nie żebraniem, jak nie modlitwą? A my nędzarze, a my żebracy wobec Boga, Aniołów i ludzi, czyż co innego uczynić mamy? Oto módlić się tylko, błagać, prosić a wszystko uprosimy. — „O c o b y ś c i e p r o s i l i O j c a w i m i ę m o j e, d a w a m“ mówił o sobie Pan Jezus. A więc módlmy się, błagajmy, prośmy Boga w imię nie tyle naszej nędzy, ale zasług naszego Brata, Jezusa Chrystusa, — błagajmy, jęczmy, bo co inszego nie umiemy. Pokutować ciężko nie potrafimy, jak dawni chrześcijanie, krwi za Chrystusa przelewać nie możemy, a więc choć modlitwą o przebaczenie i zmiłowanie błagajmy. A jeżeli dobrze módlić się będziemy, nietylko łaski potrzebne uprosimy, ale wznosząc ciągle myśl i serce do Boga, zasłużymy sobie kiedyś wznieść się duszą a następnie ciałem, podobnie, jak dziś Pan Jezus, w przybytki nieba. Nie zaniedbujmy tedy pacierza, nie zaniedbujmy nabożeństw, nie zapominajmy czytania pobożnych książek, starajmy się nauczyć się rozmyślać, uczęszczajmy na stacye, nieszpory, majowe nabożeństwo, różaniec, odwiedzajmy Najśw. Sakrament, a nadewszystko spowiadajmy się i komunią św. przyjmujmy często a dobrze, — a gdy tak całe życie z Bogiem łączyć się będziemy, pozwoli Pan Jezus, że z Nim kiedyś na zawsze się połączymy. Amen.

Kazanie I. na niedzielę po Wniebowstąpieniu Pańskiem.

O bojaźni świata.

(X. Ignacy Czechowski, penitencyarz, Poznań.)

„Bo ktoby się wstydził mnie i słów moich, tego się Syn człowieczy wstydzić będzie.“ (Łuk. 9, 26.)

Ewangelia dzisiejsza to jedna z tych przepięknych mów pożegnalnych, w których Chrystus Pan, kiedy miał opuścić świat i pójść do Ojca, wzmacniał wiarę, rozpalał ogień miłości i dodawał męstwa swym ukochanym Apostołom, których wysyłał na świat, by rozszerzali rozpoczęte dzieło zbawienia. „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody“ — „jako mnie posłał Ojciec, tak i ja posyłam was“. „Wy świadectwo dawać będziecie o mnie“, o mej nauce, mej prawdzie, miłości i poświęceniu. Lecz również świadectwo dawać będziecie o mem wzgardzeniu, prześladowaniu, cierpieniu, i śmierci. Bo nie może być uczeń większy od mistrza. „Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą.“ (Jan 15, 20.) I oto w dalszym ciągu zapowiada Zbawiciel cierpienia i prześladowania, jakie ich czekają dla wiary. Wyłączą was z bóżnic, zabiją was, a nawet mniemać będą, iż przez to posługę czynić będą Bogu.

* * *

Prześladowanie, wzgarda, nienawiść i męczeństwo, oto wszystko, czego się spodziewać mogą apostołowie ze strony tego świata. A jednak czyż biorą wzgląd na opinią i sąd ludzki? O nie, wiedzą oni dobrze, że „wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowania cierpieć będą.“ (II. Tym. 3, 12.)

I myśmy uczniami Chrystusowymi; i my mamy świadectwo dawać o Chrystusie. A jednak, jak odmienne jest postępowanie nasze, jak innym zupełnie jest duch nasz od postępowania i ducha Apostołów?

Jeżeli się przyjrzymy życiu naszemu i przypomnimy sobie, co było pobudką do licznych grzechów naszych, to musimy się otwarcie, choć ze wstydem, przyznać do tego, że **w wielu wypadkach był powodem opuszczenia dobrego a czynienia złego fałszywy, bezpodstawny wzgląd na opinia i sąd ludzki.**

I o co nam zwykle chodzi, czego się boimy, grzesząc fałszywą obawą i bojaźnią świata? Czy się może boimy męczeństwa, utraty życia lub stanowiska? Nie. Więc o co nam chodzi? O, gdyby nie praktyka życiowa, która jest dowodem naszej niezrozumiałej niemądrości w tym względzie, trudno by było uwierzyć, że zapieramy się często wiary naszej świętej, że dobrowolnie rzucamy się w objęcia grzechu, jedynie dla tego, by nie wywołać politowania, ironicznego uśmiechu, lub zdziwienia u ludzi, o których wiemy dobrze, że sa lichymi katolikami, lub nawet innowiercami.

Zaniedbujemy często praktyki wiary naszej świętej, by nie być u ludzi w opinii, że jesteśmy pobożnymi. Nie zliczyłbym tych przypadków, w których ludzie na pytanie, „czemuś nie był u spowiedzi cały rok," odpowiadają, „bom się wstydził"; czego? „żeby mnie nie miano za pobożnisia lub dewota". A jednak nieraz może w ciągu roku ciągnęło coś tę duszę do Boga, do spowiedzi świętej i Stołu Pańskiego. Nieraz od tabernakulum, w którem wśród uroczystej ciszy kościelnej tak rzewnie i czule przemawiał głos natchnienia, słyszałeś słowo Jezusa: Pójdź do mnie, bo we mnie jest spokój i we mnie jest życie. Nic ci nie stało na przeszkodzie, byś poszedł za owym głosem tak czułym i ojcowskim. Miałeś czas, miałeś głód duszy, pragnienie połączenia się z Bogiem, lecz o jednę rzecz ci chodziło, jeden wzgląd odwodził od

Boga. A co ludzie na to powiedzą, że ty tak często chodzisz do spowiedzi i komunii świętej?

Są ludzie, którzyby z łatwością mogli pójść na mszą świętą co dzień. I poszliby, gdyby nie jedna obawa, która znowu przemawia tem samem niedorzecznem pytaniem, „a co by ludzie na to mówili?“

Jednym z najwięcej może rozpowszechnionych grzechów są płytkie, lekkie, dwuznaczne, a nawet wprost nieskromne słowa i mowy, które się zaczynają, jak tylko się gdzie kilka osób zbierze. Przy wspólnej pracy, o czem się mówi? Bądźmy szczerymi. Czy prawie zawsze nie znajdzie się ten lub ów, który bądź to bluźni Bogu i wierze świętej, bądź to rozpocznie mowy niedobre. A przecież zwykle są w takiem towarzystwie ludzie, którym wstrętne są takie słowa i żarty. — a jednak nie mają tyle odwagi, by wystąpić mężnie i stanąć w obronie wiary i moralności, a nawet, choć niechętnie, sami mięszają się do takich rozmów. Czemu? Bo się boją, by ktoś nie uśmiechnął się ironicznie.

Ileby to można wyliczyć podobnych przykładów takiej bezpodstawnej bojaźni ludzkiej i fałszywego względu na zepsuty świat!

* * *

A przecież śmiało twierdzić można, że **nie ma więcej niemądrej pobudki do grzechu jak** właśnie **wzgląd na świat, na opinią ludzką.**

Niemądrym jest ten, kto dla błahej i nic nieznaczącej rzeczy opuszcza rzecz ważną, wielką. Jeżeli by kto dla znikomej krótkiej zabawy opuścił i zaniedbał swój obowiązek stanu, przyzna każdy, że nie mądrze by uczynił. Im większa różnica między znaczeniem rzeczy, którą opuszczamy, a wartością tej której się chwytamy, tem większy nierozum. Pytam się, kogo to opuszczamy grzesząc fałszywym względem świata, a kogo się trzymamy? Chwytamy się ludzi, opinii ludzkiej, a dla tego

opuszczamy samego Boga. Najwyraźniejszym dowodem na prawdziwość naszego twierdzenia są słowa Izajasza proroka, który tak mówi: (Iz. 51, 12, 13) „Którześ ty, abyś się miał bać człowieka śmiertelnego, albo syna człowieczego, który jako trawa tak uwiędnie? A zapomniałeś Pana Stworzyciela twego, który rozciągnął niebiosa i założył ziemię?" Dla człowieka więc, słabego, mizernego stworzenia, który jest w oczach Bożych jakoby dym, który się ulatnia, lub jakoby trawa, która więdnieje lub gnije, opuścić Boga, tę istotę wszechpotężną, w którego ręku straszność pożarów, zlewy potopu i burz i orkanów nawałność, od którego każdej chwili życia jesteśmy zależni, ażali to nazwać można mądrością?

Nie mądry, kto sam sobie szkodzi. A im większa jest szkoda, którą sobie wyrządzamy, tem większa nasza niemądrość. Wzgląd na świat jest pobudką do grzechu, bo ze względu na opinią ludzką opuszczamy dobre, czynimy grzech. Niewątpliwie, że w każdym grzechu ze względu na jego bezcelowość i szkodę, jaką wyrządza duszy, jest wiele nierozumu; bo przez każdy grzech ciężki opuszczamy Boga i tracimy niebo. A cóż przez to zyskujemy? W grzechu nieczystym dla krótkotrwałej uciechy ciała porzucamy wieczną radość w niebie. W grzechach zaniedbania dobrego, do którego jesteśmy zobowiązani, jak n. p. zaniedbania mszy świętej, spowiedzi, pacierza, dla krótkiej wygody gotujemy sobie wieczną karę w piekle.

Jeżeli zaś wzgląd na świat jest jedyną pobudką do złego, jeżeli grzeszymy nie ze względu na własną przyjemność, lecz dla przyjemności innych ludzi, by im uczynić grzeczność, cóż przez to zyskujemy? Chwilową pochwałę ludzką, chwilową sympatyą. I o tę nam tak bardzo chodzi? Czy nas własne doświadczenie nie uczy, że nie ma rzeczy zmienniejszej na świecie, jak ludzka

pochwała? Już rzymski poeta drwił sobie z pochwały ludzkiej, która dzisiaj kwiaty sypie, wieńce wije i laurem zdobi, a jutro z błotem mięsza, szydzi i drwi. Mówią, że łaska pańska na pstrym koniu jeździ, lecz jeszcze słuszniej powiedzieć by to można o chwalbie i opinii ludzkiej. Bo czemże jest opinia ludzka? Jest ona niczem więcej, jak zbiorowym sądem poszczególnych jednostek społeczności. A wiemy, jak bardzo zmiennym jest człowiek w swych sądach. Sam to czujesz po sobie; co ci się dziś podoba, lub co dziś chwalisz, idąc za sądem innych osób, to jutro wydaje ci się niedobrem, to jutro ganisz. Tak samo czynią inni.

A spytajmy się tylko siebie samych, jacy to są ludzie, na których sąd tak bardzo zważamy, dla których popełniamy grzechy. Czy to są ludzie najlepsi, cnotliwi? Nie, to są właśnie tacy, którymi powinniśmy raczej pogardzać i strzedz się ich, a nie starać się o ich łaski i względy. Toć to są ludzie niemądrzy, którzy w niewierze i grzechu upatrują rozum i wyższość. „Bo tylko głupi — mówi Pismo św. (Przyp. 13, 19) — gardzą tymi, którzy unikają złego.“

Przyznajmy sami, czy świat, który dziś chwali kogoś dla grzechu, jutro lub wkrótce właśnie dla tego, że zgrzeszył, nim nie pogardzi? Jesteś dziś na drodze cnoty i przykazań Bożych, kochasz Boga i nienawidzisz grzechu. Może nie zawsze takim byłeś. Może niedawno jeszcze byłeś złym i kochałeś się w grzechach i ludziach grzesznych. Dawniej byli ci ludzie w czci i poważaniu u ciebie, gardziłeś i śmiałeś się z pobożnych; dziś jak się to wszystko odmieniło? Tymi, których szanowałeś, dzisiaj pogardzasz. Przypomnij sobie tylko tych dawnych towarzyszów grzechu i nieprawości, — dawniejszych przyjaciół swoich. Jakże dziś o nich sądzisz? Czyż ich się nie wstydzisz? A jeśli dziś jeszcze grzeszysz z fałszywej bojaźni opinii ludzkiej, rozważ: może ci, na których sympatyi dziś ci tak wiele zależy, kiedyś się na-

wrócą; jakżeż wtedy o tobie sądzić będą? Czy nie będą tobą pogardzać?

Widzisz więc jasno, że nie mądrą jest rzeczą gonić za pochwałą ludzką, że nie mądrze jest grzeszyć dla kogoś.

Najlepszym dowodem mądrości jest celowość. Wiesz dobrze o tem, że żyjesz na tym świecie na to, byś się Bogu podobał, byś Jemu służył, Jego kochał, a przez to dostał się do nieba. To twój cel, twoje przeznaczenie. Czyliż celem twego życia jest podobać się ludziom? Cóż ci może zależeć na tem, co ludzie o tobie myślą lub mówią, jeżeli jesteś przekonany, że Bóg o tobie dobrze myśli, że żyjesz tak, że się Bogu podobasz, że masz niebo pewne? Starasz się o dobre imię u ludzi jako o najwyższe dobro, a cóż pomoże człowiekowi, mówi Pan Bóg, choćby cały świat zyskał, a stratę poniósł na duszy? Czyż ci własna dusza nie milsza jak sąd ludzki?

Boisz się czynić dobrze ze względu na opinię ludzką, a przez to grzeszysz, opuszczając dobre, do którego jesteś zobowiązanym. Pytam się, jeżeli ci tak bardzo chodzi o ten sąd ludzki, czemu nie wstydzisz się przed ludźmi grzeszyć? Nie dziwna, nie niemądra to rzecz! Młodzieniec, dziewica, wstydzi się przeżegnać, pójść do spowiedzi, modlić się, bo jej chodzi o to: co ludzie powiedzą; lecz ta sama osoba nie wstydzi się popełnić jak najbrzydszego wykroczenia przeciw świętej cnocie czystości, mimo, że wszyscy wiedzą, że grzeszy, bo hańbą okrywa dom rodzicielski, rodzinę i wieś całą.

Nam tak bardzo chodzi o to, co ludzie o nas mówią. Bo chodzi nam o cześć, o szacunek, o moralną naszą wartość. I każdy dąży do tego, by był jak najwięcej wart. Pytam się, kiedy człowiek ma więcej moralnej wartości, czy wtedy, kiedy się shańbi, czy też kiedy się zdobi w piękność cnót? Boisz się cnoty. Pytam się czy cnota hańbi? Wartość dóbr naszych mierzy się

ich trwałością. Bogactwo, szacunek, przyjemność, to wszystko rzeczy, które mijają jako sen lub dym. Cnota zaś, ów kwiat wonnością swą Bogu przyjemny, przez dobrych ukochany, nawet przez bezbożnych upragniony, trwa i nie więdnieje w słońcu życia pozagrobowego. Bo „świecić będą sprawiedliwi jako gwiazdy na wieki wieczne.“ (Dan. 12, 3.) Jeżeli ci więc zależy na tem, by moralną swą wartością zmusić ludzi do tego, by cię czcili i szanowali, jeżeli ci zależy na tem, by ludzie dobrze o tobie mówili, nie w grzechach i w opuszczeniu dobrego szukaj tej czci, lecz w cnocie.

„Kto ludzi się boi, zginie wnet“, mówi Pismo św. (Przyp. 29, 25). Nie mądry, kto sam sobie szkodzi. Ten, który świata się boi, ponosi największą stratę na duszy, bo bojąc się świata, zapiera się Chrystusa Pana. A powiada Pan Jezus jak najwyraźniej: „A któryby się mnie zaprzał przed ludźmi, zaprę się go i ja przed ojcem moim, który jest w niebiesiech.“ (Mat. 15, 33.) Na innem miejscu mówi Pan Jezus jeszcze wyraźniej: „Bo ktoby się wstydził mnie i słów moich, tego się Syn człowieczy wstydzić będzie, kiedy przyjdzie w majestacie swym.“ (Łuk. 9, 26.)

Straszna to rzecz, stanąć już tu na ziemi oko w oko z tym, którymśmy wzgardzili; lecz straszniej będzie na sądzie, kiedy będziemy zmuszeni stanąć przed Jezusem, którego miłością wzgardziliśmy na świecie dla względów ludzkich. Jak straszną to była chwila dla synów Jakóba, kiedy stanęli przed bratem swym Józefem, którym wzgardzili, i kiedy usłyszeli słowa: Jam jest Józef, któregoście zaprzedali. Lecz gorzej będzie dla nas, jeżeli, co nie daj Boże, staniemy na sądzie przed Jezusem wzgardzonym i usłyszymy te słowa: Jam jest Jezus, któregoście odepchnęli.

...A mówię wam, przyjaciołom moim:

Nie dajcie się ustraszyć tym, którzy zabijają ciało, a potem nie mają dalej, coby czynili, lecz wam okażę, kogo się bać macie. Bójcie się onego, który, gdy zabije, ma moc wrzucić do piekła. Zaiste wam powiadam, tego się bójcie." (Łuk. 12, 4, 5.) Amen.

H-1927

Kazanie II. na niedzielę po Wniebowstąpieniu Pańskiem.

Co było żydom powodem do „gorszenia się" z Jezusa?

(Szkic.)

„Tom wam powiedział, abyście się nie gorszyli", mówi Jezus w dzisiejszej ewangelii św.

„Gorszyli się" żydzi z Jezusa, — to znaczy uprzedzali się do Niego — poddawali niesłusznej krytyce Jego życie, Jego działanie — nie wierzyli w Niego. Więc Jezus lęka się, aby i z uczniów który w chwili próby i doświadczenia „nie zgorszył się", nie przestał wierzyć — i dlatego przestrzega ich i dodaje otuchy: „Tom wam powiedział, abyście się nie gorszyli."

I po dziś dzień wielu takich, co się gorszą z Jezusa. Zdań przewrotnych i bluźnierczych, uchybiających godności Boga-Zbawiciela, pełno — w pismach — w książkach — w mowach potocznych.

Rozważmy, co było żydom powodem do gorszenia się z Jezusa, a jaśniej patrzeć będziemy na zapatrywania gorszących się dzisiaj z Jezusa.

I.

Żydzi „gorszyli się“ z Jezusa, nieuznawali go Messyaszem **dla jego ubóstwa i niskiego pochodzenia.**

Słyszą go nauczającego w synagodze w Nazarecie. Podziwiać muszą jego mądrość i wzniosłość jego nauki. Ale nie otwierają serc nauce jego, tylko się pytają: „Skądże temu ta mądrość i cuda? Iżaż ten nie jest syn rzemieślniczy?“ (Mat. 13, 55) — i gorszą się.

Znali oni Pismo św., znali przepowiednie, dotyczące przyobiecanego od wieków Messyasza, — przy dobrej woli powinni byli poznać, że w osobie Jezusa sprawdzają się przepowiednie, że Zbawiciel miał przyjść na świat „maluczkim“ i „wzgardzonym“, — a oni się gorszą.

Przy dobrej woli mogli byli zrozumieć, dla czego Zbawiciel chciał się narodzić w ubóstwie i poniżeniu, — że trzeba było, aby się Zbawiciel poniżył, aby przez poniżenie się jego naprawione zostało, co się zepsuło przez pychę — ale oni nie chcą wnikać w rzecz, niechcą się zastanawiać, tylko się gorszą.

Oto obraz dzisiejszych niedowiarków!

Gdyby chcieli wnikać w rzecz — badać — informować się, powinniby poznać prawdę — i poznaliby ją z pewnością.

Ale tam brak dobrej woli; — wolą nie badać, tylko „gorszyć się“ — szydzić i błotem obrzucać.

II.

„Gorszyli się“ żydzi z **sposobu życia Jezusa i z nauki Jego.**

Jezus tego rodzaju chciał wieść **życie,** aby ono mogło być wzorem dla każdego i dla wszystkich — we wszystkich położeniach życia.

Jezus modlił się, pościł, umartwiał się, — ale zasia-

dał także do stołu biesiadnego. Chciał nam pokazać, jak żyć na ziemi, — a jednak nie dla ziemi, tylko dla nieba.

To właśnie dawało żydom pochop do „gorszenia się", jak wynika ze słów Jezusowych: „Przyszedł Jan, ani jedząc, ani pijąc, — i powiadają: czarta ma. Przyszedł Syn człowieczy, jedząc i pijąc, — i mówią: oto człowiek obżerca i winożarłok." (Mat. 12, 18.)

Również **z nauki Jezusowej** gorszyli się żydzi.

Gorszyli się, gdy im mówił, że nietyle mają dbać o czystość rąk, lub naczyń, ile o czystość serc.

Gorszyli się, gdy głosił nauki święte i wzniosłe, nie przypadające do gustu ich zmysłowej naturze: „Twarda jest mowata; któż może jej słuchać?" (Jan 6, 61.)

Gorszyli się wogóle z wszystkiego — i przekręcali i wykrzywiali znaczenie słów jego.

Byli do tego stopnia ziemsko usposobieni, a namiętnościom oddani, — że nie mieli zrozumienia dla niebieskich nauk i dążeń Jezusowych. Dlatego im Jezus powiedział: „Wyście z tego świata, a jam nie jest z tego świata." (Jan 8, 23.)

I dziś „gorszy się wielu z życia i z nauki Jezusa, — a gorszą się dla tego właśnie, że „są z tego świata", że ziemskie pragnienia i dążenia do tego stopnia wypełniają ich serca i wpływają na ich pojmowanie rzeczy, — że dla Jezusa, jego nauki, jego łask i dóbr, nie mają żadnego, a przynajmniej dostatecznego zrozumienia.

III.

„Gorszy li się" żydzi **z męki i śmierci Jezusowej.** Krzyż Chrystusowy „żydom był zgorszeniem, a Grekom głupstwem." (I Kor. 1, 23.)

Zwątpiło nawet nawet wielu z uczniów Jezusowych,

patrząc na jego pojmanie — pohańbienie — osądzenie — ukrzyżowanie.

A jednak „iżaż nie było potrzeba, aby to cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej?“ Łuk. 24, 26.)

Świat, dla którego celem życia — używanie, nie pojmie i nie zrozumie nigdy tajemnicy krzyża Jezusowego.

Ale my, którzy z Chrystusem pragniemy złączyć się w chwale, miejmy to zawsze na pamięci, iż „potrzeba, abyśmy wiele cierpieli i tak weszli do chwały.“

Chociaż nie wzniesiemy się do wyżyn świętości takiej św. Teresy, która mówiła „albo cierpieć, albo umrzeć“, — wołajmy z św. Augustynem: „Panie, tu bij, tu siecz, tu pal, ale nie potęp w wieczności.“

* * *

„Błogosławiony, który się ze mnie nie zgorszy“ (Mat. 11, 6) mówił Pan Jezus kiedyś do uczniów swoich.

Niechże świat niewierzący się gorszy z Jezusa. My, najmilsi, starajmy się coraz więcej serce Mu swoje oddawać. Wnikajmy coraz głębiej w wzniosłą naukę Jezusa, poznawajmy coraz dokładniej święte życie jego, rozważajmy jaknajczęściej wdzięcznem sercem mękę i śmierć jego, dzieło odkupienia, na krzyżu dokonane, — a serca nasze przylgną coraz ściślej do Jezusa, i nietylko „się gorszyć“ z Niego nie będziemy, ale z Pawłem św. wołać będziemy: „Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?... Ani śmierć, ani żywot, ani aniołowie, ani księstwa, ani mocarstwa, ani teraźniejsze rzeczy, ani

przyszłe, ani moc,... nic nas nie będzie mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Jezusie Chrystusie, Panu naszym" (Rzym. 8, 35—39.) Amen.

Kazanie I. na uroczystość Zielonych Świątek.

Działanie Ducha św. w dniu zesłania — i dziś.

(X. Dr. Dalbor, kanonik Poznański.)

„Duch św. Pocieszyciel, którego Ojciec pośle w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział." (Jan 14, 26.)

We wieczerniku, gdzie mniejwięcej przed 50 dniami Pan Jezus ustanowił Najśw. Sakrament, widzimy rano pierwszego dnia Zielonych Świątek zgromadzoną garstkę ludzi. Prości robotnicy, ubodzy rybacy z Galilei. Siedzą w głębokiem skupieniu i modlą się, — widocznie do ważnej sprawy się gotują. I cóż zamierzają uczynić? O, kochani bracia, coś tak wielkiego i tak nieprawdopodobnego, że niktby temu uwierzyć nie chciał, ani mógł. Ci ludzie, co sami ledwie czytać umieją — chcą iść nauczać cały świat i cały świat przekonać i nawrócić! Ci wzgardzeni prostacy mają pouczać uczonych Greków, mają nawrócić okute w stal wojenną legiony rzymskich żołnierzy, mają przekonać pysznych żydów, o karkach nieugiętych a twardych sercach!

Czyż ta garstka ludzi nie jest kroplą wody w morzu pogaństwa i żydostwa?

O zapewne, kochani bracia, gdyby dzieła nawrócenia świata chcieli dokonać o własnych ludzkich siłach, to

byłoby to rzeczą niemożliwą — ale to są ciż sami, do których Zbawiciel powiada w dzisiejszej ewangelii: „Duch św. Pocieszyciel, którego Ojciec pośle w imię moje, On was wszystkiego nauczy..... i dlatego niech się nie trwoży serce wasze ani nie lęka.“ A na innem miejscu mówi: „Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam poślę od Ojca, Ducha prawdy, On o mnie świadectwo dawać będzie,“ (Jan 15, 26) — i wy, Duchem św. oświeceni i umocnieni o mnie świadczyć będziecie! Duch św., sam Duch prawdy, będzie nauczycielem, który przez Apostołów, jako przez narzędzia swe, świat przekona o prawdziwości nauki Chrystusowej.

* * *

Oto **przypatrzcie się** tejże **działalności Ducha św. w owym pierwszym dniu Zielonych Świątek.** Ledwo zstąpił na Apostołów wśród szumu wichru i płomieni ognistych, już opuszczają wieczernik, już bez trwogi dążą do świątyni Jerozolimskiej, modląc się głośno po drodze i Boga wychwalając.

Ich pochód wzbudza ogólne zadziwienie — wszystko się zbiega. A byli podczas świąt w Jeruzalem przychodnie z najdalszych stron: z Mezopotamii, Kapadocyi, z dalekiej Azyi, z Arabii, Egiptu, Libii, Rzymu, — słowem ludzie wszystkich narodowości. I ci wszyscy, nadsłuchując się Apostołom, słyszą własny swój język. Zdumienie ogarnia ich, coraz większe i coraz większe tłumy gromadzą się w około świętej drużyny. Wprawdzie byli i tacy, co nie mogąc pojąć tego, co się działo, poczęli szydzić z Apostołów, że pewnie za wiele wina wypili. Tedy występuje na czoło Piotr św. i przemawia pierwszy raz z takim ogniem, a przytem tak rozumnie i przekonywająco, iż pod wpływem jego słów nawraca się około trzech tysięcy żydów.

Kto ich przekonał? Piotr św.? Nie, my w tym związku, jak nam Dzieje apostolskie opisują przebieg pierwszego święta Zielonych Świątek, rozumiemy dobrze, że to Duch św., on Duch prawdy, przemawia przez Piotra świętego do serc żydowskich, — i widzimy w mowie Piotrowej objawiające się dary Ducha świętego, dar rozumu i umiejętności.

Jak to umiejętnie Piotr św., ten nieuczony rybak, korzysta z Pisma św., jak to od razu umie powołać się na odpowiednie miejsce z Pisma św., aby odeprzeć zarzut niesłuszny. Nie, powiada, wina za wiele nie piliśmy, przecież to dopiero dziewiąta godzina rano, ale widzicie spełnione w nas to, co prorok Joel przepowiedział: „A w one dni na sługi moje i na służebnice moje wyleję z Ducha mojego i będą prorokować, dam cuda na niebie i na ziemi, a wszelki, któryby wzywał imienia Pańskiego, zbawion będzie.“ (12, 17, 21.) A potem jak rozumnie tłomaczy im to miejsce z Pisma świętego. W krótkich słowach wysnuwa z niego przekonywający dowód, że w osobie Jezusa spełniły się proroctwa Starego Zakonu, że Jezus jest prawdziwym Messyaszem, że ukrzyżowany niesprawiedliwie przez żydów zmartwychwstał, że ich, apostołów, ustanowił świadkami swego zmartwychwstania i wniebowstąpienia, że teraz siedząc po prawicy Ojca zlewa łaski Ducha św. na każdego, coby wzywał imienia Pańskiego.

Żydzi skruszeni pytają się Apostołów: Cóż mamy czynić, mężowie bracia? Na to Piotr kończąc przemowę powiada: „Pokutę czyńcie, a niech ochrzcony będzie każdy z was w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, — a weźmiecie dar Ducha św.

Tak oto nauczał Duch św. przez usta Piotra i Apostołów w Zielone Świątki.

Ale nie tylko w tym dniu.

Onę księgę Nowego Testamentu, zwaną Dziejami

Apostolskiemi dlatego, że nam opisuje działalność Apostołów, możnaby równie słusznie nazwać Dziejami Ducha świętego. Bo czytając ją, widzimy, jak Duch św. kieruje prawie każdym krokiem Apostołów. On rozwięzuje ich wątpliwości przez różne znaki, — tak dał znak cudowny Piotrowi św., gdy nie wiedział, czy ma ewangelią głosić także poganom. On wskazuje, dokąd mają pójść, i przepowiada im, co ich czeka, — tak przepowiedział Pawłowi cierpienia i męki, jakie go czekały w Jerozolimie, — ale zarazem napełnia ich serce wielką pociechą i radością. (Dz. Ap. 8, 29. 10, 49. 13, 14.)

* * *

Kiedy zaś Apostołowie świadectwo dawane Jezusowi śmiercią męczeńską przypieczętowali, czyż ustała działalność Ducha św.? — O nie, **Duch św. i dziś działa podobnie** jak działał w dniu zesłania; — w miejsca opróżnione przez Apostołów wstąpili ci, których Apostołowie wybrali i wyświęcili na swych następców, biskupów Kościoła katolickiego, — i do nich, jak do Apostołów, odnoszą się słowa dzisiejszej ewangelii: Duch św. Pocieszyciel, którego Ojciec pośle w imię moje, on was wszystkiego nauczy.

Ten głos Ducha świętego odzywa się w jednomyślnej nauce Ojców i pisarzy Kościoła, odzywa się mianowicie wtedy, gdy biskupi całego świata katolickiego, zgromadzeni na soborach powszechnych, wydają uroczyste orzeczenia o wierze świętej. Kiedy Apostołowie zebrali się na pierwszy sobór do Jerozolimy, wtedy po odbytych naradach ogłosili wiernym uchwałę tegoż soboru, zaczynającą się od tych słów: Zdało się Duchowi św. i nam, — wskazując już w tych słowach na ścisłą łączność między Duchem św. a Kościołem nauczającym. To też w orzeczeniach soborów kościelnych w szczególniejszy sposób należy upatrywać działalność Ducha św.

Głos Ducha św. odzywa się również wtedy, gdy papież rzymski, jako najwyższy pasterz i nauczyciel Kościoła, ogłasza naukę tyczącą się naszej wiary. W tych orzeczeniach papież jest nieomylny — oczywiście nie jako osoba prywatna, ale jako głowa Kościoła katolickiego, tego Kościoła, któremu przez Zbawiciela przyrzeczona jest ciągła i bezustanna pomoc Ducha św. Inaczej trzebaby wogóle zaprzeczyć, że Kościół nasz jest prawdziwym, trzebaby zaprzeczyć, że między Kościołem a Duchem św. istnieje łączność, trzebaby w końcu zaprzeczyć działalność Ducha św. Bo gdzie i kiedy On Duch św. miałby nauczać według przyrzeczenia Jezusa Chrystusa, gdzież i kiedy miałby się nam objawiać jako Duch prawdy, gdzież i kiedy miałby dawać świadectwo, jeźli nie w onych uroczystych orzeczeniach głowy Kościoła katolickiego, papieża rzymskiego!

Mając w osobie Ducha św. najwyższego Boskiego nauczyciela, nie może Kościół nigdy zbłądzić w wykładaniu wiary św.

Urząd najwyższego nauczyciela sprawia zaś Duch św. najpierw w ten sposób, że przez usta Apostołów i ich następców podaje i głosi nam to, czego każdy człowiek łaknie, **podaje i głosi nam prawdę** — a po drugie, że **broni prawdy,** przez siebie głoszonej.

Już Paweł św. w liście do Koryntyan przepowiadał, że będą zawsze powstawały w Kościele różne błędy i kacerstwa, — tak jak i teraz z boleścią i smutkiem patrzyć na to musimy, że wśród braci naszych w sąsiednich dyecezyach istnieje od pewnego czasu garstka kapłanów błądzących i ludu, przez nich pociągniętego, zadających nam wstyd wobec całego świata katolickiego, nietylko niedorzecznością tego, co głoszą, ale także zachowaniem się, pociągającem za sobą rozlew krwi. Ufajmy, że to odszczepieństwo niedługo potrwa.

Ale bywały w Kościele groźne herezye, co zda-

wały się wywrócić rzeczywiście cały gmach nauki religii katolickiej. W takich chwilach wzbudzał Duch święty mężów równie uczonych jak świętych, co słowem i piórem i czynem bronili nieustraszenie prawdziwości wiary.

I zaraz przed oczyma naszemi stają wielkie postacie św. Atanazego, niezłomnego szermierza za prawdę Bóstwa Jezusowego, co ścigany i prześladowany przez przeciwników musiał uchodzić nieraz ze stolicy biskupiej i kryć się, by ujść śmierci, — św. Bazylego, Jana Złotoustego, Hilaryusza, — i tylu innych, którychby wszystkich słusznie można przedstawić, jak zwykle przedstawiają św. Grzegorza papieża, z białym gołębiem nad głową, jako znakiem Ducha św., który w pisaniu dzieł świętych pomagał.

* * *

Widzicie, kochani bracia, w jak pewnych rękach spoczywa skarb wiary naszej — bo w rękach samego Boga-Ducha św., który nie dopuści, aby jakikolwiek błąd zakradł się do nauki religii naszej św. O, z jakiem tedy zaufaniem możemy się poddać nauce Kościoła katolickiego, — i z jaką wdzięcznością winniśmy dziękować dziś Duchowi św. za tę jego czujną nad nami troskę i opiekę.

Wzbudźmy tedy w sercach naszych uczucie czci i miłości dla Ducha św. — a podczas ofiary mszy św. złóżmy Panu Bogu podziękowanie za to, iż nas powołał i uczynił członkami Kościoła katolickiego, i odnówmy przyrzeczenia, dane kiedyś na chrzcie św. a później przy pierwszej komunii św., że pozostaniemy na zawsze aż do ostatniego tchu życia naszego wiernemi dziećmi naszego Kościoła i że spełnimy oczekiwanie, jakie o nas niedawno temu wyraził Papież Pius X, że nie odstąpimy nigdy od jedności wiary i od łączności ze Stolicą Apostolską. Amen.

Kazanie II. na uroczystość Zielonych Świątek.

Jak bardzo potrzeba, aby nas Duch św. oświecał — uświęcał — umacniał.

(X. Stanisław Zastawniak, proboszcz, Dobczyce.)

„Lecz Pocieszyciel Duch święty..... On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział...“ (Jan 14.)

Smutni i wystraszeni wracają Apostołowie z góry Oliwnej, gdzie raz ostatni widzieli Mistrza swego, jak do nieba wstępował. Smutni — powiedziałem. Dlaczego? Bo wiedzą, że nie ma Go więcej w widomy sposób między nimi. Do kogóż w potrzebie zwrócą się o pomoc, od kogo w zwątpieniu zasięgną rady?... Lecz czemu wystraszeni?... O! a małyż to powód mieli do lęku i trwogi? Toć słusznie rozumować mogli: Skoro złość ludzka najniewinniejszemu i najświętszemu nie przepuściła Jezusowi, czy im przepuści? czy im da spokój, — gdy wypełniając zlecenie Chrystusa: „Idąc... nauczajcie wszystkie narody...“ muszą w dalszym ciągu spełniać zaczęte przezeń dzieło?... Nie dziwota też, że powróciwszy z góry Oliwnej razem się gromadzą i zamykają w jednym domu, oczekując i pocieszenia i pomocy do mającej nastąpić walki....

Już dziesięć dni „trwają jednomyślnie na modlitwie“ w tem oczekiwaniu. Aż wreszcie dnia dziesiątego „stał się z prędka szum przypadającego wiatru gwałtownego i napełnił wszystek dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki jakoby ognia, i usiadł na każdym z nich z osobna, i napełnieni byli wszyscy Duchem świętym...“

I patrzcie! co się pod wpływem Ducha św. odrazu stało z prostymi, nieuczonymi, smutnymi i wystraszonymi Apostołami. „Poczęli mówić rozmaitymi językami...“ Zniknął więc już smutek z oblicza ich, ustąpiła trwoga, mądrość ukazała się w całej pełni tak, że „stanąwszy Piotr z jedenastu, podniósł głos swój i mówił“ — śmiało: „Mężowie Izraelscy słuchajcie słów tych: Jezusa Nazareńskiego — Syna Bożego — przez ręce niezbożników umęczywszy zatraciliście...“ Patrzcie! co za cudowna odmiana — ci co przed chwilą jeszcze drżeli od strachu, obecnie oni sieją postrach między ludem, przed którym drżeli — bo Pismo św. powiada, że lud „skruszony na sercu rzekł do Piotra i do innych Apostołów: Mężowie bracia — mówcie na Boga — co mamy czynić?“

Nietylko więc w Apostołach Duch Przenajświętszy sprawił tę odmianę, ale też i w tych, co ich słuchali; jednych i drugich **oświecił — uświęcił** — i **umocnił.** Oświecił Apostołów, że teraz to, czego za życia Chrystusa nie rozumieli — pojęli; oświecił ludzi, że odrazu poznali i przyjęli prawdy, głoszone im przez Apostołów, dali się ochrzcić, czem uświęcili swe dusze; jedni i drudzy nie lękali się teraz niebezpieczeństw, na jakie się narażali, wyznając wiarę Chrystusa.

Jak widzicie, najmilsi, koniecznie potrzebną naówczas była dla świata ta pomoc Ducha św. — inaczej do dnia dzisiejszego mógłby był brodzić w ciemnościach niewiary i błędów, a krwawa praca krzyża Chrystusowego mogłaby była łatwo pójść w zapomnienie zwłaszcza, że złośliwi faryzeusze i poganie w zarodzie zaraz starali się zniszczyć wiarę Chrystusową przez okrutne prześladowanie tych, co się do Jezusa przyznawali. O! smutne i ciężkie były to czasy dla pierwszych chrześcian — a że je przenieśli, że liczba ich z każdym dniem wzrastała, że kościół Boży szerzył się z cudowną szybkością, że nie

upadał, ale się krzewił — to tylko łaska — to tylko pomoc Ducha świętego!

* * *

Zwróćmy teraz uwagę na dzisiejsze czasy: czy one weselsze? lżejsze? czy one spokojniejsze? **Czy dzisiaj tego a) oświecenia, b) uświęcenia i c) umocnienia nam nie potrzeba?** Zobaczmy!...

I.

Gdziekolwiek dzisiaj nadstawisz ucha, wszędzie daje się słyszeć jedno i to samo: źle na świecie! Wszyscy tak powiadają — musi więc być prawda — nie zgadzają się tylko co do źródła, z którego to złe wypływa. Gdzieindziej upatruje je biedny, gdzieindziej bogaty, gdzieindziej prostak, gdzieindziej uczony — a przecież źródło to tak blisko, tak widoczne, że je każdy z łatwością dostrzec może. Toć kto tylko Boga ma w sercu, a rzuci badawczem okiem na życie ludzkie, z bólem wnet dostrzeże, że słowa Jeremiasza proroka „każdy w swoją stronę ustąpił" — mogą dziś zupełne dla siebie znaleść zastosowanie. W coraz większe zapomnienie idą przykazania Boga i Kościoła — nie zważa na nie młody, nie zważa stary, poniewiera niemi ojciec, poniewiera dziecko, każdy — że już tak powiem — chciałby żyć według własnej woli — jak mu dogodniej — bez względu na wolę Boga; i każdemu jakby się zdawało — że wiarę do życia, nie zaś życie do wiary, stosować należy, lub że prawidła wiary każdy po swojemu tłómaczyć może. Nie dziw też, że skutkiem tego mnożą się występki, rosną grzechy — a gniew Boży rośnie!... Co gdy tak jest, któż nie uzna, jak nam dziś bardzo potrzeba tego **oświecenia Ducha św.**, aby ten mizerny nasz rozum raz przecież pojął i rozumiał, że jak jeden Bóg, tak jedna wiara, — i że według tej wiary każdy żyć musi, jeżeli chce osiągnąć cel swego życia, jeżeli pragnie się zbawić.

Aby zaś według tej wiary żyć, trzeba też to, czego ona uczy, rozumieć, trzeba znać granicę między złem a dobrem, wiedzieć co wolno, czego nie. Jak przyjść do tego?... Uczą w kościele, odpowiesz. Dobrześ odpowiedział; Kościół katolicki jeden jedyny nienaruszoną naukę Bożą przechowuje, on jeden tę naukę głosi nieomylnie, o czem nas Zbawiciel zapewnił, gdy powiedział: „Ja jestem z wami aż do skończenia świata". Abyś więc rozumiał, co masz czynić, trzeba ci chodzić do kościoła i słuchać, czego Kościół uczy. Lecz nauka jednako łatwo wszystkim nie przychodzi! Jedni pojmują ją prędko — drugim trudność ona sprawia. Przykłady tego dowodzą. Toć gdy np. do was mówimy: ojcze, matko pamiętaj — że gdy twemu synowi lub córce na grzechy pozwalasz, gdy na jego zbytki patrzysz przez palce, a gdy go przełożeni karcą, ty go bronisz — lub nawet do kłamstwa go nakłaniasz — pamiętaj, że tym sposobem stajesz się zabójcą duszy dziecka twego, pamiętaj, że ty własną krew djabłu niesiesz w ofierze — gdy to mówimy — do wszystkich mówimy. A czy wszyscy na te słowa uważają — czy ich słuchają?... Jakże tłomaczyć sobie mamy to nieposłuszeństwo? Chyba, że albo nie wierzą, że to grzech — albo nie rozumieją? Ponieważ zaś o brak wiary nie można was posądzać, pozostaje więc druga przyczyna waszych niegodziwości — niezrozumienie nauki.

Któż tedy może nam w tem pomóc? Kto nas oświeci, byśmy poznawali co dobre, a co złe — jeżeli nie Duch Przenajświętszy... A zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdy nie brak nowych apostołów, którzy zasłaniając się szatą ewangelii Chrystusowej, którzy nibyto opierając się na Ewangelii, — całkiem jednak przeciwne głoszą zdania i sieją zasady, schlebiające zwykle ludzkim zachciankom — jakże wielka potrzeba tego oświecenia Ducha św., aby odróżnić fałsz od prawdy i nie dać się uwieść zwodzicielom.

II.

Lecz nie dość samego oświecenia! Bo i jakąż korzyść odnieślibyśmy stąd, że nas Duch św. oświeci, że poznamy drogę, jaką iść mamy do celu, — gdybyśmy na tę drogę nie weszli, gdyby nas na tę drogę Duch św. nie wprowadził i nią nie prowadził? Potrzeba nam zatem jeszcze — aby nas Duch św. na drogę doskonałości wprowadził. A jakim sposobem stać się to może?... Gdy **nas uświęci** łaską poświęcającą... Uświęcenie to może zaś nastąpić, gdy nam pomoże pozbyć się grzechów — bo tylko dusze czyste zdobi ta łaska. A czy grzechów pozbyć się łatwo — sami wiecie najlepiej. Bo pomyśl tylko np. ty człowieku, co się pijaństwu oddajesz — czy to tak łatwo pozbyć się tego nałogu? Ileż to razy, widząc, ile spustoszenia ten nałóg ci czyni, widząc płacz żony, nędzę dzieci, czując nawet wstyd wobec sąsiadów lub przełożonych — tyś postanawiał: Muszę już zerwać z tym nałogiem — muszę się wyspowiadać i zacząć życie nowe — niech tylko porachuje się ze sumieniem, niech dopadnę stosownej chwili — odprawię spowiedź szczerą.... No i cóż, czy odprawiłeś? Już nieraz miałeś czas i porę po temu — a pozbyłeś się grzechu?... A wiesz dlaczego nie? Boś ty zamierzał uświęcić się bez pomocy Ducha świętego.

III.

Ale dajmy na to, żeś ty z pomocą Ducha św. pojednał się z Bogiem; dajmy na to, żeś odprawił szczerą i dokładną spowiedź, że poprzedził spowiedź rachunek sumienia, że żałowałeś za grzechy, uczyniłeś postanowienie więcej nie grzeszyć i pokutę zadaną przyjąłeś — a powiedzże mi, czemuś w postanowieniu nie wytrwał? Czemuś napowrót do grzechów powrócił?... Dlaczegoś ty dzisiaj nic nie lepszy, jak przed spowiedzią? Czemuś ty, gdy ci kapłan za pokutę zadał wstrzymać się, przypuśćmy miesiąc, od wódki, nawet tego nie wypełnił?

Czemuś ty mimo przyrzeczenia, że nie pójdziesz tu, nie pójdziesz tam, nie będziesz się stykał z tym lub z tą, tego nie wykonał?... Tyś swe przyrzeczenie może łzami skrapiał, tyś może płakał, mówiąc: Poprawię się, poprawię — czyś się poprawił? Czyś wytrwał w postanowieniu? czyś się utrzymał na drodze, na którą Duch święty cię zaprowadził? Nie! A czemu nie? Boś znów zapomniał, że **jeżeli Duch św. na tej drodze cię nie umocni** — nie wytrwasz na niej, ale czy prędzej czy później zboczysz z niej i na dawne powrócisz manowce.

* * *

Co gdy tak jest, gdy bez pomocy Ducha św. nie podobna ani zacząć dobrze, ani wytrwać w dobrem, ani dobrze skończyć — jakże więc winniśmy Go prosić usilnie, by w ustawicznej miał nas opiece... To też dzisiaj gdy cały świat katolicki obchodzi pamiątkę Jego zesłania, podnieśmyż więcej jak kiedykolwiek głos swój błagalny ku Niemu, żebrząc tego oświecenia i uświęcenia i umocnienia, o których mówiłem. Błagajmy Go zaś nie tylko dla siebie, ale dla tych, których zbawienie i szczęście szczególniej leży nam na sercu. O! może tu między wami jest żona, są dzieci, której mąż a ich ojciec już od szeregu lat gnije w tym lub owym nałogu: nie zważa na Boga, na duszę, na wieczność — nie zważa na wasze łzy i nędzę; może tu jest ojciec, matka — którzy oddawna boleją i płaczą na swoje syny lub córki — a ich nie wzruszają ni łzy, ni prośby, ni upomnienia; może tu są przełożeni, gospodarze, którzy nie mogąc poradzić sobie z podwładnymi gryzą się i trują..... chcecie pomocy? chcecie pociechy?....

Tak... ja się pytam: czy chcecie — a wy możebyście sądzili, że tylko o was samych tu się rozchodzi, a mnie, duszpasterzowi waszemu, ta pomoc i pociecha Ducha św. zbyteczna, że mnie niepotrzebna! Tem więcej, tem więcej! Ty jednemu mężowi, jednemu synowi, jednej

córce, jednemu słudze — a choćby i dwom lub trzem rady dać nie możesz i lękasz się, co odpowiesz Bogu, gdy o tę duszę na sądzie zapyta... A cóż powiedzieć o nas kapłanach, którzy w swych parafiach nie jednę, nie dwie, ale całe stada takich zbłąkanych owiec posiadamy, którym ni prośby, ni groźby ni nauki i przestrogi nic pomódz nie mogą?.... Zmieniam więc przed chwilą wyrzeczone słowa i nie pytam was: czy chcecie — ale wołam: chcemyż pomocy? chcemyż pociechy w naszych potrzebach, w naszych utrapieniach...? nuże na kolana, a wznosząc serce ku niebu — błagajmy:

Duchu Boże Najświętszy przyjdź ach! przyjdź na pomoc ludowi Twemu. Wszak widzisz, jak nam ciężko i trudno stąpać po tej drodze, która do Ciebie prowadzi. Oświecaj nasz rozum, by zawsze wiedział, gdzie nam zguba grozi, pobudzaj wolę, by nas tam nie wiodła. Zlej na nas wszystkich obfity zdrój łask Twoich, byśmy nim otrzeźwieni pozbyli się grzechów, a w szatę łaski przybrali swe dusze. By nas zaś odwieczny wróg nie odwiódł od Boga, racz wspierać nasze słabe siły Twą mocą z wysokości.

Wejrzyj o Duchu święty na oblubienicę Twą Kościół katolicki, wejrzyj na naród nasz, na domy i rodziny nasze — ratuj uciśnionych, pocieszaj strapionych, dźwigaj upadłych — ach! oświecaj, uświęcaj i umacniaj nas. A.

H-1925

Kazanie na poniedziałek Świąteczny.

O miłości Boga.

(X. Kaźmierz Michalski.)

„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał ży-

wot wieczny." (Jan 3, 16.) Ileż mieści się w tem jednem, krótkiem zdaniu!

Mieści się tam to, czego nigdy w zupełności żaden rozum ludzki nie pojmie, nie ogarnie i nie oceni; ... w tych kilku słowach zawarty cały ogrom nieskończonej, niepojętej miłości Pana Boga ku nam, — miłości, która nawet jednorodzonego Syna Bożego nie oszczędziła, ale poświęciła go dla naszego zbawienia.

I zdawać by się mogło, że człowiek, dla którego Bóg umiłowanego Syna swego wydał na mękę i na śmierć krwawą, że człowiek w uznaniu tej niepojętej miłości Bożej duszą i sercem przylgnie do Boga, że wszędzie i we wszystkiem za miłość tak wielką Bogu swojemu wzajemną będzie się starał odpłacać miłością, miłością niekłamaną, miłością gorącą, miłością nadewszystko.

Tak zdawać by się mogło, ... a jednak jest inaczej.

Bo oto pyta się Bóg przez proroka swego Izajasza: „Cóż jest, com więcej miał uczynić winnicy mojej, a nie uczyniłem jej? (5, 4.) I skarży się Stwórca i Pan: „Słuchajcie niebiosa, a weźmij w uszy ziemio: Wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mną wzgardzili. Poznał wół pana swego, a osieł żłób pana swego, a Izrael mnie nie poznał, a lud mój nie zrozumiał mnie" (1, 2).

Zkąd ten brak miłości? Gdzie przyczyna obojętności naszej względem Boga?

Przyczyna podwójna: Nie uprzytomniamy sobie dość często miłości Pana Boga ku nam, — i nie robimy nic, albo robimy za mało, aby miłość Bożą w sercach swoich coraz więcej rozniecać i pomnażać.

Więc aby się serca nasze rozgrzały i przejęły miłością Bożą, — tą miłością, od której zawisło zbawienie nasze, — rozważmy dziś, najmilsi,

1. **jak wielkim jest ogrom miłości Boga ku nam,**

i 2. **co nam czynić należy, aby miłość Boża w sercach naszych nie wymierała,** ale coraz więcej potężniała, umacniała się i utrwalała, i coraz głębsze zapuszczała korzenie.

Niech nam w tem dopomaga łaska Ducha św., a Matka Najśw. niech nam wyprosi u tronu Syna swojego, aby miłości i łaski Bożej nieprzebrane zdroje jaknajobficiej spłynęły na wyschłą niwę serc naszych. Zdrowaś Marya.

I.

Jak bardzo, jak niepojęcie Pan Bóg nas miłuje, o tem On sam **w Piśmie św.** niejednokrotnie nas zapewnia. Nazywa się „księciem łaskawym“ a nas „poddanymi, miłymi sercu jego,“ nazywa się „Ojcem“, nas „ukochanemi dziećmi swemi“, nazywa nas „źrenicą oka swego“, a siebie „oblubieńcem serc naszych“, — porównuje miłość swoją ku nam z miłością, jaką matka otacza ukochane, jedyne dziecię swoje i w uniesieniu miłości woła przez usta proroka: „Izali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? A choćby ona zapomniała, wszakżeż ja nie zapomnę ciebie.“ (Izaj. 49, 15.) Tak zapewnia nas Bóg o miłości swojej, — a słowo Jego starczyć nam winno za wszelkie dowody.

Ale i **dowodów** nieprzebranej miłości swojej ku nam nie skąpi nam dobrotliwy nasz Stwórca.

Ileż to łask niepojętych zlewa On bezustannie na nas, ileż dobrodziejstw codziennie nam wyświadcza! Zastanów się tylko, bracie kochany, nad tem, ilu to dobrodziejstwy, ilu kosztownymi darami dla duszy i ciała ciebie samego Pan Bóg odbsypywał od pierwszej chwili żywota twojego aż do dnia dzisiejszego — i bezustannie jeszcze obsypuje.

On ci dał życie, on ci daje zdrowie, on cię stworzył

na podobieństwo swoje i obdarzył duszą nieśmiertelną, — on sprawił, żeś narodził się synem katolickich rodziców, że wskutek tego jesteś członkiem matki naszej, Kościoła katolickiego, że należysz do grona dzieci Bożych, dla których otwarta skarbnica królestwa niebieskiego. On uczynił ci więcej, wiele więcej jeszcze — bo łatwiej było by ci policzyć ziarnka piasku nad brzegiem morza, aniżeli wszystkie dowody i objawy miłości Boga ku tobie.

Najwymowniejszym zaś dowodem miłości Boga i Pana twojego ku tobie, to krwawa śmierć Syna Bożego dla zbawienia duszy twej nieśmiertelnej. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swojego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny.“ O, jak wielka, jak nieskończona to miłość, bracie kochany! Patrz! Myśmy przez grzech nieskończenie obrazili majestat Boży ... i wszyscy, wszyscy zasłużyliśmy sobie na karę piekielną, karę bez końca, — myśmy obrzydliwością być powinni w oczach Stwórcy naszego, — a oto On, który nas karać powinien, On zesyła na świat, aby nas od zasłużonej kary uwolnić, ... czy może którego z duchów swoich niebieskich, którego z Archaniołów, Cherubinów albo Serafinów, najwyższych książąt nieba? ... nie, Syna swojego najukochańszego na świat zesyła, — Sam zstępuje z nieba na ziemię, i przyjmuje postać sługi, i wiedzie żywot twardy, pełen nędzy i poniżenia, pełen cierpień i bólów — od żłobu, aż do krzyża — i umiera śmiercią haniebną, a bolesną za nas, i krew swoją przenajświętszą za nas przelewa.

I cóż, bracia kochani, spowodowało Pana światów, że chciał się stać ostatnim i najnędzniejszym z ludzi, jak mówi prorok Izajasz, — cóż spowodowało Tego, który rządzi niebem i ziemią, który miliony aniołów ma na swoje usługi, że stał się słabem i bezradnem niemowlęciem, że w biednej stajence pośród bydląt chciał być porodzonym, że wiódł życie biedne w niskości i poniżeniu,

że znosił najrozliczniejsze obelgi, wyśmiewiska i urąganiа, ... cóż spowodowało Boga, który cierpieć nie może, że umyślnie stał się człowiekiem, aby dać się biczować i cierniem koronować, aby upadać pod krzyżem ciężkim, tłoczącym skrwawione ramiona, i umrzeć na krzyżu wśród mąk niepojętych? O, bracie najmilszy, jeśli chcesz się dowiedzieć, to spojrzyj uważniej na krzyż i na Jezusa rozpiętego na krzyżu, spojrzyj na te ramiona, które rozwiera szeroko, aby świat cały i całą ludzkość przycisnąć do siebie, ... a poznasz, że to **miłość ku nam, miłość niepojęta, nieskończona** tak mu się za nas poświęcić kazała, za nas, krzyżujących go grzechami naszymi.

Bo cóż innego mogło Boga powodować do tak wielkiego poświęcenia? Czy może wzgląd na siebie samego, — czy może nadzieja, że tem poświęceniem wywoła wdzięczność naszą i miłość ku sobie, a odbierając od nas dowody miłości, przysporzy sobie więcej chwały i powiększy swą szczęśliwość?

Nie, bracia najmilsi, bo Bóg, co wszystko naprzód wie i poznaje, wiedział doskonale, że my za dobroć jego nieprzebraną czarną niewdzięcznością mu się odpłacimy, — że zamiast wdzięcznem sercem czcić go i wielbić, bezustannie uwłaczać mu i ciężkimi grzechami obrażać go będziemy.

A choćby i tak nie było, choćby i był się mógł spodziewać miłości i wdzięcznej czci z naszej strony, czyż my nędzne stworzenia moglibyśmy się przyczynić do większego uszczęśliwienia Stwórcy naszego, który od wieków nieskończenie jest bogaty i szczęśliwy? Czyż przy najlepszej woli bylibyśmy zdolni chociażby o odrobinę tylko powiększyć nieskończoną i nieprzebraną szczęśliwość Boga? Słońce prędzej zapotrzebuje bladego światełka lampy nocnej, aby móc snopy światła zsyłać na ziemię, — aniżeli Pan Bóg służby naszej, aby być zupełnie, nieskończenie szczęśliwym.

Więc nie wzgląd na siebie samego spowodował Boga,

spowodował Jezusa, że cierpiał i umarł za nas na krzyżu, ale jedynie miłość nieskończona, nieprzebrana, — ta sama miłość, której i dziś Jezus nie przestaje nam dawać dowody, która i dzisiaj powoduje Jezusa, że chociaż codzień ponownie grzechami go naszymi krzyżujemy, gotów jest każdej chwili odpuścić nam grzechy nasze w trybunale miłosierdzia swojego, w sakramencie pokuty, i uczynić nas z dzieci piekła synami nieba, — byśmy kiedyś wiecznie cieszyć się mogli szczęściem niebieskiem, tem szczęściem niezamąconem żadną goryczą, a nieprzebranem, niepojętem, a trwającem bez końca.

I czyż nie powinniśmy, bracia kochani, póki nam tchu życia stanie, bezustannie gorąco dziękować Jezusowi za tę nieskończoną, niepojętą miłość jego, czyż nie powinniśmy wołać do Niego z głębi serca, przejętego wdzięcznością: „O Jezu mój, któryś dla mnie stał się człowiekiem, o miłości moja, kiedyż Ci się za miłość Twoją dostatecznie odwdzięczyć potrafię! Dla mnie nędznego grzesznika, który prochem jestem i popiołem, zstąpiłeś z nieba, Ty, Pan wszechświata, i przyjąłeś postać sługi i niepojęte znosiłeś męki, dla mnieś cierpiał na krzyżu i umierał, — czyż więc serce moje nie powinno płonąć ogniem gorącej miłości ku Tobie, czyż za to, żeś Ty mnie tak ukochał, i jam Cię nie powinien ukochać sercem całem?“

II.

Sercem całem, powinniśmy, bracia kochani, miłować Boga, miłować Jezusa — miłować go powinniśmy, jak On sam przykazuje, „z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił naszych.“

A czy tak jest istotnie? Czy serca nasze są w zupełności Jezusowi oddane? Czy tam miłość Boża krzewi się jak krzewić się powinna, i z dnia na dzień głębsze zapuszcza korzenie?

Nie chcę przesadzać, najmilsi, ale mam to przeświadczenie, że na pytanie to nie wielu z nas potwierdzającą by dać mogło odpowiedź, — a przyczyna złego w tem, że nie dosyć staramy się czynić to, coby miłość ku Jezusowi w sercach naszych podsycało i utrwalało, — a za mało unikamy tego, co miłość tę zmniejsza i tłumi.

Jeżeli pragniemy Jezusa z dnia na dzień więcej, a nie mniej kochać, to trzeba nam najprzód **unikać tego, co miłości Bożej się sprzeciwia,** co ją w sercach ludzkich osłabia, tłumi, albo zgoła niweczy. A przedewszystkiem trzeba nam unikać wszelkiego grzechu, czy to ciężkiego, śmiertelnego, — czy też powszedniego tylko.

Kiedy z dwóch przyjaciół kochających się szczerze jeden drugiemu wyrządzi zniewagę, to zniewaga ta zawsze wzajemnej ich miłości uszczerbek przyniesie. Zniewaga ciężka, ich przyjaźń i miłość w nienawiść może obrócić, — mniejsza zniewaga w każdym razie osłabi węzeł przyjaźni, łączący ich z sobą.

Tak jest i z przyjaźnią i miłością pomiędzy ludźmi, a Bogiem.

Grzech śmiertelny, to ciężka zniewaga Bogu wyrządzona; on człowieka z przyjaciela robi nieprzyjacielem Bożym, — i wydala z serca ludzkiego łaskę uświęcającą, a razem z nią i miłość ku Bogu, — bo łaska i miłość z grzechem zgodzić się nie mogą, tak samo jak się nie może zgodzić jasność dnia słonecznego z ciemnością i pomrokiem nocy.

Grzech powszedni, . . . i on jest zniewagą wyrządzoną Bogu, ale zniewagą mniejszą; nie zrywa on węzła przyjaźni między Stwórcą, a stworzeniem, — ale zawsze węzeł ten osłabia, — nie wydala miłości Bożej z serca naszego, ale ją zmniejsza i przytłumia, — bo podsyca w duszy złe skłonności i pragnienia, a ile złych skłonności w sercu, tyle tam pęt, co hamują wyższy polot miłości,

tyle zapór, co szerzeniu, rozwijaniu się miłości stawają w drodze.

A więc, kochany bracie, jeśli pragniesz szczerze kochać Pana Boga, jeśli chcesz, aby miłość ku Jezusowi w sercu twojem nie wygasła, — to **strzeż i chroń się przedewszystkiem grzechu.** Strzeż się grzechu śmiertelnego, bo on miłość ku Bogu w sercu twojem zabija, ale wystrzegaj się i grzechu powszedniego, bo i powszedni grzech przyczynić się do tego może, że płomyk miłości Bożej w twej duszy powoli będzie gasł i przymierał, — aż wreszcie, gdy bezustannie, z rozmysłem będziesz Boga w drobnych rzeczach obrażał — zupełnie zagaśnie. Jako obumiera delikatna roślina, nocnym śronem zwarzona, tak obumrze w sercu twojem kwiat miłości Bożej pod wpływem grzechu powszedniego.

Ale niedosyć czuwać ci nad tem, by kwiat miłości Bożej nie zmarniał w sercu twojem; — kwiat ten ma — taka wola Boża — z dnia na dzień coraz piękniej się rozwijać; miłość ku Bogu ma w sercu twojem coraz to głębsze zapuszczać korzenie. Więc więcej czynić ci trzeba, — nietylko wystrzegać się grzechu. Trzeba ci starać się o to, aby **miłość ku Bogu w sercu twojem podsycać i podniecać,** — nie trzeba ci szczędzić starań i zabiegów, aby na ten kwiat miłości Bożej sprowadzić rosę łaski Bożej.

Różnorodne ku temu środki, a najodpowiedniejszym i najskuteczniejszym jest c z ę s t e, a g o d n e p r z y j m o w a n i e s a k r a m e n t ó w ś w.

Miłość ku Bogu w sercu człowieka to płomień, który coraz to więcej wzmagać się, coraz to jaśniejszym błyszczeć może światłem, — a nic nie roznieca więcej tego płomienia Bożego na ołtarzu serca ludzkiego, jak godne przyjmowanie sakramentów św., a przedewszystkiem Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza. Boć sakramenta św., to zdroje łaski Bożej, Przenajświętszy Sakrament

to Bóg sam, dawca i szafarz łask wszelkich, — a im więcej łaski Bożej w sercu, tem serdeczniejsza i silniejsza przyjaźń między Bogiem a człowiekiem, a tem samem tem silniejszy płomień miłości Bożej. Więc czerp, bracie najmilszy, czerp jaknajobficiej z tych zdrojów nieprzebranych łaski Bożej, pokrzepiaj i wzmacniaj się jaknajczęściej sakramentami św., — a przedewszystkiem sakramentem Ciała i Krwi Pańskiej, a zobaczysz, że coraz to więcej, coraz lepiej, coraz goręcej będziesz kochał Pana Jezusa.

Dalszym środkiem do podtrzymywania i podsycania w sercu swojem płomienia miłości Bożej, to częste zastanawianie się nad dobrocią nieskończoną Boga i licznemi dobrodziejstwami, jakie nam wyświadcza, a przedewszystkiem częste rozważanie gorzkiej męki i śmierci Pana Jezusa.

Rozważanie dobroci nieprzebranej Boga spowodowało św. Augustyna, że pełen miłości serdecznej woła: „O jak późno cię poznałem, źródło dobra wszelkiego, o jak późno począłem cię kochać. Biada mi, żem dawniej cię nie kochał, a stokroć więcej mi biada, gdybym kiedy miał przestać cię miłować.“ Św. Bernard powiada, że rozważanie łask i dobrodziejstw od Boga odebranych najgorętszy ogień rozpala w sercu człowieka. Dlatego to odzywa się do nas: „Niechaj pamięć na dobrodziejstwa Boże nigdy w sercu twem nie ustaje, — ale niech będzie zawsze świeża i silna, i w sercu i w myśli i w słowie.“

A z wszystkich dobrodziejstw Bożych najwięcej pobudza nas do miłości gorącej i serdecznej to wszystko, co dla nas uczynił, co dla nas wycierpiał i wyboiał nasz boski Zbawiciel. „Co najwięcej miłość ku Tobie, o Jezu, woła Bernard św., roznieca w sercu mojem, to ten kielich gorzki, któryś wychylił do dna za grzechy nasze. Tem zupełnie zjednałeś sobie serca nasze, to nas najwięcej ku Tobie pociąga, to najgwałtowniej nas porusza i najsilniej

przykuwa serca nasze do Ciebie.“ Oto, kochany bracie, jeden z najskuteczniejszych środków do podtrzymywania i rozniecania w sercu twojem płomienia miłości Bożej. Jeżeli czuć będziesz kiedykolwiek, że oziębłość, że zimno w twej duszy panuje, to nie namyślaj się długo, spojrzyj na Boga ukrzyżowanego, przed krzyżem upadnij na kolana, — przypomnij sobie, co Jezus dla ciebie uczynił i wycierpiał, a niepodobno, aby serce twe uczuciem serdecznej wdzięczności i miłości nie zadrgało.

A wreszcie, kochany bracie, jeszcze jedno czynić ci trzeba, jeżeli miłość Bożą chcesz krzewić i utwierdzić w sercu swojem. Świątobliwy pisarz Tomasz à Kempis powiada, że najlepszem drzewem do podsycania płomienia miłości Bożej, jest drzewo krzyża, — to znaczy cierpliwe znoszenie wszelkich krzyżów i cierpień i boleści. Przez cierpienie, przez krzyże wszelakie, cierpliwie ponoszone, człowiek coraz to więcej pozbywa się nieporządnej miłości własnej i miłości świata, — tej miłości, którą, jak powiada Jan św., „sprzeciwia się miłości Ojca“, Ojca niebieskiego, to znaczy, która miłości Bożej stoi na zawadzie. Dlatego to święci Pańscy tak bardzo pragnęli udręczeń i krzyżów, dlatego też za największą łaskę sobie uważali, gdy Bóg im cierpień i boleści nie odmawiał. „Albo cierpieć, albo umrzeć“, wołała Teresa św., — wołaj i ty tak, bracie najmilszy, — a przynajmniej staraj się jaknajcierpliwiej znosić to, co Bóg przykrego na ciebie zesyła, a wtenczas możesz być pewny, że miłość Boża jasnym płomieniem gorzeć będzie w sercu twojem.

* * *

Bracie najmilszy! Bóg tak bardzo zasługuje na miłość twoją. Podałem ci kilka środków, za pomocą których tę miłość w sercu swem rozbudzić i z dnia na dzień więcej rozniecać możesz, — o chwytaj się tych środków,

rozgrzewaj duszę swoją, czyń, co tylko możesz, aby coraz to więcej, serdeczniej kochać Pana Boga. A ten najlepszy Ojciec niebieski wesprze usiłowania twoje, a Jezus dobrotliwy ci dopomoże, że kochać go będziesz rzeczywiście z dnia na dzień coraz więcej, i wiernie mu służyć aż do ostatniej godziny życia swojego, — i sprawi to łaską swą wszechmocną, że ostatnie westchnienie twoje będzie westchnieniem miłości, że dusza twoja opuszczając lepiankę ciała skrzydłami miłości wzniesiona wzleci do wyżyn niebieskich, aby, jak kochała Jezusa na ziemi, kochać go i w niebie po wszystkie czasy. Amen.

Na uroczystość św. Barbary.

(4 grudnia.)

Co czynić trzeba, by zasłużyć sobie na śmierć szczęśliwą?

(Szkic.)

Nabożeństwo do św. Barbary od dawien dawna u nas w Polsce bardzo rozpowszechnione; liczne kościoły pod jej wezwaniem budowano; bractwa ku jej czci zakładano.

Bo św. Barbara Patronką umierających; a chyba każdemu chrześcijaninowi na tem zależy, aby umrzeć dobrze; — od dobrej śmierci przecież zawisła wieczność cała, — niebo, albo piekło.

I my czcimy św. Barbarę, i my do niej się uciekamy, aby za jej wstawiennictwem szczęśliwą śmierć sobie wyprosić. — Dobrzeć modlić się do niej, dobrzeć o jej orędownictwo błagać, — ale modlitwa sama nie starczy. Trzeba żyć tak, aby na szczęśliwą śmierć sobie zasłużyć. Bo zwykle się sprawdza, co przysłowie powiada: „jakie życie taka śmierć."

Aby zasłużyć sobie na śmierć szczęśliwą, trzeba:

a) unikać grzechu,

b) wystrzegać się gnuśności,

c) w dobrem bezustannie postępować.

I.

Jeden jedyny grzech śmiertelny może się stać przyczyną wiecznej zagłady duszy ludzkiej. Śmierć w grzechu

— to potępienie. Niechby ci Bóg sprawiedliwy zesłał śmierć, gdy dusza twoja w stanie grzechu śmiertelnego, a nic cię od piekła nie uchroni. Stracone wszystkie twoje dobre uczynki, stracone życie całe; — zgubionyś i potępiony na wieki.

Więc chroń się grzechu! Niech ci ku temu będzie pomocną pamięć na to, że

1) **Bóg wszędzie obecny.** Król Dawid powiada: „Dokąd pójdę od ducha Twego, a kędy uciekne od oblicza Twego? Jeśli wstąpię do nieba, tameś Ty jest; jeśli zstąpię do piekła, tameś jest. Jeśli wezmę skrzydła moje rano, a będę mieszkał na końcu morza, i tam mnie doprowadzi ręka Twoja, i trzymać mnie będzie prawica Twoja.“ (Psalm 138, 7—10.) Psalmistę Pańskiego pamięć na wszechobecność Bożą wstrzymuje od grzechu: „Miałem Pana zawsze przed oczyma swemi; bo mi jest po prawicy, abym nie był poruszony (do grzechu).“ (Ps. 15, 8.) Mieli na pamięci wszechmocność Bożą Święci Pańscy, — miała św. Barbara (trzy okna w mieszkaniu swojem, w wieży, urządzić każe, aby się myślą bezustannie zwracać ku Bogu, w Trójcy św. jedynemu); starajmy się i my „chodzić zawsze w obliczności Pana,“ a grzeszyć nie będziemy.

2) **Bóg wszystko wiedzący.** Pismo święte powiada: „Oczy Pańskie daleko są jaśniejsze nad słońce, wypatrujące wszystkie drogi człowiecze.... i na ludzkie serca patrzające na skryte strony.“ (Ekklezyastyk 23, 28.) Bóg zna wszystko, — cokolwiek w życiu twojem się stało od najpierwszej młodości, do lat najpóźniejszych, — a o niczem nie zapomni; wszystko ci kiedyś na sądzie przedstawi.

3) **Bóg święty i sprawiedliwy.** O Bogu powiada

Psalmista Pański: „Nie ostoją się niesprawiedliwi przed oczyma twemi. Nienawidzisz wszystkich, którzy brojąnieprawość; zatracisz wszystkie, którzy mówią kłamstwo.“ (Ps. 5, 6 i 7.) A Paweł św. wskazując na to, że Bóg za wzgardzenie zakonu Mojżeszowego karał nieraz śmiercią, powiada: „Jakoż więc mniemacie daleko sroższe zasłuży karania, któryby Syna Bożego podeptał, i krew testamentu, przez którą był poświęcony, pokalał, i Ducha łaski zelżył? Albowiem wiemy, ...iż Pan sądzić będzie lud swój. Straszność jest wpaść w ręce Boga żywego.“ (Rzym. 10, 28—31.)

Więc chroń się grzechu, — a jeśli w grzech upadniesz, dźwigaj się z upadku jaknajrychlej!

Szczęśliwej śmierci i szczęśliwej wieczności wtedy się tylko na pewno spodziewać możesz, jeżeli będziesz dokładał starań, aby ani jednego dnia nie być w stanie grzechu śmiertelnego.

II.

Nie dosyć wystrzegać się grzechu, aby zapewnić sobie śmierć szczęśliwą, trzeba nadto być gorliwym w służbie Bożej, — **a nie oddawać się gnuśności,** właściwej naturze ludzkiej.

Może niewielu wśród was, którzyby w ciężkich grzechach pozostawali, — ale niewątpliwie wielu wśród was gnuśnych. Człowiek gnuśny wystrzega się ciężkich upadków, — ale nie ma w nim ducha wiary i miłości Bożej. Czyni tylko to, co musi, — nic nadto; a i to wykonuje licho! Pacierz odmawia, byle go zbyć; — do różańca, bractwa wstrzemięźliwości nie wstępuje, bo to nie nakazane.

Gnuśność taka niebezpieczna:

1) bo Bóg tylko za pracę i trud da niebo.

Na niebo trzeba sobie zasłużyć; tylko kto pracuje w winnicy niebieskiego gospodarza weźmie grosz zapłaty.

Niebo nazwane „nagrodą," (Mat. 5, 12,) — a nagrodę za trud się tylko odbiera.

Niebo nazwane „skarbem ukrytym w roli;" (Mat. 13, 44,) — aby skarb wydobyć, potrzeba niemało trudu i pracy.

Królestwo niebieskie „gwałt cierpi i tylko gwałtownicy je zdobywają." (Mat. 11, 22.)

Sługę, który zakopał talent odebrany od pana, a nie pracował i nie trudził się, aby go pomnożyć, spotyka wyrok potępienia.

2) bo gnuśność zwolna, nieznacznie wiedzie do grzechu śmiertelnego.

Chrześcijanin gorliwy stara się każdego grzechu unikać; wystrzegając się grzechu drobnego, nie popadnie w cięższy. Gnuśny i obojętny nie strzeże się grzechu powszedniego, i ani się spostrzeże, jak grzech śmiertelny popełni. Oto co Jezus mówi: „Kto wierny jest w najmniejszej rzeczy, i w większej wierny jest; a kto w małem niesprawiedliwy jest i w większem niesprawiedliwy jest." (Łuk. 16, 10.)

Chrześcijanin gorliwy czerpie obficie z źródeł łaski Bożej, by wesprzeć ludzką słabość swoją, by znaleść siłę potrzebną do walki życiowej, — a przecież tylko łaska Boża nas podtrzymuje: „bez mnie nic uczynić nie możecie" (Jan 15, 5); — chrześcijanin gnuśny o łaskę Bożą nie dba, albo dba za mało, — upada — i niejednokrotnie ginie.

Św. Bernardyn powiada: „Widziałem wielu lichwiarzy, zbirów, nierządnic i pogan nawracających się do Pana; ale trwoga mnie przejmuje, bo nie widziałem gnuśnego, nawracającego się do Boga." (Tom. VI, serm. 7.)

III.

Chrześcijanin gorliwy będzie się starał bezustannie **w dobrem postępować.** To trzeci warunek dojścia do szczęśliwego końca.

Warunek; — kto nie będzie zadawał sobie trudu, aby postępować naprzód, cofać się będzie, — i zginąć może.

Człowiek podobny do łodzi, płynącej pod prąd; gdy wiosła spoczną, prąd łódź wstecz poniesie.

Gorliwość w duszy naszej podobna do ognia płonącego; gdy przestaniesz paliwa dorzucać do ognia, płomień zagaśnie.

Dlatego Chrystus Pan wyraźnie nas wzywa do ciągłego postępowania w cnocie: „Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest.“ (Mat. 5, 48.) A potem: „Żaden, który rękę swą przykłada do pługa, a obraca się nazad, nie jest sposobny do królestwa Bożego.“ (Łuk. 9, 62.) A św. Bernard powiada: „Kto jest w szkole Chrystusa, a nie postępuje naprzód, niegodzień jest mistrza swojego“ (Ep. 341).

A my czy postępujemy? Czy nie pozostawamy od lat już na tem samem miejscu? Czy nie wracają, nie powtarzają się ciągle te same błędy, te same wadliwości, te same przewinienia?

A jednak przecież zbawić się chcemy, — stanąć chcemy kiedyś u celu, od którego jeszcze tak znacznie jesteśmy oddaleni.

A może kres życia już bliski, — Bóg to wie jeden, — może niedługo już „noc nadejdzie, gdzie żaden nie będzie mógł sprawować,“ (Jan 9, 4.)

Więc postanówmy sobie.....

A św. Patronka niech nam wyprosi pomoc Bożą. Amen.

Na uroczystość św. Mikołaja.

(6 grudnia.)

O miłosierdziu chrześcijańskiem.

(Szkic.)

Św. Mikołaj, urodzony w mieście Patarze, w Małej Azyi, był jedynym synem bogatych, a wielce bogobojnych rodziców. Gdy w czasie zarazy rodziców stracił, sam stał się panem wielkiego majątku.

Majątku tego używał w najlepszy sposób, wspierając jaknajhojniej ubogich, cierpiących nędzę. Postępowanie św. Mikołaja powinno być dla nas wzorem i przykładem.

Aby się do chrześcijańskiego miłosierdzia zachęcić, rozważmy:

1) że **miłosierdzie** w zakonie Chrystusowym nie zalecone tylko, ale **ściśle nakazane;**
2) że **Bóg za miłosierdzie hojnie wynagradza.**

I.

Fundamentem zakonu Chrystusowego, punktem środkowym, na okół którego się wszystkie inne przykazania obracają, — jest miłość. Ileż razy Jezus miłość zalecał! — Miłość winna być czynną; a czynna miłość bliźniego, to miłosierdzie.

a) Z woli Bożej nie wszyscy równo obdarzeni jesteśmy dobrami doczesnemi. **Bóg żąda, by mienniejsi ubogich wspierali.**

Już w Starym Zak. mówi Bóg **przez usta Tobiasza:** „Czyń jałmużnę z majętności twoich, a nie odwracaj oblicza twego od ubogiego, a tak będzie, że ani od ciebie nie odwróci się oblicze Pańskie.“ (Tob. 4, 7.)

Jan św. Chrzciciel wzywał do pokuty: „Czyńcie owoce godne pokuty, bo już siekiera do korzenia przyłożona“ (Łuk. 3, 8); — a gdy go

rzesze pytały „cóż tedy czynić mamy?“ — odpowiadał: „Kto ma dwie suknie, niech da niemającemu, a kto ma pokarmy, niech także uczyni.“ (Łuk. 3, 4.)

Chrystus Pan sam prześliczny obraz miłosierdzia stawia przed oczy w opowieści o miłosiernym Samarytaninie, a potem powiada: „idź i czyń podobnie.“ — To samo Chrystus przykładem swym zaleca, boć każdy krok jego naznaczony miłosierdziem; „przeszedł czyniąc dobrze.“ (Dzieje ap. 10, 38.)

Kościół św. od samego początku idzie śladem Chrystusa; dyakonom powierza opiekę nad ubogimi, wdowami, sierotami. I po dziś dzień kwitnie miłosierdzie w Kościele Chrystusowym.

b) **Do miłosierdzia każdy jest zobowiązany** wedle sił i możności. Pismo św. powiada: „Jako będziesz mógł, tak bądź miłosiernym. Będzieszli miał wiele, hojnie dawaj; jeśli mało będziesz miał, i mało z chęcią udzielać usiłuj.“ (Tob. 4, 8 i 9.)

c) **Obowiązek to ścisły,** nie czasem rada tylko. Za brak miłosierdzia Bóg kiedyś wyda surowy wyrok potępienia: „Idźcie precz odemnie w ogień wieczny.... Albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść, pragnąłem, a nie daliście mi pić.“ (Mat. 25, 41—43.)

(Jakkolwiek obowiązek nader ścisły, — nie potrzeba dawać każdemu, kto rękę wyciąga, kto do drzwi puka, bo można by wesprzeć niegodnego, — i popierać pośrednio lenistwo, pijaństwo. — Więc dawać roztropnie; mianowicie też popierać stowarzyszenia św. Wincentego, dawać datki na ochrony, domy sierot i inne dobroczynne instytucye.)

II.

Bóg za miłosierdzie hojnie wynagradza. Bóg wdzięczny nad miarę, a powiedział: „Cokolwiek uczy-

niliście jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili.“ (Mat. 25, 45.)

a) Najprzód płaci Bóg za **miłosierdzie błogosławieństwem w rzeczach doczesnych.** Co się stało w domu wdowy z Sarepty (4 Król. 4, 8—37), to tysiące razy powtarzało się w dziejach ludzkości. Nikt jeszcze nie zubożał dla jałmużny; takiego przypadku nikt nie przytoczy; — a na odwrót bardzo liczne są przypadki, gdzie śladem miłosierdzia szło widoczne błogosławieństwo Boże. (Izraelici plon każdego siódmego roku odstępowali ubogim; — dla tego Bóg w roku szóstym dawał tyle, że starczyło na 3 lata.) „Na lichwę daje Panu, kto ma litość nad ubogim.“ (Przyp. 19, 17.) „Kto daje ubogiemu, nie zubożeje; kto gardzi cierpiącym, będzie niedostatek cierpiał.“ (Przyp. 28, 27.)

b) **Bóg dla miłosiernych miłosiernym się okaże sędzią.** Przez uczynki miłosierdzia wyjednać sobie można łaskę skruchy, a tym sposobem uzyskać odpuszczenie grzechów. Dlatego zachęca prorok Daniel króla Nabuchodonozora: „Królu, niech ci się podoba rada moja: grzechy twoje jałmużnami odkupuj, a nieprawości twe miłosierdziem nad ubogimi.“ (IV, 24.) A przez usta pobożnego Tobiasza daje nam Bóg zapewnienie: „Jałmużna od wszelkiego grzechu i od śmierci wybawia, a nie dopuści duszy iść do ciemności.“ (Tob. 4, 11.) Dalej czytamy w Piśmie św.: „Ogień gorejący gasi woda, a jałmużna grzechom się sprzeciwia.“ (Eklezyastyk 3, 33.) „Kto zatula uszy swe na wołanie ubogiego, będzie i sam wołał, a nie wysłuchają go... Kto naśladuje sprawiedliwość i miłosierdzie, znajdzie żywot, sprawiedliwość i chwałę.“ (Przyp. 21, 13, 21.)

Nie mniej wyraźną obietnicę dają nam usta najśw.

Zbawiciela naszego: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.“ (Mat. 5, 3.)

A któż z nas nie potrzebuje miłosierdzia? Ileż błędów, przewinień, grzechów, upadków w życiu naszem! Miłosierdzie, okazywane bliźnim, stać się może dla nas kluczem do miłosiernego Serca Jezusowego.

Więc bądźmy miłosiernymi! Dzisiejszy św. Patron niech nam będzie wzorem, byśmy wzięli kiedyś nagrodę od Pana, jak on ją odebrał, ... byśmy kiedyś usłyszeć mogli: „Pójdźcie błogosławieni....“ Amen.

Vicelburg 1913

Na zakończenie roku.

(X. Stanisław Okoniewski, proboszcz, Bnin.)

„Drogi Twoje okaż mi Panie, a ścieżek Twoich naucz mnie.“ (Ps. 24, 4.)

Znowu rok jeden dobiega do końca. Za godzin niewiele stoczą się te fale czasu, które nas dotąd unosiły, w otchłań wieczności, a przed nami nowy otworzy się rok, nowy czas, nowe roztoczą się widnokręgi. I gdziekolwiek myśl nasza pobieży: czy w krainę wspomnień, czy w przyszłości niepewne zarysy, wszędzie napotka na czas, który niepowstrzymanym pędem mknie ku nieskończoności. A jednak próżnobyś się pytał, czem jest czas. Zbliż się do niego, przypatrz mu się bliżej, a on jak strzała już odbiegł daleko; spytaj się mędrców, a oni tłomaczyć ci będą, że to łańcuch zdarzeń następujących po sobie, ale nie zdołają ci istoty czasu wyjaśnić. Widzisz w nim tajemnicze zbliżanie się i odchodzenie; a kiedy przychodzi, przynosi życie, a kiedy odchodzi, zabiera je z sobą, a nikt powiedzieć nie może, skąd przybywa i dokąd się oddala.

Wiara dopiero wyświetla tę zagadkę. „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię.“ (Gen. 1, 1). Na początku więc nie było czasu, była wieczność. Myśl ludzka bierze jakby skrzydła nieskończoności i usiłuje przeniknąć te otchłań, które czas poprzedzały, ale znużona wraca do onego początku wszechmocy, widzi dźwigające się na rozkaz Boży z nicości światła, widzi dzień i noc, poranek i wieczór, i zaczyna pojmować, że z stworzeniem dopiero dla stworzeń czasy się rozpoczynają.

Ale pierwszy człowiek grzech popełnia. I mógłby Bóg unicestwić świat, usunąć pojęcie czasu; ale w miłosierdziu swojem przedłuża świata, a tem samem i czasu istnienie, bo przyjdzie Zbawiciel, bo poprowadzi ludzkość ku światłości, kędy wszelkie zjawisk następstwo znika.

W dniu dzisiejszym znowu znaczny odstęp czasu z przed oczu naszych się usuwa. Jakież poważne myśli budzą się z tego powodu w naszych duszach! Wszakże to tak niedawno jeszcze zieleniły się łąki kwieciste, szumiały drzewa szmerem tajemniczym, stała ziemia przed nami w przepychu i krasie, a dziś już kwiaty powiędły, wiatr uniósł gdzieś daleko listki, a ziemia cała jakby snem spowita! Wszakże to tak niedawno zbawienne czyniliśmy postanowienia, rwaliśmy się ku czynom zacnym, szlachetnym, a już potok czasu pogrzebał je gdzieś w niepowrotnej przeszłości! Przepłynęły nasze nadzieje, marzenia; przepłynęły nasze zawody, przykrości; przepłynęła część życia naszego; przepłyną i te chwile, które nam Bóg jeszcze na ziemi przeżyć pozwoli — wieczność przed nami tajemnicza, długa, nieskończona. Zastanówmy się, bracia, jaki ten **czas krótki, — niepewny, — niepowrotny!**

I.

Krótki jest czas. Jako obłoki przemykają szybko na niebios przestworzu, tak przesuwają się ludzie po

ziemi. „Wszelkie ciało jest jako trawa a wszystka piękność jako kwiat polny. Usycha trawa i więdnie kwiat, kiedy tchnienie Pana go dosięgnie.“ (Iz. 40, 6.) Przypomnijmy sobie, jak w pierwszej młodości wydawało się nam to życie nasze jakby bezbrzeżne. Na skrzydłach wyobraźni unosiliśmy się ponad niem, przyozdabiali je tęczowemi barwy, gromadzili promyki szczęścia, a zaledwo z zimną zetknęliśmy się rzeczywistością, już prysnęły, w dym się rozwiały wszelkie marzenia. Z błyskawiczną szybkością mija nasze życie. Niejeden z was, bracia, żyje już trzydzieści, czterdzieści, może sześćdziesiąt lat i więcej, a wszakże zdaje mu się, jakby cała jego przeszłość była snem tylko. I jako sen przeminie i reszta życia jego, a wśród snu takiego odwoła go Bóg z tej ziemi. O zaprawdę, krótkie, straszliwie krótkie jest to życie!

Na to się wszyscy zgadzają: żydzi i poganie, wierzący i niedowiarkowie. Kiedy się Faraon egipski drżącego z starości i pochylonego pod lat brzemieniem Jakóba pytał o wiek, odpowiedział mu świątobliwy patryarcha: „Dni pielgrzymstwa mojego jest sto trzydzieści lat, mało a uciążliwych, a nie sięgają one do dni ojców moich.“ (Gen. 47, 9.) Czemże jest życie ludzkie? woła św. Augustyn — i sam określa je jako spieszne dążenie do grobu.

Znamienne co do krótkości życia ludzkiego są wyrażenia Zbawiciela. Nigdy nie mówi On o latach, miesiącach, kiedy czas pragnie oznaczyć, ale o dniu, o godzinie. „Godzina moja jeszcze nie nadeszła.“ (Jan 2, 4.) „Czuwajcie, bo nie wiecie dnia, ani godziny.“ (Mat. 25, 13.)

Zdaje się, jakby P. Jezus chciał przypomnieć ludziom, jakby chciał rzucić blask Bożej mądrości na tę skrzydlatą chwilę życia ludzkiego, które dziś jest, a jutro jako kwiat

więdnie. A do ukrócenia tego życia przyczynia się niemało i przyczynia nieustannie grzech. Podpada w Piśmie św. długi stosunkowo wiek patryarchów, podpada stopniowe obniżanie się tej długości życia w czasach następnych. I kiedy szukamy przyczyny tego zjawiska, znajdujemy ją w znacznej części w folgowaniu namiętnościom, w tej gorączkowej gonitwie za zbytkami, za doczesnością.

Krótkie, straszliwie krótkie jest to życie! Jeszcze nie obejrzysz się za przeszłością, jeszcze nie nadbiegła przyszłość, a już teraźniejszość wymyka się z pod rąk twoich. I choćbyś dożył lat Matuzalowych, straszliwie krótkie jest to życie. Przemija młodość, przechodzą dni dojrzałej działalności, zbliża się wieczór życia, i gaśnie ten płomyk, rozpalony ongi ręką Bożą. Nie pomogą żadne eliksiry życia, nie pomogą lekarze; śmierć nieubłaganą dłonią puka o swoją własność. Więc nie przywięzuj się do tego ziemskiego, znikomego życia, więc uczep się myślą i sercem wieczności — w niej szukaj urzeczywistnienia wszelkich pragnień, wszelkich zamysłów, a spełnią się w niepojętej dla ciebie zupełności. Wytężaj często oko swoje z tego rwącego potoku czasu tam ku brzegom wieczności, a nie przeminą twoje nadzieje, twoje pragnienia.

II.

Niepewny jest czas. Każdej chwili zaszumieć mogą nad nami skrzydła śmierci. I żadna potęga na ziemi, najsilniejszy organizm nie może nam ani sekundy życia zapewnić. Hucząc płynie potok czasu i zabiera wszystko ze sobą. Wyrywa niemowlę z rąk matki płaczącej, podcina kosą śmierci kwitnące życie i starca pociąga do grobu. Krótkie, strasznie krótkie to życie, a nadto takie niepewne!

Jako cień na ścianie zanika jedna chwila za drugą. Na pozór, nie wielka jej wartość, a jednak od jednej

chwili takiej zawisła nieraz cała wieczność. Jedna chwila znikomego życia to jakby pieniążek, za który chwałę niebieską otrzymać można. „Najmniejsza czasu cząstka, powiada św. Hieronim, ceną jest całej wieczności.“

Stąd też tak często Zbawiciel, tak często nawołują Apostołowie, aby z czasu korzystać. „Mnie potrzeba sprawować sprawy onego, który mnie posłał, mówi Pan Jezus, pokąd dzień jest. Nadchodzi noc, gdy żaden nie będzie mógł sprawować.“ (Jan 9, 4.) Podobnie wyraża się Apostoł narodów: „Patrzcież tedy bracia, jakobyście ostrożnie chodzili, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy. Czas odkupując, iż dni złe są.“ (Efez. 5, 15.)

Teraz czas gromadzić olej dobrych uczynków do lampy żywota, aby nam przez całą wieczność jaśniały. Teraz czas ku dobremu używać przez Boga nam danych talentów, aby jak największe zdobyć sobie skarby w wieczności. Teraz on dzień, w którym przyświeca łaska Boża, przyświeca słońce sprawiedliwości, potem głucha przyjdzie noc, w której już nic zdziałać nie zdołamy. Każda chwila, w tem życiu poświęcona Bogu, cnocie, jakby wydarta jest znikomości, zachowana na wieczność.

A jak używamy tego krótkiego, niepewnego czasu? Jak użyliśmy go w tym dobiegającym do końca roku? Przykra, niewesoła wypadnie na to pytanie odpowiedź. A tak jak w roku minionym, tak bodaj zawsze mija życie nasze. W młodości zaprząta umysł nasz przyszłość. W marzeniach młodzieńczych widzimy ją w czarujących barwach, oblaną blaskami pomyślności. Ku niej wyrywa się myśl, do niej przywiązane serce, a kiedy te rojenia się rozwieją, a kiedy rzeczywistość obedrze nas z wszelkiej ułudy, wtenczas troska o byt pochłaniać poczyna całą naszą uwagę. I nadejdzie starość, pochyli

się człowiek, a jeszcze mu się zdaje, że dużo czasu przed nim, że sprawa zbawienia nie jest dla niego naglącą. To znowu z uśmiechem na ustach, z myślą jedynie ku zabawom skierowanym przechodzi niejeden przez świat jak dziecko uganiające się za barwnym motylem nad brzegiem przepaści. Niepewny jest czas, a jednak albo sprawy tego świata, albo własna przyjemność u większości ludzi go wypełnia. Stąd też z boleścią woła św. Jan Złotousty: „Chociażby najdłuższy czas przypadł nam w udziale, winniśmy go użyć do tego, co pożyteczne. A ponieważ go tak mało, tak skąpo, czyliż nie jest nierozumną rzeczą zużywać go do tego, co duszę nam zatraca?“ (De provid. 3.)

Czas to pieniądz, tak wołają ludzie goniący za zyskiem, za mamoną — czas to zbawienie, to niebo powinien wołać chrześcijanin. O niech ta myśl o niepewności czasu tak nasz przeniknie w dniu dzisiejszym, żeby rok przyszły bogate złożył plony dobrych uczynków w duszy naszej.

III.

Niepowrotny jest czas. Tak jak liść z drzewa wichrem zerwany się nie zazieleni, tak też nie wróci już czas miniony. Wszystko można pozyskać na nowo, jedno czasu nikt nie przywoła z powrotem. Człowiek majętny, który zbiegiem nieszczęśliwych okoliczności wszystko utraci, może pracą usilną, powodzeniem wszystko odzyskać. Mąż z szczytu znaczenia zepchnięty intrygami, na nowo dawne zająć może stanowisko głośnymi czyny, potężną a dodatnią działalnością. Nawet nadwątlone zdrowie można umiejętną kuracyą do dawnej przywrócić czerstwości, — jedno czas miniony już więcej nie wróci.

Głęboko wyrażono tę myśl w pogaństwie. Przedstawiano sobie czas jako postać na toczącej się szybko kuli stojącą. U stóp postaci widniały skrzydła na znak,

że ona niepowstrzymana w biegu; w ręku jej błyszczał sztylet, bo ona wszystko niszczy; bujny włos spadał z jej czoła, wskazując na to, że przyszłość niesie życie, rozwój, a głowa z tyłu pozbawiona włosów oznaczała przeszłość, której nikt już nie zdoła wskrzesić, powołać do bytu.

Niepowrotnym być musi czas jako środek do pozyskania szczęśliwej wieczności nam dany. Gdyby czas wracał, gdybyśmy rok każdy przeżyć mogli na nowo, nigdyby się one próby życia zacnego nie kończyły. Jeden tylko czas na ziemi dla człowieka, czas jego życia. Jak od dni słonecznych wśród roślin rozwoju zależy sprzęt wszelki, tak od korzystania z świetlanych łaski promyków zależy nasza wieczność. Jak lato minione nie wróci, tak nie wrócą minione dni życia ludzkiego. Niema prawdy, którąby Pismo św. tak dobitnie, tak często podnosiło. Nie korzystały one panny niemądre z czasu, przeznaczonego na przyjście oblubieńca, i dla tego zamknięte przed niemi podwoje szczęśliwej wieczności na zawsze. Zbawiciel wspomina oną noc, następującą po dniu życia ziemskiego, w której nikt z ludzi już dla siebie zdziałać nic nie może. W Apokalipsie św. Jana ukazuje się aniół, stojący na ziemi i morzu, i podnosi rękę ku niebu, przysięgając: „że czasu więcej nie będzie.“ (Objaw. 10, 6.)

Czyliż myśl o tem, że niepowrotny jest czas, nie powinna nas zbawienną przejąć trwogą, nie powinna nas zachęcić do najusilniejszego zeń korzystania? O nie bądźmy jak te dzieci, co marząc spoglądają na przelewające się fale, nie patrzmy bezczynnie na czasu strumienie, co niepowstrzymane pędzą ku brzegom wieczności.

Pomyślmy, iluż grzechami już dotąd zapisane są karty życia naszego! Ileż czasu straciliśmy już dotąd! Niechże ten rok przyszły zasadnicze wniesie zmiany w nasze życie. Przedewszystkiem postanówmy sobie, że szczerą

pokutą odkupimy winy dotychczasowe, że lepiej korzystać będziemy z użyczonego nam czasu. Miejmy w pamięci słowa św. Chryzostoma: „Jeszcześ nie zstąpił do otchłani piekielnych, gdzie nikt nie sławi Pana. Jeszcześ nie wzięty z miejsca boju, jeszcześ na arenie, — a ostatniem zwycięstwem możesz wszelkie powetować straty. Jeszcześ nie powiedzion tamdotąd, gdzie bogacz męczony i gdziebyś usłyszał, że otchłań pomiędzy tobą a innymi. Jeszcze nie przyszedł Oblubieniec, żeby się lękano udzielić ci oleju dobrych uczynków. Jeszcze nie powie ci nikt, że możeby go nie wystarczyło dla nas i dla was. Jeszcze są ci, którzy go sprzedają: nieodziani, głodni, chorzy, uwięzieni; nakarm ich, przyodziej, odwiedzaj, a nakształt strumieni popłynie. Jeszcze nie nadszedł czas zdania liczby, więc korzystaj z czasu i postaraj się o odpuszczenie grzechów.“ (Hom. 25 ad pop.)

Niechże takie myśli przyświecają ci w nowym roku! Niech stoi przed oczyma twemi wzniosła postać angielskiego kanclerza, Tomasza Morusa. Na śmierć go skazano, że nie chciał zaprzeć się wiary. W więzieniu już błagała go żona, by jednem pociągnięciem pióra, wyrzekając się wiary, uratował sobie życie i stanowisko. Na jej przedstawienia, że w zamian za to jeszcze z dwadzieścia mógłby pożyć lat, odpowiedział jej: Niech Bóg strzeże ciebie i dzieci, ale przedewszystkiem pragnę uratować duszę, moją duszę nieśmiertelną.

Niech w tych krótkich, niepewnych, niepowrotnych chwilach życia naszego jaśnieje nam wieczność jako nasz cel, jako nadzieja jedyna. „Drogi twoje okaż mi Panie, a ścieżek twoich naucz mnie.“ (Ps. 24, 4.) Amen.

Sześć kazań na triduum 40-godzinnego nabożeństwa.

(X. Stanisław Zastawniak, proboszcz, Dobczyce.)

DZIEŃ PIERWSZY.

I. O sądzie ostatecznym.

„Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych.“

Zapusty... Świat się bawi..., a my u stóp Jezusa błagamy o zmiłowanie, i prosimy ze łzami, aby nie potępiał błądzących, ale „odpuścił grzechy ludu tego wedle wielkości miłosierdzia swego.“ (Num. 14, 19.)

Bawi się świat, jakoby człowiek nie miał innego przeznaczenia na ziemi, jedno używanie życia; — bawi się świat, jakoby po za tem życiem doczesnem nie było życia przyszłego, nie było wieczności.

A jednak skończy się przecież to życie; — przeminie wszystko; — zostanie tylko Bóg, wieczność, i nasza dusza nieśmiertelna.

W obliczu Boga naszego, mającego w Przenajśw. Sakramencie, uprzytomnijmy sobie dzisiaj, najmilsi, poważną tę prawdę, że kiedyś dla każdego z nas wybije godzina obrachunku, że ten Jezus-Zbawiciel, dziś nam tak miłościwy, będzie kiedyś dla nas wszystkich Sędzią sprawiedliwym.

„Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych.“ Oto jeden z dwunastu artykułów naszej wiary świętej. Wiem zapewne, że każdy z was codziennie te słowa powtarza i znaczenie ich dobrze rozumie. „Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych!“ Kto przyjdzie?... Jezus Chrystus... Skąd przyjdzie?... Z nieba... Po co przyjdzie?... Sądzić... Kogo?... Żywych i umarłych, — a więc także każdego z nas, rzecz widoczna.

Sąd... Słowo to wcale do miłych nie należy; samo wspomnienie, że mam być sądzonym, choćbym był pewnym swej niewinności, niepokojem mnie napawa. Czy nieprawda?... To też niejeden z obawy sądu pilnie się strzeże, by nic takiego nie uczynić, za coby go przed sądem stawić można. A przecież znów te sądy ludzkie nie są tak straszne! Sędziami zwykli ludzie, można się bronić, wreszcie i kara, gdyby nastąpiła, jest tylko chwilowa...

Dziwne zaślepienie!... Boją się ludzie sądów ludzkich, i ta obawa niejednokrotnie od złego ich wstrzymuje, a nie boją się sądu Bożego i depcą Jego prawa, lekceważą Jego przykazania... Skąd to pochodzi? Co za przyczyna tej ślepoty? Czemu ty człowiecze, wiedząc o tem, że przyjdzie chwila, gdzie musisz stanąć przed sądem Boga, żyjesz tak, jak gdyby to nigdy nastąpić nie miało? Więc albo nie wierzysz, że za swe życie sądzonym będziesz, albo się tego sądu nie boisz! Jedno z dwojga: albo — albo...

Aby was więc przekonać, że za nasze uczynki czeka nas sąd, i jeżeli czego, to właśnie tego sądu najwięcej każdy lękać się musi — będę wam mówił przez te trzy dni o Sądzie ostatecznym.

Dziś z pomocą Bożą wykażę wam, że sąd ostateczny z pewnością nastąpi.

Uczy nas nasza wiara święta, że oprócz sądu, jaki następuje zaraz po śmierci każdego człowieka, będzie jeszcze sąd drugi na końcu świata — sąd ostateczny. Jest to prawda niezbita, prawda najdobitniejszymi stwierdzona dowodami. Chcecie poznać te dowody? Zaraz wam je przedstawię.

1. Pierwszym z nich to słowa samego Boga. Czytajcie Pismo św., a niejedno znajdziecie tam zdanie, prawdę tę stwierdzające. Kilka tylko z nich przytoczę. I tak już w Starym Zakonie wołał Bóg przez usta proroków: „Niech powstaną, a przyciągną

narody na dolinę Jozafat, bo tam siedzieć będę, abym sądził wszystkie narody okoliczne.“ (Joel 3, 13.) Pan na sąd przyjdzie ze starszymi ludu swego i z książęty jego.“ (Izaj. 3, 14.)

Co Bóg w Starym Testamencie przez proroków głosił, to potwierdził Syn Boży, gdy dla naszego zbawienia zstąpił na ziemię. Komuż nieznane Jego słowa? „Powiadam wam,“ — mówi — „iż z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądny.“ (Mat. 12, 36.) „A tedy ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego z mocą wielką i majestatem... a gdy przyjdzie i wszyscy Aniołowie z Nim, tedy siędzie na stolicy majestatu swego i będą zgromadzone przedeń wszystkie narody...“

Natchniony Duchem św. Paweł, Apostół, tak mówi w Areopagu do mędrców pogańskich: „Bóg teraz oznajmuje ludziom, aby wszyscy wszędy pokutowali, dla tego iż postanowił dzień, w który ma sądzić świat w sprawiedliwości.“ (Dziej. ap. 17, 31.) Zaś do Rzymian pisze: „Dla tego usiłujemy Jemu się podobać, bo wszyscy musimy się okazać przed stolicą Chrystusową.“ (14, 10.) „I widziałem umarłe wielkie i małe“ — powiada znów św. Jan Ewangelista — „stojące przed obliczności stolicy, a księgi są otworzone; i drugą księgę otworzono, która jest żywota, i osądzono umarłe z tego, co napisane było w owych księgach wedle uczynków ich.“ (Apok. 20, 12.)

Patrzcież więc, najmilsi! Prawdę o sądzie ostatecznym, którą nam Kościół św. do wierzenia podaje, przed wiekami objawił Bóg, prawdę tę wypowiedział Chrystus,

głosili Apostołowie, głosili słowem i pismem Ojcowie święci, z których choćby tylko jednego słowa tutaj wam przytoczę. „Gdy pomyślę o Królu wiecznej chwały, Sędzim świata“ — odzywa się św. Efrem — „który powstanie i zejdzie z tronu, aby odwiedzić wszystkich mieszkańców ziemi i uczynić sąd nad nimi, śmiertelne dreszcze przebiegają ciało moje, łzami zalewają się oczy, głos w gardle zamiera, zawierają się usta, nikną myśli, mdleję i z sił opadam.“

I to, co dotychczas powiedziałem, jużby wystarczyć powinno, by najmniejsza wątpliwość co do sądu ostatecznego nikomu nawet przez myśl nie przeszła. Że jednak są jeszcze inne dowody — i te wam przytoczę.

2. Wiemy, że niezbadane i niepojęte są dla nas wyroki Boże. Mimo to nie brak ludzi, co zapominając o tem, bluźnią Bogu, wygłaszając zdania: źle to a to na świecie urządzone, czemu ten ma więcej, a ten mniej, dla czego temu, choć niegodziwiec, lepiej się powodzi jak mnie? O, ileż to narzekań, ile szemrań, gdy nieco cięższy jakiś krzyżyk na człowieka spadnie! . . . Złamiesz nogę, spłonie ci dom, umrze ci ukochane dziecko — „ach, za co mnie też Pan Bóg tak nawiedza“ wołasz oburzony! I tobie się zdaje, że ci Bóg krzywdę wyrządził, posądzasz Go o brak miłosierdzia, a nawet Mu mądrości najwyższej odmawiasz . . . Kiedyż zatem te wyroki Boże, ta mądrość Boża ma nam być odkrytą? Czy nigdy? . . . Nie! Sąd ostateczny wszystko to odkryje; tam pozna każdy, dla czego tak, a nie inaczej się działo; tam poznasz, że to, co się tobie nieszczęściem być zdawało, to właśnie od nieszczęścia stokroć większego cię uchroniło.

3. Nastąpi sąd ostateczny, aby cnota całkowitą nagrodę, grzech zaś całkowitą odniósł karę. Może tych słów dobrze nie rozumiecie? Zaraz wam je jaśniej wytłomaczę.

a) Żyjesz uczciwie, pracujesz pilnie, złego się wystrzegasz, za co cię też bołgosławieństwo Boże nie opuszcza. Widząc sąsiad, że za cnotliwe życie Bóg cię wynagradza, że ci się dobrze powodzi, poczyna i on iść twymi ślady, za nim jego dzieci, wnuki, prawnuki, i inni sąsiedzi. Ty umrzesz, od twojej śmierci lat wiele upłynie, a dobry przykład, jaki zostawiłeś, pójdzie od wieku do wieku. Po latach ludzie zapomną o tobie, a twe dobre uczynki ciągle trwać będą. Czyż więc zaraz po śmierci możesz otrzymać całkowitą nagrodę za swe dobre czyny, gdy one jeszcze na ziemi nie skończone? Nie — dopiero gdy z końcem świata i twoje skończą się zasługi, wtenczas dopiero całkowitą otrzymasz nagrodę.

b) Tak samo rzecz się ma z grzechami. Napisze np. ktoś złą książkę: on umrze, ale tę książkę czytać będą tysiące lat setki, będą czytać i gorszyć się, złe szerzyć. Kiedyżby zatem poznał człowiek całą wielkość złego, jakie uczynił, gdyby na końcu świata sądu nie było? Umierając, może nawet nie myślał, ile złego ta jego książka, to jego słowo narobiło. Otóż na sądzie dopiero ukaże mu Pan Jezus nieszczęśliwe ofiary, które przez niego idą na wieczne zatracenie, tam dopiero powie mu: Patrz, co uczyniłeś! Patrz, jak strasznem było złe, któreś, żyjąc na ziemi wśród ludzi zaszczepił!...

4. Rzućmy wreszcie koło siebie okiem i przypatrzmy się dobrze, co się tu dzieje na ziemi.

a) Któż nie dostrzeże, że częstokroć występki, grzechy i zbrodnie, zręcznie ukrywane przed okiem świata, nawet przez ten świat wynagradzane bywają i chwalone, — cnota natomiast, życie spokojne, ciche, ileż to razy prześladowane i wyśmiane! O niejednym powiadają za życia: jakiż to dobry, jaki szlachetny człowiek — a gdybyśmy znali wszystkie jego sprawy, przekonalibyśmy się, że to był człowiek zły i nie na pochwałę, ale na przekleństwo zasługiwał. Iluż to po ziemi chodzi zdrajców, oszustów, obłudników, którzy twych naj-

wierniejszych udają przyjaciół, ustami schlebiają i grzeczności prawią, a myśl ich równocześnie pracuje nad tem, jakby ci szkodzić, jak zgubić? Iluż to cudzołożników, krzywoprzysięzców, złodziei i innych zbrodniarzy, których dotąd nie wykryto i nie ukarano, o których zbrodniczych czynach nikt nic nie wie, — i oni dobrze żyją, a sąsiedzi, nie mając im nic do zarzucenia, nawet ich szanują i poważają! Jakże więc? Czy zawsze tak będzie? Czy ich grzechy nigdy na jaw nie wyjdą? Czy im to wszystko ma ujść bezkarnie? . . . Gdzież tedy Bóg? Gdzie Jego sprawiedliwość?!

b) A podobnie jak grzechów i zbrodni niejednokrotnie świat wykryć i ukarać nie umie, tak samo cnoty i życia sprawiedliwego nie umie ocenić i wynagrodzić. Mój Boże! Czy raz się to zdarza, że umiera człowiek najpoczciwszy, a ludzie o nim jak najgorzej myśleli? On umarł, z oczu im się usunął, a oni jego imię jeszcze szarpali! . . . Mało to wypadków, że całkiem niewinnego niesłusznie oskarżono i ukarano surowo? Małoż to ludzi, co całe życie spędzają w niewinności, postach, modlitwie — co w skrytości mnóstwo wykonują najpiękniejszych uczynków: wspierają ubogich, strapionych cieszą, poważnionych godzą, a nikt o tem nie wie, lub co gorsza, świat z nich szydzi, naśmiewa się, obmawia, najniegodziwsze na nich rzuca podejrzenia i oszczerstwa? Jakże więc? Kiedyż się okaże niewinność tych ludzi? Czy nigdy oszczerstwo na nich rzucone nie spadnie na głowy ich oszczerców? Czy pohańbieni i sponiewierani od ludzi nigdy wobec nich nie będą oczyszczeni? Czy ich cnoty prawdziwym blaskiem nigdy nie zabłysną?... Gdzież tedy Bóg? Gdzie Jego sprawiedliwość?...

O nie lękajcie się, najmilsi! Jest Bóg i jest sprawiedliwość Jego i właśnie ta sprawiedliwość dowodzi i woła: przyjdzie „dzień wielki i gorzki bardzo", przyjdzie dzień sądu!...

Nie tryumfuj zatem zawczasu grzeszniku! Alboż ci

nieznane one słowa Mędrca: „Nie ujdzie grzesznik z drapiestwem i nie omieszka cierpliwość miłosierdzia czyniącego?“ (Ekl. 16, 14). Nie tryumfuj i nie pochlebiaj sobie, że ludzie nie wiedzą o zbrodniach twych, nadejdzie bowiem chwila, że cały świat dowie się o nich ku tem większej twej hańbie i poniżeniu. Nadejdzie chwila, gdzie usłyszy ojciec sprawki swego syna i syn sprawki ojca, mąż żony, żona męża występki odkryje; pozna gospodarz, jakiego miał sługę i sługa się przekona, komu służył, bo „przy skończeniu człowieka będzie odkrycie uczynków jego“ — powiedział Bóg. (Ekl. 11, 29.)

Natomiast ty duszo sprawiedliwa, ty człowiecze, który żyjecz wedle woli Bożej, nie przestraszaj się tem, że uczynki twe na zawsze będą zapomniane, nie ustawaj na drodze, która kroczysz, bo przyjdzie dzień sądu, gdzie prawda nad fałszem odniesie zwycięstwo, cnota nad występkiem!

Te są między innemi dowody, które nas przekonują, że sąd ostateczny nastąpi. Abyście zaś nie myśleli, że w nadzwyczajny sposób nigdy Bóg tej prawdy o sądzie nie potwierdził, opowiem wam na zakończenie następujący przykład.

Za czasów św. Brunona, profesora akademii paryskiej, zdarzył się taki wypadek. Umarł w Paryżu człowiek bogaty i uczony, od wszystkich poważany. Gdy podczas pogrzebu poczęto śpiewać wilie i ten wiersz zaśpiewano: „Odpowiedz mi, jakie mam nieprawości“ — porywa się z trumny umarły i woła: „Przed sprawiedliwym sądem Bożym jestem oskarżony!“ Struchleli wszyscy obecni, grobowa cisza zaległa kościół, i odłożono pogrzeb na drugi dzień. Gdy nazajutrz rozpoczęto nabożeństwo i ten sam wiersz zaśpiewano, podobnie jak wczoraj zrywa się z trumny umarły i przeraźliwym krzyczy głosem: „Sprawiedliwym sądem Bożym jestem sądzony!“ Dziś jeszcze większa trwoga obecnych zdej-

mujc i pogrzeb do dnia trzeciego odkładają. Zbiegło się już teraz do kościoła ludzi co niemiara. Zaczyna się nabożeństwo, a przy wierszu: „Odpowiedz mi, jakie mam nieprawości" — to samo co przedtem się powtarza, umarły podnosi głowę i iście piekielnym odzywa się jękiem: „Sprawiedliwym sądem Bożym jestem potępiony, a za co, wykryje sąd ostateczny!" Co się wtenczas działo w kościele, trudno wypowiedzieć. Jedni płakali, inni uciekali z przestrachu, a inni bijąc piersi swoje Boskiego wzywali miłosierdzia. Był tam wtenczas Bruno, a przerażony bojaźnią przyszłości, porzucił świat, z wielu innymi poszedł na pustynią, gdzie w surowej pokucie gotował się na on dzień „wielkiigorzkibardzo". Amen.

H 1918

II. O Najświętszym Sakramencie.

„Nie zostawię was sierotami."
(Jan 14.)

Wielką i wspaniałą uroczystość dziś rozpoczęliśmy. Co chwila rozbrzmiewa głos dzwonów i zda się wołać: Pójdźcie do Pana, pójdźcie do Pana!... A któż to ten Pan? To nasz Bóg i Zbawiciel w Najświętszym utajony Sakramencie, to sam Pan Jezus, który raczył się zniżyć do nas i usiąść na tronie pomiędzy nami, aby od swych poddanych przyjąć cześć, a w zamian za to obdarzyć ich swem błogosławieństwem... I któż tu nie pospieszy? Wszak wszyscy my biedni i uciśnieni, wszyscy od Niego potrzebujemy pomocy. Lecz czy nam jej udzieli? Ach, jakoż o to pytać! Tak pytać może tylko ten, kto nie wie, w jakim celu Chrystus Najświętszy Sakrament ustanowił! Że zaś może i pomiędzy nami jest niejeden taki, który o tem nie wie, pozwólcież zatem, że wam na to odpowiem pytanie, oraz na drugie jeszcze, a mianowicie: jakie obowiązki wkłada na nas obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie.

1. Wiedzcież tedy najprzód, że Najświętszy Sakrament ustanowił Pan Jezus na to, aby po wszystkie czasy być obecnym pośród swoich dzieci. Powiada Duch św.: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego dał", a ten Syn tak umiłował ludzi, że ustawicznie pragnie mieszkać między nimi. „Nie zostawię was sierotami", powiedział przed swą męką i śmiercią do Apostołów i obietnicy tej przez ustanowienie Najświętszego Sakramentu dotrzymał w zupełności. Jako ojciec prawdziwie miłujący swe dzieci, cudownym sposobem zamieszkał między nami, aby nas ojcowską otaczać opieką na każdym kroku.

Dumni Żydzi z tego, że tylko oni zpośród narodów mieli Boga, który chciał mieszkać między nimi, w tej dumie z uniesieniem wskazując na „Arkę przymierza", wołali: „Bóg tu jest!" Ach, najmilsi, czyż my nie daleko sprawiedliwiej, z daleko większą dumą jak Żydzi wołać możemy: „Bóg tu jest!" Toć u nich przebywał tylko w tej jednej Arce, z której wydawał swoje wyroki, i do której przywiązywał opiekę i powodzenie narodu — w Arce, stojącej na miejscu „święte świętych", do którego mógł tylko najwyższy kapłan i to bardzo rzadko się zbliżać — nam tymczasem i wszystkim i zawsze Bóg gotów się ukazać! Co więcej! On sam nas wzywa, zaprasza do Siebie! Ażaliż nam nieznane Jego słowa: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę." — „Przybywajcie, a czerpajcie słodycz tu gody!"

Mój Boże! Ileż to razy przywaleni różnymi krzyżami, różnemi przeciwnościami trapieni ludzie, upadając pod nimi, wkoło się oglądają, by im kto rękę podał, podźwignął, pocieszył — a świat na prośby ich i jęki nieczuły, lub choćby chciał, to pomódz nie może. Biedni! czy wy już zginąć musicie? Czy już dla was nie ma ratunku? O, nie! Jest Jezus i to tak blisko was, że,

bylebyście się do Niego o pomoc udali, niechybnie z nią wam pospieszy. Dręczy cię więc smutek, niepokój; czart napastuje, pokusy się srożą — przyjdź tutaj do Jezusa, uskarż się przed Nim, porozmawiaj z Jezusem jak dziecko z ojcem, a wnet się silnym staniesz. Gniotą cię krzyże, ciężkiem ci życie, gorżkie ci łzy — przyjdź do Jezusa, bo On jeden ma na to wszystko cudowne lekarstwo. Stękasz pod grzechów brzemieniem, rozpacz cię ogarnia — przyjdź do Jezusa, spojrzyj na Niego, a jedno spojrzenie wystarczy, by blask i słodycz od Niego bijąca, rozproszyła bojaźń i trwogę, a w miejsce ich nadzieję wlała.

2. Aby jednak Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie utajony łaskawem okiem zawsze na nas spoglądać raczył, potrzeba z naszej strony uznawać w Nim Boga i jako takiemu najwyższą cześć oddawać. To nasz obowiązek! Spytacie może: w jaki sposób tę cześć Mu oddawać? Zaraz wam odpowiem. a) Wiedząc, że w Najświętszym Sakramencie jest obecnym twój Bóg, Zbawiciel i Sędzia, winieneś wobec Niego zachować się z najgłębszą pokorą. Ile więc razy wchodzisz do kościoła, lub przechodzisz poprzed ołtarz, w którym Najświętszy Sakrament ukryty, należy ci uklęknąć na jedno kolano; gdy zaś Pan Jezus jest wystawiony, trzeba uklęknąć na oba kolana i głowę pochylić. Nadto podczas wystawienia, a nawet podczas zwykłej mszy św., gdy już Pan Jezus jest na ołtarzu obecny, należy klęczeć. Tak samo czynić wypada, gdy Najświętszy Sakrament w procesyi obnoszony bywa, a ty w procesyi nie bierzesz udziału, lub gdy z Nim kapłan do chorego zdąża Nie wystarcza tu odkryć głowę, lub pochyliwszy się, przeżegnać! Gdy jesteś w domu lub towarzystwie niedowiarka, żyda, albo złego katolika, nie wstydź się uklęknąć, bo nie uczyniwszy tego, zaparłbyś się Chrystusa — przeciwnie zaś, gdy Mu cześć winna oddasz, wyznasz tym sposobem swą wiarę w Niego, wyznasz, że On twym

Bogiem, a wiesz przecie, co Chrystus takim obiecał, gdy wyrzekł te słowa: „Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego wyznam i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech."

Niedawno czytałem zdarzenie, które wykazuje, że nawet taka czynność katolika, jak należne oddawanie czci Najświętszemu Sakramentowi, może przekonać o prawdziwości naszej religii.

W jednem z miast niemieckich, żyła bogata pani luterskiego wyznania. Że w mieście tem nie było luterskiego zboru, od czasu do czasu chodziła do katolickiego kościoła. Widząc tu, jak katolicy przed Najświętszym Sakramentem klękają, sądziła, że tylko wtedy to czynią, gdy na nich kto patrzy. A trzeba wam wiedzieć, że lutrzy nie wierzą w ciągłą obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Ukryła się tedy wieczorem w kościele i czekała, czy też potem, gdy przyjdzie ktoś kościół zamykać, uklęknie przed Najświętszym Sakramentem. Nie długo czekała, gdy przyszedł świątobliwy biskup tego miasta, a padłszy na kolana, długo i gorąco się modlił. To jej wystarczyło, aby uwierzyć w obecność Chrystusa w Sakramencie Ołtarza. Przystąpiła zaraz do biskupa, prosząc, aby odebrał od niej wyznanie wiary i przyjął ją na łono katolickiego Kościoła.

Nie wstydźcie się zatem, bracia moi, kimkolwiek jesteście: biednymi czy bogatymi, uczonymi czy prostaczkami, oddawać należną cześć Bogu. Aniołowie i Święci, czcząc Go, na twarze padają, a my biedacy mielibyśmy się wobec Pana i Króla i Sędziego naszego hardo zachowywać, mielibyśmy na Niego nie zważać?

b) A nie tylko z najgłębszą pokorą powinniśmy się zawsze zachowywać w obecności Najświętszego Sakramentu, ale także z największem uszanowaniem.

Że tak być powinno, czy się mam nad tem długo rozwodzić? Chyba nie. Toć jeżeli wobec człowieka,

na wyższem od ciebie stanowisku będącego, bardzo często nie wiesz, jak masz stanąć, aby go nie obrazić, nie miałbyś uważać na siebie, gdy wobec Boga stoisz? Tymczasem ja nieraz wydziwić się nie mogę, gdy widzę, jak w obliczu Najświętszego Sakramentu ten lub ów zachowuje się gorzej jak wobec równego a nawet niższego od siebie. Ten ze śmiechem wchodzi do kościoła, tamten, wszedłszy, nawet kolana nie zegnie, ten drzemie, tamten się ogląda, ów kręci się na wszystkie strony i rozmawia. Najmilsi! Czy ludzie ci nie pomyślą, przed kim stoją? do kogo i poco przyszli?

W wiosce N. był odpust. Znany pijak, podpiwszy sobie dobrze przez południe, przyszedł do kościoła na nieszpory. Chciał dostać się na chór. Ponieważ jednak nie było tam już miejsca, a może dla tego, że nie mógł o swej mocy ustać, usiadł na schodach. Niedługo jakiś huk i krzyk wszystkich przeraził. Oglądają się w stronę chóru, a tam on pijanica leżąc na ziemi, jęczy i ruszyć się nie może. Cóż się więc stało? Usnął i spadł ze schodów, łamiąc sobie rękę... Czy nie sprawiedliwa to i zasłużona kara?

c) Wreszcie obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie i ten na nas obowiązek wkłada, byśmy Go pobożnie i często nawiedzali. Tymczasem jakże ludzie o tym miłym obowiązku często zapominają! Doprawdy smutne pomyśleć! Osamotniony Jezus jak więzień, całymi dniami sam zostaje i nie masz, ktoby Go odwiedził. A gdybym was zapytał: czemuż wam tak ciężko pójść do Jezusa? – większa część pewnieby odpowiedziała: Nie mamy czasu! Tak? Na odwiedzenie Pana Jezusa nie macie czasu, ale go macie nieraz aż nadto na odwiedzanie szatana już to w karcznie, już po złych towarzystwach! Mówiąc to, mam na myśli msze św. w dni powszednie, nieszpory i różaniec w niedziele i święta. Czemuż zazwyczaj tak mało uczęszcza was na te nabożeństwa? Ach, zrozumcież to, proszę, że chwila spę-

dzona przy Panu Jezusie, to chwila prawdziwego szczęścia tutaj na ziemi!

Czytamy w żywocie św. Franciszka Ksawerego, że, strawiwszy cały dzień na pracy koło zbawienia dusz ludzkich, większą część nocy przepędzał na klęczkach w modlitwie przed utajonym w Najświętszym Sakramencie Jezusem. Zdarzało się niestety, że zasnął na stopniach ołtarza, ale po krótkim wypoczynku zrywa się i na nowo zaczyna modlitwę.... To samo czytamy o św. Franciszku Regis. Gdy widział kościół zamknięty, klękał przed wrotami, aby choć zdala oddać Panu Jezusowi cześć należną.... Król angielski, Alfred Wielki, każdego ranka spieszył do kościoła, gdzie dłuższy czas przepędzał na modlitwie przed Najświętszym Sakramentem.... Sławny kardynał Bellarmin, chodząc jako chłopiec do szkoły, cztery razy dziennie przechodził koło dwóch kościołów — żadnego nie minął, aby nie wstąpić. Gdy go pytano, czemu to czyni, odpowiedział pobożny chłopczyna: „Nie byłoby to brakiem grzeczności, gdyby przyjaciel lub brat przechodząc koło domu brata lub przyjaciela, nie powitał go i nie powiedział mu: dzień dobry?“

Dlatego też ilekroć dzwony odezwą się z wieży i głos ich doleci do uszu waszych, wspomniawszy sobie, że to Pan Jezus was woła do siebie, spieszcie do Niego czemprędzej. Jeżli wam obowiązki nie pozwolą iść do kościoła, to przynajmniej czy to w domu, czy w polu, czy przy warsztacie, czy w drodze pomyślcie o Jezusie i prześlijcie mu pozdrowienie choćby tylko temi znanemi słowami: „Niechaj będzie pochwalony i błogosławiony Przenajświętszy Sakrament teraz, zawsze i na wieki wieków“. Nie zapominajcie też czynić tego, gdy koło kościoła przechodzicie, albo przejeżdżacie; choć przez ścianę przywitajcie się z Panem Jezusem.

Rodzice chrześciańscy, jeżeli pragniecie, aby wasze dziatki z dniem każdym stawały się milszemi Bogu, wam zaś na pociechę rosły, od wczesnej młodości zwra-

cajcie im uwagę na Najświętszy Sakrament. Idąc do kościoła, bierzcie je ze sobą, a gdy tam Najświętszy Sakrament jest wystawiony, lub gdy Go kapłan podczas mszy świętej do góry podnosi, lub przystępującym do Komunii rozdaje, ukazując im Go, mówcie: Widzisz? To Pan Jezus, to Pan Bóg, to twój Ojciec; trzeba Mu się pokłonić, zawsze przed Nim uklęknąć itd.

Niechże te kilka uwag zachęcą was, najmilsi, do gorliwego nabożeństwa, częstego odwiedzania i pozdrawiania wśród nas obecnego w Najświętszym Sakramencie Jezusa. Zwłaszcza w tych dniach niech tylko On stoi nam na oczach w domu i kościele. Wobec prac i zajęć na chleb powszedni my tak mało myślimy o Jezusie, dla tego chleba poświęcamy całe tygodnie i miesiące w roku — poświęćmyż choć te trzy dni wyłącznie dla Jezusa i na pracę około duszy. Pamiętajmy, pamiętajmy na słowa Zbawiciela: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy poniósł stratę?“

A teraz uklęknąwszy, pozdrówmy wspólnie Pana Jezusa, mówiąc:

Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie,
Jezusowi w Najświętszym Boskim Sakramencie.
Ile minut w godzinie, a godzin w wieczności,
Tylekroć bądź pozdrowion Jezu, ma miłości! Amen.

DZIEŃ DRUGI.

I. O sądzie ostatecznym.

„Wielki jest dzień Pański i straszny bardzo, a któż go zniesie?“
(Joel 3, 11.)

Zadając sobie wczoraj pytanie: czem się to dzieje, że wielu, nie pomnąc na sąd Boży, żyje tak, jakby z tego życia nigdy rachunku składać nie mieli, dałem odpowiedź:

Albo nie wierzą, że sąd nastąpi, albo się sądu nie boją. Wobec wczorajszej jednak nauki sądzę, że nikt mi tu z was nie powie: nie wierzę w sąd — lecz z odpowiedzią: nie boję się sądu, mógłbym się jeszcze spotkać.... Nie boję się sądu — powiadasz?... Ej! choćbyś mi ty tysiąc razy powtórzył: nie boję się sądu — ja ci na to tysiąc razy odpowiem: nieprawda! Chyba że nie wiesz, jak strasznym sąd ten będzie?... W takim razie wysłuchaj uważnie dzisiejszej i jutrzejszej jeszcze nauki, a zobaczymy, czy nie zmienisz zdania...

Straszną jest śmierci godzina, straszniejszym sąd zaraz po niej następujący, lecz najstraszniejszym będzie sąd ostateczny. Nieraz to bywa, że gdy o tych rzeczach do was mówimy, znajdą się ludzie, co powiadają: „Księża straszą.“ Rzecz pewna, że nie schlebiają; straszą, ale tem, co rzeczywiście nastąpi; straszą, bo sam Bóg już dawno zastraszył, gdy przez usta Joela proroka powiedział: „Wielki jest dzień Pański i straszny bardzo, a któż go zniesie?“ i to samo przez swego Syna powiedział: „Albowiem na on czas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani będzie.“ Inna sprawa, gdyby sobie tę naukę sami w swych głowach księża ułożyli; — że jednak wszystko to, co się mówi o sądzie, na Piśmie św. jest oparte, zaś to co w Piśmie św. napisane, od Boga pochodzi, tylko niedowiarek utrzymywać może, że to strachy.

Jak zaś Pismo św. nietylko sam sąd ale nawet ostatnie przed nim opisuje lata, posłuchajcie.

1. Powiada Pan Jezus: „... usłyszycie wojny i wieści o wojnach ... powstanie naród przeciw narodowi i królestwo przeciw królestwu i będą mory i głody i drżenie ziemi po miejscach — a to wszystko są początki boleści.“ Które to słowa tłomacząc jeden z ojców duchownych, tak woła: „Wyleje się

czasza gniewu Bożego na śmiertelnych; bojaźń i drżenie opanuje ich; powieje po ziemi oddech zarazy, a mieszkańcy jej padać będą jak kłosy pod sierpem żniwiarza. Niepłodnością przeklęta ziemia wzbraniać się będzie dawać pokarmu tym, co ją uprawiają. I głód straszny powstanie i matki pożerać będą własne dzieci i ojciec wydzierać im będzie szczątki z nich. Powstaną zbrodnie, o jakich świat dotąd niesłyszał i wszędzie da się słyszeć szczęk broni, i bitwy zacięte ziemię krwią zatopią. Powstanie syn przeciwko ojcu, a matka utopi żelazo w sercu córki... i cała ziemia stanie się domem rozpaczy i trwogi." A potem co? Znów samego Chrystusa przytaczam wam słowa: „A natychmiast po utrapieniu onych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swej, a gwiazdy będą padać z nieba." Gęste ciemności pokryją słońce, a księżyc we krwi się okaże; oderwane gwiazdy od niebieskiego sklepienia poleca w przepaść i ziemia trząść się będzie i bałwany morskie głuchym zaryczą jękiem, — na co patrząc ludzie jeszcze żyjący „schnąć będą od strachu" i jak szaleni szukając ukrycia, będą wołać na góry: „Padnijcie na nas, a na pagórki: przykryjcie nas!"

2. „I mocy niebieskie poruszone będą" — mówi Zbawiciel. Tak jest. Aniołi i Święci w niebie widząc to wszystko, widząc tę niepojętą potęgę Boga, zdumieją się i z trwogą spoglądać będą.

A jeżeli tem, co sąd ostateczny poprzedzi, mieszkańcy niebios będą poruszeni, zdziwieni i przestraszeni, to cóż z nieszczęśliwemi piekła ofiarami, co z grzesznikami dziać się będzie, gdy poczują, że właśnie ten gniew Boży, ta sprawiedliwość Boża za parę chwil przeciwko nim się zwróci, gdy właśnie to wszystko, co się dzieje, jest zapowiedzią ich hańby i wiecznego potępienia?! Tę też niezawodnie chwilę miał na myśli prorok Pański, gdy duchem natchniony proroczym wołał: „Grzesznik

ujrzy i będzie się gniewał, będzie zgrzytał zębami, a będzie schnąć: żądza bezbożnych zaginie..." A tybyś człowiecze miał mówić: „Nie boję się sądu?"... To słuchaj dalej słów Zbawiciela!

3. „A na on czas ukaże się znak Syna człowieczego na niebie". Co za znak? Krzyż. Dziś widok krzyża może małe na tobie czyni wrażenie, może ty dzisiaj nawet się nad tem nie zastanawiasz, co ten krzyż znaczy, co on ci dał, a tem samem nie pojmujesz jego świętości, i rzadko nawet pomyślisz, że na nim za ciebie skonał Syn Boży. Dlatego jakże straszna będzie ta chwila, gdy przed sądem ostatecznym w całej okazałości zabłysnąwszy na niebie, naraz ci swoje przypomni znaczenie. O! wtenczas stanie ci na oczach przenajświętsze ciało twego Zbawiciela, ciało zbite, zranione, poszarpane; zobaczysz ręce i nogi przebite, serce przebodzone, a rany te przywiodą ci na pamięć wszystkie nieprawości, któremiś, żyjąc na ziemi, męczył Jezusa. Wtenczas to jego zranione usta wołać będą na ciebie pijaku, potwarco, obmowco, krzywoprzysięsco, bluźnierco: cośmy ci winne były, żeś nas tak zaszpecił? Złodzieju, łakomcze, oszuście — wołać będą przenajświętsze ręce i nogi — cośmy ci winne były, żeś nas na wylot przebił i do krzyża przybił? Cudzołożniku, rozpustniku — wołać będzie zsieczone rózgą przenajświętsze ciało Zbawiciela, za coś mnie katował? Com ci winna człowiecze pyszny, wołać będzie głowa Chrystusowa, żeś mnie tak ostrym poranił cierniem? I Jego Boskie serce wołać nie omieszka: Patrz, patrz duszo, jakom cię ukochało, a ty samą niewdzięcznością mi odpłacałaś! A tak w jednej chwili otworzą ci się oczy, odrazu poznasz całą swą niegodziwość a zarazem całą grozę swego położenia i powiesz sobie: Ach biada mi, biada! Toć ten krzyż był dla mnie zbawieniem, w nim miałem źródło łask, z którego mógłem czerpać pomoc,

ratunek i szczęście, a ja zaślepiony tak mało sobie ten krzyż ważyłem! „I będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi" — powiada Pan Jezus. A tybyś bracie grzeszniku miał mówić: Nie boję się sądu?!... Posłuchaj jeszcze!

„I ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem" — czytamy w Piśmie św. Poprzedzony niezliczonymi zastępami Aniołów, ukaże się Pan i Zbawiciel nasz Jezus Chrystus. A przyszedłszy raz wtóry na ziemię „poszle Anioły swoje z trąbą i głosem wielkim i zgromadzą wybrane Jego od krajów niebios aż do krajów ich." Tak. Rozkaże Chrystus Aniołom: „Idźcie i zwołajcie świat cały!" I wnet zagrzmią ich głosy i jak grzmot przelecą świat od końca do końca; przenikną głębiny ziem i mórz, a na głos ten cudowny otworzą się groby, rozproszone kości zbliżą się do siebie, i umarli zmartwychwstaną. „Ten który ma władzę nad wszelkiem ciałem, rozkaże — powiada św. Efrem — a w mgnieniu oka przerażona ziemia i morze oddadzą wszystkich pogrążonych w swoich wnętrznościach; i ci, których dzikie pożarły zwierzęta, i ci, którzy w głębokościach wód potonęli, powstaną, bo ich woła Król i Sędzia najwyższy, a włos jeden nie przepadnie."

Wszyscy zmartwychwstaniemy, ale niejednako! Ciała sprawiedliwych będą jaśnieć jako słońce; ciała potępieńców przerażać będą swą brzydotą. To też sprawiedliwi, gdy tylko posłyszą głos anielski na sąd wzywający, z radością pospieszą do swych ciał przemienionych, natomiast potępieni wzbraniać się będą brać ciała swoje: „Nie chcę cię znać, nie chcę widzieć", wołać będą — na nic to jednak, muszą je wziąć, muszą razem stanąć na sąd przed Jezusem.

Przed Jezusem? Na sąd?... Najmilsi, czy wy słyszycie dobrze te słowa? Czy wy je rozumiecie? Czy wy sobie zdajecie z nich sprawę?... Staniemy wszyscy przed Jezusem i to w tym celu, aby nas sądził „aby każdy odniósł własne sprawy ciała według tego, co uczynił, lub dobre lub złe.“ Co słysząc, możeszże jeszcze człowiecze powiedzieć: „Nie boję się sądu?“ Chyba że się nie poczuwasz do żadnej winy względem Boga? Chyba żeś tego Jezusa nigdy nie obraził, nigdy nie pogniewał? Chyba żeś pewien zbawienia? Aa — w takim razie zapewne że nie potrzebujesz lękać się Jego przybycia, Jego sądu — inaczej, słuchaj, co teraz powiem! Gdy słudzy Faryzeuszów, przyszedłszy do Ogrójca pojmać Chrystusa, usłyszeli z ust Jego te słowa: „Jam jest Jezus, którego szukacie“ — jakby piorunem rażeni upadli na ziemię. A przecież słowa te wymówił Zbawiciel głosem pełnym miłości i słodyczy! Zważmy teraz, najmilsi, co się stanie z grzesznikami, gdy, stanąwszy na dolinie Jozafata, te same usłyszą słowa, i to nie głosem pełnym miłości i słodyczy wymówione, ale głosem pełnym gniewu? Ach doprawdy, co się to stanie, co? Zaiste, gdyby można raz jeszcze umrzeć, z pewnością ze strachu i grozy, jaka grzeszników opanuje w tej chwili, umrzećby musieli! O, straszna godzino, o, straszna chwilo, w której my grzeszni usłyszymy te słowa: „Jam jest Jezus!“ W tej to bowiem chwili stanie nam przed oczyma cała Jego miłość, a nasza niewdzięczność, cała Jego wszechmoc, a nasza nędzota; w tej chwili odrazu przekona się grzesznik i uwierzy, że to szatan podsuwał mu tak często one słowa: „Zgrzeszyłem, a cóż mi się złego stało?“ Wtenczas poznamy wszyscy, kim jest Bóg, poznamy całą różnicę między Nim a sobą; poznamy, że obok miłości i miłosierdzia jest u Niego także sprawiedliwość; poznamy, jak wiele było grzechów naszych, chociaż za życia nieraz nas Bóg nie karał za nie, jakoby

ich nie znał i nie widział — poznamy, że On wszystkowiedzący, że najmniejsze sprawy, najdrobniejsze myśli u Niego zapisane, poznamy i przekonamy się, że prawdą było, co nam przez całe życie przypominał: „Wielki jest dzień Pański i straszny bardzo, a któż go zniesie?“

Pisze św. Jan Klimak:

Był za mych czasów w klasztorze braciszek imieniem Szczepan, zakonnik znany ze świątobliwości. W wielkiem umartwieniu prowadził swe życie, za co też wiele łask otrzymał od Boga. Pragnąc żyć jeszcze doskonalej, opuścił klasztor, poszedł w głąb olbrzymiej puszczy, gdzie żył nadzwyczaj świątobliwie, trapiąc ciało postami i ustawicznie trwając na modlitwie. Po kilku latach, wrócił znów do klasztoru, by resztki dni życia spędzić na posłudze bliźnich. Niedługo zapadł w śmiertelną chorobę. Dzień przed śmiercią straszna obeszła go trwoga i prawie jakby zmysły stracił. Oczy niespokojnie obracał to w tę, to w ową stronę, i drżącym głosem odpowiadał tak głośno, że go wszyscy słyszeli, co byli natenczas przy nim. Raz mówił: „Prawda, uczyniłem to, alem też pościł za ten grzech tak wiele lat.“ Drugi raz rzucał się i zapierał: „Nieprawda! kłamiesz szatanie, tego nigdy nie uczyniłem!“ W końcu odezwał się: „W tem upadłem i nie mam nic, cobym odpowiedział, w tym względzie nie mam nic na swe usprawiedliwienie, tylko ufam w Twoje miłosierdzie o Boże!“ I strumień łez potoczył się z oczu biedaka, uśmiech zaigrał na ustach i skonał.... Było to zaprawdę przerażające widowisko, widzieć ów niewidomy, a tak okrutny sąd. A któż wypowie, jaki postrach padł na zakonników tam obecnych, że Szczepan, który tyle lat przeżył w surowej pokucie, gdy przyszło do sądu, nie wiedział, co odpowiedzieć na oskarżenie nieprzyjaciela....

Pozwólcież teraz, że was zapytam: a cóż będzie z wami, bracia grzesznicy, w dzień sądu? Co będzie

z wami, którzy od szeregu lat krzyżować Chrystusa swymi grzechami nie przestajecie, którzy za Dawidem możecie snadnie powtórzyć: „Nieprawości moje przewyższyły głowę moją“ (Ps. 27, 5), których grzechy tak liczne, a pokuta tak mała, często żadna? Tak, tak! Dzień za dniem, rok za rokiem mknie jak strzała, każda godzina zbliża nas do grobu i sądu, a rzadko kto się pyta: jak dla mnie sąd wypadnie, z czem ja się pokażę przed Jezusem?

Słuchajcie, co tu powiada św. Hieronim: „Ile razy pomyślę o sądzie ostatecznym, drżę na całem ciele. Czy jem, czy piję, słowem cokolwiek czynię, zawsze mi się zdaje, jakoby w mych uszach grzmiał on straszny głos: „Wstawajcie umarli i pójdźcie na sąd!“ „Okropnym będzie pod każdym względem sąd ostateczny — odzywa się znów św. Bonawentura; — nademną Sędzia surowy i sprawiedliwy; podemną otwarte piekło; wewnątrz gryść mnie będą wyrzuty sumienia; zewnątrz rozpadający się świat grozą mnie będzie przejmował; spojrzę na prawo, spotkam się z mymi grzechami; spojrzę na lewo, tam wściekający się szatan!“... Wobec czego tybyś miał mówić człowiecze: Nie boję się sądu?... Wracając do domu, rozważ każdy dobrze słowa dzisiejszej nauki, zastanów się pilnie nad tem, co tu słyszałeś, a z pewnością przekonasz się, że tylko głupi mówić może: nie boję się sądu... Amen.

II. O Najświętszym Sakramencie.

„Bo jeden Bóg, jeden i pośrednik Boga i ludzi Chrystus Jezus.“
(I. Tim. 2, 5.)

Słyszeliście wczoraj, że Pan Jezus w tym celu ustanowił Najświętszy Sakrament, aby ustawicznie wśród nas przebywać. Ale to nie jedyny cel! Jest jeszcze

drugi a mianowicie: aby się w tym Sakramencie za nas Ojcu Niebieskiemu we mszy św. ofiarować.

A cóż to jest msza?

Msza św. jestto nieustająca ofiara Nowego Testamentu, w której się Pan Jezus ofiaruje Bogu Ojcu w sposób bezkrwawy pod postaciami chleba i wina.

Rozebrawszy te słowa, łatwo zrozumieć, że między ofiarą krzyżową a ofiarą mszy św. istotnej nie ma różnicy. Tak tam jak tu darem, jaki się Bogu składa, jest Jego Syn Jezus Chrystus, i tym zarówno, który ten dar ofiaruje, jest sam Pan Jezus. Kapłan, mszę św. odprawiający, jest tylko sługą i zastępcą Chrystusa, który Mu pożycza niejako na tę chwilę swych rąk i ust, aby ofiara widzialnym sposobem złożoną być mogła. Cała tedy różnica, jaka między temi dwiema ofiarami zachodzi, jest jedynie w sposobie ofiarowania: na krzyżu ofiarował się Pan Jezus sposobem krwawym, na ołtarzu zaś ofiaruje się sposobem niekrwawym; tam cierpiał i skonał, tutaj już nie cierpi i nie umiera.

Aby pojąć i zrozumieć doniosłość mszy św., trzeba nam sobie przypomnieć, czem dla nas była ofiara krzyżowa.

Z miłości ku ludziom po strasznych mękach zawisł na krzyżu Syn Boży, wylał swą krew najdroższą, by nią zatopić zbrodnie świata i tak zadosyć uczynić sprawiedliwości Bożej, ułagodzić gniew Ojca i otworzyć nam Jego najczulsze Serce. Umierając, wiedział atoli, że mimo tego krwawego okupu, jaki złożył dla wybawienia nas z niewoli czartowskiej, niejeden z ludzi nieraz jeszcze w tę niewolę wpadnie, że grzechami swymi nieraz w przyszłości, raniąc Serce Boże, zamknie je dla siebie, a na gniew zasłuży. Cóż tedy czyni, byśmy nie zginęli? Oto ustanawia Najświętszy Sakrament, aby w Nim wznawiać ofiarę krzyża i w ten sposób ustawicznie ofiarować się Bogu Ojcu za ludzi. Dzieje się to zaś we mszy św. „Chociaż Chrystus został zabity raz tylko

— pisze św. Augustyn — jednakowoż w ofierze mszy św. codzień bywa zabity za narody.“ „Podczas gdy Chrystus bywa ofiarowany na ołtarzu — odzywa się znów św. Wawrzyniec Justynian — woła do swego Ojca i pokazuje Mu rany swego ciała, by swoją przyczyną zachować ludzi od wiecznych mąk.“

Ale nie dość, że Pan Jezus we mszy św. za nas się ofiaruje, ale nadto rozdaje nam swe zasługi, które sobie zebrał przez śmierć krzyżową. „Nam biednym grzesznikom nie dał Pan Bóg łaski — pisze O. Kochem — abyśmy byli obecnymi przy ofierze krzyżowej na górze Kalwaryjskiej i mogli korzystać z jej owoców; lecz ile razy jesteśmy na mszy św., staje się wartość i dzielność Ofiary krzyżowej naszą własnością.“

A chcecie wiedzieć, najmilsi, jakie to te zasługi i jak nam bardzo potrzebne?

a) Rozumiecie chyba, jak wielkim i potężnym Panem jest Bóg. Istota Jego nieskończona, chwała Jego w niczem niezrównana, Jego bogactwa nieprzebrane, Jego przymioty najdoskonalsze — On wszechpotężnym Królem i Władzcą wszystkiego! Co gdy tak jest, konieczna, aby wszelkie stworzenie odpowiednia Jego Majestatowi cześć oddawało. Ponieważ zaś Pan Bóg jest nieskończenie doskonały, więc także chwała Jemu powinna nieskończoną być musi. Niestety! Choćbyśmy wszyscy razem, zgromadziwszy się, taką cześć oddać Mu zechcieli, jeszczebyśmy tego zdziałać nie potrafili. Nie jesteśmy tedy w stanie w należyty sposób uwielbiać Boga, — a uwielbiać Go tak jest naszym obowiązkiem! Któż nam tu pomoże? Kto nas wyręczy?... Nikt inny, tylko Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie, gdy się we mszy św. jako ofiara pochwalna Ojcu Niebieskiemu ofiaruje. Jak niegdyś na krzyżu pełną cześć i chwałę oddał Bogu Ojcu, taką samą dzisiaj Mu we mszy św. w imieniu ludzi oddaje. „Pewnem jest — pisze wspomniamy św. Wawrzyniec — że nie

może być Pan Bóg lepiej chwalonym żadną inną ofiarą, jak niepokalaną ofiarą ołtarza, którą Chrystus na ten cel szczególniej ustanowił, żeby Jego Kościół spełniać mógł chwałę Bożą." Bardzo trafne daje tu porównanie jeden z ojców duchownych: „Gdyby całe niebo — powiada — na uwielbienie Boga najwspanialszą urządziło procesyą, którąby prowadziła Najświętsza Panna z orszakiem chórów niebieskich i wszystkich Świętych Pańskich, byłoby to bezwątpienia Bogu bardzo miłem; ale gdyby tam Kościół wysłał jednego kapłana, żeby na zakończenie procesyi mszą św. odprawił, on tą mszą św. więcej uwielbi Boga, aniżeli hołd w onej procesyi Bogu złożony, albowiem msza św. o tyle wyższą i większą chwałę Bogu sprawia, o ile Syn Boży wyższym jest od stworzenia."

b) Podobnie jak sami ze siebie godnie Boga uwielbić nie możemy, tak samo nie możemy godnie podziękować Mu za wszystkie dobrodziejstwa, jakiemi nas obsypuje. A chcesz ty wiedzieć człowiecze, co dla ciebie uczynił Bóg? Słuchaj, jak krótko a dobitnie na pytanie to odpowiada Duch św. przez usta Pawłowe: „Wszystko uczynił Bóg dla wybranych, aby osiągli zbawienie." Od kolebki do trumny nie przestaje nami się opiekować. Jako najlepszy ojciec i karmi nas i okrywa i uczy i przestrzega i cieszy w smutkach i lituje się nad naszą nędzą, byśmy tylko przy Nim wiernie stali.

Gdy nam ktoś możny choć drobną tylko łaskę wyświadczy, często nie wiemy, jak mu podziękować. Czy nieprawda? Jakże tedy podziękujemy Bogu za to morze łask, jakich nam użycza? Jak spłacisz każdy ten dług wdzięczności względem Niego? Uważmy, co tu pisze św. Ireneusz: „Boska Ofiara na to została ustanowioną, abyśmy swojemu Bogu nie byli niewdzięcznymi." Widzicie — oto także tutaj Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie swą dobroć okazuje, bo ofiarując się Bogu Ojcu we mszy św., składa Mu należne dzięki za wszy-

stkie dobrodziejstwa światu świadczone, a których my, jak należy, złożyć Mu nie potrafimy.

Ale i tu nie koniec tych łask, jakie na nas spływają we mszy św.!

c) Gdy rzucimy okiem na świat, gdy bliżej wglądniemy w życie ludzkie i porównamy je z przykazaniami Boga i Kościoła, ze zgrozą przekonamy się, jak dalekiem jest życie to od woli Pana Boga. Wolą Boga jest, by ludzie czynili to a to, oni tymczasem zupełnie co innego czynią. A jeżeli kiedy, to w dzisiejszych czasach ta wola Boża coraz więcej idzie w poniewierkę tak, że słusznie za Ozeaszem prorokiem powtórzyć możemy: „Nie masz prawdy i nie masz miłosierdzia i nie masz znajomości Boga na ziemi. Złorzeczeństwo, kłamstwo, mężobójstwo, kradzież, cudzołóstwo wylały z brzegów.“ (4. 1, 2.) Upadek wiary u jednych zupełny, obojętność u drugich; samolubstwo u bogatych, a nienawiść u biednych, lekceważenie obowiązków, bezwstydna rozpusta, niesprawiedliwość, obłuda — słowem: góra błędów i nieprawości olbrzymia wznosi się w oczach każdego, kto tylko chce ją widzieć. A patrząc na to, co się dzieje, myśli może niejeden: czemu to Pan Bóg nie karze dzisiaj tak ludzi, jak dawniej? Co dzisiaj tamuje gniew Boży? Czem się to dzieje, że Pan Bóg cierpi i cierpi, a wstrzymuje srogi miecz pomsty nad grzesznym światem? Odpowiada św. Bonawentura: „Bóg posyła swego Syna na nasze ołtarze, a Kościół odsyła Go z powrotem do Ojca, aby prosił za grzesznikami.“

I oto znów nowy dowód niezgłębionej miłości Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie ku człowiekowi! Oto jak niegdyś na Golgocie, wisząc na krzyżu, modlił się do Ojca za swymi prześladowcami „O j c z e, o d p u ś ć i m, b o n i e w i e d z ą, c o c z y n i ą“ — tak dzisiaj z tego niekrwawego krzyża, jakim jest ołtarz, to samo powtarza. I słyszy Ojciec Niebieski głos ten, a wzruszone Serce Jego ofiarą Syna, choć cierpi na

widok grzechów, jednak czeka i w skutek tej ofiary udziela człowiekowi obfitszych łask do żalu, do pokuty, do nawrócenia; daruje grzechy lekkie i wiele kar, na które przez nie zasłużyliśmy.

d) Wreszcie słuchajcie, najmilsi, co teraz powiem. Kimkolwiek byłby człowiek, choćby największym bogaczem, przyznać musimy, że wobec Boga jest żebrakiem, i nie masz nikogo, coby od Boga nic nie potrzebował. Jesteśmy sprawiedliwymi — potrzebujemy łaski, byśmy w sprawiedliwości wytrwali do końca; jesteśmy grzesznikami — potrzebujemy łaski, by grzechy porzucić; choćbyśmy byli najmajętniejszymi, bied życiowych zawsze będzie wiele, i tak w ciągu całego życia nie braknie przyczyn nigdy, byśmy do Boga rąk swych błagalnie wyciągać nie potrzebowali.

A w jaki też sposób najlepszy prosić Boga, aby prośba nasza pomyślny skutek odniosła?... Przez Pana Jezusa! Wszak sam wyraźnie oświadczył: „Jeżeli o co prosić będziecie Ojca mojego w imię moje, da wam.“ Nie możemy zaś mieć stosowniejszej chwili, by w imię Chrystusa prosić Boga o łaski, jak podczas mszy św., gdy Jezus w Najświętszym Sakramencie ofiaruje się Ojcu jako najdoskonalsza ofiara błagalna. To też powiada św. Bernard: „Większy pożytek odnosi, gdy kto, mając łaskę poświęcającą, mszy św. słucha nabożnie, niż gdyby przez całe życie pielgrzymował i wszystkie dostatki rozdał między ubogich. Modlitwa słuchającego mszy św. prędzej zostanie wysłuchaną, bo taki modli się przy osobliwej obecności Chrystusa, bo tuż są Anieli, którzy modlitwy nasze Bogu ofiarują.“ Zaś św. Augustyn naucza: „Dusze, za które się msza św. odprawia, tymczasem nie cierpią mąk czyścowych....“

Te tedy korzyści daje nam msza św.

Nie powiem, żebyście ich, najmilsi, dotąd nie znali, ale że o nich bardzo często zapominacie, to powiedzieć

muszę. Bo zaprawdę, gdybyście wy te korzyści ze mszy św. płynące zawsze na pamięci mieli, kościoły nasze byłyby przepełnione, gdy się w nich ta ofiara spełnia; nie uważalibyście nigdy za przykry obowiązek być na mszy św., nie wyszukiwalibyście najrozmaitszych wymówek, ale chwila ta byłaby dla was jak najpożądańszą, byłaby chwilą pokoju i pokrzepienia; — droga do nieba z wązkiej wnetby się stała szeroką! Ach, nie wiem ja, nie wiem, co wy kiedyś na sądzie odpowiecie Chrystusowi, gdy was zapyta: „Jakążeście korzyść mieli ze krwi mojej? Na co i dla kogo ja to wszystko uczyniłem i postanowiłem?...“ To też gdy dzisiaj przypomniałem wam, czem dla nas jest ta bezkrwawa ofiara, sądzę, że byłoby zbytecznem zachęcać was jeszcze do korzystania z niej. Wszak przekonani jesteście, że naszym obowiązkiem jest Pana Boga uwielbiać i dziękować mu za wszelkie dobrodziejstwa, i pukać bezustannie do serca Jego, szukając przebaczenia za grzechy, i prosić Go wciąż o pomoc i opiekę. Gdy sami należycie tego wykonać nie możemy, ale nam trzeba jakiegoś pośrednika, a pośrednikiem tym jest sam Syn Boży, ofiarujący się Ojcu we mszy św., byliżbyśmy na tyle niebaczni, byśmy z tego pośrednictwa nie korzystali? O, wierzcie mi, bracia moi: jeżeli chcecie kiedyś bez obawy stanąć przed Chrystusem, a póki żyjecie na ziemi zażywać błogosławieństwa Bożego, jak najochotniej i jak najczęściej uczęszczajcie na mszę św. i pobożnie jej słuchajcie. Nie zapatrujcie się na tych, co tylko w niedzielę lub w najgłówniejsze święta mszy św. słuchają, boć rozumiecie to dobrze, że w złem nikogo naśladować nie można. Kiedy cię szatan kusi i powiada: „Widzisz, ten często na mszę św. nie chodzi, a nic mu się złego nie dzieje, pocóżbyś ty miał się do kościoła codzień fatygować“ — powiedzcie mu zaraz: „Dobrzeć to, dobrze — ale on może nie chce się zbawić, a ja chcę; on może nie wie, co to jest msza św., ja zaś wiem; że on niero-

zumny, mamże i ja być takim?“ Ach najmilsi, coby za to dały dusze dziś w czyścu cierpiące, żeby im Pan Bóg pozwolił choćby tylko jednej mszy św. wysłuchać? Niestety, stało się; było na to czasu nie mało, dziś go już nie ma....

Niechże więc z nas każdy, póki mu jeszcze Pan Bóg i zdrowia i sił użycza, nie zaniedbuje żadnej sposobności, jaka mu się nadarzy, że może być na mszy św. Słuchajmy Chrystusa i bierzmy sobie do serca Jego słowa: „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, ale skarbcie sobie skarby w niebie.“ Amen.

DZIEŃ TRZECI.

I. O sądzie ostatecznym.

„Wzdycham jako obwiniony, żal mi za grzech popełniony, Boże, odpuść, Nieskończony.“ (Pieśń: „Dzień on dzień“.)

Słyszeliście wczoraj, najmilsi, jak strasznym będzie sąd ostateczny ze względu na to, co się dziać będzie przed nim, jak nie mniej ze względu na Sędziego, którym będzie Jezus Chrystus, Bóg Wszystkowiedzący i Najsprawiedliwszy. A jeżeli z tych względów sąd ostateczny tak strasznym będzie, to cóż dopiero powiedzieć, gdy się na jego przebieg przypatrzymy.

Jakże tedy odbywać się będzie?

1. „A gdy przyjdzie Syn człowieczy w Majestacie swoim — powiada Pan Jezus — i wszyscy Aniołowie z Nim, tedy siędzie na Stolicy Majestatu swego, i będą zgromadzone przedeń wszystkie narody, i odłączy je jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów i postawi owce

po prawicy swojej, a kozły po lewicy". Tak! Skoro tylko staniemy już wszyscy przed trybunałem Chrystusa, wyda Tenże rozkaz Aniołom, by odłączyli dobrych od złych. A ci posłuszni swemu Królowi bezzwłocznie rozkaz wykonają, nie zważając na łzy i jęki oskarżonych... Bo czyż mało łez się tam polcje i jęków rozdzierać będzie serca nasze na on czas?... Dziś, gdy ci umrze kochane dziecię, droga osoba, chociaż wiesz, iż na dolinie Józafata z nią się zobaczysz, a nawet napowrót złączyć się z nią możesz dla życia na zawsze — płaczesz, zawodzisz, rozpaczasz! Pomyślże teraz, co będzie wtenczas, gdy to dziecię drogie, matkę kochaną, na wieki żegnać ci będzie trzeba i z tą pewnością, że potępiona? Zobaczysz, dajmy na to, nieszczęsny ojcze, nieszczęsna matko swe dziecię na lewicy; ty zobaczysz tam żonę, ty synu ojca, ty córko matkę — ach! jakimże żalem ściśnie się wtedy twe serce na widok ten? A gdy jeszcze ujrzysz, jak to dziecko twe, ta matka, ten ojciec, ten mąż, poznawszy ciebie po prawicy, pocznie wyciągać ku tobie swe ręce i wołać w rozpaczy: „Ojcze mój, matko ma, mężu mój — o! dziecko me" — i będziesz się wyrywać Aniołom, prosić ich i błagać: „Pozwólcie mi, pozwólcie święci Aniołowie choć jeszcze raz zbliżyć się do nich, pożegnać się z nimi — puśćcie mnie, puśćcie do matki mej, do mojego ojca, do mojej żony, do mego dziecięcia!" A Aniołowie zastąpią drogę i rzekną: „Nie tam, ale tu miejsce twoje!" Cóż? Czy nie okropną będzie ta chwila?... Grzeszniku! czy ty naprawdę mówisz, czy ty możesz szczerze powiedzieć: Nie boję się sądu?... O! nie oszukuj sam siebie, biedaku!...

2. Co dalej będzie, Duchem św. natchniony Jan Ewangelista tak opowiada: „Potem widziałem... a oto stolica postawiona była, a na stolicy siedzący... I widziałem w prawej ręce siedzącego na stolicy księgi, na-

pisane wewnątrz i zewnątrz... I widziałem: a w pośród stolicy Baranek stojący jako zabity... i przyszedł i wziął księgi z prawicy siedzącego na stolicy... i otworzył je..." Cóż znaczą te księgi?... To dzieje życia naszego, to tajemnice serc naszych. Nie przerażą one sprawiedliwych, lecz biada tym, którzy w nieprzyjaźni z Bogiem zeszli z tego świata! „Grzesznicy, mówi św. Anzelm, nie macie pojęcia hańby, jaka was czeka w dzień sądu!" Kryliście się niejednokrotnie ze swemi sprawkami przed ludźmi, zakryliście niejeden grzech przed światem, i grób zamknął tajemnice wasze, a tu na sądzie wszystko naraz odkrytem zostanie, i cała ludzkość zobaczy wasze nieprawości. Pomyślcie tylko, coby się teraz działo z wami, gdyby mi Bóg dał tę łaskę, żebym przeniknął dusze wasze, i gdyby mi rozkazał wymienić was po imieniu i nazwać grzechy wasze; gdybyście musieli znieść spojrzenia wszystkich tu obecnych, słyszących wasze grzechy — czybyście się nie spalili od wstydu? A cóż poczniesz na sądzie Jego, który się będzie odbywał wobec całego świata? Co poczniesz, gdy wyjdzie na jaw twój pierwszy grzech, którym splamiłeś swą duszę, niedawno chrztem św. z wszelkiej obmytą skazy? gdy się odsłonią występki twej młodości, rozpusta serca całe życie grzechem zarażonego, gdy się odezwie sumienie ustawicznie tłumione, spodlone i splamione; gdy wyjdą na wierzch grzechy własne i cudze, wszystkie kłamstwa, oszustwa, obłudy? „Przyniosą ze sobą męczennicy swe rany — pisze św. Erazm — święci wyznawcy swe cnoty, czyste dziewice lilie panieństwa, a ty grzeszniku z czem się pokażesz przed tronem Sędziego?... Z brzemieniem zbrodni!" A może zechcesz się tam bronić, uniewinniać? Na nic to! Sprawa twa jasna, przestępstwa widoczne... Może, widząc swą zgubę, zechcesz szukać obrony? Lecz któż w twej stanie obronie? Spojrzysz w stronę, gdzie Naj-

świętsza Panienka stać będzie, a wspomniawszy sobie, co o Niej powiedział św. Bernard, że nigdy nie słyszano, aby ktokolwiek uciekający się do Niej w potrzebie nie był wysłuchany - - zechcesz Ją błagać o ratunek? Ale cóż, kiedy, spojrzawszy na Maryę, zobaczysz Jej serce mieczem boleści przeszyte i przypomnisz sobie i powiesz: Ach biada mnie! Toć ja to serce zraniłem, jakoż mi teraz szukać w niem litości?... Może swych świętych Patronów zapragniesz wezwać ku obronie? Zobaczysz ich — ale znów spostrzeżesz się i pomyślisz: Ach biada mnie! Jam przez całe życie o nich nie pamiętał, jakże teraz żądać od nich łaski?... A tak zamiast obrońców tylko oskarżycieli dostrzeżesz... Czy zaś wiesz, co oni za jedni?... Patrz! a zaraz ci ich ukażę.

3. Oto powstanie czart i wołać będzie: „Sędzio Najsprawiedliwszy! Ten człowiek nie chciał być Twoim, on zawsze mojej słuchał mowy. Tyś go wprawdzie stworzył na podobieństwo Swoje, ale on podobieństwo moje na swej wypiętnował duszy. Tyś za niego przelał Najdroższą Krew swoją, a on ją podeptał. Tyś go oświecał łaską Swoją, a on tę łaskę miał za nic. Ja nic mu nie dałem, nic nie obiecałem mu, on sam się do mnie cisnął i wiernie u mnie w służbie aż do końca wytrwał - - do mnie więc należy, oddaj mi go już w ręce moje!“

Nie skończy jeszcze czart swojej skargi, a już inni powstaną oskarżyciele! Powstaną dzieci jako oskarżyciele własnych rodziców i wołać będą: „Sędzio Najsprawiedliwszy, gdyby nie mój ojciec, nie moja matka, jabym dziś nie stał po lewicy Twojej. Oni jednego grzechu nauczyli mnie radą, drugiego pobłażaniem, trzeciego przykładem!... Sędzio Najsprawiedliwszy, gdyby nie ten zwodziciel, nie ten rozpustnik, jabym nie była tutaj, gdzie obecnie jestem! On mi to schlebiał, on zwodził, on sidła zastawiał na moją niewinność; on sprawcą, żem porzuciła drogę cnoty, żem nie zważała na głos sumienia, na przestrogi rodziców, na upomnienia przełożo-

nych... Sędzio Najsprawiedliwszy, gdyby nie mój gospodarz, majster, przełożony, jabym dziś nie był odrzucony od Ciebie, on to swem życiem zepsuł moje życie, on swą obojętnością mnie obojętnym na rzeczy święte, na prawa Boga uczynił... Sędzio Najsprawiedliwszy, nie ja sam winien temu, że Ciebie stracę na wieki, — ale oto ten mój przyjaciel, ten sąsiad, ten towarzysz! On mnie to nauczył, jak podejść bliźniego, jak mu dokuczyć; on mnie namawiał do kłamstwa, krzywoprzysięstwa; on to powodem, żem w pijaństwie i na rozpuście pędził swoje lata, żem zgubił siebie, zgubił żonę, zgubił dzieci, żem swoim ojcom z oczu łzy wyciskał, żem ich przed czasem wtrącił do grobu... Powstaną sieroty, biedni, pokrzywdzeni, zwiedzeni, zabici, — powstaną i wołać będą: „Pomścij, o! pomścij Boże krzywdę naszą!“

4. Wreszcie sam Sędzia Jezus głos podniesie, a ukazując stojącym po lewicy rany rąk, nóg i serca swojego, zawoła: „Wyście katami Zbawcy swojego, wyście mnie zabili, wyście samemu Bogu pokoju nie dali!“ I odwróci od nich swe Boskie oblicze, a zwracając je do wybranych po prawicy, rzecze: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie Królestwo wam zgotowane od założenia świata“. Dla mnie wyrzekliście się doczesnych radości, wespół ze mną cierpieliście, pójdźcie teraz i posiądźcie społem Królestwo niebieskie, pójdźcie z nędzy na wieczne gody, na wieczne wesele!

Ale wnet oblicze Jego surowem się stanie. Wśród ciemności, jakie naraz ogarną padoł ziemski, wzrok Jego będzie jako ogniste płomienie, a zwracając się ku odrzuconym ów straszny ogłosi wyrok: „Idźcie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego“; odstąpcie Stwórcy swego, Boga i Odkupiciela. Wołałem na was, a wyście mnie nie słuchali; dałem się za was ukrzyżować, wyście mną wzgardzili. Odstąpcie odemnie, bo już nie jesteście

ludem moim, a ja Królem waszym, nie jesteście już dziećmi mojemi, a ja Ojcem waszym. Idźcie, idźcie w ogień wieczny, ku potępieniu wiecznemu!"... O Boże! Boże! czy to już ten wyrok nieodwołalny? Czy dla tych nieszczęśliwych nie ma już ratunku?... „Nie ma!"... Więc już nigdy nie wejdą do Królestwa niebieskiego?... „Nigdy!" Więc Cię już Jezu nigdy nie zobaczą?... „Nigdy!"... Ach, Ojcze niebieski zmiłuj się, zmiłuj nad swemi dziećmi!" To nie moje dzieci! Już dla nich nie ma litości; idźcie, idźcie przeklęci w ogień wieczny!"

Filip II., król hiszpański, spostrzegł raz w kościele, jak podczas mszy św. dwóch z jego dworzan ze sobą rozmawiało. Na razie nic im nie powiedział. Gdy atoli przyszli na dwór, rzecze do nich: „Pamiętajcie, że odtąd nie macie mi się pokazywać na oczy!" Słowa te tak straszne zrobiły wrażenie, że jeden od razu na miejscu umarł, a drugi zwaryował... Uważcie teraz chrześcijanie! Jeżeli wyrok człowieka tak okropnie podziałał na onych dworzan, jakże podziała na odrzuconych wyrok Boga, jaki skutek sprawią one słowa Jego: „Idźcie precz przeklęci, odstąpcie odemnie na wieki!" Zaiste powtarzam jeszcze raz, że tylko głupi powiedzieć może: nie boję się sądu!...

5. Dlatego jakże powinniśmy się starać o to, by na sądzie ostatecznym nie stać po lewicy Bożej i nie usłyszeć tego wyroku! A starania nasze, póki Bóg życia użycza, zupełnie udać się mogą... Patrzcie! Oto Sędzia nasz pośród nas! Patrzcie! oto ten Jezus, który kiedyś tak surowym okaże się Sędzią, dziś jeszcze pełen miłości i miłosierdzia z serca ojcowskiego przestrzega nas, mówiąc: „Nawróćcie się do mnie, a ja się nawrócę do was. Obmyjcie się, czystymi bądźcie, odejmcie złość myśli waszych od oczu moich, przestańcie źle czynić... Choćby grzechy wasze były jako szkarłat, jako śnieg wybieleją i choćby były

czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna. Jeżeli zechcecie, a posłuchajcie mnie, dóbr ziemi pożywać będziecie".

Dziś zatem mamy jeszcze do wyboru: słuchać, co mówi Bóg i według tego żyć, a za to dostąpić zbawienia, albo też naprzekór Jemu trwać dalej w grzechach i być odrzuconym. A więc wybierajmy! Cóż wybieracie?... Boga, lub grzech? Bo Boga posiadać i grzechom hołdować nie można... Jeżeli wybieracie grzech, to już piszę dla was wyrok potępienia: „Idźcie przeklęci w ogień wieczny" — jeżeli wybieracie Boga, zapowiadam wam i zapewniam szczęście wieczne, w imieniu Jezusa ja Jego sługa niegodny zapraszam was na gody w Królestwie Jego. I mam nadzieję, że wszyscy, jak tu dziś zebrani jesteście, macie szczerą chęć służyć Bogu i wszystkiemi siłami trzymać się na tej drodze, która do Niego prowadzi. Jedno mnie tylko przestrasza, mianowicie, że nie wiem, czy na tej drodze do Boga wiodącej wszyscy stoicie. A nuże niejeden z was opuścił tę drogę i po manowcach błąka się występków? W takim razie na Boga was proszę, bracia moi, nawracajcie stamtąd coprędzej, bo nie wiecie, ażali jutro wasze. Co was zaś z drogi grzechu na drogę cnoty sprowadzić może, wiecie dobrze. Pokuta. Do pokuty zatem, do pokuty grzesznicy, bo pokuta nas jedynie do Jezusa zaprowadzić może! A choć droga pokuty trudna i o własnych siłach przebyć jej nie potrafimy — nie traćmy odwagi, bo Władzca potężny z pomocą nam stoi.

Ufni też w Twą pomoc Wszechmocny Królu, występujemy z tą chwilą do walki z wszystkimi wrogami Królestwa Twego i naszego, lecz ratuj Panie, bo bez Ciebie zginiemy. My dzieci słabe, dzieci nieudolne, rady sobie dać nie możemy; świat nas ciągnie, okazyi pełno, szatan wciąż czycha na duszy zgubę; sił nam nie staje — potargamy je i zwyciężeni padniemy. Boże! wszakżeć Tyś

Ojciec nasz, a my dzieci Twoje! Czyż oko Twe, zawsze nad wybranymi czuwające, będzie dla nas zamknięte? Ach, otwórz swe serce i wejrzyj łaskawie na naszą niedolę, pobłogosław nam na drogę, którą odtąd iść wszyscy zamierzamy, daj nam zwycięstwo nad wrogami naszymi, byśmy z oznakami zwycięstwa śmierci stanęli w dzień sądu przed Twym trybunałem i te błogie usłyszeli słowa: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie Królestwo wam zgotowane od założenia świata". Amen.

II. O Najświętszym Sakramencie.

„Kto pożywa ciało moje, a pije krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim." (Jan 6, 57.)

„Ktobykolwiek jadł ten chleb, albo pił kielich Pański niegodnie, będzie winien Ciała i Krwi Pańskiej." (I. Kor. 11, 27.)

1. Trzeci wreszcie cel, dla którego Pan Jezus raczy być obecnym w Najświętszym Sakramencie, jest ten, aby w komunii św. dawać się na pokarm duszom naszym. Jak nic innego jedno miłość była dla Chrystusa pobudką ustanowienia Najświętszego Sakramentu, tak ta sama miłość nagli Go, aby się z nami jak najściślej łączył, i jak matka karmi piersiami swemi, tak On swem ciałem nas karmił. Dlatego też choćby nam Pan Jezus nie nakazał przyjmować komunii św., powiadając: „Jeźlibyście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie", to skutki, jakie komunia sprawia, do jak najczętszego przyjmowania jej nakłaniać nas winny. Jakież to te skutki?

a) „Kto pożywa ciało moje, a pije krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim", powiada

Zbawiciel. Czy wy te słowa, najmilsi, dobrze rozumiecie? Według nich komunia łączy nas z Chrystusem tak, że, jak św. Cyryl pisze: „Jezus w nas, a my w Nim jesteśmy; Jezus staje się nam podobnym i nas niejako w siebie przemienia," skutkiem czego ze św. Pawłem wołać możemy: „Żyję, ale nie ja żyję, tylko Chrystus we mnie."

Patrzże tedy mizerny człowiecze, do jakiej to godności przez komunią dochodzisz! Ale cóż? Kiedy ty otumaniony ziemskością, zajęty tylko tem, co twym zmysłom schlebia, nie pojmujesz tego szczęścia, jakie w komunii św. znaleść można, i dlatego tak rzadkim jesteś gościem u stołu Pańskiego. O! bo gdybyś je rozumiał, chwila komunii św. byłaby dla ciebie najmilszą; nie uważałbyś chwili tej za przykrą, a komunii za coś uciążliwego. Ty wprawdzie cieszysz się, przyjąwszy raz na rok komunią św., choćby w ostatnim terminie przez Kościół przepisanym, ale nie cieszysz się dlatego, żeś się złączył z Panem Jezusem, lecz żeś się tego pozbył, że znów przez rok cały nie potrzebujesz myśleć o spowiedzi i komunii wielkanocnej! Nie dziwota też, że takie życie wcale cię do Boga nie zbliża, że zawsze na jednem stoisz miejscu, nic się nie poprawiasz, trwasz w grzechach i nałogach.

Lecz słuchaj dalej, czem jeszcze jest komunia św.!

Jak ciało do wzrostu i życia potrzebuje pokarmu i napoju, tak samo dusza musi mieć swój pokarm i napój, aby mogła żyć dla Jezusa życiem łaski i wzmacniać się ciągle do walki z pokusami. Cóż może być dla niej tym pokarmem, co napojem? Czy jest taki pokarm, taki napój? Jest — a jest nim komunia św. Ona to podtrzymuje życie duszy:

b) pomnażając w niej łaskę poświęcającą, czyniąc duszę coraz piękniejszą i milszą Panu Bogu;

c) pomagając jej zwyciężyć szatana. W jaki sposób? Oto komunia św. przytłumia w nas skłonność do złego, a zapala wolę do dobrego tak, że według słów św. Chryzostoma odchodzimy od komunii św. „jakoby lwy ogniem zionące, straszne czartowi.“ „Jeżeli kto pomiędzy nami — pisze św. Bernard — nie ma już tak częstych napadów gniewu, zazdrości, nieczystych pożądań itp. niech to przypisze Ciału i Krwi Pana, bo moc tego Sakramentu taki skutek sprawia, i niechaj się raduje, że tak wielkie złe tutaj się zleczyło.“ A że te słowa święte, że tak jest rzeczywiście, czy niejeden z nas sam na sobie tego nie doświadczył? Porównajcie wy wszyscy, co do komunii św. przystępujecie, życie dawniejsze bez częstej komunii z życiem obecnem. Czy się nie zmieniło na lepsze? A chcecie wiedzieć, jaka tego przyczyna? Ciało i Krew naszego Zbawiciela, którem się karmicie.

Ale i na tem jeszcze nie koniec. Nie dość, że komunia św. łączy nas z Panem Jezusem, łaskę poświęcającą pomnaża, złe skłonności tłumi, wolę do dobrego pobudza, ale nadto:

d) oczyszcza duszę z grzechów powszednich, od śmiertelnych chroni, doczesne gładzi kary, a wreszcie

e) jest dla nas zadatkiem chwalebnego zmartwychwstania i wiecznej szczęśliwości. Wszak wyraźnie mówi Pan Jezus: „Kto pożywa ciała mego i pije krew moję, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień.“ I rzeczywiście, czy mogłoby być inaczej? Gdy złączony z Jezusem zejdziesz z tego świata, czy podobna, aby cię ten Jezus od siebie odtrącił? Przecież ty wtenczas śmiało staniesz przed Jego trybunałem i powiesz: Panie! oto Ciebie tutaj ze sobą przynoszę — Ty mnie nie odepchniesz.

A gdy tak jest, najmilsi, czy możebna przypuścić, aby się znalazł między nami ktokolwiek, coby na ko-

munią św. był obojętnym, coby w przystępowaniu do stołu Pańskiego nic więcej jak tylko wypełnienie prawa kościelnego upatrywał? Ach, duszo chrześcijańska, gdybyś tak oziębłą była, powiem ci prawdę: słabą twa wiara, a miłość do Jezusa jeszcze słabsza. Więcej ci powiem! Ty bez komunii św. nie pokonasz wszystkich przeciwności tego żywota, ty pod nienu upadniesz, a strasznym będzie koniec twój i straszną twa wieczność. Dlatego jeżeli chcesz tego wszystkiego uniknąć, jeżeli na tej ciernistej drodze twego życia pragniesz zażyć spokoju, zakosztować słodyczy duchowej, całem sercem ukochaj Jezusa w Najświętszym Sakramencie, a skoro ci się na posiłek daje, spiesz jak najczęściej na tę ucztę anielską.

2. Trzeba nam jednak wiedzieć, że takie skutki nieocenione sprawia w duszach naszych komunia godnie przyjęta — przeciwnie zaś komunia przyjęta świętokradzko straszne i nieszczęśliwe sprowadza następstwa.

A kiedyż to świętokradzko przyjmujemy komunią św.? Gdy ją przyjmujemy w stanie grzechu śmiertelnego. Pamiętajże więc każdy: ilekroć wiedziałeś, żeś grzech ciężki na spowiedzi zataił, albo choć go nie zataiłeś, aleś nie miał najmniejszej chęci tego grzechu porzucić, ilekroć byłeś przekonany, że się nie wyspowiadałeś szczerze i dokładnie z własnej winy, i w takim stanie odważyłeś się przyjąć komunią św., tylekroć spożyłeś Ciało i Krew Pańską niegodnie, tylekroć popełniłeś straszne świętokradztwo.

Komunia świętokradzka jest jednym z najcięższych grzechów. Kto się na ten grzech odważa, ten nie tylko staje się winnym najbrzydszej niewdzięczności względem Jezusa, ale także dopuszcza się najzłośliwszej bezbożności.

a) Bo czy ty wiesz, z czem Jezus w komunii św. do ciebie przychodzi? Z miłością, z pełnem źródłem łask i dobrodziejstw; On pragnie twą duszę ogrzać, by Go kochała, pragnie ją umocnić, aby się wszystkim wrogom

oprzeć mogła. On ją chce posiąść, by z Nim połączona i teraz przez wieczność całą żyła. Tymczasem ty, mając grzech śmiertelny nieodpuszczony, wszystkiem tem gardzisz, wszystko to odrzucasz, wszystko to depcesz, zadając gwałt Jego miłości. I wiesz nieszczęsna duszo, do kogoś natenczas podobna? Och, okrutne to porównanie. Tyś drugi Judasz, tyś drugi zdrajca Jezusowy! Wszak pamiętasz, że on pocałunkiem — znakiem miłości — wydał swego Mistrza. A ty czy inaczej czynisz? Bynajmniej! Toć patrząc, jak ten i ów przyjmuje komunią św., każdy rozumie, że czyni to z miłości ku Jezusowi, każdy przypuszcza, że komunikujący kocha Jezusa i dlatego łączy się z Nim. A tu gdyby można zobaczyć duszę świętokradzcy, z przerażeniem wołaćby trzeba: Judaszu! podły zdrajco! co czynisz? Okazujesz miłość na zewnątrz, a wewnątrz sporządziłeś zasadzkę na twego Zbawiciela! I takaż to wdzięczność za Jego miłość?

b) Ale świętokradzca prócz tego dopuszcza się najzłośliwszej bezbożności. Jak to rozumieć, posłuchajcie św. Augustyna: „Żydzi, powiada tenże Święty, którzy przybili Chrystusa do krzyża, nie wykroczyli przeciw Jego Bóstwu, lecz przeciw człowieczeństwu; rozlicznemi mękami dopuścili się tylko zabójstwa na śmiertelnem Jego ciele. Wy zaś chrześcijanie, gdybyście się mieli odważyć na tę straszną zbrodnię i w niegodny sposób przyjąć komunią św., dopuścilibyście się tem samem obrazy Jego Bóstwa. Obrazilibyście zasiadającego chwalebnie po prawicy Ojca; ściągnęlibyście Go z tronu chwały i wystawilibyście Go na nowe męki i udręczenia; zmusilibyście Go do nowego podjęcia mąk i wystawilibyście Go na nowe obelgi i urągowiska. Świętokradzcy! wy chwalebne ciało Jezusa, które nie miało już umierać, znowu do krzyża okrutnie przybijacie! Jesteście gorszymi od żydów i katów i stokroć sroższymi i dzikszymi od nich!“ Ach doprawdy nieszczęśni, powiedzcie mi, co wam winien ten niewinny Baranek, co wam winien wasz

Bóg i Stwórca, że się nad Nim tak okrutnie znęcacie? Czy może być większa zbrodnia nad tę, jaką wy popełniacie, wprowadzając Jezusa do swej plugawej duszy? Tak, tak! Podaje nam kapłan do ust Jezusa, mówiąc: „Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj strzeże duszę twą ku żywotowi wiecznemu, a niewidzialny najwyższy Arcykapłan inne mówi słowa: „Ciało me, które znieważasz, ku wiecznemu zaprowadzi cię potępieniu; ktobykolwiek — bowiem — jadł ten chleb, albo pił kielich Pański niegodnie, będzie winien Ciała i Krwi Pańskiej."

Niesłychanej tedy zbrodni dopuszcza się świętokradzca! Czy mu ona ma ujść bezkarnie? Nie! Czy dopiero po śmierci ją poniesie? Nie! Już tu na ziemi karze go Bóg. A wiecie jaka to kara? Zaślepienie rozumu i zatwardziałość serca. Straszna to zaś kara! Dotknięty nią człowiek na wszystko ślepy, na wszystko nieczuły. Chociaż widzi odstraszające przykłady, chociaż jest świadkiem okropnych wypadków, nie widzi ich; nie poruszą go najżarliwsze nauki, nie przekonają go żadne dowody, żadne przedstawienia ni przełożonych, ni krewnych, ni znajomych, za nic u niego łzy żony, matki, dzieci, na wszystko to on obojętny, jak martwy głaz, a często nawet drwi on z nich i szydzi. To też ilekroć spotkałbym grzesznika, który mimo że do komunii przystępuje, trwa w swych nałogach i nieprawościach, nie zawahałbym się ani chwili w oczy mu powiedzieć: Człowiecze, tyś świętokradzca! Tyś Judasz, tyś Boga zabójca!

A czy myślicie, że potem rzecz łatwa wydobyć się z tego stanu? Czy ty myślisz, że gdy powiesz sobie: muszę się poprawić — ta poprawa zaraz nastąpi? O! nie oszukuj siebie, biedny bracie! Tylko sobie przypomnij, ile to już razy obiecywałeś porzucić swoje grzeszne

życie — a czy porzuciłeś? Tyś po każdej świętokradzkiej komunii jeszcze na gorsze chodził drogi! A wiesz, czemu? Boś się w komunii nie łączył z Jezusem, aleś coraz ściślejsze węzły przyjaźni z szatanem zawiązywał! Wierzcie mi, człowiek niegodnie przyjmujący Najświętszy Sakrament, na najgorsze rzeczy gotów się odważyć. Na dowód tego przytoczę wam przykład.

Pewien herszt bandy zbójeckiej zmówił do siebie młodziana, który jednak jakoś nieśmiało wykonywał rabunki: „Tchórzu — rzecze do niego — idźno do komunii w tym stanie, jak jesteś, a zaraz opuści cię trwoga i nieśmiałość.“ Rada skutkowała. Po świętokradzkiej komunii stał się ów młodzian najzuchwalszym w całej bandzie rabusiem.

Nie dziw się więc żono, nie dziw się matko, że twój syn, albo twój mąż po kumunii św. nic a nic się nie poprawia, lecz jeszcze gorszym się staje — nie dziw się, bo on komunią niezawodnie przyjął świętokradzko.

Niechże nas więc Bóg najdobrotliwszy, bracia moi, zachowa od tego, abyśmy w życiu kiedykolwiek mieli się odważyć na przyjęcie komunii św. niegodnie. Gdyby tu zaś między nami był dzisiaj taki nieszczęśliwy, co kiedyś dopuścił się tej zbrodni — bracie! błagam cię, miej litość nad sobą samym, miej litość nad Jezusem! Wspomnij na straszną chwilę zgonu swego, wspomnij na straszliwy sąd i zapytaj sam siebie: Jak ja się pokażę przed Chrystusem, gdy Go teraz tak prześladuję? Wspomnij na straszną wieczność, która cię nieomylnie czeka, jeżeli zawczasu nie weźmiesz się do pokuty... A może ty nie masz śmiałości prosić Jezusa o przebaczenie? O, spojrzyj na krzyż! Czy nie widzisz? Oto Jezus ma nogi przybite, nie odepchnie cię więc od siebie; ręce wyciągnięte jakoby na twoje przyjęcie; z serca płynie krew, aby zmyć nieprawości twoje. Podbiegnij więc, podbiegnij coprędzej pod ten strumień krwawy, a wnet czystym odejdziesz! Czybyś nie słyszał, jak z zakrwawionych

ust Chrystusa one płyną słowa: „Pójdźcie do mnie wszyscy.“ Skoro więc „wszyscy“, to także ciebie woła Pan Jezus! O, spiesz, spiesz uprzedzić surowy i straszny wyrok Sędziego szczerem win swoich wyznaniem, żalem serdecznym i zmianą życia... A gdyby i te słowa jeszcze cię nie poruszyły – cóż ja mam począć niegodny sługa Chrystusa, któremu Mistrz rozkazuje: „Wołaj, a nie przestaj!?“ Więc będę wołał, ale już nie na was, gdy mnie nie słuchacie, ale do Jezusa za wami ja wołać będę.

Jezu ukrzyżowany, racz wysłuchać mój błagalny głos. Zlej obfity strumień łaski swojej świętej na lodowate serca świętokradzców. Oświeć raz jeszcze ich rozum, aby poznali swój stan nieszczęśliwy, pobudź ich wolę, by ze złem zerwała, a jęła się pokuty. Jezu, miej litość nad nimi. Amen.

Kazania Pasyjne.

(X. Dr. Dalbor, kanonik Poznański.)

I. Znaczenie Męki Pańskiej.

„Chrystus ucierpiał za nas, zostawiając nam przykład.“ (I. Piotra 2, 21.)

Kochani bracia! Żeby Bóg mógł cierpieć, nie sądzili nigdy ludzie. Bóg — a najwyższe szczęście, zdawało się jedno. Pojęcie istoty Boskiej wykluczało możliwość cierpień, boleści. Więc gdy wyszli apostołowie na świat z nauką w Boga ukrzyżowanego, wywołali śmiech i oburzenie. Poganom wydawała się ta nauka o męce Pańskiej niedorzecznością — żydom zgorszeniem. My chrześcijanie atoli wiemy, iż musiało dojść do tego, iż Bóg cierpiał i umarł za człowieka, bo było doszło do tego, iż człowiek zgrzeszył i zbuntował się przeciw Panu Bogu. My chrześcijanie wiemy, że dla nas męka Pana Jezusa

jest według słów Pawła św. „mocą Boża i mądrością Bożą", my wiemy z św. Piotrem Apostołem, że Chrystus ucierpiał za nas, aby nam przykład zostawić. Męka Pańska jest mądrością, jest przykładem, jest mocą naszą. Zanim zapuszczę się w szczegóły cierpień Jezusowych, pragnę w dzisiejszem pierwszem kazaniu pasyjnem mówić

o Męce Pańskiej w ogólności, że jest mądrością Bożą — przykładem naszym — i mocą naszą.

I.

Jest **mądrością Bożą.**

Pisma św., mówiąc nam o P. Bogu, starają się na wszelki sposób przeniknąć nas tem przekonaniem i uczuciem: że Pan Bóg łączy w sobie najsurowszą sprawiedliwość z największem miłosierdziem. Psalmista Pański w tysiącznych zwrotach powtarza i przypomina nam, że P. Bóg słodki, ale i prawy, dulcis et rectus Dominus, że miłuje litość ale i sąd, diligit misericordiam et iudicium. Dla czego to czyni? Bo dla utrzymania człowieka w równowadze niczego tak bardzo nie potrzeba, jak żeby o tych dwóch rzeczach pamiętał: że Pan Bóg jest sprawiedliwy i miłosierny. Życie rodzaju ludzkiego od upadku Adamowego aż do skończenia świata i życie człowieka od przyjścia do rozumu aż do chwili śmierci — to walka z grzechem. Popadanie w wady — i dźwiganie się z nich, to historya narodów. Poddanie się pokusom — grzech — a potem nawrócenie się do Pana Boga, to dzieje każdej duszy ludzkiej.

Żeby człowieka powstrzymać od upadku — na to potrzeba grozy surowych sądów Bożych — żeby mu po upadku dodać otuchy i odwagi do nawrócenia się — konieczna wiara w nieprzebraną litość Bożą. A oto nic na świecie nie poucza nas tak przejmująco o sprawiedliwości i miłosierdziu Bożem, i nic nie stawia nam ich tak jasno przed oczy, jak właśnie Męka Pańska. I dla tego Męka Pańska jest mądrością Bożą.

W niej widoczna najpierw sprawiedliwość Boża. Widziałem ja, kochani bracia, gniew Boży w tajemniczych początkach świata, gdy jako miecz srogi zabłysnął nad głowami aniołów i tysiące ich strącił do okropnego piekła, które sprawiedliwość Boża dla nich stworzyła. Widziałem gniew Boży, unoszący się jak chmura złowroga, brzemienna burzą i błyskawicą, nad zmiennemi losami rodzaju ludzkiego uderzając coraz gromem straszliwym, druzgocącym trony, wytracającym narody całe, w niwecz obracającym krainy ludne. Widziałem, jak sprawiedliwość Boża spuszczała ogień i siarkę na miasta rozwiozłe, jak bladą śmierć zsyłała w postaci głodu i moru, jak w wodach potopu topiła wszelkie ciało. O straszne sądy Pańskie!

Czemże jednak są wobec Męki Pańskiej?!

Tam karani ludzie, aniołowie, stworzenia, tutaj karany sam Stwórca, sam Bóg.

Bóg karany! Czy to możliwe? A jednak przywtarza temu prorok Izajasz: „Posuit in eo iniquitatem omnium nostrum.“ Wszystkich nas nieprawość położył na niego. „Ipse autem vulneratus est propter iniquitates nostras — On, Bóg, ranami okryty za nieprawości nasze — attritus est propter scelera nostra — starty jest za zbrodnie nasze — et livore eius sanati sumus — i sinością jego uzdrowieni jesteśmy,“ (Iz. 53, 5.) Potwierdza apostoł w liście do Kor. (1 Kor. 15, 3) „Christus mortuus est pro peccatis nostris — Chrystus umarł za grzechy nasze.“ Potwierdza Piotr św. „Peccata nostra ipse pertulit in corpore suo super lignum — Sam na ciele swem grzechy nasze nosił na drzewie krzyża.“ (1 Piotra 2, 24.) — A cóż znaczą te słowa, kochani bracia? Więc dla zgładzenia grzechu, dla ukarania grzesznika potrzeba aż ofiary Boga, potrzeba, żeby sam Bóg przywdział ciało ludzkie na to, aby cierpiał, aby umarł? Czy nie ma innego sposobu zaspokojenia spra-

wiedliwości Bożej, odwrócenia od nas gniewu Pańskiego, przebaczenia nam grzechów? Czy musiał umrzeć Ten, który był najświętszy, najniewinniejszy, najczystszy? O Boże! Teraz dopiero rozumiem i pojmuję, co to jest sprawiedliwość Boża, gdy widzę, żeś nawet tego, o którym przed światem całym głosiłeś: „Oto syn mój umiłowany," nie oszczędził, ale zażądałeś od niego ofiary krwi i życia. Ci kaci, którzy przybili Pana Jezusa na krzyż, byli tylko narzędziami, w istocie była to sprawiedliwość Boża, która Syna Bożego na drzewie krzyżowem rozpięła.

Śpiewał kiedyś Dawid w Psalmie 84: „Miłosierdzie i prawda spotkały się z sobą. Sprawiedliwość i przebaczenie złączyły się w pocałunku." To się spełniło dosłownie w Męce Pańskiej. Widzieliście sprawiedliwość Bożą — uważcie, jak Męka Pańska jest równocześnie dowodem najwyższej dobroci, największego miłosierdzia Bożego. To, czego żaden rozum ludzki ani anielski pomyśleć by nie zdołał, to mądrość Boża dokonała, że w jednym i tym samym czynie objawiła najwyższy stopień sprawiedliwości — i dobroci Bożej. O patrzcie, moi drodzy, na tego, którego Izajasz prorok nazwał Mężem boleści, pokrytym ranami od wierzchu głowy aż do stopy nóg. Każda rana jego ciała, każde cierpienie, głosi niepojętą dobroć i litość naszego Boga. Mnie się należały, tak mówią św. Augustyn, św. Bernard, św. Bonawentura, mnie się należały wszystkie one męki, które Pan Jezus ponosi. Mnie się należały za pychę i zarozumiałość one ciernie, co przebiły jego głowę — a Pan Jezus je bierze na siebie, abym ja był od nich wolny. Mnie się należały za rozwiozłość one biczowania, a Jezus je ponosi, by mnie z nich wybawić. Mnie się należały za próżność i wyniosłość one poniżenia — a Jezus je cierpi, bym ja ich nie doświadczał. Mnie się należało za niewstrzemięźliwość napojenie żółcią, a On pokutuje za mnie. Za niewierności, za ciężkie

grzechy, za nieprawości moje mnie się należały krzyż i konanie i śmierć — a Jezus je cierpi, by mnie przebaczyć i darować.

O niepojęta dobroci! Zaprawdę, w męce Pańskiej, powiada św. Wawrzyniec Justynian, odsłania nam się przepaść miłosierdzia Bożego, otwierają się bramy niebieskie, pokazuje ogrom miłości i cena, w jakiej człowiek stoi u Pana Boga.

II.

Męka Pańska jest po drugie **przykładem, zagrzewającym nas do naśladowania.** O, ilu wzór cierpiącego Zbawiciela pociągnął za sobą! O patrzcie na książęcia Apostołów, na Piotra św. On, który kiedyś opuścił, zaparł się Zbawiciela, tak zapalony przykładem śmierci krzyżowej Jezusa, że mając sam iść na śmierć męczeńską, prosi, by go głową na dół przybito do krzyża, bo nie czuł się godnym umierać tak, jak umierał jego Mistrz i Pan ukochany. Kogóż nie wzruszą i nie rozrzewnią słowa Jędrzeja, brata Piotrowego, który, gdy zobaczył przygotowany dla siebie krzyż: O krzyżu, woła, o krzyżu, dawno upragniony, przyjmij mnie w swoje ramiona i oddaj mnie temu, który umierając na tobie przez ciebie mnie odkupił. Wszyscy męczennicy, jacykolwiek przelali krew dla wiary Chrystusowej, z **przykładu śmierci krzyżowej** czerpali moc i siłę do znoszenia katuszy. I nie tylko męczennicy. Tysiące Świętych Pańskich, błyszczących jak gwiazdy na firmamencie Kościoła katolickiego, doszły do świętości przez naśladowanie cierpiącego Pana Jezusa. Męka Pańska była tym płomieniem, co dziwnie rozpalał ich serca, budził święte pragnienia. Albo umrzeć albo cierpieć, woła św. Teresa, a Magdalena Pazzi odpowiada jej echem: nie umrzeć — ale cierpieć! Widok Jezusa zelżonego pcha dusze świątobliwe do szukania poniżeń, do ukrywania się w pokorze przed światem; ubóstwo Jezusa obnażonego każe

cesarzom i książętom opuszczać trony i królestwa i zaludnia pustelnie Egiptu, zakony tworzy żebracze. Cokolwiek Kościół w skarbcu zasług posiada czynów heroicznych, umartwień, pokut, ostrości, to wszystko owocem przykładu, jaki płynie z Męki Pańskiej.

III.

Męka Pańska jest również **mocą naszą**. A tu już do waszego się mogę odwołać doświadczenia, moi drodzy. Cóż nas trzyma we walce tego życia, coż nas trzyma w nieszczęściach, w pokusach, jeżeli nie Męka Pańska? Cóż cię trzymało matko, gdy ci umarło dziecko twe najdroższe, cóż cię trzymało, gdy śmierć ci męża wydarła, w owych chwilach, gdy boleść targała sercem, rozpacz cię chciała powalić o ziemię, myśli czarne jak kruki obsiadły twą głowę? Toś ty pod krzyż się uciekła, przyłożyłaś biedną twą głowę do stóp Jezusowych, i tam pod krzyżem znalazłaś pociechę, ukojenie, siłę do dźwigania ciężaru życia. — O ilu z nas już w życiu westchnęło: Gdyby Jezusa nie było, nie wytrzymałbym dłużej. Jezus cierpiący, to cała nasza moc. „Haurietis aquas in gaudio de fontibus Salvatoris: Będziecie czerpać z radością wody ze zdrojów Zbawicielowych.“ (Iz. 12, 3.) A cóż są one zdroje, jeźli nie święte rany Chrystusowe. Czerpią z nich grzesznicy, czerpią z nich sprawiedliwi. Cóżby dodało grzesznikowi, co latami całemi grzązł w ciężkich grzechach, co związany kajdanami złych nałogów, miotany jak trzcina falami pokus, nie zdolnym się czuje do dźwignięcia się z upadków, do rozpoczęcia walki, cóż, pytam, takiemu doda siły i woli, jeśli nie widok ran Chrystusowych, otwartych na to, by uleczyć jego rany, jego słabości!

Cóż podtrzymuje wytrwałość dusz sprawiedliwych w dążeniu do coraz większej doskonałości, do zaparcia się, do poświęceń bez granic? Cóż staje się podstawą

i podnietą gorliwości misyonarzy, co dalekie przerzynają oceany, by szukać i zdobywać dusze dla Jezusa, nie pomni na niebezpieczeństwa im grożące, na prześladowania pewne, na głód i ucisk? Cóż daje siły dziewicom chrześcijańskim, by wyrzec się na zawsze kraju i rodziny, i pójść na śmierć niechybną, więcej, bo na męczeństwo całego życia, na powolne ale pewne konanie, bo na opiekowanie się trędowatymi na wyspie samotnej, odciętej od reszty świata.

Wszystka ta moc cudowna płynie z krzyża, płynie z rozpamiętywania Męki Pańskiej. Najsłuszniej ztąd Paweł św. nazwał ją mocą Bożą — virtus Dei. Bo nic tak nie budzi ducha Bożego, ducha chrześcijańskiego, ducha krzyża do tego stopnia, jak widok Jezusa, upadającego pod krzyżem. Ztąd błogosł. Albert Wielki pisał, że prosta pamięć na Mękę Pana Jezusa więcej człowiekowi przynosi korzyści, aniżeli ostre posty, twarde pokuty, długie modlitwy, jakkolwiek wiemy jak wielką wartość mają te uczynki w oczach Bożych. Rozpamiętywanie Męki Pańskiej prowadzi nas do samej treści i najprzedniejszych owoców religii chrześcijańskiej, do ducha pokuty i zaparcia się, do ofiary. Uczy nas zapatrywać się na życie, abyśmy je pojmowali w duchu Pana Jezusa: że nie jest zabawką, że nie jest bez celu, że nie jest drogą wysłaną różami, ale jest trudem i próbą, że jest drogą, która przez Kalwaryą prowadzi do Zmartwychwstania i do Wniebowstąpienia. Ale ucząc nas, że droga życia, to droga krzyżowa — daje nam zarazem siłę do dźwigania krzyża.

Wiem, kochani bracia, że wasze życie pełne smutków, cierpień i boleści, wiem, że wy nieraz upadacie pod ciężarem krzyża życiowego. I dla tego wskazałem wam dziś na Mękę Pańską, jako źródło, z którego czerpać możecie pociechę i siłę i moc. Jedno westchnienie do Jezusa cierpiącego już wam kielich cierpień osłodzi. O patrzmy często wśród świętego czasu wielkopostnego na cierpiącego

naszego Zbawiciela, będzie to największą korzyścią własną, a zarazem odpłaceniem długu wdzięczności naszemu Zbawicielowi. Patrzmy na niego, jak od Ogrójca rozpoczyna krwawe cierpienia, towarzyszmy mu w duchu do trybunałów Annasza, Piłata i Heroda, pójdźmy z nim na Golgotę i stańmy pod krzyżem z Matką Boleściwą, ofiarujmy mu nasz krzyż, nasze cierpienia, przyjmijmy z rąk jego trudy i boleści, prace i zmęczenia, oto to będzie duch pokuty, duch zaparcia, oto będziemy prawdziwymi uczniami naszego Mistrza, który powiedział: Kto chce za mną iść, niech weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie. (Mat. 16, 24.) Amen.

II. P. Jezus cierpi na duszy.

„I wziął (Jezus) z sobą Piotra, Jakóba i Jana i począł się strachać i tęsknić sobie. I rzekł im: Smętna jest dusza moja aż do śmierci."
(Mar. 14, 33, 34.)

Po wschodniej stronie miasta Jerozolimy, wznosi się góra, zwana Oliwną, przedzielona od miasta doliną Cedronu. Pan Jezus upodobał sobie szczególnie jej samotność. Tam chodził często się modlić; tam też przebył dwie ogromnie ważne chwile życia; jedną najwyższej chwały, kiedy ze szczytu góry Oliwnej wstąpił do nieba — drugą, zaliczoną do chwil największego poniżenia, kiedy u podnóża tejże samej góry podczas krwawej modlitwy w ogrójcu wił się jak robak w prochu ziemi. Na miejscu modlitwy ogrójcowej, zwanem Getsemani, pokazują jeszcze dzisiaj pobożnym pielgrzymom 8 drzew oliwnych, pochylonych i spróchniałych od starości, które według podania miały być świadkami onych cierpień Jezusowych, które pragnę wam przedstawić w dzisiejszem kazaniu, cierpień, streszczonych

w słowach św. Marka Ewangelisty: „Pan Jezus począł się strachać i tęsknić sobie i rzekł: Smętna jest dusza moja aż do śmierci".

O cierpieniach Jezusowych w Ogrójcu opowiadają nam wszyscy czterej Ewangeliści. Ich podania poszczególne, złączone w jedno, przedstawiają całość następującą:

„Pan Jezus wyszedłszy z uczniami za potok Cedron szedł wedle zwyczaju na górę Oliwną. Tedy przyszedł Jezus z nimi do ogrodu, zwanego Getsemani, do którego wszedł on i uczniowie jego. A wiedział i Judasz, który go wydał, miejsce, iż się tam często Jezus zgromadzał z uczniami swymi. A gdy przyszli do miejsca, rzekł uczniom swoim: Siedźcie tu, aż pójdę dalej i się pomodlę. I wziął ze sobą Piotra, Jakóba i Jana i począł być smutnym, strachać się i czuć odrazę. Tedy rzekł im: Smętna jest dusza moja aż do śmierci. Zostańcie tu i czuwajcie ze mną. Módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie. A on oddalił się od nich trochę tak daleko, jak sięga kamień rzucony, ukląkł, padł na ziemię na oblicze i modlił się i mówił: „Ojcze, jeśli jest możliwą rzeczą, niechaj odejdzie odemnie ten kielich. Wszakże nie moja wola, ale Twoja niech się stanie. A popadłszy w agonię dłużej się modlił, aby odeszła od niego godzina, jeśliby to było możliwe. I mówił „Abba", Ojcze, wszystko tobie jest możebne, przenieś odemnie ten kielich. Ale nie jako ja chcę, lecz jako Ty. I stał się pot jego jako krople krwi zbiegającej na ziemię. A gdy wstał od modlitwy i przyszedł do uczniów swoich znalazł ich śpiących od smutku i rzekł Piotrowi: Szymonie, śpisz? Nie mógłżeś czuwać jednej godziny? Czuwajcie a módlcie się, byście nie weszli w pokuszenie. Duch wprawdzie ochotny, ale ciało mdłe.

I znów odszedłszy, modlił się w też same słowa, mówiąc: Ojcze, jeżeli nie może ten kielich odejść, jedno abym go pił, niech się dzieje wola Twoja. I przyszedł

powtóre i znalazł je śpiące, albowiem oczy ich były obciążone.

A zostawiając ich, znów odszedł i trzeci raz się modlił tęż mowę mówiąc. Tedy przyszedł i trzeci raz do uczniów swoich i rzekł im: Już śpijcie i odpoczywajcie. Dosyć, oto przyszła godzina, oto będzie wydan syn człowieczy w ręce grzeszników. Wstańcie, pójdźmy, oto który mnie wyda, blisko jest".

Z podania Ewangelistów dosłownie przytoczonego, wynika, że Pan Jezus opuściwszy we Wielki Czwartek dom, gdzie ostatnią pożywał wieczerzę z uczniami, zeszedł z górnej części miasta, na Syonie położonej, — może tą samą drogą, którą kiedyś Dawid uciekał przed Absalonem — w dolinę Cedronu, przekroczył potok, a zostawiwszy główną część uczniów przy wejściu do Ogrójca, udał się głębiej w ogród z trzema tylko apostołami, tymi samymi, którzy kiedyś byli świadkami jego chwalebnego na górze Tabor przemienienia. W ich obecności zaczęły się już jego cierpienia: „Począł" — jak pisze św. Marek — „się strachać i tęsknić sobie i rzekł: Smętna jest dusza moja aż do śmierci". Ale wnet zostawił i tych trzech uczniów — i oddaliwszy się trochę na miejsce, gdzie dziś się znajduje kaplica, zwana grotą agonii, rozpoczął straszliwą ową walkę wewnętrzną, walkę śmiertelną, która była według wyrażenia ewangelisty agonią, istnem konaniem.

Cierpienia, jakie w tej chwili przechodził Pan Jezus, były cierpienia wewnętrzne, głównie **dusza jego cierpiała.** A wiadomo, kochani bracia, że boleści duchowe daleko większe są i sroższe, aniżeli cierpienia cielesne. Smutek, tęsknota, obawa, strach sroższe w rodzaju swoim, aniżeli choroba ciała, uderzenie, zranienie, aniżeli tortury same. Cierpienia duchowe często tak są silne, że natura ludzka nie zdolna ich znieść. Były wypadki, że ludzie od zbyt wielkiego przestrachu umierali, padali

trupem, jakby rażeni gromem. Inni od nadmiernego smutku, lub nie dającej się ukoić tęsknoty, popadali w obłąkanie umysłu.

Otóż na mękę Jezusową w Ogrójcu składały się właśnie cierpienia wewnętrzne. Ewangeliści Marek i Mateusz wyliczają ich trzy rodzaje: **najpierw trwogę — po drugie odrazę i wstręt — w końcu tęsknotę, smutek i przygnębienie.**

Każde z tych cierpień z osobna już starczy, by pogrążyć człowieka w największą mękę — a nasz Zbawiciel wszystkie te cierpienia równocześnie i w jak największym przechodził stopniu.

Miarę dają nam słowa Pana Jezusa, daje nam i zachowanie się jego.

Smutna aż do śmierci jest dusza moja — powiada, na śmierć jest smutna, t. z. jest tak smutna, że mogłaby i powinnaby umrzeć. Nasz Zbawiciel nigdy w słowach nie przesadzał. Jeżeli więc powiedział, że dusza jego smutna na śmierć, to była to w rzeczy samej taka boleść, było to takie przygnębienie, że każdy człowiek musiałby umrzeć pod ciężarem tego cierpienia, że i Pan Jezus byłby umarł, gdyby wszechmoc Boża nie dodawała mu sił do cierpienia.

„Wielki Panie! — mówi X. Kajsiewicz — W tej chwili wielka jak morze boleść Twoja! Ale Tyś Panem morza i boleści. Nieraz kiedy się burza podniosła na morzu, przykazałeś falom i wiatrom i „s t a w a ł a s i ę w i e l k a c i s z a". Innemi znowu razy pozwalałeś szaleć topieli, chodziłeś bezpiecznie po wierzchołkach pieniących się bałwanów. Mógłbyś był Panie i w duszy Twojej kazać na razie uśmierzyć się podnoszącym się falom smutku i tęsknoty, mógłbyś był ich nie dopuścić, aleś dopuścił i zostawił. Owszem rozpuściłeś im wodze, pozwoliłeś wstrząsnąć duszę Twoją świętą do głębi, kołatać ze wszech i we wszystkie strony, chciałeś pić

gorycz aż do dna. Wszechmocności Twojej na toś użył, byś nie skonał od boleści".

Tak jest w istocie, kochani bracia, wszechmocność Boża na to tylko służyła Panu Jezusowi, aby mógł więcej cierpieć, — cierpieć, ile by żaden człowiek, żaden męczennik znieść nie mógł. Męczennikom osładzał Bóg najsroższe katusze pociechami wewnętrznemi. Św. Szczepan, kamienowany przez żydów, ujrzał w chwili śmierci chwałę Bożą i Jezusa stojącego po prawicy Bożej. I zawołał wielkim głosem: „Oto widzę niebo otworzone". A widok nieba i tego szczęścia, co go tam czekało, kazało mu zapominać o wszystkiem; nie widział żydów, nie słyszał ich złorzeczeń, nie czuł kamieni, krwawiących jego głowę, dusza jego ujęta już była w niebo. Podobnie działo się innym męczennikom; i to nam tłómaczy tajemnicę, dla czego ci Święci wśród największych mąk mieli nieraz wypogodzone twarze, uśmiechnięte usta. To Pan Bóg potokiem pociech wewnętrznych rozweselał ich duszę, uśmierzał ich bóle. Nie tak było z P. Jezusem. Pan Jezus Bóstwo swe zakrył niejako, zawiesił i cofnął radość, wesele, pociechy, płynące z ciągłego widzenia Boga, pozostawiając człowieczeństwo samemu sobie, z wszelką słabością i cierpiętliwością natury ludzkiej, a Bóstwem o tyle je tylko podpierając, aby na śmierć cierpiąc nie skonało za rychło, ale aby dłużej jeszcze cierpiało i więcej cierpiało.

Jaki stopień był tych cierpień duchowych, pokazuje nam także zachowanie się zewnętrzne Pana Jezusa. On, ten majestat spokoju i powagi, On, który w ciągu całego życia nie stracił na chwilę równowagi umysłu, miary w każdym czynie, w każdem słowie, w każdym ruchu, w Ogrójcu blady, drżący jak listek, niespokojny, porywa się co chwilę, to opuszcza Apostołów, to się wraca do nich, to wstaje, to się rzuca na ziemię na twarz, to prosi Ojca: „Weź ten kielich odemnie, niech odejdzie odemnie ta godzina". To znów powtarza z największem wysile-

niem „ale niech nie moja wola, ale Twoja niech się stanie", słowem cała natura Pana Jezusa zaniepokojona, rozstrojona w najwyższym stopniu.

Dowodem atoli najwidoczniejszym na to, jak silne były cierpienia Pana Jezusa, to ów pot krwawy, który w kroplach rzęsistych spadał na ziemię. Św. Łukasz z ewangelistów św. donosi nam o tem, bo jemu z zawodu lekarzowi najbardziej objaw ów podpadł i zapisał się w pamięci i tłomaczył zarazem wielkość cierpień i walki wewnętrznej, jaką Pan Jezus stoczył z sobą samym. Z jednej strony chciał Pan Jezus i miał wolę przyjąć na siebie mękę i śmierć — z drugiej zaś strony cała jego natura ludzka wzdrygała się na myśl o okropnych cierpieniach, jakie go czekały, a tak silna powstała w nim walka między wolą zdecydowaną na śmierć, a uczuciem rwącem się do życia, że krew parta ze serca nadludzkiem wytężeniem kroplami tryskała z jego ciała. Była to rzeczywista walka śmiertelna, odbijająca się na całej postaci Jezusowej: twarz blada jak chusta, potem rzęsistym skrwawione czoło, pierś skurczona, oddech urwany, oko wystraszone — obraz człowieka umierającego, który, gdy już mówić nie może, wylękniętem okiem spogląda na obecnych, szukając pomocy i ratunku.

Oto, kochani bracia, co cierpiał P. Jezus w Ogrójcu dla nas, oto jego walka wewnętrzna, oto, co go kosztowało zgodzić się na przyjęcie męki i śmierci. Takiego wysiłku, takiej walki nie widzimy już później w całym dalszym ciągu męki Pańskiej. Pan Jezus wszystko, co dalej nastąpi: biczowanie, cierniem ukoronowanie, śmierć w końcu na krzyżu, przyjmuje spokojnie, cicho, łagodnie. Zkąd to? Bo najtrudniej, kochani bracia, zdecydować się na postanowienie. O, każdy z nas to samo w życiu już może zrobił doświadczenie. Najcięższa wtenczas walka, gdy człowiek ma się zdobyć na przedsięwzięcie, aby sobie czegoś odmówić, wyrzec się czegoś. Zdaje się ta ofiara dla naszej woli za trudną, za wielką.

Miękka natura ludzka, bojąca się każdej przykrości, powiada: Ja tego nie zniosę, nie przetrwam. Ale kiedy za łaską Bożą walkę wewnętrzną przebędziemy, gdy postanowimy sobie silnie: odrzekę się tej lub owej przyjemności — to później samo wykonanie przedsięwzięcia staje się łatwem, sprawia nawet zadowolenie wewnętrzne, aż się dziwimy później, że nam tak trudno się było z początku zdecydować.

Ale przypatrzmy się jeszcze, co właśnie było powodem onej strasznej walki wewnętrznej. Trojakim cierpieniom trojaki odpowiada powód. Pan Jezus **strachał się i lękał.** Strach i obawa to uczucie, wstrząsające duszę aż do jej głębin, wstrząsające ją widokiem cierpień lub śmierci, które wyobraźnia przedstawia duszy jako bliskie, jako grożące, jako niechybne. Otóż P. Jezus widział w onej chwili wszystkie szczegóły straszliwej męki, widział bliskość śmierci, a śmierci tak okropnej, tak niesprawiedliwej, tak haniebnej, widział jasno wszystkie narzędzia męki, czuł je tak żywo, jakby już wwiercały się w jego ciało. Jeżeli ludzie z przestrachu wobec niebezpieczeństwa możliwej śmierci tracą mowę, przytomność, od razu siwieją — to możecie sobie wyobrazić przestrach natury ludzkiej naszego Zbawiciela, który nie tylko widział niebezpieczeństwo, ale miał pewność najdokładniejszą, patrzał na czychającą na niego śmierć z wszystkiemi jej okropnościami. „Serce moje zatrzęsło się we mnie, bojaźń śmierci przypadła na mnie: obawa i drżenie padły na mnie i pokryły mię ciemności.“ (Ps. 54, 5, 6.)

Pan Jezus cierpiał po drugie **wstręt i odrazę.** Bo przed oczyma jego świętej duszy przedstawiały się wszystkie grzechy ludzkości, jakie w tej chwili brał na siebie. Od grzechu bratobójstwa Kaina, ileż to okropnych grzechów popełniono, ile zbrodni nikczemnych, ile brzydactw, ile podłości, ile wyuzdanych bezwstydności, a ten cały brud wszystkich pokoleń i wieków zebrany w jeden

obrzydły ściek wylewał się i spływał na czystą i nieskalaną duszę Zbawiciela. O! co za wstręt, co za obrzydzenie w duszy Jezusowej! Czuje On zupełnie, jak te grzechy, niby wrzody ciekące i cuchnące, pokrywają jego ciało — i ztąd taka odraza, że Jezus omdlewa; dusza jego schnie i drętwieje na ten widok.

Razem z tym wstrętem łączy się w duszy jego **zniechęcenie:** bo czemże są ci ludzie, dla których tyle czyni, dla których składa ofiarę życia? Jedna część pogrążona w ciemnościach pogaństwa i bałwochwalstwa — druga na pozór chrześcijanie, jego wyznawcy, jego uczniowie. Ale czyż wśród chrześcijan właśnie nie widzi najgorszych swych prześladowców, czyż nie widzi, jak święty jego Kościół, owoc jego życia, prac i mąk, uciskany przez ludzi noszących imię chrześcijan? Iluż wśród chrześcijan samych lekceważy Chrystusa, iluż go nienawidzi! A nawet wśród szczupłego grona jego wiernych, wśród nas, kochani bracia, iluż obojętnych; któż z nas może zapewnić, że czyni wszystko dla Jezusa, że mu służy chętnie, z radością! O mój Boże, jak my się to targujemy z Panem Jezusem o każdą drobnostkę, jak nam ciężko zdobyć się chociażby na małe umartwienie!

A gdy Pan Jezus porównywał nasze zachowanie się ze swojem poświęceniem, ze swoją ofiarą, ze swoją wspaniałomyślnością i gotowością do cierpień i męki, czyż nie musiało go ogarniać zniechęcenie?

Smutek ciężki, kochani bracia, w jakim pogrążoną była dusza Jezusowa, pochodził ztąd, że Pan Jezus widział jak mało będzie korzyści z jego świętej męki i śmierci. Widział, jak jego święta nauka będzie spaczona i wykrzywiona przez innowierców, widział, jak Sakramenta św. będą zaniedbane, jak ludzie frymarczyć będą najświętszemi rzeczami, jak kapłaństwo będzie wzgardzone i prześladowane. Szatę niepodzielną Kościoła św. widział rozdartą i zbrukaną, całe kraje, całe narody odpadłe od jedności Kościoła, widział tyle drogich mu dusz

zgubionych, potępionych na wieki. Ten widok krwawił mu serce, duszę pokrywał czarnym kirem smutku i tęsknoty, wyciskał mu krople krwi serdecznej. Trzy razy porywa się i wraca do Apostołów, by znaleść u nich trochę pociechy — żaden go nie pocieszy, bo jego uczniowie śpią snem ciężkim od zmęczenia i smutku.

Takie to były, kochani bracia, cierpienia i smutki naszego Zbawiciela w Ogrójcu. A jak cała męka Pańska jest naszą mocą — tak i te cierpienia Ogrójcowe chciał Pan Jezus ponieść dla tego, aby być dla nas pociechą, podporą i siłą, gdy w życiu naszem przyjdą i na nas chwile walk wewnętrznych, zniechęceń, smutków i tęsknot. Chciał nam być słodki Zbawiciel pociechą szczególnie w onej godzinie ogrójcowej, która nikogo nie minie, w godzinę naszej agonii, naszego konania. O gdy w onej strasznej chwili przypadną na nas strachy i lęki i smutki i tęsknoty, gdy na czoło wystąpi pot śmiertelny — o wtenczas przypomnijmy sobie, że to samo przechodził kiedyś nasz Pan i Zbawiciel — a przechodził na to, by swą męką i śmiercią otworzyć nam po śmierci bramy niebieskie. O, jakże to słodko będzie w godzinę śmierci wspomnieć, żeśmy w życiu nieraz rozważali pobożnie walkę śmiertelną, jaką Pan Jezus przechodził w Ogrójcu, — o, to wspomnienie będzie onym aniołem niebieskim, co zstąpi i posili duszę naszą na drogę wieczności. Amen.

III. Pan Jezus cierpi na czci.

Cienie nocy zapadły na stotysięczne miasto Jeruzalem i cisza wielka zapanowała na wszystkich ulicach. A gwarno było w niem za dnia, bo ze wszech stron przybywały liczne drużyny pobożnych pielgrzymów, by przepędzić uroczystość wielkanocną w świętym grodzie Jerozolimskim. Z Egiptu, Arabii, z Azyi mniejszej,

z Grecyi i Rzymu, napływały tysiące żydów. Więc przez cały dzień ruch był ogromny. Ale teraz uciszyło się wszystko. Raz po raz tylko odzywały się głosy spóźnionych przybyszów, szukających noclegu. Ale ów spokój i cisza miały coś złowrogiego w sobie — był to spokój i cisza przed burzą.

Wtem od strony góry Oliwnej na przedmieściu Ofel ozwał się nagle szmer wielu głosów mięszanych i wrzawa zbliżających się kroków licznej gromady ludzi. Głosy coraz hałaśliwsze, jakieś nawoływania, — a przy jaskrawem świetle pochodni już można rozróżnić błyszczące hełmy i pancerze oddziału wojska, — widać uzbrojonych stróżów świątyni, widać kapłanów i faryzeuszów z liczną służbą, zaopatrzoną w latarnie, w miecze i pałki. Cóż to znaczy? Czy wybuchł bunt w mieście? Czy nieprzyjaciel jaki niespodziewany zjawił się przed bramami miasta? Spłoszeni ze snu mieszkańcy zapalają światła, jedni z okien patrzą wylęknieni, inni wybiegają z domów i przyłączają się do pochodu, który rośnie coraz bardziej. Wszyscy pytają: Co się stało? Oto widocznie pochwycono jakiegoś niebezpiecznego złoczyńcę, jakiegoś wielkiego zbrodniarza, bo tyle wojska, tyle straży! W istocie! W pośrodku samej ulicy prowadzi kilku rzymskich żołnierzy człowieka, skrępowanego mocno powrozami, idącego z pochyloną głową, tak, iż twarzy jego poznać nie można. Któż to?

Ten rzekomy złoczyńca i zbrodniarz, kochani bracia, to Pan nieba i ziemi, to Stwórca nasz i Zbawiciel, to Jezus Chrystus.

* * *

Jest coś, kochani bracia, co człowiekowi droższe nad skarby, nad majątek, nad życie nawet, t. j. dobre imię, cześć, sława. Wszystko człowiek gotów poświęcić, byle tylko zachować szacunek u ludzi; nie ma trudów, którychby się nie podjął, by zyskać uznanie, sławę.

Onego czasu nie było na całym obszarze żydowskiej ziemi osoby, którąby się cieszyła taką wziętością, jak Jezus Chrystus. Dwunastoletni chłopiec już w podziw wprawiał mądrością i znajomością Pisma św. posiwiałych w naukach doktorów zakonnych. „A zdumiewali się wszyscy“ — mówi Łukasz Ewang. — „którzy go słuchali, rozumowi i odpowiedziom jego.“ (2, 47.)

Kiedy potem rozpoczął nauczać, „wszyscy dawali mu świadectwo i dziwowali się wdzięcznym słowom, które pochodziły z ust jego.“ (Łuk. 4, 22, 32.) „O nim powiadano“ (św. Jan 7, 46), „nigdy tak człowiek nie mówił, jako ten.“ Po wskrzeszeniu młodzieńca w Naim, powiada Pismo święte, (Łuk. 17, 16, 17). „Zdjął wszystkich strach i wielbili Boga, mówiąc: Że prorok wielki powstał między nami, a iż Bóg nawiedził lud swój. I rozeszła się o nim wieść po wszystkiej żydowskiej ziemi i po wszystkiej krainie.“ Jak mądrość, nauka i wymowa zjednały mu wziętość i sławę, tak dobroć i litość w połączeniu z mocą Bożą, działającą liczne cuda, w lot mu zyskały serca ludu. Gdzie się pokazał, tam rzesze tysięczne przychodziły do niego po zdrowie duszy i ciała, po pociechę i ratunek. Matki dzieci swe przyprowadzały, lud się cisnął tak, że nieraz Go apostołowie bronić musieli, bo wszyscy pragnęli choć szaty się jego dotknąć. Raz w uniesieniu chciano go przecież królem obwołać. Świętości życia zaś był tak wielkiej, iż On, na którego życie, i każdą chwilę prawie życia, patrzały w ostatnich trzech latach tysiące, patrzeli jego wrogowie, upatrujący każde źdźbełko w oku bliźniego, mógł śmiało się zapytać publicznie w świątyni: „Któż z was dowiedzie na mnie grzechu?“ Któż z was może mnie o jakikolwiek, choć najmniejszy grzech oskarżyć? W tej samej mierze,

w jakiej go lud czcił i wielbił, bali go się i nienawidzili faryzeusze. Jeżeli go nie uchwycimy, mówili między sobą, gotów wszystek lud za sobą pociągnąć. Nie mieli już wcale odwagi, mierzyć się z Jezusem na słowa. Bo ile razy, czy to faryzeusze, czy doktorzy i biegli w Piśmie, tego próbowali, Pan Jezus jednem słowem, jedną odpowiedzią lub zapytaniem w takie ich wprowadzał zakłopotanie, że całkiem zmięszani, że okryci wstydem wobec zgromadzonego ludu uchodzili i kryli się czemprędzej.

Ale krótko przed świętami Paschy, przed kilku zaledwo dniami, pokazało się jeszcze wyraźniej, jaką czcią cieszył się Pan Jezus. Kiedy się dowiedziano, że ma przybyć do Jerozolimy na święta, tysiące ludu wyszło mu na przeciw, witano go jako Messyasza, Zbawcę, Proroka! Szatami słano mu drogę, z palmami w ręku towarzyszyły mu rzesze, śpiewając „Hosanna Synowi Dawidowemu", dzieci nawet z radością wyciągały ku niemu ręce.

A dzisiaj w nocy z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek jaka przerażająca zmiana! Oto ten sławny, oto ten uwielbiany, oto ten czcią otoczony wielki Prorok i nauczyciel prowadzony w kajdanach, w nocy, strzeżony pilnie jak zbrodniarz bardzo niebezpieczny, jak ostatni złoczyńca, a po drodze wywierają na nim złość swą żołnierze i żydzi, popychając go, uderzając, złorzecząc mu.

Każdy z was, kochani bracia, był już prawdopodobnie świadkiem zdarzenia, kiedy to policya pochwyci kogoś i prowadzi przez ulice miasta. I widzieliście, jak w takich wypadkach od razu na ulicy, którą prowadzą aresztowanego, tworzą się tłumy. Każdego pali ciekawość, każdy chce zobaczyć pochwyconego, jak wygląda, co popełnił, a gdy widzą kajdany, gdy dwóch lub trzech urzędników prowadzi skrępowanego, to aż przestrach ogarnia wszystkich: Oj, to znaczny pewno

zbrodniarz, chyba morderstwo popełnił, chyba zabił kogoś.

A cóż się dzieje w duszy onego człowieka! Jeśli nie stracił jeszcze ostatniego poczucia wstydu, to przechodzi w tej chwili cierpienia najokropniejsze — wolałby, żeby ziemia się otworzyła i pochłonęła go żywcem, aniżeli czuć na sobie tysiące ciekawych oczów, których wzrok go przenika i razi jakby żelazo rozpalone, z których każde mu wyraźnie mówi, co o nim sądzi, za co go ma.

A jeżeli ów człowiek czuje się zupełnie niewinnym, czystym jak łza, jeźli krótko przedtem, jeźli do ostatniej chwili cieczył się szacunkiem ogólnym, czcią i uwielbieniem, jeźli zajmował poważne stanowisko, jeźli był mistrzem i nauczycielem drugich, jeźli siebie stawiał za wzór i za przykład, mówił i nauczał o sobie: „Jam jest żywotem, drogą i prawdą, kto za mną pójdzie nie chodzi w ciemnościach“ — a teraz jeźli ten sam widzi się w kajdanach, widzi się związanym jak zbrodniarz, obranym i odartym z dobrego imienia, zniesławionym, okrytym hańbą — o kochani bracia, to cierpienia, których ogrom i głębokość trudno nawet pojąć i przeniknąć. To były cierpienia, które przechodził Pan Jezus wtenczas, gdy go pochwycono i prowadzono przed sąd i do więzienia. Zanim mu życie odbiorą, zanim ciało jego ćwiczą, tak że krwią opłynie, zanim na krzyżu go przybiją — **odbiorą mu dobre imię, cześć i honor.** Ma zejść z tego świata nie ze sławą mądrego nauczyciela, Bożego proroka, litościwego dobroczyńcy i wielkiego cudotwórcy — ale z hańbą **szalbierza i oszusta, bluźniercy i buntownika,** osądzonego jako **wroga porządku religijnego i państwowego.** — O te zbrodnie będzie oskarżony przed sądem duchownym Kaifasza, przed trybunałem świeckim Piłata.

Ale zatrzymajmy się tutaj na chwilkę i pytajmy: Dla czego Pan Jezus dopuścił to pohańbienie i zelżenie

własne? Bo jak cała Męka Pańska, tak i te cierpienia były dobrowolne. Przywołał je i dopuścił tak samo, jak dopuścił i przywołał dawniej głód i pragnienie i sen, jak w Ogrójcu przywołał smutek, strach, zniechęcenie — a głód i pragnienie i sen i smutek i strach i znużenie zbliżały się do niego ze ździwieniem i drżeniem, posłuszne tylko woli jego wszechmocnej. Więc gdy teraz za jego wolą zbliża się doń hańbiące zniesławienie, gdy aniołowie niebiescy z przerażeniem patrzą na obelgi ciskane w Boskie oblicze, przed którem wały morskie uciszały się z poszanowaniem, to Boskie oblicze, przed którem na krzyżu zawieszonem słońce ze zdziwienia zamierzchło, to oblicze, urok i rozkosz aniołów, którem się lubują, to oblicze, na które Ojciec niebieski z wiecznem patrzy upodobaniem, słusznie pytać możemy, dla czego Pan Jezus chciał ponieść ono straszne pohańbienie i podeptanie własnej czci, wziętości, sławy?

Odpowiedź na to nie trudna. Wiedząc dobrze, jak ludzie, jak my, jak każdy z nas grzeszy wyniosłością — chciał Bogu Ojcu jako pokutę ofiarować własne poniżenie, a nam podać lekarstwo przeciwko nieumiarkowanej żądzy czci, honoru, poklasku u ludzi.

O dobre imię starać się w sposób umiarkowany nie tylko wolno każdemu, ale każdy ma nawet obowiązek o nie się ubiegać. Im znaczniejsze zaś zajmuje się w społeczeństwie stanowisko, tem więcej dbać należy o zachowanie czci i szacunku u ludzi, a niezbędnem się staje już dobre imię dla każdego, co dzierży urząd publiczny. Dobre imię jest krom tego dla każdego wielką pomocą i podporą dla prowadzenia życia uczciwego. Niejeden, któregoby nie wstrzymywała bojaźń Boża, własne sumienie, zatrzyma się przed popełnieniem złego uczynku, przed postawieniem kroku niebezpiecznego przez wzgląd na dobre imię. Myśl „co ludzie powiedzą“ w bardzo wielu razach zachowuje człowieka od niebezpieczeństwa wejścia na złe drogi — jak z drugiej

strony pragnienie zdobycia sobie wziętości i szacunku i sławy staje się podnietą do wielkich czynów i błogiej działalności, pod warunkiem atoli, aby człowiek wszelką chwałę i sławę odnosił do Pana Boga, jako celu ostatecznego.

Ale to, co z ustanowienia Bożego jest dobre, pożyteczne i konieczne dla człowieka, to ludzie przez nieumiarkowanie zrobili nieustającem źródłem ciągłych grzechów. Pomijam, kochani bracia, objawy szalonej żądzy czci i sławy, jakiej dzieje ludzkości tyle nam dają strasznych przykładów, gdzie ludzie nie wahali się zbrodni popełniać, byleby dogodzić swej żądzy; nie mówię także o owem bożyszczu, jakie sobie pewne warstwy społeczne zrobiły z pojęcia honoru, polegającego według ich mniemania nie na życiu nieposzlakowanem, chrześcijańskiem, ale na stósowaniu się do pewnych reguł i zwyczajów życia towarzyskiego, tak że byleby ktoś przestrzegał tych zupełnie zewnętrznych rzeczy, uchodzi za człowieka honorowego, chociaż w rzeczy samej może to być najnieuczciwszy człowiek, — boć nie o to chodzi, aby być człowiekiem honorowym, ale wystarcza, aby ktoś uchodził za człowieka honorowego. Ale nie o takich fałszywych chciałbym mówić pojęciach, ale mówię o nieumiarkowanem pragnieniu szacunku, jakie tkwi w każdym człowieku, w każdym z nas. O jakże my niezmiernie pragniemy być czczonymi, wielbionymi, sławionymi, jakie nam to sprawia zadowolenie, gdy nas inni chwalą, gdy nas wynoszą — jak się smucimy, gdy sądzimy, że nas nie dość szanują, jak się obawiamy, by nam ktoś nie ubliżył i jaka ztąd w nas drażliwość i obraźliwość. Jedno słowo, jeden uśmiech, jedno wejrzenie już wystarcza, aby nas pozbawić spokoju; czujemy się dotknięci, obrażeni, rozgoryczeni, szukamy odwetu.

Więc Pan Jezus, ten lekarz wielki na choroby duszy, chcąc nas wyleczyć z onej chorobliwej żądzy czci

i szacunku, gdy za życia dawał wielkiej pokory przykłady, pragnął przy końcu przez zupełne wyniszczenie dobrego imienia i sławy nas doprowadzić do upamiętania się, do wejścia w siebie, do przytłumienia naszej obraźliwości, wyniosłości. Temu poświęcił nasz Zbawiciel całą jednę część i stronę męki swojej. Bo jak męka Ogrójcowa była cierpieniem duchowem, jak biczowanie będzie cierpieniem cielesnem, tak męki, jakie Pan Jezus przechodzi w sądach i trybunałach, są cierpieniem na czci, sławie i honorze, a ponosił je dla tego, by w nas wywołać choć trochę zawstydzenia i upokorzenia, by nam przypomnieć pojęcia i zasady chrześcijańskie.

Wróćmy się teraz do Pana Jezusa. Wleczono go przed sąd duchowny do domu Kaifasza. Ale po drodze tłum prowadzący go przystanął na chwilę przed domem, gdzie mieszkał Annasz, arcykapłan zeszłego roku, aby się przed nim pochwalić, że udało się nareszcie to, nad czem on, Annasz, już w zeszłym roku nadaremnie z żydami przemyśliwał, że udało się pochwycić tego, który śmiał mimo woli arcykapłanów i stronnictwa faryzeuszów narzucać się ludowi jako Prorok i Messyasz. Tymczasem znalazł Kaifasz, powiadomiony o pochwyceniu Pana Jezusa, czas, by zwołać czemprędzej wysoką radę, sąd najwyższy żydowski, składający się z kapłanów, uczonych w Piśmie i starszych żydowskich. Zajęli miejsce w sali sądowej kapłani i starsi w półkole, przed nimi na trzech ławkach zasiedli uczeni w Piśmie, w środku przy stole dwóch pisarzy spisywało protokół. Wszystko już naprzód od chwili, jak Judasz im przyrzekł, że pomoże do pochwycenia Jezusa, obmyślane i przygotowane, boć nie tylko sąd cały tak prędko się zebrał, choć to już noc była, ale nawet i świadków miano gotowych, których cała gromada czekała w przybocznych pokojach. Porządek procesu karnego przepisywał, aby świadkami udowodnić zbrodnie oskarżonemu.

Świadków wpuszczano pojedyńczo do sali sądowej. Jeśli dowód za pomocą świadków nie udał się zupełnie, żądano od oskarżonego przysięgi.

Przed ten więc sąd stawiono Jezusa. Nikt ze sądem nie ma chętnie do czynienia, a cóż dopiero być zapozwanym na sąd jako oskarżony, i to oskarżony o zbrodnię. A Jezus był oskarżony o jedną z największych u żydów zbrodni — o zelżenie i chęć zburzenia świątyni. Żydzi byli namiętnie do świątyni swej przywiązani — to ich największa świętość religijna i narodowa. Kto przeciw kościołowi ich powstawał — tego czekała śmierć. Jeremiasz Prorok i święty Szczepan ukamienowani, że śmieli prorokować przeciw kościołowi. Żydom chodziło o to właśnie, żeby zgładzić ze świata Jezusa, więc oskarżono go za przestępstwo przeciwko religii żydowskiej. Sędziowie z góry byli zdecydowani, wydać bądź jak bądź wyrok potępiający. Ale że ordynacyę sądową trzeba było pozornie zachować, powołano więc świadków. Mimo że ich wielka była liczba, nie umieli nic obciążającego przeciwko oskarżonemu przytoczyć, — a jeśli który z nich zeznał przeciw Jezusowi, to następny świadek zupełnie coś przeciwnego świadczył i obalał zeznanie poprzedniego.

Mimo to zarzut uczyniony Jezusowi, że się odgrażał na kościół, tak się rozpowszechnił między ludem, potwarz rzucona na Jezusa, tak się przyjęła i utwierdziła, że jeszcze konającemu na krzyżu przytomni żydzi trzęsąc głowami przypominali: „Wej! Ty, co burzysz kościół Boży“.

Gdy przewodniczący sądu widział, że za pomocą świadków niczego nie dowiedzie, odstąpił od poprzedniego zarzutu, i chcąc rzecz od razu zakończyć, wystąpił z oskarżeniem o inny grzech przeciwko religii, o bluźnierstwo przeciwko Panu Bogu, mianowicie, że oskarżony nauczał i prawił, że jest Synem Bożym. Pod przysięgą pyta więc Pana Jezusa: „Poprzysięgam Cię

przez Boga żywego, abyś nam powiedział: Jeżeliś Ty jest Chrystus, Syn Boży?" (Mat. 26, 74.) Na co mu Chrystus Pan odpowiada: „Tyś powiedział: Jam jest." (Mar. 14, 62.) I w poczuciu Synostwa Bożego zmienia ten pokorny, cichy, miłosierny Jezus położenie swoje jako oskarżonego na prawdziwego sędziego i dodaje głosem uroczystym i poważnym: „Jednak powiadam wam, odtąd ujrzycie Syna człowieczego, siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich". Na tę tylko odpowiedź czekał z niecierpliwością Kaifasz. Dla zrobienia większego wrażenia na obecnych, na świadkach i na ludzie, znakami zewnętrznemi, w ruchach gwałtownych wyraża niezmierną boleść nad obrażoną chwałą Bożą i religią żydowską. Rozdziera szaty swoje z wielkim szelestem, jak czynili żydzi słysząc bluźnierstwa, rozdziera i woła przeraźliwie: „Zbluźnił! cóż dalej potrzebujemy świadków? Otoście teraz słyszeli bluźnierstwo! Co się wam zda? A oni wszyscy odpowiadając rzekli: Winien jest śmierci!

Pan Jezus bluźniercą!

I oto druga plama na czci i dobrem imieniu naszego Zbawiciela, którą okryty zejdzie ze świata. Gdy będzie umierał na krzyżu, jeszcze przedrzeźniając wołać będą żydzi: Jeśliś Synem Bożym, zejdź z krzyża!

Tysiące żydów, przybyłych na święta wielkanocne do Jeruzalem, co dawniej nie znali Jezusa, tylko od innych coś o nim słyszeli, dowiedziawszy się o wyroku najwyższego sądu, uwierzyli w jego słuszność, uwierzyli, że Jezus Chrystus, to bluźnierca, wróg religii żydowskiej, człowiek niebezpieczny, co nawet świątynię Jerozolimską chciał zburzyć. I takiem okiem patrzą na Jezusa, gdy nad ranem po powtórnem skazaniu wobec Wysokiej Rady przez całe miasto go wiodą w kajdanach pod silną strażą od Piłata do Heroda, i znów z powro-

tem do Piłata. Choć bowiem sąd żydowski wydał na niego wyrok śmierci, jednak wyrok ten nie mógł być wykonany, zanimby nie został potwierdzony przez władzę państwową rzymską, której przedstawicielem w Jerozolimie był namiestnik Piłat. O to potwierdzenie spieszne chodziło żydom, bo tegoż dnia, w piątek, zaczynały się wieczorem święta wielkanocne, przed któremi trzeba było koniecznie wykonać wyrok śmierci.

Przed Piłatem nie można było Jezusa oskarżyć o przestępstwo przeciwko religii, bo cóż namiestnika rzymskiego, poganina, obchodziły sprawy religijne żydowskie.

Więc przed Piłatem oskarżyli go o najcięższą zbrodnię przeciwko państwu: że buntuje lud, że zakazuje płacić podatki cesarzowi, że sam się czyni królem.

Zanadto doświadczonym był urzędnikiem i prawnikiem Piłat, aby był miał uwierzyć w one oskarżenia, — przeciwnie, wiedział, jak stwierdza Ewangelia, że go najwyżsi kapłani wydali z nienawiści. Więc nie chcąc się wdawać w sprzeczki, jak mniemał, religijne żydów, a dowiedziawszy się, że Jezus jest Galilejczykiem, odesłał go do Heroda, ówczesnego władzcy nad Galileją. Ale i Heród, nie widząc z jednej strony żadnej winy w oskarżonym, a nie chcąc z drugiej strony narazić się żydom, nie miał ochoty podjąć się rozprawy sądowej i wolał go z powrotem odesłać przed sąd Piłata.

Ten różnemi sposoby próbował uwolnić Pana Jezusa z rąk zaciekłych i coraz bardziej zawziętych żydów. Przypomniał sobie, że na święta wielkanocne na pamiątkę wyzwolenia żydów z niewoli egipskiej, puszczano na wolność jednego z więźniów. Więc kazał największego wybrać zbrodniarza, imieniem Barabasza. A Barabasz, powiada Ewangelia, był zbójca, który był dla rozruchu w mieście uczynionego i dla mężobójstwa posadzon do więzienia. Nie przypuszczał Piłat, że lud, który dni kilka temu wprowadzał w tryumfie Jezusa do miasta, da się

w tak krótkim czasie do tego stopnia owładnąć przez faryzeuszów, tak da się przeciągnąć na ich stronę, żeby miał prostego zbrodniarza, zbójcę, przenieść nad Jezusa. Więc stawiając im do wyboru Barabasza i Jezusa pyta się: „Kogo chcecie wypuszczę wam, Barabasza czyli Jezusa, którego zowią Chrystusem?“ Opinia ludu bardzo zmienna i chwiejna, łatwowiernie przyjmuje oszczerstwo najhaniebniejsze nawet na osoby, których życie nieskalane, stanowisko i powaga, powinny uchronić od potwarzy, nawet na osobę, którą ten sam lud niedawno czcił, wielbił. Tak się też stało z Jezusem. Lud podburzony przez faryzeuszów, spowodowany słowem, prośbą, groźbą, zawołał społem: Strać tego, a wydaj nam Barabasza. Już nie mówią nawet strać Jezusa — ale strać tego, t. j. tego znanego zbrodniarza, tego bluźniercę, tego podburzyciela, tego gorszego nawet od Barabasza.

I oto, kochani bracia, trzecia plama na czci i sławie naszego Zbawiciela: gorszy od zbójcy Barabasza. Więc też na krzyżu przybiją go między dwoma łotrami w pośrodku, jako największego z nich.... Oto tak skończy ten, któremu wołano: Hosanna Synowi Dawidowemu, Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie.

O kochani bracia, bądźcie ostrożni, gdy w życiu was będą chwalić, i wynosić, i przyklaskiwać wam będą, utrzymajcie się więcej w skromności i równowadze, bo wiedzcie, że zwykle po owem „Hosanna“ następuje „Crucifige — Ukrzyżuj go“. Nikogo prawie w życiu nie minie oszczerstwo, obelga, potwarz. O, gorzka to męka, chodzić pod ciężarem ciężkich zarzutów, krzywdzących posądzań. Gdy wam Pan Bóg poda ten kielich goryczy do wypicia, to ku pociesze i pomocy waszej wspomnijcie, bracia, na pohańbienie i zniesławienie, jakiego doznał nasz Zbawiciel, który sam ów kielich wypił aż do dna, nasycony obelgami; — niech wam przykład Jezusowy będzie pokrzepieniem, zasileniem, umocnieniem. Amen.

IV. P. Jezus cierpi na ciele.

„Wtenczas tedy Piłat wziął Jezusa i ubiczował go.“ (Jan 19, 1.)

„U k r z y ż u j, u k r z y ż u j g o!“ Oto była odpowiedź, jaką tłum żydowski dał Piłatowi na zapytanie: A cóż mam uczynić z Jezusem, którego zowią Chrystusem? — Na próżno im tłomaczył Piłat: Przyprowadziliście mi tego człowieka jako podburzającego lud. W waszej obecności go przesłuchałem, i nie znalazłem w nim żadnej winy, o którą go oskarzacie. Posłałem go do Heroda. — Ale i Heród nie mógł się w nim winy dopatrzeć, dla którejby go można na śmierć skazać. Więc jeśli wy macie coś przeciwko niemu, to każę go **obiczować,** a potem go puszczę. — Podnoszą wyraźnie ewangeliści śś. Marek i Łukasz, że trzy razy Piłat przedkładał żydom, że nie można przecież człowieka, który żadnej zbrodni nie popełnił, wydać na ukrzyżowanie. Niechże się zadowolnią tem, że go każe oćwiczyć rózgami. — Ale to nic nie pomogło. Tłum, porwany szałem namiętności, domagał się bezustannie: Ukrzyżuj go! Wielu z onego tłumu nie wiedziało dokładnie, o co właściwie chodzi. Ale widząc, jak najwyższa Rada żydowska, jak kapłani, uczeni, faryzeusze z taką zaciekłością domagają się śmierci Jezusa, widząc naokoło siebie zaczerwienione i rozognione od namiętności twarze, słysząc setki i tysiące głosów, wołających: Ukrzyżuj, ukrzyżuj go, dali się porwać ogólnym uczuciom — jak to się zawsze powtarza przy licznych zebraniach, lub zbiegowiskach — i poczęli także krzyczeć: Ukrzyżuj go. I krzyk ich, powiada św. Łukasz, rósł i wzmagał się coraz bardziej.

Działo się to na rynku przed domem Piłata. Piłat wahał się jeszcze ciągle. Nie wiedział, co zrobić. Nie miał odwagi skazać Jezusa na śmierć, ale nie miał również odwagi, oprzeć się stanowczo żydom. Chcąc zyskać na czasie, a może w nadziei, że żydzi tymczasem ochłoną

po pierwszym gwałtownym wybuchu namiętności, przywołał żołnierzy i kazał Jezusa biczować. Liczył trochę i na to, że w żydach, gdy zobaczą Jezusa strasznie oćwiczonego rózgami i aż do krwi obiczowanego, obudzą się ludzkie uczucia, że zmiękną ich serca, i przestaną domagać się śmierci. Tak tedy w przebiegu męki Pańskiej przyszło do **biczowania** P. Jezusa.

Rózgi jako kara znane były tak w prawie żydowskiem jak rzymskiem. A była to kara hańbiąca. Bo rózgami ćwiczono tylko niewolników lub prostych zbrodniarzy. Kto raz tę karę przeszedł, ten już na całe życie miał wyciśnięte na sobie piętno hańby, był pozbawiony wszystkich praw honorowych. Więc nawet Paweł św., ten więzień dla Chrystusa, to naczynie wybrane, któremu Bóg chciał pokazać, ile mu przyjdzie wycierpieć dla imienia Chrystusowego, ten Paweł św., co był gotów na wszystko, co gdy wracał z pierwszych misyi odbytych w Azyi mniejszej, ostrzegany po drodze, by nie wracał do Jeruzalem, bo go tam więzienie czeka, prześladowanie, odpowiada: ja i śmierć poniosę chętnie, bylebym spełnił zadanie, do którego mnie Bóg powołał, ten sam Paweł jednak, gdy go Rzymianie chcieli rózgami oćwiczyć, oparł się temu, nie pozwolił, powołując się na swe obywatelstwo rzymskie — civis Romanus sum — co wówczas tyle znaczyło, jak gdyby ktoś później w Polsce był powiedział: jestem szlachcic polski — nie wolno mnie bić rózgami.

Biczowanie było także okrutną, nad wyraz bolesną karą. Skazanego przywięzywano do słupa, który był albo niski, sięgający tylko do połowy człowieka, tak że skazany ze skrępowanemi rękami nad nim się pochylał, bo był przywiązanym do niego, podając grzbiet obnażony na razy i biczowanie — albo słup był tak wysoki, że można było skazanego z wyciągniętemi do góry rękoma przywiązać w ten sposób, że palcami ledwo ziemi tykał. Bito zaś rózgami lub biczami, uplecionemi z rzemieni

skórzanych i opatrzonych często w ostre zakończenia żelazne, rogowe lub drewniane. Skutek biczowania był straszny; język łaciński na oznaczenie go posiada te wyrażenia: ciąć, krajać, szarpać, miażdżyć. Nie można nadto wymyśleć sposobu skuteczniejszego na zupełne sponiewieranie, na starcie ciała. Najprzód rózgi i bicze tną i krają skórę i ciało ludzkie w długie i głębokie bruzdy — potem szarpiąc rozrywają one bruzdy, w końcu ciało to pokrajane i poszarpane, gniotą, biją, słowem miażdżą, aż nie wycisną resztę krwi. Jak straszne były skutki biczowania, widzimy także z opisów, napotykanych w pismach pierwszych wieków chrześciańskich. Tak np. w liście mieszkańców miasta Smyrny, przedstawiającym między innemi cierpienia męczenników smyrneńskich, powiedziano jest, że tak im obili ciało, że jak żywe szkielety na wskroś przejrzanymi być mogli. Nie dziw, że niejedna ofiara przetrzymać tej strasznej kaźni nie zdołała i konała pod rózgami.

Jeśliby tedy ktoś chciał obmyśleć karę, przeznaczoną osobno dla ciała ludzkiego, dla ukarania tegoż ciała, to nie mógłby innej wybrać, jak kary biczowania. —

I dla tego, kochani bracia, nasz Zbawiciel Jezus Chrystus, chcąc po boleściach duchowych w ogrójcu, po cierpieniach na czci i honorze w trybunałach sądowych — ponieść osobną, szczególną jeszcze mękę dla ciała, wybrał i dopuścił biczowanie, aby się spełniło, co było w Pismach napisano: „iż zostanie starty za złości nasze.“ Sam Zbawiciel przepowiadając kilkakrotnie śmierć, wymienia wśród cierpień, jakie go czekały, osobno biczowanie. Kiedy ostatni raz podążał z Galilei do Jeruzalem na święta wielkanocne, rzekł po drodze do uczniów (Łuk. 18, 31): „Oto wstępujemy do Jeruzalem; a skończy się wszystko, co napisano jest przez Proroków o Synu czło-

wieczym. Bo będzie wydany poganom i będzie naigrawany i biczowany. A ubiczowawszy zabiją go.“ — Ta przepowiednia miała się w tej chwili spełnić.

Piłat przestaje targować się z żydami. Zwraca się do urzędnika sądowego, liktorem zwanego, i tonem rozkazującym wypowiada przepisaną zwyczajem sądowym formułę: Liktorze! Bierz go na stronę, obnaż, chłostaj. — Rozkaz spełniono natychmiast. Kilku żołnierzy chwyta ofiarę i prowadzą ją na pośrodek rynku rozciągającego się przed gmachem rządowym namiestnika rzymskiego, przywięzują ją do słupa i gwałtem obnażają. O Boże, Ty, który ptaki powietrzne różnobarwnem pokrywasz pierzem i kwiaty dziwną malujesz krasą, ziemię zaścielasz zielonym kobiercem, niebiosom dajesz zasłony z obłoków, Syna Twego jedynego dziewicze ciało wystawiasz na wzrok szyderczy całego ludu urągającego (z X. Kaysiewicza: O Męce Chr. P. str. 171). O duchy błogosławione, duchy czyste! zlećcie a okryjcie skrzydły waszemi kwiat Nazarejski! Ale nie, nie. Bo cóżby się stało z zasłużonem zawstydzeniem **naszem?** Któż je okryje, któż okupi, jeżeli nie Jezus **swojem** zawstydzeniem? To też wysokie rumieńce wyskoczyły na oblicze Pana naszego, i słowami Psalmisty (Ps. 68, 20) modli się do Ojca niebieskiego: „Ty znasz Panie hańbę moję i zawstydzenie moje.“

Stoi Pan, dziewica dziewic, stoi jako ofiara za nasze grzechy ciała, stoi wobec ludzi, Aniołów i Boga, winien wszystkich myśli i pragnień nieporządnych, słów, wejrzeń, ruchów pożądliwych, poufałości występnych — i tych wszystkich innych grzechów przeciwko czystości, o których Apostoł św. powiedział, że nie mają być nawet wymieniane między chrześcianami. Oto staje dobrowolnie i nadstawia grzbietu — a wtem już spadają na niego razy. Zwykle czterech żołnierzy wykonywało karę. Biją z siłą. Rózgi i bicze z świstem przerzynają powietrze i padają

klaszcząc na ciało. Ciało zaczyna nabrzmiewać, puchnąć, grube sińce wyskakują, skóra tu i owdzie pęka wązkiemi szczelinami, rozszerzającemi się jednak coraz bardziej w miarę spadających coraz liczniejszych razów — już widać żywe ciało. A ze szczelin tryska krew, ciurka na dół, leje się strumieniem, aż ciało całe we krwi pryska na wszystkie strony, aż tworzy kałużę ciemną u stóp Jezusa. A boleść? Najprzód głucha, przygniatająca — potem ostra, wiercąca, przenikająca aż do śpiku kości, wyciskająca łzy w oczach Zbawiciela i wywołująca cichy jęk na spalone usta. A w duszy P. Jezusa cóż się dzieje? Choć dusza cierpi wraz z ciałem, nie przestaje jednak wznosić się w gorącej modlitwie do Boga, modlitwie błagalnej, aby P. Bóg przez to biczowanie, tę dobrowolną pokutę, dał każdemu z nas siłę i moc w pokusach przeciwko czystości — aby nam przebaczył nasze grzechy, aby nam podał rękę do dźwignięcia się z upadków plamiących ciało nasze. A biczowanie trwa dalej - - i dalej — aż oprawcy sami strudzeni, opuszczają ręce. Jezus ledwo żyje. Rozwięzują ręce skrępowane — P. Jezus z bólu, z wyczerpania, pada na ziemię i leży pod słupem w własnej krwi.

O biedny Zbawicielu! O jak Ty tam leżysz, opuszczony, nędzny, jak robak starty i zdeptany! Nikt nie przychodzi, żeby Cię pocieszyć, żeby opatrzeć Twoje rany! W tym kraju, opływającym w oliwę i balsam, niema nikogo, coby oliwą natarł członki Twoje, balsamem je wygoił! Chyba Ci już teraz umrzeć przyjdzie (z X. Meschlera). Jak ty shańbiony w oczach ludzkości! O jakże strasznie spełniła się przepowiednia Psalmisty: „Na grzbiecie moim budowali grzesznicy, przedłużali nieprawość swoję.“ (Ps. 128.)

Jak dosłownie sprawdziły się słowa Izajasza: „Nie ma krasy ani piękności w nim; widzieliśmy go, a nie było na co spojrzeć. Wzgardzonego i najpodlejszego z mężów, męża

boleści.... Prawdziwie choroby on nasze nosił; a myśmy go poczytali jako trędowatego a od Boga ubitego i uniżonego. Lecz on zranion jest za nieprawości nasze, starty jest za złości nasze... a sinością jego jesteśmy uzdrowieni. Wszyscy my jako owce pobłądzili, każdy na swą drogę wstąpił, a Pan włożył na niego nieprawość wszystkich nas." (Iz. 53, 1—4.)

Kochani bracia! Jest to regułą, że jak tylko człowiek zgrzeszy i oddala się od Boga, natychmiast w człowieku buntuje się ciało. Jest tak, jakoby ciało mówiło do człowieka: kiedy ty nie chcesz słuchać P. Boga, to ja też nie będę tobie posłusznem. — Spojrzyjcie w dzieje ludzkości, a zobaczycie, jak od chwili pierwszego buntu człowieka przeciwko P. Bogu zbuntowało się ciało przeciwko duchowi. Nie chciał człowiek być aniołem na ziemi, i w tej samej chwili odezwały się w nim skłonności cielesne stworzeń nierozumnych. Człowiek przed grzechem niewinny jak dziecko i jak dziecko nieświadomy swej nagości — po grzechu czuje odrazu, że się w nim odzywa pożądliwość ciała, wstydzi się jego nagości i przysłania je. Przysłonił ciało — ale nie przygasił ognia namiętności. A ten ogień szerzy się, wżera się, szaleje, pochłania wszystko. „Omnis caro corruperat viam suam." I widział Bóg, że wszelkie ciało popsuło się na drogach swoich. Zsyła Pan Bóg potop na ziemię, by jego wodami ugasić ogień zmysłowości — ale to lekarstwo tylko do czasu. Ledwo ludzie zapomną o strasznej karze — a już poczną ducha i duszę nieśmiertelną poddawać pod panowanie ciała. Ogień zwyrodniałych namiętności bucha jaskrawym płomieniem w grzechach Sodomskich. Bóg tym razem ogień ogniem wypala. Ale gdy i ta straszna kara nie pomogła — miłościwy Bóg po upływie nowych wieków, gdy woda i ogień nie starczyły, zsyła krew na ziemię, krew jednorodzonego Syna swego, a brata na-

szego według ciała, aby w tej krwi najświętszej obmyty człowiek zrzucił nareszcie jarzmo starego zmysłowego ciała według Adama, a przyoblekł się w świętość ciała według Jezusa Chrystusa. Tam na rynku Jerozolimskim pod razami rózg i biczów płynęła krew Jezusowa, płynęła tak obficie, że ciało ludzkie, jakie przyjął na siebie, będące w tej chwili ciałem całej ludzkości, skąpane, obmyte, odrodzone we krwi. Czego nie dokonała woda potopu i nie osięgnął ogień Sodomowy — to zdobywa krew Jezusa ubiczowanego.

Co za dziwny przewrót! To ciało ludzkie, pieszczone na wschodzie, ubóstwiane przez Greka i Rzymianina, to ciało, przedmiot starań posuniętych do sztuki, to ciało otoczone zbytkiem, wonnościami, olejkami drogiemi — to ciało od chwili chrztu krwawego, jakie przeszło w Jezusie Chrystusie, staje się przedmiotem pokuty, umartwienia, postów, staje się tem, czem być powinno, sługą człowieka, a nie jego panem, staje się środkiem i narzędziem do zbawienia — a nie przeszkodą. Owszem, w pierwszych mianowicie wiekach chrześciańskich, ludzie, jakby się wstydząc minionych wieków wyuzdanej zmysłowości, jak dawniej rozmiłowani byli w ciele, tak teraz zapłonęli jakoby nienawiścią do ciała, nienawiścią znajdującą uzasadnienie w słowach Chrystusowych, że kto ciało zbytnio kocha, ten je właśnie gubi, a kto je słusznie nienawidzi, t. z. nienawidzi o tyle, o ile ono mu przeszkadza do zbawienia, ten nienawidząc właśnie je kocha, bo nienawidząc, t. z. umartwiając je na ziemi, ratuje je dla wieczności, chowa je na chwilę zmartwychwstania, w którem to ciało umartwione powstanie przemienione, błyszczące, chwalebne, by na wieki być połączone z duszą w rozkoszach niebieskich. Widok Boga ubiczowanego pobudzał pierwszych chrześcijan, nawracających się z dawniejszego życia pogańskiego, zmysłowego, do nadzwyczajnych pokut, do walki przeciwko ciału. Opisy owych strasznych pokut, jakim się od-

dawali, przerażają nas prawie, ale one były potrzebne, by wstrząsnąć sumieniem ludzkiem, by wyciąć ów wrzód okropny zmysłowości, który się był wżarł w ciało ludzkości. Na wielkie choroby silnych trzeba lekarstw.

Widok Boga biczowanego wzbudza w tysiącach dusz pragnienie wyrzeczenia się pociech rodzinnych, pędzenia życia w czystości i niewinności — wydaje on prześliczny kwiat religii chrześcijańskiej, one anioły w ciele ludzkiem, dziewice święte męczenniczki. Tam, gdzie kiedyś cesarz Neron, gdzie Messalina orgie wyprawiała zmysłowe, tam na gruncie dawniej przeżartym zgnilizną obyczajową wykwitają te cudne lilie: św. Agnieszka, św. Cecylia i tyle innych zapisanych w księgach żywota.

Widok Boga biczowanego pobudza nawet małżonków do prowadzenia życia dziewiczego, jak tego u nas dowód małżeństwo Bolesława Wstydliwego z św. Kingą, czyli Kunegundą.

A ten przykład sprowadza nas do bliższych nam stron i do dziejów ojczystych. Jak wszędzie tak i u nas wzrost i upadek dobrych obyczajów szedł w parze z wzrostem lub upadkiem żywej wiary. W wieku XVI razem z nowinkami religijnemi wkrada się pewne rozpasanie w obyczajach i literaturze. To samo powtarza się w dwieście lat później, gdy nowinki francuskie bałamucąc i psując obyczaje nasze, zachwiały nawet świętość sakramentu małżeństwa. Papież Benedykt XIV skarżyć się zniewolony na rozluźnienie pojęć w Polsce o nierozerwalności małżeństwa.

Przechodząc do dni naszych i ścieśniając coraz bardziej koło spostrzeżeń naszych, z pewną radością podnieść to możemy, że nasze dyecezye wielkopolskie cieszyły się aż do ostatnich czasów sławą czystości obyczajów, świętości życia małżeńskiego. Musiałem atoli, by dać prawdzie świadectwo, zrobić to zastrzeżenie, że tak było do ostatnich czasów. Bo z boleścią wyznać musimy, że niestety w ostatnich latach niejedno na

gorsze się zmieniło. Toć prawda, że i dawniej u nas, jak wszędzie, grzeszyli ludzie. Ale grzesząc ulegali więcej słabości natury ludzkiej, ale grzesząc wiedzieli, że źle czynią i wstydzili się tego. Kto tak zgrzeszy, ten też potem wnet się nawraca, żałuje za grzech, korzy się przed Bogiem. Na takiego nikt z nas kamieniem nie rzuci, bo z nas każdy słaby, każdy kruchy, i każdy upaść może. Takiemu rękę się podaje z pobłażliwością i miłością, wiedząc, że krew, przelana przez Jezusa Chrystusa wśród biczowania na to przelaną była, by takim grzesznikom uprosić przebaczenie, wlać ufność w nieprzebrane miłosierdzie Boże, by im dodać siły do podniesienia się z upadku, otuchy do walki.

Więc nie o takich mówię grzesznikach. Ale tych mam na myśli, co grzesząc nie tają się wcale i nie ukrywają grzechu, co grzesząc urągają zuchwale dobrym obyczajom, co grzeszą publicznie. I co przeraża, to właśnie to, że ludzi takich, o których życiu publicznie gorszącem wie miasto całe, wie okolica cała, wie nieomal kraj cały, że takich ludzi przyjmuje się bez wszystkiego do najwyższego towarzystwa, że tacy rej wodzą po salonach, że ich do najwyższych dopuszcza i powołuje się urzędów honorowych, i że nie ma wśród nas tej odwagi i tej zdrowej opinii publicznej, aby takich tak długo wykluczyć, aż się nie poprawią przez życie uczciwe i nie dadzą dowodów poprawy.

A co się dzieje w wyższych kołach społeczeństwa naszego, to niestety napotyka się tak samo i w niższych warstwach. Kobiety, co samowolnie opuszczają męża, żyją z innym bez ślubu, takie się znosi, przygarnia do rodziny, jakby w ich postępowaniu nie było nic złego, nic zdrożnego, nie było publicznego zgorszenia.

Oto objawy niebezpieczne i złowrogie, które należy zwalczać wszelkiemi sposobami. Publicznych gorszycieli nie wolno prędzej przyjąć do towarzystwa, aż widoczną naprawą nie dadzą publicznego zadośćuczynienia.

Jak z drugiej strony każdemu, chcącemu się nawrócić ze złej drogi, należy powrót ułatwić, przebaczyć, bo nie wolno nam być surowszymi aniżeli był Jezus dla Maryi Magdaleny. Ale zło, co zuchwale się rozpiera wśród nas bez protestu z naszej strony, wnet pociągnie drugich za sobą. Jeśli tamtym uszło, dla czegoby też inny nie miał sobie pozwolić. To rak, który gdy raz zacznie toczyć ciało nasze, będzie je żarł aż do kości. Zmysłowość, gdy ogarnie i owładnie społeczeństwem, to gorsze, aniżeli powietrze, aniżeli głód, aniżeli wojna. Zachowaj nas Panie od powietrza, głodu i ognia — ale zachowaj tem więcej od ducha nieczystości, bo to stokrotnie większe niebezpieczeństwo, stokrotnie większa choroba. W niej giną jednostki, marnieją rodziny, usychają narody całe. Wśród różnych nieszczęść i boleści, i cierpień i prześladowań naszych zachowaj nas Panie przynajmniej od ognia pożerającego nieczystości. Oto Cię błagamy przez krew Syna Twojego ubiczowanego: Cor mundum crea in nobis Deus — Serce czyste stwórz w nas, o Panie! — et spiritum rectum innova in visceribus nostris — a ducha prawego wznów we wnętrznościach naszych!

Każdy z nas powinien i ma święty obowiązek przyczyniać się własnem życiem czystem do utrzymania zdrowia w ciele społeczeństwa. Moralność jest solą, co chroni ciało społeczne od zepsucia i zgnilizny.

Niech widok Jezusa ubiczowanego, co w tylu świętych pokutnikach, w tylu dziewicach wzbudzał zapał do walki z ciałem, wzbudza także w nas święte pragnienia, a niech słowa Apostoła Pawła św. wskażą nam światło i drogę: „Ale karzę ciało moje i w niewolę podbijam, bym snadź innych pouczając, sam się nie stał odrzuconym.“ (1 Cor. 1, 29.)

Jeżeli Paweł św., co był wzięty do trzeciego nieba, czuł potrzebę umartwiania ciała, by nie być odrzuconym, to cóż my o sobie powiedzieć powinniśmy? Nie sądźcie, bym was chciał namawiać do nadzwyczajnych

i ostrych pokut, do włosiennic lub biczowań. Wiem, kochani bracia, że dla większej części zebranych tu dzisiaj życie samo codzienne, to borykanie się z twardym losem, to walka ciężka o chleb powszedni, już jest pokutą dostateczną. Ale czego słusznie Bóg od was wszystkich żądać może i żąda w rzeczy samej, to to, abyście tyle umartwiali ciało wasze pracą fizyczną czy umysłową, postem czy modlitwą, aby je utrzymać w karbach, w ryzie, aby ciało posłuszne było woli waszej, wzmocnionej łaską Bożą, i rozumowi waszemu, oświeconemu prawdą chrześcijańską. I o to was proszę słowami Pawła św., piszącego do Rzymian (12, 1): „Proszę was tedy bracia przez miłosierdzie Boże — i dodam przez krew Boga ubiczowanego — proszę was, abyście wydawali ciała wasze ofiarę żywą, świętą, przyjemną Bogu.“ Amen.

V. Ukrzyżowanie.

„A gdy przyszli na miejsce, które zowią Trupiej głowy, tam go ukrzyżowali i łotrów, jednego po prawej, a drugiego po lewej stronie.“
(Łuk. 23, 33.)

Kochani bracia! Wina Piłata polegała na tem, że nie oparł się od razu stanowczo żądaniu stronnictwa faryzeuszów. Myślał, że ustępując im cokolwiek, że pozwalając na biczowanie P. Jezusa, zadowolni ich i pozbędzie ich się. Omylił się. I stało się to, co tak często przed tem i po tem powtarzało się w dziejach państw i narodów. Powstają nieraz jakieś prądy namiętności i stronnictwa podburzające naród a wywierające nacisk na rządzących. Gdy spostrzegą, że stojący na czele rządu mężowie ustępują im, stają się coraz zuchwalsi. Zaczynają wtenczas grozić. Jeśli nie zrobicie według naszej woli, oskarzymy was i będziecie złożeni z urzędu. Tak

też było z Piłatem. Stronnictwo faryzeuszów, rządzące wtenczas wśród żydów, podburzywszy lud przeciwko Jezusowi, gdy spostrzegło, że i Piłat zaczyna im ustępować, że Piłat, choć uznał kilkakrotnie Jezusa za niewinnego, jednak dla zadowolenia żydów chłostać go kazał biczami, ośmielone tem powodzeniem, już teraz staje się pewnem zwycięztwa nad chwiejnym namiestnikiem cesarskim. Piłat jeszcze w ostatniej chwili chciał ratować Jezusa. Po ubiczowaniu i cierniem ukoronowaniu kazał go przyprowadzić i postawić w obliczu tłumów żydowskich. Zbawiciel przedstawiał w tej chwili obraz najostatniejszej nędzy, poniżenia i sponiewierania. Był to widok rozdzierający serce, gdy Syn Boży, chwiejąc się na nogach, pochylony, wyczerpany zupełnie od bólu i cierpień, z trzciną w ręku, z łachmanem szkarłatnym na poszarpanem od ran ciele, w koronie cierniowej, rozdzierającej mu skronie, ukazał się jak krwawy cień, podnosząc na lud wzrok niewymownego smutku, niewypowiedzianej łagodności. Na człowieka nie wyglądał — a cóż dopiero na króla, co cesarza rzymskiego chciał z tronu strącić. I zdaje się rzeczywiście, że lud zmiękł na ten widok. Bo ewangeliści powiadają, że gdy Piłat wywiódł Jezusa, nie lud — ale już tylko kapłani żydowscy i ich słudzy krzyczeli: Ukrzyżuj go! Lud widocznie zawahał się na chwilę. Wówczas stronnictwo faryzeuszów, obawiając się, aby w uczuciach ludu nie dokonał się jakiś zwrot na korzyść Jezusa, zaczyna wprost grozić Piłatowi: Jeżeli go puścisz, to oskarżymy cię przed cesarzem, iż opieką twoją otaczasz człowieka, który chce zawładnąć tronem królewskim, chce być królem żydowskim i oderwać kraj żydowski od cesarstwa rzymskiego, a kto się królem czyni, ten jest nieprzyjacielem cesarza. Gdy Piłat tę groźbę usłyszał, odstąpił od razu od wszelkiej dalszej próby uwolnienia P. Jezusa. Bo za rządów cesarza Tyberyusza nie mogło być niebezpieczniejszego oskarżenia, jak być posądzonym o popieranie wrogich dążeń prze-

ciwko cesarzowi. To oznaczało obrazę majestatu — a obraza majestatu była, jak powiada jeden z historyków rzymskich, ostatniem dopełnieniem wszelkich oskarżeń owego czasu (majestatis crimen omnium accusationum complementum, Tacit. Annales III, 28). A że już dawniej szły różne skargi na niego do Rzymu, więc Piłat z obawy, aby nie utracić łask cesarskich i urzędu, wolał raczej poświęcić prawo, sprawiedliwość, własne przekonanie i głos sumienia — i wydał wyrok skazujący Jezusa na **ukrzyżowanie.**

Kochani bracia! Mając wam dzisiaj przedstawić ukrzyżowanie naszego Zbawiciela, czuję, że staję przed zadaniem przechodzącem moje siły. Języka anielskiego by trzeba, i uczuć Cherubinów, onych duchów niebieskich, otaczających tron Boży, by wniknąć w niezmierzone głębiny tajemnicy krzyża i w godny je sposób oczom waszym przedstawić. Ach, gdyby choć Świętych posiadać wymowę, płynącą z ich serca przepełnionego miłością do krzyża, takiego Bernarda św. językiem przemówić, a do serc waszych siłą uczuć takiej Teresy św. uderzyć! Gdziekolwiek spojrzę, w którąkolwiek zwrócę się stronę tej wielkiej tragedyi Bożej, co się na szczytach Kalwaryjskich odegrała, tam morza widzę przed sobą bez końca, bez miary: morze boleści, morze miłości, morze sprawiedliwości i miłosierdzia Bożego, morze złości ludzkiej, morze zaślepienia ludzkiego. Jak tu choć jedno takie morze objąć okiem, ogarnąć uczuciem, przelać w słowa i przed oczy wasze je stawić! Jeżeli na widok śmierci człowieka zamierają nam słowa na ustach, cóż mam powiedzieć, gdy Boga widzę umierającego na krzyżu?

Więc nie będę się silił na zgłębienie onej tajemnicy, wobec której nam ludziom chyba paść na kolana trzeba i razem z Maryą Magdaleną u stóp krzyża łzy gorące rosić, — ale pójdę śladem ewangelistów i w prostych słowach opiszę wam w głównych zarysach ukrzyżowanie naszego Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa.

Tuż za bramą miasta Jerozolimy na zachodniej stronie wznosiło się wzgórze skaliste, zwane Kalwaryą czyli Golgotą, co się wykłada „wzgórze trupiej głowy", zwane tak z tego może powodu, że na wzgórzu tem zwykle dokonywano wyroków śmierci. Tam miał też być ukrzyżowany Jezus Chrystus. Od domu Piłatowego do Kalwaryi wynosiła droga mniejwięcej 1000 kroków. Przebywszy ją z największem wysiłkiem i ostatniem wyczerpaniem sił stanął Zbawiciel na wzgórzu blady, drżący, upadający od bólu i zmęczenia. Było zwyczajem przyjętym u żydów, że skazanemu przed spełnieniem wyroku podawano czarę mocnego wina z przymieszką myrry, aloesu lub innych gorzkich ziół odurzających. Chciano w ten sposób zmniejszyć bóle, a przynajmniej sprawić, aby skazany ich tak bardzo nie odczuwał. Ostatni ten uczynek miłosierny spełniały zwykle jakie panie zacne a pobożne. Więc i dla Jezusa przygotowały niewiasty, które mu zwykle towarzyszyły, ów napój odurzający. P. Jezus, nie chcąc im odmową sprawić przykrości, dotknął się trochę ustami kielicha, ale wina nie wypił, bo chciał, jak przystało, świętą ofiarę spełnić w pełnej przytomności umysłu, bez zmniejszenia mąk i cierpień.

Tymczasem żołnierze skończyli już przygotowania. Ramiona krzyża spojone ze sobą już leżą na ziemi, otwarte na przyjęcie ofiary. Rotmistrz rzymski każe żołnierzom obstawić miejsce na około krzyża. Kilku z nich chwyta Jezusa, zdzierają mu szaty, przyschnięte co tylko do zakrwawionego ciała i rozkładają go na twardym tramie krzyża. Przywięzują go według zwyczaju powrozami do krzyża, ale niepotrzebnie, bo P. Jezus sam dobrowolnie rozciąga ręce na ramionach drzewa krzyżowego, nie będzie się bronił ani odrywał. Boć jeśli uczeń jego Andrzej z daleka witał krzyż swój, tak zdawna pożądany, tak zdawna ukochany, to cóż się musiało dziać podówczas w sercu Zbawiciela? Ale choć w duszy obejmował z miłością on krzyż, na którym miał dokonać zadania życia,

dzieła zbawienia rodu ludzkiego, to mimowoli serce jego zadrżało zapewne na myśl tego, co go teraz czekało.

Jakkolwiek ewangeliści św. nie podają nam bliższych szczegółów, jak przybito Jezusa do krzyża, możemy jednak według opisów spotykanych u pisarzy rzymskich przedstawić sobie przybicie w sposób następujący: Oto jeden z oprawców klęka Jezusowi na piersi, drugi chwyta za prawą rękę i kolanem do ramienia krzyża ją przygniata — trzeci rozkłada dłoń, w środek dłoni przykłada długi, gruby, trójkątny gwóźdź — i silnemi uderzeniami młota pędzi go na wskroś, rozdzierając ściągi i wiązadła. Dzwoni młot o gwóźdź, dzwoni dziwnem echem drzewo — i cichy jęk srebrny wydobywa się z piersi Zbawiciela. Co za ból! Zadrgało całe ciało! Krew trysnęła wysoko; palce ściągają się kurczowo około gwoździa. To samo powtarza się przy lewej ręce. Teraz oprawcy zabierają się do nóg. Te z bólu zgięte. Więc gwałtem je rozciągają na dół — i przybijają najprzód jednę — potem drugą stopę. — Gwoździe z trzaskiem druzgocą kości, rozrywają ciało, zanim przedziurawiwszy na wylot nogi głęboko w drzewie się osadzą. A teraz leży Zbawiciel rozpięty cały i przygwożdżony; wszystkie nerwy drżą, targane bólem niewymownym; twarz powleczona trupią bladością — i pokrwawiona — usta szepcą tymczasem cichą modlitwę — modlitwę ofiarowania, to offertorium pierwszej onej mszy krwawej. Jak oliwa szlachetna i balsam, starte i zduszone, olej wydawają z siebie i zapach słodki, tak i z serca Jezusowego cierpienia i boleści nic innego nie zdołały wycisnąć, jedno modlitwę i prośbę do Ojca niebieskiego za prześladowców. A co z żydów nawróciło się w pierwsze Zielone Świątki, co się nawróciło później w ciągu wieków, co się kiedyś jeszcze przed końcem świata nawróci, to wszystko skutek onej modlitwy Jezusowej.

Wtedy podnoszą Chrystusa Pana z krzyżem i za pomocą lin i drabek wpuszczają krzyż w przygotowany

dół — krzyż chwieje się przez kilka chwil w tę i ową stronę, podpierają go na dole klinami — i oto stanął spokojnie i pierwszy raz spojrzał z wysokości góry Kalwaryjskiej na otoczenie: crux ave, spes unica! O witaj krzyżu, ty jedyna nadziejo nasza! Oto pierwsze święto podwyższenia krzyża! Już Jezus podniesiony od ziemi, jak to sam tyle razy przepowiadał. Oportet exaltari filium hominis, trzeba aby syn człowieczy był podniesion. — Oto chwila, dla której na ten świat przyszedł, oto miejsce, do którego przez całe życie dążył, oto stolica, na której zasiada, by świecić światu całemu.

Oportet exaltari filium hominis, trzeba aby syn człowieczy był podniesion. Oto drzewo, z którego króluje, oto podnóżek stóp, na którym całą moc swą oparł, oto prawdziwy on tron wysoki, z którego panować będzie, oto to drzewo żywota, na którem zawisł, aby tak podwyższony stać się jedynym owocem zbawienia. Promieniami słońca południowego oświecony, rumiany od krwi, wisi już dojrzały owoc, z którego ktokolwiek pożywać będzie, będzie miał żywot wieczny i nie umrze na wieki, Bogu się stanie podobnym i synem Bożym zwać się będzie. Nie będzie łaski ani przebaczenia ani ratunku, jeno w tym znaku krzyża świętego! — Stoi krzyż podwyższony, jako ta chorągiew Boża, około której ludy kupić i gromadzić się mają. Stoi na zachodniej skale wzgórza Golgoty — tyłem zwrócony do Jeruzalem, nieszczęsnego miasta, które nie poznało dnia nawiedzenia swego, a twarzą zwrócony na zachód, tam ku lądom Europy, jakby się gotował do wyprawy krzyżowej na podbicie narodów pod słodkie jarzmo krzyża. Oto wytknięty istotny kierunek całych dziejów ludzkich! Spełni się proroctwo Izajasza (53, 10): „Jeźli położy za grzech duszę swoję, ujrzy nasienie długowieczne. Za to, że cierpiała dusza jego, ujrzy i nasyci się. Przetoż oddzielę mu bardzo wielu, a korzyści mocarzy

dzielić będzie, ponieważ wydał na śmierć duszę a ze złośnikami policzon jest, a on grzechy wielu wziął na siebie, a za przestępce modlił się."

Według obliczeń namiestnika rzymskiego w Syryi Cestiusza Gallusa, przesłanego cesarzowi Neronowi, znajdowało się w Jerozolimie podczas świąt zwykle 2—3 milionów żydów. Chociaż obwód ówczesnego miasta przeszło milę przechodził, lud ten cały pomieścić się w mieście nie mógł i koczował za miastem pod namiotami. To morze ludzkie dziś od rana wzburzone, poruszone i jak fale morskie toczy się po ulicach miasta. Teraz w południe poruszenie dosięgło szczytu niepokoju i zaciekawienia. „Będą trzech złoczyńców przybijać na krzyżach." Płynie lud niezmierny, płynie rzesza bez liczby i bez końca, płynie jak potok wezbrany, hucząc wrzawą tysięcy głosów. Wszystkie języki tam słychać. Bo oprócz żydów bardzo wielu także cudzoziemców przybywało na święta do Jerozolimy. I oto w tej chwili, kiedy Pan Jezus zawisł na krzyżu, to morze ludzkie rozlało się szeroko na około Golgoty. Kędy spojrzeć, same głowy i twarze ludzkie. Słuszna była, aby ta Boska tragedya miała odpowiednią sobie publiczność, aby Zbawiciel świata umierał w obliczu niejako świata, aby ten lud żydowski cały sam przez się, aby cały rodzaj ludzki przez swoich zastępców był tam obecny i własnemi oczyma patrzał na to widowisko jedyne, na które i Bóg z góry i całe niebo patrzało.

Na górze samej, tuż za rzędem żołnierzy, stoją naczelnicy ludu żydowskiego: kapłani, starsi i uczeni w Piśmie. Mają nareszcie, czego chcieli, upadł przeciwnik i okryty jest ostatnią hańbą. Ale oni go nie opuszczą, nie nasyciwszy się rozkoszą zemsty. Zaczynają kapłani: Hej, co rozwalasz kościół Boży, a za trzy dni go zasie budujesz: zachowaj sam siebie; jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża! Tak kapłani. A za nimi starsi

obracają do ludu mowę swoję: Patrzcie, mówią, innych ocalał, a siebie ocalić nie może. Jeżeli to jest Mesyasz, wybrany Boży, król Izraelski, niechże zstąpi z krzyża, a zobaczymy i uwierzymy." A potem uczeni między sobą i do Jezusa: On to zaufał w Bogu, niechże go wybawi, jeśli go tak kocha, albowiem powiedział: Synem Bożym jestem.

Tam na dole u stóp góry, prowadzi droga do Joppy. Nią walą się fale ludu — a słysząc urągania kapłanów, pośmiewiska starszych, bluźnierstwo uczonych, wtórują im głośnem echem; szydzi z umierającego Zbawiciela lud, szydzą żołnierze, szydzi nawet jeden z łotrów: jeśliś Chrystus zbaw nas i siebie! Jak za życia nie miał Zbawiciel własnego miejsca, gdzieby do snu składał zmęczone członki, tak nawet w chwili śmierci nie dano mu cichego kącika i spokojnej chwili do konania. Nigdy srogość tego ludu o twardym, nieugiętym karku, a okrutnem sercu, nie okazała się w tak strasznej dzikości i nieokiełznaniu, jak w tej chwili.

Ale, oto, cóż się dzieje nagle! Przecież to 12 godzina — samo południe — a tu naraz ciemno się robi, gruby mrok pokrywa szczyty gór, otula wieże świątyni; spuszcza się na miasto, w doliny zstępuje, jakby ktoś czarną żałobną zasłonę zarzucił na ziemię. Słońce zamierzchło i znikło, ciemnica taka, że gwiazdy widać na firmamencie, jakby w nocy. Góry, drzewa, ziemia, ludzie giną zmięszane w jednem szarem, ciemnem tle. Już i lud krzyża rozróżnić nie może. Tylko blade ciało Jezusa, do trupa podobne, wisi jakoby w powietrzu, wisi z rozciągniętemi ramionami, wisi tak, jakby ze swej wysokości chciało świat ogarnąć. I stała się naraz cisza ogromna. Zamarły na ustach urągających ostatnie słowa, w połowie urwane, ustał szmer ludu, strach i przerażenie chwyta ludzi, chwyta przyrodzenie całe. Milkną głosy ptaków, zwierzęta wystraszone błądzą, szukając kryjówek.

Oto znak z nieba, którego się żydzi tak natarczywie domagali od Pana Jezusa, znak zbliżającego się na nich gniewu Bożego. Zaciemnienie słońca, o którem wspomina Pismo św., trwało trzy godziny i było zupełne, nadzwyczajne, a rozciągało się nie tylko na Jerozolimę, nie tylko na całą ziemię świętą, ale i dalej, bo i w rocznikach państwowych rzymskich z onych czasów jest wzmianka o tem nadzwyczajnem zjawisku przyrody. To przyroda płakała nad śmiercią swego Stwórcy — umierał Pan wszelkiego stworzenia, więc słuszna, aby słońce śmierć jego ogłosiło wszelkiemu stworzeniu. Jąk przy narodzeniu P. Jezusa gwiazda cudowna zwiastowała przybycie jego na ziemię, tak teraz przy konaniu słońce się zamierzchło na znak, że umarł ten, który jest światłością świata.

Pod sam koniec owych trzech strasznych godzin, kiedy najgrubsza ciemność i największa cisza zapanowały na około Kalwaryi, rozległ się nagle wyraźny i przejmujący głos Zbawiciela: „Boże, Boże mój, czemuś mnie opuścił!“

Oto, kochani bracia, chwila w Męce Pańskiej, w której boleści i cierpienia osięgły najwyższy szczyt, o ile w ogóle w tych okropnych cierpieniach stopniowanie jeszcze było możliwe. Oto wisi Zbawiciel — wyrzucony od ziemi — nie przyjęty do nieba. Wisi obrany ze wszystkiego, co go z ziemią wiązało. Szaty rozdane — rodzona matka innemu powierzona — wszystko go opuściło; uczniowie daleko, zwolennicy odpadli, a ta garstka wiernych mu osób stoi pod krzyżem, nie mogąc mu w niczem pomódz i swoim smutkiem pomnażając tylko jego smutek. Gdzie tylko spojrzy, tam widzi sobie wrogie twarze, zawzięte — a co tylko usłyszy, to złorzeczenia, urągania. Nie pozostaje mu nic innego, jeno Ojciec jego niebieski. Ale ten Ojciec niebieski, Ojciec wszelkiego pocieszenia, miłosierdzia i ucieczki dla strapionych, i on go w tej chwili opuścił. Podobnie jak w Ogrójcu, tylko w daleko jeszcze wyższym stopniu, czuł się Pan Jezus

zupełnie oddalonym, osamotnionym od Boga. Jakkolwiek byśmy tłomaczyć chcieli sobie ono opuszczenie, niepodobno go zupełnie zrozumieć, rozumiemy to tylko, że to przepaści tak głębokie cierpień, że od spojrzenia w ich głębię zawrót następuje, a cóż dopiero je przechodzić we własnej duszy. To też Zbawiciel, On, co tak kochał Ojca niebieskiego, nie ma odwagi przemówić do Niego, jako do Ojca, ale już tylko jako Boga go wzywa. — „Boże, Boże mój, czemuś mnie opuścił.“ — Ale w tej chwili wypełnia się miara cierpień Jezusowych, wypełniło się dosłownie wszystko, co prorocy o męce jego przepowiadali, spełnione zadanie życia, spełniona wola Ojca niebieskiego. Więc ze wzrokiem nieskończonej miłości synowskiej, oddania się zupełnego i zaufania, podnosi Pan Jezus oko ku niebu i głosem wielkim woła: „Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mojego.“ Nie zraziła go w niczem nieubłagana sprawiedliwość i surowość Ojca; On wie dobrze, że ten Ojciec miłuje go nadewszystko, że jest jego najwyższem dobrem, — więc teraz, gdy umierając ma oddać, to co mu najdroższego, gdy duszę swą ma oddać, poleca ją Ojcu niebieskiemu, od którego ją otrzymał. A w tem i konanie się rozpoczęło. Zimny pot występuje na całe ciało, śmiertelna boleść pokrywa wszystkie członki, ramiona wyprężają się, kolana zapadają się i zginają w jednę stronę — jeszcze jedno drgnięcie, jeszcze jeden oddech, głowa schyla się na piersi — Pan Jezus skonał.

Kochani bracia! Wszystko, cokolwiek P. Jezus w przebiegu Męki cierpiał, to powtórzyło się spotęgowane na krzyżu — cierpiał na ciele, wisząc na żywych ranach własnego ciała, cierpiał na czci, słysząc w konaniu urągania, cierpiał na duszy, czując się opuszczonym od Ojca. Musiały one cierpienia, rozpoczynające się w Ogrójcu, sprowadzić koniecznie śmierć — ale śmierć nie nastąpiła pierwej aż ten, który był Panem życia i śmierci, który sam w sobie miał źródło życia, na to nie zezwolił. Pan

Jezus umierał dobrowolnie. Tę myśl Pisma św. zdawają się też podawać, gdy powiadają, że P. Jezus najprzód skłonił głowę, a potem dopiero skończył. Zwykle człowiek umierający głośnym głosem nie zdolen się odezwać, zwykle człowiek najprzód umiera, a potem mu dopiero zwisa głowa na piersi — u P. Jezusa inaczej. Najprzód w ostatniej chwili życia głośno poleca duszę Ojcu niebieskiemu tak głośno, że Jan św. stojący kilka kroków od krzyża słyszał każde słowo i pilnie nam je podał w ewangelii, potem skłonił głowę, na znak, że przyjmuje i zgadza się na śmierć, i potem kona. To też widząc te znaki, setnik rzymski bije się skruszony w piersi i schodzi z Kalwaryi mówiąc: Zaiste, ten był Synem Boga. I my dzisiaj schodząc w duchu z Golgoty, gdzieśmy patrzeli na śmierć Jezusa Chrystusa, i my wzbudźmy w sercu naszem serdeczne uczucie wiary, miłości i skruchy, wołając razem z setnikiem: Zaiste, tak tylko mógł Bóg umierać, zaiste to Jezus, Syn Boży. Amen.

VI. Złożenie do grobu.

„Na miejscu, gdzie Jezus był ukrzyżowany, był ogród, a w ogrodzie grób nowy, w którym nikt jeszcze nie był położony. Tam tedy, ...iż grób był blisko, pochowali Jezusa.“
(Jan 19, 41, 42.)

Kochani bracia! Na wspaniałym dziedzińcu świątyni Jerozolimskiej odezwały się surmy i trąby, zwiastujące rozpoczęcie największej uroczystości żydowskiej, święta Paschy. Dziedziniec i przedsionek świątyni napchany ludem, czekającym na złożenie ofiary wieczornej. Kapłan, na którego kolej przypadała, wszedł z kadzielnicą do miejsca Świętego. Ale wnet, jakby gromem rażony, wypada blady, wystraszony, drżący cały. Stała się rzecz niesłychana. Zasłona, zakrywająca Święte Świę-

tych, miejsce, gdzie stała arka przymierza z dziesięciorga przykazaniami, miejsce, gdzie Bóg przebywał, obłokiem je wypełniając, miejsce najświętsze w Starym Zakonie, do którego tylko raz w rok, w święto pojednania wchodził kapłan, a po za tem nikomu pod najcięższemi karami wejść ani zajrzeć nie było wolno, — to miejsce naraz otwarte przed wszystkich oczyma, bo zasłona kosztowna, ta ciężka i podwójna zasłona, od góry do dołu rozdarta na poły. W chwili, w której Syn Boży umierał na krzyżu, Bóg Ojciec, Bóg Starego Zakonu, Jehowa, rozdarł swą szatę, którą się w „Świętem Świętych" osłaniał, rozdarł ją na znak, że ze śmiercią Jezusa otwarte tajemnice Trójcy Przenajświętszej, otwarte Święte Świętych dla wszystkich, spełnione proroctwa, minęły figury — że nowe przymierze zawarł Bóg, a zawarł nie z jednym narodem żydowskim, ale z wszystkimi ludźmi na świecie, — że Stary Zakon skończony, dzieje Kościoła świętego rozpoczęte na ziemi.

Zostawmy, kochani bracia, kapłanów i lud żydowski, wystraszonych w świątyni Jerozolimskiej, i wróćmy się w duchu na górę kalwaryjską; — pójdźmy oddać ostatnią przysługę Jezusowi, chódźmy na pogrzeb naszego Zbawiciela!

Na górze kalwaryjskiej zrobiło się cicho. Tłum ludzki, co się był zbiegł na widowisko ukrzyżowania, wrócił w przerażeniu i pospiechu do miasta. Pod krzyżem została tylko Matka Boleściwa, Jan św. i kilka niewiast; teraz, gdy im już nikt nie przeszkadzał ani nie bronił, zbliżyli się do samego krzyża, na którym wisiał Syn i Mistrz ukochany. Wśród zapadających cieni wieczornych widać blade, zwisłe ciało Jezusowe, a na nim ciemne strugi krwi; obok na krzyżach poruszają się konwulsyjnie ciała łotrów w ostatnich drgnięciach śmiertelnych. O, jakże biedną czuła się w tej chwili Matka Bolesna. Toć biedną była zawsze, była nią przez całe życie. W stajence Syna tego porodziła, w ubogim do-

meczku Nazaretańskim go chowała; potem bez domu towarzyszyła mu przez te lata — a jednak nigdy tego ubóstwa tak nie odczuwała gorzko, jak w tej chwili. Oto nie miała nawet **grobu** dla syna. Cóż się więc stanie z ciałem jej syna? Czyż je wyrzucą razem z trupami łotrów do grobów pospolitych?

Jak dzisiaj każdy katolik pragnie być pochowanym na ziemi święconej, tak wówczas u żydów każdy miał swój grób rodzinny. Nie być pochowanym w grobie własnym, rodzinnym, było hańbą. Matka Najświętsza nie posiadała takiego grobu.

Mieli Żydzi dla skazanych, powieszonych, ukrzyżowanych osobny, spólny cmentarz. Czyż tam razem ze zbrodniarzami będzie spoczywało najświętsze ciało Jezusa? O biedna Matko, ty nie masz grobu, ale ty nie masz nawet prawa do ciała zmarłego Twego syna. — To ciało według prawa należy do Piłata i do żydów, oni niem rozporządzą i wrzucą je, gdzie zechcą. Patrz, już oto się zbliżają żołnierze, by zabrać Twój skarb, by ten kwiat Nazarejski, co zwiędłą skłonił głowę, z korzeniem wytępić i gdzieś w ziemi zakopać na miejscu nieznanem. Z rozkazu Piłata przyszli żołnierze, by stosownie do przepisów żydowskich, o co go starsi i kapłani prosili, ciała skazanych przed Wielkim Szabatem zdjąć z krzyża i pochować. Widząc jeszcze życie w ciałach łotrów, najprzód jednemu i drugiemu połamali kości. Matka Najświętsza patrzy na to z przestrachem. Czyż mieliby to samo zrobić z ciałem jej syna ukochanego? Ale nie; widząc go już umarłym, odstąpili wprawdzie od sponiewierania ciała, ale jeden z żołnierzy, czy to z posłuszeństwa wojskowego, czy też, aby się zupełnie przekonać o śmierci, włócznią przebódł bok Jezusowy. Podług podania był to prawy bok, a pchnięcie było tak silne, że dotarło aż do serca, z którego rany krew i woda trysnęła. Poczem zabrali się do zdejmowania ciał z krzyżów. Zdjęli najprzód jednego łotra, potem drugiego. A Matka

Najświętsza ciągle myśli z drzeniem: Co się stanie z ciałem mego syna? Już wzięli ciało łotrów, aby je wrzucić do spólnego dołu. Za chwilę wrócą — a wtenczas i ciało jej syna zabiorą. Czuje Matka Bolesna, że chyba tej chwili i tego cierpienia nie przeżyje. — Ale w tem, gdy boleść jej i przestrach największy, zjawia się niespodziana pomoc. Oto dwaj zacni i bogaci mężowie, Józef z Arymatei, członek Rady Najwyższej, i Nikodem, uczony w Piśmie, przychodzą z radosną nowiną, że Piłat podarował Józefowi ciało Jezusowe. Tak też było w rzeczywistości. Józef, mąż dobry i sprawiedliwy, jak go nazywa ewangelista Łukasz, a według Jana św. od dawna uczeń Jezusowy, lecz tajemny dla bojaźni przed żydami, gdy widział uknuty spisek na życie Zbawiciela, oburzony do żywego, zerwał jawnie z resztą Rady, nie chcąc mieć udziału w dalszych krokach przeciwko Jezusowi. Na pierwszą wiadomość o ukrzyżowaniu Pana Jezusa pospieszył do Piłata. Miał niedaleko od miejsca ukrzyżowania, w bezpośredniem sąsiedztwie, w skale troche niżej położonej, wykuty i przygotowany dla siebie grób. Ten postanowił ofiarować na pochowanie dla Jezusa. Prosi więc Piłata w imieniu własnem i w imieniu przyjaciół i krewnych zmarłego o wydanie mu ciała Jezusowego. Dodaje Pismo św., że odważnie prosił, bo rzeczywiście trzeba było odwagi, aby wobec zawziętości żydów, wobec nienawiści ich do Jezusa i do każdego, coby mu sprzyjał, wyrwać z ich rąk, wyrwać z pohańbienia ciało Jezusowe. Uczniowie pierzchli, apostołowie z wyjątkiem Jana poukrywali się, nie ma z nich nikogo, by oddać ostatnią przysługę, by się postarać o pogrzeb dla Jezusa i pochowanie jego ciała, a ten, do niedawna jeszcze tajemny dla bojaźni przed żydami uczeń, a Józef z Arymatei śmiało, nie lękając się niczego, prosi i otrzymuje ciało Jezusowe. Oto pierwsze owoce i skutki śmierci Jezusowej. Do niego przyłącza się Nikodem, ten sam, co to w nocy raz przyszedł do Pana

Jezusa, podczas pierwszych świąt Wielkanocnych, aby się wypytać o naukę Zbawiciela. Józef kupuje drogiego najlepszego płótna indyjskiego do owinięcia ciała, Nikodem zaś około sto funtów wonnych maści i olejków, mianowicie myrry i aloesu, i zabrawszy służbę, spieszą na górę kalwaryjską. O jakże im wdzięczna Matka Jezusowa za tę przysługę, a oni jak szczęśliwi, że mogą się jej i Synowi jej przysłużyć. Z największą ostrożnością i z najgłębszą czcią zabierają się do zdjęcia ciała Jezusowego. Przystawiwszy drabki, zdejmują najprzód koronę cierniową z głowy, potem gwoździe z rąk i nóg wyciągają — a w końcu owinięte w płótno ciało, spuszczają na ręce Jana św., który je składa na łonie Matki Boskiej.

O ileż mieczów w onej chwili przebiło duszę Twoją, o Matko! O Panno święta! dałaś światu Syna Twego z miłością tak wielką, — świat Ci go teraz oddaje! Oddaje, ale ach! jak odmiennego. Najśliczniejszy był z synów ludzkich, a oto teraz robak, a nie człowiek. Ach, Dzieciątko one ze stajenki Betleemskiej znów wraca na jej ręce — ale ach, w jakiej postawie?! Zsiniały te usta, które błogosławiły i miłosierdzie ludziom wypowiadały. Zamierzchły te wdzięczne źrenice, co jakby słońce oświecały i ogrzewały dusze. Ręce, co uzdrawiały ludzi, zesztywniałe, ledwo się złożyć dadzą. Och, co ran, a jak głębokie! A o czemże jej mówią one rany? O miłości, jaką do nas pałał Syn Boży; — za nas to poniósł rany, za nas krew przelał, za nas życie ofiarował.

I nie miałaby nas kochać ta Matka miłościwa, mogłaby o nas zapomnieć ta Matka litościwa?

Ale i my o Tobie nie zapomnimy, Matko jedyna! Dopóki głosić się będzie światu ewangelia św. o Jezusie ukrzyżowanym, dopóki jeszcze krzyż będzie stał na ziemi, dopóty istnieć będzie nabożeństwo, cześć i miłość do Matki Jezusowej. Ktokolwiek przejdzie pod krzyżem, widzi tam Matkę z Synem umarłym na łonie, i mówi do

niej słowami, któremi się Ozyasz zwrócił do Judy (Judyt. 13, 23); „Ubłogosławił Cię Pan w mocy swojej, iż przez Cię w niwecz obrócił nieprzyjacioły nasze. Błogosławionaś Ty córko od Pana Boga nad wszystkie niewiasty, bo tak dziś imię Twoje uwielbił, że nie odejdzie chwała twoja z ust ludzi, dla których nie przepuściłaś duszy twej, dla ucisku i utrapienia narodu twego, aleś zapobiegła upadkowi przed oczyma Boga naszego".

Tymczasem słońce miało się już ku zachodowi, wieczór Wielkiego Szabata zbliżał się, trzeba było koniecznie przedtem ciało pochować. Z łona Matki biorą je więc mężowie, by zwyczajem żydowskim opatrzeć je przed złożeniem do grobu. Owijają je w płótno i chusty. Między płótno a ciało kładą maście wonne, płótno również namaszczają wonnościami i twarz zakrywają. Maści używano dla tego tak wiele, by ciało zachować od zepsucia. „Na miejscu" — powiada Jan ewangelista — „gdzie Jezus był ukrzyżowany, był ogród, a w ogrodzie grób nowy. Tam tedy, ze względu na święto żydowskie, iż grób był blisko, położyli Jezusa". Podobnie jak my sadzimy na cmentarzach naszych drzewa i kwiaty, tak i żydzi chętnie około grobów, w skałach na około miasta Jerozolimy wykowanych, mieli drzewa: palmy, oliwki, krzaki balsamu i kwiaty. Tak też i grób nowy, który Józef z Arymatei miał przygotowany, leżał w ogrodzie, tuż obok miejsca ukrzyżowania, tylko niżej trochę, 45 metrów mniejwięcej oddalony. W skale było najprzód zrobione wejście — rodzaj przedsionka dość obszernego, tak, że się tam straż wojskowa, ustawiona przez żydów, pomieścić mogła. Od przedsionka prowadziły na prawo wąskie i niskie drzwi do właściwego grobowca. W podłodze kamiennej grobowca było zro-

bione wyżłobienie i tak głębokie wydrążenie, że było można w niem pomieścić ciało. To był grób, w którym miało spocząć ciało Zbawiciela. Gdy już tedy wszystko było przygotowane, wzięli oni mężowie pobożni ciało Jezusowe na swe ręce i nieśli je naprzód z ogromną czcią i rozrzewnieniem, tak jak kapłan niesie w Wielki Piątek Ciało Jezusowe w Najśw. Sakramencie do grobu, z tą tylko różnicą, że w Najśw. Sakramencie ciało Jezusa w stanie przemienionym, chwalebnym i utajonym, a tam było w stanie jeszcze zwykłym, niechwalebnym, czem dopiero się stało po Zmartwychwstaniu. Tuż za nimi szła Matka Bolesna, oparta na św. Janie, dalej trzy inne niewiasty oraz kilka sług Józefa i Nikodema.

Oto pogrzeb Pana Jezusa! Gdy zeszli do miejsca, niewiasty zostały w przedsionku, bo w grobowcu nie było dość miejsca dla nich, a mężowie złożyli ostrożnie ciało, wszyscy rzucili jeszcze ostatni zwrok na to drogie, na to najświętsze ciało — a potem zamknięto drzwi i przywalono je kamieniem, Pan Jezus spoczywał cicho w grobie, z którego miał trzeciego dnia zmartwychwstać.

Kochani bracia! Było przepowiedziane w Starym Zakonie, że grób Zbawiciela będzie chwalebnym. O jakże się spełniło owe proroctwo! Jakże chwalebnym stał się grób Zbawiciela od chwili złożenia weń ciała Chrystusowego, aż po dziś dzień. Z tą samą tęsknotą, z jaką pobożne niewiasty wracały do niego, zwracał się cały świat chrześcijański od samych początków naszej religii św. do świętego onego miejsca. Po przez wszystkie wieki widzimy pobożne drużyny pielgrzymów, dążące do grobu Zbawiciela. Dąży św. Helena cesarzowa, by odszukać drzewo krzyża, dąży św. Hieronim, a w ślad za nim i zachęcone jego listami gromady świętych dziewic rzymskich, co opuszczają na zawsze dom i kraj rodzinny, by osiąść w bliskości grobu Pańskiego. W jednym z listów powiada św. Hieronim: Za daleko by mnie zaprowadziło, gdybym chciał przejść wszystkie wieki od

wniebowstąpienia Pana Jezusa aż do dni naszych i wykazać, ilu biskupów, ilu męczenników, ilu uczonych pielgrzymowało do Jerozolimy. Sądzili bowiem oni święci mężowie, że mniej by posiadali pobożności i nauki, gdyby nie uczcili Jezusa Chrystusa na tych miejscach, gdzie pierwszy raz ewangelia z krzyża była głoszoną.

Przyszły znów inne czasy, a tęsknota za grobem Zbawiciela tak silnie ogarnęła chrześcijan, że zdawało się, że już nie osobne jakieś pielgrzymki, nie kraje poszczególne lub narody — ale iż Europa cała wybiegła i pielgrzymuje do ziemi świętej. Jak nieprzeliczone chmury ptaków ciągną w początku zimy na południe, do ciepłych krajów, tak podobnie setki tysięcy pobożnych krzyżowców lądem i morzem płynęło do grobu Zbawiciela, by go wyrwać z rąk pogańskich Turków.

O z jakiem rozrzewnieniem witali oni chrześcijanie to święte miejsce! Łzami oblewali kamień grobowca, na którym spoczywało kiedyś ciało naszego Boga i Pana!

O przenieśmy i my się tam w duchu, patrzmy oczyma żywej wiary na grób Zbawiciela! Patrzcie, jak tam owinięte w najczystszem, białem płótnie leży ciało, w nowym, przez nikogo jeszcze nieużywanym grobie, jak to ewangelia św. wyraźnie podnosi; leży cicho, spokojnie, jakby z białego marmuru wyciosane, a maście wonne i olejki wydawają miły na około zapach. Bóstwo, druga osoba Trójcy Przenajświętszej, Słowo Boże, które ani na chwilę nie opuściło ciała Jezusowego, roztacza nad nim jakby cudowny blask, jak one promienie złociste, otaczające Najświętszy Sakrament w monstrancyi.

Grób Chrystusowy to zaiste obraz przebywania Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Tu i tam na pozór śmierć i martwota. W grobie umarłe ciało Jezusowe, w Najśw. Sakramencie martwa postać chleba. Ale tu i tam prawdziwe, rzeczywiste życie, tam w grobie utajone życie Bóstwa, tu w Najśw. Sakramencie utajone życie Bóstwa

i człowieczeństwa Jezusowego. Oto dlaczego, gdy w Wielki Piątek przystrajamy grób, stawiamy na ołtarzu przysłonioną monstrancyą z Najśw. Sakramentem! Tam na dole całujemy ze czcią martwe członki krucyfiksu, podnosimy wzrok ku górze, a tam Bóstwo Jezusowe, welonem przysłonione, rzuca światło i życie na martwą postać Ukrzyżowanego!

O idźmyż tedy w Wielki Piątek odwiedzać groby Pańskie w naszych świątyniach, idźmy nie z próżnej ciekawości, ale wiedzeni temi uczuciami, z jakiemi się Józef i Nikodem, Jan i Matka Bolesna z resztą niewiast zbliżali do grobu Zbawiciela. Rozważajmy z serdecznem współczuciem, co za nas Bóg wycierpiał, patrzmy na rany Jego, na bok Jego włócznią otwarty, a one nam opowiedzą, co nam Zbawiciel śmiercią bolesną zdobył, co nam wykupił.

„Był" — powiada Apostół Paweł św. w liście do Kolossan (2, 14) — „przeciwko nam cyrograf dekretu, który był nam przeciwny", t. z. cyrograf dekretu potępienia wiecznego — cyrograf, jak dodaje św. Augustyn, podpisany najprzód ręką Adama: pierwszy podpis, to pierwszy grzech przez pierwszego człowieka w raju popełniony, — podpisany później ręką każdego z nas: dalsze podpisy, to nasze grzechy śmiertelne. Otóż ten cyrograf, według słów następnych świętego Pawła, zmazał P. Jezus, krwią własną zniósł go zupełnie, przybił go ranami swemi do krzyża, krzyżem świętym otworzył nam bramy niebieskie, zamknięte od grzechu Adamowego dla całego rodzaju ludzkiego. Od śmierci krzyżowej Jezusa one na rozcież otwarte. Każdy, co pragnie się zbawić i czyni to, co do zbawienia jest potrzebne, może przez nie wnijść, może się zbawić; — piętno Kaina zdjęte z czoła naszego. To nam wysłużył śmiercią swą Pan Jezus, i tylko On jeden mógł nam wysłużyć; żaden z Archaniołów, żaden z Cherubinów, żaden z najświętszych ludzi nie mógł tego dokonać, tylko

On jedyny, który był Bogiem i człowiekiem. On sam tylko naszym Zbawicielem, On jedynym naszym ratunkiem, w Nim tylko nadzieja nasza. Klęcząc tedy u grobów Pańskich w przyszły piątek, o, mówmy do Zbawiciela z głębi serca naszego: Upadamy przed Tobą Panie i kłaniamy się Tobie, albowiem przez święty krzyż Twój świat odkupiłeś; a całując pobożnie rany Jego, wspominajmy i rozważajmy, że te rany, to cena, za którą z grzechów i z potępienia wiecznego wybawieni i odkupieni jesteśmy.

Ale co więcej! Jezus nie tylko grzech zmazał i podarł ów cyrograf dekretu potępienia, ale wysłużył nam łaski i przywileje nieocenione! „Gdzie była obfitość grzechu, tam nastąpiła przeobfitość łaski“ powiada w liście do Rzymian Paweł św. (Rzym. 5, 20.) Nie zadowolnił się Zbawiciel tem, aby nas grzesznych obmyć w strumieniach krwi własnej, że nam niewolnikom grzechu i szatana darował wolność synów Bożych — ale nadto — słuchajcie, kochani bracia — nas wygnańców, synów Ewy, uczynił dziedzicami nieba, dał nam w stosunku do Boga i królestwa niebieskiego prawa synowskie, abyśmy nie tylko nazywali się synami Bożymi, ale nimi w rzeczywistości i byli. „Ut filii Dei nominemur et simus“. A jesteśmy nimi przez łaskę uświęcającą.

Zdziwionym chórom anielskim, które naraz od chwili śmierci Jezusowej na krzyżu, widzą niebo napełniające się synami ludzkimi, odpowiadamy radośnie: Wchodzimy do nieba i bierzemy je w posiadanie na mocy prawa nowego, prawa synów i dziedziców Bożych, prawa wysłużonego nam przez brata naszego według ciała, Jezusa Chrystusa. Czyż jeszcze więcej możemy pragnąć — czy o czemśkolwiek więcej moglibyśmy wogóle jeszcze marzyć? A jednak, jeszcze więcej uczynił dla nas Jezus. Wielkie są wprawdzie przywileje synowskie, aleć zawsze syn pozostaje poddanym ojcu, zawszeć syn

niższy od ojca. Otóż i tę różnicę pragnie znieść Pan Jezus, i tąż mocą łaski uświęcającej czyni nas przyjaciółmi Bożymi; co więcej, czyni nas uczestnikami samejże natury Boskiej, „divinae consortes naturae". Kiedyś po śmierci dusza nasza, oblana potokiem łaski uświęcającej, złączy się tak ściśle z Bogiem, że pozostanie wprawdzie sobą — ale tak się rozpłynie w istocie Bożej, tak nią będzie przeniknięta, że stanie się niejako cząstką samego Boga. Tajemnice niepojęte, ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie weszło, co zgotowane jest tym, którzy, przez mękę i krzyż Jezusa zbawieni, do nieba się dostaną. O, teraz rozumiemy słowa onej pieśni, hymnu radosnego, onego hymnu upojenia, jaki śpiewała upojona weselem niebieskiem dusza chrześcijańska, hymn powtarzany co rok w Wielką Sobotę przez dyakona przy poświęcaniu świecy paschalnej: „O felix culpa — O szczęśliwy grzechu, — quae talem ac tantum meruit habere Redemptorem, iżeś godny był mieć takiego i tak wielkiego Odkupiciela. O certo necessarium Adae peccatum — O zapewne potrzebny grzech Adamowy, quod Christi morte delictum est, żeby przez śmierć Chrystusa był zgładzonym. O inaestimabilis dilectio caritatis. O nieocenione miłosne kochanie, ut servum redimeres, Filium tradidisti: żeby sługę odkupić — synaś własnego wydał!"

Oto myśli, kochani bracia, oto uczucia, jakie nas w ciągu tego Wielkiego Postu, a mianowicie w ostatnich trzech dniach zajmować i przejmować powinny. Czy nie wiecie, pyta Paweł św., że my, którzyśmy ochrzceni w śmierci jego, z nim też współpogrzebani jesteśmy? Albowiem, dodaje tenże Apostół, albowiem jesteście umarli i żywot wasz ukryty z Chrystusem w Bogu. Jeśli kiedy, to w tym Wielkim Tygodniu należy nam stosować te słowa Pisma św. do siebie. Bądźmy umarli w tym czasie światu, — jakoby umarli, według innych słów Pawła św., a jednak żywi albowiem obcowanie nasze jest

w niebie.“ Niech myśli nasze i pragnienia oderwą się na chwilę od spraw i trosk światowych, niech się przeniosą do grobu Zbawiciela, tam przy krzyżu, przy ranach Jezusowych niech żywot nasz będzie ukryty z Chrystusem w Bogu, abyśmy i my dostąpili łask i skutków, które płyną z góry kalwaryjskiej: odpuszczenia grzechów, godności synów Bożych, przyjaźni z Bogiem, uczestnictwa Boskiej istoty — tymczasem przez znaki wewnętrzne, w Komunii św. Wielkanocnej, a kiedyś z twarzy w twarz przy zmartwychwstaniu ciała. Amen.

Wyp – 1928

Kazanie na uroczystość św. Józefa.

O czworakiem milczeniu św. Józefa.

(X. Karol Kiełczewski, proboszcz, Czempiń.)

„Błogosławiony mąż, który się nie potknął w słowach ust swoich.“ Taką pochwałę oddaje Duch św. człowiekowi, który zawsze z języka swego prawy robi użytek. To samo powtarza w inny sposób św. Jakób. „Jeżeli kto w słowie nie upada“, mówi, „tenci jest mąż doskonały.“ Znakiem więc doskonałości, sprawiedliwości człowieka jest prawy, uczciwy użytek języka.

Lecz cóż ma to, co mówię, za związek z uroczystością św. Józefa? Józef św., jak powiada Pismo św., był mężem sprawiedliwym. A był sprawiedliwym pomiędzy innemi także dla tego, że umiał trzymać na wodzy język swój. Potwierdza to wyraźnie Pismo św. Cztery razy stawia nam przed oczy św. Józefa, a zawsze milczącego. Milczał św. Józef, bo kochał, — milczał, bo był wzorem doskonałej cierpliwości, — milczał bo umiał słuchać, — milczał, bo był pełen pokory.

Przypatrzmy się dzisiaj, najmilsi, temu czworakiemu

milczeniu św. Józefa, prosząc o łaskę Bożą za przyczyną Maryi, którą pozdrówmy słowami archanioła:

Zdrowaś Maryo!

I.

Według ogólnej nauki świętych Ojców Kościoła złożyli Józef i Marya ślub czystości, i oboje pozostali ślubowi wiernymi, chociaż połączeni byli węzłem małżeńskim. A jednak Józef św. zauważa, że małżonka jego będzie matką. Różne myśli, wątpliwości, plątają się mu po głowie, ale nie chce Jej podać na języki ludzkie, więc milczy, nie mówi nic, rozważa jedynie, czy nie opuścić małżonki? Otóż macie pierwsze milczenie Józefa św., macie **milczenie miłości.** — Wynagradza go Bóg za nie obficie, bo we śnie objawia się mu anioł i zwiastuje wieść radosną, że, co poczęte w Maryi, z Ducha świętego jest.

O jakież by to było błogosławieństwo dla ludzkości całej, gdyby naśladowano ogólnie św. Józefa w onem milczeniu miłości. — Zanikłyby zupełnie niesłuszne podejrzywania, zanikłyby niezliczone obmowy, bezecne oszczerstwa, długoletnie nieprzyjaźnie. Idźcie z miasta do miasta, z ulicy na ulicę, wszędzie prawie w każdym domu znajdziecie ludzi, którzy bolesne zawodzą skargi na złośliwość ludzką. — Często oczerniony, spotwarzony, nie zna wcale potwarcy swego, nie wyrządził mu najmniejszej krzywdy; zazdrość tylko, złośliwość, a może tylko gadatliwość, wprowadziły w bieg oszczerczy język. A jednak oszczerca przedewszystkiem przed własnym domem wymieść powinien. Ale nie, tego uczynić nie chce, on szuka źdźbła, które leży może przed obcemi drzwiami. „Czemu widzisz źdźbło, tak już Pan Jezus pyta się oszczercy, czemu widzisz źdźbło w oku brata twego, a nie widzisz tramu w własnem twojem oku? Obłudniku, wyrzuć pierwej belkę z oka twego, a potem

patrz, abyś wyrzucił źdźbło z oka brata twego.“ Tak, oszczercy wy wszyscy, obłudnicy, pohamujcie języki wasze, patrząc na św. Józefa, który milczał, mimo że podejrzenie jego słusznem się wydawało!

II.

„I stało się w oni dni wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat. Szedł też i Józef od Galilei z miasta Nazaret do żydowskiej ziemi, do miasta Dawidowego, które zowią Betleem, aby był popisan z Maryą, poślubioną sobie małżonką brzemienną..., lecz w gospodzie miejsca im nie było.“ Święty opiekun podejmuje się tedy uciążliwej drogi, troska się o siebie i o dziewiczą towarzyszkę swoją, ale w mieście, w którem niegdyś królowali jego potężni przodkowie, przytułku znaleść nie może; wreszcie znajduje schronienie za miastem w ciemnym chlewie. I tamże jest miejsce, w którem zstępuje na ziemię Syn Boży ubożuchny, płaczący w żłóbku. Ileż żalu powodował u św. Józefa widok tej nędzy, która otaczała Przenajświętszą Matkę i Jej Boskiego Syna! Oj zapewne słuszne miał św. Józef powody do skargi i narzekania. — Ale nie, nie skarży się, lecz milczy! Znosi wszystko w milczeniu i w cierpliwości.

Najmilsi! Rozejrzyjcie się i posłuchajcie skarg, narzekań, przekleństw, któremi rozbrzmiewa świat cały! Dla czego? Dla drobnego trudu, małego może upokorzenia, nieznacznego cierpienia! Każdy sądzi, że jest najnieszczęśliwszym, każdy najwięcej zapoznanym, każdy najwięcej udręczonym, najwięcej prześladowanym! Wiecznie niezadowoleni nie wahają się ci i owi nawet Bogu czynić zarzutów, oskarżać Go o niesprawiedliwość. O nieszczęśliwi ludzie, którzybyście wiecznie tylko chwaleni, wiecznie szczęśliwi być chcieli. O bezecny świecie, który nawet przeciwko Bogu wyrzekasz, idź do św. Józefa i naucz się od niego **milczenia cierpliwości!**

III.

„Wstań i weź dziecię i matkę Jego i uciekaj do Egiptu i pozostań tam, pokąd ci nie powiem.“ Tak odzywa się pewnej nocy anioł do Józefa, „a on wstawszy wziął dziecię i matkę Jego w nocy i uszedł do Egiptu“. A gdy umarł Heród, oto anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi w Egipcie, mówiąc: wstań, a weźmij dziecię i matkę Jego, a idź do ziemi izraelskiej... który wstawszy, wziął dziecię i matkę Jego i wrócił do ziemi izraelskiej, a napomniony we śnie, wstąpił w strony galilejskie i mieszkał w mieście, które zowią Nazaret.“ Temi słowy opisuje ewangelista ucieczkę do Egiptu i powrót do ziemi świętej. Na wyższy rozkaz, nie mówiąc słowa, udaje się Józef św. w drogę do obcego, dalekiego kraju i znowu z powrotem do ojczyzny. Nie pyta się o powód, o przyczynę rozkazu, nie wymawia się, idzie i wraca, jak mu powiedziano, posłuszny w milczeniu wyrokom Opatrzności Bożej.

A jakżeż czynicie wy, dzieci, wy sługi, których pierwszym obowiązkiem jest posłuszeństwo? Gdy chodzi o pracę, każdy się od niej wymawia. Jeden nie ma czasu, drugi jest już zmęczony; jeden powiada, że mu ta praca nie przystoi, drugi, że go poniża, jeden mówi, że mu za ciężka, drugi, że to drobnostka, której podejmować nawet się nie opłaci. A gdy niema wymówki, to odkłada się przynajmniej najważniejsze prace, albo wykonuje się je powierzchownie, z niechęcią. Jakiż to często objawia się upór, ileż widzieć można kwaśnych min, ileż słyszeć można przytłumionych klątew, gdy dziecko rozkaz rodzicielski, gdy sługa rozkaz pana ma wykonać i wypełnić. — Wstydźcie się, nieposłuszni synowie i córki, nieposłuszne sługi, wspominając na św. Józefa, który bez słowa wymówki wypełniał najtrudniejsze nakazy Boże, uczcie się od Niego **milczenia posłuszeństwa.**

IV.

„A gdy już był Jezus w dwanaście leciech, wstąpili z Nim Józef i Marya do Jeruzalem wedle zwyczaju dnia świętego. A skończywszy dni, gdy się wracali, zostało dziecię Jezus w Jeruzalem, a nie zobaczyli rodzice jego. A mniemając, że On był w towarzystwie, uszli dzień drogi i szukali Go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili się do Jeruzalem, szukając Go. I stało się po trzech dniach, znaleźli Go w kościele siedzącego w pośrodku doktorów, a On ich słucha i pyta ich. I rzekła do Niego matka Jego: „Synu, cóżeś nam to uczynił, oto ojciec Twój i ja żałośni szukaliśmy Cię.“ — Choć rozradowana była Matka Najświętsza, znalazłszy Syna swego wśród uczonych w świątyni, jednak zwraca się ku Niemu z lekkim wyrzutem, w którym przebija się boleść nad długą rozłąką. — A święty Józef, który wespół z matką Go szukał, wespół z matką za Nim płakał, za Nim tęsknił, nie mówi nic, milczy. — Dla czego? Bo wie, kogo ma przed sobą. To dwunastoletnie chłopię uchodzi wprawdzie w oczach świata za jego syna, jest mu posłuszne we wszystkiem, ale pouczony przez anioła, wie Józef, że to dziecię to Jezus, to znaczy Odkupiciel, który wybawi lud swój z grzechu. — Więc milczy, — **milczy z pokory** przed Jezusem, Synem Bożym i Odkupicielem swoim.

Jakżeż bardzo przystawałoby to pokorne milczenie bardzo wielu ludziom, którzy wciąż otwarte mają drzwi ust swoich, aby chwalić siebie i wynosić pod niebiosa. Jako kura zawsze gdacze, gdy jajko zniesie, tak oni zawsze głośno opowiadają wszystkim, ilekroć mniemają, że uczynili coś dobrego lub mądrego. A nawet, co myślą, opowiadają drugim, boby przecież zadrżał świat w posadach swoich, gdyby nie dowiedział się nic o ich mądrych, głębokich rozumowaniach. O, wy szpaki krzykliwe, zamknijcie usta, przestańcie się chwalić, boć tak każdy się pozna na chwalbie waszej, a na wasze

drobne zalety rzucają z pewnością czarne cienie różne wielkie błędy i wady. A ileż słów to się natraci, gdy chodzi o najdrobniejszą obrazę? Zemstą się grozi, sądem, procesem, klnie się, wyzywa. A czemu? Bo zbywa na pokorze, która sama tylko uczy znosić cierpliwie krzywdzącą niesprawiedliwość. A cóż wam powiedzieć o onych narzucających się gadułach, którzy wszędzie pierwsze chcą mieć słowo, którzy się mięszają do każdej rozmowy, którzy o wszystkiem i o wszystkich wydają sądy, choć do tego ani nie są upoważnieni, ani powołani. A jak zuchwałą staje się z roku na rok nasza młodzież! Bez doświadczenia, bez potrzebnych wiadomości, jednak lepiej wszystko chce wiedzieć, niż posiwiali w pracy mężowie, którzy niejednej burzy już stawili czoło. O, wy głośne języki, patrzcie na pokorne milczenie św. Józefa, pamiętajcie o złotych słowach apostoła Jakóba: „Każdy człowiek niechaj prędkim będzie w słuchaniu, a powolnym w mówieniu". O tych słowach pamiętał św. Józef, który wiele słuchał, a mało mówił. Dwoje uszu ma człowiek, a jedne usta, aby więcej słuchał, więcej się uczył, a mniej mówił.

Pewien mędrzec pogański milczenie uważał za tak ważne, że kazał przez pięć lat milczeć uczniom swoim; — w każdym klasztorze od czasu do czasu jest nakazane milczenie, a Duch św. poleca je w takich słowach: „Zrób drzwi mocne i zamki około ust twoich; stop złoto i srebro, które masz, a uczyń wagę, na których ważyć będziesz twoje słowa."

Nie podobno temu z Bogiem obcować, kto wiele mówi, bo przez wielomówstwo nabożeństwo oziębia się, jako ciepły pokój, którego drzwi co chwila się otwiera. Nie ostoi się w sercu miłość bliźniego, jeżeli język nie ma nałożonych cugli. Od uderzeń rózgą powstają pręgi na ciele, ale od uderzeń języka pękają kości. Wszakże język to najczęstsze źródło wszelkiego niepokoju wśród

ludzi. Człowiek gaduła szkodzi niezmiernie samemu sobie. „Kto ust swoich strzeże," powiada mędrzec Pański, „zachowa duszę swoją, kto nieopatrzny jest w mówieniu, źle mu się zdarzy." Człowiek-gaduła czyni się śmiesznym u drugich. „W wielu słowach widać głupotę," mówi Księga Przypowieści, „w uściech głupca jest serce, a usta mądrego są w jego sercu".

To też pamiętajmy wszyscy o słowach św. Bonawentury: Bądź w słowach tak ostrożny i oszczędny, jako skąpiec z pieniędzmi swymi. — A że wedle nauki Jakóba apostoła żaden człowiek opanować nie może języka swego, tylko Bóg, tedy prośmy razem z Psalmistą Pańskim: „Postaw, Panie, straż przed usta moje i płot wokoło warg moich." Tak nauczymy się za łaską Bożą według przykładu św. Józefa, milczeć, gdy potrzeba, nauczymy się, jak On żyć uczciwie, modlić się uczciwie, nauczymy się, jak On umrzeć zbawiennie. Amen.

Kazanie na uroczystość M. B. Bolesnej.

O siedmiu boleściach Matki Bożej.

(X. prob. Koterbski z Kamionki Wielkiej.)

„W on czas stały podle krzyża Jezusowego matka Jego i siostra matki Jego, Marya Kleofasowa, i Marya Magdalena." (Jan 19, 25.)

Życie nasze, to jakby ten wieniec uwity z kwiatów i z ostów, z róż i cierni.

Boleść i żal następują po radości i odwrotnie. Niestety! więcej bólu, więcej łez i smutku spływa na ziemię, niż łez wesołości. Tak też było i w życiu Maryi. Ta

„królowa męczenników“ nie tylko nie była wolna od cierpień, ale owszem ponosiła ich tyle, tak wiele, „że gdyby je“ — jak mówi św. Alfons — „pomiędzy wszystkich ludzi rozdzielić, to część, jakaby na każdego przypadła, dostatecznąby była do zadania śmierci“. Jakżeżby bowiem można Maryę zwać królową męczenników, gdyby cierpień, gdyby boleści straszniejszych od boleści i tortur wszystkich męczenników nie była ponosiła? Niczyje życie nie było tak pełne łez, pełne smutku, jak życie Maryi. Wprawdzie były weselsze chwile w Jej pielgrzymce ziemskiej. Ale przeważały cierpienia w życiu Matki Bożej, które to cierpienia by nam przypomnieć, i nauczyć zarazem, że na świecie nie ciągle mamy się radować, bo nawet Matka Najświętsza nie była wolną od smutków i boleści. Kościół Boży święci aż dwa razy t. j. raz w poście, a drugi raz w 3-cią niedzielę sierpnia, uroczystość 7-miu boleści Najśw. Maryi Panny. Abyśmy przeto dobrze mogli skorzystać z tego święta i umocnić się na duchu do znoszenia cierpień, zastanowimy się dzisiaj,

I. jakie to były one 7 boleści Matki Boskiej,

a następnie wyciągniemy z nich naukę dla siebie,

II. jak się mamy zachowywać w cierpieniach.

Prośmy teraz Ducha św. o pomoc do przejęcia się cierpieniami Maryi i do naśladowania tej Matki Bolesnej za Jej przemożną przyczyną: Zdrowaś Maryo!

I.

Gdyby tak jaka matka miała jedynaka, tak dobrego, żeby go całem sercem kochała, i nagle dowiedziała się, że ten jej syn jedyny ma umrzeć niewinnie na szubienicy za lat np. 30, jak myślicie, jakażby boleść musiała wtedy ogarnąć serce kochającej matki? Ileżby łez cichych wylała? Jakżeby się jej serce krajało, gdyby spojrzała na swego dobrego syna i pomyślała o jego strasznej śmierci? Czyżby ta matka potrafiła żyć z tą myślą?

Czyżby nie przygniótł jej smutek i nie skrócił jej życia, niżby doczekała tej strasznej chwili, zgonu swego jedynaka? A oto Marya, ta najmilsza, najczulsza na ziemi matka, kiedy w świątyni ofiaruje swego Syna najdroższego, już słyszy straszne słowa, przerażające serce matczyne, przepowiednię starego Symeona: „i duszę twą własną przeniknie miecz.“ (Łuk. 2, 35.) I odtąd widzi w myśli całą mękę Jezusa. Odtąd, ile razy spojrzy na te święte, niewinne rączęta dziecięcia Jezus, przedstawiają Jej się okropne rany, jakie zrobią gwoździe w tych ukochanych rączkach i nóżkach. Ile razy pocałuje to śliczne białe czoło swej Boskiej dzieciny, czuje, jakby krew, którą miały wycisnąć straszne ciernie.

O jakżeż wtedy ściskało się bólem to serce Maryi! Ileż tam łez, cichych westchnień, które słyszał Bóg tylko, wydarło się z Jej serca! Wszak Ona ciągle o tem wiedziała, że ten najdroższy, najukochańszy, najlepszy Syn ma zginąć, ma wisieć kiedyś na krzyżu, jak ostatni złoczyńca. Myśl ta, jak cień ponury, ciągle szła za Maryą, tak, że radość Jej nigdy nie mogła być zupełną. — Oto pierwszy, ostry miecz, który przeszył przy ofiarowaniu Jezusa serce Jego ukochanej Matki.

Zaledwie Marya wróciła z świątyni Jerozolimskiej, a już rozpoczął się szereg nowych boleści. Oto Anioł oznajmia Józefowi, żeby czemprędzej zabrał Dzieciątko i Matkę Jego, bo okropny Heród chce je zamordować. — Jakże to straszny cios był dla biednej Maryi! Dziecina, którą tuli do piersi, tak drobna, tak niemocna jeszcze, a już trzeba uciekać. I czemu? Co winno komu to małe, niewinne święte Dzieciątko? Jakżeż wielki ból, jakiż przestrach ogarnął Maryę, by ten skarb powierzony Jej pieczy nie dostał się w ręce morderców, by Jej nie wydarli Jezusa — to, co miała najdroższego na niebie i ziemi! Trzeba się wybierać w drogę, a tu nie ma w co dziecięcia okryć, nie ma z czego żyć przez tak daleką drogę, aż do Egiptu! A toć przecie dziecina

Boża na Jej rękach! O jakże wtedy serce Maryi przebił miecz boleści, miecz drugi!

Rozpoczyna się wreszcie podróż. W dzień trzeba się kryć, w nocy uciekać. A na pustyni drogi nieznane, zbójcy się włóczą bandami! A na pustyni pusto, pokarmu nie ma, wody nie ma! Dziecina chce pić, dziecina chce jeść, a tu Marya głodna, niewyspana, zimno i chłód w nocy dolega! A co ich czeka w pogańskim Egipcie! Czy ich przyjmą? Czy będzie można gdzie znaleść schronienie! I znów nowe cierpienia, nowe żale wstrząsają tem niewinnem, dziewiczem łonem. I znów nowy miecz boleści, miecz trzeci, wnika w święte serce Maryi!

A kiedy wróciwszy z Egiptu po kilku latach wybierają się do Jerozolimy z Jezusem dwunastoletnim, znów czwarty miecz, czwarta fala cierpień uderza o czułe serce Maryi! Oto nagle zginął gdzieś Jezus! Jeśli zginie jakiejś rodzinie dziecię, do tego dziecię jedyne, dziecię szczególniej ukochane, o, ileż tam łez, ileż żalów, ileż starań, by to dziecię odnaleść. Piszą po gazetach, wysyłają listy, posłańców, obiecują wysokie nagrody temu, kto im dziecię odnajdzie! A cóż dopiero musiało się wtedy dziać w duszy Maryi, która całą duszą kochała Jezusa! O jakżeż tam biło to serce Maryi w przerażeniu, że zginął ten skarb, że może już teraz dostał się w ręce swych wrogów? Ile Marya przez te trzy dni wycierpiała, nikt wiedzieć nie może, chyba taka matka, której zginęło ukochane, jedyne dziecię!

„Choć Marya Najświętsza" — tak mówi jeden pobożny pisarz — „po proroctwie Symeona, — jak zraniony w biegu jeleń unosi wraz z sobą tkwiącą mu w piersiach strzałę, tak wszędzie z sobą nosiła przytomną w Jej sercu pamięć okrutnych cierpień, które Syna Jej czekały", przecież to tylko była pamięć tych cierpień, ale jeszcze nie same cierpienia. Aż oto po 33 latach, gdy Syn Jej Najświętszy świeci w całej pełni pięknością Boską

i ziemską, gdy Marya cieszy się Jego miłością i dobrocią, oto nagle pewnej nocy czwartkowej porywają siepacze z ogrodu Getsemane Jej Boskiego Syna, biją po twarzy i wleką związanego sznurami na sąd. Kiedy doszła Maryi wieść, co się stało, co się dzieje z Jej Synem, och, co wtedy w duszy tej Matki najlepszej, tej Matki kochającej Swego Syna nad życie, nad wszystko, dziać się musiało! O jak straszny grom boleści, jak okropny miecz rozdarł Jej duszę. A gdy się dowiedziała, iż wszyscy opuścili Jej Syna, że nikt się za Nim nie ujmuje, kiedy w myśli stanęło Jej żywo wyobrażenie męki, jaką miał ponieść jutro Jej Syn Najdroższy, to zaiste Bóg chyba cud uczynił, że Marya mogła to przeżyć, tę piątą okropną burzę boleści w swem życiu.

Wszystko jednak, co dotąd cierpiała Marya drobnem było, jak ukłócie szpilki wobec cięcia miecza, wobec okropnej, niewymownej rany, jaką miało zadać sercu Matki Najśw. spotkanie Jezusa na drodze krzyżowej.

Oto blada, wycieńczona smutkiem, stoi Marya w gronie świętych niewiast przy drodze prowadzącej na górę Kalwaryi i czeka na swego Syna. Już słychać trąbki żołnierskie, już widać konnych faryzeuszów i chłopca niosącego napis na krzyż. Już widać siepaczy, którzy kogoś, co we środku idzie, szarpią i biją, jakby ostatniego złoczyńcę, i kopią i plują i klną okropnie. Marya patrzy, patrzy i prawie niemieje z boleści. Oto zgarbiony strasznie, skrwawiony, spluty, odziany w ohydne szmaty, z cierniami w głowie i z krzyżem okropnym, długim, na plecach idzie kto? Jej Syn niewinny, Jej perła, Jej skarb, Jej nadzieja. Oto odchyla głowę i patrzy na Maryą, i łzy boleści zabłysły w oczach Jego, bo ujrzał jak cierpi Matka Jego niewinna na ten widok? A Marya? Ona z jękiem boleści rzuca się do stóp Syna, pocałunkami gorącemi okrywa Jego ręce i nogi i łzy swe łączy ze łzami Syna! Ale nawet łzami ulżyć sobie nie mogła, bo oto nielitościwi żołnierze i żydzi odpychają, odrzucają

przemocą Matkę od Syna i skrwawionego, załzawionego popychają kułakami do dalszej drogi. Ale Maryi już nic nie oderwie od Jezusa! W niemej, niewypowiedzianej boleści kroczy za orszakiem Zbawiciela na Kalwaryę, by do wierzchu napełnić swe serce gorzkim napojem wewnętrznej męczarni i by po tej szóstej burzy przeżyć jeszcze siódmą, ostatnią, najstraszniejszą.

I oto patrzy, jak Jej drogie Dziecię, Jej najukochańszego Syna odzierają z szaty, którą Ona własną ręką utkała. I oto widzi, jak nagiego, palącego się od wstydu, Jezusa rozciągają na strasznym krzyżu! Słyszy huk młotów, a w duszy jej coś się dzieje, coś tak boli, jakby ją w kawałki rąbano. I niezadługo Syn Jej Najśw. wisi w powietrzu między niebem a ziemią, wisi, jak ostatni zbrodniarz, między łotrami! Krew ciurkiem się leje, a On pracuje piersiami, a oczy Jego utkwione w niebo, i modli się: „Ojcze, daruj im, bo nie wiedzą co czynią". A Marya stoi, stoi, jakby w słup przemieniona. Już się spełniło. Skonał Jezus — a oczy Maryi suche patrzą w niebo, patrzą litośnie i modlą się za prześladowców, choć w sercu Jej tkwi siedm strasznych mieczów boleści.

II.

Kiedy o tych boleściach Maryi pomyślimy nieco głębiej, musi się nam nasunąć na myśl pytanie: „Skąd Marya zaczerpnęła tej siły, że mogła przeżyć to wszystko, że mogła znieść te cierpienia? Czyżby Bóg miał z nią cud uczynić?" Nie, drodzy chrześcijanie! „Gdybyśmy tak miłowali Boga, jak Go kochała Marya, gdybyśmy tak wolę naszą poddawali pod wolę Boga, jak ją poddawała Marya, potrafilibyśmy taksamo przeżyć najstraszniejsze boleści, jak je przeniosła Marya... „Tej najdroższej Matki wola zostawała jak najściślej zjednoczona z wolą Bożą; i dlatego Ona — według uwagi św. Bonawentury — widząc, że miłość Ojca przedwiecznego do ludzi do

tego stopnia dochodziła, że postanowił wydać Syna swego Jednorodzonego za nasze zbawienie, a miłość Syna aż do tego stopnia, że pragnął umrzeć za nas, wtedy Marya ze swej strony, aby się zastosować do tak niezmiernej miłości Ojca i Syna, przystała na śmierć swego Jezusa i z całego Serca Go zaofiarowała, byleśmy zostali zbawieni." (Św. Alfons.) I „choć, jak mówi św. Bernard, „nie było i nie będzie cierpienia równego, bo nie było i nie będzie Syna droższego", przecież Matka Najświętsza nie padła pod tymi strasznymi ciosami, nie uległa im, ale choć z boleścią, lecz spokojnie i z miłością zniosła ten siedmioraki łańcuch cierpień, który krwawo wrzynał się w Jej duszę.

To też w Maryi najlepszy mamy wzór, jak cierpieć, jak przetrzymać te nieszczęścia, te przykrości, nieraz bardzo dolegające nam w życiu! Czyż pomoże, czyż się na co zda rozpaczać? Czyż zda się na co może bluźnić Bogu, że zsyła ciągle przykrości? Jak to, więc ty grzeszny człowieku chciałbyś być wolny od cierpień, jeśli Jezus najczystszy, jeśli Marya najniewinniejsza tak strasznie cierpieli?

Ale powie ktoś: „Ja nie mogę, nie potrafię tylu cierpień znieść spokojnie!" Nie zniesiesz, nie potrafisz znieść spokojnie, jeśli będziesz sam cierpiał. Ale cierp z Jezusem, cierp z Maryą, przenieść się w twej rozpaczy pod krzyż, na Golgotę, a cierpienia twoje pokażą się niczem wobec morza cierpień Jezusa i Maryi. Chcesz umieć cierpieć, chcesz, byś nie uległ pod ogromem strapień, bądź, jak Marya, pełen miłości Bożej i poddaj twą wolę pod wolę Bożą, a wtedy, jak Marya, zniesiesz choćby najsroższe katusze. A jeśli ci to trudno będzie przychodzić, to proś o pomoc tej Maryi, w której sercu utkwiło siedm strasznych mieczów boleści, proś Jej Syna przez owe okropne cierpienia Najświętszej Matki, a Pan Jezus ci pomoże, że i cierpienia zniesiesz spokojnie i jak Marya będziesz kiedyś odbierał nagrodę tam, „Gdzie śmierci

dalej nie będzie, ani smętku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie.“ (Jan 21, 4.) A.

Kazanie na Wielki Piątek.

(X. Antoni Wiśniewski, proboszcz, Mchy.)

„Zraniony jest dla nieprawości naszych, starty dla złości naszych.“
(Izajasz 53, 3.)

Przenieśmy się myślą, bracia kochani, na ono pamiętne kalwaryjskie wzgórze, gdzie dzisiaj się spełnia, co przepowiedziane było w raju, — gdzie dzisiaj przeznaczony od Boga Odkupiciel ofiarą się staje i okupem na odkupienie świata: w raju pychę i grzech, sprawiedliwość i karę widzieliśmy — tu na Golgocie widzimy pokorę i wyniszczenie, miłosierdzie i zbawienie; z drzewa rajskiego zguba spada i przekleństwo na ludzi — z drzewa krzyżowego spłynęły na nas pociecha i błogosławieństwo; jak w raju mąż i niewiasta zgubili człowieka, tak na Kalwaryi mąż i niewiasta, nowy Adam i nowa Ewa, podnieśli go znowu, podźwignęli i wywyższyli.

Przypatrzmy się dzisiaj śmierci Chrystusa, byśmy Go całą ukochali duszą za Jego miłość nieskończoną ku nam.

Przyczyń się za nami, stojąca pod krzyżem Matko — my, biorąc udział w Twojej boleści, pozdrawiamy Cię serdecznie i wołamy nabożnie: „Zdrowaś Maryo“.

I.

Trzy razy upadł najukochańczy nasz Zbawiciel w onym smutnym na Kalwaryę pochodzie... Z dobyciem sił ostatnich, ledwie już dysząc, zawlókł się wreszcie na górę, i stanął na szczycie. Ledwie krzyż położył na

ziemi, już przyskakują kaci i gwałtownemi ruchy zdzierają zeń szaty: tu się skóra odarła, tu kawał ciała wyrwał, tu otworzyły rany, tu krew wytrysnęła na nowo. Chce słodki Jezus sam pójść do krzyża, chce sam rozłożyć się na nim — nie czekają okrutni, lecz gwałtownie w znak obalają. Chwytają prawą rękę, podają sobie gwoździe, podnoszą młot ciężki i rękę gwoździem do krzyża przytwierdzają; biorą potem lewą, gwałtem ją do naznaczonego na krzyżu miejsca przyciągają i przybijają; toż samo czynią z nogami; potem krzyż wraz z przybitem do niego ciałem podnoszą, o skałę opierają, szybko w wydrążony w niej otwór wpuszczają i klinami osadzają... zatrzęsło się ciało, gwoździe rozdarły ręce, zgięły się kolana, wszystek ciężar wspierając.

Już wisi na krzyżu Pan i Stwórca nieba, jako łuk rozpięty, jako tęcza wielka, jako orzeł jaki z rozpostartemi skrzydłami, między niebem a ziemią, miejsca nie mając, gdzieby skłonił głowę — wisi i umierać będzie nie między aniołami, nie między przyjaciołmi, ale między łotrami!

A nad wiszącą już na krzyżu ofiarą pastwi się żydostwo, biorąc ją jako cel naigrawań i szyderstw! Klaskając w ręce, brodami kiwając, zgrzytając zębami wołają zajadle: „Chciałeś kościół Salomonów obalić i w przeciągu trzech dni postawić nowy, pomóż teraz sam sobie, jeżeli możesz"; „uzdrawiałeś drugich, umarłych wskrzeszałeś — uzdrów teraz siebie, zstąp z tego krzyża"; i tak krzyczą i wrzeszczą i sadzą się jeden nad drugiego.

A kiedy Jezus straszliwem dręczony pragnieniem, woła „pragnę", miasto orzeźwiającego napoju, podają mu ocet zmięszany z żółcią!... Patrzcie, o pijanice! za to, że gorącemi napojami gardła zalewacie, że rozum i serce w gorzałce topicie, Jezus, wasz Zbawiciel, żółć i ocet pić musi!

A kiedy niezmierną ściśnięty boleścią, skarży się Ojcu swemu niebieskiemu „Boże mój! Boże mój!

czemuś mnie opuścił", ci bezbożni pustym wybuchają śmiechem i krzyczą: „Eliasza woła — zobaczymy, czy mu dopomoże?"

Słysząc te szyderstwa, te złorzeczenia i wrzaski, cóż czyni Jezus, bracia kochani? Nie gniewa się, nie mści, lecz przebacza i modli się: „Ojcze! odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią"... Tu wy się zawstydźcie, co najmniejszych uraz znosić nie umiecie, co za drobną krzywdę, za nieznaczną obrazę do upadłego się mścicie i nawet do spowiedzi i komunii św. z gniewem w sercu przystępujecie!

Lecz rozważmy dalej. Rozpięty na krzyżu Jezus obfite rozdaje łaski: najprzód łotra nawraca, a gdy tenże ze skruchą do winy się przyznaje i mówi z ufnością: „Pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do Królestwa twego", raj mu obiecuje; a potem Janowi św. a w jego osobie nam wszystkim Matkę swoją najświętszą na własność oddaje... i odtąd Marya nie tylko Jezusową, ale i naszą jest matką, więc ją kochajmy, czcijmy i słuchajmy!

Zbliża się wreszcie chwila skonania... tajemnicze ciemności okrywają ziemię, słońce z boleści kryje się za chmurami, smuci się natura, bo przeczuwa śmierć Stwórcy! A Jezus na pół już martwe otwierając usta, ledwie dosłyszalnym mówi głosem: „Consumatum est, wykonało się" wszystko, co mi Bóg przeznaczył, co o mnie przepowiedzieli prorocy, czego potrzeba było dla odkupienia świata, wszystko to stało się już, spełniło i wykonało. Skłania już potem ku ziemi głowę, aby tem skinieniem pożegnać i Matkę najświętszą i ukochanych uczniów i ten lud wybrany, co się tak niewdzięcznym okazał, i ten świat cały, który tak bardzo umiłował; skłania swą głowę, Pan życia i śmierci, aby tem skinieniem śmierć przyzwać do Siebie, bo przystąpić sama nie miałaby odwagi. Oczy w słup idą, piersi oddychają wolno, coraz wolniej, serce coraz słabiej

bije — nakoniec głosem wielkim zawoławszy: „O j c z e! w r ę c e t w o j e p o l e c a m d u c h a m e g o“, przestaje oddychać, żyć przestaje, umiera....

Zatrzęsła się ziemia, jakby z oburzenia, że Ten już nie żyje, co ją stworzył i utrzymuje, jęknęły z boleści skały, zasłona w świątyni rozdarła się na dwoje od góry aż do samego dołu, otwarły się groby i powstało z nich wielu sprawiedliwych i ukazało się w mieście — a rotmistrz rzymski i ci, co z nim byli, widząc te dziwy, te nadzwyczajne rzeczy, wołali z przerażeniem, bijąc się w piersi: „Z a i s t e! t e n b y ł S y n e m B o ż y m“. A owo żydostwo, co z takim hałasem przyszło było na Kalwaryą, wracało teraz po dokonaniu zbrodni w ponurem milczeniu do domu, jakby już przeczuwało wiszącą nad sobą pomstę Bożą!

Tymczasem przyszedł Józef z Arymatei wraz z Nikodemem i co dopiero nawróconym setnikiem zdejmować z krzyża zwłoki Jezusowe. Co uczyniwszy przy pomocy Maryi, nie odstępującej i po śmierci kochanego Syna, oraz Jana św., ciało wedle zwyczaju namaścili, w prześcieradło owinęli i do grobu złożyli.

A gdy wszystko skończyli, wzięli Matkę Przenajświętszą i do domu odprowadzili, łez utulić nie mogąc z smutku i żałości.

I zapadła noc nad Jerozolimą, i cisza zaległa Kalwaryą.

A przy grobie Chrystusowym pozostała tylko warta, którą Piłat postawił na żądanie żydów....

II.

My przy tym Chrystusowym grobie na chwilę jeszcze zostańmy i przez chwilę jeszcze skupmy uwagę.

Gdy ludzie gdzieś znajdą zabitego człowieka, pytają się przedewszystkiem: co to jest za jeden, zkąd jest, jak się nazywa ten, co zginął z ręki mordercy? I gdy się pokaże, że to osoba była znana i szlachetna, która dru-

gim dobrze czyniła, wzmaga się współczucie, rośnie oburzenie, i wszystkich to jedno ożywia pragnienie, aby jak najprędzej powiodło się wykryć sprawcę tak ohydnej zbrodni.

Wszak prawda?

O bracia drodzy! Zginął śmiercią okrutną najlepszy z synów ludzkich! Płaczą aniołowie, płaczą duchy święte, płacze świat cały, smuci się nawet martwa natura, serce nawet pogan się kraje!

I któż się tej strasznej zbrodni dopuścił?

Czy Judasz? Prawda, że ciężko zgrzeszył, bo pocałunkiem mistrza swojego wydał, znaku miłości nadużył do ohydnej zdrady. Lecz skoro spostrzegł, co wskutek zdrady jego stać ma się z Jezusem, chwyciła go rozpacz — pobiegł do żydów, rzucił im pod nogi worek z pieniędzmi, które mu dali byli jako zapłatę krwi Sprawiedliwego, a uciekając jak szalony od ludzi, od świata, chwycił za powróz i powiesił się.... Ciężka była wina jego żywota, — lecz nie on, nie Judasz zabił Chrystusa.

A zatem zgładzili Go żydzi? Arcykapłani, uczeni w piśmie, faryzeusze? Tak, oni czyhali na zgubę Chrystusa, który słowem Swojem, powagą Swoją, świętością Swoją mięszał im szyki i potępiał ich życie, ale ostatecznie i oni nie wydali wyroku śmierci na Chrystusa, bo prawo to odjęli im byli Rzymianie.

Więc go ukrzyżowali Rzymianie? I ci nie, boć ich starosta chciał go uwolnić koniecznie i w celu uwolnienia najrozmaitszych, co prawda nieszczęśliwych, chwytał się sposobów: to go Herodowi odesłał, to go na równi z Barabaszem postawił, to go ubiczować kazał, aż wreszcie tak się poplątał i powikłał, że mimo swej woli, przekonany będąc o niewinności jego, pozostawił Jezusa w rękach nieprzyjaciół.

Kto więc ostatecznie spowodował śmierć Chrystusa?

Czy może czart przeklęty? Niezawodnie on to podsunął Judaszowi myśl oną zdradziecką, niezawodnie on

to podjudzał żydów i oprawców do jak największego przy biczowaniu, cierniem koronowaniu, krzyżowaniu okrucieństwa... sam Chrystus zdaje się potwierdzać to słowami: „Gdym na każdy dzień bywał z wami w kościele, nie ściągnęliście rąk na mnie — ale ćta jest godzina wasza i moc ciemności".

Zawinili Judasz, żydzi, Piłat i piekło — ale prorok Izajasz widzi w natchnieniu innych jeszcze sprawców tej strasznej na Bogu-człowieku popełnionej zbrodni, bo mówi, że Jezus Chrystus „zraniony jest i ubity dla naszych grzechów". „Wszyscy my" — powiada — „jak owce pobłądziliśmy, każdy na swą drogę ustąpił — a Pan włożył nań nieprawość naszą".

A zatem nasza pycha wtłoczyła Mu na głowę cierniową koronę, nasza chciwość sprzedała Go za 30 srebrników; nasza grzeszna zmysłowość okrutnie Go ubiczowała; nasza zazdrość i nienawiść rzucała nań obelgi; nasza niewstrzemięźliwość octem i żółcią poiła Go na krzyżu, nasze wogóle grzechy zawiodły Go na Golgotę i sromotnie ukrzyżowały!

Jaki ztąd dla nas wniosek? Oto wojnę zaciętą, nieubłaganą wypowiedzieć nam trzeba temu strasznemu wrogowi, co umęczył, co zabił ukochanego naszego a tak dobrego Pana, Jezusa Chrystusa. Tym wrogiem jest grzech śmiertelny.

I w tym to, bracia kochani, celu, prowadzi nas Kościół dzisiaj pod krzyż na Kalwaryą, każe nam patrzeć na mękę i śmierć Chrystusa, abyśmy poznawszy ogrom Jego ofiary, wielkość Jego miłości ku nam, całem sercem i całą duszą Go pokochali, a z miłości ku Niemu grzechów się wyrzekli.

* * *

Bądźmy przeto posłuszni wezwaniu Kościoła: łzami boleści i żalu zalani, z skruchą głęboką w sercu, z mocnem postanowieniem poprawy życia stańmy dziś wszyscy pod krzyżem i wołajmy:

Tu kres złości moich
Przy nogach przybitych Twoich;
Tu z Magdaleną będę pokutował
I za me grzechy serdecznie żałował;
Ach! ach! zmiłuj się nademną,
Uczyń miłosierdzie ze mną! Amen.

9.2.1913

Kazanie na uroczystość św. Wojciecha.

„Ratuj duszę swoją!“

(R....)

I znów oto święcimy dzień wielkiego Patrona naszego, co kiedyś przebiegał wsie i miasta naszej ziemi, i w płomiennych naukach głosił prawdy odwieczne, i starał się dusze wydzierać piekłu, — a zdobywać je dla Jezusa i dla nieba.

O gdyby to dzisiaj powstał drugi jaki Wojciech św. na ziemi naszej, któryby tym samym duchem świętej żarliwości ożywiony przebiegał tę biedną ziemię naszą od krańca do krańca, i pukał do serc, co od Boga się odwracają, — i głosem proroczym zbłąkanych nawoływał do powrotu, — i przypominał tym, co głusi są na głos pasterzy swoich, że najważniejszą sprawą, że głównym, jedynym celem życia naszego, to zbawienie wieczne, ratowanie duszy swojej. „Ratujcie dusze wasze“, to było hasło, które św. Wojciech wszędzie i wszystkim głosił i przypominał przez cały ciąg życia swojego i „Ratujcie dusze wasze“, wołałby pewno święty ten mąż Boży, gdyby mu dziś było dozwolone powstać z grobu i spojrzeć

na nas, na społeczeństwo nasze, co tak bardzo zakażone grzechem, tak bardzo odbiegło od Boga.

I dla tego to my, kochani bracia, obchodząc dzisiaj uroczystość wielkiego tego Patrona naszego narodu, — w myśl jego sobie postępując o tem rozważać będziemy,

1) **że sprawa zbawienia duszy naszej, to najważniejsza sprawa życia naszego,**
2) **że sprawa ta nie cierpi zwłoki,** że korzystać trzeba z czasu a nie ociągać się lekkomyślnie, aby, zwlekając poprawę życia z dnia na dzień, duszy swej nie zatracić.

Niech nas w tem wspiera łaską swoją Duch św., za przyczyną Przeczystej Dziewicy. „Zdrowaś Marya".

I.

Człowiek tu na ziemi, — to wędrowiec, to pielgrzym; przychodzi on na świat nie na to, aby pozostać tu wiecznie, ale aby prędzej czy później zejść znów z niego i ustąpić miejsca tym, którzy po nim przyjdą. Podróżą jest życie ludzkie, a podróżą bez wypoczynku. Każda chwila coraz to więcej zbliża człowieka do mety, aż wreszcie śmierć przetnie pasmo życia jego, — a wędrowiec znużony podróżą w spokojnym legnie grobie.

I zdawać by się mogło, że z tem wszystko się kończy, że grób to meta, to cel życia ludzkiego.

Ale co innego mówi nam własne serce nasze, — i inaczej też Bóg nas uczy, inaczej Kościół św.

Tylko ciało spocznie w grobie, — a lepsza nasza cząstka, dusza nasza, do nowego przechodzi życia, po śmierci właściwe dopiero życie rozpoczynając. Życie ziemskie to tylko czas próby, czas walki, — jeśli z czasu tego skorzystamy, jeśli walkę tę zakończymy zwycięsko, tośmy dopięli właściwego celu życia ludzkiego, bośmy duszę zbawili, — jeśli ulegniemy w tej walce życia, to chybiliśmy celu, straciliśmy duszę, — a z nią razem wszystkośmy stracili.

„Bo cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat pozyskał, a na duszy swojej szkodę podjął“ powiada Apostół św. (Mat. 16, 26) — a słowa te każdy z nas, każdy, kto na wieczne czasy nie chce być nieszczęśliwym, niezatartemi głoskami powinien wyryć sobie w sercu i w pamięci. Gdy dusza stracona, wszystko stracone, — stracone życie całe, i stracone to wszystko, cośmy w życiu uczynili i zdziałali.

A jak mało jest ludzi, którzy stosownie do tego sobie postępują, jak wielu takich, którzy wszystko inne wyżej zdają się cenić, jak duszę swoją i sprawę zbawienia swojego. O wszystkiem oni pamiętają, tylko nie o Bogu, — do wszystkiego mają czas, tylko nie do ratowania duszy swojej. Powiedz tylko takiemu człowiekowi, który, zajęty światem i doczesnemi troskami i interesami, o duszy swej zda się zupełnie zapomniał, powiedz mu tylko, aby regularnie chodził na mszą św., aby częściej przystępował do sakramentów św., aby modlił się codziennie i pracował chociaż odrobinę nad zbawieniem swojem, a on ci odpowie: „Nie mogę, nie mam czasu, ja muszę pracować, — kościół, msza św., modlitwa, chleba mi nie dadzą, a ja mam żonę, dzieci, mam rodzinę, o którą troszczyć się muszę, — ja nie mam czasu na takie dewocye“.

Bracie kochany! A czy nie masz też duszy? Pamiętaj, gdy anioł śmierci zbliży się do ciebie, gdy pot śmiertelny okryje ci czoło, ty inaczej będziesz mówił wtenczas. Przywołaj ty wtenczas tę żonę, te dzieci, tę rodzinę twoją, niech oni cię ratują, niech spróbują wydrzeć cię piekłu, któremu sam dobrowolnie, nibyto dla nich, się zaprzedałeś; wtenczas ty poznasz, że modlitwa, że msza św., że przystępowanie do sakramentów św. to nie dewocya, — ale ścisły, a konieczny obowiązek — poznasz wtenczas, i przyznasz zarazem, żeś sam siebie okłamywał, gdyś zastawiał się rodziną swoją i troską

o jej utrzymanie, — przyznasz wtenczas, że jedno z drugiem znakomicie byłbyś mógł połączyć, — że byłbyś mógł być troskliwym mężem i dobrym ojcem, — a przytem i duszy swojej nie zaniedbywać, — i skarby świata dałbyś wtenczas za to, aby z rąk szatańskich wykupić, aby piekłu wydrzeć duszę swoją, — ale wtenczas,... bodaj czy już wtenczas nie będzie zapóźno.

Kto całe życie o Boga, o duszę swą, o zbawienie tej duszy się nie troszczył, temu też rzadko kiedy Bóg da tę łaskę, aby w obliczu śmierci mógł naprawić to, co w ciągu życia całego zepsuł i zaniedbał. I zejdzie dusza taka w rozpaczy z tego świata — i w rozpaczy stanie przed sądem Bożym. A gdy tam Bóg zapyta, jak skorzystałeś z tego życia, czy starałeś się o to, aby osięgnąć cel jedyny życia ziemskiego, cóż zdołasz odpowiedzieć, jakżeż zdołasz się wytłomaczyć? Czyż wystarczy to Bogu, gdy mu powiesz, żeś był pilnym i pracowitym, żeś był zręcznym rzemieślnikiem, zapobiegliwym kupcem, żeś dorobił się mienia, majątku, szacunku może u ludzi, — czyż to cel twojego życia?... Gdy ojciec jaki syna swojego odda gdzie w naukę, aby się wykształcił w jakim zawodzie, a syn ten po kilku latach wraca, i ojcu powiada, że nauczył się śpiewać i tańczyć, ale w zawodzie swoim wykształcić się nie miał czasu, czyż on ojca zadowolni, czy nie narazi się na gniew ojcowski i na ciężką karę, czyż ojciec go nie zapyta: „To ja na to oddałem cię w naukę, abyś ty tańczyć się nauczył? czy to był cel twojej bytności po za domem?“ A ty, bracie kochany, czyż nie będziesz w równem położeniu wobec Boga, gdy Bóg ci się zapyta na sądzie swoim: „To ja na to na świat cię posłałem, na to cię stworzyłem, abyś ty głównie o rzeczy doczesne, o dobrobyt, o mienie się starał na świecie, — toś ty o najważniejszej rzeczy, o zbawieniu duszy zapomniał, na to nie miałeś czasu?

Pamiętaj, bracie kochany, pamiętaj, ty będziesz kiedyś przeklinał to wszystko, co od Boga cię odwiodło,

o Bogu zapominać ci kazało, będziesz przeklinał, kiedy poznasz, że straciwszy duszę, wszystkoś zatracił. Gdybyś ty miał więcej jak jednę duszę, — to zatraciwszy jednę, jeszcze byś inne posiadał, nie było by wszystko stracone. Ale ty tylko jednę, jedyną masz duszę, więc gdyś ją zatracił, toś zatracił wszystko, — a wszystko na zawsze, na wieczne czasy.

O gdybyś ty wiedział, bracie kochany, co to znaczy na zawsze, — co to znaczy zatracić duszę swoją, — co znaczy piekło, — tybyś nie był tak strasznie lekkomyślnym, tybyś wszystko uczynić, wszystko poświęcić był gotów, aby tylko duszę swą uratować.

* * *

Ale może ty mówisz: Bogu dzięki, toć ja się modlę, ja chodzę do kościoła, chodzę często do spowiedzi św., — więc zbawienie duszy mojej zapewnione.

Dobrze, — ale na jedno mi odpowiedz: Czy też wystrzegasz się grzechu? Może ty mimo częstych swych spowiedzi jednak grzeszysz bardzo często, — może ledwo odszedłszy od konfesyonału już znów upadasz, a upadasz dla tego, że nic unikasz sposobności, nie unikasz okazyi, co ciągnie cię do grzechu. Spowiedź sama ci nie pomoże, jeśli ty nie będziesz miał mocnej woli unikania grzechu i okazyi do grzechu. Bóg i świat, niebo i piekło ze sobą zgodzić się nie mogą; — zbawienie duszy, to nie jest sprawa, którąby tak wygodnie mimochodem załatwić można, „Tylko gwałtownicy posiądą królestwo niebieskie“, — więc też gwałt musisz samemu sobie i sercu własnemu zadawać, jeśli chcesz wysłużyć sobie koronę nieśmiertelności.

Ja wierzę, że tobie trudno ustrzedz się grzechu, do którego przywykłeś, — wierzę, że niełatwo gniew stłumić w sobie, — wierzę, że walki usilnej potrzeba, aby pozbyć się grzesznego przywiązania, zapanować nad

namiętnem sercem swojem, — a jednak powtarzam z całą stanowczością: Trzeba się przezwyciężyć, trzeba raz zerwać z grzechem, — inaczej nie ma zbawienia duszy. Trudnem to może będzie, ale za łaską Bożą nie będzie niepodobnem. Przyłóż tylko siekierę do korzenia, zatamuj źródło złego, pocznij unikać okazyi, unikać wszystkiego, tego, co ci do grzechu było pobudką, a zobaczysz, że łatwiej przyjdzie ci się naprawić, aniżeli ci się to na razie wydaje. Jezus, Bóg twój miłościwy, bez pomocy cię nie zostawi. Zacznij tylko walczyć, a Jezus będzie walczył z tobą, — łaska Jego święta wesprze słabe siły twoje, a łaska ta wszechmocna, zawsze zwycięska.

Więc chciej tylko, staraj się, i módl się, — a zwyciężysz niewątpliwie.

II.

Ale zabierz się do tego jak najrychlej — nie zwlekaj! Dziś — dziś czas może jeszcze, a jutro już może będzie zapóźno.

Biada temu, co sobie powiada: „Teraz jam jeszcze młody, jeszcze używać będę świata, używać młodości, — pofolguję sobie nieco, — na starość potem, — potem będę żył uczciwie, — potem zwrócę się do Pana Boga, — odpokutuję za grzechy młodości, — i zbawię duszę swoją. O jak wielu, jak wielu, co podobnie mówili — zawiodło się strasznie, jak wielu dzisiaj potępionych, zgubionych na zawsze, co podobnie pokutę z dnia na dzień odkładali. Pamiętaj: „Przeklęty człowiek, który grzeszy w nadziei przebaczenia“ powiada Pismo święte.

Ty może powiadasz: Choć zgrzeszę, toć się potem wyspowiadam, Bóg jest miłosierny, — ale wieszże ty, czy będziesz miał czas do tego, czy przed spowiedzią cię piekło nie pochłonie? Wieszże ty, czy za godzinę żyć jeszcze będziesz? I ty nie wahasz się zbawienia twego na takie niebezpieczeństwo narażać, — nie wahasz się

narażać na wiecznie płonące, nigdy nie gasnące płomienie piekła? Czyż ty nie wiesz, że tak czynić, to znaczy grzeszyć przeciwko Duchowi świętemu, to znaczy gniew Boży wywoływać, — czy ty nie wiesz, że Bóg tylko temu miłosierny, co od grzechu się odwraca, a strasznie karze tego, co dalej grzeszyć zamyśla, — czyż nie słyszałeś nigdy jeszcze groźnego głosu Bożego, który przez Proroka swojego woła na ciebie: „Nie leń się do Pana się nawrócić, a nie odkładaj z dnia na dzień, bo nagle przyjdzie gniew jego, a czasu pomsty zagubi cię“? (Eklezyastyk 5, 8.)

Ty może mówisz: Zgrzeszyłem tyle razy, więc zgrzeszyć mogę raz jeszcze więcej, — toć to na jeden pójdzie rachunek. Nie łudź się, — Bóg dziesięć grzechów ci może przebaczył, ale jedenastego już może nie przebaczy. Długo on cierpliwy, — ale kiedyś się jednak cierpliwość jego skończy, — a sprawiedliwość upomni się o swoje prawa. Gdy miara się dopełni, już Bóg nie przebacza, ale nagle karze grzesznika, nagłą powołuje go śmiercią przed siebie, przed sąd swój straszny, — i piekło odbiera ofiarę swoją, by jej nie puścić już nigdy.

Bracie mój, — jeżeliś w grzechu, jeżeli czujesz, że nie mógłbyś w tej chwili z sercem spokojnem stanąć przed sądem Bożym, — wnijdźże w siebie, — może te słowa moje, to ostatnia przestroga, którą Bóg ci daje. Dość długo Bóg był cierpliwym wobec ciebie, — jeden jeszcze grzech śmiertelny, — a już może wszystko dla ciebie będzie stracone. A więc odwróć się od grzechu, wróć do Boga, póki jeszcze czas!

O gdybyś ty mógł słyszeć te tysiączne, milionowe głosy potępionych, co wśród płomieni piekła z rozpaczą wołają: O my głupi, — bezrozumni, — życieśmy stracili, nie korzystaliśmy z czasu, — jeden dzień, jednę godzinę daj nam jeszcze, Boże, a będziemy zbawieni“. O, oniby świat cały, oniby życie własne tysiąckrotnie oddali, gdyby tem jednę godzinę czasu okupić sobie mogli, — ale

niestety już dla nich zapóźno. O nie daj Boże, bracie kochany, nie daj Boże, aby i dla ciebie kiedyś miało być zapóźno, abyś i ty kiedyś, w ostatniej twej godzinie miał wołać w rozpaczy: Jeszcze rok jeden, — jeszcze miesiąc, jeszcze dzień jeden, — a oczyszczę sumienie swoje, a pojednam się z Bogiem, a wszystko będzie dobrze. Dziś, kochany bracie, dziś pora po temu. „Dzisiaj, gdy głos mój usłyszycie, niechciejcie zatwardzać serc waszych“ woła Bóg do nas przez usta Apostoła swego (Żyd. 3, 15).

A więc dzisiaj, — a więc teraz zaraz, bracie kochany, mocno postanów sobie: Odwrócę się od grzechu, raz temu położę koniec, — od dzisiaj życie zmienię, od dzisiaj jak ognia strzedz się będę grzechu i jak ognia okazyi do grzechu. O dałby Bóg, bracia kochani, abyśmy wszyscy dzisiaj z głębi serca takie mocne, szczere, Bogu złożyli przyrzeczenie. Bo wszyscyśmy grzeszni, — wszystkim nie w jednej, ale w wielu rzeczach trzeba by nam się poprawić, — niech no każdy zajrzy uczciwie do serca swojego, a każdy znajdzie tam coś takiego, w czemby trzeba się poprawić.

Ratujcie dusze wasze, wołał kiedyś Wojciech św., przebiegając wioski i miasta, — ratujcie dusze wasze, upomina nas bezustannie Kościół św. Niechby to wołanie znalazło dziś oddźwięk w sercach waszych i do odmiany życia, do pokuty nas nakłoniło.

Jak wosk na słońcu topniały kiedyś serca przodków naszych pod wpływem płomiennych słów św. Patrona naszego, — i setki i tysiące, co zdala stały od Boga, do Niego się zwracały, — a On, Bóg dobroci, przygarniał skruszonych miłościwie do Siebie.

Niechby i nasze serca dziś szczerze się skruszyły, i napowrót zwróciły się do Boga, — Bóg ten sam dzisiaj, co wtedy, — i to samo miłosierdzie Jego. Rzućmy grzech i zwróćmy się do Niego, a i nam okaże się Bogiem miłosierdzia — i przyjmie nas do łaski Swojej, i oczyści

i uświęci dusze nasze, — i zasilać i wspierać potem będzie, i chronić od ponownego upadku, — a gdy wytrwamy szczęśliwie do końca, da wieniec sprawiedliwości i koronę wiecznej chwały. Amen.

W. 1915

Przy przyjęciu dzieci do pierwszej Komunii św.

(X. Dr. Krefft, proboszcz, Zblewo.)

Drogie moje dziatki!

Znacie może ze szkoły Napoleona I, wielkiego i potężnego cesarza narodu francuskiego; wszystkie państwa się go lękały i o jego względy i łaski się ubiegały. Stał właśnie na szczycie swej potęgi i chwały. — Jednego dnia, będąc w otoczeniu swych generałów i oficerów, słyszał, że sobie przypominają nawzajem najważniejsze i najpiękniejsze chwile życia swego. Milcząc przysłuchiwał im się przez chwilę, a następnie przerywając im nagle zapytał: „Moi panowie, a wiecie też, który dzień jest najpiękniejszy w życiu mojem?

Odpowiedzi różnie wypadły, gdyż w życiu Napoleona było wiele dni, w których się okrył sławą. Jedni wspominali tę bitwę, drudzy inną; ci wspominali o zwycięstwach w Afryce, tamci o wojnach w Niemczech, inni znowu twierdzili, że dzień koronacyi na cesarza Francuzów był najpiękniejszym dniem w życiu jego. „Nikt nie zgadł, moi panowie, — rzekł cesarz, — najpiękniejszym dniem w mojem życiu jest dzień pierwszej mojej komunii.“ Odpowiedź tę z ust cesarza ogólnie przyjęto uśmiechem niedowiarstwa. Jeden tylko stary, w walkach i wojnach posiwiały generał bardzo był tą odpowiedzią wzruszony, — i łza gruba spłynęła mu po twarzy. Był to generał Drouot. Cesarz zaraz przystąpił do niego, po-

klepał go po ramieniu i uścisnął jego rękę, mówiąc: „Bóg ci zapłać, tyś jeden z wszystkich mnie zrozumiał.“

Moje najmilsze dziatki — ten **najpiękniejszy dzień życia** dzisiaj dla was zawitał; otóż dziś po raz pierwszy macie przystąpić do Stołu Pańskiego; otóż dziś mają się spełnić wasze życzenia i gorące pragnienia. Gotowaliście się na ten dzień uroczysty długo, ażeby Jezusa godnie przyjąć; otóż dziś kończy się to przygotowanie, a następuje wypełnienie. Często już przychodziliście do tego naszego kościoła; przyszliście i dzisiaj — ale przyszliście z wiarą większą, z nabożeństwem większem, z sercem większem; dziś, wszystkie oczy całej parafii na was są zwrócone — bo dziś największa łaska, największe szczęście was ma spotkać. Przychodziliście do tego kościoła w gwiazdkę, ażeby tego Boga jako małe dziecko leżące w żłóbku betlejemskim czcić i uwielbiać, — przychodziliście do tego kościoła w wielki piątek, ażeby tego Boga wiszącego na krzyżu ze łzami w oczach przeprosić i przebłagać — przychodziliście do tego kościoła w Wielkanoc, ażeby tego Boga z grobu zmartwychwstałego przywitać i na cześć jego śpiewać wesołe Alleluja — przychodziliście do tego kościoła na Zielone Świątki, ażeby Panu Bogu dziękować za zesłanie Ducha świętego, — lecz dziś moje dziatki, przyszliście do tego kościoła, ażeby tego samego Boga po raz pierwszy przyjąć do serca waszego. Otóż najpiękniejszy i najważniejszy dzień życia waszego.

Co to za szczęście, co to za wywyższenie! Język ludzki jest za słaby, ażeby to szczęście opisać, rozum ludzki za mały, ażeby to szczęście zrozumieć, serce ludzkie za ciasne, ażeby to szczęście ogarnąć. Bo patrzcie, ten wielki Bóg, który stworzył to cudowne niebo i tę przepiękną ziemię, ten sprawiedliwy Bóg, który kiedyś sądzić będzie żywych i umarłych, ten sam Bóg zbliża się do was, nie jako wszechmocny Stwórca, nie jako straszny i sprawiedliwy Sędzia, lecz jako dobry, miłosierny,

litościwy, łaskawy Bóg; — ażebyście się Go nie lękali i nie bali, nie przychodzi on do was w swoim Boskim majestacie, otoczony chórem Aniołów i świętych — nie — on przychodzi do was w postaci bardzo niskiej i mizernej, przychodzi do was w postaci chleba i wina, — zbliża się do was i mówi: „Jedzcie, po raz pierwszy, to jest ciało moje, które za was jest wydane, pijcie, to jest krew moja, która za was jest wylana — bo kto tego chleba pożywać będzie, żyć będzie na wieki". — Dzisiaj ten dobry pasterz zbliża się do was, do swoich małych, słabych owieczek, i tak się do was odzywa: Patrzcie, ja was stworzyłem, stworzyłem na mój obraz i podobieństwo, i dałem wam duszę nieśmiertelną. By tę duszę zawieść do nieba dałem wam anioła stróża, dałem pobożną dobrą matkę, i dałem pracowitego ojca, i dałem wam prawdziwą wiarę, i dałem duszpasterza, który was kocha, i o wasze dobro się troska, — ale pomimo to, ja się obawiam, ja się lękam, żeby może które z was nie zginęło, nie przepadło, — i z tej przyczyny ja sam przychodzę dzisiaj do was, bo dobry pasterz daje życie za swoje owieczki — i sam siebie daję wam jako pokarm duszy — jedzcie, pijcie. — Tak mówi do was ten dobry pasterz, a potem przystępuje jeszcze bliżej, — zbliża się do każdego z osobna i szepce do serca: Dziecko, bądź mi owieczką i ja ci będę pasterzem, — bądź mi dobrą owieczką, a ja ci będę dobrym pasterzem, słuchaj mnie, a ja wysłucham ciebie, kochaj mnie, a ja będę kochał ciebie, bądź ze mną, a ja będę z tobą — bądź we mnie — a ja będę w tobie, i to teraz i zawsze i po wszystkie wieki. Idź zawsze za mną, bo ja jestem prawdą, drogą, i żywotem, idź za mną w szczęściu i nieszczęściu, we dnie i w nocy, a ja ci dam niebo — bo nie dla piekła ja ciebie stworzył, nie dla tej ziemi i jej uciech grzesznych i znikomych, nie dla grobu — nie — dla nieba ja cię przeznaczył, to niebo ja ci daję; — nie daj go sobie wyrwać ani przez szatana, ani przez świat, ani przez złych ludzi —

bo ja jestem z tobą i będę z tobą w życiu i śmierci i po wszystkie wieki."

Otóż, moje dziatki — najpiękniejszy i najważniejszy dzień życia waszego! O, kiedy Pan Bóg tak dobry tedy bądźcie i wy dobremi, bądźcie wdzięcznemi — i **okażcie tę wdzięczność** przedewszystkiem **przez żywą wiarę.** O jak często mawialiście tu w kościele te piękne słowa:

Wierzę w Ciebie, Boże żywy,
W Trójcy jedyny, prawdziwy,
Wierzę coś objawił Boże,
Twe słowo chybić nie może.

O pokażcież teraz, że macie tę wiarę — pokażcie to przez życie wasze; dawajcie innym dobry przykład, bądź to w szkole, bądź to w domu, czy na ulicy, czy w kościele. Niech wasz ojciec, wasza matka, wasi krewni poznają po waszem braniu się, że jesteście już **„przyjęte"**, że jesteście dziećmi wiary. Jak ogień żelazo przenika, tak i wiara powinna przeniknąć wasze serce i zupełnie je wypełnić. Nie wstydźcie się nigdy tej świętej wiary, przedewszystkiem, gdy pójdziecie później w daleki świat pomiędzy innowierców. — Wybije godzina próby — będą się może z was śmiać — was prześladować — pamiętajcie tedy, że i Pana Jezusa wyszydzali i prześladowali — a zostańcie wiernemi i żyjcie podług tej wiary. A gdyby może potem, co zachowaj Boże, wam się zdarzyło jakie nieszczęście, gdybyście **upadli,** gdybyście zgrzeszyli — o nie traćcie tedy nadziei, jak ów nieszczęsny Kain lub Judasz — lecz wstańcie jak on syn marnotrawny zaraz — podnieście do góry głowę — podnieście oko pełne łez — podnieście serce, pełne żalu, i wołajcie ku Bogu w niebie:

Ufam w Tobie, boś Ty wierny,
Wszechmocny i miłosierny,
Dasz nam grzechów odpuszczenie,
Łaskę i wieczne zbawienie.

Ach żałuję za me złości,
Jedynie dla Twej miłości.
Bądź miłościw mnie grzesznemu,
Dla Cię odpuszczam bliźniemu.

lub mówcie słowami znanej wam pieśni kościelnej:

Choćbyś mnie nigdy za grzechy, mój Panie,
Nie karał, przecież żałowałbym za nie,
A żałowałbym dla tego samego,
Żem cię obraził, Pana tak dobrego.
Więc o mój Boże, i teraz żałuję,
Dla tego, że Cię nad wszystko miłuję,
I to u siebie statecznie stanowię,
Że grzechów moich nigdy nie ponowię.

Dziatki, — **przyrzeczenie,** że chcecie wyrzec się grzechu, wierzyć w Boga, w nim nadzieję pokładać, jego kochać i miłować, to jest krótko mówiąc **podarunek, który złożyć macie** u stóp tego ołtarza. Z tej przyczyny pytam się was w obliczu waszych rodziców i tej całej parafii. Wyrzekacie się etc.? Wierzycie etc.?

Drogie dziatki! To było wasze przyrzeczenie — to była przysięga, którą co dopiero złożyłyście. — Pan Bóg w niebie ją słyszał i ją wam kiedyś przypomni na sądzie swoim. Cześć wam, jeżeli ją wypełniać, ale biada wam, jeżeli ją łamać będziecie. Błogosławieństwo wam, jeżeli wiernemi Bogu będziecie, ale przekleństwo wam, jeżeli zdrajcami zostaniecie. Niebo wam, jeżeli ukochacie cnotę — ale piekło wam, jeżeli grzechom się oddacie. Wybierajcie!.... Wy już wybraliście. — Z tej przyczyny w tym najpiękniejszym dniu życia waszego wypuszczam was z mojej nauki. Czyniłem co mogłem — czyńcie wy teraz co możecie — a reszty dokona łaska Boża.

Żegnam was i oddaję was teraz w ręce Pana Boga, do którego tak często śpiewaliście: Kto się w opiekę poda Panu swemu — A całem sercem szczerze ufa Jemu, — Śmiele rzec może, mam obrońcę Boga, — Nie przyj-

dzie na mnie żadna straszna trwoga. Oddaję was w ręce Najśw. Maryi Panny, do której tak często klęcząc przed jej ołtarzem wzdychaliście: Pod twoją obronę uciekamy się, św. Boża Rodzicielko. Naszemi prośbami nie gardź w potrzebach naszych, ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać. O Pani chwalebna i błogosławiona — O Pani nasza, orędowniczko nasza, pośredniczko nasza, pocieszycielko nasza, z Synem Twoim nas pojednaj, Synowi Twojemu nas polecaj, Synowi Twojemu nas oddawaj — Módl się za nami św. Boża Rodzicielko, abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych.

Oddaję was w ręce waszego anioła stróża, do którego już jako małe niewinne dziatki na łonie matki wołałyście: „Aniele stróżu mój, ty zawsze przy mnie stój, rano, w wieczór, we dnie, w nocy, — bądź mi zawsze ku pomocy, — broń mnie od wszelkiego złego, — i doprowadź do żywota wiecznego.

Oddaję was w ręce św. Archanioła Michała, patrona tego kościoła i tej parafii, z tą gorącą prośbą, żeby on był szczególnym waszym patronem, ażeby wam pomagał w zaciętej walce z światem, ażebyście pomimo wszelkich pokus i niebezpieczeństw pozostali jak on Bogu wiernymi.

Niech Pan Bóg będzie wam ojcem, Najśw. Marya Panna matką, a ten anioł stróż waszym bratem; niech ta Matka Boska was chwyci za jedną rękę, a ten anioł stróż za drugą rękę, niech wam towarzyszą przy tej pierwszej komunii świętej, niech was prowadzą do każdej następnej komunii świętej, niech będą przy was przy ostatniej komunii świętej na łożu śmiertelnem — i dopomogą wam do tego, byście z umiłowanym Zbawicielem waszym, z którym się teraz złączyć macie po raz pierwszy w komunii św., — byście z Nim się złączyły na wieki w chwale. Amen.

Przemówienie II.
przy przyjęciu dzieci do pierwszej Komunii św.

(w streszczeniu).

Moje dziatki drogie! Chwila tylko jeszcze, — a do serc waszych wstąpi gość najświętszy, Jezus, Bóg żywy i prawdziwy, utajony pod postacią chleba.

Cóż go prowadzi do serc waszych?.... **Miłość.**

Z miłości ku nam stał się człowiekiem, — z miłości cierpiał i umarł na krzyżu, — z miłości został z nami w Przenajśw. Sakramencie, — **z miłości dziś chce się stać pokarmem dusz waszych.**

O, jakżeż wielką, jakżeż niepojętą i nieprzebraną **ta miłość Jezusowa!**

Wielką była miłość Jonatana, syna Saulowego ku Dawidowi; — tak kochał Dawida, że w dowód miłości wszystko mu oddał, co miał, nawet szaty swoje i broń swoją.

Ale większą, nieskończenie większą miłość Jezusa ku nam, — bo z miłości oddaje nam **samego siebie,** ciało swoje i krew swoją najświętszą.

Wstąpił już do milionów serc pod postacią chleba, przynosząc uświęcenie — i łask nieprzebranych zdroje — i moc i siłę do walki życiowej; .... a dziś chce wstąpić do serc waszych, — z duszami waszemi chce zawrzeć święty, ścisły **związek miłości,** co trwać ma do końca życia waszego i przez wieczność całą.

Dziatki! W tej chwili zwraca się ku wam serce tego Boga żywego, utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, i zda mi się, że słyszę głos jego, pełen słodyczy niewysłowionej, odzywający się do każdego z was: „Dziecko, przychodzę do ciebie, — i chce w sercu twojem **na zawsze** pozostać. Mojąś ty własnością, bom cię krwią własną odkupił, — mojąś własnością, bom cię przez sakrament chrztu św. dzieckiem swojem uczynił,

— ale dziś jeszcze ściślej chcę się złączyć z tobą, dziś chcę i pragnę posiąść duszę twoją w zupełności, a posiąść ją na zawsze."

„I chcę ci być wiernym do końca życia twojego, — chcę ci być światłem i pociechą, — chcę być siłą i mocą twoją, — chcę cię chronić i bronić od wszelkich niebezpieczeństw, — i być z tobą zawsze, aż nie dobiegniesz celu, aż cię przez burze tego życia do bezpiecznej nie zawiodę przystani w niebie. Ale i ty mnie, dziecko, kochaj — i oddaj mi dziś serce swoje, jako ja się tobie oddaję zupełnie — i dochowaj mi wierności, jako ja cię wiernie otaczać będę miłością, łaską i opieką przez życie twoje całe."

Tak odzywa się, dzieci drogie, do was Jezus, Zbawiciel nasz miłosierny, którego za chwilę gościć będziecie w sercu swojem.

Czyż za miłość jego gorącą wzajemną nie odpłacicie mu się miłością?

O, otwórzcie mu serca swoje, przyjmijcie go serdecznie do siebie, i powiedzcie mu nawzajem, że go kochacie i kochać pragniecie przez życie całe: „Kocham Cię, Jezu, kocham za wszystko, coś dla mnie uczynił, kocham przedewszystkiem za to, że mną, nędznem stworzeniem, nie gardzisz, że chwila tylko jeszcze, a będziesz w sercu mojem i staniesz się pokarmem duszy mojej, — kocham Cię dziś i pragnę całą siłą duszy kochać przez życie całe, kochać do ostatniego tchnienia mojego."

Dzieci! Modliłem się za was częściej w czasie tym, gdy was przygotowywałem do spowiedzi i komunii św. — a dziś w tej ofierze mszy św. ze zdwojoną gorącością i serdecznością polecałem was Sercu Jezusowemu. Ale nie modliłem się o nic innego, i **nic innego wam nie życzę dzisiaj, — tylko, byście zawsze kochały Jezusa,** i nigdy w miłości ku Niemu nie stygły, nigdy Go nie opuszczały, nigdy się od Niego nie odwracały.

Lepszego nic życzyć wam nie mogę.

Jak kwiat się zawsze zwraca ku słońcu, tak wy zawsze w życiu swojem zwracajcie się ku Jezusowi. Będzie wam dobrze w życiu — i będzie dobrze w wieczności.

Kwiat więdnie, gdy mu słońca zabraknie; — życie ludzkie spacza się, a dusza marnieje, gdy zabraknie słońca miłości Bożej.

A na odwrót, jak kwiat pod wpływem ciepłych promieni słońca się rozwija, — tak rozwija się dusza ludzka i zdobi się cnotami, za które czeka nagroda niebieska, gdy duszę tę ciepło miłości Bożej rozgrzewa.

Boże dobrotliwy, Jezu, wielki miłośniku dziatwy, wysłuchaj prośby mojej, wysłuchaj serdecznych modlitw matek, ojców tych dzieci, co dziś korząc się przed Tobą, o łaskę dla nich błagają, — przykuj serca tej dziatwy tak silnie do Siebie, aby nigdy Cię kochać nie przestały.

Przygarnij je dziś wszystkie do Siebie, — weź ich serca w stałe posiadanie. Niech żadnego świat nie odwiedzie od Ciebie, — niech żadne z nich nie zginie. Jako dziś wszystkich ich serca miłością z Tobą zespolone, — tak niech miłość złączy je wszystkie kiedyś z Tobą w chwale wiekuistej. Amen.

H. 1937

Nauka na rozpoczęcie nabożeństwa majowego.

O celu nabożeństwa majowego.

(X. Tadeusz Styczyński, prob., Wytomyśl.)

„Ja matka pięknej miłości i bogobojności, i uznania i nadziei świętej.“
(Ekkli. 24, 24.)

Nadszedł znowu cudowny czas majowy; cała przyroda rozkwitła w biel i złoto słońca wiosennego, drzewa

pokryły się lśniącem kwieciem, jakby w strojną szatę godową. Na widok tego morza rozkwitu mimowoli przypomina nam się najczystsze i najszlachetniejsze kwiecie, które niegdyś po długiej, rozpaczliwej nocy grzechowej zakwitło na drzewie ludzkości i obdarzyło świat owocem zbawienia. Kwiecie to jaśniało blaskiem niewinności i łaski, a woniało wonnością cnót wszelkich: kwieciem tem — to Najświętsza Dziewica i Matka Boża Marya! Spełniają się zaprawdę w tych dniach majowych słowa, któremi Kościół św. odzywa się do Najświętszej Maryi Panny w pieśni nad pieśniami: „Już zima minęła, deszcz przeszedł i przestał; ukazały się kwiatki po ziemi naszej, głos synogarlicy słyszan jest w ziemi naszej; wstań przyjaciółko moja, piękna moja, a przyjdź!“ (2, 11—13.)

W kwiecistej wiosny ozdobie przychodzi do nas Marya, a cały świat chrześcijański najwspanialsze gotuje jej przyjęcie; ołtarze jej zamieniają się w prawdziwe ogrody kwiatów, i codziennie gromadzimy się przed nimi, aby Najświętszej Maryi Pannie razem z kwieciem wiosny zaofiarować także kwiecie naszego nabożeństwa, czci i miłości.

Nabożeństwo majowe — to nader błogodajne urządzenie, to dzieło Opatrzności Bożej. Powstało ono zaledwie przed stu laty, w czasach najsmutniejszych, bo w czasach rewolucyi w Europie, krwawych wojen i srogiego prześladowania naszej świętej wiary. Wtenczas wśród ogólnego rozpasania obyczajów przez cały miesiąc maj gorliwy kapłan włoski Lamolia gromadził lud wierzący przed ołtarzem Wspomożycielki chrześcijan, i modlić się do Niej i Ją naśladować zalecał. Pobożną myśl tę wspaniały uwieńczył skutek, bo w krótkim czasie rozszerzyło się nabożeństwo majowe po całym świecie i zdobyło sobie serce i miłość narodów chrześcijańskich. Obfitem błogosławieństwem, bo odnowieniem chrześci-

jańskiego życia, osiągnęło cel swój w zadziwiający sposób.

Na osiągnięciu tego samego celu zależeć nam powinno, jeżeli zamierzamy codziennie schodzić się na nabożeństwo majowe. Mamy odebrać łaskę i błogosławieństwo do odnowienia naszego życia chrześcijańskiego.

Nabożeństwo majowe ma w nas

I. **ożywić wiarę,**
II. **umocnić nadzieję,**
III. **rozniecić miłość.**

I.

Życie chrześcijańskie na trzech opiera się cnotach Boskich, na wierze, nadziei i miłości. Im więcej w nas tych cnót, tem doskonalsze nasze życie chrześcijańskie.

Wiara przedstawia nam prawdy wieczne, przedziwnie piękne, a niezgłębione; przedstawia nam wzniosły cel naszego ziemskiego życia i jego wartości; pokazuje nam drogę naszego zbawienia. Czem światło dla oczu, tem wiara dla naszego życia. „Sprawiedliwy z wiary żyje“, mówi Apostół (Gal. 3, 11.) Gdyby słońce zagasło na niebie, w noc i martwotę zapadłoby się wszelkie życie na ziemi, — zaś razem z ustąpieniem wiary z serca człowieka, zaciemnia się wzrok jego i zamiera jego życie dla świata spraw wiecznych. Dlatego jak światło słoneczne, zachowana nam być musi wiara czysta i jasna, i jak siła słoneczna, musi w nas być wiara żywą i skuteczną. Prawdy wiary mają nam wprawdzie przyświecać na drodze życia, jak gwiazdy, ale nie mają nam być nieuchwytnemi, jak gwiazdy na niebie, lecz owszem mają przenikać nasz sposób myślenia i działania; zasady i prawdy mamy zastosowywać w życiu, mamy je zamieniać w życie i czyn. „Wiara bez uczynków jest martwą“, wedle słów Apostoła. (Jak. 2, 26.) A dziwna i pożałowania godna sprzeczność pokazuje się często w życiu wielu chrześcijan! Wyznają wiarę chrze-

ścijańską, lecz w skłonności serca i w praktyce życia hołdują zasadom świata, wręcz przeciwnym duchowi ewangelii. Toż już Paweł św. z bólem serca wyznać musiał: „Wiele ich chodzi, którem wam często opowiadał, a teraz i płacząc powiadam, nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego.“ (Fil. 3, 18.)

Walczyć nam trzeba z niebezpieczeństwem, aby nie popaść w sprzeczność z wiarą, — i ku temu nabożeństwo majowe na nowo ma nas zasilać. W dniach tych majowych mamy gorliwie rozważać najświętsze prawdy i tajemnice naszej wiary, aby się w duchu naszym odświeżyły i na nowo odżyły. Codziennie mamy się modlić, aby Bóg łaską swoją nas oświecił i umocnił, byśmy poznali i wykonali, co jest ku zbawieniu naszemu. Mamy usilnie prosić naszą Matkę Niebieską, nazwaną „Matką uznania“ i „Stolicą mądrości“, aby nam dopomogła do gorącej i żywej wiary, — mamy naśladować to, co nam przedstawia jej życie i przykład.

II.

Nabożeństwo majowe ma w nas także **umocnić nadzieję.**

Jeżeli wiara jest prawdą i żywem przekonaniem o wiecznych dobrach, to nadzieja jest ich pragnieniem i dążeniem do nich i radosną ufnością, że je zdobędzie, bo się opiera na obietnicach Bożych i zasługach Jezusa Chrystusa. We wierze poznajemy nasze zbawienie, w nadziei szukamy go. Nadzieja zysku, pewność skutku zachęca ustawicznie człowieka do pracy; sprężystość jego i ochoczość niknie z chwilą, gdy spostrzega, że usiłowania jego daremne. Tak samo i w pracy naszej około zbawienia duszy. W tej długiej, jak życie całe, walce o dobra niebieskie musi nas podtrzymywać i umacniać świadomość, że szczęśliwie dojdziemy do celu za pomocą łaski Bożej, wynoszącej nas ponad nędzę i słabość ludzką

i dopomagającej nam w przezwyciężaniu wszelkich trudności. Bez tej ufności niemożliwąby nam było, iść wązką drogą i przejść przez ciasną bramę, która wedle słów Pańskich wiedzie do żywota. (Mat. 7, 14.)

Umocnienie w nadziei wiecznego żywota to cel, który w tych dniach szczególniejszej czci Najświętszej Maryi Panny mamy mieć przed oczyma. Osobliwszą otuchą i ufnością ma nas napełniać codzienne uciekanie się do „Matki świętej nadziei“. Zaś niechybnie zapewnimy sobie łaskę i miłosierdzie Boże, i najradośniej odżyją w nas święte oczekiwania, jeżeli z nabożeństwem do Najświętszej Dziewicy połączymy ducha prawdziwej pokuty i w ciągu miesiąca w dobrej spowiedzi pozbędziemy się grzechów, a uzyskamy pojednanie i błogi pokój z Bogiem. Tak z kwieciem majowem ma w nas zakwitnąć kwiecie najświętszej nadziei i jako najpiękniejsza ozdoba umaić obraz i ołtarz Maryi.

III.

Wreszcie ma majowe nabożeństwo **rozniecić w nas miłość,** najwyższą z trzech cnót Boskich. Miłość to ona potężna skłonność do Boga, naszego najwyższego dobra, która napełnia serce gorącem pragnieniem upodobania Bożego i wiecznego kiedyś połączenia się z Bogiem. Z łaską uświęcającą nierozerwalnie połączona, nie polega ona tylko na gorących afektach i uczuciach, lecz przedewszystkiem objawia się w czynie, szukającym zawsze chwały i woli Bożej, którą pełni wedle słowa Pańskiego: „Kto ma przykazania moje i zachowywaje, ten jest, który mnie miłuje.“ (Jan 14, 21.) Miłość to najpotężniejsza dźwignia uświęcającego i doskonalącego się życia; nic jej nie jest niedoścignem, nic za trudnem, bo „wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa, nigdy nie zginie.“ (I. Kor. 3, 7, 8.) Miłość jest zarazem nie-

zbędnym warunkiem życia, co Bogu się ma podobać, bo „gdybym, pisze Paweł św., mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłościbym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca, albo cymbał brzmiący. I chociażbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał, nicem nie jest. I choćbym wszystkie majętności rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał ciało moje tak iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże.“ (I. Kor. 13, 1—3.)

Miłość ta ma się rozniecić w sercach naszych rozważaniem niepojętej wielkości i niezgłębionej miłości Boga ku nam; gorliwem pragnieniem i wytrwałą modlitwą mamy ją sobie uprosić jako najwyższą łaskę i najpiękniejszą nagrodę za nabożeństwo nasze. Miłości tej mamy się nauczyć z wzniosłego przykładu Maryi, „Matki pięknej miłości“, w której życiu i cierpieniu cnota ta tak wspaniale się objawia. Miłość ta ma się wreszcie dopełnić u Stołu Pańskiego, gdzie serce nasze, jak Jan św., u Najsłodszego Serca Jezusa spoczywa, i miłość miłością się zapala. Miłość ta ma się także z nas przelewać na naszych współbraci w Chrystusie, na bliźnich naszych, i z miłości ku Bogu i za przykładem macierzyńskiego Serca Maryi nie mamy w tych dniach pomijać sposobności okazywania życzliwości, miłości i miłosierdzia nawet nieprzyjaciołom naszym.

W takiej intencyi rozpoczynajmy nabożeństwo majowe! Codziennie rozważajmy, jakby wiarę ożywić, wzmocnić nadzieję wiecznego żywota, i wydoskonalić się w miłości. W tym celu uciekajmy się do Serca naszej Matki Niebieskiej, postępujmy za jej przykładem, naśladujmy jej cnoty, aby spełniła się na nas jej obietnica:

„Błogosławiony człowiek, który mnie słucha, i który czuje u drzwi moich na każdy dzień i pilnuje u podwojów drzwi moich. Kto mnie najdzie, najdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana.“ (Przyp. 8, 35, 36.) Amen.

Nauka na zakończenie nabożeństwa majowego.

O skutkach nabożeństwa majowego.

(X. Tadeusz Styczyński, prob., Wytomyśl.)

„We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty.“ (Ekkli. 24, 25.)

Skończyły się dni majowe. Ostatni raz zebraliśmy się przed ołtarzem naszej Królowej niebieskiej. Żal nam żegnać się z naszą Matką, do której w tym miesiącu z szczególniejszem nabożeństwem podnosiliśmy serca nasze, którą oko naszego ducha, oświecone światłem wiary, oglądało jakby żywą wśród nas, w całej chwale jej wiecznej piękności i w przedziwnym blasku jej cnót wzniosłych. Stało to nam się prawie potrzebą naszą, po trudach i walkach dnia szukać tu pokoju u stóp Maryi i z modlitwy do niej czerpać moc i pociechę. A pomimo tego żalu z pewną także radością spoglądać możemy na miniony czas majowy. Właśnie często dopiero w rozłące poznajemy prawdziwego przyjaciela i wdzięczną zachowujemy mu pamięć. To też dopiero dzisiaj na końcu nabożeństwa majowego w całej pełni poznać możemy, jakie błogodajne dla nas miało skutki, — i możemy dziś najgoręcej Panu Bogu i Najśw. Dziewicy dziękować za obfite błogosławieństwo, jakie nam przyniosło nabożeństwo majowe.

Celem nabożeństwa naszego majowego było odnowienie życia chrześcijańskiego. Osiągnęliśmy ten cel? Czy możemy dziś jako owoc nabożeństwa majowego złożyć u stóp Najświętszej Maryi Panny potrójny podarek i to:

I. **żywą wiarę?**
II. **mocną nadzieję?**
III. **gorącą miłość?**

I.

Jeżeli nabożeństwo majowe było dla nas skutecznem, to musiało nas przedewszystkiem ożywić we wierze. Dobry, owocodajny deszcz bowiem przenika aż do korzenia, a korzeniem naszego życia jest wiara. W osobie i życiu Najświętszej Maryi Panny, do której szczególniej zwracało się w tym miesiącu rozważanie nasze, odzwierciedlają się wszystkie wielkie tajemnice objawienia Bożego. Cały katechizm, wszystkie prawdy wiary razem wzięte, zawarte są w Maryi, w jej godności, stanowisku i cnotach. Ileśmy się to nauczyli u stóp tej wielkiej Mistrzyni wiary, jak to pogłębiliśmy naszą znajomość wiary, ileśmy to w rozważaniu Najświętszej Maryi Panny cennych znaleźli wskazówek dla naszego praktycznego życia, ileśmy postanowień zbawiennych zaczerpnęli z jej wzniosłego przykładu! Rozważaniom majowym zawdzięczamy, że wiele spostrzegliśmy błędów i wad w sobie, spostrzegliśmy, że nasze życie częstokroć nie zgadzało się z zasadami wiary. Nabożeństwu majowemu zawdzięczamy, że powiększyła się nasza wierność i przywiązanie do Chrystusa Pana i Jego Kościoła św., że gorliwiej się modlimy i częściej słuchamy mszy świętej, żeśmy umysł nasz odwrócili od świata i że czujemy się umocnionymi w podstawach życia chrześcijańskiego i jakby ożywieni w korzeniach naszego zbawienia. Za pomocą łaski Bożej odnieśliśmy obfity plon z ołtarza majowego i ożywiliśmy się we wierze.

II.

Także nadzieja nasza w tym czasie łaski umocnić się musiała. Oczy nasze zwracały się przecież ku Maryi, w której jest „wszystka nadzieja żywota i cnoty". (Ekkl. 24, 25.) W jej wysokiej godności, w jej niezrównanych cnotach i przemożnych zasługach widzimy najświetniejszy tryumf łaski Bożej. Sama to mówi o sobie w świętem uniesieniu we wspaniałem Magnificat: „Uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię jego." (Łuk. 1, 49.) Dlatego i w nas obudzić się musiała niezachwiana ufność w zwycięską moc łaski Bożej, — i któżby z wielkim Apostołem narodów nie wyznawał: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia?" (Fil. 4, 13.) W Maryi widzimy i czcimy pomnik miłosierdzia Bożego. Właśnie w Maryi, w jej łaski pełnem powołaniu i życiu, dobrze mogliśmy poznać, co Bóg czynił, aby szukać i zbawiać, co było zginione. Widoczne w Maryi miłosierdzie Boże niewysławioną napełniać nas musi pociechą i nadzieją, że modłów i próśb naszych, połączonych z przyjęciem sakramentów św. w tych dniach, Pan Bóg wysłuchał, i że znaleźliśmy w obliczu Jego łaskę i zawsze ją znajdziemy. Czy zastanawiając się nad Sercem Maryi, obfitującem w samą miłość i dobroć, i mając przed oczyma cudowne dowody jej pośrednictwa, nie uciekaliśmy się także do niej z całą ufnością i czy nie powierzyliśmy zbawienia naszego także jej pomocy? Nie umocniły się w nas w rzeczywistości nasze najwyższe i najświętsze oczekiwania?

III.

Czy wreszcie przyznać nie musimy, że i miłość nasza ku Bogu w tych dniach coraz bardziej się zapalała? Do wszystkiego, co oko nasze zachwyca i serce nasze raduje, do wszystkiego, co piękne, szlachetne i dobre, czujemy pociąg naturalny. A jak bardzo w rozważaniach ma-

jowych jaśniała nam wielkość i piękność Boża, objawiająca się w Maryi! W Maryi stworzył Bóg cudowne dzieło swej łaski, wierne zwierciadło swych doskonałości. Kto mógłby wpatrywać się w to Serce Maryi, cnót pełne, a zarazem nie zapalać się najtkliwszą miłością do Boga i Pana samego, którego wieczna chwała w onem najczystszem sercu prawdziwie pięknie zajaśniała, jak światło słoneczne, kąpiące się w rosie porannej? Miłość rodzi miłość. Nieskończona miłość Boża najbardziej i najpotężniej serca pociąga. I znowu w Maryi mogliśmy podziwiać wielkie dzieło miłości Bożej.

Całe dzieło odkupienia, obejmujące wszystkie czasy i wszystkich ludzi, z którego wypłynął potężny strumień łaski i błogosławieństw, ten najwyższy dowód nieskończonej miłości Bożej, nierozerwalnie się łączy z błogosławionem imieniem Maryi i razem z niem niezatartemi głoskami zapisuje się w sercu naszem. Czyje serce w tych dniach czci Najświętszej Maryi Panny nie pałało zarazem wdzięcznością i miłością ku Bogu? Nie mogliśmy zostać obojętnymi wobec Tego, który nam w Maryi tak łaskawą dał Matkę, a zarazem potężną Wspomożycielkę i Orędowniczkę. Właśnie od niej nauczyliśmy się miłować nadewszystko Tego, do którego przywiązaną była całą siłą i miłością serca swego. A gdyśmy w tym miesiącu w sakramencie miłości połączyli się z naszym Boskim Zbawicielem, wtenczas także i nam z pewnością, jak uczniom z Emaus, serce pałało. Że miłość ta była prawdziwą, o tem mogliśmy się przekonać z gorliwości, z jaką w tym czasie pełniliśmy wolę Bożą i Jego przykazania, z bojaźni, z jaką chroniliśmy się grzechów, z cierpliwości i poddania się woli Bożej, z jakiem znosiliśmy cierpienia i zawody.

* * *

Z radością i zadowoleniem spoglądać możemy dzisiaj na to żniwo zebrane na wieczność. Bogu niech będą

dzięki za wspaniałe i błogodajne nabożeństwo majowe! Niech będzie także błogosławione święte Serce Matki Boskiej, które nam w tych dniach obficie udzieliło „łaski drogi i prawdy, nadziei żywota i cnoty.“ (Ekkl. 24, 25.)

Chociaż zwiędnie kwiecie majowe, miłość i cześć dla naszej Matki Niebieskiej niech nigdy nie zwiędnie w sercach naszych! Ostatni raz zbieramy się dzisiaj na nabożeństwie majowem. Nie znaczy to, najmilsi, że na zawsze się żegnamy z Najświętszą Maryą Panną. My tylko się z nią żegnamy, o ile jest Królową słonecznego miesiąca majowego, który się dzisiaj kończy. Lecz z Najświętszą Dziewicą samą, naszą Królową i Matką, nigdy się nie rozchodzimy na zawsze, ani w życiu ani w śmierci. Owszem odnowił się w tym miesiącu obraz Najświętszej Maryi Panny na ołtarzu serc naszych, by nam stać jeszcze droższym i milszym, niż przedtem!

Mijać będzie, najmilsi, dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, — i za rok, da Bóg, znowu przyjdziecie i z jeszcze większą gorliwością odprawiać będziecie nabożeństwo majowe. Gdyby się Opatrzności Bożej podobać miało, przed upływem roku przeciąć pasmo dni żywota naszego, i dzwony żałobne oznajmiłyby pożegnanie się nasze z tym światem, bądźmy pewni, że śmierć nasza będzie szczęśliwa, i że koniec naszego ziemskiego życia będzie zarazem początkiem wiecznego żywota, bo do wiernych czcicieli Maryi stosują się słowa: „Kto mnie najdzie, najdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana.“ (Przyp. 8, 36.)

W każdym razie, najmilsi, to, co kwitło w sercach naszych w tym miesiącu majowym — cnoty wiary, nadziei i miłości — także nadal pielęgnujmy starannie i wiernie, abyśmy mogli je kiedyś jako stokrotny i tysiąckrotny owoc złożyć u tronu Królowej Niebieskiej. Amen.

Kazanie na uroczystość Znalezienia św. Krzyża.

Krzyż nam światłem — pociechą — mocą.

(Szkic.)

Krzyż Jezusowy, po śmierci Zbawiciela ziemią przysypany, mniej więcej lat 279 spoczywał w ziemi. Święta Helena, matka Konstantyna W., we śnie odbiera upomnienie, by krzyż odszukała. Kopią więc z jej polecenia na Golgocie, — i znajdują trzy krzyże. Za dotknięciem jednego z onych krzyżów ciężko chora niewiasta natychmiast odzyskuje zdrowie, — co dla wszystkich obecnych niechybnym jest znakiem, że właśnie ten krzyż jest krzyżem Jezusowym.

Odtąd świat chrześcijański uroczyście obchodzi dzień 3. maja, jako dzień znalezienia św. krzyża, — a serca nasze w dniu tym rok rocznie z szczególnie gorącą wdzięcznością zwracają się ku Jezusowi.

Bo ileż zawdzięczamy krzyżowi św.! Na krzyżu nie tylko dojrzał owoc zbawienia naszego, ale

krzyż nam światłem,
krzyż pociechą,
krzyż mocą naszą.

I.

Krzyż nam światłem.

Duch ludzki żądny jest światła. Pragnie znać tajniki przyrody, — pragnie znać własne pochodzenie, swój cel, swoje przeznaczenie.

I robił duch ludzki w upływie wieków wysiłków nie mało, aby poznać prawdę, — daremnie.

Jeden system filozoficzny następował po drugim, — aż wreszcie przyszło zwątpienie, sceptycyzm, którego przedstawicielem Piłat, rzucający z gorzkim uśmiechem pytanie: „Cóż jest prawda?“

Dopiero Jezus przyniósł światu prawdę, światło. Dlatego mówi o sobie: „Ja m j e s t ś w i a t ł o ś c i ą

świata.“ (Jan 8, 12.) „Jam jest droga, prawda i żywot.“ (Jan 14, 16.) A Paweł św. powiada: „W Jezusie Chrystusie skryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności.“ (Kol. 2, 3.)

Naukę swą zatwierdził Jezus swą śmiercią krzyżową. Stąd od krzyża biją promienie światła i prawdy.

Krzyż nas poucza: a) o przeznaczeniu naszem; — dla nieba stworzeni jesteśmy, którego podwoje nam śmierć Jezusowa otwiera;

b) o wartości duszy naszej; — nie żal było oddać Synowi Bożemu krew swą i życie dla duszy naszej;

c) o niepojętej miłości Boga ku nam: „Tak Bóg umiłował świat, iż Syna swojego jednorodzonego dał“;

d) o drodze wiodącej ku niebu: „Jeśli kto chce za mną iść (do nieba), niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień, a idzie za mną.“ (Łuk. 9, 23.)

Święci Pańscy wiele nabyli wiedzy i mądrości w szkole krzyża i u stóp krzyża (św. Tomasz z Akwinu, św. Bonawentura).

Miłujmy krzyż, a i nam stanie on się źródłem światła, co rozproszy i rozjaśni wszelkie wątpliwości.

II.

Krzyż nam pociechą.

a) Pociechą cierpiącym. Ziemia padołem płaczu; bóle i cierpienia nikogo nie miną. I nieraz woła człowiek: „Boże mój Boże, czemuś mnie opuścił?“

Wtedy z krzyża płynie pociecha. Krzyż nam przypomina, że „potrzeba było, aby Chrystus cierpiał i tak wszedł do chwały swojej.“ (Łuk. 24, 26), a my dlatego właśnie „spół cierpimy, abyśmy też spół byli uwielbieni.“ (Rzym. 8, 17.) A „utrapienia czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały.“ (Rzym. 8, 18.)

b) Pociechą grzesznym. Nie jeden grzesznik z Kainem by musiał powiedzieć: „Większa jest nieprawość moja, niżbym miał odpuszczenia być godzien.“ (Gen. 4, 13), — ale spojrzy na krzyż, a krzyż mu przypomni, że Syn Boży przyszedł właśnie „szukać i zbawiać, co było zginęło,“ — krzyż doda mu otuchy, boć dla grzesznych właśnie umarł Jezus na krzyżu, — i największy nawet grzesznik dostąpić może przebaczenia, jak przebaczenia dostąpił on łotr na krzyżu, byle jak on łotr ufał i o przebaczenie prosił.

c) Pociechą umierającym. Gorzką jest godzina śmierci dla niewierzących i bezbożnych. Ale miłośnicy krzyża Jezusowego mogą z Pawłem św. wołać: „Śmierci, gdzie zwycięstwo twoje? Śmierci gdzie jest oścień twój?“ (I. Kor. 15, 5ć) — i dalej: „Pragnę rozwiązanym być i być z Chrystusem.... Bo mnie żyć jest Chrystus, a umrzeć zysk.“ (Fil. 1, 21, 23.)

Jakżeż lekką śmierć dla tych, co Jezusa kochali za życia, — co umierają z krzyżykiem w ręku, całując święty wizerunek Zbawiciela.

III.

Krzyż nam mocą i zasileniem.

Tylko „kto wytrwa, zbawion będzie.“ (Mat. 10, 22.) A człowiek tak słabem i ułomnem jest stworzeniem. „Duch ochoczy, ale ciało mdłe.“ (Mat. 26, 41.)

Jeśliśmy słabi, do stóp krzyża przypadajmy. Bo z krzyża cudowna płynie moc.

Z krzyża moc czerpali święci męczennicy, — starcy, jak Polikarp, — słabe dziewice, jak Agnieszka, Katarzyna, Agata, — dzieci nawet, jak córeczki św. Zofii.

Krzyż i każdemu z nas będzie zasileniem:

a) w pokusach i walkach życiowych, — bo krzyż, rozbudza w nas wdzięczną miłość ku Ukrzyżowanemu,

a przez to nas umacnia, — bo odpędza szatana; jedno pobożne przeżegnanie się daje nieraz zwycięstwo nad szatanem.

b) w bólach i cierpieniach tego życia. Niejeden chory zdobył sobie niebo tylko przez cierpliwość, — a cierpliwość znów przez miłość krzyża.

Podobnie niejeden biedny, — niejedna utrapiona żona.

* * *

Więc miłujmy krzyż, — miejmy go i w domach naszych i w sercach naszych. Niech nam będzie światłem — pociechą — mocą, ... niech nas wszystkich zawiedzie do chwały. Amen.

H-1929

Kazanie na uroczystość św. Stanisława.

Św. Stanisław bronił praw Kościoła — Kościół broni wolności sumienia.

(X. Dr. Dalbor, kanonik Poznański.)

„Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje.“ (Jan 10.)

W Assyżu, mieście włoskiem, sławnem pobytem, śmiercią i grobem św. Franciszka, odbyła się w r. 1253 w święto Matki Boskiej Narodzenia niezwykła uroczystość. Oto przybył do Assyżu papież Innocenty IV. w otoczeniu kardynałów, biskupów i całego dworu swojego, a razem z nim przybyli posłowie polscy, wysłani przez kapitułę krakowską za staraniem Bolesława Wstydliwego, księcia polskiego, oraz Prandoty, biskupa krakowskiego. W kościele św. Franciszka miał papież odprawić kanonizacyą t. j. zaliczyć w poczet błogosławionych Kościoła katolickiego pierwociny święte narodu naszego, Stanisława, biskupa-męczennika.

Oznaczonego dnia nieprzeliczone tłumy napełniły świątynię św. Franciszka, żarzącą się od światła. Po odprawieniu przepisanych obrządków kanonizacyjnych wstąpił sam papież na kazalnicę i wypowiedział pierwsze kazanie na cześć św. Stanisława — a potem uroczyście całemu światu katolickiemu Świętym go ogłosił, wyznaczając dla obchodu rocznicy dzień 8. maja.

Od tego czasu, od sześciu z górą wieków, brzmi co rok 8. maja w Kościele katolickim chwała Stanisława, świętego a niezachwianego biskupa krakowskiego, od sześciu z górą wieków goręcej biją tego dnia serca, przedewszystkiem polskie, boć św. Stanisław to najgłówniejszy Patron naszego Kościoła, to szczególny opiekun naszej archidyecezyi Poznańskiej. Do hymnu pochwalnego, co dnia dzisiejszego wznosi się z ziemi naszej ku niebu na cześć św. Stanisława, niech i mnie będzie wolno kilka słów dorzucić.

* * *

Żadna z postaci naszego Kościoła nie odegrała w jego historyi tak ważnej roli, i nie budziła tyle zajęcia i czci, jak postać naszego Świętego. Ale też o żadnej innej nie mamy tak szczupłych wiadomości, opierających się na pewnych historycznych podaniach, jak właśnie o św. Stanisławie. Wiemy na pewno, kiedy został biskupem, r. 1072, wiemy że w 7 lat później padł gwałtowną śmiercią z ręki Bolesława Śmiałego. Reszta wszystka wiadoma nam tylko z podania. A podanie to głosi, że św. Stanisław, pochodzący z zacnej rodziny małopolskiej, po odbyciu pierwszych nauk w Gnieźnie, w szkole katedralnej, udaje się na dalsze nauki do sławnej już wówczas wyższej szkoły paryskiej. Ztąd wróciwszy, otrzymuje święcenia kapłańskie z rąk biskupa krakowskiego Lamberta Zuli, którego też staje się następcą na stolicy biskupiej, wyniesiony do tej godności przez Bolesława Śmiałego.

Była to chwila dziejowa, w której w naszym kraju na nowo zaczął się ustalać porządek kościelny, utwierdzać religia chrześcijańska. Bo jakkolwiek już 150 lat temu pierwszy książę polski, Mieczysław I., przyjął chrzest i utworzył tutaj w Poznaniu pierwsze biskupstwo, to jednak pamiętać winniśmy, że w 80 lat później straszne rozruchy całą prawie dotychczasową pracę w niwecz obróciły. Trzeba było na nowo budować kościoły, klasztory, sprowadzać duchowieństwo, którego w kraju nie było. Tego dzieła odnowienia chrześciaństwa w Polsce dokonał w głównej mierze ojciec Bolesława Śmiałego, Kazimierz. Ale dużo jeszcze pozostało do pracy w poszczególnych pięciu dyecezyach, istniejących podówczas w naszym kraju.

Tej pracy podjął się z ogromną gorliwością w swojej obszernej dyecezyi nowo mianowany biskup krakowski Stanisław. Sam życia surowego i świątobliwego, pragnął i domagał się, aby i owieczki, opiece jego pasterskiej powierzone, przyjęły obyczaje chrześciańskie i niemi się odznaczały.

W tem staraniu wielką przeszkodą, a zarazem ciężkim dla niego smutkiem, było postępowanie Bolesława Śmiałego. Książe ten, z usposobienia odważny, rzutki, hojny, waleczny, gdy w początkach panowania swego obok wszystkich tych zalet umiał i cnotę i sprawiedliwość we wszystkiem zachować, później niestety, dał sie unieść porywczości i niepohamowanej namiętności. A światłość, odwaga, rzutkość, gdy je umiarkowanie chrześcijańskie nie zatrzymuje w słusznych granicach, przemieniają się łatwo w okrucieństwo, swawolę, pychę, niesprawiedliwość. I w te grzechy popadł niestety Bolesław.

Dłuższy pobyt w rozkosznym Kijowie podkopał do reszty jego cnotę. Wrócił z niego zupełnie przemieniony, — mściwy, okrutny, niesprawiedliwy.

Św. Stanisław, widząc jak przykład króla zgubnie oddziaływa na obyczaje poddanych, upomniał go kilka

razy. Gdy to nie pomogło, idąc śladem św. Ambrożego, co cesarzowi Teodozyuszowi wzbronił wstępu do kościoła, rzucił klątwę na króla.

Bolesław nie umiał tego znieść ani bodaj zrozumieć. On, król potężny, co książęta postronne ruskie, węgierskie i czeskie wynosił na trony i z tronów strącał, on, co przykładem wielkiego poprzednika, Chrobrego, w bramę złotą uderzył kijowską, on pan o władzy nieograniczonej, co i biskupstwa rozdawał według woli — a swych poddanych mienie i życie sądził mieć w swojej mocy, on naraz poczuł, że i jego władza kończy się u bram kościoła. — Co więcej, poczuł, że obok władzy królewskiej, państwowej, istnieje od Boga ustanowiona jeszcze inna władza, władza niezależna, której Syn Boży oddał wyłącznie w najpełniejszej mierze sprawy tyczące się duszy i zbawienia, władza, której w porządku duchowym wszyscy są poddani, nie wyjmując królów ani książąt.

* * *

Pragnę skorzystać z tej sposobności, kochani bracia, by zwrócić uwagę waszą na ogromne niesłychane dobrodziejstwo i niesłychanej wagi przysługę, jaką chrześcijaństwo przyniosło ludzkości przez to, że religię, że sprawy duszy i sumienia naszego wyjęło z pod władzy państwa — a oddało je osobnej, niezawisłej władzy, Kościołowi katolickiemu.

Nie było tak dawniej. Królowie Egiptu lub Babylonu, władzcy assyryjscy lub perscy, rozkazywali, co ich poddani mają wierzyć i w jaki sposób cześć religijną oddawać. Król Nabuchodonozor wpada na myśl, aby jego, jako Boga uczcili. I oto, jak nam opisuje księga Daniela, oznacza pewien dzień i godzinę, i wydaje ostre rozporządzenie pod groźbą kary śmierci, że gdy onego dnia i onej godziny odezwą się w całem państwie surmy i kotły i trąby, że wówczas wszyscy poddani całego państwa mają paść na twarz i oddać cześć boską królowi.

Podobnie bywało gdzie indziej. Na pierwszych stronnicach praw żydowskich wypisane słowa: Ius sacrum. Oto zbiór ustaw państwowych o religii, o ofiarach, o modlitwach, o nabożeństwie.

W tej mierze dopiero religia chrześcijańska najzupełniejszą zaprowadziła zmianę. Nasz Bóg i Zbawiciel powiedział: Oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego — a Bogu co jest Boskiego, — i pozostawiając cesarzowi, tj. rządowi państwowemu, najwyższą władzę w sprawach doczesnych, słowami do Piotra wyrzeczonemi „Tobie oddaję klucze królestwa niebieskiego“ i poleceniem danem Apostołom „Jako mię posłał Ojciec tak i ja was posyłam“, posyłam was z tąż władzą, z temiż prawami i obowiązkami — wyjął sprawy duchowne z pod władzy rządowej — a oddał je osobnej władzy kościelnej.

Od tej chwili wszystko, co się tyczy spraw świeckich, należy do władzy państwowej: więc obrona kraju, wojsko, sądownictwo, urzęda, staranie się o dobrobyt obywateli, drogi, koleje itp. i w te sprawy Kościół, władza kościelna nic a nic się nie miesza. Ale za to sprawy duchowne, wszystko co się tyczy religii, to Jezus Chrystus powierzył Kościołowi, więc szafarstwo sakramentów św., głoszenie słowa Bożego, przedewszystkiem zaś samą treść wiary, skarb wiary naszej. Od czasów Jezusa Chrystusa już nam żaden władzca świecki nie może rozkazywać, co mamy wierzyć, artykułów wiary według swej woli ustanawiać nie ma prawa, gwałcić sumienia naszego mu nie wolno, bo nam Jezus Chrystus dał największą i najgłębszą wolność, wolność sumienia, która jest podstawą wszelkiej innej wolności.

Tej też wolności sumienia, niezawisłości i swobody w rzeczach wiary, duszy, bronił Kościół katolicki od dwóch tysięcy lat i broni dotychczas. Gdyby Kościół katolicki nic innego nie przyniósł i niezachował światu, jak wolność sumienia, jużby to samo wystarczyło, by uważać Kościół nasz za największego dobroczyńcę ludzkości.

Natomiast pierwszy krok, jaki czyniły i czynią wszystkie odszczepieństwa, wszystkie herezye, jest ten, że poddawają sprawy religii władzy państwowej. Toć właśnie nie kto inny, tylko protestantyzm za czasów Lutrów i Kalwinów postawił zasadę, „cuius regio, illius religio", t. zn. że każdemu królowi i książęciu przyznał prawo narzucania poddanym religii. Więc jeżeli jakiś władzca był zwolennikiem Lutra, to rozkazywał poddanym być lutrami i wierzyć w to, co Luter uczył — a jeżeli był wyznawcą nowinek kalwińskich, to znów żądał, aby wszyscy poddani przyjmowali wyznanie kalwińskie. Kto się sprzeciwiał, temu zabierano majątek, wydalano z kraju, wrzucano do więzienia lub karano śmiercią. Były kraje, które skutkiem tego w krótkim przeciągu czasu musiały kilkakrotnie zmieniać wiarę według woli czyli widzimisię monarchów świeckich.

Tego Kościół w swojem łonie nigdy nie chciał dopuścić, — i śmiało i niestrudzenie od samych początków bronił swej wolności, niezawisłości swej władzy, wiedząc dobrze, że na niezawisłości władzy kościelnej polega wolność sumienia. W obronie swobód kościelnych nie wahali się oddać życie papieże i biskupi. Bo niestety od samych początków religii naszej starali się po różne czasy i w różny sposób cesarze, króle, książęta, czy rządy republikańskie, wdzierać się w sprawy duchowne i z religii, tej najświętszej i najdelikatniejszej rzeczy, robić brutalne narzędzie, mające służyć do rozszerzania lub podtrzymania ich władzy.

* * *

Do rzędu biskupów, co tak świetnemi zapisali się w dziejach Kościoła imionami, jak Jan Chryzostom, Atanazy, Aleksander, Grzegorz VII, Tomasz Kantuareński, należy i nasz błogosławiony biskup Stanisław, pierwszy męczennik i pierwszy Święty, jakiego ziemia nasza wydała.

Zrozumiał też dobrze cały naród, jakie znaczenie miała jego śmierć męczeńska, i imię jego dziwną otoczył czcią i sławą, — sto lat przed kanonizacyą już go miał powszechnie za Świętego, a gdy nareszcie doczekał się kanonizacyi, gdy na dniu 8. maja r. 1254 wyznaczono w Krakowie uroczystość podniesienia jego świętych kości, wtedy Polska, jak szeroka i daleka, zebrała się do Krakowa, by obecnością swą uczcić Świętego. Pięciu książąt polskich, w świetnych strojach monarszych, wszyscy biskupi z arcybiskupem Pełką na czele, legat papieski, i nieprzeliczone tłumy ludu przyczyniały się do podniesienia uroczystości. Księżnej naszej Kunegundzie przypadł w udziale zaszczyt przełożenia kości z dotychczasowego naczynia do przygotowanych relikwiarzy. Księżna dziewica, rozpływająca się we łzach, według podania współczesnych zapisków, wziąwszy kości męczennika, obmyła je winem i wodą i poobwijała w złote i srebrne tkaniny wysadzone drogiemi perłami i złożyła w kosztowne relikwiarze.

„Cała Polska, powiada ks. Kalinka, na tyle dzielnic rozszarpana, której dotąd żadna potrzeba ogólna, nawet napad mongolski połączyć nie zdołał, jednoczy się po raz pierwszy w uczuciu miłości i wdzięczności dla męczennika. Naród, głosem wewnętrznym ostrzeżony, rozumie ważność tej chwili, czuje on, że pozyskał wielką siłę, że przed tronem Przedwiecznego ma już możnego Przyczyńcę, krew z krwi swojej i kość z kości swojej.

Kochani bracia! Od śmierci męczennika św. Stanisława 800 przeszło upłynęło lat, a duch św. biskupa żyje dotychczas w episkopacie naszym. W przeciągu ostatniego stulecia t. j. od chwili, jak biskup Sołtyk podczas sejmu warszawskiego za to, że stanął w obronie praw Kościoła, porwany został przez żołnierzy moskiewskich i wywieziony do Kaługi, gdzie na wygnaniu 5 przeszło lat przepędził, aż do obecnego biskupa żytomirskiego,

X. Zwierowicza, którego przed kilku laty rząd moskiewski gwałtem wywiózł do Tweru, liczymy nie mniej jak 24 biskupów polskich, co dla obrony wiary i Kościoła cierpieli kaźń więzienną lub wygnanie.

O, jaką winniśmy mieć cześć i szacunek, pełen przywiązania dla tych naszych pasterzy, godnych następców św. Stanisława, dla tych dobrych pasterzy, co duszę gotowi dać za owieczki swe? O jakże powinniśmy się strzedz, byśmy niegodnych, niesprawiedliwych, krzywdzących posądzań nigdy nie podnosili przeciwko pasterzom naszym, mianowicie gdy chodzi o sprawy, których nie znamy dobrze, lub nie rozumiemy.

Bo i dzisiaj na stolicach naszych siedzą biskupi, o których wam śmiało ręczyć mogę, że gdy Bóg od nich zażąda ofiary, to będą gotowi każdej chwili, tak jak ich chwalebni poprzednicy, pójść dla chwały imienia Jezusowego na wygnanie, na więzienie, na śmierć.

Dziękujmy za to Panu Bogu i prośmy, aby ten sam duch męstwa chrześcijańskiego pozostał na zawsze wśród nas, wśród biskupów najprzód, — a potem wśród duchowieństwa, żeby i ono było gotowe, — a wreszcie wśród ludu wiernego, byśmy wszyscy łączyli się na podstawie wiary w jedną, nierozerwalną i niezdobytą twierdzę, abyśmy wszyscy, pasterze i owieczki, tworzyli jedną i jednomyślną całość, żeby według słów dzisiejszej ewangelii świętej, był w naszej cząstce Kościoła jeden pasterz i jedna owczarnia. Amen.

Kazanie na urocz. św. Jana Nep. (16. maja).

O godności powołania kapłańskiego.

(Szkic.)

„Oto kapłan wielki, który w życiu swojem podobał się Bogu, i znaleziony jest sprawiedliwy".

Jakkolwiek życie każdego z Świętych Pańskich najróżnorodniejszemi jaśnieje cnotami, — jedna zwykle cnota więcej się tam uwydatnia.

W życiu św. Jan Nep. szczególnym blaskiem jaśnieje **cnota wierności w powołaniu kapłańskiem.**

Dlatego św. Jan Nep. głównie dla nas kapłanów jest wzorem.

Przedmiotem czci winien on być jednak dla każdego serca chrześcijańskiego. Każdy chrześcijanin powinien, rozpatrując jego życie i cnoty, dziękować gorąco Panu Bogu, że daje Kościołowi dobrych, gorliwych kapłanów.

By do serdecznej wdzięczności względem Boga was pobudzić, wskażę wam dzisiaj na to,

1) **że Jezus Chrystus istotnie ustanowił w Kościele swoim kapłaństwo,**

2) **jak wielką jest godność powołania kapłańskiego.**

I.

Jak nie było nigdy narodu, któryby nie czcił jakiegoś bóstwa, — tak nie było nigdy narodu bez kapłanów.

U wszystkich pogańskich narodów w starożytności, u Egipcyan, Chaldejczyków, Greków, Rzymian, u szczepów germańskich i słowiańskich, znajdujemy kapłanów.

Podobnie u narodów, które dziś jeszcze w pogaństwie pozostawają.

U żydów, narodu wybranego w St. Zakonie, było kapłaństwo **ustanowienia Bożego.** Bóg wybiera Aarona na najwyższego kapłana; — pokolenie jego ma być po-

koleniem kapłańskiem, a synowie pokolenia Lewi mają pełnić posługi w świątyni.

Kapłani z pokolenia Aarona sprawują przez długie wieki urząd kapłański, — aż wreszcie nadchodzi czas zmiłowania Bożego, aż przychodzi kapłan „według obrządku Melchizedecha", Jezus, Syn Boży, co na Golgocie najświętszą, krwawą przynosi ofiarę za grzechy całego świata.

Nowa ofiara, — **nowe powstaje kapłaństwo.**

Jezus wybiera sobie apostołów i powiada im: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w imię Ojca i Syna i Ducha św., nauczając je wszystko chować, cokolwiekbym wam przykazał. .... Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie. A oto ja z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata."

Temi słowy, oraz słowy wyrzeczonemi przy ostatniej wieczerzy: „To czyńcie na moją pamiątkę", daje Pan Jezus **apostołom władzę kapłańską.**

A władza ta ma z apostołów przejść **na ich następców.** Boć Jezus przyrzeka z nimi pozostać „po wszystkie dni, aż do skończenia świata", — bo chce Jezus, aby wszystkie pokolenia, aż do końca świata, korzystać mogły z owoców jego śmierci krzyżowej.

Więc apostołowie święcą biskupów i kapłanów (Barnabę, Tymoteusza, Tytusa), — a wyświęceni przez nich biskupi święcą innych, — i tak **w nieprzerwanym szeregu, aż do dni naszych.**

II.

Powołanie kapłańskie nader jest wzniosłe i szczytne.

1. Kapłanowi Jezus powierzył urząd **nauczyciela,**

nauczyciela w rzeczach najświętszych i najważniejszych, w rzeczach zbawienia.

Przez usta kapłana nauczającego — przemawia Bóg.

Kapłan siewcą, co ziarno Boże rzuca na rolą serc ludzkich, — kapłan ogrodnikiem, co w ogrodzie serc ludzkich pielęgnuje kwiecie cnoty, — kapłan pasterzem, co owieczki Chrystusowe wiedzie na pastwisko nauki Bożej.

Jakżeż szczytne to powołanie!

2. Kapłanowi Jezus powierzył **szafarstwo łask** swoich.

Gdy kapłan chrzci, — Jezus chrzci.

Gdy kapłan rozgrzesza, — Jezus rozgrzesza.

Gdy kapłan komunią św. rozdaje, — Jezus ją rozdaje.

W osobie kapłana, przez usta, przez ręce kapłańskie Jezus rozdziela łaski swoje, — jakżeż więc wielką godność kapłańska!

3. Kapłanowi Jezus dał moc **sprawowania najśw. ofiary.**

Msza św., którą kapłan odprawia, to ona ofiara, o której mówił prorok Malachiasz: „Od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imie moje między narody, a na każdem miejscu poświęcają imieniowi memu ofiarę czystą“ (1, 11), — ofiara najczystsza, najświętsza, która się aż do końca świata odprawia za wszystkich, — za wielkich i za maluczkich, za królów i za nędzarzy, za uczonych i prostaczków, za grzeszników i za świętych.

Krew Abla wołała, jak świadczy Pismo św., do nieba o zmiłowanie, — o ileż więcej krew Syna Bożego, co się we mszy św. codziennie za nas ofiaruje. Msza św., to niewyczerpany zdrój wszelkich, najobfitszych łask.

A tę mszą św. Jezus sprawuje przez kapłana, — na rozkaz kapłana zstępuje na oltarz, — Bóg sam kapłanowi na słowo posłuszny.

Jakżeż szczytne powołanie kapłana!

4. Kapłanowi Jezus poruczył **urząd pośrednika.** Jako pośrednik kapłan wstawia się, modli się codziennie za lud swój.

Brewiarz, modlitwy kapłańskie, kapłan codziennie ofiaruje w intencyi Kościoła za wiernych, — w każdej mszy św. robi „memento", — co niedzielę i święto za parafian mszę św. odprawia.

Niejeden z was może się zaniedbuje, a Bóg jednak nie skąpi mu łaski, — bo duszpasterz się modli.

Niejeden z was może bardzo grzeszny, a Bóg go nie karze, — bo duszpasterz się modli.

* * *

Więc dziękujcie Bogu, że wam daje kapłanów.

Módlcie się, by dobrych dawał kapłanów, — i proście, by ich łaską swoją wspierał, aby godnie sprawowali obowiązki powołania swojego — Bogu na chwałę, duszom nieśmiertelnym na pożytek. Amen.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.